BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 13-14 Serja I

JULJUSZ SŁOWACKI

BENIOWSKI

OPRACOWAŁ

JULJUSZ KLEINER

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWN.

JULIUSZ SŁOWACKI

BENIOWSKI

WYDANIE CAŁKOWITE W NOWYM UKŁADZIE

OPRACOWAŁ

JULIUSZ KLEINER

KRAKÓW

JULJUSZ SŁOWACKI

BENIOWSKI

WYDANIE CAŁKOWITE W NOWYM UKŁADZIE

OPRACOWAŁ

JULJUSZ KLEINER

EDYCJA DRUGA, PRZEJRZANA

KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1923

GENEZA I ZNACZENIE „BENIOWSKIEGO"

I

ZWIĄZEK Z TWÓRCZOŚCIĄ POPRZEDNIĄ

U w a g a: Wstęp omawia *Beniowskiego* w tej postaci, jaką nadało poematowi po raz pierwszy wydanie niniejsze. Rezultaty analizy utworu i zbadania autografu, które doprowadziły do nowego układu i do określenia przynależności i czasu powstania wszystkich dochowanych fragmentów, podaje druga część wstępu, poświęcona »Układowi i tekstowi poematu«. Czytelnicy, znający całość *Beniowskiego* z wydań dotychczasowych, powinni najpierw odczytać tę część drugą, która zawiera uzasadnienie naukowe niniejszej edycji.

Jeżeli się zważy, że w *Beniowskim* poeta dał najpełniejszy i najpiękniejszy wyraz miłości ku Ludwice Śniadeckiej, że odtworzył w nim obraz okolic, na które patrzył jako młodzieniec, że uderzył znowu w ton owej poezji ukraińskiej, która go nęciła w najwcześniejszej fazie twórczości, że daninę odbierała raz jeszcze »młodości jego czarowna pochodnia, błyszcząca, razem smętna — Muza wschodnia« — i że ostatnie fragmenty tworzył autor *Króla-Ducha*, Anielę czyniący słuchaczką rapsodów o Popielu i Piaście — to nie wyda się para-

doksem twierdzenie, iż historja poematu o Beniowskim jest historją poezji Słowackiego. *Beniowski*, panujący nad twórczością r. 1840, 1841 i 1842, zespolony potem z kształtowaniem *Księdza Marka, Snu Srebrnego Salomei* i *Króla-Ducha*, genezą łączy się z szeregiem dzieł poprzednich. Pomijając takie pokrewieństwa, jak związek pomysłu jakiegoś z *Anhellim*, obrazu jakiegoś z elegją szwajcarską — za stadja jego przygotowawcze uważać można pod różnemi względami *Króla Ladawy, Podróż na Wschód, Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K., Preliminarja podróży do Ziemi Świętej ks. Radziwiłła Sierotki*, fragment romansu o Polakach we Włoszech, *Mazepę, Krakusa, Testament mój* i dramat o Beniowskim.

Stanowisko realistyczno-humorystyczne względem życia i tworów fantazji, przez czas długi obce naogół Słowackiemu, zaznaczyło się po raz pierwszy w *Królu Ladawy*. Pisał młody autor początkowe rozdziały tego niedokończonego romansu walterskotowskiego po francusku w styczniu r. 1832 — trochę z myślą o sławie europejskiej, trochę z myślą o honorarjum autorskiem. Pisał, ażeby się podobać — i zamiast wzgardliwie i dumnie odwracać się od świata, gawędzić począł poufale z czytelnikiem i kokietować z publicznością. Próbował realizmu koncepcji i realizmu wykonania: traktował z ironją romantyczną postaci swe i wypadki jako wymysł swobodny — ale osoby portretował z rzeczywistości, uwydatniał w nich rysy charakterystyczne, kreślił okolice Humania i Zofjówki, które przed kilku laty oglądał. I wróci w części owo tło krajobrazowe, gdy pisać będzie romans świetnemi oktawami, wróci też

jedna z postaci — odrodzi się »król Ladawy«[1] z klasycznem komedjanctwem jako rodzic szanowny panny Anieli, zamek mający nad rzeczką Ladawą. Jeżeli Beniowski, co zwał się naprawdę Maurycym Augustem, wystąpi najczęściej jako pan Kazimierz — to może dlatego właśnie, że imię takie nosił bohater romansu francuskiego. Ale ważniejsze, że zalśni w *Beniowskim* owa subjektywno-humorystyczna metoda opowiadania i owa ironja romantyczna, których próbą słabą był *Król Ladawy.*

Ten styl jednak udoskonalił Słowacki już na lat kilka przed napisaniem *Beniowskiego*, gdy spotęgowało się czerpanie z obserwacji i gdy ponowiło się spojrzenie humorystyczne na temat — w *Podróży na Wschód.* Ale postawa psychiczna inna była teraz, jak w *Królu Ladawy.* Romans francuski był bezosobistym płodem pewnych zainteresowań literackich, *Podróż,* chociaż silnie tkwiąca w literaturze, jest utworem nawskróś osobistym, tendencyjnym i polemicznym, a przedewszystkiem jest — popisem wirtuoza. Ten wirtuoz występuje jako szermierz, walczący o swe ideały. Poemat napełnia sobą. Określa stanowisko swe względem kochanki dawnej, względem społeczeństwa, względem Boga. Postać jego własna czyni mozaikę poematu czemś jednolitem. Poeta-podróżnik wypowiada wrażenia swe, uczucia i refleksje, jak *Childe-Harold* w poemacie podróżniczym Byrona. Ale kompozycja idzie torem innego

---

[1] Był to Ignacy Ścibor Marchocki, który z zaletami wielkiemi łączył różne dziwactwa, posiadłości swe traktował jako odrębne »państwo minkowieckie« i wprowadzał niby-rzymskie obrzędy.

utworu Byrona — są to niby nowe *Wędrówki Childe-Harolda*, pisane stylem *Don Juana*.

Wśród różnorodnych przygód niezwykłych — miłosnych, podróżniczych, wojennych, wśród środowisk różnych przedstawiając bohatera, Byron w oktawach *Don Juana* konsekwentnie utrzymuje ironiczną swobodę autorską; stoi za postaciami i wypadkami z uśmiechem żartobliwym, często zjadliwym lub gorzkim, tonem pogawędki wtrąca uwagi i dygresje, rozdaje ukłucia satyryczne, nie szczędząc poetów niesympatycznych. Słowacki, przyjmując pokrewną oktawie formę sekstyny, wprowadza również ton urozmaiconej pogawędki, ton niefrasobliwej prozy rymowanej — naprawdę igrającej z kunsztem rymowania — i potęguje nawet swobodę kompozycyjną *Don Juana*, kierując się ciągle asocjacjami chwilowemi, szukając wprost sposobności do wycieczek i zmiany nastroju, żarty i drwiny mieszając z akcentami tęsknoty i bólu.

Metodę *Podróży na Wschód* i nawet niektóre jej ustępy przejąć miał *Beniowski*. Ale dla genezy jego szczególnie ważne były te pierwiastki i dążności, które znalazły się dopiero w dwu ostatnich pieśniach poematu sekstynowego, pisanych w r. 1839[1].

Przerwawszy tworzenie *Podróży na Wschód*, którą doprowadził do pierwszych strof pieśni VIII, poeta wrócił do nich dopiero w Paryżu. Dodał nową pieśń VIII i pieśń IX. Nawiązywały one do motywów i do stylu dawnego poematu, ale przedewszystkiem były owocem nowych przeżyć bolesnych.

Słowacki, przybywając ponownie do Paryża, by

[1] Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, II, 162 i 307—313.

podjąć walkę o stanowisko należne w literaturze emigracyjnej, zgóry mógł oczekiwać objawów niechęci, której wyraźnym dowodem było przecież ostentacyjne zlekceważenie utworów młodzieńczych poety[1]. Zagrażał mu snobizm, wrogi każdej wielkości nowej, brak kultury estetycznej i konglomerat kierunków, wobec których odczuwał, że — wszystkie wydają mu się złemi, i którym rękawicę rzucił w *Anhellim*. Walki oczekiwał — ale nie takiej, jaką rozpoczęto przeciw niemu toczyć w r. 1839.

Otoczyła go atmosfera niezrozumienia i zawiści, która wyraz pełny znalazła w artykułach Stanisława Ropelewskiego na łamach *Młodej Polski*. Nowe to czasopismo emigracyjne, redagowane z istotnym zmysłem publicystycznym, było organem partji katolickiej — jakkolwiek główni reprezentaci odrodzonego katolicyzmu, Mickiewicz, Jański, Zaleski, patrzyli na *Młodą Polskę* dosyć sceptycznie[2]. Filarem był ruchliwy księgarz emigracyjny, osobiście Słowackiemu niechętny, Eustachy Januszkiewicz, głównym współpracownikiem Ropelewski, niewątpliwie jeden z najlepszych stylistów ówczesnych.

[1] Por. Kleiner, j. w. II, 303, przypisek.

[2] Mickiewicz pisał o niej w sierpniu 1838, że »papieską tiarą, zdaje się, nakrywa różne, świeckie dosyć cele«. (Na winiecie tytułowej była potrójna korona papieska). Jański zaś tak informował Zaleskiego o *Młodej Polsce:* »Dziwna to i misterna entrepreza, a w niej widoma i niewidoma redakcja. Uruski, galicyjski hrabia, dał pieniądze; Januszkiewicz entrepreneur; Ropelewski *main d'oeuvre;* a redaktor główny Francuz, niejaki P. Jourdain... Januszkiewicz chce zysków, Ropelewski, dandy, z opinjami tylko katolickiemi, nie praktykujący, próżny, chwiejący się, najniepewniejszy jeszcze człowiek«. — (Tretiak, *Bohdan Zaleski na tułactwie 1831—1838,* Kraków 1913, str. 300—304).

21 marca 1838 Ropelewski ogłosił recenzję o *Trzech Poematach*, podpisaną literami Z. K. Wstęp obszerny poświęcił rozbratowi między poezją dzisiejszą a czytelnikami, winę przypisując tej poezji, która »wogóle jest fałszem, albo co gorsza, osobistem prezentowaniem się poety w udanych postaciach i ze śmiesznemi uroszczeniami«. »Bez poprzednich uwag — pisał dalej — ...niepodobnaby nam było wytłumaczyć, z jakiej przyczyny pieśni Juljusza Słowackiego są dotąd bez echa w narodzie«. Przyznawał, że »nie zna poety, coby miał równy talent wykonania«, ale utwory jego starał się obniżyć i ośmieszyć. *Ojca Zadżumionych* zwał »przerysowaniem« Ugolina; *W Szwajcarji* zaliczał »do tej osobowej poezji, która... zwykle zajmuje więcej pisarza samego, niż czytelników«; w *Wacławie*, jako dalszym ciągu *Marji*, widział »brak artystowskiego uczucia«. W dalszym ciągu artykułu omawiał poezje Goreckiego, a przy końcu — bezimiennego *Dantyszka*: »Nie wiemy, kto się dopuścił tego cudactwa, czy jaki człowiek talentu napisał to na żart, dla wypróbowania publiczności, czy też ktoś w dobrej wierze popadł w błąd taki. W pierwszym razie ostrzegamy, że nie łatwo nas złapie; jeżeli zaś nasz autor jest dobra dusza, radzimy mu, aby tytułów, jakie mieć może do poczciwości, nie wymieniał na tytuł — śmiesznego poety« [1].

Słowacki, boleśnie dotknięty, posłał *Młodej Polsce* *Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K.* Występ-

[1] Ropelewski parafrazuje słowa Molierowskiego Mizantropa do Oronta: »Et n'allez point quitter, de quoi que l'on vous somme, Le nom que dans la cour vous avez d'honnête homme, Pour prendre de la main d'un avide imprimeur Celui de ridicule et misérable auteur«.

pując jako »rycerz tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy«, tłumaczył, dlaczego — jak krytyk twierdzi — poezja jego nie budzi echa w narodzie. Winę przypisywał i sobie samemu za to, że w początkowych utworach »artystowstwem bez duszy« przedział wytworzył między sobą a społeczeństwem — i literatom, którzy skupili się w koterję, wrogą wszelkiej nowości — i Polsce teraźniejszej, »podobnej do Prometeusza, któremu sęp wyjada nie serce, ale mózg i rozum«.

Kontynuował niejako tę odpowiedź, wydając niedługo potem *Balladynę;* w epilogu drwiącym wyszydzał sądy fachowców rzekomych, w liście dedykacyjnym do »poety ruin«, do autora *Irydjona*, umieścił na czele opowieść o Homerze ślepym, co wobec fal morskich rapsod najpiękniejszy śpiewa. Brzmiący w tej opowieści ton żalu wobec społeczeństwa obojętnego wywołany był nietylko artykułem Ropelewskiego, ale również obszerną recenzją Sadowskiego o *Anhellim.* Sadowski w poznańskim *Tygodniku literackim* ocenił *Anhellego* z niemałą subtelnością i bystrością, chociaż z nadmiernem doszukiwaniem się idei filozoficznych; ale widział w dziele Słowackiego jedynie odblask *Irydjona* — i tylko autorowi *Irydjona* przyznawał tytuł »arcypoety«.

Słowacki spodziewał się, że *Balladyna* zdobędzie sobie wreszcie serca narodu, że stanie się »polską królową«. Rozczarowanie było tem boleśniejsze. Satyryczne pismo *Pszonka*, wychodzące w Strasburgu, zapowiedziało ukazanie się *Balladyny* w doniesieniu, ozdobionem uwagą złośliwą, by poeta »mniej mówił do

uszów, a więcej do kontuszów«, t. j. by mniej dbał o formę, więcej o charakter narodowy. Ropelewski zaś wyzyskał *Balladynę*, by wymierzyć atak znacznie dotkliwszy. 10 października 1839 umieścił w *Młodej Polsce* nie recenzję, ale niesłychanie zjadliwą humoreskę. W parodystyczny sposób, scenę po scenie przekpiwając, streszczał dramat [1], »wplątanie świata nadzmysłowego« nazwał niedorzecznem; poemat określał jako dialog »pełen niedorzeczności i krwi«, jako kilkadziesiąt scen »bez logicznego związku... bez poezji, bez stylu, bez historycznej prawdy«; drwił z epilogu i z dumy rzekomej poety, która nie dumą jest, lecz »tylko pretensją, śmiesznością towarzyską«. »Zwiedzając kraje ciemności — kończył — wieszcz średnich wieków spotykał tłumy, którym ogromne ciężary chyliły czoła ku ziemi; byli to dumni, i Dante uczuł ciśnienie na barkach swoich; autor zaś *Balladyny*, jeśli nic nie ma na sumieniu, oprócz opisanej przez nas zdrożności, to może być pewny, że pójdzie prosto do nieba, a za całą karę będzie musiał doń wchodzić z miną buńczucznie nastrojoną i przywitan będzie u progu serdecznym śmiechem chórów niebieskich«.

Jednocześnie pisał on (bezimiennie) *Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w emigracji*, przeznaczone dla *Kalendarza pielgrzymstwa polskiego* — i tutaj postanowił zadać cios zabójczy. Stroił się w szaty życzliwości i bezstronności, niby bronił nawet Słowackiego przeciw krytyce, posuniętej do »niesłusznej napaści«,

---

[1] Naśladował w tem słynnego wówczas krytyka teatralnego Juljusza Janina, który streszczenia sztuk zmieniał niekiedy w humoreski; feljetony Janina ukazywały się stale w *Journal des Débats*.

ale naprawdę — przekreślał całą twórczość poety od czasów *Lambra*. Najpierw mówił z pewnemi pochwałami, chociaż nie bez uszczypliwych uwag, o najwcześniejszych poematach młodzieńczych, potem przechodził do okresu dalszego:

»W tym upływie czasu autor napisał wiele: przypomnienie *Korsarza*, *Lambro* o nieskończonem konaniu; *Kordjan* w współzawodnictwie z trzecią częścią *Dziadów* i *Anhelli* na cześć *Irydjona:* dwa dziwne poematy, które chyba Bóg osądzi, bo klucza do nich poeta nie udzielił żyjącym; trzy nowe powieści, pełne romantycznych ślicznostek, naprzykład, kiedy ojciec owdowiały po żonie i dzieciach, opowiadając swoje rozpacze, przypomina, że »mysz w księżycu przebiegła«; lub, gdy dziewica alpejska chroni się do szaletu, drzwi i okiennice zawierając — dla ważnych powodów: »ażeby na nią nie patrzały kwiaty«; tragedje wreszcie, jakieś dawniejsze, tuż za pierwszemi powieściami zronione, i *Balladyna*, ta *Balladyna*, o której — wspaniałomyślnie przemilczym. Co tu dzieł! Jak krople ulewy, jedno po drugiem między publiczność spadło. A jednak, gdyby nas autor zapytał, co przenosimy z jego poezyjnego życia? odrzeklibyśmy, że nadzieje młodzieńca. Pierwsze powieści, choć więcej w poezję zewnętrzną, a może w nią tylko samą bogate, są jeszcze — w naszem przekonaniu — szczytem twórczości Słowackiego. Kiedy wyszły, mistrz doświadczony, gruntując tę poezję, nazwał ją piękną świątynią, w której nie było Boga: od owej chwili Słowacki, wziąwszy się do reform, wpadł na trafny pomysł: złoto i ema-

lję zastąpił warstwą wapienną, ale — nie sprowadził bóstwa do swej świątyni«.

Słowacki prawdopodobnie znał już przynajmniej recenzję *Balladyny*, gdy pisał pieśń VIII i IX *Podróży*, gdy wspominał krytyków nieprzyjaznych:

> Biorę za świadki te strofy ostatnie,
> Czy w nich poezji jest choć za trzy grosze.
> Nie bój się, niech je twa krytyka płatnie,
> Od nieprzyjaciół moich więcej znoszę. (P. IX)

A w *Grobie Agamemnona*, który był główną częścią nowej pieśni ósmej, skarżył się podobnie, jak w liście dedykacyjnym do »poety ruin«, że ma »senne królestwa... i słuchaczów głuchych albo umarłych« — i podobnie, jak w *Kilku słowach odpowiedzi*, sąd czynił nad sobą i nad Polską, zwąc ją »duszą anielską w czerepie rubasznym«, zarzucając, że jest ona »pawiem i papugą narodów« i że sęp jej wyżera »nie serce, lecz mózgi«.

Narzuca się wrażenie, że poeta chciał na obojętność ogółu i na głosy krytyki odpowiedzieć słowem, skupiającem treść jego ducha. Takiem słowem miał być i *Grób Agamemnona* i pisany wkrótce po nim *Testament mój*, w którym dumnie a smętnie ujmował stosunek swój do świata:

> Kto drugi tak, bez świata oklasków się zgodzi
> Iść... taką obojętność, jak ja mieć dla świata?

W rok później — walczący o poklask autor *Beniowskiego* nie mógłby już tych słów wypowiedzieć...

Zraniony krytykami Ropelewskiego, dawał jakby dalszy ciąg *Kilku słów odpowiedzi*, drukując w r. 1840

Lillę Wenedę. Dołączył *Grób Agamemnona* i nowy list dedykacyjny do autora *Irydjona*, jako do jedynego człowieka, który go rozumiał.

»Tylko ty, Irydjonie! nie opuszczaj mię śród zimnego świata słuchaczy! Tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa... Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową... Teraz widzę, że innych widm, innych potrzeba obrazów«.

To brzmiało jakgdyby odpowiedź na list Krasińskiego, który 23 lutego 1840 pisał do przyjaciela, skarżącego się na ataki krytyków: »Julu, zaklinam cię, nie dbaj na te gwary, które kiedyś nawrócą się do ciebie... Przymieszaj trochę żółci do twoich lazurów, a obaczysz, jak ten ziemski pierwiastek chemiczny — ziemię przynęci do ciebie: więcej wątrób na świecie, niż serc, ach! jakże cię wtedy będą rozumiały wątroby!... Dopiero uczują twoją rękę, gdy z gruba na nich uderzysz, gdy im spadnie ciężka, koścista, na skronie. Do korda i na sejmik! Rąbać mi i siekać! A zostawiwszy trupy na placu, znów poróść w skrzydła i zawisnąć na niebie!«

Wprawdzie narazie poeta odpowiadał w *Liście do autora Irydjona*, że »nie schodzi z drogi swojej« — ale słowa jego brzmiały przecież jakgdyby zapowiedź, że zwróci się do »innych widm, innych obrazów«.

Niosła je z sobą potężniejąca w ciągu r. 1839 i 1840 tendencja realistyczna, która *Lilli Wenedzie* dała takie arcydzieła realizmu psychologicznego, jak Lech i Gwinona. Zaznaczyła się ona w *Preliminarjach po-*

dróży do Ziemi Świętej JOksięcia Radziwilla Sierotki[1]. W *Mazepie* darzyła Wojewodę, Króla i Mazepę stylem charakterystycznym, co nie cofa się i przed słowem trywjalnem, a bohaterem czyniła człowieka, który wznosi się w ciągu tragedji do wyżyn bohaterstwa, ale zarysować ma się jako prawdziwy młodzieniec, bez pozy, trochę przeciętny, pełen dziarskości i temperamentu. W rozpoczętym tylko *Krakusie* również kreśliła postać główną jako młodzieńca, pełnego zalet i wad młodości, a wiązała się też — jak w akcie pierwszym *Mazepy* — z jakąś tendencją komedjową, nasuwając antyromantyczną myśl, ażeby mit o smoku zmienić w komiczną maskaradę[2].

Tendencja realistyczna wynikała w znacznej mierze z przeżyć poety, który w czasie podróży wschodniej nauczył się cenić piękno rzeczywistości, ale była też w związku z oddziaływaniem literatury. Może nie bez znaczenia był wzmagający się realizm ówczesnych autorów francuskich; silniej jednak działały nowe zjawiska w literaturze polskiej. Na pierwszą realistyczną poniekąd koncepcję szlachcica polskiego, na Piasta Dantyszka herbu Leliwa, wpłynęły ogłoszone świeżo *Pamiętniki* Paska — dla dalszych prób oddania dawnego życia polskiego i dawnej duszy polskiej podnietę dały mnożące się utwory i wydania pamiętników, które składały

---

[1] *Święcone u Radziwilla*, mylnie drukowane jako całość osobno, jest ciągiem dalszym *Preliminarjów*.

[2] Smokiem mają być przebrani przyjaciele opaśli Krakusa, Doliwa i Leliwa. — Warto wspomnieć, że w *Krakusie* brzmi jakby echo walki z krytyką: »Znudzony jestem tą ciągła potwarzą, Tą ciągłą walką z ludźmi zazdrosnemi«.

się na nowy typ literatury »tradycyjnej« — przedewszystkiem *Pamiątki Seweryna Soplicy*.

Wskrzeszał Rzewuski epokę, którą twórca *Horsztyńskiego* umiłował oddawna, epokę Konfederacji barskiej. Stawiał przed oczy postaci, które zdawać się mogły Słowackiemu wcieleniem »czerepu rubasznego« i »duszy anielskiej« — Radziwiłła »Panie Kochanku« i księdza Marka. Toteż Słowacki wnet przetwarza księcia »Panie Kochanku« i rysy potomka dając przodkowi, pisze w jesieni r. 1839 świetnym stylem staropolskim fragmenty romansu podróżniczego o Radziwille Sierotce — sam zaś książę Karol wraz z księdzem Markiem pojawia się niedługo potem wraz z innym bohaterem tej epoki w dramacie o Beniowskim[1].

II

HISTORJA PIĘCIU PIERWSZYCH PIEŚNI „BENIOWSKIEGO“

Nad Radziwiłłem i nad księdzem Markiem przewagę zyskała inna osobistość, nie wspomniana przez Rzewuskiego, ale należąca również do dziejów Konfederacji barskiej, jakby stworzona na bohatera poezji romantycznej. Wyobraźnię Słowackiego pociągnął człowiek o losie dziwnie fantastycznym, żołnierz i podróżnik, awanturnik i organizator, bohater, spiskowiec i odkrywca, dochodzący niemal do zdobycia korony egzotycznej, konfederat, mający coś z Korteza, jakiś drobny blask z aureoli Kolumba i zarazem Napoleona, nada-

[1] Że dramat ten w całości był napisany przed poematem, t. zn. w r. 1840, starałem się wykazać w tomie trzecim monografji o Słowackim (str. 51—53).

jący się zarówno do epopei rycerskiej, jak do romansu awanturniczego i podróżniczego — Maurycy August hrabia Beniowski, »magnat królestwa węgierskiego i polskiego etc. etc.«, jak głosi karta tytułowa jego niezwykle zajmujących pamiętników[1].

---

[1] Maurycy August Beniowski urodził się na Węgrzech w Werbowie (Verbó) w r. 1741, służył początkowo w wojsku austrjackiem, potem udał się na Litwę, a po śmierci ojca wrócił na Węgry. Zatarg zbrojny z krewnymi sprawił, że został uznany za buntownika i musiał uciekać. Podążył do Niemiec, potem do Holandji i do Anglji, wreszcie w czasie Konfederacji barskiej do Polski. W wojsku Konfederacji został pułkownikiem. W r. 1769 ranny i wzięty do niewoli, zesłany został w r. 1770 na Kamczatkę. Tutaj zyskał względy gubernatora Nilowa i serce córki jego Afanazji, którą podobno poślubił, jakkolwiek już poprzednio był żonaty. Uknuwszy spisek, wspólnie z towarzyszami staje się z jeńca panem miejscowości i jako naczelnik uwolnionej przez siebie gromady, właściciel okrętu i bogactw niemałych, puszcza się w podróż. Wchodzi w stosunki z Japończykami, z Chińczykami, z ludami dzikiemi, miesza się do walk na Wschodzie azjatyckim, wreszcie podąża do Francji, przywożąc tajne dokumenty rosyjskie. Jako naczelnik ekspedycji francuskiej udaje się na Madagaskar i przez plemiona tamtejsze uznany zostaje za władcę. Popadłszy w konflikt z władzami francuskiemi, szuka pomocy w Anglji i w Ameryce. Wróciwszy na Madagaskar, ginie w bitwie od kuli francuskiej dnia 23-go maja 1786.

W życiu całem okazywał niepospolitą energję, odwagę, przedsiębiorczość i przebiegłość. Ambitny, podstępny, a praktyczny, umiał czasem zagłuszać w sobie skrupuły sumienia, ale posiadał też sporo szlachetności i rycerskości.

Pamiętniki jego, pisane po francusku, wyszły po raz pierwszy w r. 1790; tłumaczono je na różne języki; polski przekład ukazał się już w r. 1797. Słuchacz mój, p. K. Lilienfeld-Krzewski w studjum, odczytanem w warszawskiem Kole Polonistów, wykazał na podstawie dokumentów rosyjskich, że w pamiętnikach tych sporo jest fantazji.

Losy Beniowskiego dostarczyły tematu różnym autorom — pierwszym z nich był Kotzebue, którego dramat *Die Verschwörung in Kamtschatka* (1795) miał też wielkie powodzenie w Polsce. Najnowszem dziełem o Beniowskim jest powieść (względnie — dwie powieści) Sieroszewskiego.

Słowackiemu zdawało się, że w tych losach niezwykłych jakieś awanturnicze, rycerskie dążenie ducha znalazło postać typową — że Beniowski mógłby stać się typem narodowym i ogólnoludzkim jakichś dążeń i pragnień — niby Faust lub Don Juan, którzy dla romantyka byli głównymi reprezentantami dążeń ludzkich.

Wraz z postaciami Fausta i Don Juana narzucają się fantazji Słowackiego dwa największe utwory związane z imionami tych bohaterów — *Faust* Goethego i *Don Juan* Byrona. I między nowym *Faustem* a nowym *Don Juanem* waha się poeta, pragnąc przedstawić Beniowskiego.

Najpierw pisze w stylu goethowskiego *Fausta* dramat, w którym Beniowski kuszony jest przez djabła Pamfilusa — potem górę bierze tendencja epicka, wzmożona chęcią odtworzenia dawnego życia polskiego. W r. 1839 jednocześnie zbudziły się w jego duszy i tendencje *Króla Ladawy* i tendencje *Podróży na Wschód*. Zdaje się, że zanim jeszcze myślał o kontynuacji *Podróży*, tworzyć począł humorystyczny romans o Radziwille Sierotce, który miał być i romansem podróżniczym i historycznym — i popisem w wirtuozowskim stylu. *Podróż na Wschód*, ponownie podjętą, rychło przerwał — ale w ślad za nowemi jej pieśniami powstała myśl, by romans o Beniowskim napisać w stylu *Podróży na Wschód* i — *Don Juana* byronowskiego.

Don Juan tem bliższy musiał stać mu się w epoce, w której toczył walkę z krytykami. Wszakżeż jednym z celów Byrona było schłostanie poetów nienawistnych,

głównie Southey'a i Wordsworth'a. A na to, by walkę z literatami nieprzyjaznymi podjąć raz jeszcze — z większą niż dotąd energją i w sposób, dający pewność zwycięstwa, na to podniet nie brakło.

W roku 1840 przeciwnicy Słowackiego rozszerzyli teren działania. Ponieważ coraz większe znaczenie zyskiwał w Polsce poznański *Tygodnik literacki* i ponieważ okazywał on dla Słowackiego życzliwość, drukując różne jego utwory i obszerne recenzje — Sadowskiego o *Anhellim*, Libelta o *Mazepie* (30 marca 1840 — krytyka ostra, ale jednak pisana z szacunkiem i uznaniem dla poety) — postanowiono postarać się o to, by i *Tygodnik* przyłączył się do kampanji w duchu Ropelewskiego. Pojawiły się tedy »doniesienia literackie« — prawdopodobnie nadesłane przez Januszkiewicza:

»P. Juljusza Słowackiego tragedja *Lilla Weneda* — pisano w numerze z dnia 27-go kwietnia 1840 — wkrótce wyjdzie z druku. Jest ona (jak nam jeden z szanownych literatów donosi) równie, jak i pierwsze płody tego autora, mało zrozumiała dla czytającego«.

A w trzy tygodnie później uraczono czytelników taką informacją: »Słowacki wydrukował nową tragedję *Beata Cenic*[1]. Trudno, pisze jeden z naszych najszanowniejszych korespondentów, wyobrazić sobie większego steku zbrodni; pominąwszy tę dążność, która dziś i samym Francuzom obrzydła, cóż Polak ma wspólnego z Włochami? Autor ten posiada szczególniejszą łatwość: w dniach kilkunastu buduje dramat, a Witwicki powiada o nim, że ledwo się tytułu jednej jego tragedji

[1] W następnym numerze sprostowano tę omyłkę, podając, że powinno być *Beata Cenci*.

na pamięć nauczy, to już druga wychodzi. Stąd też wszystko mu przez głowę, a nic przez serce nie przechodzi; utwory jego nie absorbują mu, jak innym pisarzom, życia«.

W ten sposób starano się zgóry już, przed wydrukowaniem, zniszczyć nowe dzieło Słowackiego — bo *Beatryx Cenci* nie była nawet oddana do druku.

Krytyka emigracyjna zaś o *Lilli Wenedzie* — milczała...

To wszystko stawało się dla Słowackiego podwójnie bolesnem wobec faktu, że w lipcu 1840 zdecydowane zostało utworzenie katedry literatur słowiańskich w *College de France*, którą objąć miał Mickiewicz — i że w jesieni Mickiewicz opuścił Lozannę, by wrócić do Paryża. Twórca *Dziadów* i *Pana Tadeusza* miał sie okryć nowym blaskiem, wystąpić wobec świata jako reprezentant duchowy Polski. Słowacki, który walczyl z Mickiewiczem o laur poetycki w *Kordjanie*, który przeciwstawiał się ideologji jego w *Anhellim*, czuł, że teraz będzie zupełnie w cień usunięty, jeżeli nie uda mu się zaćmić Mickiewicza lub przynajmniej — rywalowi wielkiemu dorównać.

Nowa fala natchnienia, które — tak fenomenalnie płodne w r. 1839, w r. 1840 przez czas pewien było jakby wyczerpane — przyniosła w ostatnich miesiącach roku poemat walki — *Beniowskiego*.

Część utworu, który ukarać miał literatów wrogich i obóz ich cały, była już prawdopodobnie napisana, gdy zaszły nowe fakty i wpłynęły decydująco na dalsze kształtowanie.

22 grudnia 1840 Mickiewicz wygłosił pierwszą prelekcję w *Collège de France*. 25 grudnia Eustachy Januszkiewicz urządził ucztę na cześć profesora i poety. Wśród zaproszonych był także Słowacki. Późno po północy, ulegając namowom, by wypić zdrowie Mickiewicza — Słowacki zwrócił się do swego »wielkiego pierwszego« z improwizacją. Blady, drżący, sypać począł z przepychem bogacza, ale i z męką serdeczną, kunsztowne wiersze, ujęte w formę stroficzną, do której przywykł już widocznie w pracy nad *Beniowskim*. Wśród grona, w którem przeważali jego wrogowie, mówić począł najpierw o sobie, potem przeszedł do hołdu dla Mickiewicza [1]. Mickiewicz, podniecony przeżyciami dni ostatnich, pod wpływem tego przemówienia odczuł jakieś potężne pchnięcie duchowe. Powrócił młodzieńczy dar improwizatorski. Zmieniła mu się twarz — i wśród szalonego napięcia duchowego dał odpowiedź i wyznanie. Mówił z szacunkiem dla Słowackiego i z serdecznością; ale szczerość bezwzględna kazała mu stwierdzić, że odmienne miał pojęcie poezji i odmiennie je realizował:

---

[1] Jan Koźmian w *Dzienniku Narodowym* z dnia 10 lipca 1841, w recenzji *Beniowskiego*, tak streścił przemówienie poety: »W wierszu, pełnym giętkich zwrotów, śmiałych porównań i życia, zwycięzcą swoim wieszcza *Dziadów* ogłosił; przebijała czasem gorycz i ironja w jego strofach, ale piękność ich artystyczna uderzyła słuchaczy i kiedy siadł, wielkie się dały słyszeć oklaski. Wszakże w zadowoleniu otaczającego koła zrozumiał improwizator więcej admiracji jak współczucia; za szczęśliwem idąc natchnieniem, jeszcze raz do stołu wrócił: »Na łodydze mego życia, mówił do wieszcza *Dziadów*, dwa błyszczą kwiaty; jeden niechęci ku tobie, ten więdnie i opada; drugi przyjaźni, ten rozwija się z pączka. Jakkolwiek nisko zakwita, schyl się, aby go zerwać!«

Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam.
. . . .
Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!

Słowacki dość był wielki, by uznać prawo Mickiewicza do takiego wyznania, by nie liczyć się z tem, co go w odpowiedzi dotknąć mogło, ale wdzięczność czuć za to, że obaj stanęli oko w oko — jako równi. »Tego wieczora — pisał w kilka miesięcy później do matki (10 listopada 1841) — byliśmy z nim jak dwaj bracia, ściskaliśmy się, chodziliśmy, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi... I gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli, byłoby dotychczas zupełnie dobrze«.

Po odejściu obu poetów Januszkiewicz zaproponował, aby Mickiewiczowi ofiarować puhar. Kołysko dodał wniosek, by puhary dać w upominku i Mickiewiczowi i Słowackiemu. Wniosek przyjęto — ale niechętni Słowackiemu zdołali wykonaniu przeszkodzić. Postanowiono, że Januszkiewicz urządzi drugą ucztę i że na niej Słowacki wręczy Mickiewiczowi puhar.

Słowacki, utrzymując się nadal na wyżynie bezinteresowności, zgodził się na nowy akt hołdu — puhar wręczył i słów kilka prozą przemówił[1].

Nie wiedział, że wrogowie już poczęli wyzyskiwać improwizację Mickiewicza, by zgnębić znienawidzonego

---

[1] Pytanie, czy Słowacki wręczył puhar, rozstrzygnął prof. Tretiak w monografji o Zaleskim, ogłaszając list majora Józefa Zaleskiego, który nazajutrz po uczcie doniósł Bohdanowi: »Słowacki mówił prozą, oddając Adamowi puhar«. Jest to niewątpliwie najwiarygodniejsza relacja. (W pierwszem wydaniu nie została ona uwzględniona, na co zwrócił mi uwagę prof. Gabrjel Korbut). Przed jej ogłoszeniem wydawało się rzeczą niemal pewną, że Słowacki wręczenia puharu odmówił.

autora *Balladyny*. Januszkiewicz zaraz po uczcie pierwszej w liście do Bronisława Zaleskiego tak sfałszował treść improwizacji: »Adam odpowiadał Juljuszowi, mówił, czem on zgrzeszył, że nie jest poetą, co go zgubiło: oto że nie ma miłości i wiary«. Parafrazę tego listu posłał do Poznania. 22 lutego w *Tygodniku literackim* ukazał się artykuł p. t. *Improwizatorowie*, podpisany literami N. O. — pod literami temi krył się niewątpliwie Januszkiewicz. Było to obszerne opowiadanie o uczcie i charakterystyka improwizacyj dwu poetów: Juljusza i Adama.

»Adam — pisał autor sprawozdania — odpowiadał Juljuszowi: wyrzucał mu jego grzechy poetyckie. Oświadczył wręcz, że on nie jest poetą. Tłumaczył, co go zgubiło. Nie jesteś poetą, mówił, bo nie masz wiary i miłości«.

Jakie znaczenie mogło mieć rozpowszechnienie takich słów rzekomych Mickiewicza, zrozumieć łatwo wobec faktu, iż sąd autora *Dziadów* o »świątyni bez Boga« stał się był w całej Polsce wyrokiem na Słowackiego.

Ze wszystkich pocisków, jakich nie szczędzono poecie, ten był najdotkliwszy i — najnikczemniejszy. Nikczemność polegała na tem, że nie dawał całkowitego kłamstwa. W improwizacji Mickiewicza tkwiło może coś z owego zarzutu. Ale co naprawdę brzmiało jako wyznanie osobiste, w artykule stało się obelgą. Metoda zaś, jakiej chwycił się autor, utrudniała wyjaśnienie; zapewne i to również było powodem, że Mickiewicz — który z początku artykułu nie czytał — i później nie zdobył się na sprostowanie.

Słowacki na sprostowanie czekał — gdy widział, że czeka daremnie, podjął walkę namiętną przeciw wielkiemu antagoniście i jego wielbicielom. Przerobił w tym celu *Beniowskiego*, który już napisany był do początku pieśni VI — i do druku oddał »pięć pierwszych pieśni« [1].

Ponieważ z redakcji pierwotnej dochowały się tylko szczątki pieśni czwartej, początek i koniec piątej i wstęp do szóstej, niepodobna stwierdzić, czy pieśń pierwsza, druga i trzecia uległy zmianom; w każdym razie napisał poeta co najmniej nową pieśń czwartą i nową pieśń piątą, nie zaś zakończenie samo pieśni piątej. Bo nie tylko strofy bojowe służyć miały jego tendencji; akcję również dostosował do tych nastrojów i celów, które były reakcją na cios, zadany przez artykuł o *Improwizatorach*.

Pierwotna pieśń czwarta doprowadzała do spotkania Sawy z oddziałem hajdamackim; pieśń następna przedstawiała daremne próby, by Sawę pozyskać dla buntu — próby, kończące się tem, że właśnie Sawa na swoją stronę przeciąga Kozaków; część środkowa zaginęła; dalszą sceną było pożegnanie Swentyny z Beniowskim, świadczące, że pojedynku ani interwencji

---

[1] Kiedy Słowacki zaczął pisać *Beniowskiego*, trudno stwierdzić dokładnie. W każdym razie mowy niema o tem, by napisał go dopiero po *Improwizatorach* t. j. w ciągu marca (bo w kwietniu oddał go już do druku), tem bardziej, że — jak wykazuję w drugiej części wstępu — istniały dwie redakcje. Otóż pierwsza redakcja była niewątpliwie już przedtem gotowa. Licząc się z tem, że rok 1840 stosunkowo mało wydał utworów i że Słowacki — w jesieni zwykle tworzący najintensywniej — w czasie uczty przemawiał w strofach, tak, jak właśnie w *Beniowskim*, przypuścić należy, iż znaczną część redakcji pierwszej napisał już w jesieni 1840.

Swentyny nie było w tej redakcji; finał stanowiły cudne strofy do matki. Pieśń szósta, której uwerturą był obraz wschodu słońca nad Salaminą, miała rozpocząć właściwą epopeję rycerską.

Nowa redakcja odmiennie poprowadziła akcję pieśni czwartej, a w pieśni piątej dała motyw zupełnie nowy: chcąc wyszydzić grupę mickiewiczowską, którą Litwinami nazywał, poeta przedstawia komicznego Litwina Borejszę. Zmieniając zaś plan dawny ciągu dalszego, chciał tego Borejszę uczynić intrygantem, który przez plotki swoje (w stylu Januszkiewicza i towarzyszy) udaremnia na Krymie plany Beniowskiego. Spiesząc się z wydaniem, planu tego nie wykonał; utrwalił go tylko niedługo potem w kilku wierszach na pierwszej karcie *Fantazego.*

Ogłaszając *Beniowskiego,* jednocześnie chciał dać odprawę publicystyczną. Wiedział już, że Krasiński posłał do jednego z pism poznańskich artykuł, który miał być przeciwwagą *Improwizatorów;* postanowił odrazu odwzajemnić się, występując zarazem i w obronie własnej. Ponieważ bezimienną *Noc letnią* w *Tygodniku literackim* uznano za »słabe naśladowanie stylu Krasińskiego, bez myśli i ładu« — umieścił w paryskim organie partji Czartoryskiego, w *Trzecim Maju,* feljeton o *Nocy letniej.* Rozpoczął od nocy zimowej — od grudniowej uczty — piętnując kłamliwe sprawozdanie o *Improwizatorach;* dołączył hołd dla utworu tego poety, który sam jeden oceniał go sprawiedliwie i którego sąd powtarzał w *Beniowskim:*

Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,

Gdyby ojczyzną był język i mowa,
Posągby mój stał, stworzony gloskami,
Z napisem *Patri patriae.*

III

TENDENCJA I ARTYZM POEMATU

Poemat, wydany w r. 1841, był narzędziem walki; pognębić miał przeciwników sposobem, jaki doradzał Krasiński, i szarżą poetycką zdobyć szczyty Parnasu, zagradzane przez literatów niechętnych. Walce służyć miały nietylko dygresje liczne, zwrócone głównie przeciw *Młodej Polsce,* nietylko różne aluzje złośliwe, ale cały utwór. Tworzony był w świadomem przeciwieństwie względem różnych zjawisk literackich. Początkowo wyraźna była w nim tendencja, ażeby przeciwstawić się fałszywej poetyczności romantyków (stąd n. p. w pieśni I parodja typowego motywu romantycznego, porwania przez ducha). Potem inny zamiar wziął górę: w chwili, gdy zachwycano się Rzewuskim, *Wernyhorą* Czajkowskiego i wogóle jego powieściami kozackiemi, gawędami K. Wł. Wójcickiego, *Koliszczyzną i stepami* Grabowskiego — pokazać, jak naprawdę wygląda poezja Konfederacji barskiej i rzezi humańskiej, ile prawdziwej poezji wydobyć można z życia staropolskiego, z tych postaci i tematów, w których lubował się ogół ówczesny.

Wstępując na teren odtwarzania polskości dawnej, rywalizował Słowacki nie tyle z Rzewuskim i Czajkowskim, ile — z *Panem Tadeuszem.* Ustawicznie w czasie tworzenia myśląc o Mickiewiczu, przeciwstawiał

Tadeuszowi swój poemat, pragnąc uczynić go — poetyczniejszym obrazem Polski, mniej codziennym, mniej domowym — bardziej rycerskim. A jeśli poetyczność *Pana Tadeusza* wcielona była głównie w Zosię, to prześcignąć ją miała — poetyczność Swentyny.

Zosia — to poezja ruchu gibkiego i lekkiego, ledwie tykającego ziemi, zjawy jasnej i świetlanej i prostoty wiejskiej. Syntezą cudowną tej poezji jest obraz w księdze V:

Sypnęła razem ptastwu ostatek łakoci,
A sama kręcąc sito, jako tanecznica
Bębenek i w takt bijąc, swawolna dziewica
Jęła skakać przez pawie, gołębie i kury:
Zmieszane ptastwo tłumnie furknęło do góry.
Zosia, stopami ledwie dotykając ziemi,
Zdawała się najwyżej bujać między niemi;
Przodem gołębie białe, które w biegu płoszy,
Leciały, jak przed wozem bogini rozkoszy.

Ten obraz tanecznicy, poprzedzonej przez dwa gołębie — to niby zawiązek Swentyny, która niejednokrotnie Zosię przypomina, chociaż napozór o wiele bliższa jest Mignon goethowskiej, Fenelli Waltera Scotta (w powieści *Peveril of the peak)*, Esmeraldzie Wiktora Hugo (w *Notre-Dame de Paris)*. Ażeby ruchy jej stały się jeszcze efektowniejsze, jest ona naprawdę tanecznicą; może istotnie zdawało się jej twórcy, że cyrkowa zgrabność Swentyny zaćmi naturalną lekkość ruchów Zosi...

Ale nie o samą walkę poetycką chodziło. Autor *Anhellego* i *Lilli Wenedy* czuł się uprawniony i powołany do walki ideowej. Zwalczał w imię postulatu wiel-

kości i prawdy fałsz i ciasnotę, lichotę i martwotę, która raziła go w społeczeństwie. Czuł się szermierzem ideału — on, co w *Testamencie* twierdził, że spełnia twardą, bożą służbę, co był obrońcą »duszy anielskiej« wobec »czerepu rubasznego«.

I zdawało mu się, że ma prawo ideał swój przeciwstawiać ideałom Mickiewicza i głosić program, który niósł narodowi:

Ja go powiodę, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie.

To nie był oczywiście program wodza politycznego — bo Słowackiemu nawet psychologja wodzostwa była naprawdę obca. Ale to był istotnie program Słowackiego, jedyny program szczery i wielki, jaki wysnuwał się z logiki jego ducha.

Bolała Słowackiego małość i ciasnota programów, wciskanie ducha narodowego w ściśle ograniczone tory, zamykanie swobodnych, rozległych horyzontów. Buntował się przeciw temu romantyk, spragniony lotów nieograniczonych. Więc tym, co zdaniem jego w jakieś porty duszne wpychali okręt narodu, odpowiadał, że go popchnie na fale bezkresne, że go poprowadzi »w bezmiar — wszędzie«. Tak brzmiał — romantyczny protest przeciwko zacieśnianiu życia.

Powoływał się na tego Boga, którego wizerunek skreślił, zanim uderzył w surmy bojowe. Jak w *Kordjanie*[1] — czuł, że w walce światopoglądów oparcie musi dać — koncepcja Boga. A ponieważ Mickiewicz występował jako apostoł pokory, której wielkość zrozumie Słowacki dopiero później, gdy tworzyć będzie *Księ-*

[1] Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, I, 295—297.

cia Niezłomnego — więc z dziwną niekonsekwencją wiązał w *Beniowskim* wiarę mickiewiczowską z ciasnotą ludzi »małego serca« — i Bogu ludzi małych przeciwstawiał Boga ludzi wielkich — tych ludzi, którym w pięknie i w grozie wszechświata odsłania się olbrzymie oblicze Boże, którzy nie małemi »dobremi uczynkami« ubłagać zdołają Boga, ale wielkim czynem.

Jako poemat walki *Beniowski* był próbą siły — i tkwiące w nim poczucie siły sprawiało, że mimo goryczy, o jakiej sam autor mówi niejednokrotnie, podłożem duchowem jest radość tworzenia i radość życia. Płynęła ona z dojrzałości duchowej, z lepszego, niż kiedykolwiek, stanu fizycznego — bo lata pobytu w Szwajcarji, we Włoszech i na Wschodzie były dla chorego piersiowo długotrwałą i skuteczną kuracją — z momentów szczęścia, jakie dawała miłość ku Joannie Bobrowej, i z rozkoszy wirtuozostwa.

Realizował się ideał barwnej mozaiki artystycznej, który przyświecał i w *Żmii* i w *Balladynie* i w poemacie podróżniczym. Do tryumfu dochodziły pierwiastki, które w ostatnich czasach domagały się coraz silniej wyrazu. Humor, dowcip, realizm zyskały zadanie odpowiednie. Humor, pozwalający na największą swobodę kompozycyjną, miał jednoczącem światłem ogarnąć mnóstwo pomysłów, tonów i obrazów; dowcip miał się stać bronią w walce o najwyższe wartości życia, atakiem i odprawą osłonić i umocnić twierdzę własnego poglądu na świat; realizm miał objąć całość życia polskiego, jak w *Panu Tadeuszu*, jak w wielkiej powieści walterskotowskiej, a zespolić się z tchnieniem

poezji rycerskiej w duchu Tassa[1], z rozmachem fantazji i pomysłowości w stylu Ariosta.

Sposób ujęcia tematu i wiązania pierwiastków różnych poddał *Don Juan* Byrona. Żaden z wielkich utworów Słowackiego nie jest jako typ literacki, jako wynik pewnego stylu i pewnej techniki kompozycyjnej tak ściśle spokrewniony z pierwowzorem wyraźnym, jak *Beniowski* z *Don Juanem*.

Mimo to — nietylko wiersz i język, lecz cały pomysł utworu i jego budowa noszą piętno indywidualności Słowackiego. Lekkością struktury wyższy od *Don Juana* (a bliższy Ariostowi), niespokojniejszy i bardziej nerwowy, *Beniowski* ma akcję bogatszą i jednolitszą, sceny traktuje znacznie krócej od Byrona, bardziej dramatycznie — i bardziej teatralnie; przedewszystkiem zaś jest bardziej malarski. Raz po raz uwydatnia się malarskie widzenie i komponowanie, które odrębny charakter zyskuje nadto przez dziwną fantastykę.

Beniowski ma kalejdoskopową ruchliwość i kapryśną lotność nie dlatego jedynie, że przeplata się ciągle opowieść, wyznanie, żart, polemika, wizja, wspomnienie — ale że każda niemal postać, każda scena, obraz każdy ma w sobie jakąś zdolność transformatorską, że nigdy nie wiadomo, czy nagle z realnej konkretności nie przerzuci się w fantastykę eteryczną, czy nie rozświetli się anielskim blaskiem lub żarem piekielnym nie zapali. Jest nietylko przerzucanie się

---

[1] Słowackiego ulubionem dziełem był *Goffred czyli Jerozolima Wyzwolona* w przekładzie Piotra Kochanowskiego — i to głównie wpłynęło na wybór oktawy (której używał i Ariosto i Byron w *Don Juanie*).

ciągłe od epicko-malarskiej wierności obrazu do snów, z blasku i cienia utkanych — jest raz po raz ślizganie się po powierzchni świata ziemskiego, z której — zda się — każda postać ulecieć może w przestwory.

Ale w tem wszystkiem jest też stale wiew rzeczywistości — wiew przyrody rodzimej, której bogactwo po raz pierwszy Słowacki rozsnuwał w całej pełni — nieprzebrane bogactwo wrażeń, na których skarbnicę składały się lata dziecinne i młodzieńcze i przyroda Szwajcarji i niebo włoskie i rozmaitość Wschodu. Jest atmosfera historyczna epoki rycerskiej, chociaż poeta zbytnio nie troszczył się o prawdę dziejową i ze źródeł swych — z Rulhière'a *Histoire de l'anarchie de Pologne*, z pamiętników Kitowicza, z materjałów historycznych, ogłaszanych w *Skarbcu historji polskiej* Karola Sienkiewicza — niezbyt obficie korzystał[1]. I jest widoczne dążenie, ażeby metodą, którą stosowały utwory podróżnicze, a zwłaszcza drobiazgowością opisu, budzić wrażenie życia, ażeby notować gesty, uwydatniać szczegóły, ażeby rysami realistycznemi dawać postaciom cechę ludzi z krwi i kości. Takim człowiekiem rzeczywistym ma być Beniowski, młody, dziarski, zapalczywy, o uczuciach prostych i silnych, o jasnem spojrzeniu na świat, o myśli niefrasobliwej i niezbyt głębokiej, o słowach krótkich i żołnierskich, jakkolwiek w myśl szlacheckiej tradycji szkolnej przetykanych ozdobami klasycznemi. Ale nawet osoby wyidealizo-

---

[1] Słowacki mógł też korzystać z informacyj zaprzyjaźnionego z nim Ludwika Nabielaka, który specjalnie zajmował się Konfederacją barską i zbierał obfite materjały historyczne. Zwrócił mi na to uwagę prof. Stanisław Łempicki).

wane mają piętno realizmu. Aniela, urok i świeżość łącząca z czystością, energją, dumą i polotem, zna kobiece podstępy i nawet w chwili rozłąki nie zapomina o lekkiej kokieterji. Swentyna mimo swej fantastyki rusałczanej ma język chłopki ruskiej, a psychologja czystego dziewczęcia zespala się w niej ze swobodą, tęsknotą i dumą żywota kozaczego. Ks. Marek nietylko prorokiem jest i wodzem, ale zachował coś z mnicha rubachy; przez usta jego mówi nietylko natchnienie, lecz także temperament ognisty — żołnierski i szlachecki.

A jednak ludzie ci i sceny nie tak chwytają za serce, nie tak wbijają się w pamięć, jakby oczekiwać należało. Prześlizgują się jakoś przez wyobraźnię; zacierają się ich fizjognomje wśród powodzi obrazów i wśród ciągłych wyznań osobistych.

Bo ten poemat o życiu polskiem, o dziejach polskich i o polskiej przyrodzie, którego szczyt stanowiły przecież nie sceny epickie czy dramatyczne, ale dwa liryczne zakończenia pieśni, apostrofa do kochanki dawnej, będąca arcydziełem muzyczności — i grzmiące rozpędem retoryki strofy bojowe — ten poemat Słowacki pisał przedewszystkiem jako poemat o sobie i o czarodziejstwie swej sztuki [1].

IV

TRYUMF PIĘCIU PIERWSZYCH PIEŚNI I PISANIE PIEŚNI DALSZYCH.

»Ostatni maleńki zły jest« — pisał poeta o *Beniowskim* 10 listopada 1841 — »ale był konieczny, celu

[1] Dokładną analizę *Beniowskiego* znajdą czytelnicy w tomie trzecim monografji mojej o Słowackim.

swojego dopiął i więcej jeszcze, bo zwrócił wszystkich oczy i stał mi się teraz strażą... Przed malutkim moim uchylili czoła ci, którzy nigdy przedtem nie oddali mi pokłonu, a mnie smutno, żem zejść musiał z mojej podstawy, aby właśnie wtenczas przyznano mi, że jestem na niej...«

Beniowski odniósł zwycięstwo bezwzględne. Niewątpliwie dopomógł do zwycięstwa i ten, w którym poeta stale widział sprzymierzeńca jedynego — Krasiński. Z końcem maja 1841 *Tygodnik literacki* zaczął drukować jego rozprawę, dawniej jeszcze przysłaną: *O krytyce w ogólności (Kilka słów o Juljuszu Słowackim)*. Była to pierwsza w Polsce apoteoza twórcy *Anhellego*, stawiająca go na równi z Mickiewiczem jako przeciwieństwo konieczne i dopełnienie — kto wie nawet, czy nie wyżej od Mickiewicza. Ogłoszona po *Beniowskim*, stała się niby komentarzem uzasadniającym wiersza końcowego: »Dwa na słońcach swych przeciwnych — bogi«.

To był pierwszy tryumf. Drugim stał się niedoszły pojedynek z Ropelewskim. Przeciwnicy poety, którzy namówili Ropelewskiego, by wyzwał autora strofy obelżywej o *Młodej Polsce* [1], liczyli na to, że Słowackiemu zabraknie odwagi. Przeliczyli się — stchórzył i skompromitował się Ropelewski; Słowacki zaimponował męstwem i urósł w opinji obcej — i własnej.

Oporna dotąd krytyka emigracyjna *Beniowskim* była olśniona. Odczuli go wszyscy, jako najważniejsze

[1] P. III, w. 97—104. Zauważyć należy, że *Młoda Polska* przestała już wtedy wychodzić.

zjawisko literackie chwili; nie *Anhelli* i nie *Lilla Weneda,* ale *Beniowski* dopiero zmusił do hołdu.

Pierwsza krytyka była właściwie nieprzychylna i pochodząca z wrogiego obozu — ogłosił ją w dwu numerach *Dziennika Narodowego* (organu przyjaciół Mickiewicza) Jan Koźmian. Zarzutów ostrych nie skąpił; wytykał kopjowanie *Don Juana,* którego wyższość uwydatniał; sceny różne uznawał za pojęte niewłaściwie; błędy widział w wierszu i języku; ale i sama obszerność, nawet drobiazgowość recenzji i jej ton poważny świadczyły, że przypisywał dziełu niezwykłe znaczenie; bez wahania zresztą przyznawał, że Słowacki jest poetą wielkiej miary, że *Beniowski* zwłaszcza ma zalety ogromne — i zwracał się do poety z wezwaniem: »Obiecujesz wieść naród, śpiewać narodowi. Śpiewaj, chętnie ci serca wtórować będą, ale weź, jak sam mówisz, lutnię niepokalaną« [1].

Tak pisał przeciwnik — a w ślad za tem *Demokrata polski,* broniąc Słowackiego przed zarzutami i atakując grupę mickiewiczowską, głosił tryumf *Beniowskiego;* drobne zarzuty nie osłabiały ogólnego tonu zachwytu, z jakim autor recenzji — prawdopodobnie Goszczyński [2] — charakteryzował poemat, wplatając również uwagi o *Ojcu Zadżumionych.*

Bezwzględnym hołdem był entuzjastyczny artykuł

[1] Jan Koźmian dał również w tej recenzji krótkie przedstawienie uczty grudniowej i obu improwizacyj; ustęp ten, pomieszczony w organie mickiewiczowskim, był faktycznem odwołaniem plotki kłamliwej, podanej w artykule o *Improwizatorach.*

[2] Przypuszczenie to pierwszy wyraził F. Hoesick.

w organie partji Czartoryskiego, w *Trzecim Maju*. Wacław Jabłonowski nie wahał się uznać *Beniowskiego* za ideał poezji narodowej i przyznawał mu wyższość ogromną nad — *Panem Tadeuszem*, a do Słowackiego zwracał się jako do największego i misję najwyższą mającego wieszcza.

Wreszcie — pokłonił się *Beniowskiemu* sam Rzepelewski. W przedmowie do drugiego wydania *Pamiątek Soplicy* nie mógł wprawdzie powstrzymać się od ukrytych aluzyj ujemnych, skierowanych w stronę Słowackiego (»Ktoś pisze tragedje, to odsyła ich scenę w czasy, które nie zostawiły po sobie żadnego wzoru dla artysty, żadnego znaku dla potomnych...«) — ale przyznawał mu »powołanie epiczne« i pisał: »Gdyby Juljusz Słowacki wyzwolił swojego *Beniowskiego* ze wspomnień Don Żuanowych... możeby jemu się dostało wskrzesić rycerzy barskich«.

Głosy te utwierdzić musiały poetę w zamiarze pisania ciągu dalszego (którego plan zanotowany był już w czasie tworzenia redakcji najwcześniejszej), ale zarazem zmieniały postawę jego psychiczną względem dzieła. Nie było ono już narzędziem walki osobistej — jeśli walka ta odzywała się jeszcze, to niby echo, niby czynnik integralny stylu. Szermierz czuł się już zwycięzcą. Zresztą — wydźwięki polemiczne, jakgdyby epilog pięciu pieśni, znalazły inne ujście — w dialogu satyrycznym *Krytyka krytyki i literatury*, który dowodził, że poeta patrzył już na ataki minione z wyżyn humoru.

Przez czas jakiś nowe pomysły dramatyczne przeszkadzały dalszej pracy nad *Beniowskim* i tylko kilka

wierszy na początkowej karcie *Fantazego*[1] świadczy, że trwał zamiar kształtowania dalszych pieśni. Dopiero w jesieni poeta wrócił na swą »ariostyczną drogę« — i zarzucając myśl, by uwydatnić intrygi »przyjaciół litewskich« t. j. głównie Borejszy (jak zaznaczone było w autografie *Fantazego)*, podstawą dalszego poematu[2] uczynił dawny plan pieśni VI—XII. Pieśń szóstą poświęcił Sawie, Wernyhorze, walkom z hajdamakami i rzezi rodziny Gruszczyńskich, a potem z bohaterem puścił się w podróż krymską. Chciał z epizodami krymskiemi załatwić się w pieśni siódmej, ale okazało się, że wcale w niej jeszcze na Krym nie zajechał. Więc — zmieniając wogóle plan pierwotny i nowy szkicując po zakończeniu pieśni VII, postanowił nie wcześniej zająć się scenami wojny, jak w pieśni X; »tatarska reduta« jednak rosła i zapełniła całą pieśń dziesiątą. Z oddziałem tatarskim, co miał się odrodzić kiedyś w Tatarach Kmicicowych, kazał poeta bohaterowi swemu wracać do Polski i za radą Wernyhory iść taborem wśród bojów ciągłych na pomoc Barowi. Trzy pieśni, jak się zdaje, wiązały te przygody wojenne Beniowskiego z dziejami hajdamaczyzny; potem — zanim epopeja konfederacka dojść miała do wzięcia Baru — poeta ponownie akcję przenosił na teren Ladawy, ponownie przed oczy stawiał pannę Anielę. Prawdopodobnie wy-

---

[1] Por. drugą część wstępu i str. 463 tekstu.

[2] Wszystko, co piszę o dalszych pieśniach, uzasadnione będzie szczegółowo w drugiej części wstępu (Układ i tekst poematu); wskaże ona, na jakich podstawach opiera się podział poematu na redakcje odmienne i określenie czasu ich powstania.

kończył czternaście pieśni; z tych pieśni ósma, dziewiąta i dziesiąta zachowane są w całości, siódma prawie w całości, z szóstej, jedenastej, dwunastej, trzynastej i czternastej pozostały fragmenty [1].

Poemat nie przestał być i teraz osobistym, lirycznym i przepojonym snami poetyckiemi. Tęskny, muzyczny liryzm rozlewał się falą strof o ginącym świecie Islamu; fantastyka obrazowania szczyt osiągała w wizji, której tłem czynił poeta plac św. Piotra i jego kopułę śródchmurną; walkę z Mickiewiczem kończyły oktawy, hołd składające »cudnej epopei« nowego Homera i mające zrównoważyć atak pieśni piątej; niechęć ku Rzymowi dyktowała strofy, zwrócone do Zaleskiego; ideał demokratyczny wypowiadał się w proroczych wierszach o potędze ludów. Ale górę brał epik i malarz. Wahał się Słowacki między powagą eposu rycerskiego a swobodą powieści awanturniczej, traktowanej humorystycznie. Pierwszemu panowanie przyznawał, gdy terenem akcji była krwią przepojona ziemia stepów — drugiej oddawał się z radosnem, pełnem uśmiechów zamiłowaniem, gdy na Krymie umieszczał wspomnienia swej podróży wschodniej i przepych malarski wiązał z humoreską. Oklepane motywy romansowe — ocalenie dziewicy nieszczęśliwej, dostanie się do więzienia, spotkanie wybawcy tajemniczego — wyzyskiwał z władczem wirtuozostwem, pajaców robił z chana i z jego ministrów, a polskość zapewniał humoresce przez kapitalną figurę Borejszy, który tylko brakowi fortelów zawdzięcza, że nie można go ochrzcić —

[1] Por. drugą część wstępu.

Zagłobą. Tym pieśniom, którym ani bolesne słowa Matki Boskiej Poczajowskiej, ani smętny los panny Gruszczyńskiej nie zdołały oblicza roześmianego zasępić, przeciwstawić miał się tragizm dalszej części, brzmiący już w przedstawieniu głodu, który niszczy małą armję Beniowskiego.

V

»BENIOWSKI« W EPOCE MISTYCYZMU

W lipcu 1842 Słowacki stał się towiańczykiem. Mimo że oddawna już potężniał w duszy jego mistycyzm, odczuł fakt ten jako przełom, jako początek życia nowego — i jako podstawę nowej twórczości. Ale chociaż odrazu płomienne i potężne wyznanie wiary uczynił w wierszu *Tak mi Boże dopomóż* — narzucały mu się dawne tendencje i dawne tematy. On sam boleśnie odczuwał ścieranie się dawnych i nowych tonów w duszy i uświadamiał je sobie jasno, gdy znowu zajął się *Beniowskim*.

Zdaje się, że po raz trzeci już ulubiona pora roku, jesień, niosła z sobą pieśni *Beniowskiego*. Tym razem nie o dalszy ciąg chodziło, lecz o przerabianie. Trzy powody składać się mogły na to, że Słowacki nie był zadowolony z poematu. Najpierw — nie odpowiadał *Beniowski* jego nowemu tonowi duchowemu, jakkolwiek nie brakło w oktawach napisanych pierwiastka mistycznego. Następnie — wątpliwości zapewne budziło dwukrotne przedstawienie hajdamaczyzny i dwukrotne wprowadzanie postaci Wernyhory, które

w p. XI zmusiło poniekąd do powtarzania pieśni VI[1]. Wreszcie żywiej i dokładniej zarysowały się w fantazji obrazy rzezi, odkąd Słowacki wszedł w stosunek bliższy z poetą Humańszczyzny, Goszczyńskim, który u niego zamieszkał od 4 października 1842. Autor *Zamku Kaniowskiego* miał w sobie żywą tradycję strasznych dziejów; dzikość ich i ponurość odczuwał on tak silnie, jak nikt inny.

Słowacki początkowo myślał tylko o dodatkach i przeróbkach, mających uwydatnić ideologję towianizmu w związku z postaciami ks. Marka i Wernyhory; potem postanowił pieśń szóstą — pieśń o walkach z hajdamakami — zastąpić przez nową redakcję[2]. Zdaje się, że pisał ją tylko w części na nowo, że włączał ustępy dawniejsze; w każdym razie zaś nie myślał bynajmniej porzucać napisanych już pieśni; w jednej strofie przekreślonej wyraźnie zaznaczał, że czeka go »z widm orszakiem... Muza wschodnia« — zapowiadał tedy przejście do awantur krymskich; czy chciał je zachować w formie niezmienionej — trudno rozstrzygnąć.

Z nowych pieśni, które wypełnił losami Sawy, Wernyhory, Gruszczyńskiego, bitwami między dziczą hajdamacką a wojskiem polskiem, zachowały się fragmenty pieśni siódmej i ósmej[3].

Niebawem przerwał kształtowanie *Beniowskiego* — poznał, że jedna z jego postaci może stać się pełnym

---

[1] Czytelnicy, znający *Beniowskiego* z wydań dotychczasowych, pamiętać muszą, że liczbowanie pieśni stosuje się już do wprowadzonego w niniejszej edycji nowego układu.

[2] Por. str. XLVI—XLVII i LV—LVII wstępu.

[3] W wyd. niniejszem pieśń VII B i VIII B

reprezentantem »nowego ducha« i że wymaga innej, nowej formy. Księdza Marka, o którym już poprzednio pisać począł poemat osobny [1], uczynił bohaterem calderonowskiego dramatu mistycznego. A stworzywszy ten dramat potężny i lawą słów tryskający, odczuł, że forma taka odpowiadałaby również rzezi humańskiej i drugiej obok Marka postaci, która wchłaniała już dawniej dążności mistyczne poety — Wernyhorze. Motywów *Beniowskiego* użył jako budulca do dramatu, tchnącego atmosferą krwi, ohydy, bohaterstwa i snów proroczych; w *Śnie srebrnym Salomei* znalazła się tragedja Gruszczyńskiego, a bohaterką dramatu jest owa panna Gruszczyńska, którą Beniowski ratował na Krymie i której nawzajem ratunek zawdzięczał.

Był to dowód jawny, że Słowacki zrezygnował z ogłoszenia wszystkich dalszych pieśni poematu, zarówno pieśni o hajdamaczyźnie, jak »tatarskiej reduty«.

A jednak — *Beniowski* uporczywie narzucał się nadal pamięci i wyobraźni. W r. 1844, gdy kształtował się *Zawisza Czarny*, jeszcze raz zbudziła się chęć kontynuowania poematu [2]. Oczywiście — wobec wydrukowania *Snu srebrnego Salomei* trzeba było znowu zacząć od pieśni szóstej. Próbował poeta nawiązać do pieśni piątej — wierszem dramatów mistycznych znowu pisał o Sawie i o Swentynie. Ale szybko zrozumiał, że do tych postaci wrócić już niepodobna. Należało cały ciąg dalszy stworzyć w sposób zupełnie odmienny.

I wtedy Słowacki przypomniał sobie pomysł, zwią-

---

[1] Por. str. LIV—LV wstępu i »Dodatek« przy końcu niniejszego wydania.

[2] Por. str. LVIII—LIX wstępu.

zany z tendencją walki przeciw Mickiewiczowi: Beniowski wraca do Anieli, nic nie wskórawszy na Krymie, bo przeszkodzili mu plotkami »litewscy przyjaciele«. Pomysł zanotowany był w autografie *Fantazego* i z *Fantazym* związany węzłami trwałej asocjacji[1]. Może zresztą poeta przeglądał wtedy rękopisy swoje, a czytając ponownie *Fantazego,* znalazł wiersze o wracającym Beniowskim — i może stąd asocjacja z dramatem. Bądź co bądź — w nowej redakcji, z której zachowała się pieśń VI, VII i (w urywkach) VIII[2] — widoczne są reminiscencje z *Fantazego.* Kto wie zresztą, czy poeta nie czytał go umyślnie, ażeby wpaść w ton dawny. Bo w nowej redakcji widoczne jest silenie się na styl pieśni początkowych, na drwiny, dowcipy i aluzje — i dziwna dysharmonja jest między wskrzeszaniem stylu dawnego a ustępami, tchnącemi mistyką. Wreszcie to mieszanie ustało — poeta wpadł na temat i na ton właściwy: począł tworzyć prawdziwą epopeję rycerską i wprowadził pełne życia postaci Konfederacji. Niestety — »Iljada barska« została tylko rozpoczęta, a z tego początku ocalały zaledwie fragmenty. *Genezis z ducha, Zborowski, Król-Duch* — wszystkie te utwory w cień usunęły *Beniowskiego.*

Lecz wrócił on niespodziewanie raz jeszcze. Gdy Słowacki zastanawiał się nad tem, w jakie ramy kompozycyjne ująć rapsody *Króla-Ducha,* przyszło mu na myśl, by włączyć je — do *Beniowskiego.* Już w redakcji trzeciej wyidealizował Anielę, kazał jej śnić o Polsce

---

[1] Por. str. LX wstępu i str. 463 tekstu.

[2] W wydaniu niniejszem pieśń VI C, VII C i VIII C. — Por. str. XLVI—XLVII i LIX—LX wstępu.

przyszłej, otoczył ją jakimś »śpiewem aniołowym«. O niej więc pisał nowe oktawy, wiążąc z Anielą idee swoje mistyczne i twierdząc, że jej duchowi zawdzięcza pieśń o Polsce dawnej; obok niej wprowadził młodego poetę, który śpiewać miał rapsody *Króla-Ducha*. To była ostatnia faza w tworzeniu *Beniowskiego*[1].

Poemat, zaczęty jako popis wirtuozostwa, zakończył się — wskazaniem wyżyn artystycznych *Króla-Ducha*, któremu przekazał w puściźnie władztwo nad giętką oktawą.

---

[1] Por. str. LXI—LXII wstępu.

UKŁAD I TEKST „BENIOWSKIEGO"

Beniowski w tej postaci, w jakiej ukazuje się teraz, uchodzić może za nowość. Nie dlatego, że wzbogacił się o kilka strof niedrukowanych — i nie dlatego również, iż usunięto z tekstu liczne błędy, ale ze względu na to, że po raz pierwszy wydany zostaje w kształcie, który dał mu istotnie sam poeta, i że wszystkie pieśni i fragmenty otrzymały takie miejsce, jakie im twórca wyznaczył.

Wobec tego należy przedewszystkiem określić stosunek nowego podziału do sposobu łączenia pieśni w wydaniach dotychczasowych i wskazać, na jakich podstawach opiera się układ, przyjęty w niniejszej edycji.

Słowacki wydał w r. 1841 tylko pięć pieśni; cała część dalsza poematu pozostała w autografach, nieogłoszonych przez samego poetę; wydrukował ją dopiero Małecki w *Pismach pośmiertnych* Słowackiego — i wydanie to ustaliło charakter całości.

Ogłaszając przeważną część pieśni i urywków, zachowanych w puściźnie rękopiśmiennej (nie wszystkie fragmenty), Małecki podzielił je na dwie grupy: pierwszą stanowi ciąg dalszy *Beniowskiego* od pieśni VI do

XIV, drugą — według określenia wydawcy — »Dodatkowe luźne urywki, niewiadomo do której pieśni należne«. W owej części pierwszej pieśń VII, VIII, IX, X, XII i XIII są całościami jednolitemi, natomiast pieśń VI, XI i XIV zespolone są z odrębnych krótkich fragmentów, których siedm składa się na pieśń VI, ośm na pieśń XI, pięć na pieśń XIV. Część druga obejmuje cztery »luźne urywki«. Sam jednak Małecki miał pewne wątpliwości także co do fragmentów, złączonych w pieśń VI i XI: zaznaczył w uwadze wstępnej do pieśni VI, że »z tej części poematu pozostały tylko urywki, które się z sobą w całość nie wiążą«, pieśń zaś XI poprzedził zastrzeżeniem jeszcze wyraźniejszem: »Luźne urywki, które się zdawały jakikolwiek mieć związek z częścią poematu obecną, zamieszczamy poniżej, nie ręcząc atoli za to, czy rzeczywiście wszystkie te ustępy wnijść miały w skład tej właśnie pieśni«.

Zarówno w wydaniu Górskiego [1], jak też w jubileuszowem wydaniu zbiorowem dra Gubrynowicza i dra Hahna [2] układ, wprowadzony przez Małeckiego, nie uległ zmianie, pomnożyła się tylko zawartość poematu. Górski dodał fragmenty, ogłoszone z autografu przez prof. Tretiaka w *Bibljotece warszawskiej* i w *Gazecie lwowskiej* w r. 1902, i urywek, wydrukowany już dawniej przez dra Biegeleisena wśród objaśnień w VI tomie *Dzieł Słowackiego* (Lwów 1894); fragmenty te częścią

---

[1] *Pisma Juljusza Słowackiego.* Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci autora. Wydanie nowe według układu Artura Górskiego. Tom II. Warszawa 1909.

[2] *Dzieła Juljusza Słowackiego.* Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe. Tom III. Powieści poetyckie. Wydał Dr. Bronisław Gubrynowicz. We Lwowie 1909.

włączył do pieśni VI i XI, częścią do »luźnych urywków«. Prof. Gubrynowicz, po raz pierwszy wydając całość ze wszystkiemi warjantami, zachował układ pieśni VI—XIV; przeniósł tylko do odmian tekstu zwrotki, przekreślone w autografie, a dodał natomiast do ustępu II pieśni XI trzy zwrotki początkowe i strofę końcową. W »odmianach tekstu« umieścił najpierw wszystkie warjanty czternastu pieśni (o ile te pieśni znajdowały się w autografie) [1], następnie — według objaśnienia, podanego na str. 457 — szereg »ustępów luźnych, nie łączących się z treścią poematu ściśle i z tego powodu nie wprowadzonych w tekst«; ilość ich wzrosła do czternastu.

Tak więc dla ogółu czytelników *Beniowski* był dotychczas poematem jednolitym, posiadającym tylko prócz tekstu głównego pewną ilość szkiców, nie włączonych przez poetę do całości i w treści swej niezupełnie zrozumiałych.

Ta całość i jednolitość okazuje się jednak przy uważniejszem czytaniu dość wątpliwą. W rzekomej pieśni VI Sawa (w ust. III) zostaje »przez swoich własnych ludzi skrępowany Za to, że nie chciał iść i rzezać pany«; Kozacy Sawy łączą się z hajdamakami i powodują (w ust. V) zupełną klęskę Polaków, których wodzem jest Potocki; stary Gruszczyński, wysłany na straconą pozycję, dostaje się (w ust. VII) w zasadzkę, a los jego dalszy wyraźnie zapowiadają słowa: »Byłaby szkoda, gdyby ci, co będą Jak on, na stratę ko-

[1] Część warjantów pieśni VII ogłosił osobno Michał Pawlikowski z autografu, będącego w posiadaniu Maryli Wolskiej (*Lamus* 1909, IV, str. 569 i n.).

menderowani, Tak nie umieli jak on paść... nieznani!« Jakżeż pogodzić z tem początek pieśni VII, w którym Sawa na czele Kozaków swoich staje przed regimentarzem Potockim, a wśród gości widzi spokojnego Gruszczyńskiego, nie wiedzącego jeszcze, że rodzinę jego wyrżnięto — w którym Potocki »wielką gotuje wyprawę na hajdamaków?« Nie koniec na tem: Beniowski wraca z Krymu na czele Tatarów, których podarował mu chan Kerim Giraj; pieśń X przedstawia to wojsko egzotyczne, a rzekoma pieśń XI pokazuje Tatarów w ogniu walki. Niebawem przecież pieśń XIII przynosi niespodziankę: oto Beniowski, który jako nędzarz zjawia się przed Anielą, nic w Krymie nie wskórał skutkiem intryg Litwina Borejszy — Giraj wprawdzie »chciał mu dać dziesiątek koczy«, ale nie dał, »odłożył to na czasy drugie«, Beniowski wprawdzie marzył o jakiejś legji tatarskiej, ale to marzenie spełzlo na niczem.

Sprzeczności zbyt są wielkie, by je można przypisać nieuwadze poety; budzą one przypuszczenie, że t. zw. pieśni VI—XIV są mechanicznem powiązaniem redakcyj odmiennych, różniących się treścią.

Przypuszczenie to zmienia się w pewność na podstawie wskazówek, jakich dostarcza autograf. Tylko pieśń VIII, IX i X mają tytuł, dany przez samego poetę; ponieważ zaś pieśń VII, nie mająca w autografie ani początku ani tytułu, poprzedza istotnie pieśń VIII, więc i jej tytuł zgodny jest z intencją Słowackiego. Inne pieśni i urywki, stanowiące rzekomo pieśń VI, XI, XII, XIII i XIV albo pozbawione są tytułu, albo mają numer porządkowy — zupełnie inny; ustęp trzeci pieśni VI

(zaczynający się od słów »Dawna ojczyzno moja«) ma napis »Pieśń VIII«, rzekoma pieśń XIII i początek XIV to w autografie pieśń VII i VIII, ustęp zaś drugi pieśni VI (»Przybył więc Sawie gdzieś z ponad limanów Kureń kozacki«) zatytułowany jest »Pieśń V«. Trzykrotne powtórzenie napisu »Pieśń VIII« świadczy wyraźnie, że istnieją trzy różne redakcje ciągu dalszego, a »Pieśń V« dowodzi, że istniała też odmienna redakcja pieśni początkowych.

Analiza dokładniejsza pozwala stwierdzić, że każda z tych redakcyj pisana była w innym czasie. Pieśni VII—X (oznaczone w wydaniu tak samo, jak je oznaczył poeta) powstały w jesieni r. 1841 i może pisane były jeszcze w pierwszych miesiącach roku 1842. Datę określa wzmianka o Towiańskim:

Z tych ciał otrutych przezemnie zgnilizny
Sądzę, że taki słup płomienny wstanie
I zaprowadzi żywych do ojczyzny
Prędzej niż prorok... i wyspowiadanie
Emigracyjnych wnętrz. (VII, w. 73—77).

Słowacki pisał te wiersze już po wystąpieniu Towiańskiego, ale w czasie, gdy sam jeszcze nie był towiańczykiem, a więc przed latem r. 1842. Porę roku zaś określa wyraźnie pieśń X (w. 119—120):

Jesień z liryzmem smutnym przyszli w parze
Na moją duszę, jako dwaj grabarze.

Druga redakcja, w której pieśnią VIII jest ustęp trzeci t. zw. pieśni VI, powstała w epoce towianizmu: ustęp »Dawna ojczyzno moja« wyraża właśnie ówczesny stan duszy poety, który nie może dostroić się całkowicie do nowego tonu i z bólem powiada: »Inni już pieją

twoją przyszłość cudną... Inni mogą Płomieniem twojej przyszłości oddychać«...

Trzecią redakcję, do której należy rzekoma pieśń XIII i poprzedzająca ją w autografie rzekoma pieśń XII, pisał Słowacki w r. 1844. Świadczą o tem — obok innych wskazówek (takich, jak wzmianka o wydanej w r. 1843 *Cybernetyce* Trentowskiego) — słowa o pobycie nad morzem:

Nad morza teraz uciekam i blade
  Tęczą nadmorskich kwiatów, wietrzne pola
Depcę.

Zupełnie tak samo wyrażał się w liście do matki z dnia 12 sierpnia 1844: »Poszedłem na wietrzne pola... tęczą nadmorskich kwiatów malowane« [1].

»Pieśń V« wreszcie jest wcześniejsza od drukowanych pięciu pieśni, bo zgóry można twierdzić, że po ogłoszeniu *Beniowskiego* poeta nie wracał już do części wydanej, ale pisał tylko ciąg dalszy.

W obrębie tych redakcyj, różnych i treścią i czasem powstania, ułożyć trzeba resztę fragmentów, o ile się nie okaże, że są urywki, stanowiące jakąś inną redakcję.

Najpierw jednak chodzi o rozważenie, czy nie należy do znanych już fragmentów dodać jeszcze nowych, albo też czy nie należy któregoś z nich usunąć.

Nieogłoszony dotąd urywek *Beniowskiego* znajduje się w autografie *Króla-Ducha*, który Leopold Méyet wraz z innemi rękopisami poety przekazał Bi-

[1] Wyrażenia te z listu i z poematu zestawił prof. Tretiak (*Juljusz Słowacki*, t. I, str. 356—357, przypisek); poprzednio już pisał o tem w *Bibl. Warsz.* (1902, III, *Nieznane fragmenty i warjanty »Beniowskiego«*).

bljotece Ordynacji Krasińskich [1]. Słowacki chciał w tym urywku powiązać poemat z pierwszym rapsodem *Króla-Ducha;* osoby występujące — Aniela, która słucha pieśni o Popielu, Wandzie i Zorjanie, Sybilla Dafnicka i książę Lubor — dowodzą, że strofy te istotnie należą do *Beniowskiego.*

W podobnej intencji pisany jest fragment, wydrukowany przez prof. Gubrynowicza jako urywek IX w grupie ustępów luźnych *Króla-Ducha* (t. IV, str. 316); bohaterką jest znowu Aniela, »pani w Anielinek sadzie«. I te wiersze również powinny się znaleźć w wydaniu całkowitem *Beniowskiego.*

Kilka fragmentów natomiast trzeba będzie usunąć, ponieważ należą do *Króla-Ducha:* są to w wydaniu Gubrynowicza fragmenty VIII, XI, trzy drobne urywki dołączone do fragmentu X i fragment XIII z wyjątkiem pięciu wierszy początkowych (fragment ten jest połączeniem dwu odrębnych urywków, z których pierwszy, pięciowierszowy, mówi o Anieli, drugi zaś należy do rapsodu o Mieczysławie w *Królu-Duchu)* [2].

Pieśni i urywki, które należą do poematu poza obrębem wydania z r. 1841, dadzą się w myśl uwag poprzednich ułożyć w następujące grupy na podstawie związku treści i czasu powstania:

---

[1] Informację o tym autografie podałem w r. 1919 w *Tygodniku Illustrowanym* (nr. 2 i 3), ogłaszając *Nieznany rapsod »Króla-Ducha«.*

[2] Fragment VIII, IX i XIII znajduje się również w wydaniu Górskiego (str. 556—559 i 546—548). — W wydaniu pierwszem zaliczyłem do fragmentów *Beniowskiego* (chociaż z zaznaczeniem pewnych wątpliwości) wiersz, drukowany

G r u p a I. Z pierwotnej redakcji pieśni początkowych, którą reprezentuje w autografie początek pieśni V, zachował się również koniec pieśni, zawierający scenę pożegnania Swentyny i Beniowskiego (»Lecz późno, czego ja czekam i stoję?«) i apostrofę do matki (apostrofę tę przetworzył Słowacki w zakończeniu drukowanej pieśni IV, w oktawach do Ludwiki Śniadeckiej)[1]; bezpośrednio po zwrotkach ostatnich pieśni V następuje na tej samej stronie autografu »Pieśń VI« — cztery strofy, znane p. t. *Wschód słońca nad Salaminą.* Nadto obok początku pieśni V napisał Słowacki plan pieśni VI—XII, a pod nim ustęp, rozwijający motyw trzeciej zwrotki tej pieśni (»Wszystko ponure, jakby duch stepowy«). Pieśń piątą poprzedza kilka wierszy przekreślonych, będących widocznie końcem pieśni IV, z której pozostały też szczątki na skrawku drugiej karty, połączonej z tą kartą autografu.

Tak przedstawiają się okruchy najwcześniejszej redakcji poematu[2]. Dzieląc w wydaniu całość na dwie

---

w r. 1879 w *Warcie* poznańskiej, przez prof. Gubrynowicza pomieszczony wśród *Wierszy drobnych* (t. I, str. 159), w formie poprawnej ogłoszony z autografu w tomie III *Listów* poety (str. 214): »Jakieś złote się szeregi...« Starca sędziwego, którego przedstawia ten fragment, jak »z buzdyganem ponad głową« pędzi na czele »złotych szeregów«, utożsamiałem z Gruszczyńskim. Jan Lorentowicz, recenzując wydanie *Beniowskiego* w *Tygodniu polskim,* wyraził trafne przypuszczenie, że jest to obraz wojska, należący do *Zawiszy Czarnego*, że wodzem sędziwym jest Starosta Sanocki.

[1] W autografie dopisał wuj poety Teofil Januszewski ołówkiem: »Te strofy przerobione z matki do kochanki, są drukowane na końcu IV pieśni«.

[2] Istnienie tej redakcji pieśni V i VI stwierdził już prof. Tretiak *(Nieznane fragmenty »Beniowskiego«,* Bibl. Warsz. 1902).

części (pieśni początkowe i pieśni dalsze), zgodnie z intencjami poety, który ogłosił drukiem »pięć pierwszych pieśni«, umieszczam najpierw tekst, drukowany w r. 1841, następnie »Redakcję pierwotną pieśni początkowych«, której pieśni — dla odróżnienia od drukowanych — oznaczam literą A. Obejmuje ona: szczątki pieśni IV A, pieśń V A (początek i zakończenie), początek pieśni VI A, fragment »Wszystko ponure« i plan dalszych pieśni.

Grupa II. W części drugiej, zawierającej dalsze pieśni, najobszerniejsza i najważniejsza jest redakcja pierwsza z roku 1841 (kontynuowana może z początkiem r. 1842). Główny jej zrąb stanowią pieśni VII—X, opowiadające o przygodach krymskich. Nasuwa się pytanie, czy wśród pozostałych urywków da się odnaleźć pieśń VI i czy nie istniał również ciąg dalszy tej redakcji.

Treść pieśni VI da się zrekonstruować na podstawie początku pieśni VII; scena, w której Sawa staje przed regimentarzem Potockim, i wzmianki o Gruszczyńskim, o rzezi (w. 5: »Mordy — rzeź, krwawa gruszczyniecka strzecha«), o Wernyhorze (w. 40: »Zaczął czarować kule Wernyhora«) pozwalają na wysnucie wniosku, że pieśń VI zajmowała się Sawą, Potockim, Gruszczyńskim, rodziną Gruszczyńskich i Wernyhorą; ponieważ zaś w pieśni IX poeta bez jakichkolwiek objaśnień każe ks. Markowi mówić o lirze Wernyhory, »w trumien znalezionej rdzeniach« (w. 305), widocznie poprzednio już — t. zn. w pieśni VI — opowiedział historję liry cudownej. Zgadza się to wszystko z planem, zanotowanym w autografie pierwotnej redakcji pieśni początkowych, który tak podaje treść pieśni VI: »Awan-

tury p. Sawy — Wernyhory historja — widzenie — P. Gruszczyński«.

O Sawie, Potockim i Gruszczyńskim zachowało się istotnie kilka urywków — ale wszystkie sprzeczne są z treścią pieśni VII. Wyjątek stanowi krótki ustęp, zaczynający w wydaniach dotychczasowych rzekomą pieśń VI: »Widzieliście pana Sawę Pośród stepów ze Swentyną«. Pisany jest jednak w raptularzu, pochodzącym z epoki późniejszej — nie może więc należeć do redakcji z r. 1841. Pomyślniej przedstawia się sprawa z »Wernyhory historja«. Dzieje wydobycia liry z grobu przedstawia fragment, umieszczany dotąd na czele rzekomej pieśni XI (»Liro żebracka! słyszałem i słyszę Twój głos«); karta, na której znajduje się w autografie ten ustęp, łączy się ze skrawkiem, zawierającym szczątki dwu wierszy *Wallenroda:* »Xiążę, Biruta... I tu ze skargą«. Ponieważ *Wallenrod* pochodzi niewątpliwie z r. 1841, tem śmielej można uznać strofy o dziejach Wernyhory za jedyną zachowaną część pieśni VI. (Na jednej ze stron obok zwrotek tej pieśni wpisane są nadto strofy o ks. Marku, które poeta zamierzał widocznie złączyć z ustępem o Wernyhorze).

Jak znaleźć z kolei ciąg dalszy tej redakcji i stwierdzić, czy nie kończyła się ona pieśnią X?

Ponieważ w pieśni X Beniowski wraca do Polski z oddziałem tatarskim, na którego czele stoi El Dżin, szukajmyż dalszej opowieści o tej armji. Szlachetni towarzysze młodego rycerza pojawiają się w ustępach, które — w autografie niedochowane — w wydaniach stanowią ustęp VI, VII i VIII pieśni XI: Wernyhora

radzi Beniowskiemu, by kazał Tatarom swoim tabor ustawić; taborem idzie Beniowski przez stepy, walcząc ustawicznie; odznacza się w boju także El Dżin z Tatarami. Poeta zaś zapowiada w ustępie VII: »Dalsze taboru walki i turnieje Następne wam pieśń powie i opieje«. W tej »pieśni następnej« (urywek VIII w wydaniach) zmienia się ton — w taborze panuje straszne widmo głodu. Skoro doradcą bohatera jest Wernyhora, musiało w jakiejś pieśni poprzedniej przedstawione być ich spotkanie. Rzeczywiście jest taka scena — mówi o niej fragment, w wydaniach nazwany ustępem II pieśni XI: stary Kozak opowiada Beniowskiemu o Wernyhorze — sam Wernyhora ukazuje się i przepowiada młodemu szlachcicowi przyszłość, a następnie idzie do groty, w której przebywa starosta Suchodolski. Ustęp ten jest końcem pieśni, czego dowodzi napisana po ostatniej zwrotce cyfra 77 — widocznie liczba strof, które Słowacki liczył zawsze — i słowa: »...Dziwne rzeczy wyszły z cieni, O których inna moja pieśń nadmieni«. Papier i sposób pisania takie same jak w pieśni VIII—X, co popiera domysł o przynależności pieśni. Na podobnych motywach osnute jest również opracowanie odmienne, noszące już widoczne piętno towianizmu, pisane strofą dziewięciowierszową, w którem Suchodolski opowiada Beniowskiemu historję Wernyhory — u Maleckiego ustęp III i IV pieśni XI, w rzeczywistości jedna całość, której zwrotki zostały mylnie ułożone [1].

W ten sposób odnalazły się trzy pieśni dalsze,

[1] Por. objaśnienie do »odmiennego opracowania historji Wernyhory« na str. 380—381.

które nazwać można pieśnią XI, XII i XIII: z pierwszej zachowało się zakończenie (spotkanie Beniowskiego z Wernyhorą), z drugiej i trzeciej ustępy o dziejach taboru.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa w ostatniej z tych pieśni kończyć się miała historja wyprawy Beniowskiego. Przypuścić można, że poeta chciał doprowadzić potem do widzenia się bohatera z Anielą i zająć się również jej losem; utwierdzają w tem przypuszczeniu oba plany, z których jeden, wspomniany już, należał do redakcji najwcześniejszej, drugi napisany był w autografie po zakończeniu pieśni VII. Jakkolwiek zaś wykonanie odbiegało znacznie od planów, to jednak nie ulega wątpliwości, że Aniela, którą plan pierwszy wymienia dwukrotnie, a której plan drugi przeznacza pieśń osobną (Pieśń XII: Widzenie się z Anielą), miała wystąpić w dalszym ciągu poematu. Ale poświęcone jej pieśni należą do redakcji znacznie późniejszej; jeden tylko fragment wydaje się częścią redakcji pierwszej — fragment o śmierci Helenki, kończący w wydaniach pieśń XIV. Brak w nim owych rysów mistycznych, które znamienne będą dla późniejszych pieśni o Anieli; styl zupełnie odpowiada okresowi, z którego pochodzi redakcja pierwsza; postaci zaś Braneckiego i Kossakowskiego nie byłyby się zapewne znalazły w poemacie po napisaniu *Księdza Marka,* w którym i Kossakowski i Branecki uzyskali już kształt wyrazisty. Dodać warto, że śmiałe traktowanie drażliwych tematów erotycznych, wyróżniające ten ustęp, właściwe jest utworom z r. 1841 (zwłaszcza *Janowi Kazimierzowi).* — Jeżeli przypuszczenie to jest słuszne,

fragment o Anieli, Helence i Braneckim uważaćby można za pieśń XIV redakcji pierwszej.

Zgodnie z uzyskanemi w ten sposób rezultatami składają się w niniejszem wydaniu na redakcję pierwszą dalszych pieśni: fragment pieśni VI, pieśń VII—X, fragmenty pieśni XI—XIV (których tytuł, jako przypuszczalny, opatrzony jest znakiem zapytania), ustępy przekreślone i warjanty tudzież należący do tej redakcji plan pieśni X—XV, nadto dwa rzuty ustępu o ks. Marku, łączącego się z pieśnią VI, i odmienne opracowanie historji Wernyhory.

Fragmenty te o ks. Marku i o Wernyhorze wyodrębniają się przez zawarte w nich idee towianizmu; pisał je poeta już jako towiańczyk. Strofy o Marku znajdują się na marginesie pieśni VI; prawdopodobnie Słowacki po nawróceniu chciał początkowo poprzestać na tem, by do gotowego poematu włączyć ustępy, głoszące nową naukę; ale od takiego wcielania dodatków szybko przeszedł do całkowitego przetwarzania — w nowej formie zwrotkowej, której próbował w drugim rzucie o śnie ks. Marka, odmiennie opracował historję Wernyhory. Urywki te można więc uważać za przejście do redakcji drugiej [1].

Z tego samego czasu, co pieśni VI—XIV, pochodzą prawdopodobnie dwa fragmenty, różniące się od *Beniowskiego* brakiem formy zwrotkowej; bohaterem ich jest ks. Marek; owiewa je tchnienie mistyki, ale bez wyraźnych śladów towianizmu, co wiedzie do przypuszczenia, że pisane były raczej przed zetknięciem się

---

[1] W wydaniu pierwszem fragmenty te umieściłem w obrębie redakcji pierwszej bez wyraźnego wyodrębnienia

z Towiańskim, niż w pierwszych miesiącach po tem zetknięciu (chociaż i to ostatnie jest możliwe); styl i pomysł okazuje pokrewieństwo pewne z dramatem o Polsce staroszlacheckiej, ze *Złotą Czaszką;* przeor z fragmentu o ks. Marku i ksiądz Gwardjan ze *Złotej Czaszki* to bracia rodzeni, związani nawet wspólnem umiłowaniem sroki oswojonej. Jeden z tych fragmentów — ogłoszony już przez Małeckiego, u Gubrynowicza drukowany jako trzeci z urywków luźnych (»I powrócił do swego klasztoru«) — zawiera rozmowę przeora z ks. Markiem; drugi — u Gubrynowicza piąty urywek luźny — przedstawia ks. Marka wśród lasów, pól i stepów, malowanych w duchu *Pana Tadeusza.* Pisane na dwu kartkach tego samego arkusza, stanowią one całość, przyczem porządek ich odwrócić należy i drugi fragment umieścić przed rozmową z przeorem. Ale z *Beniowskim* właściwie mają nie wiele więcej wspólnego, jak dramat o *Księdzu Marku* lub *Sen srebrny Salomei.* Dlatego też oddzieliłem je od *Beniowskiego* i umieściłem w dodatku jako poemat zdefektowany p. t. *Ksiądz Marek.*

G r u p a III. Redakcję drugą daje poznać przedewszystkiem owa pieśń VIII — druga o tym samym tytule — zaczynająca się od słów »Dawna ojczyzno moja«, którą uczyniono ustępem III rzekomej pieśni VI. Przedstawia ona, jak skrępowanego Sawę uratował Wernyhora. Poprzedza ją na tej samej karcie autografu pieśń, którą wobec tego uważać należy za siódmą: po ustępie przekreślonym, zaczynającym się od słów: »Kto potępiony, niechaj się nie chwyta Tęcz«, napisany jest najpierw krótki ustęp o walce hajdamaków

Żeleźniaka z Potockim (w wydaniach ustęp IV pieśni VI), potem urywek dalszy o tej bitwie (»Zostawmy teraz tę sądną dolinę« — w wydaniach 18 wierszy końcowych w ustępie V pieśni VI), wreszcie koniec pieśni (zjawienie się Wernyhory — w wydaniach ustęp VI pieśni VI). Ciekawy jest sposób pisania pieśni, raz po raz urywanej i znowu rozpoczynanej od jakiegoś nowego ustępu: ma się poczucie, że to nie tworzenie nowej pieśni, ale przerabianie, że Słowacki ma pod ręką inny rękopis lub inne rękopisy i pisze tylko pewne części nowe, chcąc włączyć strofy, dawniej już wykończone. Hipotezę taką narzucają własne jego słowa. Zapowiada on w pierwszym z urywków: »Opiszę ten bój, ale niepokoju Nie będzie w rymach... choć strofę odmienię«. Wbrew tej obietnicy — odmienna forma stroficzna nie następuje, poeta pisze natomiast zakończenie opisu. Może obraz bitwy, który miał być włączony, znajdował się już w redakcji pierwszej i zaginął; wszak plan, należący do redakcji pierwszej, pomieszczał w pieśni X »Walkę regimentarza Potockiego z rzezuniami«. Z ustępów, które wypełniały lukę pozostawioną, zachował się tylko jeden w wydaniu Maleckiego (nie w autografach) — jest to ustęp V rzekomej pieśni VI, przedstawiający cofnięcie się Żeleźniaka, udział Hudymy w walce, napad kurenia Sawy i wzięcie Potockiego w trzy ognie. Włączywszy ten fragment, otrzymamy nową pieśń siódmą, której treścią jest bitwa z hajdamakami, skutkiem zdrady Kozaków Sawy przechodząca w klęskę. Wzmianka o »kapliczce w ręku Gruszczyńskich rzezuni« świadczy, iż poprzednio już przedstawione było wyrżnięcie rodziny Gruszczyń-

skich — i pozwala przypuszczać, że do tematów tej redakcji należy również los starego Gruszczyńskiego. Zajmuje się starcem ustęp, kończący w wydaniach t. zw. pieśń VI (ust. VII); dwie ostatnie zwrotki przedstawiają, jak wjeżdża on w jar, w którym czeka go zasadzka hajdamaków. Tęskny nastrój zwrotek poprzednich, które mówią o stepach ukraińskich i duchach rycerzy, tonem zbliża się do początku nowej pieśni VIII — i prawdopodobnie do niej właśnie należy ten ustęp, w każdym razie będący częścią redakcji drugiej.

Z motywami jej łączą się jeszcze dwa fragmenty; jeden, drukowany dotąd jako urywek luźny[1], zawiera skargę straszną Gruszczyńskiego, który ścięte główki dzieci swych opłakuje w kaplicy (»Wodziłem ja był na boje rycerze«); drugi, w wydaniach włączony do pieśni XI jako ustęp V, jest pieśnią Wernyhory o losach Potockiego, Sawy i Gruszczyńskiego. Nie jest jednak wykluczone, że fragmenty te pochodzą z pieśni końcowych redakcji pierwszej, w której — jak plan świadczy[2] — poeta chciał jeszcze po przygodach krymskich wrócić do dziejów Koliszczyzny i notował tematy: »Walka regimentarza Potockiego z rzezuniami... Kaplica i mord pod Humaniem«.

Oznaczając pieśni, należące do redakcji drugiej, literą B, drukuję najpierw cztery urywki jako pieśń VII B, potem dwa urywki jako pieśń VIII B i dodaję »urywki, łączące się z treścią pieśni VII B i VIII B« t. j. skargę Gruszczyńskiego i pieśń Wernyhory.

---

[1] U Gubrynowicza urywek XII, u Górskiego drukowany w »Dopełnieniach« (str. 624—625).
[2] Zob. str. 370.

G r u p a IV. Jakkolwiek Słowacki treść redakcji drugiej przetworzył częściowo w *Śnie srebrnym Salomei* i tem samem zrezygnował z przedstawienia tragedji hajdamackiej w *Beniowskim*, raz jeszcze wrócił do tych samych tematów w okresie, gdy pisał *Zawiszę Czarnego*, a jednocześnie myślał o nowem kontynuowaniu przerwanego poematu. Wtedy to, w autografie *Zawiszy* napisał fragment (urywek XIV w wyd. Gubrynowicza), z którego skutkiem oddarcia karty pozostały tylko końcowe wyrazy dwudziestu kilku wierszy. Wystarczą one, by zdać sobie sprawę z treści — fragment przedstawia oddział wojska, który poprzez stepy »płynie« na koniach przed Sawą i Swentyną; nawiązuje zatem do ostatniej sceny epickiej w pieśni V. Ten sam temat opracowany jest w urywku, który poeta wpisał do raptularza, a Małecki uczynił początkiem pieśni VI: »Widzieliście Pana Sawę Pośród stepów ze Swentyną«.

Fragmenty te związane są pokrewieństwem treści i formy: przedstawiają sceny z walk hajdamackich, które były tematem redakcyj poprzednich *Beniowskiego*, a zrywając z oktawą, zbliżają się do tej formy wierszowej, jakiej pod wpływem Calderona poeta używa w *Księdzu Marku*, w *Śnie srebrnym Salomei* i częściowo w *Zawiszy*. Nawiązanie do pieśni V dowodzi, że Słowacki chciał na nowo pisać dalszy ciąg *Beniowskiego* — trudno jednak rozstrzygnąć na podstawie okruchów zachowanych, czy miał wyraźny plan redakcji nowej, czy też tylko chwilowy kaprys wyobraźni, w której znowu wstawały postaci Sawy i Swentyny, kazał mu wśród pisania innych utworów rzucić na papier

kilkanaście lub kilkadziesiąt wierszy o dawnych bohaterach.

W każdym razie — grupę tę uważać trzeba za przejście od redakcji drugiej do trzeciej — i dlatego umieszczam ją po warjantach drugiej redakcji jako »urywki późniejsze o Sawie i Swentynie«.

Grupa V. Redakcję trzecią, którą oznaczam literą C, stanowią pieśni, pisane jednym ciągiem na dwunastu kartach autografu. Pieśń VII C, której tematem jest powrót Beniowskiego, zachowana jest w całości; poprzedza ją pieśń bez początku i tytułu, będąca oczywiście pieśnią VI C; pieśń VIII C urywa się na w. 48 (w wydaniach pieśni te były oznaczone jako pieśń XII, XIII i XIV). Pieśń VIII C rozpoczyna *Iljadę Barską;* tak nazwał sam poeta w przekreślonym wstępie »część drugą *Beniowskiego*«, napisawszy po ostatnim wierszu pieśni VII C: »Koniec części pierwszej *Beniowskiego*«. Początek wprowadza w zgromadzenie Barszczan, skupionych w Ladawie. To też trzy urywki, dające obraz narad szlacheckich, w których udział główny bierze regimentarz Potocki i dwaj Pułascy (ojciec Józef i syn Kazimierz), słusznie Małecki złączył z tą pieśnią. Wiąże się z nią jeszcze fragment o Kazimierzu Pułaskim (u Gubrynowicza VI urywek luźny: »Czamarkę jego znano aż za Donem«), pisany w czasie, gdy poeta, tworzący *Króla-Ducha*, ponownie zajął się redakcją trzecią *Beniowskiego*[1]. Poza tem zachowały się z redakcji trzeciej tylko ustępy przekreślone w tekście, które drukuję po pieśni VIII C.

Jest jednak urywek, znacznie wcześniej napisany,

---

[1] Por. przypisek na str. 454.

treścią zbliżony do pieśni VII C. Na pierwszej karcie *Fantazego* znajduje się dziesięć wierszy (oktawa całkowita i początek drugiej — u Gubrynowicza urywek XI) o Beniowskim, który przed chatą Diwy czeka na Anielę; wrócił on z Krymu, nic nie wskórawszy dzięki intrygom »litewskich przyjaciół«. A więc ten sam pomysł, co w redakcji trzeciej, chociaż fragment (jako poprzedzający *Fantazego*) powstał w r. 1841, niedługo po ogłoszeniu pięciu pierwszych pieśni. Możnaby go zatem traktować jako reprezentanta odrębnej redakcji, wcześniejszej, niż redakcja, którą nazwałem pierwszą. Ale ponieważ Słowacki narazie pomysł ten zarzucił i ponownie podjął go dopiero w trzy lata później — drukuję urywek ten przed warjantami redakcji trzeciej jako »zawiązek pieśni VII C z r. 1841«.

Grupa VI. Pozostaje do ułożenia jeszcze pięć fragmentów. Jeden z nich, najobszerniejszy, zaczynający się od słów »I zaczną ostrzyć kosy«, drukowany wśród luźnych urywków w wydaniach Górskiego i Gubrynowicza (u Gubrynowicza urywek VII), przedstawia Anielę wśród tajemniczych głosów natury i pracy ludzkiej i w związku z postacią Anieli-Anhelicy rozsnuwa poglądy mistyczne na ewolucję świata; poeta zaznacza, że jako dziecko zbliżył się do ducha Anieli i od niej ma »powieść wieki płaczącą«; w ostatnich wierszach stawia obok bohaterki nowego ducha, »syna czynszowej wdowy«, który rośnie »na poetę ludu«. Drugi fragment o zaciekawiającym tytule »Pieśń XXIV« (urywek X u Gubrynowicza, pomieszczony też w wyd. Górskiego) wspomina o śpiewaku, który w obecności panny Starościanki, t. j. Anieli, zakończył jakąś »sie-

lankę królewską«, a w dalszych wierszach oddaje muzykę dźwięków porannych. Trzeci urywek — to niedrukowane dotąd strofy [1], w których Aniela występuje jako słuchaczka pieśni o Popielu, Wandzie i Zorjanie, a nastrój mąci światowym tonem pani Sybilla Dafnicka. Czwartym urywkiem jest ów fragment *Króla-Ducha* [1], który znowu »pani w Anielinek sadzie« każe słuchać śpiewaka. Wreszcie fragment piąty stanowi wspomniany już ustęp pięciowierszowy o Anieli (»Anielę wielki zdjął strach« [2]), która w duchu jakimś, »biednym i pogardzonym«, widzi nagle »ogromną wieków chwałę«.

Jasne jest odrazu, że te fragmenty, które pozostały po wyodrębnieniu trzech redakcyj (względnie nawet pięciu, o ile ostatnie fragmenty grupy II, pochodzące z epoki towianizmu, i grupę IV uznałby ktoś za redakcje odmienne), są istotnie grupą jednolitą i że powstały najpóźniej. Owiewa nas atmosfera *Króla-Ducha* — nie tylko dlatego, że poematowi temu odpowiadają idee i obrazy fragmentów; ale »powieść wieki płacząca«, którą poeta zawdzięcza duchowi Anieli — to oczywiście *Król-Duch;* »sielanką królewską« jest zapewne rapsod o Piaście; pieśń, której nastrój psuje pani Sybilla — to rapsod pierwszy *Króla-Ducha;* trudno też powątpiewać o tem, jakich pieśni słucha »pani w Anielinek sadzie«; ogromna zaś »wieków chwała« — to chwała żywotów dawnych jakiegoś Króla-Ducha.

Wszystkie te fragmenty zrodziły się z dziwnego zamiaru, by *Króla-Ducha* złączyć z *Beniowskim;* pisane były zapewne przed wydrukowaniem rapsodu

[1] Por. str. XLVIII. [2] Por. str. XLVIII.

pierwszego, ale w czasie, gdy rapsod ten był ukończony, a nawet i dalsze pieśni już były gotowe — prawdopodobnie więc pochodzą z r. 1846. Nawiązywały one do redakcji trzeciej, która już w pieśni VI C otoczyła Anielę mistycznym blaskiem i kazała jej wsłuchiwać się w tajemniczy śpiew przyrody; pierwszy fragment uważaćby można poprostu za nowe zakończenie pieśni VI C, z którą przez uwydatnienie muzyki mistycznej łączy się również fragment II. Jeżeli urywki te nie są nowem opracowaniem pewnych motywów redakcji trzeciej, to są jej ciągiem dalszym, podejmującym pomysły z r. 1844. Fragment trzeci, czwarty i piąty są tylko drobnemi szkicami. »Syn wdowy« z ostatnich wierszy pierwszego fragmentu to prawdopodobnie śpiewak z »Pieśni XXIV« i z fragmentu trzeciego i czwartego.

Te próby zespolenia redakcji trzeciej *Beniowskiego* z *Królem-Duchem* są ostatnią warstwą poematu — i grupą końcową w wydaniu [1].

---

[1] Ze względu na znaczenie, jakie dla ułożenia fragmentów ma autograf, daję przegląd jego zawartości; tytuły pieśni zgodne są z wydaniem niniejszem; tytuły, dane przez poetę, uwydatnia druk rozstrzelony.

K. 1: Szczątki pieśni IV A. — *K. 2:* Końcowe wiersze (przekreślone) pieśni IV A. Pieśń V (A). Obok tej pieśni plan p. VI—XII i przekreślony ustęp pieśni V A »Wszystko ponure« — *K. 3:* Koniec pieśni V A i Pieśń VI (A). — *K. 4—9:* Ciąg dalszy pieśni VII. plan p. X—XV, Pieśń VIII. — *K. 10:* Przekreślony ustęp pieśni VII (»Wyszedłem w pole«), pieśń VII do w. 32 (w. 33—200 brak w tym autografie). — *K. 11—16:* Pieśń IX od w. 321, Pieśń X. — *K. 17: Ksiądz Marek* (poemat), w. 1—64. — *K. 18: Ksiądz Marek* (poemat) w. 65—125. — *K. 19—30:* Pieśń VI C, Pieśń VII (C), Pieśń VIII (C) do w. 48; nadto na *K. 23.* fragment *Zawiszy Czarnego*, w wydaniu prof. Hahna »Warjant XX« (Dzieła Słowackiego, t. IX, str. 415—416). — *K. 31—32:* Fragmenty pieśni

Układ, wprowadzony przez Małeckiego i zachowany przez wydawców późniejszych, zastąpiony więc został układem zupełnie odmiennym, który opiera się na dokładnem zbadaniu związków treści i czasu powstania. Nasuwa się jednak pytanie, czy Małecki kierował się tylko względami estetycznemi, które kazały mu konstruować całość jednolitą, czy nie stosował się zupełnie do intencji poety, gdy zespalał sprzeczne redakcje, gdy wtłaczał urywki różne w ramy czternastu pieśni?

Ażeby dać odpowiedź, należy zastanowić się nad dwoma faktami, które przy grupowaniu pieśni i fragmentów muszą uwagę zwrócić. Pierwszy fakt — to niespodziane pojawienie się tytułu »Pieśni XXIV« mimo, że redakcja trzecia, poprzedzająca pisanie tej pieśni, doszła tylko do pieśni VIII (C). Chwilowo zagadka wydaje się nie tak trudną do rozwiązania: Słowacki włączył pieśni *Króla-Ducha* i przez to uzyskał liczbę 23

VII B (z wyjątkiem w. 19—177). Pieśń VIII (B) do w. 152. — *K. 33:* Pieśń VI, w. 153—208. — *K. 34—35:* Na dwu skrawkach kart oddartych wyrazy ze sceny *Wallenroda* i z jakiegoś fragmentu prozaicznego, potem pierwsze litery strof *Beniowskiego* (I Ko Po i t. d.): na *K. 34—35:* pieśń VI w. 1—152, nadto na *K. 35.* w lewej kolumnie fragmenty o ks. Marku, łączące się z p. VI. — *K. 36:* Pieśń VIII C, w. 46—102. — *K. 37—38:* Pieśń XI. — *K. 39:* Pieśń VIII C, w. 103—158. — *K. 40—41:* Pieśń XIV. — *K. 42—45:* Próby zespolenia... Fragment I. — *K. 46—47:* Przekład *Makbeta.* — *K. 48—49:* Fragmenty *Króla-Ducha.* — *K. 50 r.:* Pieśń XXIV. *K. 50 v.:* Urywki *Króla-Ducha.*

Autograf ten, składający się z kart i arkusików luźnych, opisałem dokładnie w rozprawie p. t. *Fragmenty »Beniowskiego«* (Pam. literacki 1910, str. 212—214). Przestudjować go mogłem dwukrotnie — w r. 1909 i teraz — dzięki uprzejmości prof. Bronisława Gubrynowicza. — Częścią tego autografu są nadto dwie karty, będące w posiadaniu Maryli Wolskiej; zawierają one pieśń VII, w. 33—200.

pieśni. Tak — ale rapsod o Popielu wraz z dziejami Piasta, Pychy i Ziemowita (t. j. z »sielanką królewską«) jeszczeby nie wystarczył na zebranie takiej ilości pieśni. I przytem trudno przypuścić, by Słowacki chciał do ośmiu lub nawet (jeśli istniała jakaś pieśń dalsza redakcji trzeciej, dzisiaj całkowicie zaginiona) do dziewięciu czy dziesięciu pieśni włączać utwór znacznie większy rozmiarami. Nasuwa się tedy myśl, że może poeta chciał wtedy ze wszystkich redakcyj stworzyć jedną całość o kilkunastu pieśniach i z nią zespolić kilka pieśni *Króla-Ducha*.

Ileż pieśni miała liczyć owa całość *Beniowskiego* bez *Króla-Ducha*? Małecki dał pieśni 14 — i teraz zastanawiającym musi się wydać fakt drugi: przecież nie licząc się zupełnie z Małeckim, szukając kryterjów układu w analizie ścisłej, doszliśmy raz do tej samej liczby: redakcja pierwsza dalszego ciągu kończy się — pieśnią czternastą. Może to zgodność przypadkowa, ale może tkwi w tem coś więcej ponad przypadek.

Zważmy, że redakcja druga i trzecia wyrosły z pewnych części redakcji pierwszej: redakcja druga rozwinęła szerzej i przekształciła to, co zawarte było w pieśni VI, prawdopodobnie również w pieśni XI i XII — redakcja trzecia, zajmująca się dalszemi losami Anieli i Ladawy, była jakgdyby rozwinięciem pieśni XIV. Słowacki więc, myśląc o zespoleniu różnych pieśni *Beniowskiego*, pragnął ponownie złączyć wszystkie tematy w ramach, zakreślonych przez redakcję pierwszą — ową redakcję, która wraz z wydrukowanemi pięciu pierwszemi pieśniami liczyła razem czternaście pieśni.

Jeżeli Słowacki zamiar taki miał istotnie, to wiedział niewątpliwie o tym zamiarze młodzieniec, który od r. 1847 był jego powiernikiem — Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup. A Feliński był w pewnej mierze doradcą Małeckiego przy wydawaniu dzieł poety.

Prawdopodobnie zatem Małecki zawdzięczał Felińskiemu dwie informacje: 1) że Słowacki myślał o zespoleniu wszystkich pieśni *Beniowskiego* w jedną całość; 2) że podstawę tego zespolenia stanowić miał ciąg dalszy, obejmujący pieśni VI—XIV. Z uwag jednak, które Małecki pomieścił na czele rzekomej pieśni VI i XI wynika, że wskazówek bliższych co do sposobu łączenia pieśni nie posiadał, że kierował się tylko domysłami własnemi.

W każdym razie — w świetle tej hipotezy układ Małeckiego zyskuje pewną wartość nową.

Czy więc ta niespodziana »rehabilitacja« dawnego układu każe przekreślić wyniki, osiągnięte przez analizę poprzednią, i uznawszy je tylko za materjał do badania utworu, wrócić w wydaniu do zasady Małeckiego?

Nie — bynajmniej. Chociażby hipoteza co do informacyj Felińskiego nie hipotezą była, ale twierdzeniem pewnem (a rzeczą pewną nie jest wcale), to wydanie mimo wszystko nie mogłoby się liczyć z temi intencjami poety. Słowacki miał może zamiar zespolić redakcje różne — to możliwe, ale pewne jest, że tego zamiaru nie wykonał. Pomysł złączenia wszystkich pieśni zrodził się w epoce, w której *Beniowski* był dla niego przeszłością, w której fantazję jego wypełniały

wizje *Króla-Ducha;* zrodził się w związku z ideą zespolenia *Beniowskiego* i *Króla-Ducha*, jako jeden z tych licznych pomysłów kompozycyjnych, jakie wyłaniały się w ciągu tworzenia mistycznych rapsodów. Wymagał on pracy specjalnej, przetwarzania różnych pieśni, by dały się w całość stopić. Pracy tej poeta nie wykonał i nie pozostawił nawet wskazówek, jak ją wykonać zamyślał.

Wydawca, chcąc spełnić tę intencję poety, musiałby zastąpić twórcę i dzieło jego nietylko wydać, lecz — przerobić. Przerabiać zaś dzieł Słowackiego w wydaniach naukowych nie wolno.

Wolno jednak postawić sobie pytanie, czy i w jaki sposób dałaby się z różnych redakcyj ułożyć całość jednolita.

Należy w tym celu przedewszystkiem usunąć ustępy, które zawierają treść sprzeczną z innemi redakcjami, t. zn. początkowe strofy pieśni VII, mówiące o Sawie, Potockim i Gruszczyńskim, tudzież w. 61—204 pieśni VII C — ustęp o niepowodzeniach Beniowskiego na Krymie. Następnie trzebaby pieśń VI redakcji pierwszej zastąpić przez pieśni redakcji drugiej, a pieśń czternastą przez pieśni redakcji trzeciej.

Całość — którą nietrudno ułożyć z poszczególnych części wydania niniejszego — tak zatem musiałaby wyglądać: po pieśni V następowałaby pieśń VII B i VIII B jako pieśń szósta i siódma; pieśń siódma z opuszczeniem początku stałaby się ósmą i po niej szłyby dalej pieśni redakcji pierwszej, kończąc się obrazem głodu w taborze t. j. pieśnią XIII, która teraz byłaby czternastą; z kolei pieśni VI C, VII C i VIII C zmieniłyby się

w piętnastą, szesnastą i siedmnastą; może dałaby się dołączyć nawet śmierć Helenki (t. j. pierwotna pieśń XIV) jako pieśń ośmnasta; apoteoza Anieli (»Fragment I« wśród »Prób zespolenia«) alboby zastąpiła ostatnią zwrotkę pieśni VI C, albo stanowiłaby pieśń ostatnią.

Ale byłaby to mimo wszystko — konstrukcja i przeróbka, nie wydanie naukowe.

Wprowadzenie nowego układu było głównym celem edycji niniejszej, ale nie kończyło się na tem zadanie wydawcy. Konieczne było wogóle nowe opracowanie tekstu; nie wystarczało przedrukowanie któregoś z wydań istniejących w ramach zmienionego układu; żadne bowiem — nawet krytyczne wydanie jubileuszowe z r. 1909 — nie daje tekstu zupełnie poprawnego. Należało więc tekst ustalić częścią na podstawie pierwodruku i autografu, częścią na podstawie krytyki tekstu, opartej na analizie treści.

Podstawą tekstu pięciu pierwszych pieśni jest pierwodruk (jak zwykle w dziełach ogłoszonych za życia autora); rolę pomocniczą mógłby odgrywać autograf, częściowo zachowany w Rapperswylu (obejmuje on pieśń II od w. 489, całą pieśń trzecią i początek czwartej). Pierwodruk, nad którym nie czuwał sam poeta wobec wyjazdu do Frankfurtu, pełny jest błędów. Niektóre poprawiono w wydaniach późniejszych (czasem nawet poprawiano to, co nie było wcale błędem — np. w p. II, w. 155 żartobliwie użytą formą »myślów« na »myśli«), niektóre jednak przetrwały w dalszych edycjach i dopiero teraz zostają usunięte. Wymieniam

jako przykład najważniejsze wiersze poprawione: w pieśni II w. 148 — por. przypisek na str. 18, w pieśni III w. 125 (»Większą« zamiast »Wierszem« — por. przypisek na str. 82), w pieśni V w. 179 (por. przypisek na str. 150). (Na omyłki zwracam uwagę w objaśnieniach tekstu).

Poprawianie tekstu pieśni i urywków, ogłoszonych z puścizny rękopiśmiennej, o tyle było łatwiejsze, że w przeważnej ilości wypadków zachował się autograf (niestety — tylko w przeważnej ilości: część kart, z których korzystał Małecki, zaginęła) — o tyle żmudniejsze i trudniejsze, że przeszkodę stanowi często nieczytelność autografu. Tem się przecież tłumaczy, że w wydaniu krytycznem pozostały pewne błędy (np. pieśń VI, w. 126, pieśń VII C, w. 82). Niekiedy możliwy jest dwojaki sposób czytania; rozstrzygnąć musi rozważenie treści (por. obj. do pieśni XIV, w. 43).

Małecki poprawiał tekst autografu; czasem poprawiał nawet słusznie i wtedy z podaniem brzmienia autografu można przyjąć poprawki; przeważnie jednak należy wrócić do tekstu poety; uczyniło to naogół wydanie jubileuszowe, ale nie zawsze. W pewnych wypadkach zgodzić się można na to, że autograf wymaga poprawki, lecz ta, którą przyjęto w wydaniach, nie wydaje się odpowiednia (np. w p. XIV, w. 101).

Trudność szczególną nastręczają także wiersze — zresztą nieliczne — w których Słowacki zaczął pisać poprawkę, ale jej nie dokończył; wtedy wrócić trzeba do brzmienia pierwotnego, mimo, że je sam poeta odrzucił. Jako przykład niech służy strofa o kibitce w p. VI C (w. 153—158).

Co do interpunkcji, przez Małeckiego dowolnie zmienianej, przywróciłem na podstawie autografu odrębną manierę interpunkcyjną poety; naśladowałem ją również w tych ustępach, które nie dochowały się w autografie.

Zarówno w ustalaniu tekstu, jak w doborze objaśnień, kilkakrotnie dopomogli mi radą: prof. Andrzej Gawroński, p. Kazimierz Giebułtowski, prof. Stanisław Kot, prof. Edward Porębowicz, prof. M. Schorr, prof. Tadeusz Sinko, prof. Józef Tretiak i prof. Władysław Witwicki.

* *
*

Chcąc dać całkowite wydanie *Beniowskiego*, należało uwzględnić również warjanty. Sposób ich wyzyskania w edycji niniejszej wymaga kilku słów wyjaśnienia, czy też — usprawiedliwienia.

Podawanie wszystkich, najdrobniejszych nawet odmian tekstu, stanowiące główny »aparat krytyczny« wydań naukowych, zbyteczne jest w wydawnictwie, przeznaczonem dla ogółu inteligentnego, a nie dającem edycji zbiorowej dzieł poety. Badacz musi przecież zajrzeć do wydania zbiorowego, a tam znajdzie przy końcu tomu III warjanty, opracowane przez prof. Gubrynowicza [1]. Pomieszczenie działu odmian tekstu w wydaniu niniejszem miałoby ten jedynie rezultat, że — niktby ich nie czytał. A przecież są wśród nich rze-

[1] Nadto warjanty pieśni VII, w. 33—200, w *Lamusie* 1909, IV; ogłosił je z autografu Michał Pawlikowski. — W wydaniu niniejszem wyzyskane są również te warjanty. Tekst całkowity ze wszystkiemi odmianami ukaże się w nowej edycji dzieł Słowackiego, którą przygotowuje Zakład Narod. im. Ossolińskich.

czy, mogące zająć każdego czytelnika, nietylko badacza. Należało więc doprowadzić do tego, by, wbrew zwyczajom, warjanty były czytane, by to, co w nich ciekawe i cenne, wydobyte zostało z materjału badań.

W tym celu zdecydowałem się na rzecz, która dla sumienia filologicznego jest trochę ryzykowna — podaję »ważniejsze warjanty«, t. zn. takie, w których tkwi jakiś pomysł poetycki, godny utrwalenia. Pomieszczone zostały więc wszystkie wiersze przekreślone, o ile obejmują przynajmniej jedną strofę — z warjantów, nie stanowiących oktawy odrębnej, te wszystkie, które chociaż w pewnej mierze uznane być mogą za wyraz odrębnego pomysłu.

BIBLJOGRAFJA [1].

Biegeleisen, Juljusz Słowacki, t. II, Lwów 1895 (= tom VI wydania dzieł Słowackiego, zawierający objaśnienia).

— Pojedynek Słowackiego z Ropelewskim (Tygodnik powszechny 1884, Nr. 41).

Chlebowski, Juljusz Słowacki (Wiek XIX, Sto lat myśli polskiej, t. IV).

Chmielowski, Kobiety Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego (Warszawa, 4 wydanie 1894).

Chrzanowski, Na marginesie nowego wydania *Beniowskiego*, Rzeczpospolita 1921, nr. 74 i 75.

Ćwik, Badania stylometryczne nad językiem Słowackiego (Sprawozdanie gimn. VIII we Lwowie 1909 — i Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego, t. II).

Drogoszewski, Wstęp do wydania *Beniowskiego* (Wybór pisarzów polskich dla domu i szkoły, nr. 18, Warszawa 1907).

---

[1] W bibljografji uwzględnione są również prace, nie zajmujące się samym *Beniowskim*, ale poruszające kwestje, które ważne są dla zbadania *Beniowskiego*. — Z recenzyj wydania *Beniowskiego* wymienione są te tylko, które przyniosły nowe objaśnienia pewnych szczegółów.

Górski Artur, Beniowski Słowackiego (Nowa Gazeta. Literatura i sztuka. 1913, nr. 7 i 8).

Grabowski T., Juljusz Słowacki, jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki, t. II. Kraków, 1912.

— Juljusz Słowacki w okresie tworzenia *Beniowskiego* (Przegląd Narodowy 1921).

Hahn, W sprawie układu *Beniowskiego* (Na ziemi naszej, 1910, przedruk w tomie szkiców p. t. Przyszłość moja i moje będzie za grobem zwycięstwo, Poznań 1922).

Hösick, Życie Juljusza Słowackiego na tle współczesnej epoki, t. III, w Krakowie 1897.

— Dwie uczty (O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu, Kraków 1895).

Janik, Juljusz Słowacki, Próba syntezy (Sprawozdanie II szkoły realnej we Lwowie — i Księga pamiątkowa, t. II).

Kallenbach, Poezja polska w latach 1800—1830 (Encyklopedja polska Ak. Um., t. XXI. str. 417—422).

Kantor, Ksiądz Marek w dziełach J. Słowackiego i A. Mickiewicza (Sprawozdanie gimn. w Jarosławiu 1909 — i Księga pamiątkowa).

Kleiner, Juljusz Słowacki, Dzieje twórczości, t. I. Warszawa 1919 — t. II. Warszawa 1920 — t. III. Warszawa 1923; — t. I i II, wydanie drugie, Lwów 1923 (w t. I ustęp o *Królu Ladawy*, w t. II rozdziały o *Podróży na Wschód*, w t. III rozbiór *Beniowskiego;* redakcje z epoki mistycyzmu omówi tom IV).

— Fragmenty *Beniowskiego* (Pamiętnik literacki 1910).

Kleiner, Walka o Boga w *Beniowskim* (Gazeta wieczorna 1920).
— Układ i tekst dzieł J. Słowackiego, Lwów 1909 (to samo w Pamiętniku liter. 1909).
— Patrjotyzm Słowackiego (Studja o Słowackim, Lwów 1910).
— Muzyka w życiu i twórczości Słowackiego (Studja o Słowackim, Lwów 1910).

Klinger W., Z nieznanych pamiątek po Juljuszu Słowackim (Nowy Przegląd Literatury i Sztuki 1921).

Kobzdaj, Czasy barskie w poezji Słowackiego (Sprawozdanie gimn. IV we Lwowie 1909 — i Księga pamiątkowa).

Konopnicka, O *Beniowskim* (Bibl. Warszawska 1909).

Kotarbiński J., Byrona *Don Juan* i Słowackiego *Beniowski* (Ateneum 1889, II).

Kridl, Walka Słowackiego z Mickiewiczem (Cieniom Juljusza Słowackiego, Lwów 1909).

Kucharski, Strofy osobiste w *Beniowskim*. Rozdz. I: Geneza (Sprawozd. szkoły realnej w Stanisławowie 1909 — i Księga pam.).

Lorentowicz, Recenzja *Bibljoteki Narodowej* (Tydzień Polski 1921).

Lubertowicz, Słowacki jako kolorysta (Paleta barw i klejnotów w utworach J. Słowackiego), Brody—Lwów 1910.

Małecki, Juljusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki, t. II, wyd. trzecie, Lwów 1901.

Matuszewski, Słowacki i nowa sztuka (trzy wydania).

Niemojewski, Beniowski (Republikaninowi z ducha, Lwów 1909).

Norwid, O Juljuszu Słowackim, Paryż 1861, przedruk 1909.

Pigoń, Nowe wydanie *Beniowskiego* (Kurjer Poznański, 7 grudnia 1920).

Rowiński, O budowie wiersza u Słowackiego (Sprawozd. Warsz. Tow. Nauk. 1909, Wydz. I).

Schneider, Motyw rusalny w *Beniowskim* i w *Weselu* (Pam. lit. 1916).

Sinko, Hellenizm Juljusza Slowackiego, Kraków 1909.

Stankiewiczówna J., Światło w poezji Słowackiego (Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie 1922).

Starkel, Recenzja *Pism Pośmiertnych* Słowackiego (Dziennik literacki 1866, nr. 42).

Tarnowski, Recenzja monografji Maleckiego (Przegl. Polski 1867—1868).

— *Beniowski* a *Don Juan,* Pamiątkowa księga ku uczczeniu J. Tretiaka, Kraków 1913.

Tretiak, Juljusz Słowacki, Historja ducha poety, t. I. Kraków 1904.

— Bohdan Zaleski na tułactwie. Część II, Kraków 1914, str. 133—138.

— O byronizmie w poezji polskiej, Tydzień 1879.

— Luźne przyczynki do biografji i genezy utworów Słowackiego (Sprawozd. z czynności i posiedzeń Ak. Um. XIV, 1909, nr. 5).

— Nieznane fragmenty i warjanty *Beniowskiego* (Bibl. Warsz. 1902, III).

— Finis Poloniae, Kraków 1921.

Trzpis, Estetyczno-krytyczne poglądy w *Beniowskim* (Sprawozd. gimn. w Bochni 1909, Księga pamiątkowa — i Ze studjów nad Słowackim: II. Estopsychologja Słowackiego w *Beniowskim*).

Wasilewski, Stosunki Słowackiego z Goszczyńskim (Śladami Mickiewicza, Lwów 1905).

Windakiewicz, Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego, Kraków 1910 (rozdz. p. t. Wpływ epiki renesansowej).

— Walter Scott i Lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej, Kraków 1914.

Zdziechowski, Byron i jego wiek, t. II, Kraków 1897.

Zimmermann, Wstęp do wydania *Beniowskiego* (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy, Brody 1905).

Uwaga: Edycja druga niniejszego wydania różni się od pierwszej opuszczeniem jednego fragmentu i nieznaczną zmianą w ułożeniu urywków, należących do redakcji pierwszej dalszych pieśni[1]. Wstęp i tekst został poddany ponownej rewizji; w tekście pięciu pieśni początkowych zachowano *é* pierwodruku (w autografach późniejszych poeta nie używa naogół *é*); objaśnienia zostały rozszerzone.

[1] Por przypiski na str. XLVIII i LIV.

POCZĄTKOWE PIEŚNI
„BENIOWSKIEGO“

BENIOWSKI

POEMA

przez

JULJUSZA SŁOWACKIEGO

PIĘĆ PIERWSZYCH PIEŚNI

W LIPSKU
U LEOPOLDA MICHELSENA

1841

PIEŚN PIERWSZA

Za panowania Króla Stanisława
  Mięszkał ubogi szlachcic na Podolu;
Wysoko potém go wyniosła sława;
  Szczęścia miał mało w życiu, więcéj bolu;
Albowiem była to epoka krwawa,
  I kraj był cały na rumaku, w polu;
Łany, ogrody leżały odłogiem,
Zaraza stała u domu za progiem.

Maurycy Kaźmierz Zbigniew miał z ochrzczenia
  Imiona; rodne nazwisko Beniowski.
Tajemniczą miał gwiazdę przeznaczenia,
  Co go broniła jako Częstochowski
Szkaplerz, od dżumy, głodu, od płomienia,
  I od wszystkich plag — prócz śmierci i troski;
Bo w życiu swojém namartwił się bardzo,
A umarł, choć był z tych, co śmiercią gardzą.

Młodość miał bardzo piękną, niespokojną.
  Ach! taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
  Od któréj nerwy w człowieku nie zmiękną,

---

w. 8. *Zaraza stała u domu za progiem.* W r. 1769—1771 panowała w Polsce zaraza.

w. 9. *Maurycy Kaźmierz Zbigniew.* Z tych trzech imion tylko pierwsze naprawdę było imieniem Beniowskiego; dwa inne dodał poeta, który widocznie nie miał sympatji dla imienia »Maurycy« i w ciągu utworu nie chciał go zbyt często używać; figuruje ono w p. II, w. 506, w p. IV, w. 152 i w p. V (A) redakcji pierwotnej, w. 107.

Ale się staną niby harfą strojną,
I bite pieśnią zapału, nie pękną.
Przez całą młodość Pan Beniowski bujnie
Za trzech ludzi czuł — a więc żył potrójnie.

Wioseczkę małą miał — ale dziedziczną,
Dwadzieścia miał lat — był u siebie panem.
Spraszał do domu szlachtę okoliczną,
Fortunka jego ciągle ciekła dzbanem.
Miał nadto proces i sprawę graniczną;
A prędzej sprawę wygrałby z szatanem,
Niż z ową psiarnią wtenczas palestrantów:
Słowem, że przyszło do długów i fantów

Pozbył się naprzód klinów i futorów,
Potem i konie wyprzedał z uprzężą —
Nie znano wtedy jeszcze w Polsce szorów,
O które żony dziś mężów ciemiężą —
Pozbył się potem swoich białozorów,
Regentowi dał charty — w rękę księżą
Ostatnie grosze dwa za ojca duszę,
I na ornaty dwa ojca kontusze.

Z tych majątkowych ostatnich konwulsji
Nie zyskał, jedno wyrok przeciw sobie;

---

w. 22. *I bite pieśnią zapału, nie pękną.* W wierszu tym Słowacki użył aliteracji, t. j. rozpoczynania kilku zgłosek akcentowanych od tej samej lub pokrewnej spółgłoski (I *b*ite *p*ieśnią za*p*ału nie *p*ękną).

w. 31. *Palestranci*, członkowie palestry — nazwą tą określano w Polsce ogół prawników i funkcjonarjuszów sądowych.

w. 32. *...do długów i fantów*, t. j. do fantowania, zabierania rzeczy za długi.

w. 33. *Klin* — kawał ziemi trójkątny, wrzynający się w inne łany. *Futor* — dom lub chata z ogrodem, folwark.

w. 35: *Szory* — część uprzęży.

w. 37: *Białozór* — wielki sokół myśliwski (falco gyrofalco).

w. 38. *Regent* — dziś rejent, notarjusz.

Wyrok, w którym rzecz była o ekspulsji.
Mało o to dbał (tracąc na chudobie,
Dzisiaj są ludzie młodzi stokroć czulsi),
Lecz Pan Beniowski rzekł: Ja sam zarobię
Na drugą wioskę, *et si non mi noces*
Fortuna — z wioską nabędę i proces.

I znowu mój syn, będzie miał przyjemność
Z palestrą jadać i być Akteonem,
I na przyjaciół wzdychać niewzajemność,
I stać, tak jak ja, pod ciemnym jesionem,
Który mój ojciec sadził... O! nikczemność!
Tu Pan Kazimierz jęknął harfy tonem,

---

w. 43. *Wyrok, w którym rzecz była o ekspulsji.* Ekspulsja — (z łac.) wypędzenie. Słowacki zatarg historycznego Beniowskiego z krewniakami, który chciał wyzyskać w dramacie o Beniowskim, przedstawiając zbrojne odzyskanie zamku rodzinnego, przemienił tutaj w proces zwykły. We wstępie do *Pamiętników* Beniowskiego sprawa przedstawiona jest w sposób następujący: »Spokój jego zakłóciła śmierć nagła ojca i wiadomość, że szwagrowie zawładnęli jego dziedzictwem. Ponieważ ten wypadek nieoczekiwany wymagał jego obecności na Węgrzech, opuścił on Litwę, by wrócić do rodzinnej włości, ale po przybyciu zastał ją w ręku szwagrów, którzy wejściu jego do zamku oparli się siłą... Uzbroił on swych wasalów (tak w tekście francuskim: chodzi oczywiście o chłopów) i przy ich pomocy wszedł w posiadanie wszystkich dóbr swoich... Szwagrowie oczernili go przed dworem wiedeńskim jako buntownika i burzyciela porządku publicznego... Hrabia został nietylko pozbawiony swych posiadłości, lecz musiał na gwałt uciekać do Polski« *(Voyages et mémoires de M. A. comte de Benyowsky*, t. I, str. 2—3).

w. 47—8. *Et si non mi noces Fortuna.* I jeśli mi nie zaszkodzisz, Fortuno.

w. 50. *Z palestrą jadać i być Akteonem.* Akteon, zamieniony przez Artemidę (Dianę) w jelenia, rozszarpany został przez psy swoje. Ponieważ poeta poprzednio (w w. 31) nazwał prawników »psiarnią palestrantów«, więc teraz nasuwa mu się porównanie ich ofiary z Akteonem.

I na szumiący jesion łzawo spojrzał.
W tej chwili zyskał trochę — trochę dojrzał.

Trochę skorzystał w sobie jako prawnik,
  Trochę skorzystał jak człowiek odarty,
Na którego sam Pan Sędzia, Zastawnik
  I Regent — niby trzy głodne lamparty,
Lub jako muły puszczone na trawnik,
  Lub jak na duszę rozsierdzone czarty,
Wpadli, ogryźli i na pocieszenie
Rzecz zostawili słodką — doświadczenie.

O! doświadczenie — ty jesteś pancerzem
  Dla piersi, w której serce nie uderza;
Jesteś latarnią nad morskiém wybrzeżem,
  Do której człowiek w dzień pochmurny zmierza;
O! doświadczenie — jesteś ciepłém pierzem
  Dla samolubów; tyś gwiazdą rycerza,
Bawełną w uszach od ludzkiego jęku —
Dla mnie, śród ciemnéj nocy — świecą w ręku.

Lecz Pan Beniowski liczył lat dwadzieścia,
  O doświadczenie jak o grosz złamany
Nie dbał — wolałby mieć wioskę i teścia;
  To jest ślubem być dozgonnym związany
Z Panną Anielą. — Téj sztuka niewieścia
  Sprawiła, że był srodze zakochany;
Na gitarze grał i rym śpiewał włoski,
I wszystko dobrze szło — dopóki wioski

Nie stracił... wtenczas po włosku: *addio!*
  Po polsku: pisuj do mnie na Berdyczów.
Okropne słowa! jeśli nie zabiją,
  To serce schłoszczą tysiącami biczów.

w. 60–2. *Niby trzy głodne lamparty* i t. d. Takiego żartobliwego gromadzenia porównań Byron używa kilkakrotnie w *Don Juanie*. Słowacki naśladował go już pod tym względem w *Podróży na Wschód*.

Panna Aniela, dziewcze z białą szyją,
  Była z rodziny dostatniéj A...wiczów...
Kochała wiernie — wierność była w modzie...
Lecz ojciec — ten stał jak mur na przeszkodzie.

Mimo to jednak Aniela, jak róże
  Co nad wysoki mur liściem wybiegną
Patrzéć na słońce — oczy miała duże,
  Czarne — jak róże, co się nad mur przegną,
I mimo czujne ogrodowe stróże,
  Zerwaniu chłopiąt i dziewcząt ulegną,
A potém gorzki los tych niewiniątek
Więdnąć na włosach i sercach dziewcząt;

Aniela — mimo ojcowskie czuwanie
  Widywała się ze swoim Zbigniewem. —
Kronika milczy, czy to widywanie
  Odbywało się pod jaworu drzewem,
W godzinę kiedy słychać psów szczekanie,
  Kiedy słowiki wywołują śpiewem
Księżyc z pod ziemi; — lecz pozwól Asindziéj
Że się nie mogli widywać gdzie indziéj...

Zwłaszcza o innéj porze... Ojciec srogi,
  Do tego wielki oryginał, splennik;
Djabeł wié jakiéj wiary: w Rzymskie Bogi
  Wierzył i wierzył w proroctwa i w sennik,
Chrystusa także krwią oblane nogi

---

w. 92—97. *Czarne — jak róże, co się nad mur przegną.* W pierwodruku i w wydaniach późniejszych po słowie »czarne« jest kropka i następujące »jak« pisane jest literą wielką. Tymczasem zdanie bynajmniej się tu nie kończy: orzeczenie jest dopiero w następnej zwrotce: »Aniela... widywała się ze swoim Zbigniewem«.

w. 100. *Pod jaworu drzewem.* T. zn. tak, jak w popularnej sielance Karpińskiego *Laura i Filon* (»Pewno mię czeka mój Filon miły Pod umówionym jaworem«).

w. 106. *Splennik* — t. j. cierpiący na »spleen«, zgryźliwy.

Całował; zwał się Cesarzów płemiennik...
Słowem była to dziwna meskolancja
Świętości, złota, folgi — jak monstrancja.

To porównanie pojąłbyś od razu,
Gdybyś go widział w złocistym szlafroku,
Z łbem łysym, gdzie jak z Rembrandta obrazu
Odstrzeliwało słońce; kiedy w mroku
Adamaszkowych purpur, stał jak z głazu
Kłaniającym się ludziom na widoku;
I stał jak martwy, niczém się nie wzruszył,
Lecz widać było, że żył — bo się puszył.

Zamek jego stał nad rzeczką Ladawą
Na skale — a pod skałą staw był wielki.
W tym stawie widać było twarz jaskrawą
Słońca, i białe łabędzie Anielki —
Grobelka z młyńską u końca zastawą,
Za groblą kościół Panny Zbawicielki
Z trzema wieżami baniastemi, w złocie,
I chat okienka niby oczy kocie.

---

w. 111. *Meskolancja* (z włoskiego) — mieszanina. (W Polsce znany był ten wyraz w zepsutej formie »miszkulancja«; nazywano tak zupę, ulubioną po klasztorach, do której brano różne jarzyny, różne mięsiwa i śmietanę).
w. 112. *Folga* — blaszka, podkładana pod drogie kamienie przy ich oprawianiu.
w. 115—16. *Gdzie jak z Rembrandta obrazu Odstrzeliwało słońce.* Rembrandt lubuje się w silnych kontrastach światła i cienia i skupia światło na jednem tylko miejscu wśród mrocznej całości.
w. 121—2. *Zamek jego stał nad rzeczką Ladawą Na skale — a pod skałą staw był wielki.* Ladawa, rzeka w powiecie mohylewskim na Podolu, wpadająca do Dniestru koło miejscowości zwanej również Ladawą. Płynęła ona koło Wierzchówki, z którą łączyły się wspomnienia młodości poety (por. obj. do w. 502 tej pieśni); w okolicach Wierzchówki tworzy 18 stawów.

Wszystko to było dziwnie piękne, cudne!
Zwłaszcza, że szlachcic, wielki oryginał,
Góry uczynił do przebycia trudne,
Wężowe w skałach ścieżki powycinał,
I między róże, co rosły odludne,
Postawiał golce Rzymskie. — Ten puginał
W ręku swym trzymał i twarz miał brodatą —
Skąd łatwo było poznać, że to Kato.

Apollo w morzu zostawił koszulę,
I na Starosty górach stał bez listka.
Dalėj w egipskich katakombach, ule;
Dalėj posągi, którym koniec świstka
Wyłaził z gęby i przemawiał czule
Do pana zamku, jak do Antychrystka...
Albowiem wszystkie te wymysły pańskie
Nie katolickie były — lecz pogańskie.

W ogrodzie stała jakaś larwa niema,
Czarna, ogromna, rozrosła szeroko;
Był to krzesany dąb na Polifema.
Jedno w koronie miał wybite oko,
A tyle widział nieba, co obiema,
I nad sadzawką coś dumał głęboko,
Patrząc tėm jednėm okiem w ciemną wodę:
Na deszcz miał czarny wzrok, jasny w pogodę.

Naprzeciw była bardzo ciemna grota;
Przed nią się nieraz siwy rybak skłoni,
Gdy go na stawie ogarnie ciemnota,
A sieci pluszczą śród spokojnych toni;
Albowiem w grocie Matka Boska złota,
Z wieńcem różanych lamp na jasnėj skroni,

---

w. 136. *Skąd łatwo było poznać, że to Kato* Kato Młodszy przebił się, nie chcąc przeżyć ostatecznego upadku rzeczypospolitej.

w. 147. *Był to krzesany dąb na Polifema.* Cyklop Polifem, o którym opowiada *Odysseja,* miał tylko jedno oko na środku czoła.

Jako Dyjanna o poranku biała,
Na staw z różanéj tęczy wyzierała...

Słowem — było to istne głupstwa wzgórze,
Zwierciadło czyste onego Antenata
Na którym meszty świeciły papuże,
Rzymska, purpurą bramowana szata,
Przy ucztach często na łysinie — róże,
A w ręku czara ze śmiercią Sokrata,
Tak dobrze, wiernie wykowana rylcem —
Że kto pił, zdał się mędrcem — nie opilcem.

Z tego wszystkiego Pan Kazimierz śmiał się.
Lecz zakochany w cudownéj Anieli,
Wyjawić szczerze swoich myśli bał się;
Polubił nawet te posągi w bieli,
Te groty od lamp różane — i stał się
Nabożnym bardzo w każdéj skalnéj celi;
W każdéj albowiem była jego droga,
I w każdéj po niéj została część Boga —

Woń jakaś, jakiś duch nieprzenikliwy,
Co myśli wtrącał i duszę w marzenia.
Każdy z nas miał kraj młodości szczęśliwy,
Kraj, co się nigdy w myślach nie odmienia.
Ja sam, com widział Chrystusa oliwy,
Góry z marmuru i góry z płomienia,

---

w. 163. *Meszty papuże* — pantofle purpurowe jako oznaka dostojeństwa. (Por. w *Balladynie* słowa Grabca, że Kirkor woli dzban malin, »niż meszty papuże i płaszcz królewski« — akt IV, w. 253—254).

w. 165. *Przy ucztach często na łysinie róże.* Rzymianie w czasie uczt nosili wieńce na głowach.

w. 166. *Sokrata* — Słowacki często używa imion klasycznych w formie francuskiej — Sokrata byłoby dopełniaczem od francuskiego *Socrate*, co w polskiem brzmiałoby »Sokrat« zam. »Sokrates«.

w. 175. *W każdéj albowiem była jego droga.* T. zn. jego ukochana Aniela.

Wolę — i sądzę najpiękniejszą z krajów,
Jedną maleńką wieś, pełną ruczajów,

Pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna
Konwalja, pełną sosen, kalin, jodeł;
Gdzie róża polna błyszczy się samotna,
Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł —
A zaś przyczyna temu jest istotna,
Że na tych bagnach, gdzie potrzeba szczudeł,
Jam wtenczas bujał na młodości piórach,
Jasny i chmurny — jako księżyc w chmurach.

O! Melancholjo! Nimfo, skąd ty rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
Skąd przyszłaś do nas? Co ci jest powodem,
Że teraz nawet szlachtę okoliczną
Zarażasz? — Nimfo! za twoim przewodem
Ja sam wędrówkę już odbyłem śliczną!
I jestem dzisiaj — niech cię porwie trzysta! —
Nie Polak — ale istny bajronista...

Trochę w tém wina jest mojéj młodości,
Trochę — tych grobów, co się w Polszcze mnożą,
Trochę — téj ciągłéj w życiu samotności,
Trochę — tych duchów ognistych, co trwożą,
Palcami grobów pokazując kości,
Które się na dzień sądny znów ułożą,
I będą chodzić skrzypiąc, płacząc, jęcząc;
Aż wreszcie Pana Boga skruszą — dręcząc.

Prześliczna strofa! mógłbym zacząć od niéj
Nowy poemat, jak sąd ostateczny;

---

w. 184. *Jedną maleńką wieś, pełną ruczajów.* Tą maleńką wsią są Jaszuny, z któremi wiązały się dla Słowackiego wspomnienia Ludwiki Śniadeckiej.

w. 210. *Sąd ostateczny.* Możliwe, że — jak sądzi prof. Chrzanowski *(Na marginesie nowego wydania Beniowskiego,* Rzeczpospolita 1921) — Słowacki ma na myśli poemat angielski Younga.

I przy Eumenid pokazać pochodni,
Jak jest grzech każdy dziwnie niebezpieczny;
Jak w jasném niebie daleko jest chłodniej
Niż w piekle, kędy płonie ogień wieczny;
Lecz wolę dzieło to rzucić na poźniej,
Bo do porządku mnie wołają Woźni...

Ci Woźni są to krytycy. — Kollego,
Byłżeś w Arkadji téj, gdzie jezuici
Są barankami? — pasą się — i strzegą
Psów; i tém żyją, co ząb ich uchwyci
Na pięcie wieszcza. Kraina niczego!
Pełna wężowych ślin, pajęczych nici,
I krwi zepsutéj — Niebieska kraina!
Co za pieniądze Bab — truć nas zaczyna.

O! *Polsko!* jeśli ty masz zostać *młodą*
I taką jak ta być co dzisiaj żyje?!
I być ochrzczona tą przeklętą wodą,
Której pies nie chce, waż nawet nie pije;

---

w. 211. *Eumenidy* (właściwie Erinje, zwane przez Greków eufemistycznie »Eumenidami«, t. j. łaskawemi, życzliwemi — u Rzymian Furje) włącza Słowacki jako mścicielki grzechu do obrazu sądu ostatecznego, który traktuje tutaj żartobliwie. Jakkolwiek bowiem był już w tej epoce głęboko religijny, z umyślną przekorą drażnił żarcikami uczucia religijne przeciwników, których uważał za koterję jezuicko-katolicką. (Por. P. I, w. 112 i zwłaszcza w. 635—636).

w. 218—219. *Byłżeś w Arkadji téj...* Odkąd poeta włoski Sannazaro ogłosił (w r. 1502) poemat pasterski p. t. *Arcadia*, kraj ten stał się w poezji ziemią idyllicznego, rajskiego szczęścia. Por. słowa »Et in Arcadia ego«, które Nicolas Poussin umieścił w obrazie *Les bergers d'Arcadie* i znany początek *Rezygnacji* Schillera: »Auch ich war in Arkadien geboren« (I jam też zrodził się w Arkadji). Słowacki, ironicznie wprowadzając obraz Arkadji, czyni ją zarazem światem na opak, w którym baranki psów strzegą.

w. 225. *O! Polsko! jeśli ty masz zostać młodą.* Co do »Młodej Polski« — por. uwagi we Wstępie.

Jeśli masz z twoją rycerską urodą
Iść między ludy jak wąż co się wije;
Jeśli masz zrównać się z podstępnym Włochem:
Zostań czém jesteś — ludzi wielkich prochem!

Ale to próżna dla ciebie przestroga!
Ciebie Anieli niebiescy ostrzegą
O każdéj czarze — czy to w niéj przez wroga,
Czyli przez węża i pająka swego
Wlane są jady. — Jesteś córką Boga,
I siostrą jesteś Ukrzyżowanego.
Ciebie się żadna trucizna nie imie —
Krzyż twym Papieżem jest — twa zguba w Rzymie!

Tam są legjony zjadliwe robactwa:
Czy będziesz czekać, aż twój łańcuch zjedzą?
Czy ty rozwiniesz twoje mściwe bractwa,
Czekając na tych, co pod tronem siedzą,

---

w. 237—8. *Jesteś córką Boga, I siostrą jesteś Ukrzyżowanego.* Wyrażenie to przypomina słowa Byrona, wyszydzające jeden z utworów Wordswortha (poety, którego Byron atakował namiętnie): »Carnage« (so Wordsworth tells you) »is God's daughter«. If he speak truth, she is Christ's sister (Rzeź — mówi Wordsworth — jest córką Boga; jeśli mówi prawdę, to jest ona siostrą Chrystusa).

w. 240. *Krzyż twym Papieżem jest — twa zguba w Rzymie!* Do skrajnego wyrazu dochodzi tutaj niechęć Słowackiego względem Rzymu. Zawiązki jej tkwiły w tendencjach wolterjańskich, które wpłynęły na poetę w młodości i znalazły wyraz w *Mindowem.* Spotęgowała się ta niechęć, gdy papież Grzegorz XVI ogłosił 9 czerwca 1832 bullę, potępiającą powstanie. Słowacki w *Kordjanie* i w *Poemacie Dantyszka* atakował papieża za tę bullę i w *Lilli Wenedzie* stanowisko Gwalberta wobec Lecha i Wenedów w akcie piątym upodobnił do zachowania się Grzegorza XVI. Zaznaczyć należy, że Grzegorz XVI później zmienił swój pogląd na Polskę i na carat.

w. 243. *Mściwe bractwa.* Aluzja do związków masońskich lub też pokrewnych im »węglarzy« *(carbonari)* włoskich. (Por. Chrzanowski, *Na marginesie nowego wydania »Beniowskiego«,* Rzeczpospolita 1921).

I krwią handlują i duszą biedactwa,
I sami tylko o swém kłamstwie wiedzą,
I swym bezkrewnym wyszydzają palcem
Człeka, co nie jest trupem — lub padalcem.

Lecz pokój z niemi — nie, ten brud ruchomy
Nie zna pokoju — więc życzenie próżne!
Niechaj więc włażą w zakrwawione domy,
Niech plwają na miecz — stworzenia ostróżne,
Aby zardzewiał, nim będzie łakomy
Ich zgiętych karków, niech mają usłużne,
W jadzie maczane pióra — dusze w bagnie —
Niech żyją — takiéj krwi — nikt nie zapragnie.

Czołem bijący w marmur Chrystusowy,
Kiedym się skarżył na klątwy i zdrady;
Tom się i o ten kielich krwi octowy
Upomniał — i Grób zaparł się: że gady
Z niego nie wyszły — lecz z urwanéj głowy
Ten polip odrósł i lud wyssał blady.
Wygnać go była kiedyś wielka praca...
Ma nas za trupa ten szakal — i wraca.

Precz z nim — lub jeśli przyczołgnie się żmija,
Pod Boga skrzydło kryjmy się i gromy. —
Lecz widzę, że mię ten liryzm zabija,
Że na Parnasu szczyt prowadzi stromy:

---

w. 249—251. *Lecz pokój z niemi* i t. d. Jest to może echo słów Sterne'a, który o dwu uczonych, Smelfungusie i Mundungusie, mówi w *Podróży sentymentalnej:* »Pokój z nimi — o ile pokój znaleźć mogą; ale nawet niebiosa... nie zdołałyby im go użyczyć«.

w. 257—265. *Czołem bijący w marmur Chrystusowy* i t. d. Marmur Chrystusowy, t. zn. kamień grobowy Chrystusa. — Wiersze te mają stwierdzić, że gwałtowny atak przeciw Jezuitom i Rzymowi nie jest atakiem przeciwko chrześcijaństwu.

w. 263. *Wygnać go była kiedyś wielka praca.* Jest to aluzja do rozwiązania zakonu Jezuitów w r. 1773.

Kiedy czytelnik tę górę omija,
I woli prosty romans, polskie domy,
Pijące gardła, wąsy, psy, kontusze;
A nadewszystko szczere, polskie dusze.

Wszystko mieć będzie, wszystko mu przyrzekam,
Tylko o trochę cierpliwości proszę.
Ja sam na Muzę i natchnienie czekam,
I czoło moje pomarszczone noszę,
I poematu ekspozycją zwlekam,
I weny ducha lekkiego nie płoszę,
Który na mózgu jak motyl na róży
Usiądzie — aż się kwiat listkami zmruży,

A potém nagle odemknie swe łono,
Świeże i jasne — i na okolice
Rozeszle wonie, co wszystko pochłoną. —
Ja się zdolnością natchnień bardzo szczycę,
I tu pokażę, że nie jest zmyśloną,
Lecz z moich rymów czyni błyskawice,
A mym przekleństwom daje siłę grotów.
Czekajcie! — już pieśń zacznę — jużem gotów.

Był wieczór. — Z kwiatów wychodziły wonie
Melancholiczne, ciemniał las dębowy.
Beniowski kazał osiodłać dwa konie:
Jeden dla siebie, na drugim domowy

---

w. 272. *A nadewszystko szczere, polskie dusze.* Na pół żartobliwie, na pół serjo stwierdza tu Słowacki ważne dla genezy *Beniowskiego* zamiłowanie ówczesne do Polski staroszlacheckiej, którą stawiły przed oczy pamiętniki Paska i Kitowicza, *Pamiątki Soplicy* Rzewuskiego, opowiadania Czajkowskiego, gawędy K. Wł. Wójcickiego.

w. 277. *I poematu ekspozycją zwlekam.* Ekspozycją nazywa się część początkowa dramatu, mająca zapoznać z głównemi osobami, z wypadkami, poprzedzającemi akcję, i z podstawami konfliktu dramatycznego. — *Ekspozycją* — dawny, zupełnie poprawny biernik rzeczowników żeńskich na *-ja*.

Miał jechać sługa. Beniowski na skronie —
  Chciałbym powiedzieć: włożył hełm stalowy —
Lecz nie poemat pisząc, tylko gadkę,
Powiem, że tylko wdział — konfederatkę.

Zapiął na piersiach szpencer z barankami,
  Zawiesił burkę z tygrysiemi łapy,
Wsiadł na koń, spojrzał na ganek ze łzami,
  Pogłaskał konia — koń otworzył chrapy
I w ciemną domu sień zaparskał skrami
  Na pożegnanie. Klasły dwa harapy
Pana i sługi... I Pan ze swym sługą
Wyszli z rodzinnych progów — i na długo.

O! gdyby wtenczas jaka Nimfa smętna,
  Wiadoma ludzkiej przyszłości, krzyknęła:
Już ty nie wrócisz! i stopy twej piętna
  Są tu ostatnie! — lecz jeśli twe dzieła
Zapisze sława wszystkiego pamiętna:
  Ten dom, z którego cię nędza wypchnęła,
Będzie świątynią, a te ciche świerki
Pójdą na krzyże i na tabakierki,

A twe koszule porżną na szkaplerze,
  A twe papiery — choćby to był tylko

---

w. 296. *Powiem, że tylko wdział — konfederatkę.* Słowa te zaznaczają intencję, znamienną dla początku poematu: Słowacki stara się w treści i w tonie zachować prostotę gawędy.

w. 297. *Szpencer* — kaftan opięty, kurtka.

w. 298. *Burka* — opończa wełniana.

w. 305—306. *O! gdyby wtenczas jaka Nimfa smętna,* i t. d. Nimfa, świadoma przyszłości, Carmenta, występuje w pieśni VIII *Eneidy;* może o tej właśnie Nimfie myślał tutaj Słowacki (por. Sinko *Hellenizm Słowackiego,* str. 125). Z pewnością twierdzić tego niepodobna, gdyż Słowacki istotom nadziemskim wogóle nadaje chętnie nazwę nimf; nimfą n. p. nazywa Goplanę w Liście drugim do autora Irydjona.

Od ekonoma list, albo przymierze
Wiecznéj miłości z Handzią lub Marylką —
Sawantka łzami rzewnemi wypierze
I w sztambuch wklei, albo przypnie szpilką;
Że twa peruka — jeśli masz perukę? —
Frenologistów podeprze naukę;

Że twój but prawy powieszą w Sybilli,
A o znikniony lewy będą skargi. —
Nie mówię więcéj, bo mój rym już kwili
I łzami się już zalewają wargi! —
Lecz gdyby jaka Nimfa w owéj chwili,
Kiedy nasz rycerz na świata zatargi
Puszczał się, takie proroctwo wyrzekła,
Uczułby w sercu cóś — cóś nakształt piekła...

O! dzika żądzo pośmiertnego żalu,
Jakiém ty jesteś smutném głupstwem ludzi!
Zwłaszcza że wiedziesz prosto do szpitalu
Rozmarzonego. — A nim się obudzi,
Już w jego oczach, jak w mglistym opalu,
Błyskają światła, szpitalnicy chudzi,
Mniszek pacierze, trumien robotnicy,
Mgła — za tą chmurą Pan Bóg nakształt świécy.

Ale to wszystko jedno. — Nasz bohater
Dom swój opuszczał ze swym starym sługą,

---

w. 320. *Frenologistów podeprze naukę.* Frenologja jest to stworzona przez Franciszka Józefa Galla (* 1758 † 1828) nauka, usiłująca z kształtu czaszki, zwłaszcza z pewnych wypukłości i wklęsłości, wnioskować o zdolnościach umysłowych.

w. 321. *Że twój but prawy powieszą w Sybilli:* Słowacki czyni tu aluzję do słynnej, opiewanej przez Woronicza, *Świątyni Sybilli* w Puławach prawdopodobnie ze względu na to, że przechowywano tam krzesło Shakespeare'a, przywiezione z Anglji przez Izabellę ks. Czartoryską, która stworzyła to puławskie muzeum starożytności. O tem krześle Shakespeare'a wspomina Słowacki we wstępie do swego dialogu satyrycznego *Krytyka krytyki i literatury.*

Jak opuszczała swój dom panna Plater...
A kiedyś, dawniej, Czarnecki z kolczugą...
Ach tak, jak później nasz Sejmowy krater,
Który wybuchnął wielką, jasną fugą
Z Warszawy — Wisłę przewędrował promem...
I mówi, że jak ślimak wyszedł z domem...

Ach, tak jak sztaby, klub i wszyscy święci,
Co dzisiaj w każdym są kalendarzyku
Emigracyjnym, niby z krzyża zdjęci;
Jak ja nareszcie, co w tym słoneczniku
Muszę się kręcić, bo się ze mną kręci
Za każdem słońcem — słońc mamy bez liku!
I trzeba dobrze nam tą myślą przesiąc,
Że dla niezgody słońc — królem jest miesiąc.

Lecz to dla innych wieszczów ta bez twarzy
Walka, jak w dawnej Skandynawów wierze
Wojna niebieskich, krwawych luminarzy.
Teraz niech nowi wystąpią rycerze,

---

w. 340. *Kolczuga* — koszula pancerna z kółeczek metalowych.
w. 341. *Sejmowy krater* — t. zn. sejm z r. 1830/31.
w. 342. *Wielką, jasną fugą.* — Fuga oznacza szparę, szczelinę i (po łacinie) ucieczkę, a zarazem jest to nazwa utworu muzycznego, w którym jeden głos po drugim podejmuje ten sam temat. Słowacki wyzyskał tu właśnie dwuznaczność tego słowa.
w. 346—347. *Co dzisiaj w każdym są kalendarzyku Emigracyjnym.* Słowacki niechęć czuł do *Kalendarza pielgrzymstwa polskiego,* który pomieścił artykuł Ropelewskiego o literaturze emigracyjnej.
w. 352. *Że dla niezgody słońc — królem jest miesiąc.* Prawdopodobnie aluzja do Adama ks. Czartoryskiego, którego zwolennicy uważali za króla *de facto.*
w. 355. *Wojna niebieskich, krwawych luminarzy.* Pieśni *Eddy,* zawierające mitologię skandynawską, zapowiadały przy końcu świata walkę i zagładę bogów. Słowacki w tym okresie żywo interesował się *Eddą.* (Por. Kleiner, *J. Sł.*, II, 387—391, w wyd. drugiem str. 317—320).

Ułani, dawnych synowie husarzy,
Którym krew ruska chorągiewki pierze.
Pan Kaźmierz jechał takim być ułanem —
Kłaniało mu się zboże całym łanem,

Kłosek mu każdy dziękował ugięty,
Bławatek każdy mu się przypatrywał,
Ani się skarzył, choć kopytem ścięty.
Beniowski jechał cicho — sługa śpiewał
Jedną z tych pieśni, w których jęk zamknięty;
A głos po łanach złocistych przepływał
I wpadał w ciemny las, na dębów słuchy;
Te drżały, bijąc skrzydłami jak duchy.

Ciemniało. — Rycerz wyjechał nad jary,
Skąd rzucił okiem na dom swéj kochanki.
Skała ta jako wielki obłok szary
Stała nad stawem; nad nią były wianki
Drzew ogrodowych, i dom wielki, stary,
Z płomienistemi okny i krużganki.
Całą téj górze postać ekscentryczną
Odjęła złota noc swą szatą śliczną.

Nie widać było posągu Junony,
Dalekim oczom zniknął gdzieś Apollo;
Ale dąb widać było zamyślony,
Co stał nad zamkiem, żeniony z topolą;
Lecz z zamku księżyc wybuchał czerwony,
Jak smutny aktor, co z Hamleta rolą
Wyjdzie na scenę. Księżyc wstąpił krwawy
I oczerwieniać zaczął staw Ladawy.

Pan Kaźmierz był z tych, co stawią na tuza
Cały majątek; przegrał go i plunął —
Lecz patrząc na ten dom, gdzie wziął harbuza,
I z nadziei swych na wiek wieków runął:
Westchnął! — i wzniosła mu się w piersiach śluza,
Łzami się zalał i z siodła się sunął,

Jak człowiek, który dostał nagle mdłości. —
Przyskoczył stary Grześ: »Co Jegomości?

»Święta Maryjo ratuj! dziecko kona!«
Na to Beniowski rzekł: »Poprawiam strzemię«.
Odepchnął sługę, co go brał w ramiona,
W konfederatkę się chlasnął i w ciemię,
Spojrzał na księżyc, co zeń jak z Memnona
Wydobył jęki, i całe trosk brzemię
Takiem westchnieniem wielkiem w księżyc cisnął,
Że księżyc ściemił się — zmarszczył — i znów błysnął.

Westchnąwszy, jechał dalej brzegiem jaru,
A za nim sługa w ceglastym kontuszu.

---

w. 397—398. *...co zeń jak z Memnona Wydobył jęki.* Dwie kolosalne statuy monolityczne (t. zn. wykute z jednego głazu) przed świątynią Amenofisa IV w Tebach egipskich Grecy zwali słupami Memnona. Odkąd w r. 27 przed Chr. jedna z nich uszkodzona została skutkiem trzęsienia ziemi, wydawała ona dźwięki dziwne w chwili, gdy padały na nią promienie słońca wschodzącego. Źródłem tych dźwięków było pękanie drobnych ziarnek żwiru lub też prąd powietrza, przechodzącego przez szczeliny popękanej statuy. Po odrestaurowaniu statuy za czasów Septimjusza Sewera przestano słyszeć tony Memnona. Obraz tego dźwięczącego posągu pociągał fantazję Słowackiego. W pamiętniku swym pisał w r. 1832: »Jestem posągiem Memnona, postawionym na grobie mojej ojczyzny«. W czasie pobytu w Egipcie odrysował poeta obie statuy, a w liście do matki pisał o nich: »Najbardziej mi się podobała statua Memnona i druga statua, przy niej stojąca. Widziałem je o wschodzie i o zachodzie słońca; są to olbrzymy granitowe, wysokości domu trzypiętrowego, siedzący cicho na ogromnym polu, twarzami na wschód. Na nodze Memnona znajdują się rzymskie napisy. Jeden z tych przed wiekami zmarłych wojażerów napisał na granicie: »Słyszę Memnona« i słowa te w czasie teraźniejszym napisane, a o tak dalekiej świadczące przeszłości, dziwnie zasmucają biednego człowieka« *(Listy do matki,* wyd. Meyeta, II, str. 36).

Smutnemu wiatr się zdaje pełen gwaru,
Litość aniołów brzęczy koło uszu:
Smutny, jest gotów do bójki i swaru,
Gorączkowego pełen animuszu.
Takim Beniowski był i jego lozak —
Szczęściem, że żaden się nie zjawił kozak.

Bo w takiej chwili kochanek rozpaczny
Gorszy niż lwica Wirgilla hirkańska.
Jechał więc smutny rycerz; za nim baczny
Na wszystko jechał Grześ — a wódka gdańska
W skórzanej flaszy dźwięk dawała smaczny,
I bełkotała ta Nimfa szatańska,
Właśnie jak gołąb, co z miłości grucha,
Lub poetyczna na Litwie ropucha.

---

w. 407. *Lozak*, właściwie luzak — sługa obozowy.

w. 410. *Lwica Wirgilla hirkańska.* W *Eneidzie* Dydona, wyrzuty czyniąc odjeżdżającemu Eneaszowi, mówi, że wykarmiły go tygrysice hirkańskie (Hyrcanae tigres — nie lwice. Por. Sinko *Hellenizm Słowackiego*, str. 92). Być może jednak, że Słowacki myśli tutaj również o innym ustępie, który w pamięci jego złączył się z *Eneidą* — o słowach Eneasza, cytowanych przez Hamleta w rozmowie z aktorami: The rugged Pyrrhus, like th'Hyrcanian beast (Okrutny Pyrrhus, jako zwierz hirkański). — Hirkanja — kraj w Iranie. — Co do pisowni »Wirgilla« zauważyć trzeba, że poeta często zdwajał *l* w sposób niewłaściwy.

w. 414. *I bełkotała ta Nimfa szatańska.* Nazwanie wódki »nimfą szatańską« zestawia prof. Sinko z wyrażeniem Byrona, który w *Don Juanie* (P. IV, zwr. 52) herbatę nazywa »płaczącą Nimfą chińską« *(Hellenizm Słowackiego*, str. 92).

w. 412—416. ...*a wódka gdańska* i t. d. Wzmianka o wódce i o »poetycznej *na Litwie* ropusze« jest złośliwą aluzją do *Pana Tadeusza*, do wierszy o wódce gdańskiej (ks. IV w. 816—825) i do ustępu o muzyce dwu stawów (ks. VIII, w. 37—50), w których »piały żab niezliczone hordy, oba chory zgodzone w dwa wielkie akordy«.

Słysząc, jak słodko zapraszała flasza,
Spróbował jéj Grześ raz, dwa i trzy razy;
I w oczach mu się wnet zrobiła kasza
Z gwiazd, a sam księżyc był szperką — a głazy
Ludźmi. Więc jako żona Eneasza,
Został się w Troi, z konia spadł na ślazy,
I tak bohater zbył swojego sługi —
Ale za koniem jego szedł koń drugi...

I było coraz ciemniéj... wtém — o! cuda!
Koń Grzesia zaczął prześcigać Panicza:
Na nim siedziała jakaś wiedźma ruda,
Gałąź pokrzywy miała zamiast bicza —
Tu widzę, że mi się poemat uda,
Że mi już Muza swoich łask użycza;
Więc daléj! wieszczów galopem wyprzedźmy,
Jest *ex machina Deus* — w kształcie wiedźmy.

Więc, jak powiadam, zrównały się konie.
Beniowski nagle ocknął się i wzdrygnął,
Widząc, że siedział czart w srebrnéj koronie
Na koniu, co go jak wicher prześcignął...
I wziął z Kaźmierza rąk w kościane dłonie
Lejce i stepem zamroczonym śmignął,
Ciągnąc za sobą mojéj pieśni syna. —
Że Polak daje się wieść — nie nowina!

---

w. 417—418. *Słysząc, jak słodko zapraszała flasza*.. Grześ przypomina tu Sancho Pansę, który jadąc za swym panem, podobnie skusić się daje bełkotaniu flaszy.

w. 421—422. *Żona Eneasza*, Kreuza, opuściwszy wraz z mężem Troję, zginęła po drodze; opowiada o tem księga druga *Eneidy*.

w. 432. *Jest ex machina Deus*. W dramacie greckim często rozwiązanie konfliktu sprowadza ukazujące się bóstwo; ponieważ zjawiało się ono na specjalnej machinie, stąd nazwa »deus ex machina« (bóg z machiny), która oznacza niespodziane zjawienie się jakiejś osoby lub wogóle zdarzenie, sprowadzające zwrot w akcji.

Widziałem — Ale stój Muzo! bieg krzywy
Tu nie przystoi wcale. — Miesiąc świeci,
Na koniu wiedźma, gałęzią pokrzywy
Smaga po zadzie konia i tak leci
W srebrnej koronie, jak anioł straszliwy,
O którym roją napół senne dzieci,
Że ma koń ze mgły, z wężów srebrnych bicze,
Skrzydła ogniste i niańki oblicze...

I coraz prędzej, jakby anioł zgonu
Pędził za naszym rycerzem i babą.
Dźwięk głuchy kopyt, jak jęczenie dzwonu,
Jako tętnienia echo jęczał słabo,
A ręka wiedźmy, jak liść wielki klonu,
Gdy zczerwienieje, lub jak mówi Strabo,
Łapa Ibisa, czerwona, bez pierza:
Za lejc trzymała swój — i lejc rycerza.

W zawrocie głowy, rycerz wlepił oczy
W tę rękę z trzema czerwonemi żyły.
A więc rozmyślał, czy z konia zeskoczy? —
Ale mu jego koń był bardzo miły —
Czy świśnie szablą, aż się łeb potoczy
I spadnie z karku wiedźmy do mogiły? —
Ale i ta myśl druga i ta chętka
Zdawała mu się nie zła — lecz za prędka.

---

w. 447. *Koń* — dawny biernik (por. wyrażenie: na koń).
w. 454—455. *...lub jak mówi Strabo, Łapa Ibisa.* Strabo (właściwie Strabon), geograf grecki, który żył za czasów Augusta i Tyberjusza, znany był Słowackiemu prawdopodobnie jeszcze z lektury szkolnej, z *Wypisów greckich* ks. Żukowskiego (będących przeróbką dzieła Fryd. Jacobsa). W tych wypisach znajduje się właśnie wyjątek ze Strabona, zawierający wzmiankę o ibisie — co prawda, bez opisu łapy ibisa (Sinko, *Hellenizm Słowackiego*, str. 19—20 i 112). — *Ibis*, ptak podobny do bociana, czczony w Egipcie.

A tu bym wiedzieć chciał twe mądre zdanie,
Mój czytelniku, i twój sąd o rzeczy:
Gdyby cię takie spotkało porwanie?
I nie spodziewał się z nikąd odsieczy?
I widział taką rękę, Mości Panie!
Czerwoną? — do miljona krwawych mieczy!
Taką ohydną rękę? pełną kości?
Co pozbawiła cię ludzkiej godności!

Zwłaszcza, jeżeli jesteś demokratą
I o swą godność indywidualną
Dbasz wielce — Cobyś więc powiedział na to?
Gdybyś przez babę tak suchą! fatalną!
I — nie wiem pewnie — lecz może wąsatą
Sę-Symonistkę i nie idealną
Ale kościaną: był pozbawion woli
I tchu i czynił to co godność boli?

Nie wiesz? — Więc sobie zamawiam twą łaskę
Nadal, na rzeczy ważniejszych sądzenie. —
Beniowski więc wpadł w szatańską zatrzaskę, —
Widzę w tem jego gwiazdę — przeznaczenie!
I leciał jak wiatr, patrząc w bladą maskę,
Którą słoneczne wkładają promienie
Na twarz księżyca; a w tym prędkim biegu
Świat mu się cały zdawał kłębem śniegu.

Nagle — zwolniła kroku przewodniczka,
Roześmiała się, zeskoczyła z siodła.
Beniowski siedział na koniu jak świeczka,
Patrząc, gdzie go ta wędrówka zawiodła.
Ujrzał, że chwastem zarosła uliczka,
Między skałami — co mogą za godła

---

w. 478. *Saint-simoniści* — t. j. zwolennicy Saint-Simona († 1825), pragnący wprowadzić nowy ustrój społeczny i nową moralność — głosili wyzwolenie kobiet; wobec tego Słowacki używa tu nazwy saint-simonistki w znaczeniu takiem, jakie ma wyraz emancypantka.

Służyć dwóm sercom, rozdartym na wieki —
Wiodła go prosto — prosto — do pasieki.

Pasiekę tę znał dobrze, i te skały,
I tę ścieżeczkę, pełną rudej glinki.
Tutaj pasterskie roił ideały —
Z których czytelnik może robić drwinki. —
Starosta córce dał ten gaik mały
I od niej nazwał miejsce — *Anielinki.*
A zaś ta wiedźma na pozór straszliwa,
Była to niańka Panny, stara Diwa.

Poznał ją rycerz i za tę czerwoną,
Za tę Ibisa rękę wnet uścisnął.
»Więc ty Irydą jesteś, a Junoną
Jest twoja Pani? Teraz obłok prysnął!
Ach, widzę, jaką miałem myśl szaloną!
I cobym zrobił, gdybym szablą świsnął
I odciął ci tę rękę, Diwo stara.
Drugi raz nie graj w djabła i w Tatara«.

---

w. 425—496. Cały ten ustęp jest z jednej strony parodją romantycznego motywu porwania przez ducha, z drugiej — parodją fantastyki, wyjaśniającej się w sposób naturalny. W takiej racjonalistycznie rozwiązywanej fantastyce lubowała się zwłaszcza słynna autorka powieści sensacyjnych z końca w. XVIII, Anna Radcliffe. Żartobliwie użył również tej metody Byron w zakończeniu pieśni XVI *Don Juana* (rzekomy duch groźny okazuje się — zalotną kobietą).

w. 502. *I od niej nazwał miejsce — Anielinki.* Słowacki nazwę »Anielinek« urobił na podobieństwo »Julinek« w Wierzchówce — ogrodu Julji Michalskiej, późniejszej żony Jana Januszewskiego, zmarłej w r. 1832.

w. 504. *Diwa* — imienia tego, wziętego z mitologji słowiańskiej (w której oznacza bóstwo złowróżbne), użył Słowacki już w fragmencie *Krakusa* jako imienia piastunki: piastunka Diwa ma dopomóc przy zainscenizowaniu komedji pokonania smoka.

w. 507—508. *Więc ty Irydą jesteś* i t. d. Iris (tęcza) według mitologji klasycznej była posłanniczką Junony.

Tak mówiąc, za swą Diwą szedł z pośpiechem,
I ze skał wyszli na łąkę zieloną,
Na którą księżyc spoglądał z uśmiechem,
Widząc tysiącznych róż otwarte łono.
Chata nakryta prostej słomy wiechem,
Ścieniona lipy ogromnej koroną,
Stała na łące, w najciemniejszéj głębi,
Z girlandą śpiących w około gołębi.

Z drzeniem za Diwą szedł Beniowski młody,
Prowadząc konia, co się wyrwał z dłoni
I poszedł zwolna, parskając, do wody —
Ta wyglądała z pod białych jabłoni,
Szarfą księżyca, błękitem pogody —
Za nim koń drugi poszedł rżąc — a oni,
To jest nie konie, lecz nasz rycerz z Diwą
Weszli w lepiankę pochyłą i krzywą.

Staruszek, Diwy mąż, poświecił w sieni,
I drzwi otworzył od Panny pokoju.
Na progu stała jakby smętna ksieni
Panna Aniela, cała w białym stroju;
Z dyjamentowych zaś miesiąc pierścieni,
Podobny do gwiazd migających roju,
Błyskał na kruczych włosach rozwiniętych,
Właśnie jakoby złote światło Świętych.

Beniowski myślał, że Anioł i witał,
Jak Bóstwo, długiém, przeciągłém westchnieniem,

---

w. 526—527. *a oni, To jest nie konie, lecz nasz rycerz z Diwą.* Podobnie w *Don Juanie* Byrona (P. I, zwr. 91) po wzmiance o Wordsworth'ie:

He, Juan (and not Wordsworth), so pursued
His selfcommunion with his own high soul.

[On, Juan (a nie Wordsworth), tak w dalszym ciągu obcował ze swą duszą wzniosłą. — Windakiewicz, *Walter Scott i Lord Byron...* str. 229].

Potém się zmięszał i o zdrowie spytał: —
Co dziś byłoby wielkiém uchybieniem!
Nieświatowością! znakiem, że nie czytał
Pani Sand, że się byronicznym cieniem
Nie okrył, że jest niezgrabny w rozmowie,
Że nie wie, jak to mówić romansowie.

Ja sam się dziwię, że za bohatéra
Wziąłem takiego prostego szlachcica!
Oto pierwszy raz swe usta otwiéra
Przed swą kochanką, która w nów księżyca
Swe włosy czarno-błękitne ubiéra,
Jakby sawantka, albo czarownica:
I słyszy — że nie jak wieszcz, lub astronom
Kochanek wita ją — lecz jak ekonom.

Na niezgrabnego już masz patent — a ja,
Rycerzu, wyprę się twoich grubijaństw —
I cała moich poematów zgraja
Lęka się dalszych twoich swarów, pijaństw;
Anhelli cię ma biały za lokaja,
I Balladyna skora do zabijaństw
Wolałaby się w trupów ukryć gęstwie,
Niż przyznać, że jest z tobą w pokrewieństwie.

Co jest niejaką prawdą, bo te mary
Jedne się rodzą z serca, drugie z głowy,
A trzecie tylko z dziwnéj, twardéj wiary
W przyszłość, a czwarte obłok piorunowy,

w. 542. *Pani George Sand*, głośna powieściopisarka francuska. O jej wpływie na Słowackiego por. Kleiner, *Juljusz Słowacki* II, 46—49, w wyd. drugiem str. 38—40.
w. 550. *albo czarownica*. — Słowackiemu może staje przed oczyma Goplana, w chwili czarów półksiężyc mająca nad głową, na podobieństwo bogini greckiej Hekate.
w. 557. *Anhelli cię ma biały za lokaja*. Określenie »Anhelli biały« istotnie odpowiada kolorytowi poematu sybirskiego. — Podobnie wyraził się poeta w *Kilku słowach odpowiedzi na artykuł pana Z. K.*
w. 562. *Jedne się rodzą z serca, drugie z głowy*. W złośli-

A piąte mi koń w stepach przyniósł kary. —
Lecz ten poemat będzie narodowy,
Poetów wszystkich mi uczyni braćmi,
Wszystkich — oprócz tych tylko — których zaćmi.

Lecz do powieści. — Więc na progu stała
Panna Aniela prosta, dumna, czysta,
Dla zalotników zwyczajnych jak skała,
Z czego kochanek wybrany korzysta.
Albowiem nigdy nie kokietowała
Dlatego tylko, aby mieć ze trzysta
Kornych kochanków pod wachlarza trzonkiem,
Z których by żaden nie chciał być małżonkiem.

Lecz u Polaków tak! — Ciągną jak słomki
Za oczkiem jakiéj Marysi lub Wandy,
Która im różne rozdaje przydomki,
A wiosną listkiem cyprysu, lewandy,
Z niemi w zielone gra, lub wiąże słomki,
Lub wędkę rzuca w te rybek girlandy,
Które za każdym wody pluskiem płyną,
Skosztują — haczek obaczą — i miną.

Lecz u Polaków tak — widziałem całe
Przy jednéj pannie gimnazja, licea;
Ta miała często rączęta nie białe,
A złość tak wielką w sercu jak Medea;
A zaś korzyści z tych miłości małe,
I małe bardzo na późniéj trofea.
Rozdały wiele włosów, łez, podwiązek:
Żadna nie weszła stąd w małżeński związek.

---

wej wzmiance o *Beacie Cenci* twierdził *Tygodnik literacki* z dnia 18 maja 1840, że Słowackiemu »wszystko przez głowę, a nic przez serce nie przechodzi«.

w. 569. *Lecz do powieści.* Przypomina się wyrażenie Byrona z *Don Juana:* »But to the tale« (Lecz do powieści).

w. 588. *Medea*, córka króla Kolchidy, pomogła wodzowi Argonautów, Jazonowi, zdobyć złote runo i została jego żoną; gdy Jazon odtrącił ją, by poślubić Kreuzę, z rozpaczy zamordowała swe dzieci.

A stąd przestroga, że takie zbiorowe
  Miłoście, nic są w miłości nie warte;
Że lepiéj serce zawrócić niż głowę;
  Serca w miłości bowiem są uparte,
Choć głowy stokroć bardziej romansowe
  I stokroć bardziéj ogniście zażarte;
I często widząc, że na świecie źle tym,
Z rozpaczy kończą tak, jak Werter w Götym.

Więc z drugiéj strony w tém jest kompensacja
  Dla tych, co dzisiaj są staremi panny,
Gdy na rozstajnéj drodze jaka stacja,
  I kamień i trup w białą czaszkę ranny,
Świadczą — że każda z nich, jako akacja
  Okryta słodkim kwiatem w czas poranny,
Brzęczała w koło pszczół zalotnych wieńcem,
I ma kochanka w piekle — potępieńcem.

Takim sposobem, wnet jest heroiną,
  I poeci ją rymami zaszczycą:
Już jéj nie nazwie nikt w pieśni *dziewczyną*,
  Lecz musi nazwać posępnie *dziewicą*.
A kochanek jéj, jak Fingal lub Ryno,
  W chmurach skłębionych igra z błyskawicą,

---

w. 599—600. *...źle tym . . . Götym.* Takie umieszczanie wyrazu jednozgłoskowego w rymie dwuzgłoskowym naśladuje żartobliwe rymy Byrona (n. p. w dedykacji *Don Juana:* »laureat — tory at«).

w. 613. *Fingal,* ojciec Osjana, król Morwenu, i *Ryno,* jeden z wodzów Fingala, są to postaci z poematów Osjana (względnie Macphersona, który na tle motywów poezji szkockiej stworzył rzekome poematy Osjana). Osjan był ulubieńcem epoki sentymentalnej i wpłynął bardzo na początki romantyzmu (por. Szyjkowski, *Osjan w Polsce,* Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. filol., t. 47 — i Kleiner, *Jul. Sł.*, II, 381—384). Słowacki słusznie więc cytuje Osjana, jak poprzednio (w. 600) *Cierpienia Wertera,* by scharakteryzować atmosferę sentymentalno-romantyczną.

w. 614—616. *W chmurach skłębionych igra z błyskawicą* i t. d. Na ten parodystyczny obraz nieszczęśliwego

I śpiewa wichrom piekielny tryjolet,
Mając łzy w oczach — a w ręku pistolet.

Ale to nie był los Panny Anieli.
  Chociaż tak piękna, jak żadna śmiertelna,
Zbliżyć się ludzie i kochać nie śmieli.
  Została dumna i nieskazitelna,
Chodziła jako łabędź lub anieli
  Kołysząc się na giętkiéj stopie — strzelna
Nie była swemi źrennicami — zgoła! —
Lecz oczy czarne jéj, paliły czoła.

Włosy jéj długie, krucze, w róg zwinięte,
  Ciężyły głowie swą jedwabną wagą.
Ta sama głowa miała kształty święte,
  I uświęcone snycerską powagą,
Smukłe, ku plecom w okrągłość ściągnięte —
  Ktokolwiek widział marmurową, nagą
Florencką Wenus, nie weźmie za fraszki
Tego, co mówię tu, o formie czaszki —

Jak owe jaje, w którém kiedyś Leda
  Powiła syna Bogu łabędziowi —

---

kochanka-samobójcy składa się osjaniczny obraz ducha, jawiącego się wśród chmur, samobójstwo w stylu Wertera i — triolet, forma poezji, dość popularna w okresie młodości Mickiewicza. Triolet jest to utwór ośmiowierszowy, w którym po wierszu trzecim powtarza się pierwszy, po szóstym dwa pierwsze. Znany jest ogólnie triolet Zana, włączony przez Mickiewicza do *Dudarza*.

w. 631. *Florencką Wenus*. Słowacki ma tu na myśli słynną rzeźbę starożytną, t. zw. Wenerę medycejską. Wogóle w tym okresie poeta żywo interesował się plastyką, co odbiło się zwłaszcza w *Lilli Wenedzie* i w *Grobie Agamemnona*. (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 311 przypisek i str. 418—419).

w. 633. *Leda* — kochanka Jowisza (który przybył do niej w postaci łabędzia), matka Kastora i Polluksa.

Jak? — dzisiaj się to wytłumaczyć nie da
Przez żaden nowszy cud katolikowi;
A gdym tłumaczył, to panna Prakseda
Święta — aniołek jezuicki, wdowi —
Jak na kazaniu siedziała sanskryckim,
A potém dała mi w sam łeb — Witwickim.

Więc dziękowałem Bogu, że z pod prasy
Nie wyszło jeszcze sześć psalmów Bojana,
Bobym te wszystkie katolickie kwasy
Miał na łbie, wszystkie sześć — bo ta kochana
Panna Prakseda, gdy chodzi w zapasy
I chce traktować kogo jak szatana:
Co ma pod ręką katolickich wieszczy,
Rzuca na głowę i bije i wrzeszczy.

Podziękowawszy więc Bogu, że tylko
Dostałem Złotym Ołtarzykiem — który

---

w. 637. *Panna Prakseda.* Może jest to aluzja złośliwa do Pauliny Platerówny, w której kochał się Ropelewski.

w. 639. *Jak na kazaniu siedziała sanskryckim.* To żartobliwe przetworzenie przysłowiowego zwrotu o kazaniu tureckiem tłumaczy się faktem, że romantycy interesowali się sanskrytem i twórczością indyjską. Słowacki w p. IX *Podróży na Wschód* mówi: »Tymczasem trudnię się mową sanskrycką I z Europy znudzony uciekam«.

w. 640. *A potém dała mi w sam łeb — Witwickim.* Stefan Witwicki, naśladowca i przyjaciel Mickiewicza, poeta średniej miary, ale wybitny publicysta (autor *Wieczorów pielgrzyma*), należał do najzacieklejszych wrogów Słowackiego. Ogłosił on książkę do nabożeństwa p. t. *Ołtarzyk* — i o tej książce myśli tu Słowacki, jak świadczą ww. 649—653.

w. 642. *Nie wyszło jeszcze sześć psalmów Bojana.* Imieniem Bojana, mitycznego poety słowiańskiego, o którym wspomina *Słowo o pułku Igora*, nazywa tutaj Słowacki Bohdana Zaleskiego, głównego — poza Mickiewiczem — reprezentanta poezji katolickiej na emigracji. Zaleski był wielbicielem Słowiańszczyzny i Bojana, siebie zaś (jak świadczy *Duch od stepu*) uważał niby za nowego Bojana.

Każdą klamerką mię ukłuł jak szpilką;
Na niedźwiadkowe się bowiem pazury
Zamyka — (Czémże jest ból? Jedną chwilką!
Jak mówią w Dziadach Mickiewicza chóry) —
Podziękowawszy za chwilki chwilowość,
Wpadam w opisy znów i w romansowość.

Aniela miała cudowną postawę,
W noszeniu głowy cudną lekkość — włosy
À l'antique — barwy troszeczka bladawe,
Oczy skier pełne, teraz pełne rosy,
Smutne i twarzy kochanka ciekawe,
I pytające się o własne losy.
Jéj ręka piękna, maleńka i biała
Za szorstką, silną biorąc rękę — drżała.

»Ty wyjeżdżałeś! tyś mi nie powiedział!
Ale me serce jest miłośnym szpiegiem.
Nie mów mi, że jest między nami przedział
Fortuny. — Jestem nad przepaści brzegiem.
Usiądź — opowiem — wszystko będziesz wiedział!
Nie strasz się tylko trudności szeregiem,
Nie strasz się! jesteś ludziom w poniewierce...
Lecz ja cię kocham jedna — ja mam serce.

»Straciłeś cały majątek? — i cóż mi
Majątek? ludzi sąd? — ja kocham ciebie!
Ja twego serca chcę — a nie twych dusz mi
Potrzeba — pójdę o żebranym chlebie.

---

w. 653. W pierwodruku: *Zamyka. — Czémże jest ból?* Zdanie jednak kończy się dopiero w w. 655—656. Słowa »Czemże jest ból i t. d.« są uwagą wtrąconą.

w. 654. *Jak mówią w Dziadach Mickiewicza chóry.* Nie »chóry« to mówią, ale sam Konrad w *Improwizacji.*

w. 659. *À l'antique.* Moda noszenia włosów na podobieństwo fryzury greckiej odpowiadała temu zwrotowi do klasyczności, który w modzie francuskiej z końca XVIII w. silnie się zaznaczył. Słowacki myśli tu o układzie włosów, podobnym do tego, jaki ma posąg Wenery medycejskiej.

w. 675. *dusz* — »duszami« nazywano chłopów, należących do pana w czasach pańszczyzny.

Nie odpowiadaj mi na to, nie krusz mi
Serca — mój los już zapisany w Niebie!
Ja kocham ciebie! w twojém sercu żyję,
Kto nas rozdzielić chce — ten mię zabije!

»Dzisiaj przyjechał Dzieduszycki z drogi,
Znów się oświadczył i o moją rękę
Prosił. — Mój ojciec stał się dla mnie srogi,
I guwernantka jak na moją mękę
Za ojcem trzyma. I ludzie i Bogi
Przeciwko nam są — i wuja Sosenkę
Przekabacili już na swoją stronę.
Płakałam — patrzaj — oczy mam czerwone.

»A tu, jak na złość! dla Dzieduszyckiego
Był bal — Czy widzisz, jak jestem ubrana?
Musiałam ubrać się dla ojca mego
W ten księżyc — lecz ja dla mojego pana,
Dla ciebie tylko! dla ciebie samego
Ubrałam się tak w kwiaty — po kolana.
Prawda, że dobrze mi tak bez zawoja? —
Ja nie ubrałam się dla nich — ja twoja!

»Lecz ty wyjeżdżał? gdzie? O! ty niewierny!
Gdyby nie Diwa, byłbyś już daleko.
Gdzieżeś ty jechał? — gdy mię ból nieźmierny
Dręczy — kiedy mię przed ołtarze wleką,
Gdy nie zostanie nic, jak się w cysterny
Rzucić, lub twoją się zakryć opieką:
Tyś mię opuszczał w chwilę tak okrutną!
Ja przebaczyłam już — ale mi smutno.

---

w. 685. *I ludzie i Bogi* — Aniela wpada tu w styl klasyczno-pogański swego ojca. (Por. w. 107—108).

w. 686. *...i wuja Sosenkę...* Nazwisko »Sosenka« wuj ten zawdzięcza gawędom Czajkowskiego.

w. 695. *Prawda, że dobrze mi tak bez zawoja?* Przez ten rys kokieterji cała przemowa Anieli uzyskała wdzięk naturalności.

»Czy ty nie ufasz, że ja zdołam jedna
Oprzeć się — zostać twoją? — ja nie płocha!
Ty nie wiesz, co to jest kobiéta biedna,
Kiedy ją dręczą, kiedy mocno kocha —
Zgubi się — potém u wszystkich wyjedna
Łzy nad swém sercem zgubioném i trocha
Kwiatów i więcéj też żadnéj nie trzeba...
Cóż to? — Nie mówisz nic do mnie? O! nieba!

»Myślałam, że ty mi dodasz nadziei« —
Tu wypuściła z rąk, rękę kochanka —
»Myślałam, że ty w téj smutnéj kolei« —
Tu blizko, szczęściem, stała z wodą szklanka,
Wzięła ją... drżące w szkło usteczka klei,
Ząbki o kryształ dzwonią, jak kraszanka,
Kiedy się z drugą spotka w dziecka dłoni.
Rzekłbyś, że perła o dyjament dzwoni:

»Myślałam...« — Głos jéj o jedną oktawę
Zniżył się, i pękł jak pęknięcie struny. —
Boleść złamała jéj giętką postawę,
Myślałbyś, że się chyliła do truny,
Tak nawet małe usteczka jaskrawe
Zbladły, uczuwszy gorzkich łez pioluny.
Padła na krzesło i przez łzawe deszcze
Błysnął ostatni jęk: — »Kochasz mię jeszcze?«

Beniowski już był na kolanach; w dłonie
Wziął drżącą rączkę Anieli... Tu proszę

---

w. 718. *Kraszanka* — pisanka. W liście do matki z dnia 12-go kwietnia 1840 (*Listy* II, str. 135) Słowacki mówi o dzieleniu się »jajkiem kraszanem«. Według Łukasza Gołębiowskiego (*Lud polski*, str. 283, *Gry i zabawy*, str. 294. Por. *Encyklopedja staropolska* Glogera, t. IV) kraszanki są gładko farbowane, pisanki ozdobione rysunkiem.

Włożyć mi wieniec Petrarki na skronie;
  Bo na tém pieśń zakończę i ogłoszę
Po dawnych wieszczów umarłych koronie
  Czas bezkrólewia; pobuntuję kosze,
Krytyków kupię z Grabowskim Prymasem,
Reszta owczarzy moja. — A tymczasem

Jako pretendent na własne poparcie
  Utworzę całe wojsko w drugiéj pieśni.
Epiczny zamiar wyjawię otwarcie,
  Wyjdę z dzisiejszéj estetycznéj cieśni,
I skrzydeł mojéj Muzy rozpostarcie
  Tęczowym blaskiem was oślepi wcześniéj

---

w. 731. *Wieniec Petrarki.* Petrarka został w r. 1341 na Kapitolu uwieńczony.

w. 735. *Krytyków kupię z Grabowskim prymasem.* Michał Grabowski, krytyk i powieściopisarz, ogłaszający swe artykuły literackie w *Tygodniku Petersburskim* i osobno, pod tytułem *Literatura i krytyka*, uchodził wtedy za największą powagę w dziedzinie krytyki. Poeta żal czuł do niego, bo w rozprawie o poezji ukraińskiej Grabowski zupełnie pominął autora *Żmii* i nadal też na twórczość jego nie zwracał uwagi. — Zapowiedź Słowackiego przypomina słowa Byrona:

> I've bribed my grandmother's review — the British
> . . . .
> I think that with this holy new alliance
>   I may ensure the public and defy
> All other magazines of art or science.
> (P. I, zwr. 210—211)

(Przekupiłem przegląd mej babki — Przegląd Brytyjski... Sądzę, że z tem nowem świętem przymierzem mogę pewny być publiczności i stawić czoło wszystkim innym czasopismom literackim lub naukowym).

w. 736. *Reszta owczarzy moja.* — Mówiąc o »reszcie owczarzy«, poeta wraca do obrazu Arkadji (por. w. 218—220).

w. 737—738. *Jako pretendent na własne poparcie Utworzę całe wojsko.* Może na obraz ten podziałało wspomnienie walterskotowskiego *Waverley'a*, w którym Pretendent Stuart i jego armja grają tak ważną rolę.

w. 739—744. *Epiczny zamiar wyjawię otwarcie* i t. d. Jest to echo zwrotek 200—201 pieśni I *Don Juana*, w któ-

Niż miałem zamiar. Suszę tylko głowę
Jak w rzecz wprowadzić rzeczy nadzmysłowe.

Nie podobało się już w Balladynie,
  Że mój maleńki Skierka w bańce z mydła
Cicho po rzece kryształowéj płynie;
  Że bańka się od gazowego skrzydła
Babki-konika rozbija i ginie;
  Że w grobie leżąc Alina nie zbrzydła,
Lecz piękna z dzbankiem na głowie martwica
Jest jak duch z woni malin i z księżyca.

Nie podobało się, że Grabiec spity
  Jest wierzbą, że się Balladyna krwawi,
Że w całéj sztuce tylko nie zabity
  Sufler i Młoda Polska, co się bawi
Jak każdy głupiec, plwając na sufity
  Lub w studnię... która po sobie zostawi
Tyle co bańka mydlana rozwalin,
A pewnie nie woń myrry — ani malin...

O! Boże! gdyby przez metampsykozę
  W Kozaka ciało wleść, albo w Mazura;
I ujrzeć, jaką popełniłem zgrozę,
  Pisząc — naprzykład — Anhellego. Chmura
Gwiazd, białych duchów, które lgną na łozę
  Jak szpaki Danta: rzecz taka ponura,

---

rych Byron niby program swój rozwija, zaczynając od zapowiedzi, że poemat jego jest epiczny (My poem's epic).

w. 745—760. *Nie podobało się już w Balladynie* i t. d. Ropelewski szczególnie wyszydzał fantastykę *Balladyny*.

w. 755—756. *że w całéj sztuce tylko nie zabity Sufler*.. Słowacki przetwarza tutaj dowcip własny z rozdziału I *Króla Ladawy:* »Mój romans kończy się, jak sztuka Shakespeare'a: aktorzy umierają, tylko sufler nie może się zabić ani być zabitym, bo nie wychodzi ze swojej muszli«.

w. 761. *Metampsykoza* — Słowacki używa tu formy francuskiej zam. metempsychoza (wędrówka duszy).

w. 766. *Jak szpaki Danta.* Dante w pieśni V *Piekła* do gro-

A taka mléczna i nie warta wzmianki —
Jak kwiat, posłany dla pierwszéj kochanki.

Pewniebym takich nie napisał bredni,
Gdybym był zwiedził Sybir sam, realnij;
Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
Gdybym żył jak ci ludzie borealni
Troską i solą z łez gorących — biedni!
Tam nędzni — dla nas posępni, nadskalni,
Podobni Bogom rozkutym z łańcuchów,
W powietrzu szarém, mglistém, pelném duchów —

Pewniebym... — Lecz ta spowiedź jest za długa,
Dygresje — nudzą; więc, mój czytelniku,
Spróbuj, czy ci się pieśń podoba druga,
Gdzie więcéj nieco będzie gwaru, krzyku,
Kościoł i wielka słoneczna framuga,
I na tęczowym Duch Święty promyku;
Także cokolwiek szlachty. — Powieść taka
Jak dawny, długi, lity pas Polaka.

---

mady szpaków przyrównywa duchy kochanków, miotane wichrem piekielnym.

w. 770. *Realnij* — może to być albo przysłówek »realniéj«, pisany przez *ij* dla rymu wzrokowego, albo naśladowanie umyślne przymiotnika rosyjskiego w określeniu Sybiru.

w. 772. *Borealny* — północny, żyjący na północy dalekiej.

w. 775. *Podobni Bogom rozkutym* — t. j. podobni do Prometeusza.

w. 776. *W powietrzu szarém, mglistém, pelném duchów.* Jak silnie w wyobraźni Słowackiego atmosfera taka skojarzyła się z Sybirem, zaświadczy wiersz o Sybirze w *Poecie i natchnieniu:* W powietrze pełne mgieł, duchów i szronów.

w. 778. *Dygresje* — ustępy, odbiegające od treści właściwej.

w. 779—782. Tej zapowiedzi pieśń druga nie spełnia. Może to dowód zmienienia planu, może mistyfikacja żartobliwa.

w. 784. *Jak dawny, długi, lity pas Polaka.* Raz jeszcze podkreśla tu Słowacki narodowy, staropolski charakter poematu.

PIEŚŃ DRUGA

O! nie lękajcie się mojej goryczy!
Dalibóg! nie wiem sam, skąd mi się wzięła;
Długo po świecie pielgrzym tajemniczy
Chodziłem, farby zbierając do dzieła,
A teraz moja Muza strof nie liczy,
Lecz złe i dobre gwiazdy siać zaczęła;
Komu za kołnierz spadnie przez przypadek
Syrjus rzucony przez nią lub Niedźwiadek,

Spali się — lecz ja nie winien. — Per Bacco!
Różnemi drogi mój poemat wiodę;
Jak Chochlik, często częstuję tabaką,
A gdy kichają, ja zaczynam Odę,
Naprzykład drugą piękną Odę taką,
Jak do młodości. Może serca młode

---

w. 3—4. *Długo po świecie pielgrzym tajemniczy Chodziłem.* Przedstawianie siebie jako wędrowca, pielgrzyma często pojawia się w poezji ówczesnej za przykładem Goethego i Byrona *(Childe-Harolds Pilgrimage);* Mickiewicz i w *Sonetach Krymskich* i w *Ustępie*, dodanym do *Dziadów* części III, występuje jako pielgrzym.

w. 8. *Syrjus rzucony przez nią lub Niedźwiadek.* Sirius — gwiazda; Niedźwiadek (Skorpjon) — konstelacja. Słowacki wyzyskuje fakt, że Sirius nazywa się także Psią gwiazdą, a wyraz »niedźwiadek« nietylko konstelację oznacza, lecz także jadowitego skorpjona.

w. 9. *Per Bacco* — włoskie zaklęcie: na Bachusa.

w. 11—12. *Chochlik* w *Balladynie* częstuje tabaką Grabca, którego wiedzie na bezdroża.

Pokochają mnie za to, żem jest śmiały,
Jak Roland, który w pół rozcinał skały.

I teraz chciałbym rozciąć — co? — dom jeden,
Podolski jeden dom rozciąć na dwoje;
I pokazać wam, jaki szczery Eden!
Jak nieraz pełne aniołów pokoje!
Jak złoty, piękny domów jest *syredeń!* —
Ukraińskie to słóweczko, nie moje.
Wywołał je tu rym przez dźwięki bliźnie,
Nie miłość, którą mam ku Kozaczyźnie.

Chciałbym więc rozciąć jeden z dawnych dworów,
Które na górach stoją nad stawami.
Stawy — to tarcze z tęczowych kolorów,
Gdzie się łabędzie białe za gwiazdami
Gonią, podobne do srebrnych upiorów,
A na nie księżyc jasnemi oczami
Patrzy, na niebie jeden przez topole,
A drugi taki złoty księżyc — w dole.

Atoli, wnętrze tych domów dopiero
Poetyczne jest — zwłaszcza jeśli miłość
Oświeci, wonną je napełni myrrą,
I ścian drewnianych sprostuje pochyłość;

---

w. 16. *Jak Roland, który w pół rozcinał skały.* W pieśni XXIII *Orlanda Szalonego* bohater rąbie napisy miłosne Angeliki niewiernej i jej kochanka Medora na drzewach i jaskiniach, rozcinając i pismo i skałę (Tagliò lo scritto e'l sasso). Słowacki wiedział też zapewne o t. zw. Szczerbie Rolanda (la Brèche de Roland) w Pirenejach, którą wspominał w p. VII *Podróży na Wschód*, opisując »dwie szczeliny, maczugą olbrzyma, albo Rolanda rozcięte zamachem« (Windakiewicz, *Badania źródłowe...*, str. 44—45).

w. 21—24. *Jak złoty, piękny domów jest syredeń* i t. d. Syredeń — wnętrze. Cały ten ustęp jest aluzją do Michała Czajkowskiego, który w powieściach i gawędach używał wielkiej ilości wyrazów ruskich, często dla czytelnika zupełnie niezrozumiałych.

Podolanek są usta srebrną lirą,
Serca... Ta strofa ma pewną zawiłość,
Któréj nie lubię, lecz ją skończyć muszę —
Serca są takie jak aniołów dusze.

Sam znalem jedną — lecz nie wspomnę o niéj,
Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdeczni.
Od serca mi jéj wiało tyle woni
I tyle światła: że mi dziś słoneczniéj —
Chociaż mi zegar teraz północ dzwoni —
Niż gdybym w Boga się patrzał najwieczniéj.
Niech was bluźnierstwa nie rozpędza trwoga;
Ona umarła już. — Jest częścią Boga,

Duszą, światłością, wolą, jedną chwilą
Wieczności, wiedzą wszystkiego. — O! dosyć!
Niech resztę grobu cyprysy ochylą.
Różom najbielszym jéj żałobę nosić.
Ją słońca drogi mlecznéj nie omylą;
Zdziwiona blaskiem, będzie się podnosić

w. 41—56. *Sam znalem jedną — lecz nie wspomnę o niéj* i t. d. Podolanką, którą poeta tu wspomina i opromienia takim blaskiem poezji, była Julja z Michalskich Januszewska; w pamiętniku *(Listy* I, str. 10) pisał o niej Słowacki niegdyś, że go »oczarowała«. Mąż jej — stryj poety — zginął w powstaniu; ona umarła niedługo potem, zostawiając synka Stasia. Że do niej odnoszą się te strofy *Beniowskiego,* wykazał prof. Witold Klinger *(Z nieznanych pamiątek po J. Słowackim,* Nowy Przegląd literatury i sztuki 1921). Dawniej sądzono, że ustęp ten poświęcony jest wspomnieniu Anieli Moszczeńskiej, której bohaterka poematu imię swe zawdzięcza, że Słowacki, chociaż czuł niegdyś żal do Moszczeńskiej i gorzkie wyrzuty czynił jej w dwu sonetach, po śmierci jednak wyidealizował ją w swej poezji. (Por. *Listy do matki,* wyd. Meyeta, t. II, str. 122—124. »Śmierć ją upiękniła w moich oczach« — pisał do matki.) Co do bohaterki poematu, to zdaje się, że są w niej zarówno rysy pewne Julji, jak Moszczeńskiej.

Jako harmonji lekkiéj głos, bez końca
Ze słońc, na wielkie słońca, i nad słońca.

A gdy się w drogi zatrzyma połowie,
  Jak gołąb puszczę za nią skrzydła chyże —
A tu mi ręce zawiążcie na głowie,
  I twarzą bladą połóżcie na lirze,
Jakbym w alpejskim, upadłszy, parowie
  Spoczywał. — Miałem ja troski i krzyże —
Więcéj niż śniło się wam filozofom.
Lecz dajmy pokój tym myślom i strofom.

Dosyć o sercach strzaskanych, o świecie
  Tu, ziemskim, i tam, nadsłonecznym; oba
Smętne są. — Światy wam utworzę trzecie;
  Jeżeli się mój poemat podoba,
Znów drugi, wielki tom napiszę w lecie:
  A te zostaną pieśni jako proba
Wcale nie według mego serca — ale
Ponieważ moje są: otwarcie chwalę.

Głupi! o sobie dobrze mów! wykrzyka
  Ryszard w okropnym bardzo monologu,
Ujrzawszy siebie we śnie, jak krwawnika
  Oczerwienionym, na piekielnym progu —
Szkoda, że w księdzu Kiefalińskim znika
  Szekspir; przyczyną jest trudność pologu
W stanie bezżennym — także to, że z księdza
Nie może nagle być Makbeta jędza.

---

w. 63. *Więcéj niż śniło się wam filozofom.* Aluzja do słynnych słów Hamleta: »Są dziwy na niebie i na ziemi, o których nie śniło się filozofom«.

w. 73—74. *Głupi! o sobie dobrze mów!* Są to słowa z monologu Ryszarda III.

w. 77—78. *Szkoda, że w księdzu Kiefalińskim znika Szekspir.* Ks. Kiefaliński (pseudonim ks. Ignacego Hołowińskiego) ogłosił w r. 1840 dwa tomy przekładów z Shakespeare'a, zawierające *Hamleta*, *Romea i Julję*, *Sen*

O księżach dobrze mów! jest to przestroga
  Już nie Szekspira; na tym fundamencie
Moralność cała stoi. — Lecz na Boga!
  Gdzie mój poemat? Moje przedsięwzięcie
Epiczne? Moja Ariostyczna droga? —
  Widzę, że wszystko mi stoi na wstręcie,
Nawet pisania łatwość rzuca plamę —
Mówią, że w czterech dniach układam dramę.

O! Boże! ileżbym stworzył romansów,
  Gdybym chciał wszystkich d.....w być zabawą,
Wyspą dla grubych naszych Sanczo Pansów,
  Na którejby się uczyli ze sławą

---

w wigilję św. Jana (tak przełożył ks. Hołowiński dosłownie tytuł *Midsummernight's dream), Makbeta, Leara* i *Burzę*. Zamierzał on wspólnie z Korzeniowskim przyswoić Polsce wszystkie utwory wielkiego dramaturga. Przekład wypadł nieświetnie; razi często prozaiczność wyrażeń, nieodpowiednia forma wiersza, nawet błędy językowe; niekiedy zdarza się fałszywe rozumienie tekstu angielskiego. (Por. Wł. Tarnawski, *O polskich przekładach dramatów Szekspira*, Kraków 1914, str. 42—56, 57 i 69).

w. 85. *Moja Ariostyczna droga*. Podobnie wyraził się Słowacki w przedmowie do *Balladyny*, że »wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy«, że jest »epizodem wielkiego poematu w rodzaju Ariosta«. Pokrewieństwo z Ariostem widział nie tyle we wskrzeszeniu dziejów romantyczno-rycerskich, ile w wirtuozowskiem igraniu z bogactwem tematu, w uśmiechu, z jakim poeta bawi się postaciami i wypadkami, które powołuje do życia i na które spogląda z wyżyn swego władczego artyzmu.

w. 88. *Mówią, że w czterech dniach układam dramę.* Tak się miał wyrazić Stefan Witwicki.

w. 91. *Wyspą dla grubych naszych Sanczo Pansów.* Sancho Pansa, prozaiczny, gruby sługa Don Kichota, na podstawie obietnic pana swego marzy o tem, by zostać gubernatorem jakiejś wyspy. Książę, który czyni (w tomie drugim dzieła) Don Kichota i jego sługę przedmiotem swej zabawy, daje Sancho Pansie niby zarząd rzekomej »wyspy« Baratarji.

Syllabizować. Lecz z prozą aljansów
Nie chcę — do wiersza mam, jak sądzę, prawo.
Sam się rym do mnie miłośnie nagina,
Oktawa pieści, kocha mię sestyna.

Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby Ojczyzną był język i mowa:
Posągby mój stał, stworzony głoskami,
Z napisem *patri patriae*. — Jest to nowa
Krytyka. — Stój! — ten posąg błyska skrami,
Spogląda z góry na wszystkie języki,
Lśni jak mozajka, śpiewa jak słowiki;

Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,
On się rozjęczy jak harfa Eola,

---

w. 97—101. *Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa Mogły stać nagle indywiduami*.. Słowacki parafrazuje tu sąd Krasińskiego, wypowiedziany w r. 1840 w liście do Romana Załuskiego: »Gdyby słowa języka polskiego mogły stać się indywiduami, powinny się zebrać i złożyć na posąg dla Juljusza z napisem *Patri Patriae*, bo język wtedy byłby całą Ojczyzną«. Krasiński pogląd swój na stanowisko Słowackiego sformułował jeszcze w liście, który napisał do niego 23 lutego 1840 — rozwinął ten pogląd w obszernym artykule p. t. *Kilka słów o Juljuszu Słowackim;* artykuł, posłany poznańskiemu *Tygodnikowi Literackiemu* tuż po ukazaniu się paszkwilu o *Improwizatorach*, wydrukowany został w lecie 1841.

W ciągu walki z niechęcią krytyków Słowacki stale widział w Krasińskim jedynego sprzymierzeńca; stwierdzał to w liście dedykacyjnym, stanowiącym przedmowę do *Balladyny* i w drugim liście *Do autora Irydjona*, który umieścił na czele *Lilli Wenedy*.

w. 101. *Z napisem Patri Patriae* — »ojcu ojczyzny«.

w. 106. *On się rozjęczy jak harfa Eola*. Na użycie tego porównania wpłynął może list Krasińskiego z dnia 23 lutego 1840. »Julu, zaklinam cię, — pisał Krasiński — nie dbaj o te gwary, które kiedyś nawrócą się do ciebie. Trzymaj duszę twoją, nakształt harfy eolskiej, wy-

W róże się same jak Dryjada wdrzewi,
Głosem wyleci za lasy na pola,
I rozłabędzi wszystko, roześpiewi...
Jak smukła, pełna słowików topola,
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą,
Myślisz... że w niebo ulatujesz z chatą,

Że porwał cię głos, jasność księżycowa,
Serce rozkwitłe, rozlatane pieniem.
O! gdyby mogły się na posąg słowa
Złożyć i stanąć pod cyprysów cieniem,
Jak marmur, który duszę w sobie chowa,
I zwolna złotym wylewa strumieniem;
A tak powoli leje i łagodnie,
Że po tysiącach lat, jak słońce wschodnie

Stoi w nim cała, ogromna... O! gdyby!
Zachcenia moje są jak Klefta żądze,

żej nad wszystkie dłonie ludzi, wśród powiewów nieba«. — *Harfa Eola* (Eol — król wiatrów) jest to instrument, którego struny rozbrzmiewają, gdy wystawione są na silniejszy prąd powietrza.

w. 107. *W róże się same jak Dryjada wdrzewi* Dryjada — w mitologji greckiej bogini drzewa.

w. 109. *I rozłabędzi wszystko, roześpiewi.* Słowacki chętnie tworzył neologizmy przy pomocy przyrostka »roz«.

w. 122—124. *Zachcenia moje są jak Klefta żądze, Który chciał w trumnie mieć dla słońca szyby I dla jaskółek.* Słowacki myśli tutaj o pieśni nowogreckiej *Grób Dima.* Znał ją zapewne w przekładzie Aleksandra Chodźki (autora *Malin,* które były jednem ze źródeł *Balladyny);* może czytał też zbiór francuski Fauriela, z którego Chodźko tłumaczył *(Chants populaires de la Grèce moderne,* recueillis et publiés par C. Fauriel, Paris 1824).

U Chodźki umierający Kleft Dimo tak przemawia do wnuka:

Wykopcie mi jamę, niech się trumna zmieści,
I jeszcze zostanie miejsce tak przestronne,
Bym stojąc mógł strzelać prosto i ukośnie.
Okno mi wmurujcie od prawego kraju,

Który chciał w trumnie mieć dla słońca szyby
I dla jaskółek — na co? — Znowu błądzę,
Jak Telimena, gdy wyszła na grzyby,
A zbiera mrówki (mrówkami są żądze —
Na wiatr to mówię tylko, lecz w nadziei,
Żem dostrzegł, jako Poznańczyk — idei).

Czy w poemacie tym równie szczęśliwa
Krytyka, równe porobi odkrycia?
Nie wiem. — Czasami myśl w Etherze pływa,
Przez piękne bardzo przelatując śnicia,
Lecz później, pismo, druk, tęcze obrywa
Z kształtów. — A teraz odbłysk mego życia
Na ten poemat pada niezbyt pięknie.
Patrzcie, jak serce wesołe — gdy pęknie!

Szczęściem, że pieśni tej bohater młody,
Świeży, miłośny i ma ciemne oko,

By co rok jaskółka dała znać o wiośnie,
I słowik mi nucił piosenkę o maju.
(*Poezje* Aleks. Chodźki, w Pozn. 1833, str. 16).

Nazwa Kleftów (κλέφτης, starogreckie κλέπτης, dosłownie złodziej), dawana góralom greckim, którzy nie chcieli ugiąć się pod jarzmo tureckie i wśród gór namiętnie bronili swej swobody, stała się synonimem obrońców wolności greckiej. Sympatje, jakiemi Europa darzyła walki Greków o niepodległość, otoczyły Kleftów szczególną aureolą poetycką.

w. 128. *Żem dostrzegł jako Poznańczyk — idei* Ironiczna aluzja do krytyka poznańskiego J. N. Sadowskiego, który w *Tygodniku literackim* pisał obszernie o *Anhellim* i o postaci Orcia w *Nieboskiej Komedji*, starając się uwydatnić wszędzie (zresztą z niemałą bystrością mimo niewątpliwej przesady) symboliczną treść ideową. To poszukiwanie idei i styl Sadowskiego przedrwiwał Słowacki później w dialogu satyrycznym p. t. *Krytyka krytyki i literatury*.

w. 131. *Czasami myśl w Etherze pływa*. Ether (αἰθήρ) w mitologji greckiej wyższa, czysta, niebiańska sfera powietrza, w której przemieszkują bogowie.

Złote połyskiem zielonawéj wody,
Lecz niezbyt na świat patrzące głęboko.
Owszem, ma nadto serdecznéj pogody,
Nadto mu prawie na świecie szeroko.
Ach! nieraz szczérze westchniecie z litości,
Widząc, jaki w nim brak artystyczności!

Poezja go otacza. — Czytelniku!
Na jego miejscu, o! ileżbyś razy
Uczuł, że dusza twa na wykrzykniku
Hipogryfując, leci, tnie wyrazy;
Klnie, że w około zimnych serc bez liku!
Same szkielety pod nią, same płazy! —

w. 147—148. *...na wykrzykniku Hipogryfując.* Hipogryfować — pędzić na hipogryfie, pędzić jak na hipogryfie. Hipogryf jest to bajeczny koń uskrzydlony, niby koń-gryf, stworzony przez poetę włoskiego Bojarda, później utożsamiany czasem z pegazem. Słowacki mówi w p. I *Podróży na Wschód,* aluzję czyniąc do podróży Astolfa na księżyc (w *Orlandzie Szalonym* Ariosta): »Zostanę Astolfem, Bo mój hipogryf staje się skrzydlaty«. Cały zaś wiersz o hipogryfowaniu »na wykrzykniku« przedrwiwa zamiłowanie do wykrzyknień, występujące w poezji polskiej wczesnego romantyzmu, zwłaszcza w *Odzie do młodości.*

w. 148. *Hipogryfując, leci, tnie wyrazy.* W pierwodruku: »leci, k l n i e wyrazy«. Słowo »klnie« weszło tu przez omyłkę drukarską z wiersza następnego (»K l n i e, że wokoło zimnych serc bez liku«). Jak brzmiał ten wiersz w niedochowanym autografie pieśni drugiej, trudno z pewnością odgadnąć. Przypuścić należy, że było tutaj słowo, podobne do »klnie«, a więc może »tnie«; możliwe jednak byłyby także inne słowa (brnie w wyrazy, rwie wyrazy).

w. 149—150. *Klnie, że wokoło zimnych serc bez liku! Same szkielety pod nią, same płazy!* Aluzja bardzo wyraźna do *Ody do młodości,* którą Słowacki parodjował też później w *Krytyce krytyki i literatury,* gdy cytował rzekomy utwór p. t. »Świat zapału«:

Świat pojęcia, świat zapału,
Ogień myśli, dumy, szału,
Ten mię wznosi ponad płazy,
Co tu w bagnie skrzeczą nisko.

Beniowski, jakby go Bóg o têm ostrzegł,
A priori to czuł — lecz nie spostrzegł.

Co lepsza, nigdy nie mówił, nie pisał —
  Biedaczek! brakło mu formy gotowéj!
Nigdy się w myślów dzwon nie rozkołysał,
  Idei żadnéj w nim nie było nowéj;
Najnowsze, z ustek różanych wysysał,
  I teraz, patrzcie! w pasiece lipowéj
Klęczy pokornie przy kochanki nodze, —
Oboje na zbyt niebezpiecznéj drodze.

Lecz młodość — o! ta, pomimo dewotek,
  Ta jest najlepszą obroną dziewicom;
To jest kochanków młodość. — Mimo plotek
  Szesnastoletnim się przybliżyć licom

Zestawić też należy z wierszami *Beniowskiego* słowa Poety w tym dialogu:

Przeklinam uczuć morderce,
Odchodzę od nich i klnę.

w. 152. *A priori to czuł — lecz nie spostrzegł.* Słowacki, który w następnej strofie przedrwiwać będzie krytyków filozoficznych, używa tu żartobliwie terminu »a priori« (dosłownie: z góry), używanego często w filozofji kantowskiej i pokantowskiej.

w. 155—156. *Nigdy się w myślów dzwon nie rozkołysał, Idei żadnéj w nim nie było nowéj.* Słowacki czyni tu Beniowskiemu podobne i podobnie ustylizowane zarzuty, jak Sadowski — autorowi *Anhellego:* Sadowski odmawiał mu nazwy »arcypoety«, ponieważ *Anhelli* nie zawierał idei nowej. Forma »myślów« użyta jest żartobliwie na wzór form podobnych, używanych w wieku XVIII i XIX (Por. objaśn. do w. 420 tej pieśni).

w. 163—165. *Mimo plotek Szesnastoletnim się przybliżyć licom Pozwólcie.* Jest to jakby polemika z Byronem, który o wiele sceptyczniej zapatrywał się na czystą miłość młodzieńczą i tak mówił o pieszczotach Juana i Julji:

...such a thing might be
Quite innocently done, and harmless styled,

Pozwólcie — zwłaszcza gdy chłopiec podlotek
  Zazdrości skrzydeł dwu synogarlicom,
Dlatego tylko, że się mogą bratać,
Piórkami ściskać i gruchać i latać.

O! pierwsza miłość! téj wiernym obrazem
  Jest zamienienie serc bez interesu;
Téj ideałem jest latanie razem
  W krainie, w któréj niema końca, kresu.
Potém się człowiek głupi staje płazem;
  Mimo krew zimną, z każdego karesu
Mogą wyniknąć rzeczy złe i zdrożne,
O których książki już mówią nabożne.

Za takie rzeczy, nie rozumiem zgoła,
  Dla czego w Rzymie nieszczęsne grzesznice
Sadzą do zamku świętego Anioła,
  Prócz tych... — Ta strofa musi zakryć lice;
Wstydzi się, że tę myśl wzięła od czoła,
  Nie zaś z profilu. O! Muzy dziewice,
Zarumienieniem waszém ucieszony,
Wracam do bajki mojéj — z innéj strony.

When she had twenty years and thirteen he;
But I am not so sure I should have smiled,
When he was s i x t e e n, Julia twenty three.
(*Don Juan*, P. I, zwr. 69)

(...nad przepaście
Nie wiodą przecież całusy niewinne...
Dwadzieścia miała lat, a on trzynaście.
Rzecz spoważniała, gdy nastały inne
Czasy, gdy chłopiec liczył lat szesnaście).
(Przekład Porębowicza)

w. 174. *Kares* — pieszczota.
w. 179. *Sadzą do zamku Świętego Anioła.* Zamek Świętego Anioła (Castello Sant'Angelo) — taką nazwę otrzymał w czasach papieskich grobowiec Hadrjana (Moles Hadriani) ze względu na statuę anioła umieszczoną na szczycie budowli. Zamek ten służył jako więzienie — więziono tu np. Cencich, co też Słowacki wyzyskał w akcie trzecim tragedji *Beatryx Cenci.*

To jest, zostawiam z kochankiem dziewicę
  Śród róż, drzew, świateł księżycowych, woni,
Wód, rzucających srebrne błyskawice
  Z pod brzóz i bielą okrytych jabłoni;
Serce przy sercu, i przy licu lice,
  Dłoń niespokojna, w niespokojnéj dłoni;
Ach! są to rzeczy bardzo piękne, czułe,
Lecz wieszcza mogą przemienić w gadułę.

A więc do zamku wracam, gdzie Starosta
  Kłaniał się, poił, dął, puszył, brał na ton:
A chociaż szlachta go słuchała prosta,
  O rzeczach duszy rozmawiał jak Platon —
Na mózg wesołych ludzi wielka chłosta! —
  Więc się rozeszli, woląc sen — niż świat on
Co się na ów czas zdał zaatlantyckim.
Został się pan Starosta z Dzieduszyckim...

Ów Dzieduszycki był to Regimentarz
  Podolski, wielki wróg Konfederacji,
Z któréj niedawno chciał uczynić cmentarz,
  Co do jednego wyciąć — niech go kaci!
Z Rulhiera pewnie jego czyn pamiętasz:
  A tu obaczysz, jak mu się wypłaci

---

w. 199. W pierwodruku: Za Atlantykim.

w. 205. *Z Rulhiera pewnie jego czyn pamiętasz.* Rulhière, autor znakomitego dzieła pt. *Histoire de l'anarchie de Pologne et du demembrement de cette république*, wydanego w Paryżu w r. 1807, tak przedstawia zdradziecki postępek Dzieduszyckiego: »... La confédération, au milieu de ses avantages même, fut sur le point d'être détruite par une horrible trahison. Dziédozicki (sic!), régimentaire de Podolie, avait promis aux confédérés de se joindre à eux... Comme il marchait la nuit pour cette jonction, il fit arrêter leurs émissaires qui lui servaient de guides, et, à la tête de trois mille hommes, il surprit leur camp et commençait à les faire égorger dans leur tentes; mais la plus grande partie de ses troupes eut horreur de sa per-

Konfederacja: jak jest niebezpiecznie
Z demokratami być nie dosyć grzecznie!

Przypomnę tylko, że ten paliwoda
Zdradą na obóz napadł i wycinał,
Czego mu potém była wielka szkoda,
Bowiem go czekał stryczek lub puginał.
Nie znano jeszcze wówczas Wallenroda,
I kończył jak pies, kto zdradą zaczynał:
Exemplum: oba litewskie Biskupy,
Na dwóch latarniach miejskich — oba trupy.

Dziś zdrajcom łatwiéj — jeśli ich pod lodem
Car nie utopi — łatwiéj ujść latarni.
Krukowiecki jest miasta Wallenrodem,
Demokratycznym jest Gurowski. — Czarni,
Lecz obu wielka myśl była powodem,
Oba chcą Polski, aby ujść bezkarni;
Bo zna to dobrze ta piekielna para,
Że łatwiéj odrwić Polaków — niż cara.

---

fidie: elle menaça de fondre sur ceux qui l'exécutaient, et se joignit aux confédérés. Tout ce qui resta fidèle au régimentaire fut tué ou dispersé« (T. III, str. 34—35). Dokumenty historyczne nie potwierdzają tego opowiadania.

w. 215. *Exemplum: oba litewskie biskupy* Exemplum — przykład. Litewskie biskupy — Massalski i Józef Kossakowski, powieszeni w r. 1794.

w. 219. *Krukowiecki jest miasta Wallenrodem*. Krukowieckiego, który poddał Warszawę Paskiewiczowi, napiętnował Słowacki już w *Kordjanie* (w »Przygotowaniu«).

w. 220. *Demokratycznym jest Gurowski* Adam Gurowski, jeden z najzagorzalszych warchołów w czasie powstania, jeden z najradykalniejszych demokratów na emigracji, jeden z założycieli Towarzystwa Demokratycznego, stał się potem renegatem. Wysyłał do Petersburga listy błagalne, w pismach swych szkalował Polskę, a wielbił Rosję. Otrzymawszy amnestję, wyjechał do Rosji.

Wallenrodyczność czyli Wallenrodyzm
Ten wiele zrobił dobrego — najwięcéj!
Wprowadził pewny do zdrady metodyzm,
Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy.
Tu nie mam więcéj już rymu na odyzm
Co od włoskiego *odiar-lo* — najpręcéj
Może zastąpić brak polskiego słowa —
Wallenrodyczność więc — jest to rzecz nowa.

Mój czytelniku, powiem coś na ucho:
I sam Paszkiewicz — domyślaj się reszty —
— Co? sam Paszkiewicz? — O tém jeszcze głucho,
Lecz jestem pewny. — Pomyślał: A wiesz ty?
Że on być musi już przejęty skruchą?
On jest Polakiem aż po same meszty,
Które mu dzisiaj wyszyła Wallida,
Aby Turkiem był dla Abdul Meszyda. —

---

w. 230. *Co od włoskiego odiar-lo.* Odiare — po włosku: nienawidzić. »Odyzm« więc znaczyłby: nienawiść.

w. 233. *Mój czytelniku, powiem coś na ucho.* Podobne rozmowy z czytelnikiem wprowadza Byron w *Don Juanie,* np. w p. XV, zwr. 95 rozmawia niby na temat, czy widział czytelnik ducha. (Por. Windakiewicz, *Walter Scott i Lord Byron...,* str. 228).

w. 234—240. *Paszkiewicz* — właściwie Paskiewicz, zwycięzca Persów i Turków, wódz rosyjski w r. 1831, po upadku Warszawy zamianowany namiestnikiem w Królestwie Polskiem. Teorję »wallenrodyzmu« Słowacki doprowadza do absurdu, traktując najgorszego wroga Polski i Turcji jako zakapturzonego... Polaka i Turka.

w. 236. *Pomyślał: A wiesz ty?* Poeta sytuację przedstawia w ten sposób, jakby naprawdę rozmawiał z jakimś czytelnikiem — i do tego czytelnika odnosi się słowo: »Pomyślał«.

w. 239. *Wallida* — matka sułtana Abd-ul-Medżyda, sprzyjająca reformom europejskim w Turcji.

w. 240. *Abdul Meszyd,* właściwie Abd-ul-Medżyd, w r. 1839 objął rządy jako młodzieniec siedmnastoletni; przeprowadzał on reformy w duchu europejskim.

w. 213—240. *Nie znano jeszcze wówczas Wallenroda* i t. d. Na ten zjadliwy ustęp o »wallenrodyzmie« jako meto-

— Tak jest: obaczysz, lecz trzymaj w sekrecie
Co powiedziałem: nie rzucaj się w spiski,
Bo wielkim rzeczom przeszkodzisz na świecie,
Rzeczom, co jako piorunowe błyski,
W chmurach się kryją. — Więc już rozumiecie,
Że Dzieduszycki nie miał jednej kreski
Od brzegów Dźwiny po hordy Nogajca;
Wszyscy w Ojczyźnie mówili: to zdrajca! —

Zwalił to wprawdzie na króla rozkazy;
Ale się wyparł król, jak zawsze bywa,
Wyparł się jako Święty Piotr, trzy razy,
I cała wina na koguta spływa
Dla tego, że piał. A więc wszystkie zmazy
Pan Regimentarz, kochanek Gradywa,
Dźwigał na sobie i chował *in petto*
Zemstę, jak Włochy, co się mszczą *stiletto.*

Tymczasem chciał się ożenić bogato,
I okiem wszystkie przemierzywszy domy,

---

dzie przedstawiania zdrajców w roli rzekomych patrjotów, wpłynął może w drobnej mierze artykuł czasopisma satyrycznego *Pszonki* o »wallenrodo-manji«, artykuł, drukowany w r. 1840, a ośmieszający rzekomych naśladowców Wallenroda. (Por. Tretiak, *Juljusz Słowacki,* t. I, str. 275—276, przypisek 2).

w. 246. *Że Dzieduszycki nie miał jednej kreski.* Wyrażenie to, wzięte z polskiej praktyki wyborczej, z dawania kresek kandydatowi, oznacza, że nie miał żadnego zwolennika, żadnego obrońcy.

w. 247. *Hordy Nogajca* — Tatarzy nad morzem Azowskiem.

w. 254. *Kochanek Gradywa* — kochanek Marsa, boga wojny, który miał u Rzymian przydomek Gradivus (postępujący naprzód).

w. 255. *In petto* — (po włosku) w piersi, w sercu. Dla efektu komicznego poeta, mówiąc o Włochach, wprowadza do rymu wyrazy włoskie: *in petto — stiletto.* Podobne rymy znajdowały się w *Podróży na Wschód* n. p. canto — Otranto. (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki,* t. II, str. 157—158).

Najlepszym z domów wydał mu się na to
Ów zamek, wielki, malowniczy, stromy,
Gdzie mieszkał szlachcic pół, pół król, pół Kato,
Pół warjat, a pół syn Cezarów Romy;
Maleńki starzec, pół łysego czoła,
Ojciec, który miał córkę, pół anioła.

Wybrawszy teścia, przyjechał bez swatów,
Z intencją ojcu się oświadczył, pannie;
Wspomniał o drzewie swoich antenatów —
Nie wspomniał ani raz o krwawej wannie,
Którą chciał sprawić dla Konfederatów —
Ale o królu mówił nieustannie,
Pokręcał wąsa, zarzucał wylotów;
Lubił pić, bardzo nienawidził kotów.

Dla tego kochał psy; gdy gardło zalał...
Pozwolił nieraz Anieli szpicowi,
Aby mu lizał wąs... za psami szalał,
Zalecał nawet dóbr intendentowi,

w. 261—264. *Szlachcic-pół, pół-król, pół-Kato* i t. d. Dowcipna ta charakterystyka przypomina zakończenie wiersza Mickiewicza *Na pokój grecki w domu księżnej Zeneidy Wołkońskiej:*

Ach, opowiem, że byłem w pół drogi do raju!
Z duszą napoły tęskną, napoły radośną,
Słyszałem już tę rajską rozmowę, wpółgłośną,
I widziałem te rajskie półświatła, półcienia,
I doznałem — niestety, tylko pół zbawienia!...

Może Słowacki znał też epigramat Puszkina o Woroncowie (przez Mickiewicza naśladowany w wierszyku o Czyńskim — por. obj. w. 148—149 pieśni III): »Pół milorda, pół kupca, Pół mędrca, pół głupca, Pół łotra — ale ufamy, że pełnym go wkońcu uznamy«. (Przekład Brücknera w *Historji lit. rosyjskiej*, 1922, t. I, str. 542).

w. 267. *Wspomniał o drzewie swoich antenatów.* Pokrewieństwa rodowe przedstawia się zwykle w formie drzewa genealogicznego.

Ażeby chłopów psóm kąsać pozwalał,
  Mówiąc zazwyczaj, że to psy uzdrowi
Od bolu zębów, a stąd od wścieklizny —
Miał jednak dobrą stronę — anewryzmy —

Te dowodziły, że miał serce. — Głowy
  Nie dowodziła w nim choroba żadna,
Lecz materjalny kadłub, z okiem sowy
  Na szyi zawsze nieruchomej; składna
Figurka, uśmiech i ukłon wężowy;
  Grzeczność, co w takim panu bardzo ładna!
Wielka znajomość świata, krajów, ludzi,
I wiele tego wszystkiego, co łudzi.

Ów pan układny więc siedział przy stole
  Przy samym panu Staroście, na prawo;
Dobijał właśnie targu i na czole
  Widać mu było niecierpliwość krwawą,
Gryzącą; oczy utopił sokole,
  Za ręce teścia, trzymał ręką prawą,
Lewą na stole wyciągniętą, prosto
Ku kielichowi i mówił: »Starosto!

»Jakem człek prawy! jakem Polak prawy!
  Tak pragnę córkę twoją uszczęśliwić,
Wierzaj mi i bądź Starosto łaskawy!«
  Tu pragnąc trupi głos nieco ożywić,
Pociągnął wina; pił jak but dziurawy,
  I zwykł się nieco był po piciu krzywić;
Tak wyciągnąwszy blizko wina kwartę,
Zmarszczył i czoło rozjaśnił wytarte.

---

w. 280. *Anewryzm* (aneurysma) — choroba polegająca na rozszerzeniu tętnic (arteryj).

w. 291—342. *Dobijał właśnie targu i na czole* i t. d. Cała ta scena odznacza się wyjątkową u Słowackiego dokładnością realistyczną w przedstawianiu gestów i fizjognomij. Wyzyskiwania gestów nauczyć się mógł częścią od wielkiego humorysty angielskiego Wawrzyńca Sterne'a, częścią od Mickiewicza.

I rozjaśniony znów do zamku pana:
»Starosto, zezwól na szczęśliwość naszą!«
Tak mówiąc, teścia przyszłego kolana
Ścisnął pod stołem, i oczy, co straszą
Chłopów, jak oczy czerwone szatana,
Uczynił cukrem i ponętą płaszą —
A miał na oczach swoich, jak jastrząbek,
Z powiek wilgotno czerwonych obrąbek.

Starosta napół spiący, ale grzeczny,
Nie wstawał ani odpowiadał na to;
Pan to był bowiem, co chciał być bezpieczny,
Zwłaszcza, gdy ujrzał twarz żółtą, wąsatą,
I wiedział, że gniew może ściągnąć wieczny,
Gniew, który czeka z lichwą i z wypłatą.
Siedział więc zimny, lecz trochę się puszył,
Że w konkur wielki pan o córkę ruszył.

Nie odpowiadał nic, bo przez połowę
Już spał — a wreszcie nie chciał odpowiadać.
Pan Dzieduszycki zaczął prośby nowe,
Jak do pacierzy jął ręce układać;
Już się był począł przez słowa miodowe
Do uśpionego napół serca wkradać,
Już widział uśmiech, co poprzedza wszędzie,
Ostatnie, słodkie słowo: *niech tak będzie.*

Gadając, ręce pokornie złożone
Na stół położył obie, i wytrzeszczał

---

w. 311. *Jak jastrząbek.* Prof. Władysław Witwicki zwrócił mi uwagę, że powinno tu być raczej »jak jarząbek«, co odpowiadałoby i obrazowi istotnemu oczu jarząbka i wyrażeniu, które dziś jeszcze na kresach można słyszeć. Zdaje się jednak, że nie można upatrywać w tym wierszu omyłki — raczej byłby to błąd poety, co jarząbka jastrząbkiem zastąpił, wybierając przytem nazwę, uczuciowo dla tej strofy odpowiednią.

Na pana zamku oczy zaiskrzone —
  Albowiem uśmiech mu senny obwieszczał,
Że po pjanemu zdobył sobie żonę —
  Wtém nagle jak wąż wzdął się i zawrzeszczał,
Wstał — lecz na stole miał obiedwie dłonie,
A na nich papier i orła w koronie...

Orzeł na karcie był — a karta była
  Nożem tureckim do rąk mu przybita...
Boleść go nad nią w arkadę skrzywiła,
  Oczy w niéj toną — myślałbyś, że czyta,
Że karta trupie kolory odbiła
  Na jego żółtą twarz. Ksiądz Karmelita
Za stołem cicho stał i patrzał z góry
Na czytelnika bladego tortury.

Ocknięty zamku pan — to raz na księdza,
  To znów na ściany patrzał, wstając zwolna,
Ręka na szabli, w oczach gniewu jędza,
  Ledwo się w sobie pohamować zdolna...
Lecz myślał, że mu sen mary napędza,
  Tak dziwną była ta cisza okolna,
Ten papier, nagle do stołu przybity,
Dzieduszyckiego jęk — wzrok Karmelity.

Już dawno by się był skokiem lamparta
  Rzucił do szabli — ale mówiąc szczerze...

---

w. 333. *że po pjanemu zdobył sobie żonę*. W pierwodruku: »po pijanemu«. Słowacki wyraz »pijany« wymawiał zwykle dwuzgłoskowo — wszędzie więc prawie w jego utworach zmieniać trzeba »pijany« na »pjany«.

w. 337—338. *...a karta była Nożem tureckim do rąk mu przybita*. Prof. Brückner zaznaczył (*Jana Potockiego prace i zasługi*, Warszawa 1911), że podobne ukaranie nikczemnika przez przybicie ręki sztyletem do ławki przedstawił Jan Potocki w *Rękopisie znalezionym w Saragossie*. Dr. W. Borowy zwrócił mi uwagę, że prawdopodobnie wspólnem źródłem tych scen jest powieść Diderota *Jacques le Fataliste*.

Myślał, że sen mu grał sztukę Mozarta,
Że Don-Żuana widział na operze,
Gdy trupa ziemia puściła otwarta
Na muzykalny wieczór i wieczerzę.
Tak trudno było pomiarkować z razu,
Czy ksiądz był z ciała ludzkiego, czy z głazu.

Godzina była nocna i bez przerwy
Piał kogut, świéce miały długie knoty,
Na wieżach zamku śpiewał ptak Minerwy,
A w jedném oknie miesiąc stanął złoty —
Znacie działanie téj gwiazdy na nerwy —
Miesiąc więc w oknie stał — dziwne łoskoty
Na dachu, jakby jęczenia grobowe —
Wreszcie Ladawy pan — odzyskał mowę.

»Ktoś ty?« Ksiądz milczał. »Co tu robisz, mnichu?
Co znaczy papier ten? na Lucyfera!«
Tu Dzieduszycki zajęczał po cichu,
Ale tak jęknął, jak człek, co umiera.
Spojrzał — chciał spojrzeć, lecz w powiek kielichu
Nie było oczu, tylko białość szczera,
Jak w zwierciadlanym łysnęła odruzgu;
Szkło tylko — gałki uciekły do mózgu.

Starosta spojrzał, i cofnął się biały
Jak wosk, jak oczy, któremi go szukał
Pan Dzieduszycki; ale okazały
W cofnieniu się swém na ludzi nie hukał,

w. 355—358. *Myślał, że sen mu grał sztukę Mozarta.* Chodzi tu o scenę aktu ostatniego, w której statua Komandora, ironicznie zaproszona przez Don Juana, zjawia się u niego na uczcie, by pomścić się na uwodzicielu Anny, córki Komandora. Słowacki zapomniał, że arcydzieło Mozarta, stworzone w r. 1787, nie mogło być znane w czasie Konfederacji Barskiej.

w. 363. *Ptak Minerwy* — sowa.

w. 375. *Odruzg* (por. słowo: druzgotać) — odłamek.

Zwłaszcza, że ksiądz był wielki — a on mały.
Nieraz zaś przedtém pan Starosta fukał
Na równych sobie, niższym dawał szlagę,
Licząc na swoją małość i powagę.

Więc co miał w oczach skier, wszystkie zapalił,
Co miał na czole zmarszczków, zebrał razem.
Sam by się Jowisz oburzony chwalił
Tak Olimpijskim na twarzy wyrazem.
Spiorunowany ksiądz się w proch nie walił,
Lecz w jedną szybę okien rzucił głazem.
Na ten brzęk, wszystkie ganki i komnaty
Przewiał ogromny wrzask: *Konfederaty!*

Starosta spuścił łeb — ksiądz się przybliżył
I wyjął szablę mu złoconą z ręki:
»Przebacz wielmożny pan, jeślim ubliżył,
Lecz zamek był nam potrzebny; a jęki
Tego człowieka słuszne. Bóg go zniżył.
Ten co na krzyżu poniósł krwawe męki,
Ten go nam daje; a wyrok nie minie:
Kto mieczem grzeszył, ten od miecza zginie«. —

Podczas téj mowy, twarze się wąsate
Pokazywały w podwojach, kołpaki,
Konfederatki, czapki i rogate
I krągłe, i kapuzy i pakłaki,

---

w. 383. *Szlaga* — młot drewniany; *dawać szlagę* — uderzać na kogoś.

w. 400. *Kto mieczem grzeszył, ten od miecza zginie.* Parafraza znanych słów Chrystusa do Piotra św.

w. 402. *Kołpak* (po turecku: kałpak) — czapka wysoka, cylindryczna lub u góry rozszerzona, zwykle obłożona futrem.

w. 403. *Konfederatka* (czapka o czterech rogach, zwieszona na prawe ucho, zwykle z czaplem piórem) nazwę swą zawdzięcza konfederatom barskim, chociaż ta forma czapki znana była i dawniej.

w. 404. *Pakłak* (niemieckie: Packlacken, płótno grube do pakowania) — grube sukno.

I owe jeszcze uszami skrzydlate,
Co ekonomów są laurem. Gdy taki
Rój czapek i rój północnych latarek
Zjawił się, rzekł ksiądz: »Ja jestem ksiądz Marek!«

Wstrzymał się — powiódł okiem po Staroście,
Zmarszczył się... i rzekł: »Dla Kozaka Sawy,
Który się bije z chłopami na moście,
Wypuścić racę nad zamkiem Ladawy;
Wy się tu proszę, bracia, nie panoszcie
Rabunkiem, zamek się nie poddał krwawy;
Ale wielmożny dziedzic sam to czuje,
Że opór próżny — więc kapituluje«. —

Na to Starosta krzyknął: »Protestuję
Przeciwko zdradzie haniebnej waszmościów.
Jako Rzymianin z zamku ustępuję.
Mieć nie będziecie nawet moich kościów«. —
Tu mi czytelnik zapewne daruje
Trochę w téj mowie niegramatycznościów;
Lub niechaj raczy ze mną na spoczynek
Do księżycowych wrócić Anielinek.

O! tam poezja gotowa — Romeo!
Pożycz mi twoich słów rozpłomienionych.

---

w. 420. *Mieć nie będziecie nawet moich kościów.* Słowacki naśladuje tu żartobliwie rozszerzanie formy dopełniacza l. mn., właściwej tylko rzeczownikom męskim, na rzeczowniki żeńskie i nijakie — rozszerzanie, które zdarza się w poezji i prozie w. XVIII i XIX (np. myszów, uczuciów).

w. 421—422. *Tu mi czytelnik zapewne daruje Trochę w téj mowie niegramatycznościów.* Przypominają się wiersze Byrona:

...that their enemy is beat.
Or beaten, if you insist on grammar, though
I never think about it in a heat.
(Don Juan, P. VII, zwr. 42).

(...że ich wróg jest pobit albo pobity, jeżeli wam chodzi o gramatykę, choć co do mnie — nigdy o tem nie myślę w zapale).

Zresztą już Ursę mam z Kassyjopeą,
Mam księżyc i mam dwoje serc pęknionych,
I Philomelę, co tak jak J. B. O.,
Ów Londyńczyków słowik zapalonych,
Śpiewa dla chcących spać arystokratów,
Tak, że go wszyscy dają do stu katów.

O! tam poezja. — Gdyby tylko na to
Aby się żegnać, warto brać amanty.
Czuliście kiedy tę łzę lodowatą
Przy pożegnaniu, ciężką jak brylanty?
Te słowa: »Pójdę i skonam za kratą!«,
Czyście słyszeli te słodkie kuranty,
Grane przez wszystkie pozytywki żywe,
A jednak — przysiągłbym, że nie fałszywe.

Czyście żegnali? klęczeli? włos rwali?
Tracili ducha? wymowę? kolory?
Pugilares z paszportem? i t. d.
Czy przysięgaliście jako upiory
Wrócić po śmierci przy księżycu biali?
Łopotać w okno czarne skrzydłem zmory?

---

w. 427. *Ursa* — konstelacja Wielkiej Niedźwiedzicy. *Kassjopea*, konstelacja gwiazd, tworzących razem niby literę W.

w. 429. *Filomela* — według podania greckiego, które znane jest zwłaszcza dzięki *Metamorfozom* Owidjusza, zamieniona została w słowika. Stąd też w poezji klasycznej często słowik zwie się Filomelą.

J. B. O. — Józef Bolesław Ostrowski, zwany popularnie »Ibusiem«, skrajny radykalista emigracyjny, redaktor *Nowej Polski*, jeden z najlichszych ludzi na emigracji, ustawicznie walczący oszczerstwami i kłamstwami. »Słowikiem Londyńczyków« zwie go poeta ze względu na jego stosunek do radykałów emigracyjnych w Londynie.

w. 434. *Amant* — kochanek.

w. 438. *Kurant* — zegar, grający melodje; przenośnie: melodje, wygrywane przez zegar kurantowy.

w. 439. *Pozytywek* — rodzaj katarynki małej.

w. 446. *Łopotać w okno czarne skrzydłem zmory.* Aluzja

Kochankę swoją w noc poślubną napaść,
Unieść na koniu, i w ziemię się zapaść?

Czy wam pozwolił potém los nie wrócić?
Zachować smutku wrażenie niestarte,
I całe życie się przeszłością smucić;
Odwiedzać morza, ludy, Egipt, Spartę,
A zawsze: »ona teraz musi nucić!
Teraz na księżyc oczy ma otwarte!« —
Ach, takem ja śnił — lecz na piramidzie,
Tfu! — odebrałem list, że zamąż idzie.

To mię cokolwiek zmięszało — nie bardzo —
Ale cokolwiek zmięszało, Bóg świadkiem! —
Są ludzie, którzy wtenczas klną i gardzą,
Lecz ja to smutnym nazywam wypadkiem.
Takich dwa: — a me serce tak zatwardzą,
Że niezabudką już, ani bławatkiem
Nie da się nigdy wyprowadzić w pole,
Chyba mi posag położą na stole.

Ha, takem zgorzkniał, że nawet nie trącę
W téj pieśni, smutnéj lutni pożegnania.

---

do wiersza Mickiewicza *Do M..* (Precz z moich oczu!)

Wtem błyskawica nocna zamigoce:
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza,
I puszczyk z jękiem w okno załopoce...
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.

w. 447—8. *Kochankę swoją w noc poślubną napaść, Unieść na koniu i w ziemię się zapaść?* Przedwarza tu Słowacki motyw romantyczny porwania kochanki niewiernej przez ducha mściwego.

w. 456. *Tfu! — odebrałem list, że zamąż idzie.* Słowacki myśli tu o Marji Wodzińskiej, która miała wyjść za Chopina. (Por. *Listy do matki*, II, str. 95). Oczywiście tylko dla efektu komicznego twierdzi, że wiadomość otrzymał — na piramidzie.

w. 459. *Są ludzie, którzy wtenczas klną i gardzą* — jak np. Gustaw w części czwartej *Dziadów*.

Szeptali długo, jak wierzby płaczące,
Gołębie słychać tam było gruchania,
Łzy zimne, usta zmywają gorące,
Słychać serc bicia, płacze, słowa, łkania,
Już się rozeszli — rzecz skończona — Horor!
Miłość, przechodzi już w pamiątek kolor...

W kameleona, w serdeczną jaszczurkę,
W rzecz poetycznie piękną, w sen niebieski,
W Muzę, Olimpu zamglonego córkę,
W poemat smutny od deski do deski,
W mgłę podnoszącą się z łez, w białą chmurkę
Na tle przeszłości, w gwiazdę, w arabeski
Tęczowe — chmurą obwiedzione złotą.
W dole: Raphaël pinxit, albo Giotto.

W gallerji siedzi dusza. — O! tęczowa
Kopuło myśli, tyś moim kościołem! —
Wymalowana, jasna, księżycowa,
Nad srebrnym duszy wisząca aniołem,

---

w. 471. *Horror* — zgroza.

w. 480. *Raphaël pinxit* — »malował Rafael«. W tej żartobliwej wzmiance o malarstwie włoskiem *Giotto* (Giotto di Bondone) znalazł się obok Rafaela nie ze względu na pokrewieństwo ich sztuki, ale dlatego, że Słowacki ich dwu uznawał widocznie za głównych reprezentantów malarstwa religijnego. — Giotto, pod którego wpływem pozostawała cała sztuka włoska w. XIV, był właściwym twórcą wielkiego malarstwa włoskiego.

w. 481—504. *W gallerji siedzi dusza* i t. d. Z poprzednią wzmianką o Rafaelu łączy się myśl o Panteonie, w którym spoczywa urna z popiołami Rafaela. Panteon ze swą kopułą wspaniałą pobudził do fantastycznego obrazu »tęczowej kopuły myśli«. Ale Słowacki miał też w pamięci obraz, jak bratnia Panteonowi kopuła, wieńcząca kościół św. Piotra, w gruzy się wali — obraz końcowy *Legendy* Krasińskiego. Tragicznie więc załamuje się wizja, przemienia się w wizję rozbitego kościoła — i trwa tylko to, co *Irydion* uczynił symbolem Polski (»ziemi mogił i krzyżów«) — »krzyż i mogiła«.

Modlitwą w tobie są rozpaczy słowa,
Serce wygląda jak urna z popiołem,
W najtajemniejszéj kaplicy stojąca —
Tak jesteś, gdy cię żaden wiatr nie trąca. —

Lecz kiedy burza zawieje i zruszy
Z filarów ciebie, kopuło tęczowa,
Pękasz jak niebo nad Aniołem duszy;
Próżno się broni w błyskawicach głowa,
Cały gmach na nią upada i kruszy,
I ją, i serce, które biedna chowa
Jak smętny łabędź pod skrzydły białemi.
Pękło — popioły rozwiał wiatr po ziemi.

Skończona wielka tragedja powagi
I ciszy greckiéj; reszta wiatru wyciem;
Myśl zabłysnęła nagle jak miecz nagi,
Marzenia stają się czynem i życiem,
Czyny się stają piorunem odwagi —
Rozbiły kościoł! — Pod jego rozbiciem
I serce pękło i burza przewyła...
Z wszystkiego, patrzcie co? — krzyż i mogiła. —

Przez wszystkie takie sceny, odgrywane
W teatrze naszych wnętrzności, Maurycy
Przejdzie, uczuje sercem każdą zmianę,
Czas mu postawi zwierciadło różnicy,
Czas matematyk. Dziś serce strzaskane;
Ruszył na koniu pędem błyskawicy;
Za nim pasieka, szczęście, przeszłość, ona,
Kto wié za kilka lat, czy jego żona?

Panna Aniela, jeszcze nieświadoma
Odmian, które się w zamku wydarzyły,
Biegła, ścieżeczka przed nią była stroma,
Pomiędzy skalne wijąca się bryły;
Potém sadzawka i ów dąb z rękoma
Założonemi, ów dąb pełen siły,

Który się dawniéj kochał bez nadziei,
Jedne swe oko topiąc w Galathei.

Nad tą sadzawką nasza młoda panna
  Już zadyszana stanęła, poprawić
Włosy. Sadzawka była bowiem szklanna,
  Można się było w niéj oczyma bawić,
I była to gwiazd kryształowych wanna,
  I rybki się w niéj zaczynały jawić,
Długie, błyszczące robiąc korowody,
Ilekroć łezkę rzuciła do wody:

Ale przed rankiem, rybki spały na dnie.
  Panna Aniela uwiązała włosy,
Nie przypatrzyła się nawet — czy ładnie,
  Lękała się tknąć kwiatów pełnych rosy...
I serce biło w niéj — bo chciała zdradnie
  Do zamku dostać się — a jakieś głosy
W powietrzu cichém brzęczały i gwary,
Jak gdyby przez sen mruczał zamek stary.

Konfederatów był to wrzask daleki,
  Którzy już doszli byli do piwnicy.
Panna Aniela wezwała opieki,
  Nabożną będąc, u Bogarodzicy —
A wtém, gdy wzniosła do nieba powieki,
  Blask jakiś nagły jak od błyskawicy
Całą oślepił — Nim oddech utracę
W téj strofie, powiem, że ujrzała racę.

Była to owa raca, nakazana
  Przez księdza Marka, na znak Panu Sawie...

w. 520. *Jedne swe oko topiąc w Galathei.* Słowacki dąb ten przyrównał do Polifema. Polifem zaś kochał się w Galatei i rywala swego Akisa zabił odłamkiem Etny.
w. 546. *Sawa-Caliński* był jednym z najdzielniejszych konfederatów i zarówno jak ojciec jego, Sawa Czalenko.

Pod biedną panną zadrżały kolana
Z trwogi — wąż leciał, paląc się jaskrawie,
I syczał, i tak jak oko szatana
Spojrzał z błękitu; i tak jako pawie
Piór płomienistych zaokrąglił końce,
I zatrzymany w niebie, trwał jak słońce.

Anieli zdało się, że już odkryta,
Że już ją widzi ojciec, jéj dugena,
Niebo, ta raca na gwiazdach rozbita,
I każda róża w ogniu, i falena;
Już zdało się jéj, że świat cały pyta
I pokazuje ją palcem. — Ta scena
Byłaby bardzo przykra dla téj panny,
Gdyby to zamiast racy, był świt ranny.

Lecz raca zgasła i swe włosy złote
W ciemném powietrzu cicho osypała.
Kilka z tych włosów przez grubą ciemnotę
Upadło właśnie z nieba tam, gdzie stała
Panna Aniela, myśląc, jak tę psotę
I te wycieczki będzie ubierała
W wymówki; i pod ulewą ognistą
Przybrała na się postać dziwnie czystą.

Różane usta przygryzła zdradliwie,
Z oczu spuszczonych w bok miotała błyski,
Trochę się patrząc smutnie i fałszywie;
Przygotowała dla ojca uściski,
Dla guwernantki podobne pokrzywie
Pocałowanie, jeden ukłoni niski

---

pogromca hajdamaków, żył w pamięci ludowej. Rzewuski poświęcił mu rozdział osobny w *Pamiątkach Soplicy.*

w. 554. *Dugena,* właściwie duenna, z hiszpańskiego dueña (donna, pani) — ochmistrzyni, osoba, przydana młodej pannie dla nadzoru i towarzystwa.

w. 556. *Falena* — po włosku: ćma.

w. 574. W pierwodruku: Pocałowanie i jeden ukłon niski.

Dla pretendenta do obrączki ślubnéj,
I z tym ukłonem uśmiech — treści zgubnéj.

Mimo to wszystko, serce biło szybko,
Cóś do téj główki wpadło i pobiegła,
Biegnąc, jak gdyby była złotą rybką,
Która od wędki zdala plusk spostrzegła;
I coraz prędzéj leciała i gibko
Chwiała się, ogniem twarzyczkę zażegła,
Zadyszała się — i różowa wpadła
W bramę i wkoło spojrzała i — zbladła.

Przy bramie stali obcy ludzie mnodzy,
Różnego stroju, wąsaci i zbrojni.
Widać, że byli trzymani na wodzy,
Bo ujrzeli ją i stali spokojni.
Byli to wszystko szlachcice ubodzy,
Patryjotyczni bardzo, bogobojni,
Na pierwszy ogień szli, stali przy bramach,
Choć zimno, rzadko który w lisich błamach.

Nie zapytała ich o nic, nie śmiała
O nic zapytać Panna Starościanka.
Ale spojrzawszy na nich, już nie drżała,
Już wyglądając dumnie jak Rzymianka,
Wyprostowana, sroga, trochę biała,
A okiem paląc jak Transteweranka,
Biegła, jak wicher szła przez korytarze,
O swego ojca twarz patrząca w twarze,

Jako Elektra weszła; elektrycznie
Cała się wstrzęsła, widząc ojca w tłumie,

---

w. 592. *Lisie błamy* — futra lisie (błam — sztuka futra).
w. 598. *Transteweranka* — mieszkanka Zatybrza (Transtevere) w Rzymie.
w. 601. *Jako Elektra weszła; elektrycznie Cała się wstrzęsła.* Elektra, córka Agamemnona i Klitemnestry, która oca-

Który dowodził wtenczas retorycznie,
Że schylić głowy przed nikim nie umie;
Że radby się był rozsądzić granicznie
Z konfederacją i t. d. — W szumie,
Tych słów, nic więcej nie pojęła córa,
Tylko, że ojcu grozi jakaś chmura.

Blady był bowiem starzec, jego ręce
Drżały. — Tu powiem, że Dzieduszyckiemu
Pożyczył niegdyś proszony, na prędce
Kozaków, przeciw Panu Pułaskiemu.
Słusznie więc teraz zbladł jako jarzęce
Świece, trupowi podobien białemu.
I ów Pan, cały purpurowy wczora,
Wyglądał jako statua Komandora.

Ujrzawszy córka to, nie mówiąc słowa,
Pewnemi kroki do stołu się zbliża,
Widzi, że sterczy w nim sztyletu głowa
W papier utkwiona, więc jak piorun chyża
Wyrywa ten nóż i za gorset chowa.
Wtenczas, by ręce Boże zdjęte z krzyża,
Rąk dwoje wyszło z pod papieru, obie
Te ręce zdrajca położył na sobie —

I oblały go krwią jasną dziurawe
Dłonie i włos mu okrwawiły siwy.

---

liła brata swego Orestesa, by pomścił śmierć ojca i zabił matkę, i następnie dopomogła mu do wykonania zemsty strasznej, rysuje się w wyobraźni poety jako zjawiająca się nagle mścicielka nieubłagana. Żartobliwie jednak zmienia sens porównania, wyzyskując dla gry słów podobieństwo imienia Elektry i nazwy elektryczności.

w. 613—614. *Jarzęca świeca* — świeca ulana z wosku jarego czyli jarzęcego — czysta, jasna.

w. 616. *Wyglądał jako statua Komandora.* W pamięci poety nadal tkwi obraz owej sceny z *Don Juana*, którą wspomniał w w. 355—356. — *Statua* czytać należy jako wyraz dwuzgłoskowy.

Potém ku piersiom poniósł ręce krwawe,
I na żupanie białym, znak straszliwy
Został, jak owe ordery plugawe,
Które dziś każdy kat i człowiek krzywy
Wiesza na piersiach. — Potém się posunął,
Dał krok, zawrzeszczał jak szatan — i runął.

Serce w nim chore biło coraz prędzéj,
Czekając tylko na noża wyjęcie,
I pękło. — Siwy ten sęp z okiem jędzy
Utonął teraz już w dziejów odmęcie;
Ale są życia, co z téj saméj przędzy
Winą się, dla nich ten rym i przeklęcie!
Niech swoją przyszłość w téj pieśni odkryją!
Niech jak psy patrzą na trupa i wyją!

Gdy padł, rąk własnych zczerwieniony łzami,
Ksiądz Marek z krzyżem do niego przyskoczył:
Lecz zdrajca za krzyż ukąsił zębami,
A potém ręką odepchnął i zbroczył.
Szmer zgrozy zachwiał w pokoju światłami.
Ksiądz wyjął brewjarz, ustami namoczył
Palec, i karty przewracał z pokorą,
Wiedząc, że duszę tę — już djabli biorą.

Wtenczas Starosta rzucił się do stołu,
Kułakiem stuknął, krzycząc: »Rozbójnicy!«
Przemierzył księdza od góry do dołu:
»Waszeć byś lepiéj modlił się w kaplicy
Niż — z mojego cię wyklnę Kapitołu!
Córko, podaj mi papier — kozak, świécy! —
Siadaj tu Panna, *et pagina fracta*
Pisz protestacją, która pójdzie w akta«. —

---

w. 638. *Winąć się* (= wić się) — wyraz, chętnie używany przez Słowackiego. — *Rym* jest u Słowackiego synonimem wiersza. (Por. obj. w. 125—126 pieśni III).

w. 653. *Z mojego cię wyklnę Kapitołu.* Starosta zachowuje styl swój klasyczny i w tej groźnej chwili.

w. 655. *Pagina fracta* — złożywszy kartę we dwoje.

Posłuszna Panna Aniela usiadła,
Chwyciła w rękę pióreczko łabędzie:
A starzec do niej: »Ta krew czarna, zsiadła,
Ta krew na stole atramentem będzie;
Umocz tu pióro«. Aniela pobladła;
Krwią był zalany stół aż po krawędzie,
Krwią, co wyciekła z rąk regimentarskich,
Gdy mu przybito do rąk wyrok Barskich.

Ale posłuszna w krwi zmoczyła pióro,
Potém spójrzała i dreszcz ją przeniknął. —
»Wezwawszy Bogów na świadki — pisz córo! —
Których bogdajby wzroku nie uniknął
Ów czyn nieszczęsny i haniebny... iuro!...«
Tu Karmelita ksiądz powstawszy krzyknął:
»Ja egzorcyzmem te szatany zwalczę...
Co ty krwią każesz pisać, bałwochwalcze?

»A ty, panienko, grzech ściągasz na duszę,
Pisząc bluźnierstwa takie krwią człowieka.
Ja was tu jednym znakiem krzyża skruszę,
I na tém miejscu krwi popłynie rzeka,
Gdzie stoję, a te góry palcem ruszę
I na Moskali pójdą! — Kto tu szczeka?
Kto tu urąga się z Bożego Ducha?
Kto tutaj słysząc nie słyszy i słucha?

»Zaprawdę, mówię ci, Panie Starosto,
Że masz na oczach bielmo i ślepotę.
I powiem ci tu bez ogródek — prosto,
Że prosto idziesz w piekielną ciemnotę.
Za to cię Pan Bóg chciał ukarać chłostą,
I gdyby nie ja — te komnaty złote
Byłyby dzisiaj twoją krwią zwalane,
I purpurowe i w ogień odziane.

---

w. 669. *Iuro* — (po łacinie) przysięgam.
w. 671. *Egzorcyzm* — wypędzanie djabła przez przepisane na ten cel modły.

»Czy nie wiesz o tém? że na Ukrainie
Zaczęła się rzeź i szlachty wyrznięcie?
Pod święconemi nożami krew płynie;
Pop otwiera pierś, a chłop daje cięcie
W bijące serce. Cały naród ginie
Jak w zapalonym przez Boga okręcie;
A ty, że byłeś, jak miecz obosieczny,
Ale bezczynny: sądzisz, żeś bezpieczny?

»Gdyby nie nasze nad tobą czuwanie,
Dzisiejszéj nocy kozak twój Mohiła
Miał tu pohulać z tobą, wielki Panie.
Dziśby tu wielka rzeź w zamczysku była.
Idź! — on przykuty łańcuchami w ścianie,
A przy nim zbójców powiązanych siła...
Idź! obacz, jakie teraz mają łoże;
Leżą na workach, a w tych workach noże!

»O! taka pościel będzie dla grzesznika,
Co, jak ty, patrzy na mordy spokojnie,
Dziś byłbyś w piekle, tu, bez spowiednika
Zamordowany. — Pan Sawa się zbrojnie
Z twojemi chłopy na moście potyka,
I za twą całość krew wylewa hojnie.
A twoja siwa się tu rzuca głowa,
Jak gołąb biała, lecz w myślach jałowa«.

Podczas téj mowy Pan Starosta w czoło
Księdza, jasnemi patrzał się oczyma;
Nagle, jak człowiek, gdy ujrzy, że gołą
Zbójca siekierę nad głową zatrzyma...
Zadrżał. — A wtém Pan Sawa wszedł wesoło,
Sawa, ogromny skarb dla pisoryma,
Pół kozak a pół szlachcic — ten donosił,
Że całą groblę Starosty krwią zrosił.

---

w. 699. *Pohulać* — tak kozacy określali mordy i grabieże.
w. 718. *Pisorym* — żartobliwie zamiast rymopis, wierszopis.

I widać było to na nim; wszedł z brzękiem,
Hucznie, lecz spójrzał i zmięszał się cały,
Ujrzawszy oczy, w których całym pękiem
Kupido trzymał najeżone strzały.
Zamek był broni napełniony szczękiem,
Trup na podłodze, Karmelita biały
Nad trupem, blady Starosta, stół krwawy,
Za stołem Panna anielskiéj postawy,

Jako Sybilla z piórem w ręku. — Basta!
Na tym się moja pieśń kończy obrazie.
Daléj ujrzycie zapalone miasta,
Szlachcica, z żydem, z psem, na drogoskazie

---

w. 724. *Kupido* czyli Amor, bożek miłości, przedstawiany z kołczanem strzał.

w. 726—728. *Trup na podłodze* i t. d. Obraz ten wygląda, jakgdyby ilustracja jakiejś powieści sensacyjnej lub dramatu sensacyjnego. Słowacki z ówczesną literaturą tego typu — do której należały niektóre utwory najznakomitszych autorów francuskich — dobrze był obeznany i sam napisał dramat sensacyjny (*Beatryx Cenci* — por. Kleiner, *Juljusz Słowacki,* t. II, str. 341—353, w wyd. drugiem str. 279—288).

w. 729. *Jako Sybilla z piórem w ręku.* W Galerji Borghese w Watykanie znajduje się obraz Cagnacci'ego *Sibilla Persica.* Wieszczka w turbanie na głowie, z piórem w ręce prawej, siedzi przed księgą jakąś, z twarzą zwróconą na prawo (Sinko, *Hellenizm Słowackiego,* str. 80). Cagnacci (właściwie Guido Canlassi, zwany Cagnacci'm, *1601 — †1681), był uczniem Guida Reni'ego.

w. 731—735. *Daléj ujrzycie zapalone miasta* i t. d. Podobnie, jak zapowiedź przy końcu pieśni I (w. 781—783), tak i zapowiedź, umieszczona w tej zwrotce, nie odpowiada istotnej treści dalszej. Prawdopodobnie w obu tych wypadkach chodzi o umyślne, żartobliwe mistyfikowanie czytelnika, chociaż nie jest wykluczone, że słowa te pozostają w związku z planem pierwotnym, zmienianym w ciągu pisania.

w. 732—733. *Szlachcica, z żydem, z psem na drogoskazie Wiszących.* Hajdamacy wieszali razem szlachcica,

Wiszących — romans w poemat urasta,
Cóś w nim o królu będzie, o zarazie,
O Panu Bogu. Pociągnąwszy hausta,
Jak się rozogni myśl, napiszę Fausta.

Jak się rozgniewam na imaginacją,
Djabłowi oddam bohatera duszę...
I pewnie zyskam wszystkich aprobacją,
A tych, co płakać ze mną nie chcą — zmuszę.
I Demokracją i Arystokracją
Do łez głębokich trzecią pieśnią wzruszę,
Wziąwszy następnie za rymów dewizę:
Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę.

żyda i psa, by okazać, że szlachcica i żyda stawiają na równi z psem.

w. 736. *Jak się rozogni myśl, napiszę Fausta.* Przed napisaniem poematu o Beniowskim, Słowacki zaczął tworzyć dramat, w którym Beniowski miał wystąpić niby jako Faust polski, kuszony przez djabła Pamfilusa.

w. 739. *I pewnie zyskam wszystkich aprobacją.* Por. słowa Byrona: »The public approbation I expect« (Oczekuję aprobacji publicznej. — *Don Juan*, P. I, zwr. 209).

w. 744. *Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę.* Te słowa usprawiedliwienia stanowią poważne *pendant* do początku tej pieśni.

PIEŚŃ TRZECIA

O! jakże smutno w jasnéj życia wiośnie
Być tak samotnym jako Pan Kazimierz;
Gdy świat przed tobą w nieskończoność rośnie,
Gdy wszystko tęczą; lecz czego się imiesz —
Błotem. — Dopóki serce wre miłośnie,
Nie żyjesz na tym świecie, ale drzymiesz:
Gdy zgaśnie, wtenczas zaczynasz dopiéro
Pojmować, że ten cały świat — satyrą.

Dopókiś młody, bawią cię ballady,
Poezja gminna nadzwyczaj zachwyca,
Lubisz w wierszykach chmury, księżyc, gady,
Znajdujesz, że jest jakaś tajemnica
W mgle, w któréj wiersze brzęczą jak owady,
I brylantują myśl blaskiem księżyca;
I myślisz, że to sam poeta roi,
Skrzy się i błyska i leci?... On stoi.

---

w. 10. *Poezja gminna nadzwyczaj zachwyca.* Ponieważ w następnych wierszach będzie mowa o Michale Grabowskim, wydaje się prawdopodobnem, że wzmiankę o poezji gminnej wywołała ożywiona dyskusja na temat tej poezji, która toczyła się w r. 1840 na łamach *Tygodnika Petersburskiego.* Punktem wyjścia dyskusji był artykuł w nrze 100 *Tygodnika* z r. 1839, w którym Kraszewski zajął się kwestją »obrabiania« poezji gminnej. W sprawie tej głos zabrał także Michał Grabowski, z entuzjazmem głosząc, że na tej podstawie oprzeć się winna literatura narodowa. Jako wzór podawał przetwarzanie pieśni ludowych przez Siemieńskiego i Bielowskiego.

w. 12. *Znajdujesz* — w pierwodruku mylnie *znajdziesz.*

Ty sam te wiersze niesiesz w kraj marzenia,
W téj mgle, twych własnych myśli tęcza świta,
W tych dumkach twoje latają westchnienia;
Potém z tych wszystkich wierszy, dumań — kwita;
Potém trzy wiersze Danta, pełne cienia,
Ale rozumu: serce twoje chwyta,
Waży, rozbiera. A prawdziwa lekcja,
Która poezji uczy: jest dyssekcja.

Szkoda, że z takiéj dyssekcji wynika
Jakaś szkodliwa materjalność, sucha; —
Eureka! nasz Pan Grabowski wykrzyka,
A Tygodnik go Petersburski słucha:
»Oryginalny wieszcz do Tygodnika
Napisał nowy wierszyk, pełny ducha,
Który zapewnia mu wieniec osobny,
Wiersz, do niczego przed tém nie podobny!«

Widać, że po tym deszczu w Polsce krwawym,
Nowi poeci rodzą się jak grzyby.
Szkoda! że każdy jest nadzwyczaj łzawym!
I w oknie duszy ma zielone szyby!...
Każdy ma język swój, co jest kulawym.
Szkoda, że wszyscy są okuci w dyby,
A kiedy straszną opisują burzę,
To chmura piorun zostawia w cenzurze.

Z czego korzystam ja — i dwie już dramy
Piorunem bardzo skończyłem wygodnie;

---

w. 24. *Dyssekcja* — rozbiór.
w. 27. *Eureka* — znalazłem (okrzyk Archimedesa w chwili, gdy dokonał odkrycia).
w. 28. *Tygodnik Petersburski* zamieszczał artykuły Michała Grabowskiego.
w. 33. *Widać, że po tym deszczu w Polsce krwawym.* T. j. po powstaniu listopadowem.
w. 41—42. *Piorunem* kończy się *Balladyna* i *Lilla Weneda.*

Dlatego w raju mam zamknięte bramy,
I żadnéj duszy myślą nie zapłodnię...
Cóżkolwiek ma być — wszyscy umieramy!
A czy nad grobem gwiazdy, czy pochodnie,
Czy laur, czy chwasty, czy łza? Dobre i to! —
Wlazłem jak w błoto w tę myśl pospolitą.

Był czas, żem lękał się pospolitości,
Jako święconéj duch się lęka wody;
Lecz teraz często schodzę z wysokości,
Dla własnéj sławy, pokoju, wygody;
Krytykom jak psom rzucam kilka kości,
Gryzą, lecz przyjdzie czas, że te Herody,

---

w. 43. *Dlatego w raju mam zamknięte bramy.* To niby kara za bezbożność, za nadużywanie piorunu, który jest bronią boską. — Autograf, znajdujący się w Muzeum Rapperswylskiem, ma »kraju« zamiast »w raju« (tak też poprawił tekst prof. Gubrynowicz); i ten wyraz jest zupełnie możliwy: »bramy kraju« zamknięte są niecenzuralnemu poecie. Ponieważ korektę *Beniowskiego* przeprowadził w znacznej części Leonard Niedźwiecki, niewiadomo, czy chodziło tu o zmianę, dokonaną przez Słowackiego, czy też o zmianę nieuprawnioną, względnie omyłkę.

w. 44. *I żadnéj duszy myślą nie zapłodnię.* Znowu aluzja do Sadowskiego, który Słowackiemu odmawiał idei nowej. Może należałoby zresztą dodać: »żadnej duszy pobożnej, katolickiej myślą nie zapłodnię« wobec — niecenzuralności utworów.

w. 51—52. *Lecz teraz często schodzę z wysokości Dla własnéj sławy, pokoju, wygody.* Słowacki charakteryzuje tutaj nową fazę swej twórczości, w której starał się realistycznie ujmować rzeczywistość przeciętną. Że *Beniowskiego* uważał istotnie za pewne zejście »z wysokości«, świadczy list do matki z dnia 10 listopada 1841: »Przed malutkim moim (t. j. przed *Beniowskim*) uchylili czoła ci, którzy nigdy przedtem nie oddali mi pokłonu, a mnie smutno, żem zejść musiał z mojej podstawy, aby właśnie wtenczas przyznano mi, że jestem na niej...« (*Listy* II, str. 149).

Przez których teraz moje dzieci giną,
Będę gdzieś w piekle gryzł jak Ugolino.

Tymczasem wracam do powieści. — Ranek
Błękitnie w polach podolskich zaświtał,
W niebiosach oczy utopił kochanek,
I marzeniami swoją przyszłość czytał,
I widział ją tak uwitą jak wianek
Z dni szafirowych, złotych; już się witał
Ze sławą przyszłą i z tysiącem głośnych
Awantur, pragnąc nadzwyczaj — miłośnych.

Już widział dziesięć przynajmniéj Andromed
Do skał przykutych srogiemi żelazy,
Z warkoczem, który wisi jak u komet;
Miłe nadzwyczaj w młodości obrazy!
Młodość albowiem świeża, jak Mahomet
Pantheistyczną jest, i wszystkie głazy

---

w. 56. *Ugolino* gryzie w piekle czaszkę biskupa Ruggierego, który go wraz z dziećmi skazał na śmierć głodową.

w. 63—64: *...i z tysiącem głośnych Awantur.* Wyraz »awantura« ma tu znaczenie pierwotne, ustalone w średniowiecznych romansach rycerskich i trwające jeszcze w nowożytnym »romansie awanturniczym« — oznacza przygodę niezwykłą.

w. 65. *Już widział dziesięć przynajmniéj Andromed.* Andromeda, przykuta do skały i oddana na pożarcie smokowi, uwolniona została przez Perseusza. Beniowski — śladem rycerzy średniowiecznych — marzy o podobnem ocalaniu dziewic pięknych a nieszczęśliwych.

w. 69—70. *...Jak Mahomet Pantheistyczną jest.* Cały ten ustęp jest żartem i dlatego dziwić się nie należy, że Mahomet, niesłychanie daleki od panteizmu, t. j. uznawania wszechświata za Boga, nazwany został — panteistycznym, dlatego tylko, iż (jak podaje w. 72) »Huryski widzi zamiast ziarnek w gruszce« — nie byłoby to wcale panteizmem, chyba w tem znaczeniu, żeby we wszystkich głazach i gruszkach widzieć bóstwa-kobiety.

Zmienia w kobiéty, w ogień topi kruszce,
Huryski widzi zamiast ziarnek w gruszce.

A tu odsyłam mego czytelnika
Do Alkoranu, gdzie stoi przypisek,
Że w raju każda się gruszka odmyka
I cztery z siebie wydaje Hurysek —
Chciałbym tam na czas być za ogrodnika,
I z tych owoców co dnia mieć półmisek;
Zwłaszcza, że w każdéj gruszce, do wyboru
Masz cztery panny różnego koloru.

Słowem, ideał nasz kochanek białych,
Tęczowym jest na wschodzie dogmatycznie:
U nas liczonoby do rzeczy śmiałych,
Gdyby kto, nawet tworząc poetycznie,
W rymach malując jednę z tych przestałych
Owoców, starą pannę, seraficznie
Rozeskrzydloną w Bogu, bez rozwagi
Rzekł: płeć zieloną miała jak szparagi.

---

w. 72. *Huryski* — po arabsku: Alhûr, to znaczy »olśniewająco białe«, kobiety w raju, które wiernym Muzułmanom uprzyjemniać mają byt pośmiertny.

w. 74. *Gdzie stoi przypisek.* Koran (*Al* w słowie *Alkoran* jest rodzajnikiem) »przypisków« nie posiada, o czem Słowacki wiedział oczywiście. Być może, iż wiadomość o huryskach w gruszce, pochodzącą z baśni arabskich, nie z Koranu, znalazł w przypisku jakiegoś komentowanego wydania — i żartobliwie przypisek ten Mahometowi przyznał.

w. 82. *Dogmatycznie* — tutaj: na podstawie dogmatu religijnego.

w. 86—87. *Seraficznie Rozeskrzydloną w Bogu.* Seraficznie — jak seraf, t. j. jeden z najbliższych Bogu aniołów. Słowacki prawdopodobnie wiedział, że w Niemczech po ukazaniu się *Messjady* Klopstocka określano przesadne rozpływanie się w uczuciach idealnych jako uczucia »seraficzne«.

A jednak wielki poeta i prorok
   Powiedział to w Koranie i krytyka
Milczy — krytyka owa, która co rok
   Tyle wad w moich utworach wytyka,
Jako ostrowidz lub jako nosoróg,
   Bo widzi ostro i rogiem przenika;
Szczęśliwa — gdybym dbał i był gorący
I włożył imie jéj w poemat drwiący.

Imie krytyki? — nie, krytyków. — A! bah!
   Któż z nich ma imie? Z. K., S. K., E. K...
Mówią, że Młodą Polskę pisze — baba,
   Ale ja, widząc jak kąsa i szczeka,
Sądzę, że Jezuita — a ma draba,
   Który tłumaczy na język człowieka
Hymny, przestrogi, pacierze i lekcje
W djabelskim napisane dyjalekcie;

---

w. 90. *Koran.* — Tutaj Słowacki używa dla księgi świętej Mahometa nazwy właściwej, bez rodzajnika, bo »Al« w wyrazie »Alkoran« (użytym w w. 74) jest to rodzajnik arabski.

w. 93. *Ostrowidz* (lynx) — bajeczne zwierzę, odznaczające się nadzwyczajną bystrością wzroku.

w. 95. *Szczęśliwa — gdybym dbał i był gorący.* Sposób, w jaki Słowacki reagował na niechęć krytyki, świadczy jednak, że o nią dbał i był »gorący«.

w. 98. *Któż z nich ma imie? Z. K., S. K., E. K.* Ropelewski krytykę o *Trzech poematach* podpisał Z. K.

w. 101. *Sądzę, że Jezuita — a ma draba.* Jezuitą jest Francuz Jourdain, drabem — Ropelewski.

w. 103. *Hymny, przestrogi, pacierze i lekcje.* Wyraz »lekcja« (lectio — czytanie) użyty tu w sensie takim, w jakim stosuje się go w kościele: »lekcjami« nazywają się ustępy z Pisma św., czytane przed Ewangelją, a także ustępy brewjarza.

w. 104. *W djabelskim napisane dyjalekcie.* Wiersz ten dowodzi, że Słowacki połączenie: ya, ia (dzisiaj pisane: ja) stosownie do potrzeby traktował jako jednozgłoskowe lub dwuzgłoskowe: w słowie »djabelski« *dja* (dya) jest jedną zgłoską, w słowie »dyajekt« (dyjalekt) stanowi dwie zgłoski.

I stąd się mocno cieszę, jak filolog,
Widząc, że u nas to się da wyszczekać,
Do czego Cerber w piekle czyni prolog
Ze swego wycia. Ale nie czas zwlekać
Pieśni, dlatego, że jakiś teolog
Krytyką mię chciał w kawałki posiekać,
Jakby (w balladach porównania szukaj)
On był przyjaciel wierny, a ja Tukaj.

Ale ważniejsze rzeczy radzi Muza.
Oto już słyszę z daleka pukanie
Z dział, z dubeltówek, z flinty, z arkebuza:
I czuję w sercu, że nadspodziewanie
Prędko mój rycerz może dostać guza.
Niechaj się wola Pana Boga stanie,
Ja go prowadzę w ogień: — jeśli zginie,
Poemat się mój wcale nie rozwinie.

Szkoda! czterdzieści cztery pieśni całych!
Czterdzieści bowiem cztery w planie stoi —
Bowiem do rzeczy dążąc zawsze śmiałych,
Zacząłem Epos tak, jak śpiewak Troi,

---

w. 105. *I stąd się mocno cieszę, jak filolog.* Słowacki traktuje tu owo rzekome tłumaczenie z dialektu djabelskiego jako pracę filologiczną, co jest tem złośliwsze, że Ropelewski istotnie mógł być nazwany filologiem — pracował bowiem nad słownikiem polsko-francuskim.

w. 110—112. *Krytyką mię chciał w kawałki posiekać, Jakby... On był przyjaciel wierny, a ja Tukaj.* Mickiewicz w balladzie o Tukaju podaje radę djabelską, według której przyjaciel ma ciało Tukaja »posiec na ćwierci«, a potem znów do życia powołać.

w. 115. *Arkebuz* — wielka strzelba dawnego systemu z hakiem drewnianym jako podporą.

w. 121. *Szkoda! czterdzieści cztery pieśni całych!* Zapowiedź ta jest oczywiście żartem na temat mistycznej liczby mickiewiczowskiej 44. — Byron w p. I *Don Juana* również zapowiada, ile pieśni ma liczyć utwór — obiecuje ich 12.

Wierszem — bo naród mój nie lubi białych
Rymów i nagiéj się poezji boi;
Więc rzecz, co działa się tam, gdzieś za Sasa,
Muszę opiewać całą wierszem Tassa.

Wierszem więc Tassa o czterdziestu czterech
Pieśniach zacząłem Epos i niestety
Może nie skończę!... i w gwiaździstych sferach
Nie będę mięszkał pomiędzy poety,
Jeśli Pan Zbigniew na ruskich giwerach
Jak piorun, co gór prześladuje grzbiety,
Nie zaprobuje miecza i to zaraz...
Zjadłszy przynajmniéj trzy plutony naraz.

---

w. 125. *Wierszem* — w pierwodruku i we wszystkich wydaniach brzmi ten wiersz: »*Większą* — bo naród mój nie lubi białych Rymów«. Nie jest to omyłka drukarska, ale omyłka samego poety; według informacji, udzielonej mi przez dra Wł. Kłyszewskiego, w autografie (który znajduje się w Muzeum Rapperswylskiem) figuruje również wyraz »większą«. Treść jednak nie pozostawia wątpliwości, że »większą« napisał poeta zamiast »wierszem«.

w. 125—126. *...bo naród mój nie lubi białych Rymów.* Słowacki używa słowa »rym« w znaczeniu »wiersz« (por. M. Rowiński, *Budowa wiersza u Słowackiego*, Sprawozd. Warsz. Tow. Nauk. Wydz. I, 1909) — wobec tego może wiersz biały t. zn. wiersz nierymowany, nazywać »rymem białym«.

w. 126. *...i nagiéj się poezji boi.* Naga poezja — poezja bez rymów, wiersz biały. O wiersz biały toczyła się w Anglji walka i Byron zwolennikom jego przeciwstawiał w 201 zwrotce pieśni I *Don Juana* sympatję swą dla rymu — może to właśnie wpłynęło na wzmiankę o wierszu białym w *Beniowskim*.

w. 127. *Więc rzecz, co działa się tam, gdzieś za Sasa.* Żartobliwie — bo rzecz dzieje się za Stanisława Augusta; określenie »za Sasa« ma wskazać nieromantyczny, niepoetyczny charakter epoki.

w. 128. *Muszę opiewać całą wierszem Tassa.* Tasso używał w *Jerozolimie Wyzwolonej* oktawy. Dzięki przekładowi Piotra Kochanowskiego oktawa stała się też formą polskiej epiki w w. XVII i XVIII.

w. 133. *Giwer* — czapka żołnierska.

Trzeba albowiem, aby się pokazał
Świetnie i zyskał czytelników względy.
Właśnie w ten sam dzień Kreczetników kazał
Bar atakować, gdy po wioskach wszędy
Lud się krwią swoich dawnych panów mazał,
A ekonomów bez żadnej kwerendy
Wieszał — i przyszłą respublikę kształcił,
Bo żydów palił, a niewiasty gwałcił.

Dwie drogi — jedna jest w naturze rzeczy
I płodzi równość niebieską na ziemi,
Druga choć trochę Maltusa kaleczy
Systema i to, co za ziomki swemi
Pisze pan Cz....., zwolna Polskę leczy,
Katolikami zaludnia Rzymskiemi,
A żydom nic nie szkodzi, bo żyd w mig się
Odradza — patrz Tacyta o Feniksie.

---

w. 139—140. *Kreczetników kazał Bar atakować.* Nie Kreczetnikow, ale Apraksyn oblegał Bar. Kreczetnikow jednocześnie ruszył na zdobycie Berdyczowa, którego bronił dzielnie Kazimierz Pułaski.

w. 142. *Kwerenda* — śledztwo, dochodzenie.

w. 147. *Maltusa Systema.* Tomasz Robert Malthus, słynny ekonomista angielski (* 1766 — † 1834), twórca teorji, że mnożenie się ludności postępuje w stosunku znacznie wyższym, niż mnożenie się środków żywności, i że skutkiem tego należy tamować nadmierny wzrost ludności.

w. 148—149. *...co za ziomki swemi Pisze pan Cz.....* Chodzi tu o Jana Czyńskiego, jednego z najradykalniejszych publicystów emigracyjnych. Słowacki czyni aluzję do jego pochodzenia żydowskiego. O tym Czyńskim mówił Mickiewicz: »Wpół jest żydem, wpół Polakiem, Wpół jakobinem, wpół żakiem, Wpół cywilnym, wpół żołdakiem, Lecz za to całym łajdakiem«.

w. 152. *Patrz Tacyta o Feniksie.* Żartobliwe popisywanie się erudycją, jak we wzmiance o Strabonie (P. I, w. 459). Feniks, ptak mistyczny Egipcjan, miał się odradzać z popiołów. Tacyt istotnie wspomina o zjawianiu się Feniksa w Egipcie.

Atakowano więc Bar, gdy nad Barem
  Beniowski się zatrzymał na wyżyni.
Na koniu stał, jak posąg nad wiszarem,
  I patrzał i rozmyślał, co uczyni?
Bar jak na dłoni widział, lecz oparem
  Wpół przesłonięty, blady, wojska w linji,
Jak małe nitki mrówek, a na murze
Rozwijał się dym z harmat w białe róże.

I w tej girlandzie niby z róż śmiertelnych
  Stało miasteczko w powietrznych błękitach,
Wyrzucające błysk do żądeł pszczelnych
  Podobny... Kule szumiały po żytach,
Gwizdały do jędz podobne piekielnych;
  Lub po moskiewskich trącając jelitach,
Przebiegłszy całe plutony po szarfie,
Na ludziach grały jękiem — jak na harfie.

I wystaw sobie, mości czytelniku,
  Że na swój ganek wychodzisz spokojny;
I widzisz pszczoły w słonecznym promyku
  Lecące do łąk... dalej — grodek zbrojny
O milę — na równinie, działa w szyku,
  Ataki, słowem, krotochwilę wojny:
Wszystko się zwija, wre, kole i sieka:
A ty z krużganku patrzysz i z daleka...

Tam jakiś starzec stanął na okopach,
  Wzniósł rękę, czapkę przekręcił na ucho;
I działa jak psy legły mu przy stopach;
  On je pogładził i szczęknęły głucho.
Kule gruchnęły po moskiewskich chłopach,
  Szczęsny! któremu to uszło na sucho,

---

w. 155. *Wiszar* — urwisko.
w. 162. W pierwodruku: »W powietrznych błyskitach«.
w. 163. W pierwodruku: »Wyrzucając«.

Że pan Puławski jurysta ma ferje,
I zamiast pisać akt — stawia baterje.

Tam widać laski brzozowe i klony
Blade, z gałązek kulami owiane,
Jednym girlandy czarne robią wrony,
Z drugich unoszą się z wrzaskiem, wygnane.
Dalekie miejskie słychać gwary, dzwony,
Wszystko w koło wre; tylko zadumane
Na szarém polu dwie Maćkowe grusze
Jak wróżki pod swój liść chowają dusze.

Tu długim, czarnym, mrówczanym łańcuchem,
Zbliża się Moskal pieszy ku mieścinie,
Tu kawalerja się wężowym ruchem
Z jaru wywija, zbiera, szczęka, płynie,
Kłania się, kiedy kula ponad uchem
Gwiźnie — i znów się prostuje, gdy minie,
Tu garść Kozaków, jakby oczeretów
Kępa — tu błyski szabel — tam bagnetów.

Na to Pan Zbigniew patrzał z ponad wzgórza.
Wzdryga się pod nim koń i uchem strzyże.
Beniowski spłonął na twarzy jak róża,
Chciałby iść w ogień — ale, mówiąc szczérze,
Trochę go piękna ta dziwiła burza,
Nad którą barskie się łyskały krzyże.

---

w. 183. *Że pan Puławski jurysta ma ferje.* Twórca Konfederacji Barskiej, Józef Pułaski, starosta warecki (ojciec Kazimierza), był prawnikiem. O jego karjerze prawniczej wspomina też Rulhière w swej *Histoire de l'anarchie de Pologne.*

w. 191. *Maćkowa grusza* — grusza na granicy dwu posiadłości.

w. 199. *Oczeret* — ukraińska nazwa trzciny. Oczerety są ważnym składnikiem krajobrazu stepowego Ukrainy.

I tak, co miałby wystąpić jak aktor,
Stał jak tchórz, albo gazety redaktor.

Lecz już nareszcie zbierał się do lotu,
  Chciał biedz, gdzie burza błyskała czerwona:
Gdy oto nagle, prawie bez łoskotu,
  Jakby mu jaka Nimfa na ramiona
Złożyła ręce... Wrzasnął głośno: *kto tu?*
  I mocniej w nim pierś zadrżała wzburzona.
Spojrzał — na ramion mu siedziało brzegu
Dwoje gołębi jaśniejszych od śniegu:

Czy jastrząb je tu jaki, myślał, goni?
  Czy się wydaję w stepach gołębnikiem?
Tak myśląc, zdjął je i trzymając w dłoni,
  Rzucił w powietrze. Lecz jak z baletnikiem
Związana duszą Elsler lub Taglioni,
  Gdy udaruje ją car naszyjnikiem,
Taniec w gołębia lot przemienia dziwnie:
Tak owe białe gołębie, przeciwnie

Z lotu zrobiły taniec — i nad głową
  Pana Zbigniewa, na skrzydłach trzymane,
Jakby miłośne dając sobie słowo,
  Miłośnie dziobki złączyły różane;

---

w. 208. *Stał jak tchórz, albo gazety redaktor.* Porównanie tem uzasadnione, że redaktor jest obserwatorem wypadków... nie zawsze orjentującym się należycie.

w. 221. *Elsler lub Taglioni.* Słowacki ma tu prawdopodobnie na myśli słynną tancerkę Fanny Elssler; mniej głośna, chociaż również znana w Europie, była siostra jej starsza Teresa. — Marja Taglioni, córka słynnego baletmistrza Filipa Taglioniego, była u szczytu sławy, gdy Słowacki po raz pierwszy osiadł w Paryżu. Poeta donosił o niej w liście z dnia 7 marca 1832: »Najpierwszą tancerką baletu jest Taglioni. Nieładna, ale tak zgrabna, iż mówią wszyscy, że na świecie nic podobnego widzieć nie można. Wszystkim Polakom, oprócz mnie, głowę pozawracała«.

I rozleciały się w błękit na nowo,
  Ważąc się długo smętne, zadumane,
Jakby straciły i szukały siebie,
Podobne zmarłym duszom ludzkim w niebie.

I obaczywszy się nagle, jak strzały
  Znów szły ku sobie lotem błyskawicy.
I znów złączone, jako płatek biały
  Śniegu, gołąbek przy swéj gołębicy
Kręcił się, skrzydłem ją trącał nieśmiały;
  Aż zmordowani obaj tanecznicy
Najmilsze z siebie dali malowidło:
Senną kochankę gołąb wziął na skrzydło,

Przyniósł na ziemię, położył na trawie,
  I w koło chodząc budził garłowaniem.
Na szyję wyszły mu kolory pawie;
  Miłość go takiém darzy malowaniem!
Miłość ubrała mu piersi jaskrawie
  W ogień tęczowy. Z takiém się kochaniem
Zapatrzył gołąb w swoją senną panią:
Że tęcza blasków z niego — przeszła na nią.

I obudziła się. I znów oboje
  Leciały prosto na Zbigniewa barki.
On je pogłaskał i wnet wszystko dwoje,
  Tęczowe piersi zgasiwszy i karki,
Z ramion mu poszły, i w kręgi i w słoje
  Tnące powietrze. Zrazu był nieszparki
Lot — póki rycerz nie ruszył wędzidłem,
Póki nie gonił — wabiły go skrzydłem.

Lecz gdy bezmowne owe dwie istoty
  Przelały swoję myśl w serce człowieka:
Coraz prędszemi udały się loty;
  I wnet zrozumiał rycerz, że go czeka

---

w. 242. W pierwodruku: »I w około«, co czyni wiersz dwunastozgłoskowym i jest omyłką widoczną.

Awantur nowych, dziwnych, łańcuch złoty,
Zaczarowany zamek, albo rzeka
Pełna Rusałek. — O! domysły trafne! —
Może w pokrzywy przemieniona Dafne;

Może Minotaur i zaklęte skarby,
Z których jak z dobrej wioski będzie przychód —
Tak młodość wszystko stroi w lśniące farby,
Nigdy się małych nie spodziewa lichot.
O gdyby nie to! to nigdy Ikar by
Nie latał — nigdyby nie żył Don-Kichot,
Nigdyby w Trzecim Maju nie urosły
Illuzje — na co dziś tak wrzeszczą posły. —

Beniowski, goniąc gołębie i mary,
Obaczył, że na dąb samotny siadły —
Był to ów sławny dąb gaduła stary,
Jak czarownica krzywy i wybladły.

---

w. 262. *Zaczarowany zamek...* Słowacki ma tu w myśli pałac i ogrody czarodziejki Armidy w *Jerozolimie Wyzwolonej;* scena cała przypomina ustęp z p. VII *Jerozolimy* (zwr. 27—29), w której kurjer tajemniczy prowadzi Tankreda do zaczarowanego zamku Armidy. (Por. Windakiewicz, *Badania źródłowe...* str. 35).

w. 264. *Może w pokrzywy przemieniona Dafne.* Dafne zamieniona została w laur, gdy uciekała przed Apollinem — poeta żartobliwie mit ten przeinaczył.

w. 271—272. *Nigdyby w Trzecim Maju nie urosły Illuzje — na co dziś tak wrzeszczą posły. Trzeci Maj,* czasopismo emigracyjne, był organem stronników Czartoryskiego, którzy uznawali go za króla »de facto«. Słowacki idee tego stronnictwa uważa za piękne złudzenia, z któremi sympatyzuje tak samo, jak z urojeniami Ikara lub Don Kichota. (Co do stosunku Słowackiego względem stronnictwa Czartoryskich — por. Tretiak, *Juljusz Słowacki,* T. II, str. 257—263).

w. 275. *Był to ów sławny dąb gaduła stary.* Por. słowa Mickiewicza w ks. IV *Pana Tadeusza* (w. 40—41): »Wszak ów dąb gaduła Kozackiemu wieszczowi (Goszczyńskiemu) tyle cudów prawi«.

w. 276. *Jak czarownica krzywy i wybladły.* Por. wiersze

Ogniste zeschła kora miała szpary,
Z konarów liście na poły opadły,
Liść, co pozostał — zwiędły i zwalany,
Szumiał po drzewie jak krwawe łachmany.

Bez kształtu, spiekły, podarty, nieżywy,
Zimę i lato wisiał na konarze;
Kruk się go lękał, a jeleń pierzchliwy
Nigdy nie zasnął w tym krzemiennym jarze;
Bo z wiatrem ów liść łopotał straszliwy,
Jako szatańskie skrzydło, całe w żarze...
Nocą z pod owych skrwawionych warkoczy,
Próchno świeciło się w dębie — jak oczy.

Na drzewo spadły dwa ptaszki Wenery.
Beniowski w galop szedł za lotem ptaków;
Albowiem ujrzał dwa ruskie giwery,
I sześć pod dębem kozackich kołpaków...
Którzy tam pewnie jako marodery
Szukali w drzewie skarbów lub Polaków...
I nie znalazłszy w nim nic — dla igraszki
Chcieli zapalić dąb i upiec ptaszki.

Znieśli już bowiem wkoło suchych liści
I oczeretów, jałowców i cierni;

Mickiewicza o drzewach nad niesamowitemi jeziorkami śródleśnemi:

Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc, brzydkiemi grzybami brodate,
Siedzą wokoło wody, jak czarownic kupa,
Grzejących się nad kotłem, w którym warzą trupa.
(*Pan Tadeusz*, ks. IV, w. 500—504).

w. 281. W pierwodruku: »opiekły«.
w. 289. *Ptaszki Wenery* — gołębie.
w. 293. *Maroderami* nazywają się indywidua, włóczące się za wojskiem (także pozostający za armją żołnierze) i wyzyskujące sytuację dla grabieży.
w. 295. W pierwodruku: »I nie znalazłszy w nim — dla igraszki«.

Już jeden krzesał ognia, który czyści
W czyścu, a na tym świecie wszystko czerni,
I byliby dąb pewnie ci ogniści
Spalili — wiatr dął taki jak w hamerni —
Szczęściem! bohatér mój napadł na wrogi
I jął ich rąbać tak, że poszli w nogi

Oprócz Kozaków dwóch. — Z tych jeden stary,
Zrąbany z konia, Bogu oddał duszę,
I poszedł, mówi Homer, między mary. —
Co się z nim stało? — nie chcę, i nie muszę
Mówić; bo ta rzecz należy do wiary
Grecko-rosyjskiéj; lecz co do mnie, tuszę,
I powiem, strofy nie chcąc robić wściekłą,
Że w téj religji, gdzie car — jest i piekło.

Pocieszająca myśl! — lecz nie dla cara,
Który wolałby może z tego względu
Większą bezpieczność. Jedna więc ofiara
Polskiego miecza, młodego zapędu,
Poszła *ad umbras*, i tam niech się stara
Szczęśliwszą być niż tu — gdzie tyle błędu,
Zawodów, głupstwa, nieszczęścia, przesytów,
Bankructw, poezyj głupich, jezuitów,

Heglów poznańskich, krakowskich purystów,
Paryskich kronikarzy, historyków,

---

w. 302. *Hamernia* — huta żelazna.

w. 317. *Poszła ad umbras* (w pierwodruku: *ad umbra*). Poszła między cienie — powtórzenie łacińskie słów z w. 307: »I poszedł, mówi Homer, między mary«. Naprawdę jest to wyrażenie *Eneidy:* »Imas Erebi descendit ad umbras« (ks. VI, w. 401 — Sinko, *Hellenizm Słowackiego*, str. 48).

w. 321—324. *Heglowie poznańscy* — to krytycy i filozofowie, przejęci ideami Hegla: Sadowski i Libelt; *purystą krakowskim* jest jen. Franciszek Paszkowski (zob. obj. do w. 617—624 tej pieśni); *kronikarz paryski* — to zapewne autor artykułu o *Improwizato-*

Prezydentów gmin, franko-romansistów,
Kozako-powieściarzy i krytyków,
Którzy poklaski im zamiast poświstów
Dają — od czego ja aż do równików
Biegłem, unosząc zadziwione słuchy:
I byłbym został tam — gdyby nie muchy,

Nie krokodyle, nie hipopotamy,
Nie muł, tworzący na Nilu oftalmje,
Nie dżuma, nie tęsknota, nie te bramy,
Na które patrząc, że zamknięte, żal mię
Brał, że tak naszych żon nie zamykamy
W jednym haremie, jak w Armidy palmie —

---

rach; wzmianka o *prezydentach gmin* jest aluzją do naczelników »gmin« lub »ogółów«, na jakie dzieliła się emigracja; wśród *historyków* poeta ma może na myśli niesympatycznego sobie Lelewela; do *franko-romansistów* t. j. piszących romanse w guście francuskim zalicza prawdopodobnie Kraszewskiego; *kozako-powieściopisarze* to Michał Czajkowski i Michał Grabowski (pseudonim E. Tarsza).

w. 326—327. *Od czego ja aż do równików Biegłem.* Żartobliwe wyjaśnienie podróży wschodniej, o tyle nieścisłe, że np. wystąpienie Sadowskiego, Libelta, Paszkowskiego jest od tej podróży — późniejsze. Por. słowa pieśni IX *Podróży na Wschód:* »I z Europy znudzony uciekam«.

w. 330. *Nie muł, tworzący na Nilu oftalmje.* Oftalmja — zapalenie oczu. Poeta myśli tu o t. zw. egipskiem zapaleniu oczu.

w. 331. *Nie te bramy* — t. j. bramy haremów.

w. 334. *Jak w Armidy palmie.* Obraz palmy, w której czarodziejka Armida (z *Jerozolimy Wyzwolonej)* rzekomo zamyka ludzi zaczarowanych, nie tyle z Tassa pochodzi, ile z Mickiewicza, który w wierszu *Nowy Rok* tak się wyraził: »O! przyjaciele, jakże jesteście szczęśliwi! Jako w palmie Armidy wszyscy żyjąc społem«. Obraz tej zaczarowanej palmy wiąże się z pieśnią XVIII *Jerozolimy Wyzwolonej:* Rynald widzi drzewa, z których wnętrza otwierającego się wychodzą nimfy — z mirtu wielkiego wychodzi wreszcie sama Armida.

Ta strofa poszła krzywo, bo ze Wschodu
Wygonił mię brak awantur i lodu;

Za to w ojczyźnie Danta, to oboje
Znalązłem. Lecz to rzecz jest tajemnicza.
O to bynajmniej nie dbam i nie stoję,
Aby wiedziano, czy moja dziewicza
Muza kochała się realnie. Roję,
Śnię, tworzę; harfy używam lub bicza,
I to jest moja poetyczna droga —
Lecz z mego życia poemat — dla Boga.

On wie, On widział, nad jakiemi chmury
Stawałem bez łez i pieśni, z myślami
Aniołów w przepaść lecących — te chóry
On słyszał, gdyśmy byli z Bogiem sami.
Nie zwiodły Go te królewskie purpury,
W które ja się tu, jak przed sztyletami
Cezar, obwijam, gdy mię w serce rażą,
Ażeby umrzeć z niewidzianą twarzą.

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;

---

w. 336. *Wygonił mię brak awantur i lodu.* Awantur — oczywiście miłosnych (por. w. 64 tej pieśni).

w. 337—338. *Za to w ojczyźnie Danta to oboje Znalazłem.* We Florencji kochał się w pięknej dziewczynie włoskiej (Por. *Listy* II, str. 103—104).

w. 345. W pierwodruku: »On wie, On wiedział«.

w. 353—360. *Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno* i t. d. Jest to parafraza sekstyny z p. I *Podróży na Wschód:*

Jeśli Bóg wiedział, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć
I nie przeklinać... i drogą bezludną
Iść po tym świecie szalonym, i niknąć,
Co dnia myśl jednę rozpaczy zaczynać,
Myślą tą modlić się — i nie przeklinać.

Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,
Powracać między gady i nie syknąć;
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,
Tą myślą modlić się — i nie przeklinać;

On! i pustyni gwiazdy lazurowe,
I zachodzące nad morzami słońce,
I jedno serce ludzkie. — Lecz to nowe
Głosy dla mojej lutni — te cierpiące:
Milcz serce! Albo się strzaskaj, echowe
Narzędzie pieśni, bolu, wiecznie drżące
I obłąkane, nie zaspokojone. —
Uderzam ciebie w złości. — Milcz szalone! —

O czémże ja mówiłem?... Ha... W tym jarze
Dwóch zarąbanych leżało Moskali,
Którym Pan Zbigniew patrzał w blade twarze;
Wtém ujrzał, że się cierń zajęty pali,
Że się już ogień wiesza na konarze
Suchego dębu; a więc cięciem stali
Odrąbał gałąź, ta zaś odrąbana,
Jak płomień zdjęty przez burzę z wulkana,

Leciała hucząc głucho i czerwona
Kołysała się nad trupami dwoma,
Jak szatan, co chce duszę brać w ramiona,
Albo orlica z płomieni, łakoma

---

w. 362. *I zachodzące nad morzami słońce.* Aluzja do *Hymnu o zachodzie słońca.*

w. 363. *I jedno serce ludzkie.* Słowa te mogłyby się odnosić albo do matki, albo do Joanny Bobrowej, albo (co jednak mniej prawdopodobne) do Krasińskiego.

w. 375—390. Cały ten ustęp jest ciekawym przyczynkiem do dziejów obrazowania w twórczości Słowackiego. W okresie, który poprzedzał *Beniowskiego,* w fantazji poety panowały dantejskie obrazy straszliwości piekielnych. Teraz wyzwala on się od przewagi tych obrazów — i gotów jest nawet traktować je humorystycznie.

Ciała ludzkiego — więc — O! myśl szalona! —
Beniowski, święcie wychowany doma,
Przeżegnał pełną robaczliwych strupów
Gałąź — i wiatr ją pochwycił z nad trupów,

Roziskrzył, stargał, skręcił i zwinąwszy
W jeden kłąb, rzucił w ciemną jaru szyję.
Tu nawet zimny rozsądek najzdrowszy,
Słysząc, jak gałąź ta jęczy i wyje,
Zrobiłby utwór i poemat nowszy,
W którym gadają puhacze i żmije: —
Co do mnie, prawda mię epiczna więzi:
Więc nic nie tworząc z ognistéj gałęzi,

Prosto ją gaszę w jarze, jak rzecz suchą,
A sam do mego wracam wojownika,
Który z dwóch ludzi rzecz uczynił głuchą,
A z dębu nie chciał uczynić świecznika
Owéj dolinie strasznéj, gdzie z ropuchą
Wąż między głazy kredowemi syka,
I pachnie gorzki piołun. — Więc mój rycerz
Stał — jakby z głazu go wyrąbał snycerz;

I patrzał — owych zaś gołębi para,
Która go tańcem cudownym przywiodła,
Skoro dąb zagasł i ognista mara
Przed znakiem krzyża uleciała podła:
Owe gołębie, których ja z Antara
Pieśni pożyczam i biorę za godła

---

w. 389—390. *..utwór i poemat nowszy, W którym gadają puhacze i żmije.* Aluzja do *Zamku Kaniowskiego,* zawierającego rozmowę puszczyków.

w. 405—6. *Owe gołębie, których ja z Antara Pieśni pożyczam.* Antar (właściwie Antara) był jednym z najsławniejszych poetów arabskich. Zmarł około r. 600 po Chr. Podanie ludowe uczyniło go bohaterem cyklu opowiadań i poematów, stanowiących t. zw. romans Antara *(Sirat Antar).* Zamiłowanie do orjentalizmu, zna-

Miłości — nigdy za małżeński związek! —
Skoro dąb zagasł, zleciały z gałązek,

I okrążywszy go potrójnym lotem,
Skryły się w jego wnętrze wypróchniałe.
Tak był szeroki, że mógł być namiotem,
I zmieścić (nie wiem, czy mógł wojsko całe),
Lecz mógł pomieścić haftowany złotem
Ów sztab, co dzieli naszych wodzów chwałę,
I dzieli się tak cudownie i sztucznie,
Jak ową siedmią ryb Chrystusa ucznie —

Tak, że zostanie i zbiorą z ostatka,
Siedem dla wojska koszów, napełnionych
Okruszynami sławy. Rzecz to rzadka
Tak zły apetyt! w ludziach tak czerwonych!
Ale że to jest cudowna zagadka,
O sławie onéj i o rybach onych:
Nie mówię więcéj... Na gryzącym zębie
Wolałbym niż tę sławę — te gołębie,

Które dąb cały okrążywszy pilnie,
Do spróchniałego wleciały ośrodka,
Skrzydłami siekąc w powietrzu tak silnie,
Jak piskorz kraje wodę albo płotka.
Pomyślał wtenczas rycerz, że niemylnie
Awantura go jakaś w dębie spotka,
I nie czekając, skoczywszy z rumaka,
Szedł ku dębowi temu z czasów Kraka.

---

mienne dla pierwszej ćwierci wieku XIX, przyniosło w Anglji, w Niemczech i we Francji przekłady tego romansu.

w. 411—415. *Tak był szeroki, że mógł być namiotem* i t. d. Por. wiersze Mickiewicza:

Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?

(*Pan Tadeusz*, ks. IV, w. 27—29).

Dochodząc wejścia, nasz młokosik rzeski
Usłyszał w drzewie szmer i pocałunki...
Ciemny był wewnątrz dąb, ciemno-niebieski,
Bo próchno, niby brabanckie korunki,
Rozbłękitniło chropowate deski,
Jak dla Rusałki kościoł lub Bogunki.
Było tam światło takie, jak w zawiei,
Gdy księżyc świéci w mgle — światło nadziei! —

Ktokolwiek deptał ziemię starożytną
I popiołami nakryte pokoje,
Gdzie laury rosną, pomarańcze kwitną,
Ktokolwiek był tam z kochanką we dwoje,
Ktokolwiek grotę odwiedzał błękitną
Kaprei — i tam ujrzał bóstwo swoje

---

w. 436. *Niby brabanckie korunki.* Najsłynniejsze koronki pochodzą z Brabancji (dzielącej się dzisiaj na holenderską Brabancję północną, na Brabancję belgijską i prowincję Antwerpję).

w. 437. *Rozbłękitniło* — por. p. II, w. 109 i objaśnienie.

w. 438. *Bogunka* — polska nimfa wodna. Ryszard Berwiński w r. 1840 ogłosił *Powieści wielkopolskie*, zawierające utwór p. t. *Bogunka na Gople*. Może stąd wziął Słowacki nazwę, której poza tym jednym wierszem nigdy nie używał.

w. 442. *I popiołami nakryte pokoje.* T. zn. domy Herkulanum i Pompei — które zresztą poza tą wzmianką nie odbiły się niczem w poezji Słowackiego. Poeta przyznawał w liście z dn. 20 czerwca 1836, że »Herkulanum i Pompeja nie zrobiły na nim żadnego wrażenia« *(Listy* II, str. 10).

w. 443. *Gdzie laury rosną, pomarańcze kwitną.* Określenie Włoch, pochodzące ze słynnej goethowskiej pieśni *Mignon* (Kennst du das Land, Wo die Citronen blühn, Im dunkeln Laub Die Goldorangen glühn), względnie z przekładu Mickiewicza (Znasz-li ten kraj, Gdzie cytryna dojrzewa, Pomarańcz blask Majowe złoci drzewa?... Gdzie buja laur I cyprys cicho stoi?).

w. 445—456. *Ktokolwiek grotę odwiedzał błękitną Kaprei — i tam ujrzał bóstwo swoje Nagle, błękitném powietrzem kościoła, Zmienione w blade widmo i w anioła.* Por.

Nagle, błękitném powietrzem kościoła,
Zmienione w blade widmo i w Anioła;

Ktokolwiek zważał te podmorskie świty,
Oblewające ją od stóp do głowy,
I widział, jak się z różanéj kobiety
Czynił Duch jasny, lecz bezkolorowy,
Błyszczący, żywy posąg Amfitryty,
W błękitnym ogniu mórz zniknąć gotowy;
Tak piękny! w skały ukryty i w morze,
Żywy — lecz w niebios pośmiertnym kolorze;

Ktokolwiek w grocie téj, na kruchéj łodzi
Zamknąwszy oczy, znowu je otwierał,
Myśląc, że księżyc nowy z fal wychodzi
W kształcie kochanki; ktokolwiek nie sterał
Imaginacji i ta jemu płodzi
Kształty; ktokolwiek je w księżyc ubierał:
Niech popracuje, albo puści żagle
Myślom — a ujrzy tu znienacka, nagle...

Ujrzy, co Pan Kazimierz. W owém drzewie
Od lat szesnastu zaledwie dziewczątko
W błękitne próchien rzucona zarzewie
W grocie z promieni... Nazwałbym ją prządką

---

ustęp VII poematu *W Szwajcarji:*

Raz mię ów anioł zaprowadził złoty,
Przez jasne łąki do lodowej groty.
Tam ją obielił dzień alabastrowy.
. . . .
Tak nieruchomo stała — a koło niéj
Igrały tęcze w blaski rozmaite.
Ja wtenczas modlić się zacząłem do niéj:
Ave Maria — — — — !

w. 453. *Błyszczący, żywy posąg Amfitryty.* Amfitryta, córka Nereusa, żona Pozejdona. Obraz Amfitryty od czasu napisania parabazy (t. j. wkładki, mówionej przez poetę) w dramacie o Beniowskim należy do ulubionych obrazów Słowackiego.

Arachną — Muza moja sama nie wie,
Jaką od innych odznaczyć pieczątką
Ów utwór nowy. — W błyskotnéj sukience,
Stała, na piersiach swych trzymając ręce.

Na skrzyżowanych rękach białe ptaszki,
Sięgały jéj ust dzióbki różanemi;
W oczach błękitnych przestrach wziął na ważki
I dwie perłowych łez zrobił równemi;
Spadały obie. Szkła czeskie i blaszki
Wydawały się gwiazdami złotemi,
I z włosów dziwne rzucały promienie;
Bielutką miała twarz — z tęczy odzienie.

Gdy wszedł do dębu rycerz, cała trwożna
Spłonęła, twarz jéj spłonęła i szyja:
Wstyd pokazała w sobie nieostrożna,
I ten rumieniec, co w skażonych mija. —
Widzę, że daléj już pisać nie można,
Bo opisowość poetę zabija;
I Pegaz się mój Homeryczny zdębi.
Stwórzcie więc myślą, panią dwóch gołębi;

I niechaj się wam roją rzeczy cudne,
O czarodziejskim Rusałek kościele;
Gdy wkoło jary dzikie i odludne,
I ogryzione przez wilków piszczele,
I trupy, czarną krwią zastygłą brudne,
I innych czarnych okropności wiele —
A w głębi dębu gwar innego świata,
Szum liści, próchno się w gwiazdy rozlata;

Beniowski z ładną panienką. — Dziewico!
Która te wiersze czytasz, czytaj daléj.

w. 469. *Arachne* — prządka mityczna, zmieniona przez Palladę w pająka.
w. 471—480. Co do związku obrazu Swentyny z Zosią Mickiewicza — por. uwagi we Wstępie.

Miłoście moje jako próchna świécą,
Lecz nigdy się krew w marach nie zapali;
Ledwo ustami płomienia zachwycą,
Wnet je strach księdza, albo los oddali,
Rozerwie ręce, strwoży niewymownie,
I dalszą miłość prowadzą — listownie.

W listach dopiéro... (a wszystkie umieszczę
W przypiskach) mój bohatér będzie czuły;
Już to nie będą moje rytmy wieszcze,
Ale essencja serc, prosto z szkatuły
Wyjęta: serca nią wszystkie rozpieszczę,
A może nawet młodość będą psuły —
Nie emigracją, bo téj djabeł nie chce,
I żadną serca żądzą już nie łechce.

Ambicja serce z pod żeber wykradła,
Sejm się nie kocha już ani też gminy;
Zbiorowa ta osoba będzie jadła,
Piła, wydawać dziennik, biuletyny,

---

w. 505—506. *W listach dopiéro... (a wszystkie umieszczę W przypiskach) mój bohatér będzie czuły.* W epoce sentymentalizmu list odgrywał ogromną rolę i był też — dzięki Richardsonowi i *Nowej Heloizie* Roussa — ulubioną formą powieści sentymentalnej. Co do uwagi o przypiskach (którą prof. Windakiewicz porównał do zapowiedzi Byrona w p. XIV *Don Juana*, w zwr. 68, że depesze umieści w »dodatku«) — warto przypomnieć, że z dołączania przypisków kpił już Słowacki w *Podróży na Wschód* (P. I, w. 42: Lecz powiem w przypisku).

w. 514. *Sejm się nie kocha już ani też gminy.* Sejm — t. j. sejm z r. 1830/31, którego członkowie nadal na emigracji uważali się za posłów (por. p. V, w. 423—428). Na »gminy« dzieliła się cała emigracja (np. »gmina brukselska«), w Londynie był »Ogół« i przeciwna mu »Gmina«.

Gwiazdy się każdéj spyta, co upadła:
Jakie prycypja ma? — a księżyc z miny
Arystokratą nazwie i dlatego,
Że w smutnéj twarzy swéj ma cóś — srebrnego.

Pryncypja! O! pryncypja! jakbym chętnie
Powiedział prosto dziś, co o was myślę!
Gdyby mi teraz w serca mego tętnie
Nie brzmiała inna struna — Więc przekryślę
Te strofy. — Dusza mi zagrała smętnie,
Śmiechu na ustach nie mam, ni w umyśle.
Wszystko prowadzi dziwnie Boża ręka,
Tak dziwnie! — że mi serce wre i pęka.

Więc polityczne moje falanstery
Bądźcie mi zdrowe! — I wy, co bez głowy
Upadli z pańskiéj jak z niebieskiéj sfery,
W arystokratów gracie: smętne sowy!
Co w grze myślicie bić jako kozery
Asa, choć będzie z sercem i laurowy:

---

w. 518. *Jakie pryncypja ma?* Pryncypja (principia) — zasady. Słowacki drwi tutaj z partyjnych walk emigracji. — *...a księżyc z miny.* — W pierwodruku: »za miny«.

w. 529. *Polityczne moje falanstery.* Falansterami nazwał Karol Fourier, twórca t. zw. furjeryzmu, jeden z głównych reprezentantów idei socjalistycznej († 1837), wspaniale urządzone gmachy dla wspólnych mieszkań, które miałyby wprowadzone zostać w społeczeństwie furjerystycznem. Słowacki ironicznie falansterami zwie gminy i partje emigracyjne, określając przez to utopijność i radykalizm ich teoryj.

w. 533—534. *Co w grze myślicie bić jako kozery Asa, choć będzie z sercem i laurowy.* Asem jest zdaje się Adam ks. Czartoryski, kozerami (kartami wygrywającemi mimo niższości) chcieliby stać się jego przeciwnicy (por. Tretiak, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 260—262). Kozera (dzisiaj atut, z francuskiego a tout) jest to karta tej maści, w której choćby najniższa bije najstarsze we wszystkich innych maściach.

Was także żegnam, bez miecza rycerze,
A choć mi serce pęka — śmiech mię bierze.

Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidjasza!
Żeby też jedna pierś jak pierś Memnona!
Żeby też jedna! — Ha... to mię przestrasza.
Kościuszko przeczuł was, krzycząc: *skończona!*
Z krzyża swojego krzyknął tak — a wasza
Pierś to pojęła, z tą myślą umiera.
Chociaż mi serce pęka — śmiech mię zbiera.

Co będzie z wami — prosto wam nie powiem,
Nie jestem jako wieszcz wszystko wiedzący.
Krwią do was piłem, moim duchem, zdrowiem;
A teraz ciskam serce, puhar lśniący;
Słyszycie? Pękło. — Teraz mi wezgłowiem
Jedno kobiece serce; jestem śpiący,

---

w. 539. *Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona.* Posąg Memnona brzmiał, gdy go dotknęły promienie słońca. Pierś na podobieństwo Memnona — to pierś, która oddźwiękiem odpowiada na blask wielkości.

w. 541. *Kościuszko przeczuł was, krzycząc: skończona.* Aluzja do rzekomego okrzyku pod Maciejowicami: Finis Poloniae (koniec Polski). — Co do historji tej »legendy maciejowickiej« (której źródłem była *Südpreussische Zeitung* z dnia 25 października 1794) i związanych z nią bałamuctw por. Tretiak, *Finis Poloniae*, Kraków 1921 i Mościcki, *Około legendy maciejowickiej*, Tyg. Illustr. 1921, nr. 26 i 28. Prof. Tretiak wzmiance w *Beniowskim* przypisuje odświeżenie fałszywej i nieprawdopodobnej »legendy« — widocznie jednak była ona na emigracji ogólnie znana, skoro Słowacki sądził, że czytelnicy zrozumieją jego aluzję.

w. 546. *Nie jestem jako wieszcz wszystko wiedzący.* Aluzja do proroctw Mickiewicza.

w. 547. *Krwią do was piłem, moim duchem, zdrowiem* (W pierwodruku: »mojem duchem«). Słowacki mówi tutaj o uczcie grudniowej.

w. 549—550. *Teraz mi węzgłowiem Jedno kobiece serce.* Tem sercem jest Joanna Bobrowa.

Omdlały jestem, ogniem owionięty,
Piekielne rzeczy rzucający, święty,

Niech się komedja gra. — Może mi przyjdzie
Grać inną: wtenczas was wszystkich przerażę.
Ległem jak czarny Sfinks przy piramidzie,
Z grobów ojczystych — patrzą blade twarze —
Może wieszcz, zechcę jeszcze w jasnowidzie,
Rzec co ciemnego? Może wam pokażę
Pełne piorunów usta, piersi, trzewa: —
Może zamilknę jak lew, co poziewa,

Patrząc na małość zielonego węża,
I zasnę — zasnę — ha! — lecz przebudzenie?
Niech los i serca szaleństwo zwycięża!
Z mózgu mojego mieliście jedzenie,
Lecz serce moje się jak łuk wypręża,
Zrzuca was, głodne sępów pokolenie.
Ugolin odbył piekło... Ognia fale!
Wyrwijcie resztę sępom — Precz szakale!

Kto inny teraz jest nademną, nie wy,
Na których patrzał ja, Akteon blady.

---

w. 553—554. *Niech się komedja gra. — Może mi przyjdzie Grać inną: wtenczas was wszystkich przerażę.* Za komedję uważa poeta swój obecny stosunek do krytyki i do emigracji, wogóle całe życie emigracyjne. Zdaje się zapowiadać, że walka jego z małością moralną przybierze groźniejszy i tragiczniejszy charakter.

w. 555—556. *Ległem jak czarny Sfinks przy piramidzie Z grobów ojczystych.* Por. słowa wiersza *Do matki:* Syn twój na sztandarach jak pies się położył.

w. 564. *Z mózgu mojego mieliście jedzenie.* W wierszu tym i w wierszach następnych autor dantejskich poematów o bólu i o piekle (por. Kleiner, *Juljusz Słowacki,* t. II, rozdział VI) znowu, jak w w. 56 tej pieśni, stosunek swój do krytyki stylizuje na modłę dantejskich obrazów piekła. Tym razem krytyka obejmuje rolę Ugolina.

w. 568. W pierwodruku: »Przecz szakale«.

w. 569—570. *Kto inny teraz jest nademną, nie wy, Na któ-*

Między ciemnemi położę się drzewy,
Słowiki będą mojemi sąsiady,
Księżyc jako mój srebrny Anioł lewy,
Ona jak złoty mój duch dobréj rady,
Odgoni czarne Cherubinów stada,
Mówiąc do nieszczęść tak — jak Anioł gada.

Przez litość tylko nademną siostrzaną,
Przez błękit tylko swojéj własnéj duszy,
Przez gwiazdę swego losu obłąkaną,
Przez moc, co serca wskrzesza albo kruszy;
Przez to, że hymny we mnie zmartwychwstaną,
Jeżeli ona mnie jak harfę ruszy:
Będę zbawiony! dumny, bezpokutny. —
Ale to wszystko sen — i może smutny!

Na Boga! Muzo! Trochę śmiechu! Tyle,
Ile potrzeba dla zabawy gminu.
Gdy serce moje z pod zasłon odchylę,
Widzę, że nie jest jak słońce z bursztynu;

---

rych patrzał ja, Akteon blady. Kto inny — Joanna Bobrowa. Jak poprzednio stosunek swój do wrogów poeta stylizował na modłę obrazów piekielnych, tak w tej strofie, mieniąc przeciwników w myśli psami (por. w. 54 tej pieśni), stylizuje scenę uczty na podobieństwo mitu o Akteonie: on był Akteonem, którego psy rozszarpać chciały. (Por. obj. do w. 50 pieśni I).

w. 573—574. *Księżyc jako mój srebrny Anioł lewy, Ona jak złoty mój duch dobréj rady.* Słowacki idzie tu za arabską koncepcją dwu aniołów-stróżów, aniola lewego i prawego.

w. 575. *Odgoni czarne Cherubinów stada.* Nazwy »czarnego Cherubina« użył już Słowacki w *Poemacie Dantyszka* na oznaczenie djabła (Czarny Cherubin, co mię w skrzydłach nosił).

w. 588. *Z bursztynu.* Określenie czystości serca przez porównanie z bursztynem przypomina słowa Rozy Wenedy z prologu: »W piersiach serca bursztynowe Jak słońca złote i czyste« — i słowa chóru z aktu I *Lilli Wenedy:* »Pęka się córki bursztynowe serce«.

A jednak miało kiedyś światła chwile,
Dawnej miłości winne, temu winu,
Które upaja na śmierć, potém wskrzesza. —
O! chcę miłości uczyć! Gdzie jest rzesza? —

Odbiegła. — Skarży się na moją ciemność.
Poeto, fiat lux! — zacięcie krzyczą.
I we mnie dziwną znaleźli wzajemność;
Życzę, aby to było, czego życzą;
Tygodnik jakąś wynalazł odjemność
We mnie; lecz niech się dobrze wtajemniczą,
A ujrzą, żem jest coś — jak grecki antyk,
Lecz pantheista trochę, i romantyk.

---

w. 594. *Fiat lux* — Niech się stanie światło.

w. 597—598. *Tygodnik jakąś wynalazł odjemność.* Sadowski w swej krytyce *Anhellego*, drukowanej w poznańskim *Tygodniku literackim*, twierdził, że *Anhelli* ujął tylko ujemną (negatywną) stronę idei, wyrażonej w *Irydjonie*, t. zn. ideę upadku świata — idei pozytywnej, idei odrodzenia »nie ze snu, ale z pracy wieków« nie uchwycił należycie (»Zupełnie jasno pojął tylko konieczność strony ujemnej, konieczność upadku tego, co nie mając dalszego od spełnionego już powołania, do dłuższego życia jeszcze się zabiera i w bólach konania jeszcze usilnie ze śmiercią się łamie«). Słowacki będzie jeszcze drwił z tej »ujemności« w pieśni V (w. 87—92) i w *Krytyce krytyki i literatury*, w której Pan Tyg. (t. j. *Tygodnik literacki*) zarzuca *Makbetowi:* »Zakończenie wadą jest także... albowiem wiemy, iż rzecz tylko odjemnie skończona, połową jest rzeczy w tej sferze, gdzie spekulacja musi całe kompletne mieć rozwiązanie«.

w. 599—600. *A ujrzą, żem jest coś — jak grecki antyk, Lecz pantheista trochę i romantyk.* U Słowackiego po powrocie ze Wschodu potęgowało się przywiązanie do świata greckiego, w którym widział przepojenie życia pięknem (Por. Sinko, *Hellenizm Słowackiego* — i Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 324—326, w wyd. drugiem str. 263—265). Uważając poezję swoją za najwyższy w Polsce wyraz dążenia ku pięknu, miał prawo mówić, »że jest coś — jak grecki antyk« (antyk — cenny sprzęt starożytny). Do określenia »panteista«

A teraz prosto i bez epizodów
  Śpiewam, jak prawy wieszcz, nie jak amator;
Bo mój bohater ma jechać do lodów
  Sybirskich i do Chin i pod Ekwator,
Do innych nagich i dzikich narodów,
  Aż mu na grobie wyrżną: *sta viator*.
Wtenczas ratunku już ze śmiercią niema;
Zatrzyma się czytelnik i poema.

Lecz nim nastąpi to — cudne mam rzeczy
  W tece! cudowna awantur girlanda!
Rycerz mój rąbie, zabija, kaleczy,
  Nakształt Hektora, Ajaksa, Orlanda;
Przybywa zamkom w porę do odsieczy,
  Pisze kronikę wierszem, jak Wiganda,
O awanturach własnych — geografją,
Po której ludzie do Kamczatki trafią.

---

słusznie dodał słówko ograniczające: »trochę«, bo jakkolwiek w jego religijnem odczuwaniu przyrody był pewien rys panteistyczny, to przecież naprawdę panteistą nie był wcale — Boga nigdy nie utożsamiał z wszechświatem.

w. 603—604. *Bo mój bohater ma jechać do lodów Sybirskich i do Chin i pod Ekwator*. Aluzja do awanturniczych przygód historycznego Beniowskiego. *Ekwator* (aequator) — równik.

w. 606. *Sta viator* — stój, wędrowcze.

w. 614 *Pisze kronikę wierszem, jak Wiganda*. Beniowski pisał tylko pamiętniki, ale Słowacki żartobliwie przekształca tu jego działalność pisarską, aby dać jej barwę awanturniczej rozmaitości i umożliwić sobie przejście do strofy następnej. — Wigand z Marburga (względnie z Wortemberga), kronikarz krzyżacki, napisał w r. 1394 kronikę wierszem niemieckim p. t. *Preussische Reimchronik*. Oryginał zaginął — natomiast zachował się przekład łaciński prozą, dokonany w r. 1464 przez jednego z przyjaciół Długosza. Właśnie w r. 1840 Jan Voigt i Edward hr. Raczyński wydali tę kronikę w Królewcu (ponownie wydana została wraz z przekładem polskim hr. Raczyńskiego w Poznaniu w r. 1842).

w. 616. *Po której ludzie do Kamczatki trafią*. Beniowski ze-

Na starość także napisał: *Pomysły*
Do dziejów, które się dziać kiedyś mogą.
Z czego korzystał dzisiaj jeden ścisły
Krakowczyk, książkę wydawszy niedrogą.
Książka ma polską duszę, a na zmysły
Działa jak Niemiec; mnie zaś szarpie srogo,
Bije po ręku, jak rektorska linja —
Jeśliś ciekawy, patrz rozdział: *Opinja*.

---

słany był do Kamczatki i tu rozegrała się znaczna część jego przygód niezwykłych.

w. 617—624. *Na starość także napisał »Pomysły Do dziejów«* i t. d. Generał Franciszek Paszkowski w wydanych bezimiennie *Pomysłach do dziejów Polski* (Paryż 1840), którym Słowacki zarzuca nieliczenie się z rzeczywistością historyczną (»Pomysły do dziejów, które się dziać kiedyś mogą«) i pedantyzm niemiecki, w rozdziale p. t. »Opinja« pisał:

Duma królów wzbudziła i dobyła dumę ludów, albo raczej naprowadziła pochlebców ludów, że im wmawiają królewską dumę wszechwładztwa i najwyższej w ustawach i rządzie mądrości...

Poeci byli zawżdy pochlebcami władzy, nie zawżdy niewinnie. Jeden z nich dzisiaj ogłasza lud *sercem ludzkości*, z którego, jak w genjuszach ludzi szczególnych, najwyższe prawdy i mądrość najczystsza wytryska; drugi uniesiony zapałem własnych myśli, rzuca się do nóg swego narodu jako jakiego bożyszcza; a są i prozaiczni poeci, którzy nad swój lud nie mają innego cesarza, króla, pana. Czegóż chcą naprzód? Być pięknymi, wzniosłymi, głoszonymi, wielbionymi. Czegóż chcą później? Być sercem ludu, by jego poruszeniami i mocą udzielnie władali. Do czegóż w końcu dążą? Do tego, co od początku dziejów ludzkość udręcza i dziś nam jest pod oczyma; aby nurzyli się razem z ludem w otchłani obłędnych pozorów i krążącego bez spoczynku, bez kresu zamieszania wszelkich uczuć, myśli i czynów w opinji publicznej, w mniemaniu.

Wierzcie mi, wierzcie ludzie, jam jest wielki, mocny.
. . . .
Nie przyszedłem was błąkać, jak ciemne anioły,
Ani się waham, myślą przecięty na dwoje.
Jestem cały i jeden. A gdy kraj ocalę,

O! autorowie z nudy! O! Feniksy!
Powstali z trupów, z prochów własnych, z łóżek!
O! polityczne moje nowe Ixy!...
Upadam wszystkim pokornie do nóżek;

Nie zasiędę na tronie, przy tronie, pod tronem
Ja się w chwili ofiarnej, jak kadzidło spalę;
Imienia nie zostanie po ciele spalonem
Tylko echo . . . .
Nic, nic po mnie... lecz imię ON.
Dla was życie, kraina wolna, dla was trony.
Ja wszystko skończę z chwilą ogromną odrodu.
Lecz dajcie mi się w ręce . . . . .
Niechaj piastuję siłę olbrzymią narodu.
Przysięgam, że wiara
Mówi wam: wy jesteście krainy sumnienie.
Zburzcie się i z dusz waszych odrzućcie grzech Cara
Jak chcę zbawienia duszy mojej, jak w nie wierzę,
Tak dajcie mi się w ręce. *Kordjan.*

Wzmianka o »książce niedrogiej« jest aluzją do wstępnych słów wydawcy: »Rękopism niniejszej książki bezimiennie został przysłany do drukarni polskiej, z funduszem na jego wydanie i z poleceniem, aby cena każdego egzemplarza nie przechodziła kosztów jego nakładu i aby cały dochód z wyprzedaży tej książki został złożony do Kassy Towarzystwa Dam Polskich«.

w. 625—626. *O! autorowie z nudy! O! Feniksy! Powstali z trupów, z prochów własnych.* W tem ironicznem zastosowaniu mitu o Feniksie (który się odradza z popiołów własnych, spaliwszy się na stosie) nacisk spoczywa na powstaniu »z trupów, z prochów«, na piętnie czegoś zamarłego już, co sztucznie i niepotrzebnie do życia chce wracać.

w. 627. *O! polityczne moje nowe Ixy.* Towarzystwo Ixów, zorganizowane w Warszawie 1814, było towarzystwem krytyków teatralnych, którzy chcieli w teatrze wprowadzić panowanie smaku klasycznego. Ich wystąpienię uważać można za początek walki klasyków i romantyków. Słowacki nazywa współczesnych krytyków i literatów Ixami dlatego, że stanowią koterję, wrogą wszelkiej nowości. Są to »polityczne Ixy«, bo koterja ich związana jest ciasnotą programów politycznych. W *Kilku słowach odpowiedzi na artykuł pana Z. K.* Słowacki mówi o poetach, »którzy podobnie do mi-

Lecz życzę, aby nas dzieliły Styksy:
A teraz z waszych korzystam przestróżek,
I już nie Ody piszę ani Hymny,
Ale poemat ten — nadzwyczaj zimny.

Bohater w dębie zamknięty, z młodziutką
Panną, a jednak stoi o pięć kroków,
Jeśli co mówi? mówi bardzo krótko. —
Nie spuszczam żadnych na scenę obłoków...
Bo ani z wód kokietką, z niezabudką
Rozmawia czyściej lilja, pani stoków,
Gdy je wiatr zdrajca ku sobie pokłoni:
Jako tych dwoje — których ja mam w dłoni

I mógłbym... Mógłbym, lecz nie chcę... A może
Nie mogę, nie mam dosyć serca, żaru.
Próchno świecące księżycowo w korze
Zda mi się pełne widm, pokus i gwaru...
Pełne... Zatrzymaj mię, potężny Boże!
Bo gotów jestem dla lepszego czaru
Rzucić na serce mego czytelnika
Trochę awantur własnych z pod równika.

Lecz nie... Sybirski będę... lodowaty,
Dlatego wchodzę w styl nowych poetów.
Słyszycie, jak się krzą odludne kwiaty?
Słyszycie głuchy łomot oczeretów?

---

nisterjów politycznych, związawszy się niegdyś razem w opozycją (w wydaniach mylnie »z opozycją«) przeciwko Osińskiemu i Koźmianowi, osiągnęli berło i dziś są równie przeciwko nowym autorom partją Osińskich i Koźmianów«.

w. 629. *Lecz życzę, aby nas dzieliły Styksy.* Jest to poetyckie, delikatniejsze sformułowanie myśli, by owych wszystkich Ixów djabli wzięli. Stylizacja odpowiada wiązaniu wzmianek o krytykach z obrazami piekła.

w. 630. *A teraz z waszych korzystam przestróżek.* Ironiczne te słowa o tyle mówią prawdę, że na charakter poematu o Beniowskim wpłynęły głosy wrogiej krytyki.

w. 650. *Dlatego wchodzę w styl nowych poetów.* Słowacki

Ktoś jedzie — spiesznie mu pewno za katy!
Odtętnia głucho echo jarych grzbietów...
Wiele być musi jadących rycerzy,
Kiedy przed niemi takie echo bieży.

Na pozłoconym kurzawy tumanie,
Która do dębu ze słońcem się wkradła,
Naprzód ksiądz jakiś wleciał niespodzianie,
Za księdzem jakaś złota mara wpadła.
Ksiądz był w habicie, a mara w żupanie,
W szerokich bardzo szarawarach z radła,
Na których złota leżała kurzawa —
Słowem: ksiądz Marek to był i pan Sawa.

Ku nim więc moja Nimfa srebrnéj cery
Pobiegła skocznie i całując w ręce,
Oddała księdzu Markowi papiery,
Schowane bardzo tajemnie w sukience;
Potém zaczęła śpiew o sobie szczery —
Słów jéj nie kładnę wszystkich, bo przekręcę,
Albobym musiał kłaść po kropkach kropki,
Bowiem ta Nimfa mówiła jak chłopki.

Z płaczem mówiła: jak w dębową szafę
Wlazła przed wrogów okrutnych pogonią,

---

myśli tu zarówno o Czajkowskim, jak o Siemieńskim, Magnuszewskim, Berwińskim, Mierosławskim. Tak np. wyrażenie »spiesznie mu pewno za katy« (w. 653) przypomina Siemieńskiego, który w *Trzech wieszczbach* w usta starosty korsuńskiego wkłada słowa: »Hajduk to za katy«. W tejże samej *Trzeciej wieszczbie* (p. t. »Duma ukraińca«) jest wiersz: »Pierś *głucho odstęknęła* westchnieniem grobowem« — Słowacki wyraża się analogicznie w w. 654: »*Odtętnia głucho* echo jarych grzbietów«.

w. 651. *Krzą się* — kruszą się (archaizm). Por. w *Marji* Malczewskiego w. 864 pieśni II: Łamią się rosłe trawy, krzą chwasty.

w. 662. *W szerokich bardzo szarawarach z radła.* T. j. w spodniach lnianych, takich, jakich używa się przy robotach rolniczych; szarawarami zwano szerokie spodnie.

Jakie tam miało być z niéj auto-da-fe,
Jak nie pamiętał nikt i nie dbał o nią. —
(O! horor! trzeci rym jest na żyrafę!
Muzy żałosne łzy nademną ronią,
Bo Muzy wiedzą, jakie do łez prawo
Ma wieszcz, piszący poemat *oktawą*).

Mówiła, jak dwa gołębie siostrzane
Przyprowadziły ze stepów obrońcę...
Mówiąc płakała — na usta różane
Kapiąc padało kropelkami słońce...
Pan Zbigniew patrzał zaś w stronę, na ścianę,
Ksiądz w ziemię, Sawa łamał ostróg końce.
Widząc, że sądzić są gotowi krzywo,
Rycerz do księdza rzekł dumnie i żywo:

»Jestem Beniowski, jechałem do Baru,
Abym ojczyźnie mojéj służył szablą
I całą duszą. Z bliskiego mię jaru
Te dwa gołębie sztuką prawie djablą

---

w. 675. *Jakie tam miało być z niéj auto-da-fe.* Auto-da-fé (akt wiary) — w Hiszpanji i w Portugalji uroczyste ogłoszenie i wykonanie wyroku na kacerzach, skazanych przez Inkwizycję świętą i palonych na stosie. Grożące Swentynie spalenie w dębie przypominałoby takie uroczyste palenie na stosie.

w. 677—680. *O! horor! Trzeci rym jest na żyrafę* i t. d. Horor, właściwie horror — po łacinie: zgroza. Poeta, wprowadzając tu rozmyślnie rymy rzadkie i trudne (szafę — auto-da-fe), żartobliwie właśnie w tem miejscu biada nad trudnościami oktawy — on, który słusznie powiedział: »Sam się rym do mnie miłośnie nagina, Oktawa pieści, kocha mię sestyna« (P. II, w. 95—96).

w. 692. *Sztuką prawie djablą.* T. zn. »sztuką prawdziwie djablą«. *Prawie* użyte jest w znaczeniu staropolskiem (prawdziwie), jak np. w akcie III *Mazepy* (w. 207): »Otóż to z sercem prawie kamiennem niewiasta«, albo w *Poemacie Piasta Dantyszka:* »A przyznam ci się, żem nie wiedział prawie, Kogo ja z piekła do nieba wyprawię«.

Przywiodły tutaj. Znajdziesz śród czaharu
Dwa trupy, które Pluton swoją grablą
Weźmie i w ogień piekielny zagrabi.
Więcéj mu takich dam, na honor Hrabi!

»Z Węgier albowiem moje rodowody
Prowadzę i mam hrabiowskie tytuły,
Ale że jestem bez grosza i młody,
Niewiele sobie ważę te bibuły
I pergaminy; lecz chcę iść w zawody
Z przodkami, jako człek na sławę czuły,
I mocno hańbę ojczyzny czujący;
Niedoświadczony jeszcze — lecz gorący«. —

Gdy tak przemówił, ksiądz Marek otworzył
Ramiona i jął ściskać postać giętką:
»Ja znałem twego ojca; gdyby dożył,
Pewnieby twoją chęć pochwalił prędką.
Bogdajbyś późno się w grobie położył
Jasnym, jak człowiek wielki — ani wędką
Sprośnych rozkoszy tu był ułowiony.
Zlituj się, Matko niebieskiéj korony!

»Oto dziecko te oddaję w opiekę
Tobie, Dziewico czysta, Matko Boża!
Broń rzuconego w tę nieszczęścia rzekę,
Która z nas płynie do wieczności morza.

---

w. 693. *Czahar* — zarośla, złożone z krzewów i drzew rozmaitych — mokra łąka, pokryta takiemi zaroślami.

w. 694—695. *Dwa trupy, które Pluton swoją grablą Weźmie.* Szlachcic polski, który w szkole przedewszystkiem łaciny się uczył i ćwiczył się w ozdobnej wymowie, posługiwał się chętnie obrazami mitologicznemi. Zauważyć jednak należy, że Pluton, grecki bóg podziemia, bóg piekła, jest tutaj bardzo zmodernizowany i dostosowany do pojęć ziemianina polskiego. Nie z wyobraźni greckiej pochodzi ten Pluton, co grablą zgarnia trupy, niby trawę skoszoną.

w. 715. *Broń rzuconego w tę nieszczęścia rzekę.* Por. słowa Anhellego w rozdz. XV: »Rzuciłem się w rzekę nieszczęścia i fala jej zaniosła mię daleko i już nie wrócę«.

Pozwól! że z niego tę cielesność zwlekę,
Która tu krwawi ducha jak obroża,
A zaś mu w duszę ognistą przeleję
Rozpacz, co wszystko łamie, i nadzieję.

»Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy,
I padnie kiedyś w popiół taka głowa!
Żadną łzą taki Boga nie poruszy,
W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa,
Któreby kiedyś jego Bóg rozumiał,
I będzie, jak ten dąb umarły, szumiał.

»Będzie miał w sercu władzę odpychania
Ludzi — a węże się doń zbiegać będą.
Utyje kiedyś na chlebie wygnania,
I nieszczęśliwe dzieci go obsiędą,
Krzycząc: Ojczyznę nam daj lub do spania
Grobowiec sławny — ale nie posiędą

---

w. 719—720. *A zaś mu w duszę ognistą przeleję Rozpacz, co wszystko łamie, i nadzieję.* Ks. Marek występuje tu niby w roli Szamana. W rodziale drugim *Anhellego* Szaman powiada »sam w sobie«:

»Wybiorę więc jednego z nich, a umierając oddam mu ciężar mój«... »To powiedziawszy, przywołał do siebie młodzieńca imieniem Anhelli i położywszy na nim ręce, wlał w niego miłość serdeczną i litość«.

Pokrewieństwo ks. Marka z Szamanem zaznaczył słusznie prof. Grabowski (*Juljusz Słowacki,* t. II, Kraków 1912, str. 79).

w. 721—722. *Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy. A drugie tu pół dla szczęścia zachowa.* Słowa te odpowiadają ideologji *Anhellego:* kto służy ojczyźnie, musi się wyrzec wszelkiej myśli o szczęściu osobistem — nawet wyrzec się tej nadziei, że ideały jego spełnią się za życia. Czysta miłość Anhellego ku tej, którą ukochał jeszcze będąc dzieckiem, już jest plamą na jego duszy; dlatego Eloe mówi: »Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste jak diamentowe źródło i tak wonne jak lilje wiosenne«.

Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo,
Które ja rzucam na nich! — ich rodzeństwo!

»I niechaj będzie jakoby stoletnie...
Lecz nie... O! Boże! nie słuchaj Jehowa«.
Tu zamilkł; oczy mu błyszczały świetnie
I pięknem srebrem uwieńczona głowa
Pośród głów młodych błyszczała szlachetnie,
Jak księżyc, kiedy się nad rankiem chowa
Za morze, albo za Egejskie skały,
Nadzwyczaj wtenczas smutny, wielki, biały...

I mój rym także, po téj parafrazie
Kazania, także za skały zachodzi.
Porozciągawszy tęcze na obrazie,
Pokołysawszy nakształt dobréj łodzi,
Idzie spać. — Wyraz został przy wyrazie,
Nie wiem czego chce? i czego dowodzi?
Jako fajerwerk z gwiazd kilku tysięcy,
Chciałem aby się spalił — i nic więcéj.

---

w. 735—736. *I to jest przekleństwo, Które ja rzucam na nich! — ich rodzeństwo.* Rodzeństwo prawdopodobnie w znaczeniu potomstwa. Ks. Marek przemawia w duchu Starego Zakonu, który groził karą do czwartego pokolenia.

w. 738. *O! Boże! nie słuchaj Jehowa.* Ks. Marek, rzucający w natchnieniu klątwę, przemawia jak prorok Starego Testamentu — uzasadnione jest więc użycie imienia Jehowy.

w. 743. *Za morze, albo za Egejskie skały.* T. j. za skały nadbrzeżne morza Egejskiego.

w. 745—746. *I mój rym także, po téj parafrazie Kazania.* Rym — wiersz (Por. obj. do w. 125—126 tej pieśni). Obaj autorowie, którzy wtedy wskrzesili ks Marka — Rzewuski w *Pamiątkach Soplicy* i Siemieński w *Trzech Wieszczbach* — włożyli mu w usta kazanie; wobec tego Słowacki również daje »parafrazę kazania«. W pierwszym akcie *Księdza Marka* znajdzie się także kazanie konfederackie tego kapłana-proroka.

PIEŚŃ CZWARTA

Dąb utrudzone opuścił konary,
Świerszcze sykały, upał był ognisty.
W dębie na ziemi siedział Marek stary,
I na kolanach rozpisywał listy;
A włożył na nos krzywy okulary.
A taki był list jeden: — »Mój strzelisty
Afekt i łaska Pana Zbawiciela
Z wami...« W nawiasie: — »Niech was powystrzela

»Moskal i djabeł, że się tak kłócicie,
I zostawiacie Bar Moskali pastwą;
A choć szlachetne imiona nosicie,
Jest z was ohyda Boska i plugastwo.
Pan Regimentarz zaś sam mianowicie,
Który obiecał karmić nas jak ptastwo
Indyjskie, imbier przysyłać, muszkatel:
Cierpi, że buty dziś je obywatel!

»*Venit iudicium!* Nie odemnie sługi
Usłyszy wtenczas sąd — lecz przed Chrystusem

---

w. 13. *Pan Regimentarz zaś sam mianowicie.* Słowa te odnoszą się nie do Józefa Pułaskiego, który był wówczas naprawdę regimentarzem (a wymieniony był w p. III jako obrońca Baru), ale do późniejszego kierownika konfederacji, Joachima Potockiego, na którego skarżyć się będzie ks. Marek jeszcze wyraźniej w pieśni IX (w. 297—299: »Potocki bruździ... Regimentarzem chce być — nad pustkowiem«).

w. 15. *Imbier* — korzeń ostry rośliny, rosnącej w Indjach; *muszkatel* — jadro nasienia drzewa muszkatowego, używane jako przyprawa.

w. 17. *Venit iudicium* — nadchodzi sąd.

Zapłaci swoje zaciągnięte długi;
Toż samo Pan Rożański, co Fabjusem
Jest w naszej partji, także i ten drugi,
Niech wie, że sądu dzień nadchodzi kłusem,
I weźmie wszystkich was jak tuman śmieci.
Piszę to z głębi żalu do Waszeci«.

Takie Ksiądz pisał listy pełne grozy.
A przy nim moja młoda poslannica,
Przelatująca Moskiewskie obozy,
Jak glos od harfy, albo blask księżyca,
Lub Afrodyta, której ciche wozy
Przez błękit gołąb niósł i gołębica:
Ze świeczką w ręku stała zapaloną,
Od blasku złotą mając twarz i łono.

Ktoby tam zajrzał: myślałby, że który
Z Ojców Kościoła siedzi z gołą głową,

---

w. 20—21. *Toż samo pan Rożański, co Fabjusem Jest w naszej partji.* Ten »Fabjus« to Michał Krasiński, podkomorzy rożański. Ze względu na przyjaźń z Krasińskim, Słowacki nie wymienił jego nazwiska; dopiero w *Księdzu Marku* dał pełny wyraz ujemnemu sądowi o tym wodzu konfederacji. Ironiczna nazwa Fabjusa (Fabius Cunctator) ma wskazać jego szkodliwe wahanie się i ociąganie.

w. 29—30. *Lub Afrodyta, której ciche wozy Przez błękit gołąb niósł i gołębica.* W wyobraźni poety silnie utkwił obraz Afrodyty, którą rydwan, w ptaki zaprzężony, unosi przez powietrze, jak to przedstawia hymn Safony: »Jeśli kiedyś, opuściwszy złoty dom ojca, przybyłaś do mnie na rydwanie zaprzężonym w szybkie wróble, które trzepocąc skrzydełkami niosły cię z nieba przez środek eteru...« Z tym obrazem zespolił się obraz bogini morza w rydwanie jadącej przez fale z fresków Rafaela w Willi Farnesinie. Już w *Podróży na Wschód* mówił poeta o Wenerze »na wozie gołębi« (Sinko, *Hellenizm Słowackiego* str. 84).

w. 33—40. *Ktoby tam zajrzał: myślałby, że który Z Ojców Kościoła siedzi z gołą głową.* Słowacki stylizuje ten obraz według malowideł, przedstawiających Ojców

I po natchnienie patrzy w ciemne chmury;
A zaś Aniołek rączką rubinową
Dotknąwszy białej jak kamień tonsury,
Wyciąga z głowy tęczę brylantową,
Podobną róży z gwiazd, lub pełnej malwie...
Gdy starzec siedzi na orle, lub na lwie.

I w ciemnym dębie było tylko dwoje,
Ksiądz z piórem w ręku, ze świeczką dziewczyna:
I tylko świerszcze między drzewne słoje
Wrzały piosenką. Była to godzina,
W której tak miło pójść nad jasne zdroje,
Gdzie słońcu broni przystępu leszczyna,
I na murawie legnąć aksamitnej,
W brzęku motyli, przy wodzie błękitnej...

Lecz w owe czasy, któż jednę godzinę
Marzył, spokojnie przedumał nad wodą?
Któż miał czas marzyć, że tak wszystko minie,
Jak kwiat, będący motylom gospodą?
Jak niezabudka drżąca przy leszczynie?
Jak łza? jak wszystko, co się zowie modą?...
Choć dobra moda była w onych czasach
Konfederować się i kryć po lasach!

A jednak i to minęło!... Ojczyzna
Minęła także! i ów wierszyk złoty,
Że dla niej każda smakuje trucizna,
Ów wiersz, co niegdyś zachęcał do cnoty,
Jest dzisiaj... Każdy mi to pewnie przyzna,
Kto w oblężeniu jadł szczury lub koty —

Kościoła i wyzyskujących znany werset Psalmisty: »Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz«.

w. 58—60. *..i ów wierszyk złoty, że dla niej każda smakuje trucizna.* Wiersz Krasickiego: »Święta miłości kochanej Ojczyzny! Znają cię tylko umysły poczciwe, Dla ciebie gorzkie smakują trucizny«.

Że ten wiersz bez psów, bez liszek, bez czajek,
Jest dziś najlepszą z Krasickiego bajek...

A więc niech wszystko mija! — Wstańcie burze!
I zwiejcie mój ślad z tej smętnej pustyni!
I moje myśli jak łez pełne krużę
Przechylcie, niech je próżnemi uczyni
Czas. — Wszak stawałem na niejednej górze
Bliżej piorunów, niż gadu, co ślini
Pocałunkami nawet twarz człowieka;
Bliżej chmur, co grzmią — niż ludu, co szczeka.

I dziś od ogniów Boskich w dół zepchnięty,
Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów,
Cierpię — lecz jeszcze gardzę. I ten ścięty
Rym, nieraz kąsa was aż do jelitów;
I płynie jako szalone okręty,
Z fal odrzucany do niebios błękitów,
Gdzie mu początek był i koniec będzie,
Gdy śmierć na żaglach okrętu usiędzie.

---

w. 63. W pierwodruku: »bez psów, liszek, bez czajek« (w wyd. Gubrynowicza: »bez liszek«, w wyd. Górskiego: »i bez czajek«).

w. 69. *Wszak stawałem na niejednej górze.* Rzecz znamienna, że jakkolwiek Słowacki daleko odbiegł od tego stanu duchowego, którego wyrazem jest *Kordjan,* nadal maluje mu się postać własna w pozie Kordjana, stojącego na szczycie Mont-Blanc.

w. 74. *Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów.* Z obrazem szczytów alpejskich, piramid i Wezuwjusza kojarzy się Słowackiemu myśl o szczytowych momentach życia własnego. Jest to rys związany z romantyzmem. Wystarczy przypomnieć Manfreda byronowskiego na szczycie alpejskim, Obermanna Sénancourta na Dent du Midi.

w. 75. *»ścięty rym«* należałoby może poprawić na »cięty rym«.

w. 80. *Gdy śmierć na żaglach okrętu usiędzie.* Może w tym wierszu tkwi zarodek ostatniej sceny *Legjonu* Wyspiańskiego, w której dantejska barka Mickiewicza (przetworzona barka Dantego ze słynnego obrazu

Tymczasem z szumów żeglowych i waru
Myśli zhukanych, jest harmonja dzika;
Którą ja lubię, że tak pełna gwaru,
Że czasem jak wąż pośród ruin syka,
Czasem podobna do Aniołów swaru,
Gdy błyskawicą letnią się odmyka
Niebo, i znów się zasuną płomienie
Na dziwny duchów świat, skąd szło westchnienie.

A jednak, gdyby twoja, o młodości!
Żelazna niegdyś wola, dumna, twarda;
Gdybym nad sobą miał więcej litości,
Gdyby mi nawet w krew nie przeszła wzgarda
Tego, co teraz jest i co w przyszłości
Być może: lutnią szalonego barda
Skruszyłbym, wziąwszy pod zgięte kolano;
I nową harfę wziął niepokalaną.

Lecz późno! późno już! Gdzie są słuchacze!
Czy w grobach klaszczą w ręce zadziwione?

Eugenjusza Delacroix) Śmierć (Thanatos) otrzymuje za sternika.

w. 81—88. *Tymczasem z szumów żeglowych i waru Myśli zhukanych jest harmonja dzika* i t. d. Słowacki świetnie scharakteryzował tutaj muzykę swej poezji, która jest nietylko muzyką dźwięków, lecz również muzyką szmerów i szeptów. (Por. uwagi Bronisława Chlebowskiego w *Stu latach myśli polskiej*, t. IV, str. 180).

w. 94. *Lutnią szalonego barda.* Słowacki, który w *Lilli Wenedzie* zbliżył się do Osjana (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 381—384, w wyd. drugiem str. 312—314), przyjmuje tu nazwę poety, która dzięki Osjanowi popularną się stała w Europie. Ze względu na pokrewieństwo poematu z *Orlandem szalonym* nazywa lutnię, na której gra tony kapryśnego eposu, lutnią »szalonego barda«.

w. 98—99. *Czy w grobach klaszczą w ręce zadziwione? Czy urągają?* Por. wiersze *Grobu Agamemnona:* »To los mój — na grobowcach siadać, Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych Albo umarłych«. Od żywych słu-

Czy urągają? — nie wiem — i nie raczę
Gonić myślami te smętne, stracone
Mary. — Lecz nieraz, kiedy mi zakracze
Orzeł, lecący na słońce czerwone:
Zda mi się, że to jakaś dusza bratnia
Znów odlatuje odemnie — ostatnia!

Lubiłem takie dusze, dzikie, smętne,
Rozokolone na niebie szeroko,
Błyskawicowe trochę, trochę mętne,
Nawet gdy w ciało się straszne obloką,
I w pioruny się rzucają namiętne,
Lub nad Safony chwieją się opoką;
Lubiłem takie dusze — nie bezkarny! —
Wybrednie marząc w różach kolor czarny.

---

chaczy poeta spodziewa się raczej urągania niż poklasku. Jak Kordjan zwracał się myślą ku dawnym zmarłym Polakom, wyrzekając się solidarności ze współczesnymi (Akt II, sc. 8), tak Słowacki wśród umarłych szuka duchów bratnich. W pieśni V powie: »I gdyby stary ów Jan Czarnoleski Z mogiły powstał: on toby zrozumiał« (w. 149—150).

w. 102. *Orzeł, lecący na słońce czerwone...* Por. słowa listu z dnia 30 czerwca 1835: »Zdaje mi się, że Bóg miał włożyć kiedyś moją duszę w orła, co śpi na żyłach śniegu, nie budząc się, kiedy wicher obrywa mu pióra, co nie ma przyjaciół i szczęśliwy, że sam... patrzy na słońce«. Porównaj także słowa wiersza *Do matki*, będącego niby szkicem przygotowawczym w stosunku do *Hymnu o zachodzie słońca* (Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 138, w wyd. drugiem str. 113—114):

I wieczność mi się w tym słońcu przyśniła,
Jako orłowi, co ku niemu leci,
Myśląc, że będzie tam orłów mogiła
Lub gniazdo dzieci.

w. 110. *Lub nad Safony chwieją się opoką.* Poetka grecka Safo skutkiem miłości nieszczęśliwej odebrała sobie życie, rzucając się ze skały w morze. O tej skale Leukady starożytnej wspomina Słowacki w pieśni III *Podróży na Wschód.* — W w. 105—110 zaznacza poeta, że dusze »dzikie, smętne« lubił wtedy nawet, gdy na-

Dziś uleczony na pół — lubię róże
Takie, jakiemi je Bóg stworzył, ładne
I wiotkie. — Teraz wam powieścią służę,
I w żadne więcéj ustępy nie wpadnę;
Żadną gawędą pieśni nie przedłużę —
Ale też z faktów wam nic nie ukradnę,
Bo wszystko godne jest pamięci wiecznéj,
I wszystko może ujść, w kompanji grzecznéj.

Stoi więc w dębie moja mołodyca
Ze świécą — jasne dwa gołębie burczą;
Ksiądz pieczętuje sygnetem szlachcica
Listy... Posłuszne się papiery kurczą
W kopertę; z lakiem ożeniona świéca —
Mówiąc Delilla stylem — styl tak sturczą
Poeci, że dziś gwałtem trzeba z Francji
Rozumu — jeszcze więcéj elegancji —

Ożeniona więc świéca z laską laku
Wydała tę łzę, która z tajemnicy

---

miętność popychała je ku zbrodni, ku zniszczeniu lub gdy cierpienie czyniło z nich samobójców.

w. 121. *Molodyca* — dziewczyna (po rusku).

w. 124—125. *Posłuszne się papiery kurczą W kopertę*. Dawniej nie wkładano listu w kopertę, lecz sam list zaginano w ten sposób, że tworzył on kopertę.

w. 126. *Mówiąc Delilla stylem*. Jacques Delille (*1738 – † 1813), autor poematów *Ogrody, O imaginacji, Ziemianin (L'homme des champs)* i tłumacz Wergiljusza, był ideałem poetów naszych w epoce pseudoklasycyzmu, ogólnie tłumaczono go i naśladowano; do wielbicieli i tłumaczów Delille'a należał też Euzebjusz Słowacki. Styl pseudoklasyczny, którego reprezentantem był Delille, lubował się w takich omówieniach poetyckich i przenośniach, jak te, które w tej strofie i w następnej żartobliwie podaje Słowacki.

w. 126—127. *Styl tak sturczą Poeci*. Por. obj. do w. 650 pieśni III. Mówiąc o *sturczeniu* stylu, Słowacki myśli o *Kirdżalim*, powieści Czajkowskiego, obfitującej w wyrażenia tureckie; przytem chce może niezrozumiałość »nowych poetów« zestawić z »tureckiem kazaniem«.

Nie da się nigdy odedrzeć bez znaku —
Zwłaszcza jeżeli Moskal, na granicy
Nie czyha na twój sekret, o! Polaku,
Z pomocą drugiej ożenionej świecy,
I chmur z tajemnic twoich nie uchyla
Zdradziecką ręką nocy (styl Delilla).

Już więc Ksiądz Marek (tu mnie nie dościgną
Ixy Warszawskie) kochanków zaślubił,
I nim oboje w małżeństwie ostygną,
Przypieczętować chciał — już tak naczubił,
Już... już — Wtem szable mu po oczach migną!
Ksiądz wstał—szczęk wielki był—pieczątkę zgubił;
Ujrzał na ścianach boju stereotyp,
Bowiem dąb w środku był jak dagerrotyp.

---

w. 137—138. *Tu mnie nie dościgną Ixy warszawskie* Skoro poeta pisze stylem Delille'a, więc warszawscy krytycy pseudo-klasyczni nieby mu zarzucić nie mogli.

w. 143. *Ujrzał na ścianach boju stereotyp.* Słowacki, chcąc rym uzyskać do słowa »dagerrotyp«, użył wyrazu »stereotyp« w znaczeniu »utrwalony obraz, odbicie«.

w. 144. *Bowiem dąb w środku był jak dagerrotyp.* Właśnie w tym czasie Paryż interesował się żywo wynalazkiem Daguerre'a, o którym pisały też pisma polskie (n. p. w r. 1840 poznański *Tygodnik literacki).* Daguerre, wyzyskując rezultaty prac własnych i pomysłów Niepce'a, z którym w r. 1829 wszedł w bliższe stosunki, doszedł w r. 1838 do ostatecznego udoskonalenia wynalazku, który jest podstawą fotografji. Uzyskane przez niego obrazy, utrwalone na płycie srebrnej, które zwano »daguerreotypami«, przedstawił Arago w r. 1839 Akademji francuskiej. W tymże roku Daguerre ogłosił książkę p. t. *Historique et description des procédés du daguerréotype et du diorama.* Zaznaczyć trzeba, że naprawdę Niepce, nie Daguerre jest wynalazcą fotografji. — Słowacki pisząc te wiersze, zapomniał (lub nie zdawał sobie sprawy), że, o ileby w dębie naprawdę ukazało się »fotograficzne« odbicie boju, byłby to obraz odwrócony, a więc niebardzo nadający się do obserwowania.

Co się więc działo zewnątrz, to się w łonie
Suchego dębu odbiło tęczowie.
Był bój, naprzeciw siebie szły dwa konie,
A na koniach szli dwaj bohaterowie,
Nad głową niosąc podniesione bronie,
Szablice; każda jako sierp na głowie.
Teraz ksiądz poznał, że ci wojownicy
Byli to z Panem Sawą Pan Maurycy.

Poznawszy, w duchu rzekł: Nie pójdę godzić,
Niechajże sobie trochę krwi utoczą,
To może nadto gorących ochłodzić,
Potém z rozwagą większą w ogień skoczą...
Tak mówiąc, patrzał: jak chcąc sobie szkodzić,
Na ścianach tęczę tworzyli uroczą.
Światłość ich obu owionęła krwawa;
W ogniu na białym koniu migał Sawa.

Spotkali się raz, złożyli nad głową,
I znów ich konie rozniosły szalone;
Za drugim razem, tnąc sztuką krzyżową,
Beniowski, zgrabnie skoczywszy na stronę,
Dał szacht tak płytki koniowi nad głową,
Że mu z przyciętych uszu dwie czerwone
Trysły fontanny; — jak rubin się żarzą —
W biegu, nadjechał na nie Sawa twarzą.

Więc się na białym wydawał rumaku,
Mając zalane oczy krwi wytryskiem,

w. 153. *Poznawszy, w duchu rzekł: Nie pójdę godzić.* Już współczesna krytyka zarzucała, że zachowanie się bierne ks. Marka wobec pojedynku jest nieprawdopodobne. Odnośny ustęp z *Przyjaciela ludu* t. IX, 184 przytoczył dr. Biegeleisen w objaśnieniach do dzieł Słowackiego (*Juljusz Słowacki*, t. II, str. 379). Ponowił ten zarzut prof. Tretiak (t. I, str. 239).

w 165. *Szacht* — raz, cięcie.

Jakby delfina miał w złotym czapraku
  Pod siodłem, który krew wyrzucał pyskiem.
Nie dając jednak najmniejszego znaku,
  Że był zmieszany tym ostrym dogryzkiem,
Obróciwszy się koniowi do grzbietu,
Strząsł krew i z olster dobył pistoletu.

Straszny był wtenczas — We krwi, co go broczy,
  Spokojną miał twarz i spokojnie mierzył
Do bohatera pieśni, między oczy: —
  I gdyby krzemień był spadł i uderzył
W dekę... co skrami pryskając odskoczy
  Pewnieby więcej mój bohater nie żył.
Bo sam wyznawał, że w szturmaku onym
Widział przybitą kulę czémś czerwonem.

Więc pewnieby ją był duszy oczyma,
  Jak mówi Hamlet, w czaszce swéj zobaczył:
Gdyby nie dziwne, a dla piso-ryma
  Miłe zdarzenie, — Bóg zachować raczył
Człowieka, a ja zeń zrobię olbrzyma;
  Byle mi tylko czytelnik przebaczył,
Że empirycznie, minąwszy przyczynę,
Wdałem się w skutek rzeczy, w rąbaninę.

---

w. 171. *Czaprak* (z tureckiego) — okrycie konia, które kładziono pod siodło.
w. 176. *Olstro* (po niemiecku: Holster) — futerał skórzany na pistolety
w. 181. *Deka* — część wierzchnia.
w. 183. *Szturmak* — gatunek strzelby z rurą przy wylocie szeroką.
w. 185—186. *Duszy oczyma, Jak mówi Hamlet.* Są to słowa, które Mickiewicz wziął za motto *Romantyczności:* Methinks I see... — Where? — In my mind's eye (Zdaje mi się, że widzę... — Gdzie? — Przed oczyma duszy mojej).
w. 191. *Że empirycznie, minąwszy przyczynę.* Empiryk t. j. ten, który opiera się na doświadczeniu, często dany ma tylko skutek, a przyczyna i wogóle związek przyczynowy usuwa się z pod obserwacji.

Lecz wpadłszy, muszę kończyć. Więc Pan Sawa
Lewe przymrużył oko i wycelił,
A zaś powszechnie o nim niosła sława
Że nawet pannom, gdy sobie podchmielił
Wystrzelał korki. — Była to zabawa,
Któréjbym wcale z innemi nie dzielił,
Gdybym był panną, gdzieś w szlacheckich dworkach
Pod owe czasy i chodził na korkach.

Wycelił już więc prosto, w same czoło,
I palec już giął — gdy nagle... o! dziwy!
Jakoby Irys, co rzuciwszy koło
Z tęczy, zlatuje na zamglone niwy:
Lekko jak Anioł, jak ptaszek wesoło,
Dzieweczka z dębu dała skok straszliwy,
Skok na dwa łokcie od ziemi wysoki,
W poezji mówiąc, skok aż pod obłoki.

Z obłoków spadła na ów koń ze śniegu,
Na którym siedział Pan Sawa złowrogi;
Nim się obejrzał, już na siodła brzegu
Stojąca za nim, jak Olimpu Bogi,
Prosta, i naprzód podana do biegu,
Chwyciła za lejc — i na tylne nogi

---

w. 196—197. *że nawet pannom, gdy sobie podchmielił, Wystrzelał korki.* O tej zabawie wspomniał Słowacki także w *Święconem u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki:* »...Książę pan, który nieraz i po pjanemu korki w trzewiku niewiastom ustrzelał...«

w. 209. *Na ów koń* — »koń« jest to dawny biernik, zachowany dziś tylko w takich zwrotach stężałych, jak »na koń«, »za mąż«.

w. 212. *Stojąca za nim, jak Olimpu Bogi.* Poeta myśli tu zapewne o scenie z księgi I *Iljady*, w której Pallas Atena staje za Achillesem i powstrzymuje go w chwili kłótni z Agamemnonem. Zarazem stojąca na siodle Swentyna przypomina stojących na wozie wojennym bogów i bohaterów greckich.

Podniosłszy konia z rycerzem do góry,
Tak pomięszała go — że strzelił w chmury.

I nie czekając, aż poprawi strzału,
Lejcem i głosem zagrzawszy rumaka,
Rzuciła w galop taki pełny szału,
Że galop konia był jako lot ptaka.
A ta dzieweczka, by duch ideału,
Stojąc nóżkami na końcu czapraka,
Resztą się ciała — strach przechodzi mrowi! —
Oddała całkiem unieść błękitowi.

I błękit ją wziął tak zrównoważoną,
Z rozciągniętemi jako ptak rączęty.
Z włosów, co były na głowie koroną,
Naprzód się złoty zrobił wąż zwinięty
W kłęby, i leciał wraz za tą szaloną,
W połyskujące ją chcąc winąć skręty,
I różne kwiaty wyrzucał ze skrętów,
Które goniły ją mgłą dyjamentów.

Za włosem, i za kwiatami i za nią
Pędziły równym dwa gołębie lotem. —
Nie widzę więcéj, jary się tumanią,
Dymnéj kurzawy przesłonięte złotem;
W kurzawie rycerz znika z moją panią...
Jeszcze raz galop konia runął grzmotem,

---

w. 201—216. Pojedynek i cudowne ocalenie bohatera przez interwencję Swentyny przypomina pojedynek Don Juana i Lambra w pieśni IV poematu Byrona: »Lambro presented, and one instant more Had stopp'd this canto, and Don Juan's breath« (zwr. 42 — Lambro zmierzył — i jedna jeszcze chwila Byłaby kres położyła tej pieśni i życiu Don Juana). Haidee ratuje Juana podobnie — chociaż nie w sposób tak efektowny — jak Swentyna Beniowskiego (Wspomina o tem również prof. Sinko w *Hellenizmie Słowackiego*, str. 92, przypisek 1).

w. 230. *Winąć* — por. p. II, w. 638 i objaśnienie.

Jeszcze raz jeździec, na wierzchołku góry,
Jak z ametystu, z płomienia i z chmury

Błysnął i zniknął. — Teraz kto wypowie
Uczucia wnętrzne w moim bohatyrze?
Zamiast kul srogich Pana Sawy w głowie,
Ujrzał... a tu mu wcale nie ubliżę,
Bo wiem, że wiedział, co są Centaurowie,
Przypomnieć musiał więc o Dejanirze:
I miał na twarzy taki wyraz boski,
Jak ten, co wiersze pisząc, liczy zgłoski.

Oczy utopił w kurzu obłok złoty,
Gdzie znikał rycerz, koń, panna, jej włosy,
I za włosami, jak dwa papiloty,
Białe gołąbki na dwóch końcach kosy.
I stał i patrzał — gdy z dębowej groty
Wyszedł ku niemu Karmelita bosy,
I przeżegnawszy się Chrystusa znakiem,
Spytał: »Dlaczego Waść się bił z Kozakiem?

»O krwi gorąca! że też ja nie mogę
Utrzymać nigdy między wami zgody!

---

w. 242. *Bohatyr* — forma zupełnie poprawna (z tatarskiego: bagadyr).

w. 245—246. *Bo wiem, że wiedział, co są Centaurowie, Przypomnieć musiał więc o Dejanirze.* Sawa na koniu byłby według tego obrazu Centaurem, Swentyna przypominałaby Dejanirę, żonę Heraklesa, którą porwać chciał Centaur Nessus. Jak silnie w wyobraźni Słowackiego utkwił mitologiczny obraz porwania kobiety przez Centaura — niby *pendant* do romantycznego motywu porwania przez upiora-rycerza na koniu — dowodem *Fantazy* z motywem »nowej Dejaniry«.

w. 251. *Papiloty* — zwitki papieru, w które zawijano włosy przy fryzowaniu, by się kręciły w loki. Zosia w *Tadeuszu* zjawia się w papilotach. (Ks. I, w. 117—118: Włos w pukle nierozwity, lecz w węzełki małe Pokręcony, schowany w drobne strączki białe. — W treści Ks. III: Zjawisko w papilotach budzi Tadeusza). To też pokrewieństwo Swentyny z Zosią nasunęło tu obraz papilotów.

Oto Pan Sawa znowu ruszył w drogę,
Bóg wie, czy wróci, a rzeski i młody.
O! młodzi! młodzi! pod waszą ostrogę
Trzeba dać woły najleniwsze z trzody;
Dopóki każdy z was na koniu jeździ,
Nigdy się w jednèm miejscu nie zagnieździ.

»Skądże wam przyszło, żeście tu z jaszczura
Dobyli szabel i na konie wsiedli?« —
Na to Pan Zbigniew: »Oto jest rzecz, która
Zwaśniła obu, gdyśmy tutaj jedli
I pili: oto złota minjatura,
O którą srogi bój obaśmy wiedli.
O taką się rzecz bijemy nie pierwsi;
Ja mu ją, Księże, sam zerwałem z piersi.

»A zerwawszy ją, chciałem serca dostać
Z pod żeber jego, tą szablą turecką«. —
Tak mówiąc, strasznie miał marsową postać.
A Ksiądz: »O takąż rzecz chodziło świecką?
Wartoby obu dyscypliną chłostać!
Wstydź się, Wielmożny Hrabio! jesteś dziecko!
Tę minjaturę mi dała dla ciebie
Córka Starosty dziś, jak Bóg na niebie!

»Ja zaś, nie mając kieszeni w habicie,
I nie chcąc wieszać tèj rzeczy na sobie;
Dałem ją Sawie, by ją schował skrycie,
Aż mi ją przyjdzie na myśl oddać tobie;
A przy tèm i list, skropiony obficie
Łzami, a w takim pisany sposobie,
Że choć ksiądz jestem, w miłostkach nie służę,
Podjąłem się ten list schować w kapturze.

---

w. 265 *Jaszczur* — skóra końska lub ośla, wyprawiona chropowato, w którą oprawiano rękojeść szabli, czasem także pochwę.

w. 269. *Oto złota minjatura.* Pojedynek z powodu obrazu, noszonego na piersi, wiąże się może z dramatem Wiktora Hugo *Marion Delorme.*

»Oto jest pismo, dziś pisane w nocy,
Czytaj Waść! ja tymczasem na koń siędę;
Bar potrzebuje dziś mojej pomocy:
Lub go ocalę, lub niebo zdobędę«.
Beniowski blady, jak duch o północy,
Już nie uważał na księdza gawędę;
Ale otworzył list, czytał i wzdychał,
Bo ten list w niebo rwał i w piekło spychał.

A naprzód w liście było opisanie
Tego, co w drugiej mojej pieśni stoi,
To jest: jak zamek wzięto niespodzianie
Jak go dostano prędzej niżli Troi,
Jak na śmiertelnym już był karawanie
Pan Dzieduszycki, jak w piwnicach broi
Szlachta, będąca w zamku na załodze;
Jak Ladawiecki pan zdał rządu wodze,

A sam zamyślał jechać do Warszawy,
I córkę z walki uprowadzić pola. —
»O! mój Zbigniewie, nie miej ty obawy« —
Pisała Panna — »nigdy Ojca wola...
Nigdy ponęta, nigdy przestrach krwawy,
Nigdy szalone szczęście lub niedola
Nie skłonią mego serca do odmiany —
Bądź sławny; — jesteś mój — jesteś kochany.

»Odjeżdżam teraz — ale się otoczę
Myślami, kwiatów podolskich zapachem,
Woniami, które były tak urocze,
Gdy w Anielinkach, pod słomianym dachem,

w. 304. *Jak Ladawiecki pan zdał rządu wodze.* Starosta zachowuje w swem postępowaniu styl »króla Ladawy«, który uważa siebie za monarchę udzielnego.

w. 307—376. *O! mój Zbigniewie, nie miej ty obawy...* i t. d. List Anieli porównać można z listem Julji w I p. *Don Juana* (Windakiewicz, *Walter Scott i Lord Byron*, str. 218).

Ty mię porzucal — a ja ci warkocze
Dałam całować, przenikniona strachem,
Abyś mi u nóg nie padł konający:
Tak byłeś blady przy gwiazdach i drżący.

»Powiem ci teraz, żem się była zlękła,
Abyś ty we mnie nie usłyszał głosów,
Z któremi w sercu jakaś struna pękła,
Gdy się dotknąłeś usty moich włosów...
Pomnisz, żem wtenczas tak jak dziecko jękla,
Chwytałam się szat twoich — drzew i klosów,
Myślałam, że już ginę z światłem, z echem,
I że westchnienie — śmierci jest uśmiechem.

»Kiedy to piszę, słońce wschodzi z wieńcem
Chmur i tak wstydzi mnie, że nie wiem czemu,
Cała się zlałam łzami i rumieńcem —
Ty wiesz, ja zawsze kwiatowi bialemu
Podobna, póki mi był oblubieńcem
Chrystus. — Uśmiechnij się słońcu złotemu,
Bo mi się przed nim łza gorąca toczy;
I tak rumieni mnie, jak twoje oczy.

»Niespokojności pełne serce moje!
Smutno mi rzucać te miejsca, te stawy!
Jeżeli kiedy przywiodą cię boje
Aż do mojego zamku, do Ladawy:
Każ sobie Panny otworzyć pokoje;
Na oknie stoi filiżanka z lawy;
Rzucam dla ciebie w nią maleńki kwiatek —
Nosiłam go dziś całą noc — bławatek.

»Nie trać nadziei nigdy! nigdy! — kto ma
Wolą, ten wszystko pokona — *Addio!*
Z wyciągniętemi za tobą rękoma
Jeszcze raz wolam ciebie — *caro mio!*

w. 328. W pierwodruku: I że westchnienie śmierci — jest uśmiechem.
w. 348. *Caro mio* — po włosku: mój drogi.

Przy tobie zawsze będę — niewidoma.
I wprzód mi serce niż ciebie zabiją.
Nie — ty nie możesz zginąć tak, jak oni,
Których nie kocha nikt — i nikt nie broni.

»Pytałam dzisiaj starej wróżki Diwy,
Czy mi Bóg ciebie zachowa i wróci?
Odpowiedziała: że będziesz szczęśliwy,
Że się o ciebie wiele duchów kłóci
Czarnych i złotych z tęczowemi grzywy —
A czyny twoje ktoś na harfie nuci...
Że zawrzesz z królem indyjskim przymierze —
Nie będziesz temu wierzył — lecz ja — wierzę.

»Przepowiadając, mówiła mi stara,
Że widzi ciebie w sankach z wieloryba,
A zaś przy tobie stoi jakaś mara
Ubrana w szaty dziewicze — to chyba
Ja... czy nie prawda? — O! gdyby ta szpara!
Gdyby ta jasna z dyjamentu szyba,
Przez którą Diwa widzi przyszłe rzeczy,
Mogła zastąpić we mnie wzrok człowieczy!

»Zgodziłabym się nie widzieć na niebie —
Gwiazd ani słońca, nie widzieć błękitu:
Lecz tylko w każdej chwili widzieć ciebie;
Na ciebie patrzeć od zmroku do świtu. —

---

w. 358. *A czyny twoje ktoś na harfie nuci.* Aluzja do Afanazji, córki gubernatora Kamczatki Niłowa, która zakochała się w Beniowskim. Por. słowa o Beniowskim w *Poecie i natchnieniu:* »A co? czy dobrze na niej (na harfie) panna Niłów Grała, wywiodłszy ciebie gdzieś na skałę Kamczatki, kędy jasne roje gilów Latały słuchać, gdy jej rączki białe W powietrze pełne mgieł, duchów i szronów, Lały z tej harfy girlandami tonów«.

w. 363—364. *A zaś przy tobie stoi jakaś mara Ubrana w szaty dziewicze.* Tą »marą« jest Afanazja Niłów.

Zda mi się nawet, że w jakiéj potrzebie
Pomogłabym ci oczyma — do szczytu
Szczęścia i sławy... choćby«... tu przerwany
Był list i dwoma plamkami zwalany.

Te plamki do ust były podniesione,
Lecz Ksiądz podstawił pod usta szkaplerza. —
»Te całuj, krzyknął, te rany czerwone,
Które Chrystus miał: godne ust rycerza,
Nie te kropelki łez gorzkie i słone,
Z których rdza pada na kryształ puklerza.
Rzuć ten list — daj go, jak mówią, szatanu —
A słuchaj: ważną misją dam Waćpanu.

»Piszą mi — że tron odzyskał Khan Giraj,
Przyjazny zawsze Polsce był Khanisko;
Masz listy, których proszę nie otwiéraj,
Aż staniesz w Krymie. Wprawdzie to nie blisko;
Jaskółki wiedzą tam drogę na wyraj,
I bocian także, z małą szarą pliską
Do téj krainy lecą z wielkim krzykiem;
Bocian okrętem jest — pliska sternikiem.

---

w. 374. W pierwodruku: »Pomagałabym«.

w. 375—376. *Tu przerwany Był list i dwoma plamkami zwalany.* List Julji do Don Juana również ma plamkę od łez (*Don Juan*, P. I, zwr. 192; — por. Windakiewicz, *Walter Scott i Lord Byron*... str. 218).

w. 385. *Piszą mi — że tron odzyskał Khan Giraj.* Kerim Giraj odzyskał tron w r. 1764. W dziele Rulhière'a i tak samo w *Wernyhorze* Czajkowskiego przedstawiony jako dzielny i szczery przyjaciel Polski, w *Beniowskim* zmienić się miał w figurę humorystyczną. — Konfederaci wysłali istotnie do hana poselstwo; posłem był Makowiecki.

w. 389. *Na wyraj.* Por. objaśnienie Mickiewicza do w. 43 księgi XI *Pana Tadeusza:* »Wyraj w mowie gminnej znaczy właściwie czas jesienny, kiedy ptaki wędrowne odlatują; lecieć na wyraj jest to lecieć w kraje ciepłe. Stąd przenośnie nazywa lud wyrajem kraje ciepłe i w ogólności jakieś kraje bajeczne, szczęśliwe, za morzami leżące«.

»Ona płakowi na ogonie siedzi,
I prostą drogę w chmurach rozpowiada.
Tak jeśli cię duch Chrystusa nawiedzi,
Będziesz jak bocian, co nigdy nie siada,
Lecz wyciągnąwszy dziób jak włócznię z miedzi
Prosto wędruje i w gniazdo upada —
Gdzieś na wieśniaczéj chacie, zmordowany,
Przebywszy morskie burzy i bałwany.

»Ufaj mi synu! jeśli wytkniesz sobie
Drogę, a prostą — to choćby do słońca
Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. — Lećże więc bez końca,
A będziesz chodził w anielskiéj ozdobie,
Jako ojczyzny i wiary obrońca;
A nim zasługi twoje w niebie zginą,
Ziemia przeminie i gwiazdy przeminą!

»Patrz na mnie! — jestem także zmordowany,
A kto wie, co tam w mojém sercu płacze?
A jednak wziąłem w rękę krzyż drewniany,
I chodzę, tuląc do głębi rozpacze.
Wolałbym może już w grób... jak złamany
Dąb i bez liści — lecz mi serce skacze,
Kiedy na działo wstąpi moja noga,
A działo ogniem śpiewa — Imie Boga.

»Więc że i starość jeszcze Jowiszowe
Ma brwi, na hańbę ojczyzny zmarszczone;
Więc jeszcze wstrząsa te pola stepowe,
I wulkany z nich rozrzuca czerwone,
I téj ojczyzny martwéj wznosi głowę,
I kładzie na nią zbawienia koronę...
Także więc krwawym was obmywam chrzestem!
A pomyśl tylko ty — czémże ja jestem?

---

w. 411. W pierwodruku: »wziąłem w ręku«.

»Garsteczką prochu, co jutro w dolinie
Będzie rodziła chwasty i lilije;
Dzbanem, z którego strumień wiary płynie,
A który jutro Bóg nogą rozbije.
Nośże ty ducha w tej cielesnej glinie;
A nie lękaj się, gdy wiatr w oczy bije
Z błyskawicami. Na końcu żywota
Czyny człowiecze waży szala złota.

»Tam wszystkie nasze łzy i krew rozlana
Są policzone i nie ginie jedna
Kropelka ani biała, ni różana,
Lecz każda waży i ważąc wyjedna
Światło wieczyste. Idź więc w Imie Pana!
A byłaby też ta Ojczyzna biedna,
Gdyby dla ciebie zginionego młodo
Łez nie znalazła. — Bądźże więc tą wodą

»Chrzczony i teraz i w grobowcu poźnym«.
To mówiąc, ręce wyciągnął — i drżały.
Słuchał go rycerz z czołem smutnie groźnem,
I był na twarzy przerażeniem biały,
I skry mu z oczów szły... i dreszczem mroźnym,
Miłością wielką dla nieszczęsnej chwały
Czuł się przejęty. Będąc tak ognisty
Z ręku księdzowskich wziął do Khana listy;

I wraz obrócił konia na południe
Ku wschodzącemu wtenczas miesiącowi...
Jechał i marzył o przyszłości cudnie.
A któż sny takie młodości wypowie?
Choć aniołami te strofy zaludnię,
Choć z ziemi stworzę kraj podobny snowi:
Nie dosyć będzie, przez gościniec z ostów,
Kwiatów z różanych gwiazd i z tęczy mostów.

w. 435. W pierwodruku: »ani różana«.
w. 441. W pierwodruku: »Chrzczony teraz«, w wydaniach nowszych: »Ochrzczony teraz«.

Austerje chyba z szkła i z dyjamentu
Zbuduję — w karczmach posadzę Dyjanny.
Łódź życia jest jak złota łódź Sorrentu,
Co siekąc kryształ przeźroczysty, szklanny,
Ogień dobywa błękitny z odmętu,
I z wioseł ogień leje nieustanny,
I tak jak łabędź ognisty przelata,
Pierś mając w ogniu i ogniem skrzydlata.

Młodości! każ się tėj łabędziėj marze
Z ognia i złota unosić po świecie.
Niech szumi wino w twėj Platońskiėj czarze,
Na głowie niechaj będzie wonne kwiecie;
A blisko ślubów wysokich ołtarze,
Gdzie Saturnowy wąż się z ogniów plecie:

---

w. 457. *Austerja* (z włoskiego: osteria) — oberża.

w. 459. *Sorrento* (w pobliżu Neapolu), miejsce urodzenia Tassa, w którem Słowacki spędził miesiąc w ciszy i samotności w r. 1836, pisząc prawdopodobnie poemat *W Szwajcarji* (Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 102, w wyd. drugiem str. 84), miało dla niego urok szczególnej poetyczności. Malując zaś »złotą łódź Sorrentu«, w której młodość ma się unosić po świecie, myśli o łodzi czarodziejskiej, w której Gwelf i Ubaldo w pieśni XV *Jerozolimy Wyzwolonej* płyną koło ziem różnych do kraju Armidy.

w. 467—469. *Niech szumi wino w twėj Platońskiėj czarze, Na głowie niechaj będzie wonne kwiecie; A blisko ślubów wysokich ołtarze.* Słowacki, który w poprzedniej strofie dał swym marzeniom koloryt na pół fantastyczny, na pół włoski, teraz tworzy obraz jakiejś uczty rzymsko-helleńskiej w stylu *Symposion* platońskiego, łącząc ją z zabarwieniem mistyczno-religijnem.

w. 470. *Gdzie Saturnowy wąż się z ogniów plecie.* Wąż Saturnowy jako symbol wieczności (Saturnus, grecki Kronos, był bogiem czasu) zjawi się też w pismach mistycznych poety. W t. zw. *Wykładzie nauki* mowa jest o »saturnowym pierścieniu z węża, który objąwszy glob cały, miał go ścisnąć i zamknąć — sam w sobie głową dostawszy ogona«. W przekreślonym zaś wstępie poeta tak się wyraża: »Wyobrażenie wiecz-

Tam ślubuj przyszłość... Muza mdleć zaczyna —
Dajcie mi bursztyn i róże i wina!

Kłębami dymu niechaj się otoczę;
  Niech o młodości pomarzę pół-senny.
Czuję, jak pachną kochanki warkocze,
  Widzę, jaki ma w oczach blask promienny;
Czuję znów smutki tęskne i prorocze,
  Wtóruje mi znów szumiąc liść jesienny.
Napróżno serce truciznami poim!...
Kochanko pierwszych dni! — znów jestem twoim.

---

ności było podobne wężowi saturnowemu... który złoty swój ogon w tajemniczą paszczę włożył i zamknął się w kręgu ciała własnego« (Stanisław Schneider, *Kilka objaśnień do dzieł Słowackiego: 2. Wąż saturnowy.* — Spraw. gimn. VIII we Lwowie 1909 i Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego, t. II).

w. 472. *Bursztyn* — fajka bursztynowa, może modne w epoce romantycznej »nargile« wschodnie.

w. 478. *Wtóruje mi znów szumiąc liść jesienny.* Koloryt jesienny i w *Godzinie myśli* i w *Kordjanie* osnuwa wspomnienia młodości i miłości. Por. słowa listu z dnia 21 października 1840: »Teraz ulubiona moja pora roku: jesień; patrzę na listki zwiędłe i żółte, ulatujące jak motylki złote pod memi oknami, i myślę o dawnych czasach, kiedym serce miała (list podpisany jest: Zofja) pełniejsze ognia i smutku« (*Listy* II, str. 136).

w. 480—544. *Kochanko pierwszych dni! — znów jestem twoim.* Apostrofa do »kochanki pierwszych dni«, Ludwiki Śniadeckiej — arcydzieło muzycznej kompozycji nastrojowej, znamienny dla Słowackiego wyraz smętnych marzeń miłosnych, snu miłosnego, lotem fantazji i tęsknoty niesionego poza granice świata — skupiła motywy kilku poprzednich utworów najbardziej osobistych: *Godziny myśli*, wspomnienia o Ludce w pieśni IV *Podróży na Wschód*, zakończenia pieśni VIII *Podróży*, *Testamentu* i wreszcie apostrofy do matki w pierwotnej pieśni V *Beniowskiego*. Udowodnią to cytaty, podane przy poszczególnych ustępach.

Patrzaj! powracam bez serca i sławy
  Jak obłąkany ptak i u nóg leżę.
O! nie lękaj się ty, że łabędź krwawy,
  I ma na piersiach rubinowe pierze.
Jam czysty! — głos mój śród wichru i wrzawy
  Słyszałaś... w równéj zawsze strojny mierze...
U ciebie jednéj on się łez spodziewał,
Ty wiesz, jak muszę cierpieć — abym śpiewał.

Idź nad strumienie, gdzie wianki koralów
  Na twoje włosy kładła jarzębina;
Tam siądź i słuchaj tego wichru żalów,
  Które daleka odnosi kraina;
I w pieśń się patrzaj tę — co jest z opalów,
  A więcéj kocha ludzi niż przeklina.
I pomyśl, czy ja duszę mam powszedną?
Ja — co przebieglszy świat — kochałem jedną.

Twój czar nademną trwa. — O! ileż razy
  Na skałach i nad morzami bez końca,

---

w. 481—482. *Patrzaj! powracam bez serca i sławy Jak obłąkany ptak i u nóg leżę.* Por. wiersze pierwotnej pieśni V (A) (apostrofy do matki):

Do ciebie znowu tak jak anioł biały
  Z obłędnych krajów położyć się wrócę
U twoich biednych stóp, bez szczęścia, chwały,
  Lecz bez łzy próżnej.

w. 489 –493. *Idź nad strumienie, gdzie wianki koralów* i t. d. Jest to przetworzenie tragiczne motywu z pieśni IV *Podróży na Wschód.* Mówił tam poeta, że sen mu »pokazał aż w Litwie niebieską niezabudkami rzeczułkę... miejsce... dokoła w kalin ustrojone wianki«, opowiadał, jak czytając książkę, której kartki wiatr rozwiewał, czekał na Ludwikę — teraz ona miałaby w tem samem miejscu, wśród »wichru żalów«, czytać pieśń dawnego kochanka.

w. 498. *Na skałach i nad morzami bez końca.* Por. słowa apostrofy do matki: »Ponad potokiem Elektry tyś była ze mną«...

W oczach twój obraz, w uszach twe wyrazy,
A miłość twoję miałem nakształt słońca
W pamięci mojej. — Anioł twój bez skazy
Na moich piersiach spał — a łza gorąca
Nigdy mu jasnych skrzydeł nie splamiła:
Twa dusza znała to — i przychodziła.

W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne
Przegląda blado, jak słońce sumnienia,
Chodziłem z tobą, jak dwie mary dziwne,
Jedna z marmuru, a druga z promienia;
Skrzydła nam wiatru nie były przeciwne,
I nie ruszały włosów i odzienia.
Między kolumny na niebie się kryśląc,
Staliśmy jak dwa sny — oboje — myśląc.

Z taką więc ciszą i z taką powagą
Wejdziemy kiedyś w Elizejskie bory;
My, cośmy ziemię tę widzieli nagą,
Przez piękne niegdyś widzianą kolory,
Cośmy poznali, że nie jest odwagą
Rozpacznym czynem skończyć żywot chory;
Lecz uleczeni przez trucizn użycie,
Sercu zadawszy śmierć — znaleźli życie.

---

w. 501—502. *Anioł twój bez skazy Na moich piersiach spał.* Por. słowa Anhellego o Eloe: »Otom zobaczył anioła, podobnego tej niewieście, którą kochałem z całej duszy mojej, będąc jeszcze dzieckiem. A miłowałem ją w czystości serca mego«.

w. 505—512. *W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne* i t. d. Wśród gajów greckich i wschodnich marzeniem odnawia poeta sceny, które wspominał w *Godzinie myśli.*

w. 514. *Elizejskie bory.* Raczej gaje i łąki odpowiadałyby obrazowi Elysium, krainy zmarłych. W *Eneidzie* (ks. VI) kochankowie zmarli błądzą po mirtowym gaju. Słowacki, chcąc uwydatnić nastrój powagi, gaje zmienia w »bory«.

Pierwszy to i raz ostatni, o! miła,
Mówię do ciebie. Jest to błyskawica,
Która ci chmurę posępną odkryła,
I boleść wyszła z niej jak nawalnica;
W twoim ogrodzie pustym będzie wyła,
Gdy księżyc pełny, jak srebrna różyca
Gmachów gotyckich, biały blask rozleje,
W te — gdzieśmy niegdyś chodzili — aleje.

Bądź zdrowa — odejść nie mogę, choć słyszę
Wołające mnie duchy w inną stronę;
Wiatr mną jak ciemnym cyprysem kołysze
I z czoła mego podnosi zasłonę,
Z czoła, gdzie Anioł jakiś skrami pisze
Wyrok, łamiący mnie między stracone...
Ja czekam, krusząc wyroki okrutne...
Twe oczy patrzą na mnie — takie smutne! —

Bądź zdrowa! drugi raz cud się powtórzy —
Martwy, odemknę ci w grobie ramiona,
Kiedy ty przyjdziesz, do zbielałéj róży
Podobna, zasnąć. — Dosyć! Pieśń skończona!

---

w. 529—530. ...*słyszę Wołające mnie duchy w inną stronę.* Por. słowa z zakończenia pieśni VIII *Podróży na Wschód:* »...a te mary, Co okrążały mnie, wzywają daléj« — i słowa Testamentu: »Daléj idę w świat — z duchami«. W r. 1839 miał Słowacki przeczucie śmierci bliskiej i wyraził je w dalszym ciągu *Podróży na Wschód*, pisanym w r. 1839 i w *Testamencie*, który pisał wkrótce potem. (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 326—331, w wyd. drugiem str. 265—270).

w. 533—534. *Z czoła, gdzie Anioł jakiś skrami pisze Wyrok, łamiący mnie między stracone.* Por. słowa pieśni VIII *Podróży na Wschód:* »Już osądzony śpiewam jak łabędzie«.

w. 537—538. ...*drugi raz cud się powtórzy — Martwy, odemknę ci w grobie ramiona.* W ustępie, który w pierwotnej pieśni V poprzedzał apostrofę do matki, tkwi pierwszy rzut tego obrazu:

Oko się moje senne łzami mruży,
Róże uwiędły — czara wychylona,
I pieśń gdzieś leci odemnie echowa...
Już pożegnałem cię — jeszcze bądź zdrowa!

Myśl się w ten błękit nieskończony wgryza,
W tę ozłoconą ziemię się zacieka,
Jakby w niej spała uczuć Heloiza,
Która na trupa kochanego czeka,
Na łożu z jasnej róży i narcyza..
Idź spać — gdy z trumny jej podniosą wieka,
Otworzy ręce ta grobu odźwierna,
Spokojna, chłodna, zmarła — ale wierna.

Słowacki niedokładnie pamiętał historję Abelarda i Heloizy, którzy w w. XVIII byli dla świata sentymentalnego jedną z idealnych par kochanków. Gdy Abelard (znakomity scholastyk) umarł w r. 1142, Heloiza wyprosiła sobie jego zwłoki, by po śmierci spocząć przy jego boku. Przetwarzając tę strofę, poeta uzgodnił ją z dziejami Abelarda (martwy kochanek czeka na kochankę).

PIEŚŃ PIĄTA

Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów
Niesie go czarny koń dniami i nocą.
Pod ziemią, tętna zakopanych dzbanów
Z prochem rycerzy — na niebie łopocą
Kruki, jak stada posępne szatanów;
W czaharach zbroje rycerzy migocą,
I dzidy błyszczą krwawemi płomyki. —
Tam na kurhanach posępne lirniki

Siedzą i grają dumy dawnych czasów.
Dumy wychodzą na rozległe pola,
Wpadają smutne w szum dębowych lasów;
I stamtąd znowu, jak harfy Eola,
Zmięszane z szumem liścianych hałasów,
Wychodzą na step: a ludzka niedola
Leci, wichrami płaczącymi wiana,
Jakby nie ludzi ustami śpiewana.

---

w. 1—24. *Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów...* Nastrojowy obraz Ukrainy jest odpowiednią uwerturą pieśni, która w apostrofie do Boga tłem uczyni stepy ukraińskie. Początek i nastrojem i nawet obrazem pędzącego przez step rycerza przypomina *Marję* Malczewskiego.

w. 3—4. *Pod ziemią tętna zakopanych dzbanów Z prochem rycerzy.* Malczewski w *Marji* mówi o »rodzajnym popiele« — o ukrytych w ziemi popiołach rycerzy.

w. 6. *Czahar* — por. obj. do w. 693 pieśni III.

Tu siedzą wianki na polu czumaków,
I ogień palą wielki, jasny, chmurny;
Tam dalej wieńce podróżników ptaków,
A drop na straży — albo sęp bezpiórny;
Podobni zdala do rzymskich orszaków
Koło chorągwi albo koło urny,
Gdzie smętne wodza popioły złożone:
Odprawujące straż i zamyślone.

Beniowski przebył Dniepr — gdy raz wieczorem,
Kiedy już księżyc wstawał zamyślony,
Obaczył ogień, pod dębowym borem
W ziemi palący się, wielki, czerwony.
Przy ogniu siedział człek, okryty worem,
Dzikiej i strasznej twarzy jak Hurony;
Gotował strawę i pazury czarne
Krwawiąc, odzierał ze skór całą sarnę.

Ta, wywrócona, oczyma szklannemi
Zdała się żebrać u ognia litości.
Dalej siedziało dwóch panów na ziemi.
Na jednym żupan był, skóra i kości;
Drugi utyły i z rubinowemi
Policzki, pełen w sobie wielmożności,
Przepijał głośno do drugiego zdrowiem
Z butla, co miał brzuch obszyty sitowiem.

Ów pan wspaniałej tuszy — trochę baba
Na twarzy, dziwnej miał zbroję struktury.
Od kołnierza mu szła żelazna sztaba,
Malowanemi natykana pióry.

---

w. 17. *Czumak* (z tureckiego: czumakdar, buławnik, maczużnik — od pers. czumagh, maczuga) — chłop, prowadzący życie koczownicze i przewożący towary na wozach zaprzężonych w woły. — *Tygodnik petersburski* w r. 1840 drukował artykuł o Czumakach.
w. 30. *Huroni* — plemię Indjan amerykańskich. Cała ta scena stepowa przypomina powieści Coopera o Indjanach.

Rzekłbyś, że rodzi go królowa Saba,
Że z dawnych czasów spadł jak żaba z chmury.
Chociaż się zbroja nam wydaje dzika —
Beniowski poznał zaraz pancernika.

Gdzieniegdzie jeszcze snuli się po kraju
Starzy, minionych czasów kochankowie,
Którzy nie pili kawy ani czaju,
Żelaza kawał nosili na głowie,
Jak starej kawał arki na Synaju;
A Bóg im dawał rumianość i zdrowie,
Zwłaszcza, że słomę wkładali do butów.
Litwin pancernik, jeden z tych mamutów,

Siedział, jak mówię — i z oplecionego
Butla pił. Litwin to był starej daty,
Z chudym się na czas połączył kolegą.
A jego sługa, czerwono kudłaty
Perkunas, który pana znał małego,
I z miłości mu, a nie dla zapłaty
Służył — choć nosił imie dawnych Bogów:
Kucharzem teraz był — i u trójnogów

Wieszał — ach! nie już dla Znicza kadzidło,
Lecz kawał sarny; — już nie dawne runy
Śpiewał, lecz djabla żmujdzkiego straszydło
Krzyżem odpędzał, gdy biły pioruny.
Wybornie umiał wędzić gęsi skrzydło
I po tatarsku zawijać kołduny —

---

w. 51. *Czaj* — po rosyjsku: herbata (por.: czajnik).
w. 60. W pierwodruku: hudłaty.
w. 61. *Perkunas* — imię litewskiego boga piorunów.
w. 66—67. *Runy* oznaczają zarówno dawne pismo germańskie, jak też pieśni, śpiewane przy wróżbach i zaklęciach. Słowacki stale używa tego wyrazu w drugiem znaczeniu: Roza Weneda śpiewa »runiczną inkantację«, w I rapsodzie *Króla-Ducha* również śpiewa »runy« nad nowonarodzonym Popielem.

Król perski, który płacił złota minę
Za każdą nową rzecz — to za boćwinę

Dałby dwie. — O! boćwino! Hipokreno
Litewska! Ty, co utworzyłaś szkolę!
Waza twa zawsze wytryska Kameną,
Która ma oczki gazelli wesołe,
A w ręku białym swym — *ni piu ni meno*,
W rączkach, które są zakasane, gołe,
Wieniec z barszczowych uszów: o! nagrodo!
Że mi ją kiedyś dasz — marzyłem młodo...

Lecz teraz tracę nadzieję. — Niestety!
Nie lza, jak mówi Kochanowski — próżno!

---

w. 71—72. *Król perski, który płacił złotą minę Za każdą nową rzecz*. Por. słowa Byrona: »'t is said that Xerxes offer'd a reward To those who could invent him a new pleasure« (P. I, zwr. 118 – Mówią, że Xerxes ofiarował nagrodę temu, coby potrafił znaleźć dla niego nową przyjemność). — Mina (po grecku: mna) — pieniądz grecki, wynoszący 100 drachm, a $^1/_{60}$ talentu.

w. 72. *Boćwina*, właściwie botwina (od łac. beta, burak, ćwikła), nazwa ludowa buraka w najpospolitszej odmianie. Z zakwaszonej naciny buraków Litwini robią barszcz; Koroniarze często dokuczali Litwinom aluzjami do boćwiny.

w. 73—74. *O! boćwino! Hipokreno Litewska!* Hipokrena — poświęcone Muzom źródło na Helikonie. Cały ustęp jest satyrą na *Pana Tadeusza*, jako sławiącego kuchnię litewską. We *Fragmencie z powieści* (możnaby mu dać tytuł: *Pan Alfons*), który również zawierał złośliwe aluzje do Mickiewicza, Słowacki wśród źródeł swych rzekomych wymienia: »Rozprawa o *braccioli* florenckich i zrazach polskich — rzecz wyjęta z dzieła o literaturze ściśle narodowej«.

w. 75. *Waza twa zawsze wytryska Kameną*. Poeci rzymscy utożsamiali staroitalskie boginie Kameny z Muzami — i tutaj również »Kamena« jest synonimem Muzy.

w. 77. *Ni piu ni meno* — po włosku: ni więcej ni mniej.

w. 82. *Nie lza, jak mówi Kochanowski — próżno! Nielza* (w pierwodruku: Nie lża) — niema rady, trudno. Por. słowa Trenu trzeciego: »Nielza, jedno się za tobą go-

Próżno deptałem Parnasowe grzbiety,
I miałem nieraz Dyjannę usłużną:
Kiedym chciał zamknąć Sybir w tryjolety,
Muza została mi rymami dłużną:
Z tego więc poszło, że pisałem prozą,
Odjemną, mówi Tygodnik — o! zgrozo!

Odjemną! — czy od Tygodnika? Boże!
Kto tam odejmie co, ten będzie mądry:
Tybyś nie odjął sam nic, Pitagorze,
Z twoją tabliczką w ręku...
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

---

tować«. (Chrzanowski, *Na marginesie nowego wydania »Beniowskiego«*, Rzeczpospolita 1921). Por. nadto wiersze pierwszego Trenu: »Prożno płakać, podobno drudzy rzeczecie? Cóż, prze Bóg żywy, nie jest prożno na świecie?« lub słowa Trenu drugiego: »Prożno to«.

w. 84. *I miałem nieraz Dyjannę usłużną.* Ponieważ Apollo jest bogiem poezji, Słowacki siostrę jego, Dianę, również czyni boginią poezji. Podobnie Brodziński mówi w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*, charakteryzując Osjana: »Zdaje się, że Diana podzieliła z bratem swoim poezję, tak jak oświatę dnia i nocy, że jak tamten (tj. Apollo) Homera, ona Osjana natchnęła«

w. 85. *Kiedym chciał zamknąć Sybir w tryjolety, Muza została mi rymami dłużną.* W tryjolety (por. obj. do w. 615 pieśni I) nigdy Słowacki nie myślał »zamykać Sybiru«, ale chciał go zamknąć — w tercyny dantejskie, które ironicznie chrzci tryjoletami. Przed napisaniem *Anhellego* Słowacki zaczął poemat tercynowy o piekle — ze słów tych wynika, że próbował także poemat o Sybirze (zgodnie z planem *Posielenia*) pisać tercynami. (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 192, w wyd. drugiem str. 157).

w. 87—88. *Z tego więc poszło, że pisałem prozą Odjemną — mówi Tygodnik.* Por. obj. do w. 597—598 pieśni III.

w. 91. *Tybyś nie odjął sam nic, Pitagorze.* Pitagoras występuje tutaj jako patron matematyki.

Po kropkach piszę dalej. — Wiatr był chłodny
I ogień palił się wesoło z trzaskiem;
Beniowski, nie był to bohatér modny,
Co się księżyca tylko karmi blaskiem.
Przypomniał sobie właśnie, że był głodny.
Więc jak astronom gwiazdy wynalazkiem,
Albo poeta ucieszony nowym
Rymem nieznanym i błyskawicowym,

Albo dewotka, gdy grzech jaki stary
Przypomni sobie przed samą spowiedzią,
Albo jak trafne litewskie ogary,
Gdy wpadną razem na łapę niedźwiedzią;
Albo — lecz sposób ten porównań stary
Krasickim trąci i złoconą miedzią —
Więc prosto bez gawędy i odwleczeń,
Beniowski ludzi ujrzawszy i pieczeń,

Zsiadł z konia... Teraz, kiedy go prowadzą
Tak materjalne gusta: moja Muza
Opuszcza, z całą swą harfiarki władzą.
Chociaż tam złota leży kukuruza,
Choć kapuściane tam kociołki kadzą,
Choć nerka nakształt czerwiennego tuza
Leży i w maśle na patelni warczy,
Jak serce wroga na Odyna tarczy;

---

w. 105—106. *Albo — lecz sposób ten porównań stary Krasickim trąci i złoconą miedzią.* Krasicki w *Myszeidzie* (P. VII) używa takich porównań:

Nie tak lichwiarza cieszy kruszec złoty,
Nie tak pijaka kufel napełniony,
Nie tak doktora żółtaczka, suchoty,
Nie tak szulera pamfil postrzeżony,
Nie tak dewotkę szwanki cudzej cnoty,
Nie tak dworaka faworyt sprzątniony.

w. 116. *Jak serce wroga na Odyna tarczy.* Odyn — najwyższy Bóg skandynawski. Pieczenie serc często w *Eddach*

Choć piękny ten las, gdzie o piersi dębów
  Ogień czerwony swoje skrzydła łamie,
Chociaż Perkunas ma nakształt trójzębów
  Widelec w ręku i Neptuna ramie,
Które do czarnych dymu wchodzi kłębów,
  Jak ów wąż, co chce Danta chwycić w bramie
Dytejskiéj i w żar łeb żelazny kładzie;
Choć uczty prostszéj nie było w Helladzie:

Wolę porzucić dym, płomień, pieczywo,
  Rycerza, moję szlachtę — a sam w stepy,
Jako ognisty koń z rozwianą grzywą,
  Jak Ariost, nie jak Homer idę ślepy.
Ta rozmaitość może być pokrzywą...
  I pieśń na różne podzieliwszy szczepy,
Może do końca nie tracę i ładu;
Lecz rozmaitym będę dla przykładu.

Chodzi mi o to, aby język giętki
  Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
  A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
  A czasem piękny jak Aniołów mowa...

---

towarzyszy bojom zaciekłym. Słowacki już w *Dantyszku* wyzyskał ten motyw, każąc na tacy nieść pieczone serce Paszkiewicza. (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, 293—294, w wyd. drugiem str. 239).

w. 122—123. *Jak ów wąż, co chce Danta chwycić w bramie Dytejskiéj i w żar łeb żelazny kładzie.* Dytejska brama — brama grodu piekielnego, który Dante nazwał »Dite« od przydomku Plutona »Dis«.

w. 124. *Choć uczty prostszéj nie było w Helladzie.* Poeta myśli tutaj o Helladzie Homerowej, której prostotę niejednokrotnie naśladował, przedstawiając dzieje odległe. (Por. Sinko, *Hellenizm Słowackiego*, str. 45—47).

w. 109—124. Cały ten ustęp jest nietylko wycieczką przeciw opisom biesiad w *Panu Tadeuszu*, ale jednocześnie ma być dowodem, że Słowacki potrafiłby opisy takie stylizować poetyczniej od Mickiewicza.

Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

Z niéj wszystko dobyć, zamglić ją tęsknotą;
Potém z niéj łyskać błyskawicą cichą,
Potém w promieniach ją pokazać złotą,
Potém nadętą dawnych przodków pychą,
Potém ją utkać Arachny robotą,
Potém ulepić z błota, jak pod strychą
Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa...

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał: on toby zrozumiał,
Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie nad lipami szumiał,
Słyszy, ubrany w dawny rym królewski,
Mową, którą sam przed wiekami umiał.
Potémby, cicho mżąc, rozważał w sobie,
Że nie zapomniał mowy polskiéj — w grobie.

Więc nie mieszajcie mi się tu, harfiarze,
Którym dziś klaska tłum! — precz mowo smętna,
Co myślom własne odejmujesz twarze,
Dając im ciągłą łzę, lub ciągłe tętna;

---

w. 144. *Potém nadętą dawnych przodków pychą.* Por. słowa *Testamentu:* »Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany, Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny«.

w. 149. *I gdyby stary ów Jan Czarnoleski.* Słowacki czuje się jako władca języka następcą Jana Kochanowskiego.

w. 150. *Z mogiły powstał: (on) toby zrozumiał.* W pierwodruku: »toby zrozumiał«; widocznie brak wyrazu jednozgłoskowego; trzeba więc uzupełnić: »on toby zrozumiał« lub »toby mię zrozumiał«.

w. 155. *Mżąc.* Mżyć — śnić, stąd mżonki (tak też należałoby — według słusznej uwagi prof. Brücknera — pisać ten wyraz, nie »mrzonki« przez analogję do »marzeń«).

w. 160. *Dając im ciągłą łzę lub ciągłe tętna.* Słowacki zarzuca

Wolałbym słuchać morza na wiszarze
Jakiéj opoki, co wieków pamiętna,
W szumie, jakoby nie w skończonym rymie,
Odrzuca falom jedno — wielkie imie...

Niż... moja Muzo stój... Od imion własnych
Wara! z téj strony zrobiłabyś cmentarz;
Coś nakształt Danta tercetów niejasnych,
Do których trzeba dodawać komentarz.
Krytykę Dońców i Sławian prekrasnych
Zostawmy drugim. Lepiéj ją spamiętasz,

---

poetom jednostajność; »ciągłą łzę« czuje może w poezji Zaleskiego, w niektórych utworach Edwarda Wasilewskiego, Franciszka Żyglińskiego, których przedrwiwał też w *Krytyce krytyki i literatury* za wiersze, drukowane w *Tygodniku literackim;* »ciągłe tętna« słyszał w języku Michała Czajkowskiego (por. p. III, w. 35—37 i 650—656).

w. 163. *W szumie, jakoby nie w skończonym rymie.* Może należałoby poprawić: *w nieskończonym rymie.*

w. 164. *Odrzuca falom jedno — wielkie imie.* T. j. imię Boga.

w. 166—168. *...z téj strony zrobiłabyś cmentarz; Coś nakształt Danta tercetów niejasnych, Do których trzeba dodawać komentarz.* Dante, wprowadzając do *Piekła* szereg niesympatycznych sobie osób, nie zawahał się nazywać ich po imieniu. Dla dzisiejszego czytelnika są to osoby przeważnie nieznane i aluzje do nich byłyby niezrozumiałe bez komentarzy. Słowacki znał komentarze do *Boskiej Komedji* i nawet kpił z nich w pieśni I *Podróży na Wschód* (w. 135—150).

w. 169. *Krytykę Dońców i Sławian prekrasnych.* »Dońcem« jest Michał Czajkowski; do Sławian »prekrasnych« (po rosyjsku: prekrasny — bardzo piękny) zaliczał zapewne Zaleskiego, Berwińskiego, który w powieściach wielkopolskich sięgać chciał do tradycyj słowiańskich, i Magnuszewskiego, który w jednym z utworów, drukowanych w *Tygodniku literackim* (p. t. *Mistrz),* wołał: »Młodzi! nam podnieść pieśnią piewców sławnych! Młodzi! nam podnieść wiarą bogów dawnych, Gdzie śpi jeszcze w kamieniach, runach gędźb ukryta, Nam wydobyć — nam wrócić do Sławian koryta«.

Gdy ich, jak złota strzała Meleagra,
Przeszyje pióro Pana Michała Gra.....

Ej ty na szybkim koniu!... Dalėj wiecie...
Wieszcz wielki sobie zapytanie czyni;
A drugi mu wieszcz w przyległym powiecie
Odparł: Skąd, powiedz, wracają Litwini?
That is the question! Tu pytanie trzecie:
Komu ty jedziesz? jak mówią Żmudzini,

---

w. 171. *Jak złota strzała Meleagra.* Meleager, syn Ojneusa, króla Kalydonu, i Altei, przy pomocy Atalanty zabił potwornego dzika kalidońskiego; jako łuczniczka słynęła Atalanta — i raczej wzmianka o strzale Atalanty odpowiadałaby mitowi, niż wzmianka o strzale Meleagra.

w. 172. *Przeszyje pióro Pana Michała Gra...* Michał Grabowski (por. objaśnienie do w. 27 pieśni III) podpisywał się: M. Gr.

w. 173—176. *Ej, ty na szybkim koniu...* Zestawiając początek *Marji:* »Ej ty na szybkim koniu gdzie pędzisz, Kozacze« — i pierwsze słowa *Powieści Wajdeloty:* »Skąd Litwini wracali«, Słowacki nie tyle chce uśmieszkiem obdarzyć modne u romantyków rozpoczynanie opowieści od zapytań, ile raczej wytknąć prowincjonalizm, który w poezji polskiej stworzył szkołę ukraińską i litewską. Zaznaczyć warto, że Mickiewiczowi, jako autorowi *Tadeusza,* często zarzucano prowincjonalizm — przecież Witwicki, przyjaciel Mickiewicza, w *Wieczorach Pielgrzyma* (1837, I, str. 82) żartował ze słów do Litwy i parodjował je nawet: »Powiecie nowogródzki, ojczyzno moja«. Może w związku z tem Słowacki powiada: »A drugi mu wieszcz w przyległym powiecie Odparł«.

w. 177. *That is the question!* Sławny monolog Hamleta zaczyna się od słów: »To be or not to be — that is the question« (Być albo nie być — oto jest pytanie).

w. 178. *Komu ty jedziesz? jak mówią Żmudzini.* Analogicznie do Malczewskiego i do Mickiewicza Słowacki zaczyna także od pytania — i od prowincjonalizmu. Ten prowincjonalizm przypomniał sobie może, czytając tytuł humorystycznego dziełka: *Chaos, szczypta kadzidła cieniom wierszokletów, przez Witalisa Komujedzie.* Autorem *Chaosu* — o którym Słowacki dowiedział się

Które ja czynię, naśladując metra:
Galop w połowie pierwszej heksametra.

Komu ty jedziesz? Jadę księżycowi,
  Aby się w konia przeglądał kopytach,
Wonnemu jadę na stepach kwiatowi,
  Dziewannom, które w złotych stoją kitach;
Anioł mię srebrny, jasny, w skrzydła łowi,
  I leci za mną jak sen po błękitach,
Na koniu stojąc rycerskim jak sława,
I goni mię w kurhany — mówi Sawa.

Tak mówiąc, leciał. A zaś Nimfa ładna
  Złożyła złote skrzydełka powoli,

---

może z *Tygodnika petersburskiego* (1840, nr. 55), był Placyd Jankowski, znany potem jako »John of Dycalp«. — Prof. Stanisław Pigoń zauważył słusznie, recenzując nowe wydanie *Beniowskiego* (w *Kurjerze poznańskim* 1921, nr. 7), że Słowacki drwi tu z używania przypadku trzeciego w *Panu Tadeuszu*, n. p. w w. 349 księgi I: »Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana«.

w. 179—180. *...naśladując metra: Galop w połowie pierwszej heksametra.* Jak Mickiewicz w *Powieści Wajdeloty*, pisanej heksametrami, Słowacki niby naśladuje metra t. zn. miary wierszowe klasyczne. Ponieważ zaś krytycy Homera, Wergljusza i Owidjusza uwydatniali czasem, jak rytm heksametru oddaje rytmikę ruchów przedstawianych, więc Słowacki żartobliwie twierdzi, że półwiersz: »Komu ty jedziesz«, mogący być początkiem heksametru (⏗ ⏑ ⏑ ⏗ ⏑), naśladuje galop.

Chcąc tym dwu wierszom nadać sens należyty, trzeba po »metra« dać znak pisarski (pauzę lub dwukropek), uważając »metra« za biernik do »naśladując«, a wiersz następny za objaśnienie. W pierwodruku i w wydaniach następnych niema interpunkcji po »metra«, skutkiem czego wyraz ten przybiera charakter dopełniacza od rzeczownika »metr« (»naśladując galop metra« — niby nauczyciela jazdy, »maître«?) i cały ustęp staje się niezrozumiały.

w. 190. *Złożyła złote skrzydełka powoli.* Pieśń IV zostawiła Swentynę na koniu »z rozciągniętemi jako ptak ręczęty« (w. 226).

Potém usiadła, ale taka zdradna,
Jak wrona, kiedy z wieśniakiem po roli
Chodzi, szykowna i do lotu składna;
Widać, że z chłopa drwi, a z psem swawoli.
Usiadłszy, włosy zrzuciwszy na łono,
Dwie nóżek w jedno włożyła strzemiono.

Kozak ustąpił i nie mówiąc słowa,
Pędził do swego stepowego domu.
Była to grota podziemna, stepowa,
Mało widziana i wiadoma komu.
Koń się w niéj mieści i trzoda się chowa,
Kiedy po niebie leją węże gromu.
Tam młody Sawa żył pośrzód burzanów,
Z nim koń, pies wierny i kilka baranów.

Pies pod niebytność pana był pastuchem,
Wyganiał trzodę i wilki zagryzał,
Straszny pies czarny z obszarpaném uchem,
Gdzie krew zawrzała, jakby kto ponizał
Korale; szyja obtarta łańcuchem;
Bo pies swojego pana tylko lizał,
Gości zaś zębem przerażał i białkiem,
Sądząc się w pana pałacu Marszałkiem.

Sawa, wracając raz z nad Styru dolin —
Jeździł albowiem nieraz w ziemię Łucką
Z attentacjami do jednéj z Podstolin —
Wracając... patrzy, pies z mordą kałmucką
Siedzi przed samą grotą jak Ugolin
Smutny, nad czaszką ogryzioną, ludzką,

---

w. 215. *Attentacje* — zaloty, konkury.

w. 217—218. ...*jak Ugolin Smutny*... Znowu wraca obraz Ugolina, dwukrotnie już wprowadzony do poematu. Widać, jak silnie tkwił w wyobraźni poety ten ustęp *Piekła*, którego echa brzmią i w *Ojcu Zadżumionych* i w *Poemacie Piasta Dantyszka*. (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 248 i 293, w wyd. drugiem str. 202 i 239).

I oblizuje się po krwawych chrapach,
Jako Egipski Bóg na tylnych łapach.

Lecz czy ta czaszka zjedzonego trupa
  Chodziła kiedy nogami szlachcica?
Czy była czaszką Rugieri biskupa?
  Nie mogąc się od psa, ni od martwica
Dowiedzieć, przykuł brytana do slupa.
  A pies zapatrzył się w oczy księżyca,
Nie jęczał, nie gryzł żelaza, nie skakał:
Ale zapatrzył się w księżyc — i płakał.

Kto widział w Rzymie posąg niewolnika
  Germana, który w smutku, cicho stoi,
Wie, co twarz, choćby zwierzęca i dzika,
  Zawiera bolu, gdy się uspokoi
I kraj przeszłości myślami odmyka,
  I o wolności kiedyś dawnej roi...
Wie, co czuł Sawa, gdy na łańcuch schwytan
Nie wyrzucał mu nic — milczący brytan.

Więc go potrzymał tak, potem zmiękczony
  Na wolność puścił znów antropofaga.
Lecz odtąd pies był dziwnie zamyślony,
  I smutku wielka w nim była powaga.

---

w. 220. *Jako Egipski Bóg na tylnych łapach.* Egipcjanie, jak wiadomo, przedstawiali bóstwa w postaci zwierzęcej lub pół-zwierzęcej i oddawali cześć niektórym zwierzętom.

w. 223. *Czy była czaszką Rugieri biskupa?* Ugolino gryzie w piekle czaszkę biskupa Ruggieri'ego, który go wraz z synami skazał na śmierć głodową.

w. 224. *Martwic* — nieboszczyk, trup, upiór.

w. 229—230. *Kto widział w Rzymie posąg niewolnika Germana, który w smutku, cicho stoi...* Rzeźba starożytna stworzyła znaczną ilość posągów, które przedstawiają niewolników-barbarzyńców.

w. 238. *Antropofag* (po grecku: antropophagos) — ludożerca.

Czy to dlatego, że był nakarmiony
 Amerykańskim zwyczajem Osaga?
I uczuł dziwną czczość, zjadłszy w parowie
Poetę może, z poematem w głowie?...

Nie wiem... i wolę nie dochodzić wcale.
 Więc do powieści. Sawa wszedł do jamy.
Słońce wschodzące, przez burzanów fale
 Lało się w grotę ognistemi błamy,
Barany białe leżały na skale
 Nad grotą. — Obraz ten oprawić w ramy! —
Za Sawą wszedł koń w jamę wyzłacaną
Słońcem i poszedł do żłobu, po siano.

Za Sawą weszło dziewcze z gołębiami,
 Pies łasił się, koń rżał, ptaki gruchały.
Brylantowemi jedno źródło skrami
 Padało z tętnem, lejąc się ze skały. —

---

w. 242. *Amerykańskim zwyczajem Osaga.* Osagowie — plemię Indjan amerykańskich. Słowackiemu chodzi tu o przekonanie, panujące wśród dzikich, że jeżeli zje się serce dzielnego wroga, to dzielność jego przechodzi w ciało zjadającego. Tutaj analogiczny skutek ma mieć zjedzenie mózgu poety lichego.

w. 243. W pierwodruku: *I czuł dziwną czczość, zjadłszy w parowie.* Wierszowi temu brak jednej zgłoski, należy więc zmienić »czuł« na »poczuł« lub »uczuł«, albo też dodać słówko »że« (»I że czuł dziwną czczość«). Górski uzyskał ilość pełną zgłosek, drukując »zajadłszy«.

w. 246. *Więc do powieści.* Por. obj. do w. 569 pieśni I.

w. 251—252. *Za Sawą wszedł koń w jamę wyzłacaną Słońcem i poszedł do żłobu, po siano.* Rodzaj ironji romantycznej, umyślne rozwianie poetyczności: obraz poetyczny (o którym poeta, świadomy swych efektów malarskich, powiada żartobliwie: »Obraz ten oprawić w ramy«) kończy się tem, że koń w poetycznej grocie idzie po siano.

w. 254. *Pies łasił się, koń rżał, ptaki gruchały.* W pierwodruku: »gołębie gruchały«, co psuje rytm i jest widocznie omyłką zecerską, spowodowaną tem, że nad wyrazem »ptaki« lub »ptaszki« w wierszu poprzednim jest słowo »gołębiami«.

Idyllę moją pies cokolwiek plami
Przeszłością; ale któż jest doskonały? —
Pies więc i grota, koń, gołębie, trzoda;
Spokojnie słońce wschodzi, mruczy woda.

Sawa na siodle oparł się; dziewczyna
Siadła przy źródle i czesała włosy.
A do niéj Sawa: »Oj, moja Swentyna,
Latasz po stepie, jak cygańczuk bosy,
A czerwieniejesz teraz, jak kalina.
Oj będzie łycho! — Toż to moje losy!
Chciał ja się mieczem wyrąbać na panka,
A siostra wyjdzie na łycho... Cyganka!«

— »Na licho wyjdę, czy na spokojnicę,
A tobie to co? ty wyjdź na Hetmana!
Znajdź sobie jaką piękną krasawicę,
Córkę Starosty, albo Kasztelana,
Taj się żeń... Ja ci ubiorę w brusznice
Korowaj — sama pójdę w step Bojana,
Gdzie mi śpiewają kwiaty i żórawie:
A spać nie będę na wproszonéj ławie.

»Mnie świat szeroki! — Jak złotego gila
Przedała kiedyś Włochom Guślarycha.

---

w. 261—262. *Dziewczyna Siadła przy źródle i czesała włosy.* Przypomina ona w tej chwili Loreley z ballady Brentana i pieśni Heinego, czeszącą złote włosy.

w. 266. *Łycho* — w pierwodruku »licho«; zgodnie z w. 268 należy czytać »łycho« (nie »licho«).

w. 269. *Spokojnica* — (z rosyjskiego — właściwie: pokojnica) nieboszczka.

w. 271. *Znajdź sobie jaką piękną krasawicę.* W pierwodruku »I znajdź« (zachowane u Gubrynowicza), przez późniejszych wydawców słusznie poprawione na »Znajdź« ze względu na poprawność rytmu.

w. 273. *Brusznice* — rodzaj borówek.

w. 274. *Korowaj* — placek weselny. — *Step Bojana* — step ukraiński nazwany jest tutaj stepem mitycznego poety Bojana, wspomnianego w *Słowie o pułku Igora.*

Ty na kurhanie dumał Czaromyla,
Gdzie tobie dumy piała Janczarycha;
A mnie Włoch bił, bił! Oj! łza mi rozchyla
Palce, gdy myślę, jak ja była licha!
Jaka ja biedna była niewolnica!
A dziś co ze mnie? — wiatr! i gołębica!

»Nie łaj mnie, ale na stepy wyprowadź,
Pocałuj, zapłacz, świśnij — taj polecę!
Gołębie moje umieją tańcować,
Na chleb zarobią, na cerkiewne świece...
Będzie mnie za co ubrać i pochować.
Albo ja martwa pójdę wpław po rzece,
A gdzieś Rusalki srebrne wezmą sobie,
I pochowają w śpiewającym grobie.

»Taj będzie koniec z żałośną Swentyną!
Oj! nalatała się ja po kurhanach!
Oj! nakarmiła się gorzką kaliną!
Jak jemiołuszka! — Była ja przy panach!
I była między chłopami Caryną!
A wszystko smutno! — Chodzę jak w kajdanach,
Ni ojca, ani matki na tym świecie!
Groszów zebrała co? — taj wiatr rozmiecie!« —

Sawa jak szatan zmarszczył się. »Poganko!
A co? straciłaś już twój srebrny wianek?...

---

w. 279—280. *Ty na kurhanie dumał Czaromyla, Gdzie tobie dumy piała Janczarycha.* Janczarycha, nazwa góry i jaru w okolicach Kaniowa, znana z proroctwa Wernyhory. Ustęp ten jest prawdopodobnie aluzją do jakiejś pieśni ludowej o Sawie. — Nazwa »Czaromyla« jest zdaje się przekręceniem Czarnobyla, majątku Chodkiewiczów przy ujściu Prypeci do Dniepru (objaśnienie to zawdzięczam p. Adamowi Wolańskiemu).

w. 298. *A wszystko smutno.* Naśladowanie wyrażenia ruskiego — zamiast: a zawsze smutno.

Przydybał ciebie ja, moja kraszanko!
Przy tobie jakiś złoty marcypanek
Szlachcic. — Co robisz ty z nim? mów cyganko?
Co ty robiła z nim przez cały ranek?
Cóż? oszukana — ha? kwiatku kaliny,
A kiedyż prosisz na ślub i na chrzciny?«

Nie rzekła na to nic; lecz zamyślona
Wstała, cmuknęła i ptaki srebrnemi
Ubrawszy swoje wysmukłe ramiona,
Pokłoniła się bratu aż do ziemi;
I chwilę stojąc przed nim pokłoniona,
Jak brzoza, listki wiejąca złotemi,
Wstała, i nogą jakiś zygzak chiński
Kreśląc na piasku, rzekła: »Słysz, Caliński!

»Pomiędzy nami stoją te hramoty!
Aż przyjdzie rzeka i ten piasek zmyje,
Aż przyjdzie zjeść ten piasek piorun złoty,
Aż przyjdzie wąż skrzydlaty i wypije:
Ani mnie ujrzysz! — ani ja wiem, kto ty?
Ani ty wiedzieć będziesz, gdzie ja żyję? —
Łzami kupiła ja ten świat podniebny,
I komu zechcę, dam pierścionek srebrny«.

Tu Sawa wściekły wrzasnął: »Ty wyrodna!
Z pierwszym szlachcicem cyganisz na jarze!«
Na to, jak róża, która nie jest do dna
Białą, lecz w liści kryształowej czarze

---

w. 303. *Przydybał ciebie ja, moja kraszanko.* Por. obj. do w. 718 pieśni I. Wyrażenie to zestawić warto ze słowami Strażnikowej do Agnieszki w *Złotej Czaszce:* »No, jeśli mi ty się stłuczesz, kraszanko! Pamiętaj: pókiś cała, to jeszcze dbam o ciebie; ale jeśli mi się stłuczesz...«

w. 317. *Hramoty* — (po rusku) pismo.

w. 327—332. *Na to, jak róża* i t. d. Por. *W Szwajcarji,* w. 150—152: Jak biała róża, kiedy się rozwija, Róż pokazuje z piersi odemkniętej, Taki rumieniec wyszedł z lica świętej.

Kryje rumieniec, a kiedy swobodna,
Słońcu odemknie łono i pokaże
Swój rubinowy wstyd i tę konieczną
Białego kwiatu rumianość serdeczną:

Podobnie wtenczas się zarumieniła
I ręką bijąc powietrze przed sobą: —
»Nie! nie! ja nigdy!«. Białą twarz zakryła.
»Pierwszy raz jestem spłonioną przed tobą;
Teraz się będę zawsze czerwieniła
Przed każdém okiem, przed każdą osobą.
Bogdajbyś ty tak, gdy się będziesz żenił,
Pierwszy raz twoję miłą zaczerwienił!

»Gdy, dawniéj, w rękach i na linie Włocha
Giękam się jak wąż, cóż robiły pany,
Aby mię słowem zczerwienić choć trocha!
A byłam jako kwiatek ołowiany.
Nie czerwieni się serce, aż zakocha;
Nie zawsze blady jest, kto nie kochany.
Bądź zdrów, nie będę nadaremnie szlochać,
Jeśli, jak mówisz, kocham? — lecę kochać!

»A gdy się dowiesz, że w kurhanie leżę,
O! przyjdź na kurhan mój z psem i sokołem!
Połóż się chwilę na darniny świeże,
Niech sokół czarném krzyż obleci kołem.
Ja także jestem, jak polscy rycerze,
A ksiądz mię posłem nazywa aniołem;
Ja listy noszę, ja zapalam słupy,
Ja zbieram, grzebię, i obmywam trupy.

»A któż przypomni o mnie, kiedy zginę?
Jeśli ty mówisz, że miłość tak trudno
Zyskać — kto w grobie położy Swentynę?
Kto różę na nim posadzi odludną?

w. 340. W pierwodruku: »twoją miłę«.

Kto złoży na krzyż moje ręce sine?
O! jak tam w grobie niekochanym nudno
Spać na kamieniu!«. — Tak mówiła śpiewna
Ta czarodziejska, stepowa królewna.

Sawie zabrakło na odpowiedź czasu...
Wybiegł na stepy, nad swój dom gliniany,
A za nim Nimfa mojego Parnasu,
Jako duch ze mgły, na słońcu różany,
Stanęli. — Burzan podobny do lasu
Purpurowemi podpływał bałwany,
By morze blaskiem piorunów rozbite;
W burzanie wojska brzęczały ukryte.

Czasem chorągiew wybiegła nad morze,
Jak maszt laciński u rybackiéj łodzi;
Czasem ujrzałeś, że koń piersią porze
Trawy i z trawy jak delfin wychodzi;
Lecz cały na wiatr wyskoczyć nie może,
Jak posąg, co się u snycerza rodzi,
I cały w głazie osadzony zadem,
Po piersi koniem jest — a po pas gadem.

I tak się wojsko przez burzany pruło,
Jak prąd ogromny sumów lub łososi.
I tak się jako wąż żelazny snuło,
Co czasem ogon, czasem łeb podnosi. —
Ale się pieśni narzędzie popsuło,
O wypoczynek moja Muza prosi;
Ambrozji słodkiéj już zabrakło w krużu.
A więc żegnajcie! na stepowém wzgórzu,

---

w. 374. *Jak maszt laciński u rybackiéj łodzi.* Barka posiada jak okręt trzy maszty: ostatni zamiast rejów krzyżowych dźwiga t. zw. żagle łacińskie: z tym więc »masztem łacińskim« porównywa Słowacki chorągiew.
w. 387. *Ambrozja* — pokarm bogów greckich, tutaj symbol natchnienia.

Moje posągi dwa od słońca złote!
Me szyki w trawach tonące i ziołach!
Tu Malczewskiego trzeba mieć tęsknotę,
Tęsknotę, co jest w ludziach pół-aniołach;
Tu trzeba śpiewać, a ja baśni plotę,
Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
A potem ręce znów na harfie kładnę:
Wstają mi z grobu mary, takie ładne!

Takie przejrzyste! świeże! żywe, młode!
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze;
Lecz z niemi taniec po dolinach wiodę,
A każda, co chce, z mego serca bierze,
Sonet, tragedją, legendę lub odę,
To wszystko, co mam, co kocham, w co wierzę.
W co wierzę... Tu mię spytasz czytelniku:
W co?... Jeśli powiem — będzie wiele krzyku.

A naprzód ten rym, co drwi lub przeklina,
Ma polityczne *credo;* jest to sfera

---

w. 390. *Tu Malczewskiego trzeba mieć tęsknotę.* Ponieważ niebawem nastąpi atak przeciwko Mickiewiczowi, ponieważ w całym poemacie ciągłe są drwiny z poetów polskich — Słowacki chce zaznaczyć, że istnieje poeta, któremu gotów jest przyznać berło pierwszeństwa — Malczewski. Widział pewne pokrewieństwo duchowe między sobą a Malczewskim. »Zdaje mi się, że jest coś podobnego między nąmi« — pisał o Malczewskim 15. VII. 1833 (*Listy* I, 192). Urokowi jego poezji ulegał i w *Bieleckim* i w *Wacławie* i w *Poemacie Piasta Dantyszka.*

w. 405—436. To »Credo« jest przetworzeniem ustępu z pieśni IV *Podróży na Wschód* (zwr. 28—32) z kilku ważnemi zmianami. Najpierw dodane jest »pogańskie« wyznanie wiary w poezję, w Shakespeare'a, Dantego i Homera. Usunięte są wiersze o Robespierze (Wierzę w republik ojca jedynego Robespiera); z tego powodu luka jest w Credo — nic nie odpowiada początkowi: »Wierzę w Boga Ojca«; słusznie jednak czuł poeta, że wysunięcie Robespierre'a na czoło byłoby rażące i nieodpowiednie. Ustęp o Mochnackim rozszerzony został wobec tego, że sestyny *Podróży* urość musiały w ok-

Dantejska. Wierzę sercem poganina
W rym Szekspirowski, w Danta i w Homera.
Wierzę w respublik jedynaka syna —
410 Mochnacki nim był u nas, ten kostera!
Co wielkich marzeń nie przestając snować,
Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

Wierzę, że powstał w człowieczéj postaci,
I szedł na wielki sąd, co kraj rozwidni;

---

tawy — ale słowa pierwotnej redakcji były silniejsze i bardziej tchnące ironją bolesną (Potem zaś wstąpił do arystokracji I trzy dni bawił; a po tej troszeczce Przyszedł w obliczu przyszłej generacji Sądzić umarłych i żywych — w książeczce!) Zachowując następne »artykuły wiary« bez zmiany, poeta odbiera jednak słowom o ludach tendencję antymonarchiczną. W *Podróży* bowiem mówił: »Wierzę, że idą ludy jako chmura Pełna błyskawic na trony zachwiane, Wierzę, że nawet królewska purpura Próchnieje w trumnach«. Prof. Tretiak przypuszcza (t. I, str. 266), że na tę zmianę wpłynęła sympatja dla Czartoryskiego. (Por. obj. do w. 271—272 i do w. 533—535 pieśni III.)

w. 405—407. *A naprzód ten rym, co drwi lub przeklina, Ma polityczne credo; jest to sfera Dantejska.* Dante przeciwników swych politycznych umieścił w piekle — podobnie Słowacki w imię swych ideałów politycznych kształtuje »rym« (tj. wiersz), pełen drwin i przekleństw. Że poeta, który w *Poemacie Dantyszka* naśladował dantejską metodę zemsty i wrogów Polski spychał do piekła, czuł pokrewieństwo między wprowadzaniem ludzi na karty *Beniowskiego*, a sposobem, w jaki Dante traktował przeciwników w tercynach *Piekła*, świadczą wiersze 165—168 pieśni V.

w. 407—408. *Wierzę sercem poganina W rym szekspirowski, w Danta i w Homera.* Por. w *Don Juanie* Byrona przetworzenie dziesięciorga przykazań: »Thou shalt believe in Milton, Dryden, Pope« (Będziesz wierzył w Miltona, Drydena, Pope'a. — Windakiewicz, *Walter Scott i Lord Byron...*, str. 229).

w. 410—420. *Mochnacki nim był u nas, ten kostera* i t. d. Kosterą t. j. graczem hazardownym (kostera, właściwie

Po drodze wstąpił do Arystokracji,
 I w tém bez ognia piekle bawił trzy dni;
Potém w książeczce sądził swoich braci,
 Tych, co są prawi, i tych, co bezwstydni.
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych:
W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych,

I w obcowanie ich ducha z narodem,
 I w odpuszczenie naszym wodzom grzesznym,
I w zmartwychwstanie Sejmu pod Herodem
 Obieranego, co jest bardzo śmieszném
Ciałem i będzie najlepszym dowodem
 Ciał zmartwychwstania, fenomenem wskrzesznym.
Na końcu dodam, o przyszłość bezpieczny,
Że w tego Sejmu wierzę żywot wieczny.

Amen... To *amen* krztusi mię i dławi,
 Jak Makbetowe *amen.* — Jednak wierzę,

---

grający namiętnie w kostki, stąd wogóle szuler, gracz) nazywa poeta Mochnackiego, który istotnie często życie i stanowisko swoje stawiał na kartę; czyni aluzję do jego walki z dyktatorem Chłopickim i do późniejszego okazywania sympatji Czartoryskiemu, które zaznaczyło się i w *Historji powstania* i w słynnem piśmie auxerskiem (tak zwanem od miejscowości Auxerre), wydanem w obronie Czartoryskiego. »Dwa tomy zaczęte« — to *Historja powstania.*

w. 423—424. *I w zmartwychwstanie Sejmu pod Herodem Obieranego.* Ten Herod to oczywiście Mikołaj I. Wyrażenie przypomina Widzenie ks. Piotra: »Tyran wstał — Herod! — Panie, cała Polska młoda Wydana w ręce Heroda«. — Komiczne uwagi o sejmie polskim, który z Warszawy przewędrował do Paryża, znajdowały się już w pieśni I (w. 341—344).

w. 429—430. *To amen krztusi mię i dławi, Jak Makbetowe amen.* Makbet w sc. 2 aktu II, po zamordowaniu Dunkana, mówi, że nie mógł wymówić »Amen« (I could not say »Amen«, When they did say: God bless us).

Że ludy płyną jak łańcuch żórawi
W postęp... że z kości rodzą się rycerze,
Że nie śpi tyran, gdy łoże okrwawi,
I z gniazd najmłodsze orlęta wybierze;
Że ogień z nim śpi i węże i trwoga...
Wierzę w to wszystko — ha! — a jeszcze w Boga.

Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionéj przez Tatarów gliny,
W popiołach złote słońce zawieruszy,
Zamgli, zczerwieni i w niebie zatrzyma,
Jak czarną tarczę z krwawemi oczyma...

Kto cię nie widział nigdy, wielki Boże!
Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywém,

---

w. 431—432. *Że ludy płyną jak łańcuch żórawi W postęp.* Wiara w lud jest u Słowackiego ideą podstawową programu politycznego. »Lud« oznaczają trzy ogniste litery na sztandarze rycerza-zwiastuna w *Anhellim* (Por. Vrtel, *Rycerz-lud Słowackiego*, Pamiętnik literacki 1915). — Obraz łańcucha żórawi należy do ulubionych obrazów poety; z łańcuchem żórawi ulatuje Goplana; w pieśni IX *Podróży na Wschód* Słowacki mówi: »Żórawie, co tam nad Koryntu górą Rozciągnęłyście łańcuch ku północy, Weźcie na skrzydła moją pieśń ponurą«. Wogóle łańcuchy, wianki, girlandy ptaków pojawiają się często w jego poezji.

w. 432. *...że z kości rodzą się rycerze.* Znany wiersz Wergiljusza »Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor« (Niech powstanie mściciel z kości naszych), wyryty na grobowcu Żółkiewskiego, podziałał już w *Lilli Wenedzie* na koncepcję mściciela, którego Roza Weneda zrodzić ma z popiołów rycerzy.

w. 433. *Że nie śpi tyran.* Por. w *Ustępie* trzeciej części *Dziadów* słowa Oleszkiewicza: »Ty nie śpisz, carze«.

w. 434. *I z gniazd najmłodsze orlęta wybierze.* Aluzja do prześladowania dzieci i młodzieży.

Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
  Wydaje się krwią i płomieniem krzywym,
A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
  Mogiły głosem wołają straszliwym,
Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
Girlanda mogił gdzieś idzie, i ginie —

Kto ciebie nie czuł w natury przestrachu,
  Na wielkim stepie albo na Golgocie,
Ani śród kolumn, które zamiast dachu
  Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie,
Ani też w uczuć młodości zapachu
  Uczuł, że jesteś, ani rwąc stokrocie,
Znalazł w stokrociach i niezapominkach:
A szuka w modłach i w dobrych uczynkach —

---

w. 455—456. *Ani śród kolumn, które zamiast dachu Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie.* Słowacki myśli tutaj o ruinach kolumnad greckich.

w. 460—463. *A szuka w modłach i w dobrych uczynkach* i t. d. Z kontrastem Boga ludzi wielkich i Boga ludzi małych, będącym podstawą całej apostrofy do Boga, wiąże się zagadnienie stosunku do Boga, drogi, która wiedzie do Jego poznania. Ludzie mali zdaniem poety Boga nie widzą, nie czują — muszą Go szukać. Tym ludziom z pomocą przychodzi Kościół i wskazuje środki znalezienia Boga. Wzmianka o »dobrych uczynkach« światło rzuca na genezę teologiczną tego ustępu. Ironiczne traktowanie »dobrych uczynków« — nakazanych przez Kościół postów, pielgrzymek, ofiar, odpustów, jako drogi do nieba wiodącej — było stałym tematem polemicznej literatury protestanckiej (por. chociażby *Kupca* Rejowego), która w Niemczech stworzyła drwiącą nazwę »Werkheiligkeit«. Protestantyzm walczył o to namiętnie, by usunąć pośrednictwo między człowiekiem a Bogiem, by nawiązać kontakt bezpośredni. Słowacki, który w Genewie długie rozmowy toczył z ministrem protestanckim, w konflikcie z katolicyzmem Mickiewicza i *Młodej Polski* uświadomił sobie problemat bezpośredniego związku z Bogiem i uciekania się do określonego dogmatycznie pośrednictwa. Opierał się na przeżyciach własnych, podstawą oglądania Boga czynił stany estetyczne; bynaj-

Znajdzie — ja sądzę, że znajdzie — i życzę
Ludziom małego serca, kornéj wiary,
Spokojnéj śmierci. — Jehowy oblicze
Błyskawicowe jest ogromnéj miary!
Gdy warstwy ziemi otwartéj przeliczę
I widzę kości, co jako sztandary
Wojsk zatraconych, pod górnemi grzbiety
Leżą — i świadczą o Bogu — szkielety —

Widzę: że nie jest On tylko robaków
Bogiem, i tego stworzenia, co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni On nie kiełza...

---

mniej więc nie przyjmował w tym względzie stanowiska protestanckiego. Ale niewątpliwie znajomość protestantyzmu wpłynęła na sformułowanie poglądów w tej walce o Boga. Zresztą — nie myślał o polemice dogmatycznej. Drogę, wskazywaną przez Kościół, gotów był uznać za uprawnioną (»Znajdzie — ja sądzę, że znajdzie«). Twierdził tylko, że jest ona zbyteczna dla tych, którym we wszechświecie odsłania się prawdziwe, olbrzymie oblicze Boga.

w. 463—464. *Jehowy oblicze Błyskawicowe jest ogromnéj miary!* Podobnie jak w przemowie ks. Marka przy końcu pieśni III, użycie imienia Jehowy usprawiedliwione jest tem, że tok myśli i obrazów odpowiada duchowi Starego Testamentu. Wystarczy przypomnieć grozę i potęgę Boga, jaką maluje psalm CIV (w przekładzie Kochanowskiego): »Pan, który kiedy pożrzy, ziemia drży; Pan, który Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójdą góry«. (Por. Tretiak, *Juljusz Słowacki*, t. I, str. 271—272).

w. 465—468. *Gdy warstwy ziemi otwartéj przeliczę I widzę kości...* Warstwy ziemi — to pokłady różnych warstw geologicznych, w których spoczywają szkielety istot przedpotopowych. Wiersze te są pierwszym u Słowackiego dowodem zajęcia się geologją i wykopaliskami i wiązania idei religijnych ze śladami dawnych epok ziemi. Zainteresowanie się geologją miało znaczenie wielkie dla późniejszej poezji mistycznej, zwłaszcza dla *Genezis z Ducha*

w. 472. *A rozhukanych koni On nie kiełza.* Słowacki użył tutaj aliteracji (Por. obj. do p. I, w. 22).

On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często Go ubłaga, nie łza
Próżno stracona przed kościoła progiem:
Przed Nim upadam na twarz — On jest Bogiem!

Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokory? co się Bogiem ze mną mierzył?
Ja go chcę jeszcze, w głowę tnę piorunem,
Tak jakem wczora go w piersi uderzył.
Czy widzieliście? i on ma piołunem
Zaprawne usta... Lud, co w niego wierzył,
Radość udaje, ale głowy zwiesił,
Bo wie, żem skinął Ja — i wieszcza wskrzesił.

---

w. 474. *Wielki czyn często Go ubłaga.* Ten »wielki czyn« jest przeciwieństwem małych »dobrych uczynków«.

w. 477—478. *Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem Pokory? co się Bogiem ze mną mierzył?* Mickiewicz w improwizacji, którą odpowiedział Słowackiemu, określił »drogę poety« słowami: »W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga«. Twórca ks. Piotra, który Jackowi Soplicy kazał się przemienić w ks. Robaka (może związane są z tem słowa: »Nie jest On tylko robaków Bogiem«) i który marzył o jakimś zakonie nowym, mógł być słusznie nazwany w tej epoce »zwiastunem pokory«. A jednak i Mickiewicz w *Wykładach* wystąpi z koncepcją Boga, która (jak zauważył dr. M. Kridl w rozprawie, poświęconej starciu obu wieszczów i pojęciom ich religijnym, p. t. *Walka Słowackiego z Mickiewiczem* — Cieniom Juljusza Słowackiego, Lwów 1909) zwraca się przeciwko religji »małego serca«: »Oto sfałszowaliście do szczętu ideał Chrystusa. Przedstawiacie Go nam ciągle jako żebraka, sądzicie, że dosyć wiecznie Go przepraszać albo Mu się przymilać, a nic dla Niego robić nie trzeba. Gdzieżeście to wyczytali, że Syn Człowieczy był żebrakiem? Albożmowa Jego nie była mową mocy?«

w. 484. *Bo wie, żem skinął Ja — i wieszcza wskrzesił.* Słowacki miał poniekąd prawo tak mówić, skoro Mickiewicza, którego wielka twórczość poetycka zdawała się już należeć do przeszłości, pobudził do improwizacji wspaniałej. Sam Mickiewicz przyznawał w liście do Zaleskiego, że mówił z natchnieniem, jakiego nie czuł oddawna.

Jam zwolna serca mego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz jemu ciskał;
A wszystkie tak grzmią jeszcze jako skały,
Jakbym ja w niebie na sztuki rozpryskał
Boga, a teraz kawałki spadały...
Jam zbił — lecz cóżem dziś u ludzi zyskał?
Za błękitami był bój i zwycięstwo —
Ludzie nie widzą we mnie, tylko męstwo.

Zaprawdę... Gdybyś mię widział, Narodzie!
Jak ja samotny byłem i ponury,
Wiedząc, że jeśli mój grom nie przebodzie,
Litwin z Litwinem mię chwycą w pazury.
Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,
Wołałem ręką Krzemienieckiéj góry,
Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną
Zgraję — i stanąć za mną — lub podemną.

Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;
I próżno słowa wyrzucam namiętne,
Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,

---

w. 485—492. *Jam zwolna serca mego rwał kawały* i t. d. Walka przybiera tu charakter jakiejś burzy kosmicznej, jakiejś istotnej walki bogów. Tło przestrzeni ogromnej i tchnienie potęgi Bożej pozostaje w pieśni do końca, wiążąc strofy bojowe w organiczną całość z oktawami, które głosiły wielkość Boga.

w. 491. *Za błękitami był bój i zwycięstwo*. Jest to przeniesienie całej walki w sfery duchowe — nadanie jej piętna mistycznego, zgodnego z późniejszemi koncepcjami *Króla-Ducha*, który opiewa »duchów świętych wojny święte«.

w. 498. *Wołałem ręką Krzemienieckiéj góry*. Krzemieniecka »góra Bony« z ruinami zamku odgrywa ważną rolę we wspomnieniach młodości poety. Wspomina o niej Słowacki w *Godzinie myśli*, mówi o niej w przedmowie do *Balladyny*, dedykując tragedję »autorowi *Irydjona*«.

Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —
Ja, co mam także kraj, łąk pełen kwietnych,
Ojczyznę, która krwią i mlékiem płynna,
A która także mnie kochać powinna.

Jeśli wy bez serc! Wy! — To moje serce
Za was czuć będzie, przebaczać bez miary.
Ikwo! płyń przez łąk zielonych kobierce!
Ty także sławna, że fal twoich gwary
Jakoby z Niemnem w olbrzymiéj rozterce
Gadają. — Tyś zmusiła Niemen stary
Wyznać, żem wielki, że w sławę płyniemy...
Lecz rzekł: *Niech idzie tam, gdzie my idziemy.*

Ha! ha! Mój wieszczu! Gdzież to wy idziecie?
Jaka wam świéci? gdzie? portowa wieża?
Lub w Sławiańszczyźnie bez echa toniecie,
Lub na koronę potrójną Papieża
Piorunem myśli podniesione śmiecie
Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża!

---

w. 505. *Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne.* Wstrętny znaczy tutaj »czyniący wstręty«, oporny.

w. 507. *Ojczyznę, która krwią i mlékiem płynna.* Biblijnego określenia Ziemi świętej jako ziemi mlekiem i miodem płynącej użył Trembecki w początkowym dwuwierszu *Zofjówki*, sławiąc Ukrainę (Witaj kraino, mlekiem płynąca i miodem). Może nie pozostało to bez wpływu na przetworzenie tej pochwały w słowach »krwią i mlekiem płynna«.

w. 511—515. *Ikwo! płyń przez łąk zielonych kobierce.* Ikwa i Niemen stały się tu więcej niż symbolami Słowackiego i Mickiewicza. Oni obaj w tej chwili występują niby jakieś wcielenia swych ojczystych krain i swych rzek ojczystych.

w. 515. *Wyznać, żem wielki, że w sławę płyniemy.* Wobec kłamliwych plotek, że Mickiewicz odmówił mu nazwy poety, Słowacki z naciskiem stwierdza, że w improwizacji Mickiewicza tkwił właśnie wyraz uznania.

w. 520—522. *Lub na koronę potrójną Papieża Piorunem myśli podniesione śmiecie Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża!* Słowa »Piorunem myśli podniesione śmie-

Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną —
Pójdę gdzieindziej! — i Lud pójdzie za mną!

cie Gnacie« najwięcej trudności nastręczają ze wszystkich wierszy poematu. Jak je należy rozumieć? Czy uznać je za autentyczne, czy domyślać się w nich jednej z licznych omyłek druku? Tę ostatnią kwestję mógłby rozstrzygnąć autograf — ale autografu pieśni V niestety nie znamy.

Jeżeli tekst pierwodruku jest poprawny, to możliwa jest interpretacja dwojaka:

1) Słowacki powiada, że grupa mickiewiczowska »na koronę Papieża« kieruje »śmiecie« t. j. idee bezwartościowe, podniesione przez wstrząsające, potężne, nowe myśli (»piorunem myśli«); »śmiecie« jest biernikiem do słowa »gnacie«.

2) Słowacki, wprowadziwszy obraz okrętu na morzu, przedstawia Mickiewicza i jego zwolenników jako złych żeglarzy (Jaka wam świeci? gdzie? portowa wieża?... Znam wasze porty i wybrzeża): albo toną oni w morzu Słowiańszczyzny — albo gnają nierozważnie ku koronie papieskiej, jako drogowskazowi, jako latarni morskiej, jako »portowej wieży«. Jeżeli interpretacja ta jest słuszna, należy dodać interpunkcję po w. 520 i 521 i wiersze tak drukować:

Lub na koronę potrójną Papieża —
Piorunem myśli podniesione śmiecie —
Gnacie.

Słowa »piorunem myśli podniesione śmiecie« byłyby okrzykiem, zwracającym się do kliki mickiewiczowskiej (»wy, piorunem myśli podniesione śmiecie«). Użycie tego określenia wydawać się musi dziwnem, ale należy zauważyć, że już poprzednio w *Beniowskim* znajdowało się porównanie grupy ludzi niesympatycznych do śmiecia: ks. Marek pisał do wodzów Konfederacji: »...Sądu dzień nadchodzi kłusem I weźmie wszystkich was, jak tuman śmieci« (P. IV, w. 23—24).

— O ileby się uznało tekst tych wierszy za skażony jakąś omyłką (źle brzmiące zestawienie: Śmie*cie* Gna*cie* budzi poważne wątpliwości, czy Słowacki istotnie go użył), to możliwa wydaje się rekonstrukcja następująca, która w pierwszej edycji niniejszego wydania została wprowadzona do tekstu:

Nasuwa się przypuszczenie, że »śmiecie« nie jest

Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;
Kiedy klnąć zechce — przezemnie kląć będzie;
Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał;
Ja go powiodę, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie.
W me imie będzie krew i łzy wylewał.

---

to rzeczownik, ale czasownik (»śmiecie« = »ośmielacie się«); w takim razie jednak wyraz następny, będący zakończeniem zdania, musi być zależnym od słowa »śmiecie« bezokolicznikiem: »śmiecie *gnać*«. Wiersz, zaczynający się w pierwodruku od »gnacie«, straciłby zgłoskę jedną, którą łatwo uzupełnić, dodając »ja« (*Gnać.* — Znam *(ja)* wasze porty i wybrzeża). Znaczenie byłoby jasne: poeta z oburzeniem zarzuca grupie mickiewiczowskiej, że wielkie myśli (»myśli podniesione«) ośmiela się gwałtem (»piorunem« — może piorunem klątwy) pędzić w stronę Rzymu papieskiego. Nietrudno też zrozumieć możliwość takiej omyłki drukarskiej: słowo »gnać« drukarz upodobnił do słowa poprzedniego (»śmiecie«) — korektor zaś zauważył tylko nadmiar zgłosek w wierszu »Gnacie. — Znam ja wasze porty i wybrzeża« — i usunął wobec tego wyraz »ja«.

Proponowano poprawkę inną: »Piorunem myśli podniesione ślecie... Gnacie«; poprawkę tę jednak przyjąć trudno, bo słowo »gnacie« byłoby i zbyteczne i rytmicznie nieusprawiedliwione. Słowacki wtedy tylko przenosi jeden wyraz silny na początek wiersza następnego, gdy wyraz ten wiąże się w rytmiczną i logiczną całość z wierszem poprzednim.

— Co do treści, zaznaczyć trzeba, że emigracja zarzucała wykładom Mickiewicza tendencje słowianofilskie, względnie rusofilskie; znamienny pod tym względem artykuł o prelekcjach pomieściło czasopismo Słowaczyńskiego *Narodowość*. Zarzucano również stanowisko zbyt katolickie. Słowacki solidaryzował się w tej zwrotce z niesprawiedliwą opinją znacznego odłamu emigracji. Przytem (jak zauważył prof. Chrzanowski — Rzeczpospolita 1921, nr. 75) głównie godził w *Młodą Polskę*, która w winiecie tytułowej miała potrójną koronę papieską.

w. 529. *Ja go powiodę, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie.* W pierwodruku: »Ja gowiodę«: jest to najwidoczniej zlanie się w jeden wyraz mylny dwu słów: »go« i »powiodę«. W wyd. Górskiego poprawione: »Ja go po-

Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,
W dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi.

Ha! ha! odkryłeś mi się, mój rycerzu?
Więc teraz z mieczem pod ciebie przypadam!
Naprzód ci słońce pokażę w puklerzu,
Przed słońcem ciebie z trwogi wyspowiadam...

---

wiodę«. — Słowacki, zarzucając Mickiewiczowi ciasne pojęcie Boga i ciasny program narodowy, zapowiada, że on sam, który odczuwa bezmiar wielkości Bożej, powiedzie naród w nieograniczoną niczem nieskończoność, tak jak Bóg w nieokreślone bezmiary nieskończoności świat prowadzi.

w. 532. ...*w noc jak żar prowadzi.* Na podobieństwo słupa ognistego, który wiódł lud żydowski przez pustynię.

w. 535—540. *Naprzód ci słońce pokażę w puklerzu* i t. d. Zdaje się, że użycie oślepiającej tarczy, zwyciężającej blaskiem słońca, jest w związku z *Orlandem Szalonym* Ariosta, w którym rolę ważną gra tarcza czarownika Atlasa; blask jej powala przeciwników na ziemię. Por. także w redakcji dalszych pieśni, w przekreślonym wstępie do części drugiej *Beniowskiego* p. t. *Iljada Barska* w. 13—16: A teraz jaśniej coraz bić zaczyna W oczy zdziwione... jak od tarczy Greka Homerycznego... słońce krwią czerwone, Przez wieki naszym oczom odstrzelone.

Ten obraz homeryckiego czy też tassowskiego lub ariostowskiego pojedynku wzmiankami o słońcu zdaje się odpowiadać na jakiś nieznany nam dzisiaj ustęp improwizacji grudniowej Mickiewicza. Być może, iż Słowacki, mówiąc o swej poezji, dawał jej barwę panteistyczną, określał ją jako płynącą z przyrody i z blasków słońca — i że słowa Mickiewicza o sercu i o Bogu jako jedynych źródłach poezji były właśnie zwrócone przeciw takiemu pojmowaniu poezji. Jeśliby przypuszczenie to było słuszne, stanowiłoby ono również przyczynek do zrozumienia genezy strof o Bogu. — (Prof. Windakiewicz w *Badaniach źródłowych nad twórczością Słowackiego* zestawia pokazanie słońca w puklerzu ze sposobem, w jaki Ubaldo używa puklerza w spotkaniu z Rynaldem — podobieństwo jest jednak dość odległe: Ubaldo, chcąc Rynalda uwolnić z sideł Armidy, »niebieskiego dobywszy puklerza, Na młodego go obróci rycerza. On skoro wejrzał

Fałsz ci pokażę w ostatnim pacierzu,
I pokazanym fałszem śmierć ci zadam,
Patrząc na twoją twarz zieloną w nocy,
Jak księżyc — słońca wyrzekłeś się mocy?

Jam ci powiedział, że jak Bóg Litewski
Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska;
A w ręku twém krzyż jak miesiąc niebieski,
A w ustach słowo, co jak piorun błyska.
Tak mówiąc — ja syn pieśni! syn króleski!
Padłem. — A tyś już następował z blizka,
I nogą twoją jak na trupie stawał?
Wstałem. — Jam tylko strach i śmierć — udawał!

Znajdziesz mnie zawsze przed twoim obliczem,
Nie powalonym, hardym i straszliwym...
Nie jestem tobą — ty nie jesteś Zniczem.
Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym!
Gotów wężowym bałwan smagać biczem,
Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...

---

w puklerz wystawiony, Ujrzał się sam w nim i swoje ubiory« — i zawstydziwszy się, zdziera z siebie strój kochanka Armidy, by znowu stać się rycerzem [*Jerozolima Wyzwolona*, p. XVI, zwr. 29—34]).

w. 537. *Fałsz ci pokażę w ostatnim pacierzu.* Słowacki wyobraża tu sobie Mickiewicza, który zagrożony ciosem śmiertelnym, odmawia modlitwę ostatnią — wyznanie wiary; Słowacki fałsz mu w niem wytyka, jak w w. 523 (Nie pójdę waszą drogą kłamną); można również w »ostatnim pacierzu« widzieć aluzję do ostatniej improwizacji Mickiewicza, do jej tonu pobożnego, modlitewnego.

w. 539. *Patrząc na twoją twarz zieloną w nocy.* Aluzja do zmienionej twarzy Mickiewicza w czasie improwizacji (zwrócił na to uwagę prof. Tretiak).

w. 544. *A w ustach słowo, co jak piorun błyska.* Ten wspaniały obraz potęgi Mickiewicza przypomina Pierwszą Osobę Prologu w *Kordjanie* (przedstawiającą właśnie Mickiewicza): »...a z ust mi wytryska Miecz ostry, obosieczny, a twarz moja błyska Jak słońce...« — na co Druga Osoba odpowiada: »Miecz w ustach obosieczny, jest to sztylet słowa«.

Kocham Lud więcéj, niż umarłych kości...
Kocham... lecz jestem bez łez, bez litości

Dla zwyciężonych. — Taka moja zbroja
I takie moich myśli czarnoksięstwo;
Choć mi się oprzesz dzisiaj? — przyszłość moja! —
I moje będzie za grobem zwycięstwo!...
Legnie przedemną twych poetów Troja,
Twe Hektorowe jéj nie zbawi męstwo.
Bóg mi obronę przyszłości poruczył: —
Zabiję — trupa twego będę włóczył! —

A sąd zostawię wiekom. — Bądź zdrów, wieszczu!
Tobą się kończy ta pieśń, dawny Boże.

---

w. 560. *I moje będzie za grobem zwycięstwo.* Wiersz ten wypowiada zasadniczy pogląd na los i misję poety. Już jako dziecko Słowacki modlił się o sławę pośmiertną, a więc o »zwycięstwo za grobem«. Potem — przyjmując ideę Krasińskiego o pokoleniu ginącem, po którego zagładzie zaświta dopiero nowa epoka, i pogląd Alfreda de Vigny na tragedję poety, którego ideały nigdy nie realizują się za życia — każe anielicy Eloe litość mieć dopiero nad zmarłym Anhellim i dopiero nad grobem Anhellego zjawić się każe rycerzowi z wieścią o zmartwychwstaniu. Podobnie w *Lilli Wenedzie* dopiero nad popiołami bohaterów wenedyjskich ukazuje się wizja Matki Boskiej i dopiero z popiołów rycerzy zrodzi się mściciel-zwycięzca, syn Rozy Wenedy. *Testament mój* kończy się słowami: »Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna, Co mnie żywemu na nic — tylko czoło zdobi; Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna, Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi«.

w. 564. *Zabiję — trupa twego będę włóczył.* Jak Achilles, który ciało Hektora włóczył dokoła murów Troi. Słowacki, który w dzieciństwie marzył często o bojach Achillesowych, siebie przedstawia jako Achillesa, Mickiewicza jako Hektora.

w. 566. *Tobą się kończy ta pieśń, dawny Boże.* Określenie Mickiewicza jako »dawnego Boga« przygotowane było w w. 541, który przyrównywał go do boga litewskiego.

Obmyłem twój laur w słów ognistych deszczu,
I pokazałem, że na twojej korze
Pęknięcie serca znać — a w liści dreszczu
Widać, że ci cóś próchno duszy porze.
Bądź zdrów! — A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi.

KONIEC
PIERWSZYCH PIĘCIU PIEŚNI

---

w. 570. *Widać, że ci cóś próchno duszy porze.* Przedstawiając Mickiewicza w postaci drzewa laurowego, które — obmyte »w słów ognistych deszczu« — okazuje rysę pęknięcia i przeżarte jest jakąś trucizną wewnętrzną, Słowacki z niemałą intuicją odsłaniał tragiczne łamanie się duszy Mickiewicza. (Zwrócił na to uwagę Artur Górski w *Monsalwacie.)*

w. 571—572. *Bądź zdrów! — A tak się żegnają nie wrogi, Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi.* Kończąc temi słowy bój z Mickiewiczem, wyolbrzymiony do rozmiarów jakiejś walki bogów, poeta przyjmował znany mu już pogląd Krasińskiego, że Mickiewicz i Słowacki — to teza i antyteza w duchu teorji heglowskiej (Hegel twierdził, że po każdem stadjum nastąpić musi jego przeciwieństwo, a potem dopiero zespolenie tezy i antytezy w syntezę). Artykuł Krasińskiego, który pojawił się w *Tygodniku literackim* wkrótce po ogłoszeniu poematu, był więc jakgdyby uzasadnieniem ostatniej strofy.

PIERWSZA REDAKCJA
PIEŚNI POCZĄTKOWYCH „BENIOWSKIEGO“
(Z PUŚCIZNY RĘKOPIŚMIENNEJ)

SZCZĄTKI ZAKOŃCZENIA PIEŚNI IV A.

I tak... g . . . .
Sawa . . . .
Widzę . . . .
I szereg — . . . . . .
Pędzony . . . .
A oni z . . . .

Dalej... lirn . . . . . .
Stepow . . . . . .
Spiewa . . . . . .
Jak obozujc. . . . . .
Glowę co . . . . . .
I po brzosk . . . . . .

Teraz... mol . . . . .
Przysłużyć . . . .
U pan . . . . . .
I z Warsza . . . . .
(. . . . . . .)
Wyciąwszy . . . . .

Tu się p . . . .
W py . . . .
Sena . . . .
Na nas . . . .
Choć bez . . . .
I będą . . . .

Tak mówi . . . . . .
I wkr . . . .
Zamek . . . .
Dom w kl . . . . . .
Cichy — j . . . . . .
Stojącej — . . . . . .

Nad drz . . . .
Sap . . . .
Nad . . . .
Rynnom . . . .
Te rdz . . . .
Paszczami . . . . . .

---

w. 1—42. Zestawiając te szczątki siedmiu strof sześciowierszowych — odmiennych formą od reszty poematu — z treścią pieśni V w tej redakcji, dochodzi się do przypuszczenia, że Słowacki chciał tu przedstawić spotkanie Sawy z Kozakami. W. 1—12 dawały opis oddziału kozackiego, strofy następne przemowę lirnika, w. 25—42 dalszą akcję. Niewątpliwie jest to ustęp przekreślony, zarzucony.

w. 17. Wyraz nieczytelny.

Starość . . . .
N . . . .
Ja . . . .
Stały . . . .
Martwić . . . .
. . . .

Pamiętna jeszcze w Litwie wieść o godach chodzi.
Chłopki mówią, że czarty fajerwerk sprawili,
Aniołowie słońcami zamek oświecili.
Ja pomnę — że jak słońce, co nad borem wschodzi
I oczom nagle światło patrzącym odbierze,
Ujrzałem gmach z płomieni i z płomieni wieże.

Miasto całe szałasów, bud — kramek — namiotów
Ciągnęło się — daleko...

PIEŚN V A.

Przybył więc Sawie gdzieś z ponad Limanów
Kureń kozacki... i wnet się przed grotą

---

w. 42. Początku tego wiersza brak w autografie.

w. 43—48. Zwrotka ta daje pojęcie o formie, w jakiej pisany był cały ustęp. Jest ona przekreślona, podobnie jak w. 49—50. Wnosić stąd można, że i poprzedni ustęp, którego szczątki zachował brzeg oddarty kartki, również był przekreślony.

Z przekreślonego ustępu opuszczone zostały w tekście cztery początki wiersza (Nad drzw... Sapr... Ja... W rynnę...), poprzedzające w. 31; zarówno bowiem sposób pisania, jak zestawienie ich brzmienia z początkami ww. 31—34 (Nad drz... Sap... Nad... Rynnom) świadczą, że jest to tylko pierwszy rzut zwrotki następnej.

w. 46—48. Por. opis zachodu słońca w ks. I *Pana Tadeusza:* »I bór czerniał się nakształt ogromnego gmachu, Słońce nad nim czerwone, jak pożar na dachu«. Słowacki przeciwnie porównał pożar do słońca.

w. 1. *Liman* — szerokie ujście rzeki (w tym wypadku Dniepru), przechodzące w zatokę morską, z wyspami i kępami. Limanami nazywają się również jeziorka słone na północnem wybrzeżu Morza Czarnego.

Rozłożył... sotkę zawiesił saganów,
Ogień zapalił piramidą złotą.
Tysiąc spis — tysiąc szabel i majdanów —
Łyska na słońcu... lecz jakąś tęsknotą
Zafarbowane niebiosa nad niemi,
I także jakaś tęsknota na ziemi.

Lirnicy siedli na wyższym kamieniu,
Bajda i Znachor... lecz nie dzwonią w liry;
Konie się włóczą i szukają cieniu...
Wysokich orłów dolatują skwiry.
Swentyna stoi przy jednym płomieniu,
Rzęsami oczu nakryła szafiry...
Duma... jak kwiaty wpół zwiędłe — jesienne —
Na jej ramionach dwa gołębie... senne...

Wszystko ponure; choć blizka wyprawa,
Choć pójdą bić się... wszyscy zadumani.
Na krzywej szabli oparty pan Sawa
Rozmawia cicho, ważnie, ze starcami.
»Gdzież nas powiedziesz? -mruczą—to rzecz krwawa
Bić się z naszemi braćmi rzezuniami...
Co za nagroda? co za przyszłość nasza?
Wiśniowieckiego pomnij Jeremjasza!

---

w. 3. *Sagan* — naczynie metalowe do gotowania.
w. 5. *Spisa* (z niemieckiego Spiess) — dzida używana przez hajdamaków, według Kitowicza »nad cztery łokcie nie dłuższa, z obu stron opatrzona ostrym grotem żelaznym«. — *Majdan* — część środkowa łuku (za którą się łuk trzyma).
w. 12. *Orłów dolatują skwiry* — por. w warjantach pieśni VII (II, w. 13): »Orły zagnieżdżone skwierczą«.
w. 18. Słowa »wszyscy zadumani« poeta przekreślił, ale tekstu nowego nie dopisał.
w. 24. *Wiśniowieckiego pomnij Jeremjasza.* Postać Jeremiego Wiśniowieckiego zainteresowała poetę; niedługo po ogłoszeniu pięciu pieśni *Beniowskiego* napisał dramat p. t. *Jan Kazimierz* (według świadectwa Józefa Reitzenheima, przyjaciela poety, całkowicie wykończony),

»Oj, ta mogiła kiedyś się otworzy,
Gdzie zasnął stary kat — i miecz wykinie;
Na naszych głowach się ten miecz położy
I naszą znowu krwią gorącą spłynie.
Gdy wychodziły pułki — to na zorzy
Cztery świeciły słońca w Ukrainie
Pozadnieprzańskiej... wojna będzie krwawa —
A tobie w głowie co? — grób, czy buława?

»Jeśli mogiła — to dobrze — pójdziemy,
Z janczarek hukniem Lachom i z moździeży;
My chcemy ginąć z tobą — i bić chcemy,
Każdemu serce w pałaszu uderzy!
Mieczami tobie kurhan wykopiemy,
Jeśli chcesz spać, jak wódz, co we krwi leży...
Lecz może lepiej krwawej czekać doby,
A tobie przyjdzie kłaść — na ziemi groby...

»Z mohiły na mohiłu — taj zalecisz
Aż na hetmaństwo! — Ej, podumaj Sawa...
Komu ty szablą pod okiem zaświecisz,
Ten na trybunał nie pójdzie do prawa;
Rozkaż — a pożar ty taki zaniecisz,
Że go zobaczy z okien — aż Warszawa!
Stepowy ty król!« Tutaj na kolano
Klęknął — i z ognia dobywszy polano,

Podał je Sawie... gdy z płonącej głowni
Szły skry — i mruknął: »Weź, niech Lachy giną!«
Słysząc, jak byli kozacy wymowni,
Sawa ze smutną pogadał Swentyną;
Ta szła do groty zaraz — i z lodowni,
W której Calińskich było stare wino,

---

do którego wprowadził postać Jeremiego i obronę Zbaraża.
w. 26. *Wykinąć* (z ruskiego) — wyrzucić.
w. 34. *Janczarka* — rusznica janczarska.

Dawny zabytek szlacheckiego mienia —
Dostała spoić czem głowę kurenia...

To jest poetów i starszynę... Potem
Poszła osiodłać rumaka Sawynie.
Grzywę mu białą przeplatała złotem
Oraz kwiatkami, co na eglantynie
Kwitną. — Pod żadnym Araba namiotem
Żaden koń taką lotnością nie słynie,
Jak ów koń srebrny Sawy... koń jedyny,
Zmyślny jak człowiek — drugi brat Swentyny.

Z grzywy mu polne róże, pełne rosy,
Spadają... parska jak ogień czerwono;
Zna różne dźwięki — i rozumie głosy,
Wie, kiedy głowę spuścić zamyśloną.
Teraz wargami wziął Swentyny włosy
I niby gryzie, lecz gryzienie ono
W kolory usta ubrało dziewicze...
I przeszedł przez nią dreszcz... Są tajemnicze

Błyski... szmery krwi... nieznane szelesty
W głębi dziewiczych ciał... i te się budzą
Bóg wie jak... są to anielskie incesty
Dusz bratnich. — Ale rymy znów marudzą
I znów się ze strof tych robią Oresty
Szalone, z włosem rozczochranym — z cudzą

---

w. 57. *Starszyna* — starszyzna.
w. 60. *Eglantyna* (po francusku: églantine) — dzika różyczka.
w. 75. *Incest* — kazirodztwo.
w. 77—79. *I znów się ze strof tych robią Oresty.* Obraz Orestesa, po matkobójstwie uciekającego przed Erinjami, ma tutaj żartobliwie ilustrować dziwaczność i dzikość strof, idących torem różnych asocjacyj. — Ze sposobem przerwania sceny o charakterze erotycznym porównać można podobne zatrzymanie się wśród zdania w pieśni III, w. 643—645: Próchno świecące księżycowo w korze Zda mi się pełne widm, pokus i gwaru... Pełne... zatrzymaj mię potężny Boże!

Krwią na obliczu, znów jestem gotowy...
Lecz wróćmy lepiej nad kureń stepowy.

Potem na konia wskoczył Sawa rzesko,
Rycerskie bardzo zamyślając czyny...
A był pod nieba otchłanią niebieską
Jako archanioł Michał, Ukrainy
Patron — choć młody — z powagą króleską
Przemówił do tej kozackiej starszyny
Tak dobrze, że miał echo w setnych głosach
I widział w szablach step — jak w złotych kłosach...

O matko Polsko, jak dawno nie grzmiało
Na twoich stepach takie dzikie hasło!
Jak dawno ludziom na stepie nie dniało
Krwawo — i słońce na szablach nie gasło!
Co dnia się mijasz z twoją dawną chwałą,
Zło się na twoich obszarach rozpasło; —
Zaledwo chłopek dawną wiarę chowa
I serce... A ty się już rodzisz nowa,

W żłobku serc naszych biednych położona
Na zwiędłym kwiecie marzeń i popiołów;
Matki my biedne... bo z naszego łona
Płynie ci ogień — roztopiony ołów,
A ty tak jesteś karmi upragniona,
Że ci za matki my — i za aniołów
I za obrońców, za dom — i za szańce
Musimy dziś być... my — sami wygnańce...
. . . .
. . . .

»Lecz późno... czego ja czekam — i stoję?
Jedź pan... zobaczę, jak przepłyniesz fale«.

---

w. 101. Na tem kończy sie zachowany w autografie początek pieśni; środka brak — licząc się ze zwyklemi rozmiarami pieśni, przypuścić należy, że zaginęło kilkadziesiąt zwrotek.

w. 105. *Lecz późno... czego ja czekam i stoję?* Słowa te mówi

— Maurycy westchnął i rzekł: — »Oczy twoje
Zrobiły mnie tu posągiem na skale,
Dziecino moja piękna; bo się boję,
Że ciebie wezmą gdzie w stepach Moskale —
Oczy twe patrzą na mnie jak bławatki;
Chcesz — odprowadzęć do ojca i matki«...

Skinęła głową... spuściła źrennice,
A potem na Boh pokazała dłonią —
Potem wiatr uniósł ją jak tanecznicę
Na skały, co nad Bohu stały tonią.
Potem wrzasnęła... i dwie gołębice,
Jak dwa anioły, niespokojne o nią,
W błękitnym niebie — zjawiły się — spadły...
I na ramionach odkrytych usiadły...

Tak, białe ptaki niosąc na ramieniu,
Przelatywała ze skały na skałę,
Czasami w słońcu — czasem cała w cieniu.
A kiedy nóżki ją uniosły białe,
Nad wodą rycerz został w zamyśleniu
I serce w sobie wtenczas uczuł małe.
Zdjęła go czułość wielka — pół niebieska,
Jak Danta, gdy go porzuca Franczeska.

Widział, że go ta porzuciła ładność.
A świat zostawał przed nim — z tęcz odkryty...

Swentyna, żegnająca się z Beniowskim nad brzegiem Bohu.

w. 128. *Jak Danta, gdy go porzuca Franczeska.* Dante w piekle widzi parę kochanków nieszczęśliwych, Franczeskę z Rimini i Pawła Malatestę. Franczeska opowiada mu dzieje swej miłości — gdy opuszcza poetę, porwana dalej wichrem piekielnym, Dante pada, »jak martwe ciało pada«. Ta scena z piątej pieśni *Piekła*, która natchnęła wielu artystów, kilkakrotnem echem odbiła się w poezji Słowackiego — w poemacie szwajcarskim i w *Poemacie Piasta Dantyszka* (Por. Windakiewicz,

Dalej co? cała żywota szkaradność,
 Realne życie... Gule i Afryty,
Ludzka obłuda — pół-uczucia żadność,
 Bez wiary — z czarnej pochwy miecz dobyty,
Grób bez posągu, teraźniejsza bieda,
Która się za lat sto poezją wyda.

O! ileż razy... mamy takie czucie
 Poetyczności przyszłej! o jak cudna
Ta błyskawica, co nas w jednym rzucie
 Przenosi za grób, ale jak obłudna!
Trzebaż — ażeby przeszło ciał zepsucie
 I kości ziemia rozebrała brudna,
Aż z duszy — z życia... i z wypadków ciągu
Uderzy białe światło — jak z posągu?

W tym wietrze rannym, co we włosy wieje,
 W tym słońcu złotym, co ci oczy razi,
W tej wodzie Bohu, co się wiecznie leje,
 W tym niebie, które żaden dym nie kazi,
W tej róży polnej, co się na świat śmieje,
 Jest ziarno nudy, co się przeobrazi
W ziarno tęsknoty... gdy myśl zwiędnie młoda
Jak róża — i upłynie, jak ta woda...

Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego, Kraków 1911 i Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 111 i 292, w wyd. drugiem str. 92 i 238).

Francesca z Rimini, córka Gwidona z Polenty, była żoną Gianciotta Malatesty, władcy Rimini, i kochała brata jego, Paola. Oboje zostali przez Gianciotta zamordowani około r. 1288.

w. 132. *Gule i Afryty* — potwory, upiory muzułmańskie. W *Giaurze* Byrona czytamy (w przekładzie Mickiewicza): »Lecz wprzód zostaniesz na ziemi upiorem... A tam upiory, twoi współwędrowce, Gule, Afryty, spotkają cię w mroku. I oni twego zlękną się widoku, I do podziemnych skryją się otworów, Spotkawszy widmo, brzydsze od upiorów« (w. 731 i 760–764).

Myśl się w ten błękit nieskończony wgryza,
W tę ozłoconą ziemię się zacieka,
Jakby... w niej — spała — uczuć Heloiza,
Która — na trupa kochanego czeka...
Na łożu z jasnej róży i narcyza...
Idź spać — gdy z trumny jej podniosą wieka,
Otworzy ręce ta grobu odźwierna,
Spokojna — chłodna — zmarła — ale wierna.

Któż nie ma w ziemi miejsca w jakiej trumnie?
Chyba przeklęty — lub nadto wysoki,
Podobny smutnej na polu kolumnie,
Co tylko głową gwiazdy — i obłoki
Kochała, zawsze wyglądając dumnie,
Chociaż jej siostry upadły w potoki
Cefizu... i tam leżą... w modrej fali...
Lecz kto tak dumnie żył — czemuż się żali?

Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła... niechaj umie
Spać — gdy źrennice czerwone od gromu,
I słychać... jęk szatanów w sosen szumie...
Tak żyłem. Teraz widzę pełen sromu,
Że mam łez pełne oczy; lecz je tłumię
I nie chcę wyznać, że mi przed mogiłą
Z aniołem śmierci żyć, tak — straszno było...

---

w. 155. *Jakby w niej spała uczuć Heloiza.* Por. obj. do pieśni V tekstu, ogłoszonego przez poetę, w. 537—538.

w. 163. *Podobny smutnej na polu kolumnie.* Obraz kolumny należy do ulubionych obrazów Słowackiego. Por. w drukowanej pieśni V w. 455—456 i słowa listu z dnia 29-go sierpnia 1833: »...Bóg upokorzenie moje widzieć będzie, jak gdyby jaka z najwyższych kolumn w ruinie upadła przed nim«.

w. 166—167. *Potoki Cefizu.* Cephissus (po grecku: Kephissos) — rzeka, płynąca w pobliżu Aten. To samo imię miało nadto kilka innych rzek greckich.

w. 170. *Gniazdo na skałach orła.* Por. obj. do pieśni III, w. 102.

w. 175—176. *I nie chcę wyznać, że mi przed mogiłą Z anio-*

Lecz to już przeszło... widma poznikały.
Do ciebie, M(atko) moja, twarz obrócę;
Do ciebie znowu, tak jak anioł biały,
Z obłędnych krajów... położyć się wrócę
U twoich biednych stóp — bez szczęścia — chwały,
Lecz bez łzy próżnej. — Obojętnie zrzucę
Resztę nadziei, zwiedzionych przez losy...
Jak liść — co we śnie mi upadł na włosy...

Odbiegłem ciebie — w szaleństwa godzinie;
Lecz ileż razy — z fal — i mórz i burzy
Patrzałem... na twój cichy dom — w dolinie,
Jak człowiek, który myśląc — oczy mruży, —
Myśląc, że myślisz o mnie, o tym (synie),
Który nieszczęścia Bogu... wiernie służy,
Lecz bez nadziei, łzami twemi żywy,
Jak — Chrystusowe w ogrojcu oliwy.

Z błogosławieństwa twego — miałem blaski,
Gwiazdom podobne, i cień w puszczach Gazy...
Nieraz ćwiek rdzawy u podróżnej laski
Rył imie twoje, tam, gdzie same głazy,
I słychać tylko fal libijskich wrzaski,
Eschylowskiemi budzone wyrazy,

łem śmierci żyć, tak — straszno było... I w r. 1839 i później dręczy Słowackiego przeczucie śmierci, wyrażone w zakończeniu pieśni VIII *Podróży na Wschód* i w *Testamencie* (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 331, w wyd. drugiem str. 265—266).

w. 185. *Odbiegłem ciebie w szaleństwa godzinie.* Podobnie wyraża się Heine w sonecie do matki: »Im tollen Wahn hab' ich dich einst verlassen«.

w. 194. *Gaza* — jedno z głównych miast filistyńskich.

w. 197. *I słychać tylko fal libijskich wrzaski.* Libja — najdawniejsza nazwa Afryki, właściwie graniczącej z Egiptem części Afryki północnej. Pustynia Libijska — północno-wschodnia część Sahary.

w. 198. *Eschylowskiemi budzone wyrazy.* Potężny szum fal zestawia poeta z potęgą słowa majestatycznego, jaką

Echa słyszały twoje święte imie
I słyszał je ten laurów las, co drzymie.

Ponad potokiem Elektry... tyś była
Ze mną... Na każdym miejscu, gdzie z przeszłości
Dolata płaczu głos... o moja miła...
Wszędzie, gdzie w polach się bieleją kości
I woła głosem rycerskim mogiła
O zemstę — wszędzie, gdzie człowiek zazdrości
Umarłym... i chęć śmierci duszą pije...
Tyś była ze mną... jam cię czuł — i żyję.

---

odznaczają się tragedje Ajschylosa (Słowacki używa łacińskiego imienia Eschylus w skróceniu francuskiem Eschyl). Porównanie szumu fal z melodją wiersza daje również w w. 161–164 drukowanej pieśni V: »Wolałbym słuchać morza na wiszarze Jakiej opoki, co wieków pamiętna, W szumie, jakoby nie w skończonym rymie, Odrzuca falom jedno wielkie imie...«.

w. 201–202. *Ponad potokiem Elektry... tyś była Ze mną.* Por. słowa *Listu drugiego do autora Irydjona:* »Ty, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku gdzie Elektra królewna płótno bieliła matczyne« — i słowa *Grobu Agamemnona:* »...Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać I ma Elektry głos — ta bieli płótno I odzywa się z laurów: jak mi smutno!« Wynika stąd, że »potok Elektry« umieszczał w pobliżu grobu Agamemnona (czy raczej, jak udowodniły nowsze badania — skarbca Atreusza) w Mikenach starożytnych (Por. Sinko, *Hellenizm Słowackiego*, str. 103). Z listu, pisanego w listopadzie 1840, widać, że istotnie wspomnienia dzieciństwa — a więc i wspomnienia matki — towarzyszyły poecie koło »potoku Elektry«. (»Czy wiesz, że ja siedziałem sam jeden cała godzinę w grobie Agamemnona, i myślałem o moich blaszanych zbrojach, zalewając się łzami...« *Listy* II, str. 125).

w. 205. *I woła głosem rycerskim mogiła.* Por. w drukowanej pieśni V w. 460: »Mogiły głosem straszliwym wołają«.

w. 206—207. *...wszędzie, gdzie człowiek zazdrości Umarłym.* Por. słowa *Hymnu o zachodzie słońca:* »Alem jest jako człowiek, co zazdrości Mogił — popiołom«.

W Romie — podobny głos twemu głosowi
Słyszałem — anioł życia zadrżał we mnie!
Aniołowie mi ciebie nadpalmowi
Pokazywali świecącą przyjemnie
W gwiazdach... tam gdzie był żłobek Chrystusowi...
I anioł życia smętny wyszedł ze mnie,
Chcąc ręką dotknąć o twe serce krwawe
I ból twój stłumić pozdrowieniem: Ave...

Wszędzie... miłośne twoje oddychanie
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy;
W tych strofach jeszcze — kiedy rym ustanie —
Niechaj czytelnik na końcu usłyszy
Moje twych biednych stóp — pocałowanie,
Bo łez nie słyszał . . . .
. . . .
. . . .

PIEŚN VI A.

Pamiętam jedną godzinę żywota —
Leżałem w greckiej łodzi... Spało morze —

---

w. 214. *I anioł życia smętny wyszedł ze mnie.* Słowa te są jakby echem *Anhellego:* w rozdz. V dusza Anhellego wychodzi z ciała jako anioł: »I stało się, że... wyszedł z Anhellego duch mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach«.

w. 216. *I ból twój stłumić pozdrowieniem: Ave...* Wspomnienie Ziemi świętej i Chrystusowej postaci Anhellego sprawia, że matka w wyobraźni poety stylizuje się niby w Matkę Boską Bolesną — i dlatego wita ją słowami Pozdrowienia Anielskiego: Ave (Zdrowaś...).

w. 178—222. Por. objaśnienia pieśni IV, w. 480—544.

PIEŚŃ VI A. Ten początek pieśni VI ogłosił Małecki w *Pismach Pośmiertnych* p. t. *Wschód słońca nad Salaminą* — zapewne z odpisu Szczęsnego Felińskiego. Porównanie tekstu tego z autografem każe uznać, że odpis przedstawia redakcję ostateczną. Wskazuje to zwłasz-

A każdy żagiel był jak maska złota,
W której się chował... w albańskim ubiorze
Majtek. Słuchałem, jak fala klekota,
Kiedy jej złotą pierś kaika porze —
Księżyc się cicho błyszczał, złoty taki
Jak słońce... łódź płynęła z Kalamaki.

I zwolna wschód się oczerwienił siny.
Ponad Pireą powiał wiater świeży.

---

cza w. 18, który w autografie brzmi: Słońcu się niebios otwierała droga. (Inne różnice dotyczą tylko szyku wyrazów). Ze względu na to w niniejszem wydaniu przyjęte zostały poprawki tekstu Małeckiego.

w. 1—32. Pierwotna redakcja tego utworu, związana z pieśnią IX *Podróży na Wschód*, znajduje się w dramacie o Beniowskim, włożona w usta Pamfilusa:

Jechałem raz po falach Salaminy,
Kaika grecka — siekła kryształ zbity —
Żagle jak srebrne konchy Amfitryty
Wydęte wiatrem — w tych muszlach majtkowie —
Każdy jak rycerz, złoty, srebrny — siny,
Z czerwonym klefta płomieniem na głowie...

Fale wesołe pod łodzią tańczyły —
Słońce... wstać miało... jak płomień z trójnoga —
Słońce, myślałem, że wstaniesz z mogiły
Temistoklesa, — jak z mogiły Boga.
I będziesz wiary nowej — jasnym gońcem,
Jakby rycerza trup — zmartwychwstał słońcem!
Lecz (o głupia gwiazda) —
Lecz — weszła... gdzie był tron Xerxesa złoty,
Skąd... widział... jak tył podawały floty,
Skąd... się Greczyna przypatrzył odwadze...
Stamtąd buchnęło w ogromnej powadze
Czerwone słońce, jak król na dywanie.

(Tekst poprawiony zgodnie z autografem)

Wspomnienia podróży greckiej w apostrofie do matki wpłynęły zapewne na to, że Słowacki następną pieśń rozpoczął od wyzyskania jednego ze wspomnień greckich.

w. 6. *Kaika* — wąska łódź turecka.

w. 10. *Pireus* — port ateński.

Łódź się wśród morskiej wzdrygnęła równiny,
Jak rycerz, gdy go w piersi wróg uderzy.
Była to pierwsza fala Salaminy,
Szła od mogiły, gdzie Temistokl leży —
Zatrzęsła łodzią, wkoło ją obeszła,
Zagrzmiała — jękła żałośnie — i przeszła.

Wstałem — tańczyły fal różane bryły —
Świtem się niebios okwiecała droga —
Słońce! — myślałem, że wstaniesz z mogiły
Temistoklesa, — jak z mogiły Boga
Zmartwychwstający anioł blasku, siły...
Lecz nie — gdzie złoty tron był jego wroga,
Skąd Xerxes patrzał na zniszczenia dzieło,
Wyszło ogromne słońce — i stanęło...

Wtenczas zacząłem urągać się w duchu
Grobowi, — co był rzucony w ciemnoty
I morzu, które chodziło w łańcuchu —
I obróciłem się, gdzie stał tron złoty,
Paląc się w słońca czerwonym wybuchu —
Bo tak stać musiał, gdy ginęły floty
I za kraj marli rozpaczni obrońce...
Xerxes... na tronie tym — ubrany w słońce!...

---

w. 14. *Temistokl:* poeta używa tu francuskiej formy tego imienia (Thémistocle).

w. 23 *Skąd Xerxes patrzał na zniszczenia dzieło.* Pieśń, włączona do byronowskiego *Don Juana* (P. III. po zwr. 86), zawiera zwrotkę o Xerxesie, ze szczytu skały patrzącym na klęskę salamińską (A king sate on the rocky brow Which looks o'er seaborn Salamis). (Por. Windakiewicz, *Walter Scott i Lord Byron*, str. 221). Motyw wzięty jest z *Persów* Ajschylosa.

WARJANTY PIEŚNI V A.

Obok początku pieśni, z lewej strony, poeta dopisał ustęp niewykończony, który widocznie włączyć chciał do pieśni po w. 16 — rozwinął bowiem motyw, zaznaczony w w. 17: »Wszystko ponure«:

Wszystko ponure, jakby duch stepowy
Rozlał się... ów duch, co jak wszyscy wiecie,
Smutniejszy niźli księży śpiew grobowy,
Niż... księżyc, kiedy w wiosce kury trzecie
Pieją... a on się na brzóz kładzie głowy
I między liśćmi się, jak srebrne kwiecie
Przełyska... mdlejąc... i czerwieniąc z lekka,
Jak spazmująca od nudów kokietka.

Na stepach więc jest, wierzcie mi, w południe,
Coś smutniejszego jeszcze niż o kurach
Trzecich... gdy księżyc, bóg pyzaty, schudnie,
Albo połowę tarczy schowa w chmurach.
Na stepach zda się... że jakiś odludnie
Żyjący gęślarz... w przeczystych lazurach
Niebieskich... w bladej powietrznej otchłani
Harfę niebieską trzyma — i gra na niéj.

Otóż gęślarza tego głos... co zda się
Z grobowców wszystkich wola... w niebie wzdycha,
W kłosach szepleni... jak w nowym atłasie
Dziewczyna... której pierś gorset odpycha
Z szelestem, co jak fala... w równym czasie
Szumi — i w równych przestankach ucicha,
Otóż ten ciągły szmer... z jarów się grzbietu
Dobywał... jak szmer serca — i gorsetu...

---

w. 11. *Księżyc, bóg pyzaty.* Analogiczne wyrażenie w wierszu tercynowym p. t. *Rzym:* »...gdy mię spytało w pustyni Słońce, szydzący bóg, czy Rzym widziałem«.

To porównanie... tylko z opowiadań
Biorę... z Homera może... lub z Petrarki,
Bo sam nie tworzę nic... i z moich badań
Serca ludzkiego... jeszcze mi do miarki
Nierozwiązanych braknie kilku zadań...
Naprzykład: czemu żadne mię guślarki
Tak nie wywiodą ze świata — i czasu,
Jak szelest igły — szycia — i atłasu...

Gdy jestem cichy sam... a niedaleko
Ten ciągły szelest... rączek koło lica
I serca... które jest pod róż opieką,
I... gdy przymknięta na pół okienica
Złotego światła mię przedziela rzeką
Od niej... a ona w świetle zda się świécą,
Dlaczego wtenczas serce me nie szuka
Rymów... o! Muzo, powiedz — ale puka?

Po w. 120 Słowacki trzykrotnie pisał ustęp dalszy, nim wreszcie zdecydował się na zwrotkę, która zaczyna się od słów: »Tak białe płaki niosąc na ramieniu...«

Rzut I:

Tak... gołębiami swemi ustrojona
Ze skał spojrzała na rycerza w dole...
»Bądź zdrów...« krzyknęła... druga rzeki strona
Odjękła... »Bądź zdrów...« i za Bohem pole
Jęczało — jako nimfa rozżalona —
Tym samym głosem — i znów na skał czole

---

w. 26. *Z Homera może lub z Petrarki.* Petrarka nasunął się tylko jako mistrz poezji miłosnej.

Rzut II:

I tak daleka... ze skał żółtych czoła
Rycerzowi się uśmiechnęła... w złotem
Powietrzu... smutnie... i dziko wesoła
I jeszcze raz się zaśmiala i potym...

Rzut III:

O teraz... ptaki broniona białemi,
Leć w stepy, moja dziewczyno skrzydlata,
Ja z rycerzami zostanę na ziemi
I zaprobuję rycerskiego świata.
W takt mi mieczami bijcie czerwonemi,
Kraju obrońce... niech późne się lata
Przejrzą w Hektora tarczy... W szóstej pieśni
Zaczyna się mój poemat — nie wcześniej...

Te strofy... bramą są — albo przysionkiem
Satyrą czasem... najczęściej marzeniem...
Są palmy... nagim pniem, kwiatu korzonkiem,
Aleją... w której światło igra z cieniem,
A rosa igra na liściach ze słonkiem.
Dalej będzie pieśń napełniona brzmieniem
. . . .

Rzut III. W szóstej pieśni Zaczyna się mój poemat — nie wcześniej. Te strofy bramą są albo przysionkiem. Podobnie Byron mówi w pieśni XII *Don Juana* (zwr. 54): »These first twelve books are merely flourishes, Preludios« (Tych dwanaście pierwszych pieśni to tylko przygrywki, preludja) — a w dalszym ciągu stwierdza (zwr. 87): »Here the twelfth Canto of our introduction Ends« (Tutaj kończy się pieśń dwunasta naszego wstępu).

Dalej będzie pieśń napełniona brzmieniem. Na tem poeta przerwał pisanie tej zwrotki — domyślić się łatwo, że mówić chciał o brzmieniu mieczów, tarcz, walk rycerskich.

DALSZE PIEŚNI
„BENIOWSKIEGO"

(Z PUŚCIZNY RĘKOPIŚMIENNEJ)

PLAN PIERWOTNY PIEŚNI VI—XII:

Pieśń VI.

Awantura p. Sawy — Wernyhory historja — widzenie — P. Gruszczyński.

Pieśń VII.

Dalsze dzieje p. Beniowskiego — w Krymie lekarstwo na rumatyzmy — etc. — sztyftuje pułk.

Pieśń VIII.

Panna Aniela o Sławiańszczyźnie rozmawia — dziwny wypadek nieprzewidziany — Pana Beniowskiego dzieło.

Pieśń IX.

Bar — uczta — wzięcie Baru — męczeństwo X. Marka i Swentyny.

Pieśń X.

Tabor p. Beniowskiego — panna Aniela — cofanie się nad Dniestr — walka.

Plan pieśni VI—XII napisał poeta w autografie obok tekstu pieśni IV A, przed warjantem, zaczynającym się od słów »Wszystko ponure« (zob. str. 191).

Pieśń XI.

Walka trzydniowa — wzięcie p. Beniowskiego — powrót Wernyhory i zniknienie proroka.

Pieśń XII.

Cmentarz męczeński i koszenie głów — uwolnienie p. Beniowskiego p(rzez) Swentynę.

Cmentarz męczeński i koszenie głów. O zakopywaniu pojmanych w ziemię i koszeniu głów pisze Rulhière *(Hist. de l'anarchie en Pologne,* t. III, str. 86—87) i Czajkowski w *Wernyhorze* (rozdz. III); w wykładach o historji polskiej, które odbywały się w Genewie i o których Słowacki wspomina w listach, również mowa była o tych okrucieństwach.

REDAKCJA PIERWSZA

PIEŚN VI

(Pierwsza — zaginiona — część pieśni VI zajmowała się losami Sawy. Zapewne wchodziła w jej skład treść ustępu o Sawie w pierwotnej pieśni V — może nawet cały ten ustęp Słowacki wcielił poprostu do pieśni VI. Czy zachował pierwotny początek pieśni VI, t. j. wiersze o wschodzie słońca nad Salaminą — niewiadomo.

Zachowała się tylko część środkowa, t. j. — według określenia danego w planie tej pieśni (zob. str. 197) — »Wernyhory historja«).

Liro żebracka! — słyszałem i słyszę
  Twój głos... przez lasy lecący brzozowe,
I robię w moich myślach dziwną ciszę,
  Aby cię słyszeć... Ty miałaś perłowe
I wydeptane palcami klawisze,
  Po których pieśni chodziły stepowe
I w twoje łono, pochylając czoła,
Szły smętne jak do starego kościoła.

Nie palce ciebie, liro, wydeptały,
  Ale te pieśni ciężką nogą ducha,
Który wywraca potem zamki, skały,
  I naród gotów oderwać z łańcucha;

---

w. 11. *Który wywraca potem zamki, skały.* Małecki w *Pismach pośmiertnych* wydrukował »zbrojne zamki, skały«, co zachowało też wydanie krytyczne. Zdaje się, że jest to tylko poprawka Małeckiego — jakkolwiek więc można ją uznać za racjonalną, przywrócić jednak należy tekst autografu.

Taki jest silny — i taki wspaniały,
  Gdy się obudzi z grobu i wybucha.
On stare czasy żebrakowi szeptał,
Żył z nim, i srebrne klawisze wydeptał...

Rozłamać nie mógł liry starzec siwy
  I rzekł: — Oj batk'u pane — tak nazywał
Suchodolskiego — wielkie będą dziwy...
  Kto inny będzie na tej lirze grywał...
Kto inny będzie u tej szarej śliwy
  Grał tobie pieśni złote... i używał
Twojej przyjaźni... Ja wże idu spaty,
Kto inny tobi bude, pane, hraty...

Koń suchą nogą zatętni po Rossi,
  Zarży, a lira w trumnie mu odpowie;
Stamtąd koń... Widząc, że proroctwo głosi,
  — Pan Suchodolski oczy wylśnił sowie;
Lecz starzec zamilkł... i ta śmierć, co kosi,
  Ścięła go... ale zjeżone na głowie
Włosy — powieki, które się otwarły,
Świadczą, że na coś się patrzał — umarły...

Nazajutrz, piątek był — szare kolumny
  Żebractwa — snuły się... po zwykłe grosze;
W dziedzińcu starca włożono do trumny,
  Trumnę... na czarne postawiono nosze.

---

w. 19. Suchodolski, starosta korsuński, występuje również w *Wernyhorze* Czajkowskiego i w *Trzech wieszczbach* Siemieńskiego.

w. 24. *Kto inny.* Tak w autografie — w wydaniach: »Kto inszyj«.

w. 25. *Koń suchą nogą zatętni po Rossi.* Na wyspie, oblanej rzeką Rosią, ukrywał się Wernyhora, gdy hajdamacy chcieli go schwytać. Dlatego też rzeka ta, płynąca w starostwie kaniowskiem, kojarzy się tak silnie u Słowackiego ze wspomnieniem Wernyhory.

Pan Suchodolski — sam... choć starzec dumny,
Czarny wdział żupan... i czarną wołoszę...
Wyszedł pogrzebów smętny regimentarz,
Djak — cały pogrzeb stepem wiódł na cmentarz...

W stepie jęczały głosy niezbyt śpiewne,
A jednak piękne — harmonją płaczliwą;
Jasną girlandą chorągwie cerkiewne
Szły... burcząc z wiatrem... świece nieśli krzywo
Chłopięta... Nieraz widziałem te rzewne
Pogrzeby, stepem idące i niwą...
Dawno już świata ogłuszony zgrają,
A jeszcze teraz słyszę — jak śpiewają.

O! Hamletowe życie... raz przez kładkę,
Pod którą wrzała czarna Alpów woda,
Widziałem taką żałobną gromadkę...
Szli... a pod niemi most, rzucona kłoda,
Drżała... Słyszałem cmentarza sąsiadkę,
Kaskadę — księdza głos głuszącą... Szkoda
Pacierzy... skalnej porzuconych ścianie
I na szalonych kaskad urąganie.

Myślałem sobie, że ten człowiek młody
Ten most, co wiedzie w skalach z łąk na łąki,

---

w. 38. *Wołosza*, wołoszka — suknia męska kroju wołoskiego, noszona w w. XVIII.

w. 49. *O! Hamletowe życie*. T. zn. życie, wahające się ciągle między »być albo nie być«.

w. 49—64. ...*Raz przez kładkę, Pod którą wrzała czarna Alpów woda*.. Jest to wspomnienie pogrzebu, który Słowacki widział w czasie swej wycieczki alpejskiej, odbytej razem z Wodzińskimi, i który opisał w liście z dnia 21 sierpnia 1834: »O wschodzie słońca spotkaliśmy w górach pogrzeb ubogiego człowieka. Kilkoro ludzi w łachmanach i ksiądz stanowili cały orszak, a śpiew pogrzebowy nie mógł przewyższyć szumu potoków... Mamo moja, jak mi się ludzie wydawali mrówkami!« (*Listy* I, str. 253).

w. 58. *W skalach*. — Odczytanie wyrazu budzić może wątpliwości. Malecki poprawił: *co wiedzie smutek*

Wyrwał z korzenia — i rzucił przez wody...
Ścigając dzikie po górach jelonki,
Lub do dziewczyny trzód pędzając trzody
I dzwoniąc miłą piosnkę jak skowronki.
Wtenczas mu drzała pod stopami giętka,
Teraz pod trupem drzy... Brała mnie chętka

Apostrofować ją... jak prorok stary
Zebrane kości umarłych na polu...
Ale powróćmy na stepowe jary,
Błękitne od bławatków i kąkolu.
Stał na cmentarzu pogrzeb — a sztandary
Stały tak dumnie, jak na Kapitolu,
W małe mogiłki żebrackie wetknione,
Błękitne, białe, żółte i zielone...

Na kijach czarnych rozpięte... a gałki
Błyszczały w słońcu... Cmentarz stał przy Rossi;
Rzekłbyś, że wodą pluskały Rusałki,
Tak w takt opada... tak się w takt podnosi...
I na czerwony brzeg swe srebrne wałki
Kładzie i groby brylantami rosi,
Za Rossią był las z brzozowego drzewa,
Który gdy szumi — zdaje się, że śpiewa.

---

w. 65—66. *Apostrofować ją, jak prorok stary Zebrane kości umarłych na polu...* Aluzja do wizji Ezechjela, któremu Bóg we śnie pokazuje kości umarłych i każe do nich przemawiać, by do życia powstały. Woronicz w *Hymnie do Boga* przetworzył tę wizję w zapowiedź zmartwychwstania Polski (»Kości spróchniałe! powstańcie z mogiły, Przywdziejcie ducha i ciało i siły!«).

w. 74. *Cmentarz stał przy Rossi* O cmentarzu tym wspomina także Siemieński w objaśnieniach do *Trzech wieszczb.*

w. 76. *Tak w takt opada... tak się w takt podnosi...* Wiersz ten onomatopeicznie (onomatopea — naśladowanie dźwięków) maluje regularny plusk fal.

w. 80. *Który gdy szumi — zdaje się, że śpiewa.* W warjancie pieśni V A (pierwotnej redakcji) początkowo Słowacki napisał:

Lirnika jeszcze raz w trumnie odkryto,
Spał... lecz otwarte oczy na blask trzyma.
Jak z porcelaną na polu rozbitą
Słońce igrało z martwemi oczyma.
Obejrzano go i w trumnie zabito
Z lirą... Niech w grobie śnieg i mróz wytrzyma!
Niech także trzyma dawnej pieśni stroje,
Aż ze śpiewakiem spróchnieją oboje.

Pierwsze już garście w dół rzucali djaki,
Gdy z lasu człowiek wyleciał — nieznany;
Koń pod nim biały, jak śnieg, bez kulbaki,
Bez uzdy... — dziwnie w oczach obłąkany.
Przeleciał rzekę, ale lot miał taki,
Że się, jak mówi lud, nie tykał piany...
I tylko pod nim wody srebrne biły...
Przybiegł i jeźdźca zrzucił u mogiły.

Zrzucił... i znowu w las poleciał rumak...
Zniknął — a dziś się lud w powieści dzieli:
Ci mówią, że koń, a drudzy, że sumak,
A inni, którzy tętna nie słyszeli,
Że koń-duch... — O tem każdy dziś wie czumak,
Że Wernyhorę ten koń w światłej bieli
Przyniósł... zostawił — lecz ma z nim przymierze,
Że znów przed śmiercią — przyjdzie — i zabierze.

Na grobie usiadł Wernyhora... pana
Znać na nim było... buty srebrem szyte,

Wszystko ponure, jakby duch stepowy
Co brzozom daje szmer... nie szelest drzewa,
Lecz gwar, co śpiewa, jakby dumek słowy.
(W wyd. Gubrynowicza str. 393)

w. 99. *Sumak* — właściwie sudak lub suhak — zwierzę podobne do antylopy, żyjące w stepach naddnieprzańskich. Polowanie na sumaka opisał Słowacki w *Żmii*.
w. 101. *Czumak* — por. obj. do pieśni V, w. 17.

Srebrne guziki błyszczą u żupana,
 Złoty pas... czoło na wiatry odkryte.
Siadł i rzekł: Ludzie... wy lirę Bojana
 Schowali w grobie. — Liry rozmaite
Brzęczą po świecie — tam gdzie żal doskwiera...
Lecz niema drugiej liry, jak ta lira...

Przyjechał ja tu po lirę Zaboja
 Na białym koniu, hej — i nie odjadę.
Oj, śpisz ty w grobie, liro, córko moja,
 To ja się także w dół przy tobie kładę...
Albo ty zabrzęcz tak, jak stara zbroja,
 Albo ty jęknij... ja dam tobie radę...
Wyciągnę z grobu... Wstał i spojrzał dumnie:
Lira zaczęła grać pod piaskiem — w trumnie.

Na jakąś starą nutę, niesłyszaną
 Odezwała się w grobie, jak anioły.
Gdy ją wyjęto... i z trumny dostano,
 Brzęczała jeszcze w ręku nakształt pszczoły.
Potem głos ustał — a tę rozpłakaną
 Na łańcuch surny uwiesił wesoły
Pan Wernyhora. — I wnet gadek mnóstwo
Po kraju szare rozniosło ubóstwo...

Mówiono, że król dum — jest pochowany,
 A jego wielki syn w Korsuniu siedzi;
Że wkoło grają nocami kurhany —
 Co wszystko ucho stroiło gawiedzi
Do większych cudów... lot był raz nadany.
 Do Korsunia się zjeżdżali sąsiedzi...

---

w. 109. *Bojan* — por. obj. do pieśni I, w. 642.
w. 126. *Na łańcuch surny uwiesił wesoły...* Surna — po rosyjsku: fujarka (wyraz turecki — por. surma). W autografie jest »na łańcuchu surny«; ze względu na rytm wprowadziłem poprawkę »na łańcuch«. W wydaniach wiersz ten brzmi: »na łańcuchu swym«, co polega na niedokładnem odczytaniu.

Z wielką pociechą — dla bab i karczmarzy...
Każdy poetę poznał zaraz z twarzy...

Milczący bowiem był pan Wernyhora,
Pił — tak jak drudzy... jadł... i do księżyca
Nie wzdychał... ani chodził tak jak zmora.
Owszem, był często wesołego lica,
Aż się zbliżyła rzeź... owa potwora
W skrwawionym płaszczu z krążkiem półksiężyca—
Na głowie — w wichrze sinym od miesiąca,
Zakrwawionemi nożami kręcąca...

Nie jest to wcale — figuryczność mowy,
Która mi tego ducha nastręczyła...
Przed rzezią zjawił się upiór stepowy,
Jakaś kobieta... która się krwawiła
Idąc... a często szła wcale bez głowy —
A głowa przed nią jak wężowa bryła
Szła świszcząc — oczy mająca z krwawnika,
A dziwnie biały nóż, zamiast języka...

I raz, jak mówią — krwawa upiorzyca
O samej przyszła północy... z hukami,
W których i piorun był i nawałnica,
I przed Korsunia stanęła wrotami.
W zamku płonęła jedna tylko świeca
U Wernyhory. — Wiedzą tylko sami
Szatani, którzy bajkę ze krwi wydmą,
A potem puszczą na świat krwawe widmo...

---

w. 141—142. *Aż się zbliżyła rzeź — owa potwora* i t. d. Rzeź-upiorzyca przypomina zarazę morową z *Pieśni Wajdeloty*. — Goszczyński w jednym z przypisków do *Zamku Kaniowskiego* powiada: »Rzeź humańska... miała być zwiastowaną przez nadprzyrodzone widzenia: między innemi przez dziwną obłąkaną kobietę, czy opętaną, która z hukami i niezrozumiałą mową przebiegała sioła Ukrainy«.

Szatani, mówię, tylko wiedzą o téj
Nocnej rozmowie — wieszcza — oraz ducha.
Powietrze było błyskawicy złotéj
Podobne... słychać było szczęk łańcucha —
Potem tętnienie konia śród ciemnoty —
Potem głos liry... potem cisza głucha...
I przez ściemniałe niebieskie szafiry
Czasem głos jeszcze piorunu — lub liry...

To tylko pewna — że nazajutrz rankiem
Pan Suchodolski pana Wernyhory
Nie znalazł w domu... choć szukał z kagankiem;
Obejrzał wszystkie drzwi — wszystkie zapory,
Przeliczył konie pasące się wiankiem
W dziedzińcu, zaszedł nawet do obory —
Nie brakło nigdzie nic... i to przeraża,
Że djabeł cicho tak — porwał dumkarza.

Słowem, bez śladu zniknął... Wtem mogiły
Zaczęły gadać ludowi czerwono...
I wieść wyrosła — że gdzieś koło Smiły,
Gdzie noże w leśnej kaplicy święcono...
A te sypiąc się z worków, szeleściły
Jak węże, nim swój cały jad wyzioną...
A księżyc patrzał się przez dach rozbity
Na trumny — świéce — popy — i kobiéty —

Mówią, że w owej kaplicy zjawiony
Pan Wernyhora... zaczął kląć rzezunie...
A potem... gniewny — jak Lear szalony,
Na ołowianej podskoczywszy trunie...

---

w. 179. *Smiła,* miasteczko w gubernji kijowskiej.
w. 187. *A potem gniewny — jak Lear szalony.* W wierszu tym albo należałoby Lear wymawiać po polsku, dwugłoskowo (nie »Lir«), albo »jak« poprawić na »jako«. Co do porównania z Learem szekspirowskim — por. słowa o Wojewodzie w fejletonie *Noc letnia:* »Zwarjowany jak Lear — większy od Leara i straszniejszy« *(Dzieła, X,* str. 78).

Słysząc wokoło przekleństwa i dzwony
I klątwy — starzec o jednym piorunie —
Bo śpiewak jeden piorun ma zamknięty
W lirze — tam rzucił lirę, gdzie był klęty...

Nagle usłyszał szmer okropny gminu:
»Mat' swoju zabyw bat'ko Wernyhora!«...
Zrazu nie pojął okropności czynu
I stał — na licu blady, gdyby zmora.
Wtem głos kobiecy: Zabyw mene synu,
Krzyknął — a krzyk był matki... O nieskora
Pamięci!... ten głos, na tej samej wardze,
Śpiewak go w klątwie nie poznał — a w skardze

Zna dobrze!... Jakby anioł go zatrwożył...
Stał nieruchomy... i spozierał słupem;

---

w. 190. *I klątwy* — tak w autografie; Gubrynowicz poprawił: I krzyki — Małecki: I wrzaski. Poprawka o tyle uzasadniona, że wiersz poprzedni mówi o przekleństwach. Mimo to należy raczej zachować tekst autografu, może umyślnie odróżniający »przekleństwa« i »klątwy«.

w. 192. *...tam rzucił lirę, gdzie był klęty.* Lira jako narzędzie zabójcze przypomina harfy w *Lilli Wenedzie*, któremi harfiarze zabijają Salmona.

w. 194. *Mat' swoju zabyw bat'ko Wernyhora.* Na genezę tego pomysłu, związanego widocznie z tradycją, światło ciekawe rzuca dokument, znajdujący się w Muzeum hr. Czapskich w Krakowie, a pochodzący z bogatej bibljoteki Chodkiewiczów. O istnieniu tego dokumentu poinformował mię p. Adam Wolański, kustosz Muzeum Czapskich, i przysłał mi jego kopję. Jest to relacja o przepowiedniach Wernyhory, zaopatrzona przez gen. Aleksandra Chodkiewicza dopiskiem: »Proroctwo to, po całym świecie polskim głośne, dostałem po śmierci starca Kaweckiego i jako pomnik głupstwa chowam w zbiorze papierów moich. Rozumiem, iż pismo to nowego Nostradama jest zmyślone w roku 1812«. Relacja tak się zaczyna: »W r. 1766 Mojsej Wernyhora, rodem ze wsi Dmytroskowej za Dnieprem leżącej, zabiwszy brata rodzonego i pobiwszy matkę, naostatek porzuciwszy swą żonę, poszedł

Wtem lud się szary... na dwoje roztworzył
I zrobił drogę... między nim a trupem;
Lud ją na workach skrwawioną położył,
A kruki świeżym przywabione łupem
Stukały w szyby... krew się w żyłach ścina...
Gromnice gasną — pop klnie — las odklina...

. . . .

(Ciąg dalszy zawierał historję Gruszczyńskiego i jego rodziny)

---

w kraj polski do wsi Makedon, do starostwa Kaniowskiego należącej, gdzie będąc, przepowiedział ludziom, że wkrótce nastąpi Hajdamaczyzna w Polszcze — że już w Małorosji między pospólstwem zmawiają się na to, do czego i brat jego należeć chciał«

PIEŚŃ VII

(Brak siedmiu zwrotek początkowych)

. . . .

Cieszmy się w Bogu — i niech ta pociecha
Poematowi mojemu odbierze
Te smutku wiecznie wtórujące echa,
Gdy o przeszłości... grzmi harfa. Grabieże,

Brak siedmiu zwrotek początkowych. Pierwszy wiersz pieśni: »Cieszmy się w Bogu« wygląda raczej na podjęcie jakiegoś poprzednio wprowadzonego motywu, niż na introdukcję. Przypuszczenie to popiera brak napisu »Pieśń VII« w autografie, każący sądzić, że na zaginionej poprzedniej karcie była już pisana pieśń VII. Ile strof brakuje, wskazuje rachunek przy końcu pieśni VIII:

$$\begin{array}{r} 74 \\ 66 \\ 78 \\ \hline 218 \\ 8 \\ \hline 1744 \end{array}$$

Słowacki rachuje tutaj ilość wierszy, mnożąc liczbę strof przez 8. Cyfra 78 jest liczbą zwrotek pieśni VIII — pieśń szósta (w znacznej części zaginiona) liczyła 74, pieśń siódma 66 — ponieważ pieśń zachowana zawiera 472 wierszy czyli 59 oktaw, brakuje widocznie 7 zwrotek.

1. *Cieszmy się w Bogu.* Wyrażenie to wzięte z hasła bojowego Krzyżaków.

4—5. *Grabieże, Mordy — rzeź, krwawa Gruszczyniecka strzecha* — Słowa te wskazują treść pieśni poprzedniej. O rzezi rodziny Gruszczyńskich opowie Beniowskiemu w pieśni VIII (w. 249—256) panna Gruszczyńska.

Mordy — rzeź, krwawa Gruszczyniecka strzecha —
To wszystko są sny... Korsuńscy rycerze
Także nie więcej mają życia w sobie,
Jak ognik z trupów tańczący na grobie.

A jednak dziwna jest piękność w oddali
I w perspektywie poetycznej. — Sawy
Kozacy szli po moście i błyskali,
Bo zachód słońca właśnie świecił krwawy...
Lirnicy w liry swoje dziko grali,
W Korsuniu pełno zgiełku, gwaru, wrzawy;
Dziedziniec pełny żydów i cyganów,
Szlachty, kozaków, żebractwa i panów.

Pod śliwą właśnie stoi prosta ława,
Na niej Potocki regimentarz siedzi,
Jak sułtan, z wielkim bursztynem... Pan Sawa
Zdjął kołpak... stanął jak wykuty z miedzi;
Twarz jego smutna i od słońca krwawa;
Chciał mówić... z własnym językiem się biedzi,
Spojrzał wokoło... o! Boże litości...
Gruszczyński siedzi stary pośród gości...

Na jego twarzy spokojność wesoła,
Zapewne nie wie nic o własnym domu;
Pewno wyjechał przed porankiem z sioła.
Żeleźniak z wieścią nie dał ujść nikomu...
Nad spokojnością srebrzystego czoła
Zdała się wisieć chmura pełna gromu.
Sawie się zdało, że trupa zobaczył —
Odszedł — białego konia rozkulbaczył.

---

w. 11. *Kozacy* — odczytanie wyrazu budzi wątpliwości.
w. 18. *Potocki* Joachim, podczaszy litewski, wróg zacięty Pułaskich, od listopada 1769 był regimentarzem Konfederacji — z hajdamakami nigdy nie walczył.
w. 19. ...*z wielkim bursztynem*... T. zn. z turecką fajką bursztynową. Por. pieśń IV, w. 472.
w. 28. *Żeleźniak* Maksym był wodzem hajdamaków w czasie rzezi humańskiej.

Łzy strąca z oczu i klnie — a tymczasem
Potocki wielką gotuje wyprawę
Na hajdamaków, co pod blizkim lasem
Obozy swoje rozłożyli krwawe.
Z ranną mglą myśli napaść i z hałasem,
Jak wrony, kiedy lecąc czynią wrzawę
Ledwo na zamek spadły mgły wieczora
Zaczął czarować kule Wernyhora.

Zamek zabłysnął we środku czerwono
Od wielkich ogni, gdzie lano ołowie;
Skry, ognia Nimfy, ognistą koroną
Wirzą się, wieżom siadają na głowie —
Płynących się chmur oczerwienia łono;
Czasami gwiazdy — jako aniołowie
Przez czerwień chmury spojrzą srebrną twarzą,
Czasami skrzydło... albo miecz pokażą.

Starzec trze lirę krwawą i wybucha
Z strun nieruszonych jakaś pieśń złowroga,
Tajemniczego pełna w sobie ducha,
Zakrwawionego pełna w sobie Boga...
Szlachta na szablach swych oparta słucha,
Kozactwo czasem odwrzaśnie, aż trwoga
Pada na pany, co przy stole siedzą
I smaczno chłodnik zabielany jedzą,

---

w. 43. *Skry, ognia Nimfy.* W wydaniach: »Skry ognia, Nimfy«. Interpunkcję tę należy zmienić, bo przenośnia poetycka na tem polega, że iskry nazwane są »nimfami ognia«.

w. 55—58. *...Co przy stole siedzą I smaczno chłodnik zabielany jedzą* i t. d. Por. w *Panu Tadeuszu* wiersze 306—307 księgi I: »...wtenczas wszyscy siedli, I chołodziec litewski milcząc żwawo jedli« — i wiersze 706—707 księgi III: »...razem wszyscy siedli, I chołodziec litewski, milczkiem, żwawo jedli«. Słowacki — jak wiadomo już z pieśni V — opisy jedzenia w *Panu Tadeuszu* uważał za obniżenie poezji; to też teraz wiersze, wzorowane na introdukcji biesiad mickiewiczow-

Jak Leonidas — co czarną polewkę
  Jadł... w Termopilach. To mi porównanie
Przerwało nagle moją dziką śpiewkę,
  I żmudne ludzkiej gliny pozłacanie;
Żupan tych ludzi musiał mieć podszewkę,
  Albowiem złoto było na żupanie;
A jednak widząc, co jest dziś z narodem,
Boję się... aby wiatr nie był pod spodem

Żupanów. — Ja sam pilnie się otulam,
  Aby nie podjął wiatr... żupanu ducha —
Dlatego z myślą gdy najbardziej hulam,
  Pod myślą są łzy... łzy — nie żadna skrucha!
Nad zabitymi ja się nie rozczulam,
  Chyba że ogień z mogił ich wybucha,
Jak te Mojżesza iskier piramidy,
Co do ojczyzny wiodły nowej — Żydy...

Z tych ciał otrutych przezemnie zgnilizny
  Sądzę, że taki slup płomienny wstanie
I zaprowadzi żywych do Ojczyzny
  Prędzej, niż prorok... i wyspowiadanie

---

skich, wiodą z poetyckiego toku zwrotki do prozaicznego przerwania; ten sam środek użyty jest w wierszach następnych (57—58): »Jak Leonidas« — to poezja; ale zaraz przychodzi prozaiczność jedzenia: »co czarną polewkę Jadł... w Termopilach«. »Czarna polewka«, kontrastująca z chłodnikiem zabielanym, ma zresztą może nietylko przypomnieć potrawę spartańską tej nazwy, lecz także »czarną polewkę« ze spowiedzi Jacka Soplicy (»Soplicy Horeszkowie odmówili dziewkę! Że mnie Jackowi czarną podano polewkę!«).

w. 60. *I żmudne ludzkiej gliny pozłacanie.* T. j. poetyzowanie prozy życia ludzkiego.

w. 76. *Prędzej niż prorok... i wyspowiadanie Emigracyjnych wnętrz...* W ten ironiczny sposób odzywa się Słowacki o Towiańskim. Zarazem jest to wskazówka, że pieśń VII pisał Słowacki już po pierwszem publicznem wystąpieniu Towiańskiego, t. zn. po 27 września 1841. Towiański zapowiadał emigrantom rychły powrót do ojczyzny — do tego proroctwa Słowacki czyni aluzję.

Emigracyjnych wnętrz... Są różne blizny,
Których rozcięcie i poodmykanie
Więcej dobrego zrobi, jak ja sądzę,
Niż dowiedzenie przez księży, że błądzę.

Wreszcie potrzeba czasu w różnych rzeczach,
Już jedni leżą, drudzy jeszcze klęczą
Na wulkanowych czołach i na mieczach
Przed jakąś dziwną niewidzialną tęczą;
Co do mnie, ufam w słowiańskich narzeczach,
Że Boga w służbie wojskowej wyręczą,
I *Narodowy Dziennik* z całym dworem,
Nie będzie nigdy niebios Monitorem,

Ani wojskową gazetą... Sam nie wiem,
Dlaczego mówię tak... lecz mam przeczucie;
Czuję trumnianym pachnący modrzewiem
Naród... i w trumnie grające zepsucie...
A jednak — pod tym mogił chwastem, plewiem,
Jest jakieś dziwne, ciągłe, głuche kucie,
Pod narodową słyszane mogiłą,
Jak gdyby... serce ludu w kamień biło.

---

w. 85. *Co do mnie, ufam w słowiańskich narzeczach.* Aluzja do rzekomego słowianofilstwa Mickiewicza. Na emigracji szczególnie złe wrażenie zrobiły uwagi o językach słowiańskich; Mickiewicz bowiem przyznał językowi rosyjskiemu charakter głównego języka praw i administracji.

w. 87—88. *I Narodowy Dziennik z całym dworem Nie będzie nigdy niebios Monitorem. Dziennik Narodowy*, redagowany przez Feliksa Wrotnowskiego, drukujący prelekcje Mickiewicza, był organem partji mickiewiczowskiej. »Monitor« *(Moniteur)* — urzędowa gazeta francuska.

w. 91—96. *Czuję trumnianym pachnący modrzewiem Naród* i t. d. Ustęp ten przypomina znane wiersze z części III *Dziadów:* Nasz naród jak lawa, Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa; Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi; Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

W północy — wstają mi włosy na głowie,
I zadziwiony słucham — i to słyszę,
Co muszą boscy słyszeć aniołowie —
Jakąś okropność przyszłą, co kołysze
Światem... i miastom zapala na głowie
Straszne korony... Czujcie (ja wam piszę
Z ciemnego duchów świata list przestrogi)
Ludy, bo wkrótce będziecie jak Bogi.

Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązanem będzie... już na wieki.
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?
Z was będą góry, doliny i rzeki
I morza, które wiatr na słońce goni;
Z was port zatraty będzie i opieki,
Z was będą cienie jak morza rozlane,
Z was... nad morzami słońca latarniane!...«

Czujcie! bo tętno już waszego chodu
W uszach wysokich ludzi — grzmi wyraźnie.
Na górach z cegieł i na igłach lodu
Słuchałem... a duch moję wyobraźnię
Przestroił wówczas na harfę narodu,
Me nienawiści dawne i przyjaźnie
Poddając twardej jedności... dlatego
Myśli me same się gryzą i strzegą.

---

w. 105—106. *Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni. To rozwiązanem będzie... już na wieki.* W tem proroctwie wszechwładztwa ludów Słowacki parafrazuje słowa, wyrzeczone przez Chrystusa do Apostołów.

w. 115—116. *Na górach z cegieł i na igłach lodu Słuchałem.* T. j. na szczytach piramid i Alp. Znowu wraca Słowacki do pozy Kordjana, stojącego na igle lodowej. — Tekst tych dwu wierszy drukuję zgodnie z autografem na podstawie uwag M Pawlikowskiego w *Lamusie* (1909, str. 569). W wydaniach dotychczasowych drukowano: »na igłach z lodu... swoję wyobraźnię«.

Nie wy, Cheruby, co miecze z łuczywa
Macie, z papieru złotego przyłbice,
Których nie Pan Bóg, lecz człowiek używa,
I wami sławy wysokiej kaplice
Oszyldwachuje... przed tym, co się zrywa
Jak wiatr, i w oczach niesie błyskawice,
Nie wy, brytany, wejścia mi bronicie!
Ja jestem gwiazdą życia — co o świcie

Skąpana w krwawej jutrzence wychodzi
Różana — a dzień będzie wtenczas biały,
Gdy ja zagasnę. — Duch w cierpieniach rodzi
I w gniewie — ale w gniewie tak wspaniały,
Jako Bóg chmurny, gdy piorunem godzi
W najwyższe czoła alpejskie i skały.
Kto chce w pioruny wstąpić i w błyskanie
I śnić to, o czem śnię... niech przy mnie stanie!

Na tych wyżynach ducha jest ponura
Dla serc strzaskanych cisza; tu ja czerpię
Ogień i maczam w ogniu orle pióra;
Tu... na księżyca rumianego sierpie
Piękności dawnych nieśmiertelna córa
Rozwidnia oczy me... a kiedy cierpię,
Przeszłości dawnej cień na szczycie skalnym
Stawia... i czyni przedemną widzialnym.

---

w. 121—127. *Nie wy, Cheruby.* Słowa zwrócone do krytyków i literatów wrogich.

w. 130—131. ...*a dzień będzie wtenczas biały, Gdy ja zagasnę...* Nowe — bardziej optymistyczne — przetworzenie idei *Anhellego*, że dopiero nad grobem zjawi się światło epoki nowej i przyjdzie dzień spełnienia ideałów.

w. 138. *Dla serc strzaskanych.* Tak M. Pawlikowski na podstawie autografu poprawił tekst dotychczasowy: »dla serc stroskanych« (*Lamus* 1909, str. 569).

w. 140—141. *Tu na księżyca rumianego sierpie Piękności dawnych nieśmiertelna córa*.. Obraz ten stylizuje Muzę na podobieństwo Matki Boskiej, stojącej na sierpie księżyca.

Tak widzieliście próchnem wysrebrzone
  Dębów umarłych wnętrza — i kaplice,
Rumaki białe w polach wystrzelone —
  Kozaków — księży — szlachtę i dziewice.
Ariost-by patrzał sam na te szalone
  Miłostki, boje, szturmy, nawałnice,
Rycerzy przy kielichu i w podróży,
Którym za cały czar — fantazja służy.

Zaczarowanych palm tu niema wcale;
  Dęby i sosny i brzozy rodzime,
Odbite w stawów podolskich krysztale,
  Reprezentują mi nową Solimę.
Z krzyżami złotych miast i wież nie walę,
  Dla prawdy nagiej wielką mam estymę,
Do rymu nigdy sensu nie naginam,
Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam.

Więc Mnemozyno, pomóż... niech przypomnę,
  Gdzie mój bohater został? — Rzecz nie lada!
Człowiek, co takie podróże ogromne
  Odbył, ten musi jeździć jak ballada
Na upiorowym koniu... siodło skromne,
  Dwie kości na krzyż... a tam gdzie się siada,

---

w. 149—152. *Ariost-by patrzał sam na te szalone Miłostki...* Ponownie (jak w p. II, w. 85) Słowacki zestawia poemat swój z Ariostem; drugi poeta, w którym uznaje przewodnika — to Tasso. Do niego też przechodzi w następnej zwrotce.

w. 153. *Zaczarowanych palm tu niema wcale.* T. j. takich, jak w ogrodzie Armidy tassowskiej (Por. p. III, w. 334).

w. 156. *Solima* — Jerozolima. Nazwę »Hierosolyma«, przetworzoną z nazwy hebrajskiej, fałszywie tłumaczono z greckiego »Święta Solyma«.

w. 158. *Estyma* — (z francuskiego) szacunek.

w. 160. *Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam.* Por. warjant pieśni V A, w. 27: »Bo sam nie tworzę nic«..

w. 161. *Więc Mnemozyno, pomóż.* Zgodnie z wierszem poprzednim Muzą poety jest Mnemozyna, bogini pamięci.

Mała czaszeczka ludzka... co wyszczerza
Oczy błyszczące, jak żar — z pod rycerza.

Siodła dziś takie w modzie, oraz z czaszek
Robione w modzie są dzisiaj puhary;
Ja sam się złowić raz dałem jak ptaszek
I piłem z trupiej głowy tokaj stary;
O czem tak wiele już było baraszek,
Że... dalej, pani Muzo — okulary
Tęczowe włóż mi na nos; niech wypatrzę
Znów bohatera mego na teatrze

Wypadków. — Szekspir mówi, że to życie
Scenicznym bardzo jest podobne zmianom;

---

w. 169—170. ...*z czaszek Robione w modzie są dzisiaj puhary*. Wzmianka o tej modzie pozostaje zapewne w związku z wierszem Byrona »Lines inscribed upon a cup formed from a skull« (Wiersze, wyryte na puharze, zrobionym z czaszki). Słowacki w *Testamencie* naśladował motyw tego wiersza, każąc przyjaciołom »zapijać swój pogrzeb«, i w początkowych słowach: »Żyłem z wami, kochałem i płakałem z wami«, parafrazował początek drugiej zwrotki: »I lived, I loved, I quaff'd like thee« (Żyłem, kochałem, piłem, jak ty). — Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, II, str. 454, w wyd. drugiem str. 269. W *Bibljotece Warszawskiej* w r. 1841 Ludwik Kamiński wydrukował tłumaczenie tego wiersza.

w. 172—174. *I piłem z trupiej głowy tokaj stary; O czem tak wiele było już baraszek, Że...* Tak żartobliwie wyraża się teraz Słowacki o uczcie grudniowej i o swej walce z Mickiewiczem. — *Baraszki* — żarty, gadanina.

w. 177—178. *Szekspir mówi, że to życie Scenicznym bardzo jest podobne zmianom*. Antonio w akcie I *Kupca Weneckiego* nazywa życie sceną, na której każdy rolę grać musi (A stage, where every man must play a part). Zresztą i u innych autorów spotykamy to porównanie. Krasicki (por. K. Wojciechowski, *I. Krasicki*, wyd. 2, Lwów 1922, str. 118) mówi w *Listach*: »Świat jest wielkie teatrum, a ludzie aktorzy« — powtarzając może słowa Boileau'wskie: »Le monde, à mon avis, est comme un grand théâtre«.

Bóg, jako wielki widz, siedzi w błękicie;
Suflerstwo dawnym zostawił kurhanom.
Mimo to jednak jest bardzo obficie
Złych dram... a pierwsze role, dane panom,
Najgorsze! — smętną uderzeni stalą,
Bez żadnej rzymskiej gracji z nóg się walą.

I gdyby u nóg kochanek, wpatrzeni
W oczy błękitne albo w czarne oczy,
Rzucali duszę swą pełną płomieni
Z harfy westchnieniem—Lecz nie... czerw ich toczy!
Śmierć ich zastaje w szambelańskiej sieni
W zielonym fraku!... czasem ich przeskoczy
W biegu tańcząca królowa szkieletów,
Takie zrobili nizkie progi z grzbietów!

Ale czas wrócić już i do porządku
Przywołać rymy, chodzące samopas;
Poemat mój szedł tak dobrze z początku,
Kiedy był głodny — teraz, kiedy popas,
Zdaje się, że mu znów zabrakło wątku.
Każda z tych moich strof jak blady topaz,
Oszlifowany w różne kostki rymu...
Lecz muszę z panem Beniowskim do Krymu.

Gdzieżem zostawił go?... Tak — przy księżycu
Ujrzał rycerzy błędnych koczowisko...
Zbroja błyszczała na jednym szlachcicu —
Zbyt rzadkie na ten już wiek widowisko.
Beniowski z miłym uśmiechem na licu,
Widząc... że kuchnia była bardzo blizko,
Zsiadł z konia... i rzekł: — Czy wolno zapytać,
Kogo mam honor i przyjemność witać?

Na to pancernik gruby... lecz ostrożny
Jak Litwin: — A Wać kto sam, Mości Panie? —

— Jestem Beniowski, rzekł, patrząc na rożny
Rycerz... Tu drugi rozpoczął śpiewanie,
Opowiadając, że się zwie Wielmożny
Borejsza... że ma wielkie zachowanie
U Radziwiłła i wieś do przeżycia
I bardzo grzmiącą w Litwie sławę — z picia.

Dodał, że posłem jest, do Krymu jedzie
Zaprosić Khana w całe sto tysięcy
Tatarów... wrzkomo tylko na niedźwiedzie,
Tylko na białe niedźwiedzie, nic więcéj...
W tym sensie książę Karol po obiedzie
Ręki swej własnej mordując książęcéj,
Napisał list do Khana, w najdziwniejsze
Essy... i z listem wyprawił Borejszę.

Przydał mu także... Tatara z pod Waki,
Syna jednego Mołły, na tłumacza.

---

w. 212. ...*Tu drugi rozpoczął śpiewanie.* Litwini przeciągają głoski w sposób, robiący wrażenie śpiewu. Wogóle każdy dialekt ma swą melodję, skutkiem czego mieszkańcy różnych okolic, różnym dialektem mówiący, nawzajem zarzucają sobie »śpiewanie«.

w. 216. *I bardzo grzmiącą w Litwie sławę — z picia.* Zarówno *Pamiętniki* Kitowicza, jak *Gawędy* K. Wł. Wóycickiego wskrzesiły wtedy pamięć pijaków słynnych i zawodów pijackich.

w. 221. *Książę Karol* — t. j. Karol Radziwiłł »Panie Kochanku«, który nową popularność zyskał dzięki H. Rzewuskiemu, dzięki *Pamiątkom Seweryna Soplicy.*

w. 225. *Przydał mu także... Tatara z pod Waki.* W rozdziale p. t. *Sicz zaporoska* pisze Rzewuski w *Pamiątkach Seweryna Soplicy:* »JW. Ogiński, wojewoda witebski, wysłał pana Azulewicza, Tatara, ale obywatela zacnie urodzonego, co był później pułkownikiem lekkiego pułku w wojskach Rzeczypospolitej... do Islan-Giraya, hana krymskiego«. — Nazwę »Waka« posiada kilka wsi i folwarków na Litwie; tu chodzi o Wakę w powiecie wileńskim, dawniej własność Radziwiłłów.

w. 226. *Mołła* (właściwie: Mauła) — tytuł, nadawany w Turcji uczonym i pobożnym, zwłaszcza tytuł wyższego sędziego.

Są to oddawna zagnieźdźone ptaki
W Litwie... lud prosty, lecz jeszcze oracza
Pozłota wschodnia... trzyma się, i znaki,
Które na twarzach rycerstwo wytłacza,
Widome dotąd, z wieśniaczego lica
Błysną... jak krzywych mieczów błyskawica...

Gdy ostrzy kosę taki Tatar stary,
To nieraz stanie... i w dźwięk się zasłucha...
Sosny mu wtenczas szumią, jak sztandary...
A chmury w oczach... jakby skrzydłem ducha
Mahometańskich wojsk pędzone mary,
Idą na północ... a gdy kosa krucha
Osełkiem tarta — na puszczę zabrzęczy —
Ałłach! il Ałłach! z puszcz, jak echo jęczy.

W Tatarze wtenczas... jak w ognistym ptaku
Palą się oczy... stepy przypomina
I słone jakieś jeziora Kipczaku...
O których tylko wieść z ojca do syna
Przeszła... po mglistym i tęczowym szlaku,
Który nad głową ludu już zaczyna
Gasnąć... i zorzę zdejmować różaną —
Aż w ciemnej nocy... bez pamiątek wstaną.

To wtenczas... próżno już... śród mogił pola
Głupim poetom budzić lutnię smętną;
Zostawić lepiej ją skrzydłom Eola,
Nieprzewidziane z niej dobędzie tętno...
Lub skowronkowa ją przyszłości rola
Zaśpiewa pieśnią dziwną, nienamiętną

---

w. 243. *Kipczak* — nazwa jednego z najważniejszych plemion tatarskich i jego siedziby. Poeta ma tu oczywiście na myśli potężną Złotą Ordę Kipczacką.
w. 251. *Zostawić lepiej ją skrzydłom Eola.* Por. obj. do pieśni II, w. 106.

I tak spokojną, jak wiośniane szmery,
I tak wysoką... jak grające sfery...

Taką pieśń... dziwnéj do smutku podniety
  Śpiewają... czarny modrzew z czarnym cisem,
Tuląc skrzydłami wygnańce meczety
  I groby z dawnym Koranu napisem,
Kamienie z ziemi tak podniosły grzbiety,
  Jakby wstawały na sąd przed Eblisem,
Wszystkie na słońce obrócone wschodnie,
O wschodzie błyszczą z trawy — jak pochodnie.

W powietrzu, smętny półksiężyc blaszany
  Do nieba zda się wznosić srebrne ręce,
Za grobowcami prosząc... co z pod ściany
  Meczetu, jako pochodnie jarzęce,
Palą się... ogniem do Pana nad Pany...
  O jego życiu i ranach i męce
I o tem, jako z ludzi był najkrwawszy,
Pierwszy raz głucho w ziemi usłyszawszy...

Każda tych liter nieznajomych zgłoska
  Zda się w ten kamień coraz głębiej wrywać.
Jeśli to prawda, Rodzicielko Boska,
  Że umiesz serca zranione odkrywać:

---

w. 255—256. *I tak spokojną, jak wiośniane szmery, I tak wysoką... jak grające sfery*... Rytmika i stylizacja przypomina słowa Wallenroda o pieśni: »Niechaj mi będzie tak dzika i twarda, Jak hałas rogów i oręża szczęki, I tak ponura, jak klasztorne ściany, I tak ognista, jak samotnik pjany«.

Grające sfery to t. zw. harmonja sfer: według Pitagorejczyków ruch planet wytwarza dźwięki cudowne, łączące się w muzykę sfer.

w. 261—264. *Kamienie z ziemi tak podniosły grzbiety*. Na grobach muzułmańskich stoją kamienie, zwrócone ku wschodowi.

w. 262. *Eblis*, właść. Iblis (przekręcone z greckiego »diabolos«) — muzułmańska nazwa djabła, przenośnie nazwa piekła.

Ty na ten księżyc, który się tak troska
O groby swoje, musisz przylatywać
I w ogniu zorzy... jak róża Jerycho,
Na tym meczecie smętnym kwitnąć cicho...

Z twarzą do nieba wzniesioną, śród lasu,
Nad muzułmańskim cmentarzem ty stoisz
I słuchasz sosen smętnego hałasu,
A złotą z twych rąk rosą — kwiaty poisz,
Aż groby życia płaczące i czasu
Ty spokojnością swoją uspokoisz,
Jak smutny obóz kamiennych namiotów,
Ten smutny cmentarz bez bram i' bez płotów...

Przy jednym z takich cmentarzy... syn Mołły,
Pan Abdulewicz Hamet... się wychował...
Potem go ojciec dał, by pańskie stoły
Nakrywał... pańskie kolana całował.
Młodzieniec wyszedł z Radziwiłła szkoły
Jak flet przedęty... dzikie serce schował
Głęboko w piersi przed szlacheckim gminem,
I pierś Radźwiłła nakrył karmazynem.

I myślał... że już... jako kuropatwa,
Gdy głowę w śniegu pochowa i oczy,
Myśli, że już ją pies... ani też dziatwa,
Idąc z podjazdem, nie dojrzy, przeskoczy...

---

w. 279. *Róża Jerycho* — róża jerychońska, *Anastatica hierochantica*, roślina rosnąca w Arabji i nad brzegami Morza Martwego. Jeżeli wyschniętą roślinę tę wrzuci się do wody, zdaje się ona odkwitać ponownie; w średnich wiekach uważano to za cud, sprawiony przez wpływ Ziemi Świętej. W herbach jako »róża jerychońska« występuje inna roślina, *Asteriscus pygmaeus*, istotnie rosnąca głównie w Palestynie w okolicy Jerycha, której żółte kwiaty odkwitają, otwierają się pod działaniem wody. Jest dość prawdopodobne, że ta właśnie roślina — nie *Anastatica* — jest średniowieczną »różą jerychońską«.

Tymczasem w śniegu skryć się rzecz niełatwa,
Ani też rybie w lodowej przeźroczy
Znaleźć schronienie przed rybaka ością,
Ni wśród pijaków, ukryć się z miłością...

Łatwiej wulkanom wybuchnąć na morzu
I znów się tylko zlać pod falną skałą...
Łatwiej kwitnącym różom na bezdrożu
Niebiosom liście i woń oddać całą...
Niźli na pańskim pijackim przydworzu
Przed ludźmi miłość jasną i nieśmiałą
Ukryć... Tem bardziej tę strofę zaostrzę,
Mówiąc, że w księcia się zakochał siostrze...

Przypadki takie są zbyt gęste: Tasso,
Żukowski, ruski belfer i poeta,
Który balladę odział wielką krasą —
Podług mnie jeszcze nie wielka zaleta...

---

w. 313. *Przypadki takie są zbyt gęste: Tasso.* Tasso kochał się w siostrze księcia Ferrary, Alfonsa.

w. 314—315. *Żukowski, ruski belfer i poeta, Który balladę odział wielką krasą (Podług mnie jeszcze nie wielka zaleta).* Ironiczne wyrażenie się o Żukowskim jako autorze ballad nietylko tem się tłumaczy, że Słowacki nie miał sympatji do tego gatunku literackiego i nawet w młodości swojej nie uległ balladomanji, chociaż pisał w *Beniowskim:* »Dopókiś młody, bawią cię ballady« (P. III, w. 9). Jest to właściwie — ukryty przytyk do mistrza ballady polskiej, Mickiewicza.

Żukowskij, raczej tłumacz znakomity, niż poeta oryginalny, »ojciec romantyki rosyjskiej« (*1783 — †1852), zainicjował romantyzm rosyjski w r. 1808 balladą p. t. *Ludmiła,* naśladowaniem *Lenory* Bürgera; sławę szczególną zyskała też ballada jego *Świetlana.* W r. 1817 został nauczycielem wielkiej księżny Aleksandry Teodorówny (późniejszej carowej) i tłumaczył dla niej szereg utworów. Właśnie stosunek do tej wielkiej księżny jest powodem, dlaczego »ruski belfer i poeta« figuruje tutaj obok Tassa, zakochanego w Eleonorze d'Este.

W rosyjskich rymach trąci skwierne miaso,
A wiersze są — jak pasy zdarte z grzbieta
Knutem... prześliczny język... ale razem
Pachnie mi żywym mięsem — i Kaukazem...

Lecz język piękny, pełny dyjamentów
W Puszkinie... w panu Sękowskim podłości.
Dziś, jak słyszałem, pisze pan Lermentów,
Który pół życia na Kaukazie gości —

---

w. 317. *Skwierne miaso* — po rosyjsku: plugawe, obrzydliwe mięso.

w. 321—322. *Lecz język piękny, pełny dyjamentów W Puszkinie... w panu Sękowskim podłości.* Słowacki w tym czasie rozczytywał się znowu, jak się zdaje, w literaturze rosyjskiej, przedewszystkiem w dziełach jej najznakomitszego przedstawiciela, zmarłego niedawno (w r. 1837) Aleksandra Puszkina. Prawdopodobnie w związku z tem pozostaje wspomnienie o dekabrystach w *Fantazym.*

Józefa Sękowskiego (* 1800 — † 1858) piętnuje tu poeta jako renegata. Wybitny ten orjentalista (z którego wskazówek korzystał Mickiewicz), wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, w latach 1822—1847 profesor języka arabskiego w Petersburgu, był również powieściopisarzem, nowelistą i satyrykiem. W r. 1840 ukazało się właśnie w Petersburgu nowe wydanie trzytomowe jego utworów p. t. *Podróże fantastyczne;* pisał on pod pseudonimem barona Brambeusa (Por. studjum Aleksandra Jabłonowskiego *Orjentalista Sękowski*, Pisma, t. VII, Warszawa 1913).

w. 323—324. *Dziś, jak słyszałem, pisze pan Lermentów, Który pół życia na Kaukazie gości.* Niewiadomo, czy to przekręcenie nazwiska Lermontowa wywołane jest potrzebą rymu czy też wynika z omyłki. W każdym razie widocznie ten drugi obok Puszkina wielki poeta rosyjski nie był jeszcze dokładniej znany Słowackiemu. Nie wiedział też jeszcze Słowacki, że 27 lipca 1841 Michał Lermontow, liczący zaledwie lat 27, zginął w pojedynku na Kaukazie, dokąd dwukrotnie był zesłany — po raz pierwszy w r. 1837 za wiersz na śmierć Puszkina, powtórnie w r. 1840 skutkiem pojedynku z synem posła francuskiego Barantem.

Takich do niego car doznaje wstrętów,
Do niego i do laurowej parości,
Która nie tknięta nożem i nożycą,
Może rość... i być kiedyś — szubienicą.

To o poetach ruskich. — Car jest wspólnik
Poetów, jest Minosem, Estetyką,
Szleglem; na niego patrzy pan Kukulnik,
Tragedją jaką zamyślając dziką,
Za sceną bowiem stoi karaulnik
Z ogromną pałką, szablą lub motyką,

---

w. 326. ...*do laurowej parości*. Parość — gałązka, latorośl.

w. 330—331. ...*jest Minosem, Estetyką, Szleglem*. Car jest sędzią ostatecznym poetów, jak Minos (król i prawodawca Krety) w mitologji greckiej jest sędzią zmarłych — jest kierownikiem poetów i krytykiem, jak Schleglowie (August Wilhelm i Fryderyk), znakomici krytycy i główni teoretycy romantyzmu, przywódcy »szkoły romantycznej« (t. zw. starszej romantyki) w Niemczech.

w. 331—332. ...*na niego patrzy pan Kukulnik, Tragedją jaką zamyślając dziką*. Por. ustęp z listu poety, pisanego 28 kwietnia 1834: »Niedawnemi czasy w jednej z gazet czytałem, że Kukolnik, Paweł zapewne, wystawił na teatrze stolicy swoją tragedją, i że ją z oklaskami przyjęto... Zapewne to nie ta sama, którą mi niegdyś z takim zapałem, skacząc po pokoju, opowiadal. Widzicie więc, że nie poznaliśmy się na wielkim poecie, a dalibóg, może on i miał talent...« (*Listy* I, str. 236—237).

Słowacki o tyle w liście popełnia omyłkę, że autorem dramatycznym sztuki, wystawionej w Petersburgu 1834, a osnutej na tle r. 1612 (p. t. *Ręka Najwyższego ojczyznę zbawiła*), był nie Paweł Kukolnik, następca Lelewela na katedrze wileńskiej, ale Nestor, brat Pawła, w r. 1829 mianowany nauczycielem języka i literatury w gimnazjum wileńskiem, od r. 1832 przebywający w Petersburgu. Napisał on wiele utworów, m. i. fantazje dramatyczne *Torquato Tasso* i *Jacopo Sannazar* i dramat *Książę Skopin-Szujski*.

w. 333. *Karaulnik* (z rosyjskiego: Karaułъ — straż) — szyldwach, żołnierz na warcie.

Z kibitką, z wielkim budników ogonem,
Jak *Débats* i Jules Janin z feljetonem...

Benkendorf-Review, pismo zdrowych sądów,
Największy robi ruch w czasowych gwarach,
I sądzę... że ta konnica z wielbłądów
I z krzywych, bladych ludzi w okularach,
Którą zjadł piasek nadkaspijskich lądów
I ziemia w spiekłych pochłonęła szparach,
Owa konnica do Chiwy dramatów
Posłana... była wojskiem z literatów.

---

w. 336. *Jak Débats i Jules Janin z feljetonem.* Jules Janin, powieściopisarz i krytyk, od r. 1836 pisywał feljetony o utworach dramatycznych w czasopiśmie *Journal des Débats.* Stworzył nowy rodzaj feljetonu krytycznego, pisanego lekkim stylem konwersacyjnym, przeskakującego kapryśnie z kwestji na kwestję. Recenzje jego zdobyły sobie sławę nadzwyczajną w Paryżu; Janina zwano »księciem krytyków«, »prince des critiques«.

w. 337. *Benkendorf-Review, pismo zdrowych sądów.* Aleksander Benckendorff, od r. 1826 szef żandarmerji rosyjskiej, zaufany przyjaciel cara, zorganizował system policji tajnej, która sieci swe rozciągała na całą Europę. Ponieważ poprzednio Słowacki cara zestawił z krytykami, karaulnika carskiego — z Jules Janinem, wiec teraz raporty i wyroki policji benckendorffowskiej określa jako — czasopismo krytyczne, przyczem nazwę »Benkendorf-Review« stylizuje na podobieństwo *Edinburgh Review,* Przeglądu edynburskiego, który zaatakował niegdyś młodego Byrona.

Myśl tego ustępu jaśniej jeszcze, niż w tych wierszach, wyrażona była w pierwotnym ich rzucie:

Benkendorf-Review... ów organ straszliwy
Krytyki czystej... wnet wydaje sądy
I wnet na Kaukaz, albo też do Kiwy,
Na okręt — lub kibitkę — lub wielblądy
Pakuje. (W wyd. Gubrynowicza str. 401)

w. 339—344. *I sądzę, że ta konnica z wielbłądów... Owa konnica do Chiwy dramatów Posłana, była wojskiem z literatów.* Do Chiwy czyli Khiwy (w Turkestanie) wysłał Mikołaj I w r. 1839 armję pod dowództwem Perowskiego; wyprawa zakończyła się katastrofą — ar-

Czysty Furjeryzm i zastosowanie
Falang do krajów nieznanych zdobycia...
Szkoda, że w piasku zginęli bałwanie,
Ci w okularach ludzie, co odkrycia
Mogli porobić ważne. — O! Słowianie...
Długoż pod knutem wytrzymując bicia,
Drząc jak otruty pies, co tylko skomli,
Będziecie słuchać grających na dromli

Poetów?... Piszczą, jak pod korkiem szklanka,
Na jakąś dziwną nutę, niby świeżą;
Prawda i piękność... stoi jak wygnanka,
Harfa się stała skrzypką... urna — dzieżą...
Tam znów uczony miły Czech, pan Hanka,
Pieczętuje się — tu mi nie uwierzą

---

mja wyginęła skutkiem mrozów i chorób. Słowacki twierdzi, że widocznie wojsko — w którem znajdowali się również uczeni — było wojskiem literatów, umyślnie posłanem na zgubę, bo car wygubić pragnie pisarzy wszystkich. Przypomnieć należy, że w *Kordjanie,* w rozmowie W. Ks. Konstantego i Mikołaja, również dał Słowacki obraz umyślnego posłania żołnierzy na zgubę.

w. 345—346. *Czysty Furjeryzm i zastosowanie Falang do krajów nieznanych zdobycia.* Jak Fourier skupiać chciał wielkie gromady ludzkie w falansterach, tak car skupił gromadę ludzi niewygodnych i użył ich »do krajów nieznanych zdobycia«. Fourier chciał gromadom swym, które nazwał grecką nazwą »falanx« (każda falanga liczyć miała 1800—2000 ludzi), zapewnić *maximum* wygód i przyjemności życia — falangi rosyjskie nieco inne miały przeznaczenie.

w. 357—360. *Tam znów uczony miły Czech, pan Hanka* i t. d. Wacław Hanka (* 1791 — † 1861), poeta, tłumacz i filolog czeski, wydawca (a właściwie autor) słynnego *Rękopisu Królodworskiego,* jeden z najwybitniejszych przedstawicieli odrodzenia narodowego w Czechach, był zarazem wodzem panslawizmu czeskiego. — W niektórych ówczesnych pismach emigracyjnych i jeszcze bardziej w *Tygodniku petersburskim* i w poznańskim *Tygodniku literackim* zaznaczały się silnie sympatje dla Słowian, szczególnie dla Czechów; Słowianofilstwo

Hermafrodyty, Słowiano-Polacy,
Że na pieczątce Hanki — są Kozacy...

Pod Kozakami mu służy za motto
Słóweczko małe, lecz bardzo dobitne:
Въ передъ... Nadzieja jest nadzwyczaj złotą
I mędrca w sfery unosi błękitne.
Chciałbym, ażeby — nim mu Parka Kloto
Nić życia i badania starożytne
Przetnie — ażeby mu zrobili rajem
Ten świat Kozacy jego dwaj — z nahajem!...

Niewiele żądam... aby w jego domu
Postojem tylko stanęli dwaj Dońce...
Bóg widzi, złego nie życzę nikomu
I tych, co ludom zapalają słońce,
Laurami... radbym ochronić od gromu;
Innych, co jako piekła są obrońce,
Radbym uczynić na tem lauru drzewie
Liściami... Strofę tę pisałem w gniewie —

Czy zmazać? — nie! na Boga! niechaj stoi
W dantejskich moich strof gryzącym tłumie!

---

zarzucał też Słowacki wykładom Mickiewicza. Stąd uwaga o »Słowiano-Polakach«, których mieni Hermafrodytami, t. j. istotami dwupłciowemi.

w. 359. W autografie: *Hemafrodyty.*

w. 363. Въ передъ — (po rosyjsku) naprzód.

w. 365—366. *...nim mu Parka Kloto Nić życia... Przetnie...* Właściwie Kloto przędzie nić życia — rozcina nić Parka Atropos.

w. 372—373. *I tych, co ludom zapalają słońce, Laurami... radbym ochronić od gromu.* Por. słowa Wawela w Epilogu *Balladyny:* »Ten, co w laurach chodzi, Autor niniejszej sztuki, słusznie wam opowie, Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie, Piorun weń nie uderzył«.

w. 378. *W dantejskich moich strof gryzącym tłumie.* Już poprzednio — i to również w ustępie »antysłowiańskim« (P. V, w. 165—170) — poeta zestawiał swe do-

Czech, co Kozaków myślą w Renie poi,
Choć Niemiec, może głos ludzki zrozumie.
Ja wracam pod las, gdzie rycerze moi
Jedzą przy dębów rozwahanych szumie,
Siedząc na srebrnej księżycem lewadzie,
Kwiatami wonnej. Już miesiąc się kładzie

Do snu... a oni jeszcze zgodnie gwarzą,
Jaki to będzie wiek dla Polski złoty,
Gdy z niej Barszczanie całą hańbę zmażą,
Wyrzucą Moskwę... i króla za płoty...
Tatar, na księżyc obrócony twarzą,
Modli się hymnem czarownym tęsknoty
Do miesięcznego blasku, i uśmierza
Serce słowami wielbłądów pasterza...

O! ileż razy, ognisty proroku
Boga, śród twoich wielbłądów klęczących,
Z księżycem srebrnym w rozgorzałym oku,
Musiałeś dumać tak, gdy z fal gorących

---

cinki z potężnym pamfletem, jakim jest po części *Piekło* Dantego. Tu porównanie nasuwało się tem bardziej, że pomysł przemienienia »obrońców piekła« w liście na drzewie, w które biją gromy, jest pomysłem dantejskim.

w. 380. *Choć Niemiec, może głos ludzki zrozumie.* Słowacki korzysta tutaj z wiersza *Grażyny:* »A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał«. Aluzja do zniemczałości Czechów jest tem złośliwsza, że zwrócona przeciwko wrogowi Niemców, co »Kozaków myślą w Renie poi«.

w. 383. *Lewada* — czyste miejsce, otoczone wierzbami lub topolami.

w. 390. W autografie: *Mowi* poprawione na *Mowli,* oczywiście zamiast *Modli (się).*

w. 392. *...słowami wiebłądów pasterza...* Z następnej strofy wynika, że »pasterz wielbłądów« to Mahomet, którego wyobraża sobie poeta jako podróżnika wśród wielbłądów klęczących.

Wychodził krwawy par nakształt obłoku
I szedł po stepie... Królu konających,
Wiara twa odlatuje i zostawi
Hymn taki smutny, jak echo żórawi...

Wkrótce Słowianin z twoich wież postrąca
Śpiewaki, Boga śpiewające imie...
Z wież twoich zrzuci białe półmiesiąca,
Na piersiach twoich odalisk zadrzémie.
Na falach twoich — twoja flota drząca
Stoi, jak wojsko upiorów olbrzymie;
Chciałaby zakryć twoje piersi całe
Spróchniałym żaglem... królestwo spróchniałe...

Próżno — o! próżno... rany tajemnicze
Rozryły twoje nieszczęśliwe ciało,
Twoje mi śmiercią już blade oblicze
Umarłych moich ojców przypomniało...
I tę godzinę, gdy byli pod bicze
Dani, jak Chrystus... i gdy w nich konało
Serce... i gorszą jeszcze, niż skonanie,
Tę... gdy przestali wierzyć w zmartwychwstanie....

Przez podobieństwo śmierci — przez tę ciszę,
Co się nad tobą teraz rozpostarła...
Zabłądzonemu w twoich palm zacisze...
Serceś mi wzięła... moje łzy wydarła...

---

w. 397. *Par* — opar.
w. 398. *Królu konających*... Świat islamu, a ściślej mówiąc — Turcję, uważa Słowacki za świat, skazany na zagładę — i tem silniejszą sympatję czuje dla tego konającego świata.
w. 402. *Śpiewaki, Boga śpiewające imie.* T. j. muezinów, którzy ze szczytu minaretów głoszą wielkość Allacha.
w. 401—420. Ta apostrofa zwraca się już nie do Mahometa, ale do wiary muzułmańskiej.

Meczetów twoich płacz wieczorny słyszę,
I po tym śpiewie wiem, żeś nie umarła,
Ani się podłem ulęknieniem spodlisz,
Bo patrzysz w słońce i o śmierć się modlisz...

Niech ci zgon będzie słodki — a w pustyni
Pod namiotami kiedyś Arab stary
Powieścią swoją... wielki płacz uczyni —
Twe księżycowe śpiewając sztandary,
Gdy z wiatrem nieśli je Salahedyni
Przeciwko złotym krzyżom innej wiary.
Araby ogień obsiędą stepowy
I będą słuchać, smutne chyląc głowy...

Lub zapatrzeni w jasnych gwiazd orszaki,
Które od wieków nie zmieniły chodu
I są dla ludów rodzonych, jak znaki...
I takie same po zgonie narodu.
Tymczasem płomyk wstający z kulbaki
Palcami gasi olbrzymi król lodu —
I gaśnie państwo białego księżyca,
Jak w poemacie *Dziadów* druga świéca.

Pieśń moja gaśnie także — z tej posępnej
Barwy... nie mogąc wyjść na blaski świtu;
Smutek ma w sobie tyle siły wstępnej,
Że coraz wyżej w krainy błękitu
Prowadzi... a więc do pieśni następnej
Odsyłam wszystkich ciekawych pobytu

---

w. 429. *Salahedyni* — t. j. Salahedyn, zwykle zwany Saladynem, sułtan Egiptu i Syrji, zdobywca Jerozolimy, zmarły w r. 1193, i jego potomkowie

w. 440. *Jak w poemacie Dziadów druga świéca.* W IV części *Dziadów* zgaśnięcie drugiej świecy kończy »dwie godziny: miłości, rozpaczy«.

w. 443. *Smutek ma w sobie tyle siły wstępnej.* T. j. siły wstępującej w górę i wiodącej w górę.

Ambasadorów moich, śród meczetów
I gór, co mają wszystkie kształt sonetów...

Więc tu, kochany czytelniku, chciej się
Zatrzymać... nieco odpocząć wraz ze mną...
Jeśli wesoły jesteś — z ludzi śmiej się...
Jeżeliś smutny, wiedz, że się daremno
Smucisz... Gotuj się być na Kikinejsie
I Czatyrdachu; w noc zupełnie ciemną
Samego z moją Muzą cię zostawię,
Jeśli przyrzeczesz, że... (żałuję prawie,

Żem przyrzekł)... jeśli przyrzeczesz na cienie
Ojców, że... zresztą, jak chcesz: dosyć stara,
I panna!... zaraz mówi o hymenie,
Za gorsem... kontrakt ma ślubny... Ikara
Złowiłaby za skrzydła... i sumnienie;
Zaraz się pyta, jaki twój ród, wiara,
Majątek... i wnet łączy się akordem...
Mówią, że już raz była za Milordem...

Tak mówi *Dziennik Narodowy;* — przeczę!
Ostrzegam wszystkich was, że jest dziewicą...

---

w. 448. *I gór, co mają wszystkie kształt sonetów...* Aluzja do *Sonetów Krymskich.*

w. 451. W autografie: *Jeśliś.*

w. 453—454. *Gotuj się być na Kikinejsie I Czatyrdachu.* Szczytom tym poświęcone są dwa sonety Mickiewicza.

w. 459. *Hymen* — małżeństwo.

w. 460. *Ikar* — syn Dedala, przypiąwszy sobie skrzydła, zrobione przez ojca, lecieć chciał blisko słońca.

w. 464—465. *Mówią, że już raz była za Milordem... Tak mówi Dziennik Narodowy; — przeczę!* Milord — Byron. W *Dzienniku Narodowym* Jan Koźmian ogłosił w lipcu 1841 obszerną recenzję pięciu pieśni *Beniowskiego,* w której tak pisał: »*Beniowski* jest to prosta kopja, cień *Don Juana.* Byron, który pociąga wyższe organizacje, ale szczególniej chore umysły, dusze zwichnięte, serca goryczą przesiąkłe, i Słowackiego w koło swoje porwał«.

Nawet zaręczam — lecz oczyma piecze,
A głowę nosi swą pod błyskawicą.
Dlatego chociaż mnie przed ołtarz wlecze,
Wolę w ciemności żyć, niż z taką świécą
Usque ad mortem... Kirielejson Kirie!
Nie żonę mieć przy sobie — lecz Walkirję.

---

w. 471. *Usque ad mortem... Kirielejson Kirie* — Aż do śmierci... Boże, zmiłuj się, Boże.

w. 472. *Nie żonę mieć przy sobie — lecz Walkirję.* Zestawienie z Walkirją opiera się na w. 468 »A głowę nosi swą pod błyskawicą«. W wierszu *W albumie E. hr. K.*, pisanym 29 czerwca 1841, znajdują się słowa: »Lub jak Walkirje, co noszą nad głową Wieniec z piorunów«. W dramacie o Beniowskim Walkirja występuje jako »czarna kobieta z piorunem na głowie«, »pioruny lejąca z włosów«. — Obraz Walkirji (jednej z dziewic, kierujących losem boju) pojawia się u Słowackiego kilkakrotnie pod wpływem *Edd* skandynawskich.

PIEŚŃ ÓSMA

Jak zajechali me ambasadory
  Do Krymu — nie wiem; ale pan Borejsza
Mówił, że spotkał na stepie upiory,
  Dropie, limany... a rzecz najdziwniejsza,
Z bodjaków wielkich i kolących bory,
  Od których puszcza białowieska mniejsza;
W tej puszczy wielkie skrzydlate połosy...
I ludzie... którzy mają płaskie nosy.

Później to... w Litwie... o swojej podróży
  Mówiąc — jak Arjost jaki nierymowy,
Mówił, jak okręt pośród wielkiej burzy
  Płynąc podpierał, i dopłynął zdrowy...
Jak spotkał rybę, co łeb miała kurzy,
  A zresztą była kobietą prócz głowy...
A ogon wielki gdyby u Sylena —
Szlachta krzyknęła wnet — że to Syrena...

---

w. 7. *Połosy* — (nazwa ukraińska) są to węże wielkie (»Pokrewne Pitonowi połosy« — mówi Trembecki w *Zofjówce).* Słowacki widocznie nazwę tę stosował do jakichś olbrzymich gadów przedpotopowych.

w. 9 i nast. Opowieść Borejszy osnuta jest na tle znanego łgarstwa księcia Panie Kochanku, zapisanego także przez Niemcewicza *Pamiętniki czasów moich* cz. I, rozdz. VI.

w. 15. *Sylen* — Sylenów, towarzyszów Bakchusa (Dionizosa), sztuka grecka pierwotnie przedstawiała z uszyma końskiemi i z ogonem.

Na co Borejsza zgodził się — u stołu
To było — wtenczas wszystko prawdą zda się...
Mówił, jak chciano go chmurą popiołu
Zdusić na wieży... a on się po pasie
Spuszczał, tnąc w górze ten pas, a u dołu
Sztukując; potem napomknął w nawiasie
I od niechcenia... że tej sztuki sztucznéj
Przyczyną — był mąż jeden trzy-buńczuczny...

I rogal; bowiem o jedną godzinę
Spóźnił się... ze swą popiołową wieżą...
Tak mówiąc, wino połykał i ślinę,
Mrugał oczyma: Niechaj mnie uderzą
Pioruny, jeśli kłamię... niechaj zginę...
Zaklęcia, którym dziś nie wszyscy wierzą...
Lecz w owym czasie dobre i bezpieczne
Śród ludzi, którym już dziś światło wieczne

Przyświeca. — Mówił wszakże pan Trentowski,
Że nie należy kłamać... ja tak sądzę...

---

w. 20—22. *...a on się po pasie Spuszczał, tnąc w górze ten pas, a u dołu Sztukując.* Spuszczanie się na pasie często jest w pieśniach i opowieściach wschodnich sposobem uwalniania się z więzienia. Tak np. w pieśni greckiej o Skyllodimie opowiada brat Skyllodima: »W nocym rozpętał ręce, zerwałem okowy. Z okna wyparłem kratę, i ot po tym pasie Spuściłem się aż na dół«. (*Poezje* Aleksandra Chodźki, w Poznaniu 1833, str. 7). — Łgarstwo Borejszy przypomina tu popularne w Niemczech łgarstwa Münchhausena (zwrócił na to uwagę prof. St. Pigoń w *Kurjerze poznańskim* 1921, nr. 7).

w. 24. *Mąż trzy-buńczuczny* — t. zn. trójbuńczuczny basza, basza, przed którym na znak władzy, tak samo jak przed wezyrem, noszono buńczuk potrójny (buńczuk — drzewce z ogonem końskim).

w. 19—29. Borejszę w tym ustępie warto porównać z Zagłobą.

w. 33—34. *Mówił wszakże pan Trentowski, Że nie należy kłamać.* Bronisław Trentowski drukował wtedy w *Orędowniku naukowym* (poznańskim) *Aforyzmy, dotyczące*

I ten poemat drukuję bez troski
O duszę moją... nigdy w nim nie błądzę;
Wszystko jest albo prawda — lub sen boski,
Przez odemknięte słoniowe wrzeciądze,
Jak mara z tęczy, z niebios wychodząca
O cichej porze... przy blasku miesiąca.

Zamykam oczy... i widzę... i piszę,
Co widzę... W jednym zrujnowanym khanie,
Przy którym smutna palma się kołysze,
I źródło szmerem swym radzi na spanie...
Wszystko na Wschodzie ma ogromną ciszę,
Wszystko ze światła złotego ubranie,

---

się ogólnego lub też naturalnego przeznaczenia człowieka czyli Rzecz o małżeństwie. W numerze z dnia 25 lipca 1841 pomieszczony był aforyzm 42: »Otwartość niechaj ci będzie zawsze świętą... Dlatego też nigdy, nawet najniewinniej i żartem, *nie kłam*... Człowiek z charakterem nie używa kłamstwa ani z potrzeby, ani dla interesu, ani dla sztuki życia lub rozweselenia towarzystwa, słowem, dla niczego w świecie. Nigdy nie kłam! To jedno święte prawo, nie cierpiące najmniejszego wyjątku!«

W *Krytyce krytyki i literatury* Szekspir-Słowacki mówi o tych *Aforyzmach:* »...Wiele w tem piśmie (t. j. w *Orędowniku)* jest pięknych rzeczy... a nad wszystko położę *Aforyzmy* nowego naszego filozofa Trentowskiego, pełne pezji i energji. Gdybym je był przedtem czytał, nie odmalowałbym w Tymonie Ateńskim filozofa tak złemi kolorami, z takim psim gniewem na ludzi« *(Dzieła* X, str. 93).

w. 37—39. *Wszystko jest albo prawda — lub sen boski, Przez odemknięte słoniowe wrzeciądze, Jak mara z tęczy, z niebios wychodząca...* W *Eneidzie* czytał Słowacki (w ks. VI, w. 893 itd.) o dwu bramach Snu, z których jedna lśni białą kością słoniową; wychodzą przez nią sny fałszywe. (Sunt geminae Somni portae... Altera candenti perfecta nitens elephanto. — Por. Sinko, *Hellenizm Słowackiego*, str. 93). — Prawdziwość poematu swego uwydatniał także Byron w p. I *Don Juana* (zwr. 202—203).

w. 42 *Khan* — gospoda turecka.

Mury ze złota zdają się... choć gliną
Są oblepione — i grożą ruiną...

Na murach dziwne desenie... lekkości
  Przydają wieżom... i ruinom wdzięku;
Wszystko się zdaje ze słoniowej kości,
  Że od nimf było niesione na ręku
I postawione śród palm zieloności
  Cudownie, śród harf aniołowych dźwięku,
Jak ta w Lorecie Matki Boskiej skała,
Która na złotych skrzydłach przyleciała.

W khanie więc, który dawniej był moskitą,
  Dziś khanem (tak się zwie karczma na wschodzie)
Pod jedną wielką framugą rozbitą...
  Gdzie wierzchem... niebo w słonecznej pogodzie,
Jak turkusowy szlak, albo koryto
  Szklanne, zrobione wodociągów wodzie,
Spokojnie płynie nad głową podróżnych,
Ambasadory... w kształtach bardzo różnych

Ci leżą, inni siedzą — trzech ich było,
  I czas spędzali swój nie najzabawniej;
Serce w nich troską, utrapieniem biło...
  I chleb swój własny jedli najniestrawniej,
Polskę czuć było już wtenczas mogiłą,
  Nie przyjmowano już posłów jak dawniej,
Lecz jak żebraka — albo jak natręta...
Witały... małe w ruinach ptaszęta...

Wróbel... wesołym witał świergotaniem,
  Może dlatego, że jadł kiedyś zboże

w. 55—56. *Jak ta w Lorecie Matki Boskiej skała, Która na skrzydłach złotych przyleciała.* Według legendy domek Matki Boskiej, zwany *La casa santa*, przyniesiony został przez aniołów w r. 1291 z Nazaretu.
w. 57. *Moskito* — meczet (po włosku: meschito).

Polskie... jaskółka, że pod stalowaniem
Polskiem rodziła się przy jakim dworze;
Jeżeli żóraw — to z powinszowaniem
Przyleciał, spytać na cudzym ugorze
Posłów w podartym chodaku i szacie,
I smutnym śpiewem wrzasnął: — jak się macie?

O! miecze w ręce... jeszcze raz! i na te
Krainy... dajcie runąć z krzykiem Huna!
Wróćcie nam, groby, husarze skrzydlate,
Niech nam Czarnieckich całych odda truna...
Godzinę tylko, Boże, niech brodate
Z mogił powstaną dzieciny Peruna
I hej... przez dawne Attylli bezdroże,
Godzinę tylko życia, wielki Boże!...

Za tę godzinę — ja oddam ci... Nie wiem,
Co mógłbym oddać Bogu... Anioł zgonu
Przyjdzie po wszystko... i pod różokrzewiem
Albo pod liściem drżącego jesionu
Położy żądzy spalone zarzewiem
Ciało bez żadnej myśli — i bez tonu...
Serce bez bicia — oczy bez światłości...
I zostawi tu nad niem... d u s z ę k o ś c i...

Dwie są albowiem podług Niemców: jedna
Duchowa... leci od ciała daleko...

---

w. 75. *Stalowanie* — belkowanie domu, strzecha.
w. 82. *Dajcie runąć z krzykiem Huna.* Jest to może echo *Ducha od stepu* Zaleskiego, w którym przedstawiony jest najazd barbarzyńców na Rzym.
w. 86. *Perun* — słowiański bóg piorunów.
w. 97—104. *Dwie są albowiem, podług Niemców.* Aluzja do rozróżniania ducha (Geist) i duszy (Seele) przez filozofów niemieckich. Złączył Słowacki to rozróżnienie z nauką Homera, którą może poznał również z jakiegoś dzieła niemieckiego.

Druga się błąka tu nad ciałem, biedna...
Płacze, Styxową przedzielona rzeką
Od siostry... aż kto pacierzem wyjedna...
Lub ją anieli od ciała odwleką
Za włosy... z cichej, różanej mogiły:
Tak kocha ten dom młodości i siły...

Ten wiersz z Homera kradnę — ten ostatni.
Niegdyś płakałem nad nim... Zdaje mi się
O Sarpedonie mówi... śpiewak bratni
Mickiewiczowi — ale miał w kirysie
Rycerzy, którzy byli bardzo stratni
I szafowali siłą, życiem; gdy się
Zmienili trochę Litwini dzisiejsi,
Będąc troszeczkę lepsi — ale mniejsi...

Jednak w tej cudnej epopei żyją;
W ich lasach trąba gada... boskie trąby

---

w. 99—100. *Druga się błąka tu nad ciałem, biedna...* Dusza Patroklosa skarży się w ks. XXIII *Iljady:* »... nie zwlekaj pogrzebu, Blade mary nie dają wstępu do Erebu, Nie mogę przebrnąć rzeki, bo mi zabroniona; A tak nędzny się błąkam« (Przekł. Dmochowskiego. — Por. Sinko, *Hellenizm Słowackiego*, str. 48).

w. 106. *Niegdyś płakałem nad nim.* Por. list z listopada 1839: »...Wszystko-by odżyło wtenczas we mnie, znów-bym zaczął płakać nad Homerem«. *(Listy* II, str. 125).

w. 107. *O Sarpedonie mówi...* Nie do Sarpedona (wodza Licyjczyków) odnoszą się te słowa w ks. XVI *Iljady* (która zresztą istotnie mówi też o śmierci Sarpedona), lecz do Patroklosa. Wiersze te brzmią w przekładzie Dmochowskiego: »Poszła dusza, żałosne zawodząca skargi, Że ją twarde wyroki rzucić przymusiły Miłe dla niej *siedlisko młodości i siły«.*

w. 108. *Kirys* — napierśnik.

w. 113—135. *Jednak w tej cudnej epopei żyją* i t. d. Wspaniały ten hołd poetycki, świadczący o tem, że Słowacki piękno *Tadeusza* odczuł i ocenił, jak może nikt ze współczesnych, nabiera tem większej wagi, jeśli się go

Odzywają się wnet w sosnach i wyją...
Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby
Cofa się... patrzcie, jakie wianki wiją
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewosłęby...
Słuchaj... i patrzaj... bo jako zjawienie
Litwa ubrana w tęczowe promienie

---

zestawi z innemi sądami emigracyjnemi — n. p. z zarzutami, jakie czynił *Panu Tadeuszowi* Ropelewski, Stanisław Koźmian, nawet Stefan Witwicki (Por. Krček, *Najwcześniejsze sądy współczesne o »Panu Tadeuszu«*, Pamiętnik Tow. lit. im. Mick. II — i Kallenbach, *A. Mickiewicz*, Poznań 1918, II, 212—214).

w. 114. *W ich lasach trąba gada...* Już w pierwszym sądzie o *Tadeuszu* — w liście do matki z dnia 18 grudnia 1834 — Słowacki zachwycał się najbardziej koncertem Wojskiego: »Nadewszystko jest w tym poemacie opis łowca dmącego w róg myśliwski, cudowny opis...« (*Listy* I, str. 275).

w. 116—117. *Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby Cofa się...* Zob. w *Panu Tadeuszu* (ks. XI, w. 59—66):

Żubr, brodacz sędziwy,
Zadrżał we mchu, najeżył długie włosy grzywy,
Wstaje na pół, na przednich nogach się opiera
I potrząsając brodą, zdziwiony spoziera
Na błyskające nagle między łomem zgliszcze;
Był to zbłąkany granat, kręci się, wre, świszcze,
Pękł z hukiem jakby piorun: żubr pierwszy raz w życiu
Zląkł się i uciekł w głębszem schować się ukryciu.

w. 117—118. *...jakie wianki wiją Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewosłęby.* Zob. ks. XI, w. 208—214:

Wieśniaczki dziś na ołtarz Matki Zbawiciela
Niosą pierwszy dar wiosny, świeże snopki ziela:
Wszystko w koło ubrane w bukiety i w wianki,
Ołtarz, obraz, a nawet dzwonica i ganki.
Czasem poranny wietrzyk, gdy ze wschodu wionie,
Zrywa wianki i rzuca na klęczących skronie,
I rozlewa jak z mszalnej kadzielnicy wonie.

Zob. nadto obraz Zosi w ks. XII, w. 589—594:

Miała wianek na głowie jako narzeczona...

Ponownie mówi Mickiewicz o tym wianku (który nasunął myśl o »wiejskich dziewosłębach«) w w. 626:

Na skroniach zielonego wianek rozmarynu.

Wychodzi z lasu. — Z taką chwałą
Potrącał lutnią ten śpiewak Litwinów,
Że myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów.
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało...
Chociaż Gofredów nie miał i Baldwinów,
Ani mógł morza wiosłami zamącić,
Ani księżyca z wież krzyżowych strącić...

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica:
Coś pada... myśmy słyszeli — słuchali:
To czas się cofnął — i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz... na piękność w dali,
Która takiemi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem...
Idźmy — znów czasu Bóg... postąpił krokiem...

---

w. 121. Ze względu na rytm wiersz ten poprawiano: Wychodzi *oto* z lasu — ale raczej należałoby uzupełnić drugą część wiersza (może: Z taką *dziwną* chwałą).

w. 123. *że myślisz dotąd, że to echo grało*.. Por. słowa Mickiewicza w Koncercie Wojskiego: »...Wszystkim się zdawało, że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało«.

w. 126. *Chociaż Gofredów nie miał i Baldwinów*... T. j. chociaż nie miał tak wzniosłego, religijnego i romantycznego tematu, jak Tasso w *Jerozolimie Wyzwolonej*, opiewający Goffreda (Godfryda) z Bouillonu i brata jego Baldwina.

w. 129—130. *Jednak się przed tym poematem wali Jakaś ogromna ciemności stolica.* W słowach tych poeta świetnie uwydatnia jasność, słoneczność *Pana Tadeusza:* widzi on w nim jakąś walkę krzyżową z mocami ciemności, jakieś zwycięstwo podobne do zwycięstwa Goffreda, co według słów Tassa w zwrotce początkowej »próżno przeciwko sobie miał szatana«.

w. 135. *Takim różanym zachodzi obłokiem.* Jest to aluzja do zachodu słońca, który kończy księgę XII *Pana Tadeusza* — niby symbol kończącej się niepowrotnie epoki.

w. 136. *Idźmy — znów czasu Bóg... postąpił krokiem...* Słowacki zdaje się tu nawiązywać do myśli z zakończe-

Ale ten napis łatwo startej kredy
Niechaj zostanie... a ten, co przeczyta,
Niech sobie wspomni, żem na piramidy
Wchodził... i deptał to... na czym czas zgrzyta...
Że nieraz końcem Pelidowej dzidy
Zrobiona trumna jest — albo rozbita.

---

nia pieśni V, że Mickiewicz jest »dawnym Bogiem«, Bogiem przeszłości. — Z chwilą więc, gdy »czasu Bóg (Kronos) postąpił krokiem«, ktoś inny odniesie zwycięstwo jako doskonalej wyrażający dążenia nowej epoki.

w. 139—140. *Niech sobie wspomni, żem na piramidy Wchodził i deptał to, na czym czas zgrzyta.* T. zn. że umie wznieść się ponad ciasnotę chwili i ze stanowiska wieczności *(sub specie aeternitatis)* patrzeć na rzeczy — że zatem wznieść się także umie ponad moment osobistej walki z Mickiewiczem.

w. 141—142. *Że nieraz końcem Pelidowej dzidy Zrobiona trumna jest — albo rozbita.* Telefos, zraniony włócznią Achillesa, tą samą włócznią, mianowicie jej rdzą, został uleczony — zgodnie z wyrocznią: ό τρωσας ιασηται ten, co zranił, uleczy (Sinko, *Hellenizm Słowackiego* str. 136). U Słowackiego te wiersze o Pelidowej dzidzie są echem Dantego, który mówi w drugiej tercynie pieśni XXXI *Piekła:* »Cosi od'io che soleva la lancia D'Achille e del suo padre esser cagione Prima di trista, e poi di buona mancia« (w przekładzie Porębowicza: »Podobnie miała czarownej być siły włócznia Peleusa i Achillesowa, że od niej własne rany się goiły«).

Słowacki w końcowych strofach *Beniowskiego* występował jako Achilles (Pelidą t. zn. synem Peleusa nazywa się w *Iljadzie* Achilles), zabijający Hektora-Mickiewicza. Myśl więc tych wierszy jest następująca: ta sama potęga poezji Słowackiego, która w pieśni V zadała Mickiewiczowi ranę śmiertelną, teraz leczy tę ranę, hołd składając *Panu Tadeuszowi.*

Jako akt pojednania z największym przeciwnikiem, ustęp ten porównać można ze słowami Byrona, w pieśni X *Don Juana* godzącego się z Jeffreyem, którego uważał (podobno niesłusznie) za autora krzywdzącej recenzji w *Edinburgh Review:* »And all our little feuds, at least all *mine*, Dear Jeffrey, once my most redoubted foe... Are over« (P. X, zwr. 16). »I wszyst-

Wąż Laokoński, który gryzł bez przerwy,
Syty — wlazł znowu pod tarczę Minerwy.

Nie budźcie, niech śpi... Mówiłem więc w rymie,
Jak moje posły w starym siedzą khanie;
Borejsza w upał południowy drzémie,
Hamet się w ptaszków zasłuchał śpiewanie;
Beniowski... wielkie zamiary, olbrzymie
Buduje w myśli... dziś ma posłuchanie
U Khana Krymu... u Kierym Giraja;
Gotuje się więc z mową — i zaczaja...

Przypomniał sobie wszystkie z retoryki
Figury... Khana chce podejść wymową —
Przypominając, wyszedł na brzeg dziki,
Gdzie słońce było mu nad samą głową.
Zdala szum morza i żórawia krzyki
I Bakczysaraj z koroną palmową,
Z minaretowym lasem... stał pod górą,
Lekką gołębi migocących chmurą

---

kie nasze drobne walki — przynajmniej o ile to odemnie zależy, kochany Jeffreyu, niegdyś mój wrogu najgroźniejszy... minęły na zawsze«.

w. 143—144. *Wąż Laokoński, który gryzł bez przerwy, Syty — wlazł znowu pod tarczę Minerwy.* Ks. II *Eneidy* opowiada, że po zabiciu Laokoona i jego synów węże uciekają i kryją się pod stopami bogini i pod kręgiem jej tarczy (sub pedibusque deae clipeique sub orbe teguntur. — Sinko, *Hellenizm Słowackiego,* str. 92). — Obrazem tym zaznacza Słowacki, że jego »rym gryzący« jest już nasycony, że walki dalszej nie pragnie (Prof. Tretiak nazwał to »sytością zwycięstwa« — *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 351).

w. 153—154. *Przypomniał sobie wszystkie z retoryki Figury.* Retoryka oznaczać tu może zarówno sztukę wymowy, jak też klasę szkół jezuickich, którą od przedmiotu nauki retoryką zwano. Figury są to środki upiększania mowy i nadania jej wyrazistości przez niezwykłe ułożenie wyrazów.

w. 158. *Bakczysaraj* — stolica hanów krymskich.

Owiany. — Smutno! o smutno samemu
Na morskim brzegu — gdzie się fale kładą,
Śpiewając ciągły hymn Nieśmiertelnemu,
Który pustynię rozświeca bladą
Gorącym słońcem — smutno tam jednemu,
Z europejskich pamiątek gromadą
Śród gorącego pustyni kobierca
Błądzić z strzaskanem sercem — lub bez serca...

Jednak jest jakaś duma, co podnosi
Czoło północnych ludzi... gdy po świecie
Wicher nieszczęścia ich jak liście nosi —
Zniszczyć nie może... Pan Kaźmierz był przecie
Kochany... wiedział, że ktoś Boga prosi
Za nim, że go wiatr pustyni nie zmiecie
Bez śladu, wziąwszy pod swych skrzydeł loty,
Jak zwiewa błędne w pustyni namioty.

Wiedział, że w Polszcze, ktoś pamiętać będzie,
Błądząc nad stawem, gdzie srebrna topola
Osłania groblę... że zawsze i wszędzie
Dusze kochanków, jak harfy Eola...
Albo pod niebem, gdzieś, jak dwa łabędzie,
Latają razem — choć je smutna dola
Rozłącza tu na ziemi... i rozgania;
Wiedział to, i te wszystkie porównania...

---

w. 164. *Który pustynię rozświeca bladą.* Poeta i tu i nieraz w ciągu dalszym zapomina, że akcja rozgrywa się na Krymie, i przedstawia ten Wschód (egipski i syryjski), który poznał w czasie swej podróży.

w. 166. *Z europejskich pamiątek gromadą.* »Europejskich« należy czytać pięciozgłoskowo: »e-uropejskich« (Podobnie w p. IX *Podróży na Wschód:* I z E-uropy znudzony uciekam).

w. 171. *Wicher nieszczęścia ich jak liście nosi.* Tego samego porównania użył Słowacki w liście z dnia 30-go czerwca 1835: »Szczęśliwi ludzie, jeżeli w teraźniejszym czasie mogą razem doczekać wieczora. Wicher rozmiata żółte liście i spotykającym się tumanom śpiewa zawsze piosenkę pożegnania« (*Listy* I, str. 303)

Pełny więc melancholji szedł po brzegu...
Wtem ujrzał... dziwną rzecz... i zbladł na twarzy
Patrząc. — I mój rym także stanął w biegu,
A nim opiszę tę rzecz, słowa waży...
Niech mi żórawie zabrzmią hymn noclegu,
Niech pełny księżyc krwawo się rozżarzy
I stanie jedną czerwoną pochodnią
Nad wiedźmy temi z piekła... i tą zbrodnią...

Arabki dwie, w koszulach czarnych... z pod zasłony
Patrzące na świat dziko i jaszczurczo,
Siedzą na ziemi, jak dwie czarne wrony
Albo jak żaby w ogniu, gdy się skurczą,
Śpiewają.... dziwnie... i dziwnemi tony
Albo zaklęcia jakieś ciemne burczą,
I palą dzikie bladym ogniem zielska.
Pomiędzy niemi... główeczka anielska...

Główeczka tylko leży, ale żywa;
Oczki błękitne w niej ciągle latają,
Czasem się z ziemi jak gołąbek zrywa,
Złote jej włoski już powietrze krają,
Jak dwa skrzydełka... ale rzecz straszliwa,
Zlęknione złote piórka opadają,
Nie mogły podnieść z ziemi białej róży,
Która zasypia... i znów oczka mruży...

Anioł lub jakaś nieszczęsna istota
Leżała w mocy czarownic... zaklęta;
Rzucały ciągle na nią garście błota,
Mogiła z piasku, jako bąbel wzdęta
Wstawała... z ogni piramida złota
Lub jak skręcony miecz — z płomieni kręta

---

w. 193. *Arabki* — por. objaśnienie wiersza 164 tej pieśni.
w. 200—208. *Pomiędzy niemi główeczka anielska.* Jest to jakgdyby przetworzenie, odarcie z grozy obrazu głowy ściętej, który tak często pojawia się u Słowackiego.

Stała... z ogromną powagą ogniową
Nad Arabkami dwiema i tą głową...

Pan Zbigniew dobył szabli — brzęk żelaza
Spłoszył dwa widma czarne... i z wybrzeża
Odlatywały żółte jak zaraza,
Jakby na skrzydłach czarnych nietoperza;
Na piasku żadna nie została zmaza,
Tylko ten ogień jak piekielna wieża,
Tylko ta główka leżąca na ziemi
Z oczkiem niebieskim i z koralowemi

Ustami... Oczka otworzyła żywa
Na Beniowskiego głos... ten leciał z krzykiem,
Jak rycerz, który strasznych wież dobywa,
Wołając... polskim wołając językiem:
Stójcie! to zemsta jest jakaś straszliwa!
To pewnie jaki Basza z sercem dzikiem,
Syryjczyk, lub Cylijczyk, lub Natolak!...
Na to krzyknęła główka: — Ach! Pan Polak...

Beniowski stanął i otworzył usta.
Gdyby weń piorun uderzył — nie więcej
Zląkłby się, ale trwoga była pusta;
Poznał to zaraz rycerz najgoręcej

---

w. 229. *Stójcie! to zemsta jest jakaś straszliwa!* Beniowski wyraża się tu podobnie (tylko w sposób bardziej uzasadniony), jak Hrabia na widok Zosi w ks. III *Pana Tadeusza:* »Ach domyślam się — pewnie wzgardzony miłośnik, Jaki Pan możny, albo opiekun zazdrośnik W tym cię parku zamkowym jak zaklętą strzeże«.

w. 231. *...Cylijczyk, lub Natolak.* Cylijczyk zamiast Cylicyjczyk, mieszkaniec Cylicji (Kilikja, po łacinie Cilicia, starożytna nazwa południowo-wschodniej krainy w Azji Mniejszej). Natolczyk — mieszkaniec Natolji czyli Anatolji t. j. Azji Mniejszej. — Beniowski wyraża się tak, jakby znajdował się w Syrji, nie na Krymie. Por. obj. wiersza 164 tej pieśni.

Zagrzany; wnet mu stanęła Prokusta
W myśli — Medea — Cyrce, jeszcze więcej
Kobiet z historji dawnej, starożytnej,
I na szabli się oparłszy błękitnej...

Rzekł: Polak jestem... tak, i Podolanin,
A ty kto, biedna? — Ja także z Podola,
Rzekła, targuje mnie teraz poganin,
W haremie ciężka czeka mnie niewola...
Obaczył mnie już także Moskal Panin
U tutejszego na poselstwie króla,
I ten mnie także kupić chce... targuje;
Ale ja skonam albo się otruję...

Jestem szlachecką córką, dom nasz cały —
Może słyszałeś o Gruszczyńskich dworze?
Hajdamaki nas w dzień napadli biały,
Ojca nie było, my same w komorze
Kobiety, kiedy rznęli, my krzyczały,
Matkę i babkę i maleńkich — Boże!
Nie mogę o tem ja oświecić Pana,
Ja patrząc — byłam sparaliżowana.

Kozak mnie jeden, jak kawałek drzewa
Wyprostowaną wziął... i dał popowi;

---

w. 237. *Prokusta.* — Imienia takiego nie zna historja ani mitologja starożytna; zna tylko Lokustę, trucicielkę, która Messalinie dostarczyła trucizny dla zgładzenia cesarza Klaudjusza. Słowacki przekręcił imię Lokusty, pomieszawszy je może z imieniem Prokrustesa, rozbójnika, którego pokonał Tezeusz.

w. 245. *Obaczył mnie już także Moskal Panin.* Prawdopodobnie Słowacki myśli tu o Piotrze Iwanowiczu Paninie (bracie Nikity, potężnego ministra Katarzyny II), który w r. 1770 był wodzem drugiej armji rosyjskiej w wojnie z Turcją.

w. 249—258. Historję Gruszczyńskich opowiadała zaginiona pieśń VI. Historję tę ponownie opracował poeta w *Śnie srebrnym Salomei*, którego bohaterką jest właśnie panna Gruszczyńska; paraliż zmienia się tam w letarg.

Pop kupił, teraz przedać się spodziewa,
Jeśli mnie piasek ten wrący uzdrowi.
Codzień mnie błotem, jak widzisz, odziewa;
Codzień mnie straszny dreszcz przechodzi mrowi
I we łzach oczy się nieszczęsne topią,
Gdy mnie w ten piasek włożą i zakopią...

A jednak biedna, lękam się ozdrowieć,
Udaję zawsze martwą i kamienną...
Oto jest cała moja, Panie, spowiedź...
W tem błocie skwarnem leżąc, jestem senną;
Od słońca tego lękam się osowieć,
Taką ma dla mnie straszną twarz płomienną,
A jeszcze gorzej... gdy noc... chociaż zdrowa,
Nie śpię — w mogile mnie pop na noc chowa...

Stary turecki jakiś domek trupa
Na górach stoi z okrągłą kopułką,
Tam jest nademną nietoperzów kupa...
I gniazda z ciągle piszczącą jaskółką;
Na drzewie także... coś ciągle kołupa,
A okno jedne nad glinianą półką,
Gdzie mnie położą, a drzwi zawsze strzegą,
Świeci księżycem, jak twarz umarłego...

O Panie... ratuj mnie! choćby potrzeba
Samej się bronić... w noc uciekać ciemną...
Beniowski przerwał: Niech ogniste nieba!
Wstawaj Acanna z ziemi i chodź ze mną...
Znajdziesz schronienie i kawałek chleba,
A ja przybyłem tutaj nie daremno,

w. 260. *Jeśli mnie piasek ten wrący uzdrowi.* O kąpielach w piasku gorącym, jako lekarstwie na reumatyzm, artretyzm, paraliż, słyszał Słowacki zapewne w Egipcie.

w. 269. *Osowieć* (w języku dzisiejszym naogół używany tylko imiesłów »osowiały«) — sposępnieć, nachmurzyć się — tutaj: oślepnąć jak sowa.

w. 277. *Kołupać* — dłubać, pukać.

Jeśli Bóg przez mię sierotę wspomaga...
Wstawaj!... — A ona rzekła: Jestem naga...

To rzekła cicho i głoskiem dzieciny;
A rzekłszy, cała się ogniem zażegła...
I krew, jak jeden za drugim rubiny,
Po uszkach wstydem rozpalonych biegła;
Szyja się także stała u dziewczyny
Różaną — ale ziemia reszty strzegła...
Ziemia ognista, i nie pokazała,
Czy była cała różana... — czy biała.

Beniowski także spłonął... potem zbielał —
Widać, że szukał w głowie prędkiej rady;
Oczyma smętny w różne strony strzelał,
Czuł, że rycerzem był dziwnej ballady.
Czy grób rozkopać?... Jakby się ośmielał,
Postąpił naprzód... wdaje się w układy
Z młodzieńczym wstydem, z rozwagą człowieka;
Wtem główka wrzasła: Aj! niech pan ucieka...

Na ten wrzask... rycerz obrócił się, patrzy —
Z pospólstwa chmurą leci pop na czele;
Rycerz za pasem miał naboi na trzy
Głowy... pomyślał sobie, że nie wiele.
Obejrzał szablę, jak człowiek, co patrzy
Pierwej na siebie, niż nieprzyjaciele;
I stanął, patrząc srogo na pohańce —
Była to chmura kobiet i rzezańce.

Turecki jeden święty, cały nagi
I krzywy, oczów pokazywał białka,
A w ręku jego była wielkiej wagi
Sękata z drzewa darfurskiego pałka;

---

w. 316. *Sękata z drzewa darfurskiego pałka.* Darfur lub Darfor nazywa się kraj w Sudanie wschodnim (w Afryce północnej), stanowiący dość żyzną oazę. Rośnie tu drzewo zwane »higlik«, którego owoce służą jako pożywienie, liście jako przyprawa, drzewo jako paliwo doskonałe, popiół jako rodzaj soli.

Tłum cały sobie dodawał odwagi
Wrzaskiem... lecz w tłumie tym nie było śmiałka:
Beniowski więc stał z rycerskim wyrazem
Na twarzy, gotów siec po grzbietach płazem.

Wtem niespodziana rzecz... Gdzieindziej błoto
Rzucają... albo kamień, lub kartofel
Chmury — w krainie, gdzie między hołotą
Zjawi się jaki szary Mefistofel;
Na wschodzie biała płeć, która jest złotą,
Babusz (tak się zwie czerwony pantofel)
Zdejmuje z pięknej nóżki... i zwycięża
Pantoflem... gacha, lub wroga, lub męża.

Coby powiedział pan Trentowski, który
W swych Aforyzmach ostrzega małżonka,
Że każda piękność nowa tej struktury,
Jakiej Klorynda była Amazonka...

---

w. 324. *Zjawi się jaki szary Mefistofel.* Aluzja do sztuczek czarodziejskich Mefistofela, którego imię dzięki *Faustowi* Goethego stało się ogólnie znanem mianem djabła.

w. 329—336. *Coby powiedział pan Trentowski* i t. d. W 72 *Aforyzmie* (por. obj. do w. 33—34 tej pieśni) Trentowski powiada: »Jak kobiecość kobiety serce nasze zdobywa, tak męskość kobiety jest nam obrzydliwa... Ani Atalanta starożytnych czasów, walcząca ze swymi zalotnikami na wyścigi, i zabijająca każdego, którego zwyciężyła, ani Brunhilda, królowa Islandji, piękność olbrzymiej mocy w śpiewie Nibelungów, która od siebie pokonanych kochanków mordowała, a zaślubiwszy Guntera... wsadziła w worek zawieszony na kołku... nie pozyskałaby dziś oklasku; bo to nie kobiety, ale *białe niedźwiedzice...* W męskich oczach traci wiele każda Amazonka, każda czeska Własta, każda niewiasta, hasająca na koniu i zbrojna strzelbą, ścigająca dziki, sarny lub zające!... Jak obrzydły nam mężczyzna *zniewieściały*, tak obrzydła kobieta *zmężczyźniała«* (*Orędownik naukowy* z dnia 22 sierpnia 1841).

w. 332. *Klorynda*, piękna królewna etjopska, walcząca w szeregach saraceńskich, jest jedną z bohaterek *Jerozolimy Wyzwolonej.*

Chociażby piękną była jak Ahury,
A miała tyle cnót, co Jagielonka,
Dlatego właśnie, że jest taka chrobra
Nie jest na żonę zdatna ani dobra.

Coby powiedział — widząc tę gromad
Z bocianią czarną na nosie kitajką,
Którąby każdą wziąć mógł za Palladę,
Zwłaszcza że dzida jest u Niemców fajką...
Niech mówi, co chce — a ja dalej jadę
Z tym poematem, powieścią lub bajką...
I w miniaturze ten bój, jak Izabej,
Dam — lecz z szacunkiem zawsze dla płci słabej.

Więc, jak mówiłem, już chmura babuszów
Czerwonych, nagle zaćmiła powietrze;
Świstać zaczęły smutnie koło uszów
Jak afrykański tuman, gdy się zetrze
Z tumanem... Nakształt pierwszych karteluszów,
Pantofle naprzód przyleciały leksze,
Potem ze starych nóg, ciężkie, schodzone,
Podbite ćwiekiem czarnym... i czerwone...

---

w. 333. *Chociażby piękną była jak Ahury.* Al-hur zwą się po arabsku huryski, dziewice, które w raju mają wiernym umilić żywot pośmiertny.

w. 334. *A miała tyle cnót, co Jagielonka...* T. j. Anna Jagiellonka, siostra Zygmunta Augusta.

w. 338. *Z bocianią czarną na nosie kitajką.* T. j. z zasłoną, spadającą na nos, jaką noszą kobiety muzułmańskie.

w. 339—340. *Którąby każdą wziąć mógł za Palladę...* Palladę przedstawiają z dzidą w ręku, z hełmem na głowie — tutaj »kitajka na nosie« zastępowałaby hełm, dzidę zaś zastąpić miałaby — fajka.

w. 343. *Izabej* — Jean Baptiste Isabey, malarz i rysownik francuski (* 1767 — † 1855), słynął jako minjaturzysta.

w. 349. *Kartelusz* — kawałek papieru, kartka, liścik, wyzwanie piśmienne na pojedynek (tutaj w tem ostatniem znaczeniu — z francuskiego: cartel).

Jak bomby w ogniu rozgrzane, lub w burzy
Z wulkanów głazy, lub aerolity.
Gdyby z kochanek nóg — listkami róży
Takiemi chciałbym być nawet zabity.
Jeden mi taki trzewik teraz służy
Za lampę... płomień wspomnień w nim ukryty
Gore... w różowym ujęty atłasie...
A tak maleńki jest — jak oko w asie.

O! gdyby takie, z listków róż robione
Sylfów trzewiczki — padały mu w oczy...
Pewnieby krzyknął: Niech w różach utonę,
Niech mnie nakryją, niech mnie blask zamroczy!
Ale ogromne babusze czerwone,
Jak ogień... albo grad, co żyto tłoczy,
Albo pioruny z alpejskich obłoków,
Albo też chmura latających smoków...

Z dołu i z góry krzyżują się, lecą —
Świata nie widać... słońce nawet ćmi się.
Próżno w nim gniewy się gorące niecą,
I zęby o ząb zgrzytają tygrysie;
Zamyka oczy... one ciągle miecą,
Ten grad, za którym wszystko w oczach mgli się;
Zrazu się wahał — potem się ośmielił
I z pistoletu na wiatr... w górę strzelił.

Wrzasnęło wojsko wiedźm, turecki święty
Upadł... i zaczął wić się... paralityk;

---

w. 354. *Aerolit* albo meteoryt, spadająca z nieba masa kamienna lub metalowa.

w. 362. *Sylfy* — duchy powietrzne. Duchy »elementarne« dzielą się na Sylfy, duchy powietrza, Undyny, duchy wodne, Salamandry, duchy ognia, i Koboldy, duchy ziemi. Sylfy popularność swą w poezji w. XVIII i XIX zawdzięczają poemacikowi Pope'a *The rape of the lock* (Porwanie pukla).

Lecz pop prowadzi znów na bój zaczęty
Baby — szanowny pop... jakiś polityk,
Który chciał — aby pan poseł był wzięty...
A stąd przed Khanem by uniknął krytyk
I kar na popy we wschodnim kościele,
Których oskarżą *de raptu puellae.*

»Jaki wstyd będzie, krzyczy, gdy Giaurowi,
Co widział Khana małżonkę w kąpieli,
Zostaną oczy we łbie! Co Khan powie?
Jak się z was będą małżonkowie śmieli...
Ranioną babę święty wnet uzdrowi;
Ja dam na tytoń«. — Tu blask karabeli
Mignął mu w oczach — uderzony płazem
Padł — okręcony jak wężem... żelazem.

Taka w niej była giętość, w owej szabli,
Którą Beniowski przypasał do boku
Mścić się ojczyzny... więc nakształt korabli
Łamał się rycerz — śród szarego tłoku;
Aż uczuł coś we włosach nakształt grabli
I coś kociego... razem uczuł w oku,
I coś ciężkiego obciążyło łokcie —
Były to ręce kobiet... i paznokcie...

Reszta tej walki i rycerza wzięcie
Nie opisane jest w mojej kronice;
Sądzę, że gdyby nie miał był na wstręcie
Rąbać pałaszem takie czarownice,
Byłby zwyciężył. Więc na dyjamencie
Ryć tę szlachetność lwią! Jeśli krytyce
Jaki bok słaby tu w tych rymach podam,
To odwołuję się wnet zaraz — do dam...

---

w. 384. *De raptu puellae* — o porwanie dziewicy (termin prawniczy).
w. 395. *Korabl,* korab — okręt.

Niech sądzą... niech się litują, niech płaczą,
Niech utyskują na los, piszą treny;
Niech ten kawałek paznokciem naznaczą
I odczytują w dzień słoty, migreny.
A pewnie... same sobie wytłumaczą,
Dlaczego... dał się wziąć przez te Syreny;
I rzekną: Ach nieszczęsny — to go broni,
Że na tę biedną płeć nie podniósł dłoni...

Tak, to go broni — bo ja mam ważniejsze
Rzeczy i muszę rzucić bez obrony;
A sam do Khana prowadzę Borejszę,
Lutnię na wyższe nastroiwszy tony.
Gdzie o ojczyznę chodzi, rzeczy mniejsze
Muszą ustąpić — więc choć zasmucony
Rycerza mego wzięciem... kropki kładę...
A sam Borejszy śpiewam ambasadę.

Khan krymski Kierym Giraj — jak cytryna
Żółty... wąsy miał długie jak sum, kare,
Ciało na szyi, jak czerwona glina,
A oczu kocich, jasnych, takich parę,
Jak u tygrysa — dobry starowina,
Ale o buńczuk bardzo dbał i wiarę;
Ministra także miał przy swoim boku,
Oba siedzieli — jak duchy w obłoku.

Rzekłbyś... że Pluton z brodatym Charonem
Siedzą... i palą tytoń — w środku sali
Rozkwitła fajka wywróconym dzwonem,
Jak kocioł — gdzie się dusz tysiące pali...
Dwa węże w kocioł wetknięte ogonem
Do ust im lazły, — a oni je ssali,

w. 414. *Dlaczego dał się wziąć przez te Syreny.* Określenie żartobliwe, bo Syreny pięknością głosu przywabiały przejeżdżających.

Smakując bardzo to, co bursztynową
Szyją wziął z kotła gad — i oddał głową.

Oba siedzieli niby na przydworzu,
Choć nad głowami wisiała framuga...
Widać im było i błękit na morzu,
Gdzie lekkie skiby szły od wiatru pługa;
Widać meczety... kędy na dwurożu
Dyjamentowe światło wiecznie mruga,
Jak wiersz Bohdana, gdzie w ciągłym przymusie
Pała różowy brylant... na turkusie.

Jak turkus bowiem... było niebo wschodnie,
A turkus nawet taki bardzo rzadki.
Tatary moje więc siedzą wygodnie,
Nie ściany mając wkoło, ale kratki
Z drzewa, przez które czasem jak pochodnie
Łysnęły... oczy panny... lub mężatki...
Oczy gruzyjskie — pełne, skrzące, duże —
I usta... czasem nie usta, lecz róże...

Ciekawość taka... żonom pozwolona
Na Wschodzie, byle twarz zakryły samę.
Pokazać czasem wolno trochę łona
Przez rozciętego wskroś gorsetu bramę...
Ale twarz... zawsze ściśle zasłoniona,
Jak miesiąc, gdy nań ziemia rzuci plamę...
Szczęściem, że nawet teraz już na Wschodzie
Ten obskurantyzm twarzy... nie jest w modzie,

---

w. 445. *...kędy na dwurożu.* Słowa *na* niema w autografie. W wyd. Małeckiego i Gubrynowicza: *kędy to dwurożu.*
w. 447. *Jak wiersz Bohdana...* T. j. wiersz Bohdana Zaleskiego, który w r. 1841 wydał nowy zbiór *Poezyj.* Słowacki napisał ostrą ich krytykę, której nie ogłosił. (Znajduje się ona w t. X *Dzieł*).
w. 455. *Oczy gruzyjskie.* Gruzinki, mieszkanki Gruzji czyli Georgji na Kaukazie, słyną z piękności.
w. 464. *Obskurantyzm* — wstecznictwo, dosłownie niby

U nas trwa jeszcze... nie w kobiecym stroju,
Lecz w poetycznych szkołach... ale szkoda
Na świegocące te wróble naboju.
Niech katolicka płynie sobie woda,
Niechaj używa wiersz dawnego kroju,
Niech epopeję nam piszą z Heroda,
Z bibliji całej porobią obrazki...
I o potopie też napiszą — kazki!

Co do mnie... wolę Rafaela loże
I te sufity, gdzie nad ludzką głową
Wisi — w tęczowych blaskach dzieło Boże...
A taką sztuką odświeżone nową,

»ciemnictwo«, przeciwieństwo idei oświecenia, liberalizmu, od łacińskiego słowa »obscuro«, zaćmiewam, zaciemniam. Tutaj żartobliwie wyzyskany jest sens dosłowny: obskurantyzm twarzy — zwyczaj zaćmiewania (zasłaniania) twarzy.

w. 465. *U nas trwa jeszcze... nie w kobiecym stroju, Lecz w poetycznych szkołach...* Tu z jednej strony zatrzymuje poeta sens wiersza poprzedniego i chce powiedzieć, że poetom brak fizjognomji wyraźnej i otwartej, z drugiej aluzję czyni do »obskurantyzmu« t. j. wstecznictwa niesympatycznej sobie partji katolickiej.

w. 468—472. *Niech katolicka płynie sobie woda* i t. d. Ustęp ten odnosi się do poezyj Zaleskiego, szczególnie do jego *Przenajświętszej Rodziny*. Kazki — są to rosyjskie opowieści ludowe o tonie gawędy; Słowacki przez to wyrażenie wskazuje obniżenie poziomu Biblji, odebranie jej majestatu przez takie traktowanie, jakie daje poezja Zaleskiego. — Określenia »kazki« użył Zaleski na początku *Ducha od stepu*, w »Przygrawce do nowej poezji«: »Tęczą w okrąg niech rozkwitną Wszystkie mego ludu kazki«.

w. 473. *Co do mnie... wolę Rafaela loże.* Słowacki myśli tu o malowidłach w loggiach Watykańskich, o malowidłach, które nazwano »biblją Rafaela«. Komentarz do tego ustępu stanowi początek fragmentarycznego artykułu o poezjach Zaleskiego. Prostotę »szkoły katolickiej« poetów porównywa tam z malarstwem t. zw. Nazareńczyków niemieckich (Overbecka i jego szkoły),

Tak nieśmiertelną, że umrzeć nie może,
Lecz o Jehowie będąc — jest Jehową,
Iskierką Jego treści dotykalną,
Ludzkim filarem wspartą — i widzialną.

Ja kiedym w górę spojrzał, to przestrachem
Zdjęty, myślałem... że w braku sufitów
Niebiosa wiszą — otwarte nad gmachem...
I te kolumny są bez żadnych szczytów.
I chciałem myśli tytańskiej zamachem
Zbić to zwierciadło czynów... i błękitów,
Gdzie powtórzone wisi boskie dzieło
I trwa... a nasze co chwila — zginęło...

O tym to cudnie malowanym gipsie
Mówił Jan święty: że będzie zwinięte —
Mówiąc o kartach ksiąg w Apokalipsie,
Gdy trąby zagrzmią... fale wstaną wzdęte,
A Bóg światowi powie: w gruzy syp się!
A grobom powie: stójcie odemknięte!
A tym sufitom: skrzydłami się nieście
W niebo... bo z myśli i z nieba jesteście!

O biedny Rzymie, jak ty w Słowianina
Pieśni wyglądasz niemyślący — karny...

---

którzy zdaniem jego małpują i parodjują utwory młodociane Rafaela. Wobec tego przeciwstawia poezji religijnej w stylu Zaleskiego — arcydzieła sztuki religijnej Rafaela.

w. 474—488. *I te sufity, gdzie nad ludzką głową...* Sufity owe — to freski Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej. Stosuje do nich Słowacki proroctwo *Apokalipsy* (VI, 14: »A niebo odstąpiło jak księgi zwinione«).

w. 497. *O biedny Rzymie, jak ty w Słowianina Pieśni wyglądasz...* »Pieśnią Słowianina« jest wiersz Zaleskiego *Przechadzka poza Rzymem.* Że utwór ten irytował Słowackiego, dowodzi już wzmianka w *Fragmencie z powieści*, pisanym przed ukazaniem się *Poezyj* Zaleskiego: »Zdanie M... (Mickiewicza) o liście Rzymskim

Na toż to przysłał Bóg Attylli syna,
Aby gitary tam dźwięk taki marny
Rzucił na wiatry?... a tam jednak glina
Z Grachów... i z duchów stoi obłok czarny
Na Koloseum — księżyc je upiększa,
Lecz jest jak tylko jedna z tarcz — nie większa

Od Brutusowej. Z taką to koroną
Stoją ruiny... czarne... i zębate.
O! prawda, że tam ptaszków pełne łono,
Że im powoje stanęły za szatę...
Że tam krzyż duma... i gromnice płoną;
że tam, kędy lwom odmykano kratę,
Dzisiaj (widziałem sam, biedny wygnaniec)
Wypada jakiś ksiądz — mnich, obłąkaniec;

---

pana Z., chodzące po przyjaciołach... oba dzieła nie drukowane... i nic w manuskrypcie będące«. W artykule o poezjach Zaleskiego Słowacki pisał: »Z całego tomu najpiękniejszy jest początek i koniec listu o Rzymie — ale także próżen myśli«.

w 502—505. *...i z duchów stoi obłok czarny Nad Koloseum...* Niewątpliwie na wyolbrzymienie Kolosseum w myśli Słowackiego wpłynął Krasiński i jego *Irydjon;* zwąc przyjaciela »poetą ruin« — głównie ruiny Kolosseum miał Słowacki w myśli; a że poezję Krasińskiego przedstawiał sobie jako »czarną, piorunową, dantejską chmurę« (w liście dedykacyjnym, umieszczonym na czele *Balladyny*), więc może dlatego obraz Kolosseum złączył z czarnym obłokiem duchów, wiążąc je ze wspomnieniem wielkich Rzymian, z których Brutus zdawał mu się ostatnim.

w. 507—509. *O! prawda, że tam ptaszków pełne łono...* Słowacki czyni tu aluzję do opisu Kolosseum w utworze Zaleskiego — ale jednocześnie zdaje się polemizować i z Krasińskim; bo jakkolwiek Krasiński kpił w liście do Delfiny Potockiej z opisu Kolosseum w *Przechadzce*, to przecież i on i Zaleski widzieli w Kolosseum przedewszystkiem — krzyż tryumfujący; Słowacki zaś czuje tu przedewszystkiem — wielkość tradycji rzymskiej.

w. 510—514. *że tam, kędy lwom odmykano kratę...* Jest to niby odpowiedź na słowa Zaleskiego, który z upodo-

Rzuca się, pieni — klnie: *i Carbonari*
Krzyczy... *la gente d'inferno!* i zgrzyta —
Sam jak hyjena jest — albo wilk szary,
Na żar położy więźnia — i wypyta;
Do domu nakształt dymu albo pary
Wciśnie się... zyzem tygrysim powita...
Pieczenię zawsze nadybie gorącą,
Spowiada panią... uwodzi służącą.

I taki brudny czart, czasem się chyli
I z pyłu lice odsłoni pomnika,
Z pyłu, co leciał przed wojskiem Atylli,
Przed kopytami Hunnów — Alaryka
I nakrył dawne miasto — nim przybyli;
Że jako ten grób, co się sam zamyka,
Zniknęło... cudzej uchodzące właści
I utonęło przed mieczem — w przepaści.

Dzisiaj dobyta kolumna niecała
Pyta się biedna cicho: A co w Rzymie?
Czy mi czas było — abym zmartwychwstała?
Czy macie jakie na grobowcu imie,
Abym go strzegła ja — i nad nim stała,
Ja, co widziałam mogiły olbrzymie

---

baniem kreślił postać mnicha w Rzymie (»Lubię młodego mnicha zakonu Bernarda...«) Por. Tretiak, *Zaleski na tulactwie 1831—1838*, str. 212—213.

w. 513. *I Carbonari* — węglarze. Tak zwały się rewolucyjne związki tajne, zorganizowane na wzór wolnomularstwa, które dążyły do wyzwolenia Włoch i do reform w duchu wolnościowym.

w. 514. *La gente d'inferno* — (po włosku) ród piekielny, z piekła rodem.

w. 516. *Na żar położy więźnia — i wypyta.* W autografie niema słówka *i*.

w. 524. *Alaryk*, król Wizygotów, który w r. 410 splądrował Rzym.

w. 526. *Że jako ten grób* — w wydaniach mylnie: *I* jako ten grób.

I wiem, co dola ludzi — niepowrótna,
I jeszcze po nich jestem dzisiaj — smutna...

Tak pyta, gdy ją podnoszą na drągi
I stawią znowu czołem na gwiazd wianek.
O mój Bohdanie — ja ci tam posągi
Pokażę smutne piękniejszych poganek;
Ja ci pokażę — dawne wodociągi,
Co idą jako tłum Samarytanek,
Niosąc na głowie dzbany, korowody
Dzbanów! lecz wszystkie na głowach bez wody...

Choćbyś był jako Chrystus upragniony,
Pić ci nie dadzą... zostawią u studni;
Ja ci pokażę od Tybrowej strony
Rzym, co się myciem swej bielizny trudni,
A nie trudni się obmyciem korony,
A syczy, kiedy się dzień rozpołudni
I gdy nań blaskiem przeraźliwym pała,
Jak wąż — co głowę ma na kłąbku ciała...

O miserere! jam go widział z góry
Et de profundis — wiem, jak widać z grobu...
Zielony on jest — a w płaszczu z purpury,
A w ręku uschły kwiat — z świętego żłobu;
Nad nim z ognistych smoków lecą chmury,
A z Dantejskiego nosi płaszcz wyrobu,

---

w. 541. *Ja ci pokażę dawne wodociągi.* T. j. arkady akweduktów (wodociągów) rzymskich w Kampanji rzymskiej, wzdłuż t. zw. Via Frascati.

w. 542—546. *Co idą, jako tłum Samarytanek.* Aluzja do znanej sceny z Ewangelji, do rozmowy Chrystusa z Samarytanka. Wodociągami rzymskiemi nie płynie już woda — stąd słowa: »Pić ci nie dadzą«.

w. 553—554. *Miserere* (zlituj się) i *De profundis* (z głębin) — początkowe słowa znanych psalmów, śpiewanych często w kościele (ps. 50 i 130).

w. 558. *A z Dantejskiego nosi płaszcz wyrobu.* T. zn. płaszcz piekielny.

Dominikańskim mieniący się jadem,
A każda w nim nić — czartem albo gadem...

O mój Bohdanie! pod ten, co się skłębia
Płaszcz... i sam przez się jest wiecznie ruchawy,
Ty lecisz z dziwną prostotą gołębia,
Chciwy napoju... i blasku i strawy...
I myśli się twój koń... trwogą nie zdębia.
Żeś jest niewinne dziecko — znać z postawy...
Dlatego piecza i strach mi o ciebie,
Bo ten okropny duch żegnaniem — grzebie...

Ja byłem mędrszy z żórawi łańcucha,
Kiedym się zerwał sam... i poszedł przodem;
A byłem, gdzie dwie srebrnych fontan bucha,
Przed gmachem wielkim — i kolumn ogrodem;
Ja wtenczas silną różdżką mego ducha,
Co w środku ma kwiat — choć okryta lodem,
Zakląłem źródła, tak że w tej potrzebie
Anioły złote mi dwa dały... z siebie...

Z tęczy, co wiecznie swoją wstążką pęta
Skrzydła fontannom i włos im ubiela,
Wyszły anioły przewodne, bliźnięta,
Wyszły i wiodły w kościół Zbawiciela;
I tę kopułę, która już pęknięta
Jak czaszka w grobie ludzka się rozdziela,

---

w. 567. *Piecza* — troskliwość, troska.

w. 570. *Kiedym się zerwał sam... i poszedł przodem.* Słowacki miał poczucie, że za jego niejako przykładem idzie teraz — sam Mickiewicz z towiańczykami, stając w opozycji przeciw Rzymowi — i dlatego zapewne użył o sobie wyrażenia, że »poszedł przodem«.

w. 571—616. *A byłem, gdzie dwie srebrnych fontan bucha...* Słowacki chce teraz niegodnym Rzymu opisom Zaleskiego przeciwstawić swoją wspaniałą wizję. Tłem wizji jest plac św. Piotra ze swemi fontannami.

Wzięły na skrzydła złote nad tułaczem,
Abym nie zwalił jej echem i płaczem...

Więc póki stałem pod ogromną banią,
To ją trzymała para jasnolica;
Wysokość — z niebios równałem otchłanią,
Bo ta kopuła — to Alp rówiennica!
Chmury stukają w okna — idąc na nią,
I do kościoła wchodzi błyskawica,
Pioruny wchodzą jak nawalnic wodze,
Spotkawszy kościół powietrzny na drodze...

Potem bóg Perun... wróciwszy w Łotysze,
Puszczom i sosnom blady opowiada:
Na chmurach się tam las krzyżów kołysze,
I kościół w chmurach stoi... i nie spada...
Choć ja i wichry — moi towarzysze,
Ja i me dzieci, piorunów gromada,
Bierzem go w ręce... w skrzydła — z kolumn rwiemy
I tu na puszcze litewskie niesiemy.

Ale zwycięstwo kiedyś przy nas będzie,
Tu na piorunach czerwonych przyleci;
Marzanny w nim się zagnieżdżą łabędzie
I orły będą w czerepie mieć dzieci...
Tak mówi Perun — ja wiem, że zdobędzie
Błyskawicami to, co próchnem świeci;

---

w. 583. *Wzięły na skrzydła złote* — w autografie *złociste;* — ze względu na rytm Małecki zmienił słusznie ten wyraz.

w. 592. *Spotkawszy kościół powietrzny na drodze...* Michał Anioł, który budował kopułę kościoła św. Piotra, miał powiedzieć o kopule Panteonu: »Umieszczę ją w powietrzu«. Cytuje to zdanie pani Staël w *Korynnie*, dodając, że nad Rzymem ziemskim majestatycznie unosi się »miasto powietrzne« (une ville aërienne, *Corinne*, ks. IV, rozdz. 3).

Dlategom bronił gmach od zaginienia
I aniołami ubrałem sklepienia...

A teraz wybacz, Cezarów mogiło,
  I wy, Piotrowych fontan Świtezianki,
I ty, wisząca na powietrzu bryło,
  I wy, kolumny, jak Pelejad wianki
Stojące w chmurach... i ty, świata siło,
  Krzyżu pokorny — i wy, dawne szranki,
Gdzie lew z Chrystusa walczył apostołem,
Wybaczcie, żem się na was oparł — czołem...

---

w. 607. *Dlategom bronił gmach od zaginienia.* Jeżeli myśl o kościele św. Piotra łączy się u Słowackiego z obrazem pękającej i walącej się kopuły (por. także p. I, w. 489—496), jest to zapewne w związku z *Legendą* Krasińskiego, przedstawiającą, jak bazylika Piotrowa w gruzy pada. (*Legenda* stawia przed oczy widok tego właśnie placu św. Piotra, który maluje w swych oktawach Słowacki: »Już wchodzim na dziedziniec Piotra — kopuła w lamp szkarłatnych tysiące ubrana — z obu stron kolumny dziedzińca wydały mi się kręcone z ognia. — Fontanny pośrodku jak tęcz płynących dwoje...«)

w. 610. *I wy, Piotrowych fontan Świtezianki.* To zespolenie kościoła św. Piotra z mitologją litewską — z Perunem, co przychodzi z litewskich czy łotyskich krain, ze Świteziankami, co mają być nimfami fontann rzymskich — jest może zawiązkiem wspaniałej sceny w *Legjonie* Wyspiańskiego, który wizję świata litewskiego umieścił w kopule Piotrowej.

w. 611. *I ty, wisząca na powietrzu bryło.* Por. obj. do w. 592.

w. 612. *Pelejad wianki.* Siedmiogwiezdna konstelacja Plejad (czyli Pelejad) była obok konstelacji Orjona ulubionym gwiazdozbiorem poety. (Por. *W Szwajcarji* VIII: »Żeśmy się za gwiazd chwycili łańcuchy I ulecieli z Pelejad gromady«).

w. 613—616. *...i ty, świata siło, Krzyżu pokorny* i t. d. Obraz Kolosseum w w. 502—512, przeciwstawiony Zaleskiemu i po części nawet — Krasińskiemu, nasuwać mógł myśl, że poeta silniej odczuwa pogańską, niż chrześcijańską wielkość Rzymu. Tem ważniejsze są więc te wiersze, w których Słowacki — śladem autora *Iry-*

Strudzony byłem i smętny... lecz znowu
Wielkim popiołem posypawszy ciemię,
Znów do mojego powrócę narowu,
Do pieśni... ludzi malować i ziemię...
Znów do krymskiego pójdę półostrowu,
Rycerzy moich posadzić na strzemię
I nieść... w pożarne Ukrainy łuny...
Tych, którzy na mój głos powstali z truny.

---

djona hołd składa krzyżowi pokornemu i męczennikom.

w. 624. *Truna* — trumna.

PIEŚŃ DZIEWIĄTA

Więc gdy Borejsza przed czerwonym Khanem
Stanął: przeżegnał się naprzód dwa razy
I stanął prosty jak drąg przed Dywanem
Z tłumaczem, który czekał na rozkazy.
Potem się ze swą godnością i mianem
Zaprodukował... i rzekł te wyrazy,
Które w lot Muza nieśmiertelna chwyta:
»Daj temu psu list księcia — niech przeczyta!«

To mówiąc, papier wydobył z cholewy
I podał ów list dziwny przez tłumacza.
Minister, który stał jak anioł lewy,
Wziął list... i wejrzał weń okiem puhacza.
Litery były w nim rajskiemi drzewy;
Pomalowany był, jak pasmo tkacza,
Gdy na czółenka różnych blasków bierze
I nicią złotą przerabia szkaplerze.

Djabełki miasto liter... dziwolągi,
Floresy... różnym świecą atramentem;
Z tych arabesków były różne ciągi,
A list fantazji był dziwnym odmętem.

w. 3. *Dywan* (z perskiego) — turecka rada państwa.
w. 11. *Minister, który stał, jak anioł lewy*. Por. obj. do p III, w. 573--574.

Książę się Karol pisząc klął, że ongi
Sam... u Sułtana z młodu był skrybentem;
Na słowo szlachta zaręczyła dziarska,
Że po turecku pisze — lecz z tatarska.

Ale minister Khana na... kulasy
Spojrzawszy... i te dziwne malowidła,
Ujęte w różne klucze i nawiasy,
Gdzie A chwytało wielkie B za skrzydła:
Skręcił na palec wąsy dwa jak pasy,
I twarz mu dziwnie pomarszczona zbrzydła,
I ząb mu koci zaczął o ząb zgrzytać;
Na co pan poseł rzekł: — Nie umie czytać!

Ani przypuścił, by Pan na Nieświeżu
Nie umiał pisać: czekał więc responsy.
Wtem przyniesiono wielki pilaw ryżu;
Minister kręcił papier — a Khan wąsy.
W Krymie nie spieszą się tak, jak w Paryżu;
Gardzą tam słowy prędkiemi i pląsy;
Wypadkom bożym otworzona brama,
Rzecz każda robi się... aż zrobi sama.

Tymczasem ludzie jedzą ryż, sorbety
Piją, i palą czarny tytoń dżebel;
U pasa noszą złote amulety,
Świat uważają ten za smutny szczebel

---

w. 22. *Skrybent* — pisarz.
w. 34. *Responsa* — właściwie respons — odpowiedź.
w. 35. *Pilaw* — potrawa z ryżu i baraniny.
w. 41. *Sorbet* lub szerbet (po arabsku: napój) — napój chłodzący z soku jabłek granatowych, cytryny i cukru, ewentualnie także z innych owoców.
w. 42. *Czarny tytoń dżebel.* — *Duchan dżebeli,* według turecko-polskiego słownika Kazimirskiego »tytoń górski«, najlepszy gatunek tytoniu z gór w okolicach Letakieh koło Bejrutu. (Objaśnienia tego udzielił mi prof. Andrzej Gawroński).

Do nieba. W myślach nie grzebią jak krety,
Pod katolicki też nie biorą hebel
Mądrości; lubią wiersze pełne słońca
I poematy, trwające bez końca.

Wniesiono więc ryż i przyszły śpiewaki;
A pan Borejsza do Abdulewicza:
To polityki wielkie te sobaki!
Nie chcą od razu nam trzasnąć, jak z bicza;
Co odpowiedzieć, myślą, na list taki.
Ja zaś z mojego pokażę oblicza,
Że nie dbam o nich; lecz proszę Acana,
Wyzwij odemnie ich na próbę dzbana.

Jeśli nie szelmy i nie knują zdrady,
Niech w wino zajrzy ta wąsata morda!
Zwyciężonemu ja podam układy,
Do mnie należeć będzie Złota Orda;
Ochrzczę psów, będę chrzcił całe gromady,
A potem wprawię do polskiego korda,
Potem i haracz na tych psów nałożę.
Wyzwij — bo gotów jestem wypić morze.

A że, jak sądzę, ten pies niepozorny
Nie ma u siebie takiego kielicha,
Jakim jest sławny kielich mój klasztorny,
Który raz tylko był przez skórkę mnicha

---

w. 56. *Wyzwij odemnie ich na próbę dzbana.* O takich »próbach dzbana« pisał i Kitowicz i Wóycicki w swych *Gawędach.* — Borejsza okazuje się tu przetworzeniem słynącego w czasach saskich z pijaństwa Borejki, kasztelana zawichojskiego.

w. 57—58. *Jeśli nie szelmy i nie knują zdrady, Niech w wino zajrzy ta wąsata morda.* W myśl przysłowia: »In vino veritas« (W winie prawda).

w. 60. *Złota Orda* — nazwa wielkiego państwa tatarskiego (Złota Orda Kipczacka), które niegdyś było postrachem Europy wschodniej.

Wypit aż do dna... łajdak był pokorny,
Ale to była tylko skryta pycha,
Bo zadrwił ze mnie, a z jego obrotów
Widać, że wypić piwnicę był gotów —

Jeśli więc taki kielich nie istnieje
W państwie, które zjeść można jak piernika,
Niechaj w ten kocioł węgrzyna naleje
(Wskazał na łulkę) — sądzę, że zamyka
Trzy garnce... nie upoi... lecz rozgrzeje...
Cóż Waćpan czekasz? czy mnie masz za ćwika?
Wyzwij! — że niosę mu bój, już zobaczył,
A Waćpan jesteś na to, byś tłumaczył.

Jak to wyzwanie w tatarskim języku
Brzmiało, ja nie wiem; musiało nieść trwogę.
Khan chwilę siedział jak na wężowniku,
Gryzł wąsy -- nogę założył na nogę;
Potem na galiun spojrzał, jak do krzyku
Otworzył usta... i rzekł: — Pić nie mogę.
Samby Saladyn, Omar ni Hilderim
Nie wypił takiej beczki — Allah Kerim!

W Koranie także stoi, że człek spity
Jest jak na ludzi waląca się wieża,
Albo wieprz skórą Adama przykryty,
Lub miecz, co w oczy ojcowskie uderza.

---

w. 68–72. *Który raz tylko był przez skórkę mnicha Wypit...* Słowacki z Borejszą łączy tu anegdotę o mnichu-pijaku, którą wyczytał w *Pamiętnikach* Kitowicza.

w. 85. *Galiun* — właściwie *kallian* — fajka z ozdobnem naczyniem (używana w Persji i w Indjach).

w. 87. *Saladyn*, słynny sułtan Egiptu i Syrji w czasach wojen krzyżowych, zdobywca Jerozolimy. — *Omar*, kalif w latach 634—641 po Chr., zdobywca Syrji, Palestyny i Egiptu. — *Hilderim* jest to (według wyjaśnienia, którego udzielił mi prof. Andrzej Gawroński) przekręcenie słowa Yilderim; przydomek Yilderim (piorun) miał sułtan turecki Bajazet I (1389–1403), sławny ze zwycięstw i zdobyczy.

Więc ten pies wartby zostać wnet ubity
Na miazgę w głębi wielkiego moździerza,
Który w Stambule stoi — gdzie Salamon,
Nasz Sułtan, tłucze Muftych jak cynamon.

Ale ja Giaurów, psów m i n b e l u d, Lachy
Oszczędzam jeszcze z wielkiej wspaniałości
I wziąłem nawet ich pod moje pachy,
By nie zginęli: więc nawet z litości
Zagram z tym starym mopsem w święte szachy;
Albo niechaj się tu jak pies umości
I z jednej lulki piersi poi własne,
A tak się spije, jak pies... nim ja zasnę. —

Tu klasnął: czarny zaraz wszedł rzezaniec
I galiun szarym nasypał haszyszem.
Litwin wyzwany rzekł: — Tylko pohaniec
Pies dymem poi — musi być hołyszem!
Niechno przyjedzie do mnie ten za . . . .
Ja go z ministrem jego towarzyszem
Tak spoję kiedyś, krupników gorących
Dawszy, że nawet tych psów ochrzczę śpiących.

A teraz będę palić, co on pali.
Choćby piekielny tytoń był, nie spoi.
To mówiąc, usiadł; cybuch mu podali —
W środku już szysze zapalone stoi.

---

w. 95. *Salamon* zam. Salomon; tak nazywa chan sułtana jako mędrca.
w. 96. *Mufti* — tytuł uczonych prawników tureckich.
w. 97. *Min belud* — po arabsku: »z krajów«; *belud* — liczba mnoga od »beled«, kraj. (Objaśnienie to zawdzięczam prof. M. Schorrowi).
w. 106. *Haszysz* — narkotyk z konopi indyjskich.
w. 111. *Krupnik* — wódka na gorąco, zaprawiona korzeniami miodem i masłem.
w. 116. *Szysze* — naczynie szklane przy fajce tureckiej, zwanej *nargileh*.

Tymczasem Hamet wzrok wodzi po sali,
  Coś mu się w oczach miga, coś się roi,
Jakieś wspomnienia, których się sam wstydzi:
To, o czem w Litwie roił — teraz widzi.

Przez złote kratki zajrzał do ogrodu,
  Stamtąd go miła, cicha woń zawiewa;
Kwietnego na twarz coś zachwycił chłodu,
  Usłyszał — coś mu jak w dziecińskie śpiewa,
Coś szumi, jak pieśń własnego narodu.
  Ujrzał fontanny, jak trzy srebrne drzewa,
Stojące cicho między zielonemi,
Zda mu się, że on kiedyś spał pod niemi.

Może złudzenie duszy, którą zdala
  Piękność ojczyzny czarodziejstwem wabi,
W czar zaprowadzi i wyjść nie pozwala,
  Jak gąsienicę całą ojedwabi
Tęczami. — Spojrzał: księżyc się zapala
  Na Czatyrdachu, i źrennicę słabi
Ogromnym kręgiem, w którym nieco róży...
Jakby zjawisko nowe, taki duży.

Witaj mi, gwiazdo! właśnie w tej altanie,
  Którą buduję z duchów i rycerzy,
Twoje mi srebrne potrzebne błyskanie;
  Czasem twój promień jako miecz uderzy
I przez zieloność do nimf się dostanie
  Alabastrowych; nawet do tej wieży,
Gdzie śpi Danae, oczki mrużąc ładne,
Nawet tam deszczem strof lunę i wpadnę.

O! świeć, księżycu! bo mi czas z rycerzem
  Do Polski wrócić, do rycerskich szyków,

w. 142—144. *...nawet do tej wieży, Gdzie śpi Danae* i t. d. Zeus jako deszcz złoty spadł na zamkniętą w wieży Danae.

I moje orle pisklę odziać pierzem.
Więc wam opowiem z dawnych pamiętników,
Jak mu cud przyszedł w pomoc nad wybrzeżem
Euxynu, i z rąk wydobył Krymczyków.
O uwolnieniu jego z rąk Tatarek
Z ambony ludziom powiadał ksiądz Marek.

Tej samej nocy, gdy w Borejszy głowie
Kręcił djabelski haszysz bardzo mocno,
Tej samej nocy... jedni pastuszkowie
W poleskiej puszczy swą wigilją nocną...
Odprawowali; — noc była w połowie,
Godzina, w której bardzo jest pomocną
Zdrowaś Maryja, śpiewana żałośnie,
Za duszę w czyścu — i ogień przy sośnie.

Mieli więc ogień... i głośno śpiewali
Pacierz — a blizko strumień mruczał srebrny,
Właśnie jak dusza, co się w czyścu żali,
Że tych pastuszków jest pacierz potrzebny,
I wierzba srebrna kąpała na fali
Złote listeczki. — O tem ksiądz wielebny
Mówiąc z ambony, płakał; wierzba biała
Także, choć mówić nie mogła — płakała...

Konwalje białe, cicha mgła i rosa,
Trawy zapachem dyszały od kwiecia:
Gdy oto z wierzby trefionego włosa
Wybiegły jedna, potem druga, trzecia,
Gwiazdy błękitne, i nie szły w niebiosa
Po niebie latać i trwać przez stulecia,
Ale nad wierzbą stanęły w lazurze,
Dwie obok siebie stojąc — trzecia w górze.

I tak w żórawi klucz uszykowane
Jaśniały, aż las zajaśniał w promyki.

w .150. *Euxyn* (Pontus Euxinus) — morze Czarne.

I przyszły panie dwie w błękit ubrane,
I pod wierzbami ucichły strumyki,
Jak ja — gdy nagle brzmiąc na lutni stanę
Słuchać, czy oklask przyjdzie albo krzyki,
A potem znowu zaczynam nierychły:
Tak właśnie owe strumienie ucichły.

A one smutne przez ów strumień złoty
Podały sobie ręce, mówiąc: *Ave!*
A obie były tak pełne tęsknoty,
Jak strumień i las; a miały postawę
Lekką, jak gdyby mogły iść w poloty,
Lecz oswojone były i łaskawe;
Jedna twarz miała czarną, druga bladszą;
Pastuszkom zdało się, że we śnie patrzą,

I wszystko zdało się snem w cichym lesie
Na mchach i białej konwalji... pod drzewem
Płonącem w światła cudownym okresie,
Gdy się witały ze łzami i śpiewem.
Jedna pytała drugiej — co ją niesie?
A każda rzekła: Jestem krwi wylewem
I ogniem grodów owiana gorących
I drzę, królową będąc konających.

---

w. 179—255. *I przyszły panie dwie w błękit ubrane* i t. d. Rozmowa między Matką Boską Poczajowską a Podkamieńską (z Podkamienia nad Ikwą) powstała prawdopodobnie pod wpływem broszury Lelewela *Wieca Królowej polskiej w Sokalu:* występuje tam Matka Boska Sokalska, Berdyczowska, Krakowska, Lwowska, Ostrobramska, Częstochowska (Hoesick, *Życie J. Słowackiego,* III, str. 357—358, przypisek — i Chlebowski w obj. do *Beniowskiego* w IV t. *Stu lat myśli polskiej).* Według Estreichera broszura ta wyszła w r. 1842; prawdopodobnie jednak ukazała się już pod koniec r. 1841.
w. 186. *Ave* — Zdrowaś (Ave Maria).

Królestwo moje, rzekła matka czarna,
Wyniszczone jest mieczem i płomieniem;
Ptaszęta małe, gdy lecą po ziarna,
Znajdują pola siane kul nasieniem.
Ja jestem matka ludzi gospodarna,
Zbieram, co sieją... i nad pokoleniem
Umarłych — moje wysłałam anioły,
Męczennikami napełniać stodoły.

Przyjdzie godzina, że ich dzieci dzieci
Nad plonem tego czasu wzniosą lament;
Lecz teraz wszystko jak liść z drzewa leci,
Kościołów krew nie broni i sakrament;
Kagańcem swoim śmierć kościana świeci,
A przed nią czarne dusze lecą w zamęt;
I nad tem wszystkiem stoję — ja królowa,
I patrzę ze skał moich... z Poczajowa.

Przychodzą matki w śmiertelnej koszuli
I przed ołtarzem moim klęczą krwawe;
Ta krzyczy: wczoraj syn mój legł od kuli,
O! wskrześ go, wskrześ go! — druga woła: *ave!*
Płód mój nożami z żywota wypruli,
Poskarż się za mnie! — trzecia mi na ławę
Rzuciła parę niedoszłego płodu,
Prosząc: nakarm je, bo umarły z głodu...

We mgłach srebrzystych, gdy stepem przechodzę,
Spotykam jakieś jęczące gromady;
Ludzie okropni bez rąk są, jak wodze
Tym, co na rękach pełzają jak gady;

---

w. 221. *Płód mój nożami z żywota wypruli.* Relacje o rzeziach hajdamackich wymieniają również takie okrucieństwa; M. Grabowski wspomina też o tem w *Koliszczyźnie i stepach* (»...jak kosa porze brzemienną niewiastę«, str. 73).

w. 227—228. *Ludzie okropni bez rąk są, jak wodze Tym, co na rękach pełzają jak gady.* Chodzi tu zarówno o tych, którzy padli ofiarą okrucieństw hajdamackich, jak

Inni... umarli zostają na drodze
I są zabójcom strasznym jako ślady;
Inni bez twarzy wzdychają z rozpaczą,
Bez ust się modlą i bez oczu płaczą.

O siostro moja! morem ja owiana
I czarna dymem smętnego jałowcu,
Do mego Dziecka krwawego i Pana
Każę się często nieść... i na grobowcu
Siedząc, mam dziatek umarłych kolana
Pełne — nie mówię, na jakim manowcu
Zbierałam kwiaty ludzkie nieszczęśliwe,
Lecz On je widzi u nóg — te nieżywe...

I taką ma twarz, jaką w Nazarecie,
Kiedy się żegnał ze mną, mówiąc: Matko,
Idę już umrzeć!... a mnie zorze trzecie
Pod oliwami zastały i chatką,
A jego już nie było... i na świecie
Stał krzyż, nad uczniów płaczących gromadką,
I słońca ani księżyca nie było
I grób był krwawą, lecz pustą mogiłą..

---

o samych hajdamaków, karanych w najokrutniejszy sposób. »Długo jeszcze potem« — mówi starzec w *Koliszczyźnie i stepach* M. Grabowskiego (str. 108) — »spotykałeś w Ukrainie bez rąk i nóg żebraków na wózkach przez dzieci i wnuków po jałmużnie ciąganych; wtedy to oni okaleczeli«. Lelewel w *Panowaniu Stanisława Augusta* (§ 34) podobnie opowiada o okrucieństwach Drewicza: »Długo potem tych z jeńców (tj. konfederatów), co cierpienia przeżyli, bez rąk lub innem kalectwem dotkniętych, po ulicach żebrzących widziano«.

w. 241—243. *I taką ma twarz, jaką w Nazarecie, Kiedy się żegnał ze mną...* Jest to wspomnienie obrazu Pawła Veronese, przedstawiającego pożegnanie Jezusa z matką, a będącego jednym z ulubionych obrazów poety, który wogóle zachwycał się Veronesem.

Tak się skarżyła siostrze, a zadana
Turecką szablą na twarzy obraza,
Po której... uśmiech pozostał i rana,
Stała się teraz widną, jako skaza
Nowo boląca. Druga zadumana
I w sercu niosąc mieczów trzy żelaza,
Oczu z mlecznego nie spuszczała pasa.
Wtem ciche, krągłe światło wyszło z lasa.

Pastuszki, patrząc niby w jasnowidzie,
Rzekli do siebie, tuląc swe kożuchy:
Czy widzisz? do nich z lasu słońce idzie...
Potem zamilkli — bo przytomne duchy
Głos odebrały. Więc jak na Egidzie
Minerwy widać jakąś twarz i ruchy
Oczu i włosa, co w stalnym błękicie
Świadczą, że środek tej tarczy ma życie:

Tak w słońcu owem był środek... i plama
Światłu owemu czyniona z człowieka.
Był to ksiądz Marek — twarz jego ta sama,
Jak zawsze, wielka otwarta powieka;
Ale szedł we śnie — i straszliwa szrama
Od dyscypliny krwią gorącą ścieka,
Otwartej piersi tworząc straszny przerys
W krople pół zaschłe... długie, jak berberys.

Widać, że będąc na nocnej modlitwie
Wpół obnażony, może na pół senny,

---

w. 261—264. *Egida,* tarcza Pallas Ateny (Minerwy), ma w środku głowę Gorgony.

w. 269—270. *...i straszliwa szrama Od dyscypliny krwią gorącą ścieka.* W *Trzech Wieszczbach* Siemieńskiego w pierwszej scenie *Kazania* ks. Marek również chłosta się dyscypliną.

w. 272. *Berberys* — krzew o wydłużonych czerwonych jagodach.

Po jakiej rzezi widzianej lub bitwie
Zasnął — a jego duch tylko promienny
Wyszedł... i w słońcu złotem szedł po Litwie
Przez czarne, smutne lasy... do Gehenny
Wędrując może — lecz to, co go niosło
Słońce, stanęło przy wierzbie i rosło.

A ksiądz, znalazłszy pod nogami ziemię,
Na kolana się rzucił na konwalji,
Tak, że pokazał już nie twarz, lecz ciemię,
I krzyknął: — Idę z rzezi i z batalji.
Zwątpiłem, pierwszy raz poczuwszy brzemię
Mogił na sobie — O! wołajcie z Galji,
Z Rzymu i z Azji... i tych, co za morzem,
Bo nas mordują, rzną mieczem i nożem!

Królowy niebios! wy nad strumieniami
Cicho w lilije białe rozkwitnięte;
A miecz nad nami i pożar nad nami!
Dzieło upada, choć mądrze poczęte.
Duma rozerwie wszystko... wszystko splami!
Panięta nasze, jak pawie nadęte!
Ja do pacierzy nastroiłem wargę,
Lecz będąc u stóp waszych — niosę skargę.

Potocki bruździ — nic więcej nie powiem;
Ale Potocki bruździ, w czarty wierzy,
Regimentarzem chce być — nad pustkowiem!
Będzie! bo pustka się na wszędy szerzy.
Niechże upadnie przed księżyca nowiem,
Na którym wasza srebrna stopa leży!

---

w. 278. *Do Gehenny* — t. j. do piekła, do miejsca mąk.

w. 286—287. *O! wołajcie z Galji, z Rzymu i z Azji* — Jak w *Listach Apostolskich*, które zwracają się do różnych kościołów.

w. 297. *Potocki bruździ.* O ambicji Potockiego i wynikłych stąd rozterkach mówi Rulhière w t. III swej *Histoire de l'anarchie de Pologne* (str. 119).

Niechże się schyli duszą cichą, szczérą,
Przed Bogiem — nie przed szatanem i lirą!

Ta lira... w trumien znaleziona rdzeniach!
  Już jej głos serce narodu osłabił,
A na niej szatan czarny gra w płomieniach
  I luda już pół z Baru mi wywabił!
Jak wąż, co błyszczy swą koroną w cieniach
  I blaskiem ściąga słowika, by zabił:
Tak ów kozacki pół-duch na złe radzi
I swoją smętną pieśnią gdzieś prowadzi

Na zaginienie! Brońcie od pożarów
  I od powietrza nas, ach! i od głodu!
I brońcie jeszcze nas Panny od czarów
  I od tej dumy, co z Barskiego grodu
Już oberwała wichrem las sztandarów,
  A sama chce być zbawczynią narodu.
Nadłamcie dumie miecza, skruszcie rogów,
Zostawcie Boga nad nami — nie bogów!

Dajcie mi jedną przynajmniej szablicę
  Świętą, a ja z niej wielką tęczę zrobię,
Tęczę — i wiecznie trwałą błyskawicę,
  Świecącą teraz — i później na grobie,
Gdy położymy w proch zmęczone lice,
  Nie zostawiwszy nic jak proch po sobie,
I duszę w Boże oddawszy ramiona,
A nasze długo słyszane imiona

Oddawszy dzieciom... Poseł mój szwankował
  W Krymie, i musi... ciężkie więzy dźwiga;

---

w. 305. *Ta lira... w trumien znaleziona rdzeniach.* T. j. lira Wernyhory.

w. 330. *Musi* użyte dialektycznie w znaczeniu przysłówkowem (= zapewne), podobnie, jak się używa słowa *może*.

I tego brońcie, bom go umiłował!...
Na tem zakończył mój ksiądz pacierz wiga
Papisty; potem w księżyc pocałował,
Co pod nogami Matek Boskich miga,
I był od swojej złoto jasnej ściany
Wzięty... weselszy już — bo wysłuchany.

Nazajutrz... słońce, strzałą brylantową
Zajrzawszy w celę cichą Karmelity,
Obudziło go — z bardzo ciężką głową,
A był na kwaśne jabłko ciężko zbity
I pokapany... nie berberysową
Jagodą — ale własną krwią okryty,
I dyscypliny także znalezione
Przy nim, leżały mokre i czerwone.

I zdało mu się, że śpiąc chodził lasem,
A nic nie wiedział: że chodził istotnie
W koronie złotej... z wielkim tęczy pasem.
Wreszcie zapomniał. — Jakiś pan tnie-potnie
Do jego celi cichej wszedł z hałasem
I z wódką; było na dworze wilgotnie;
Ksiądz się nie bronił — łyknął gorzałczyny —
I ten sen w duchów uleciał krainy.

Lecz skutek... skutek, jak się to pokaże,
Był na tym nawet świecie dotykalny,
Wkrótce... będziemy z moją pieśnią w Barze,
Wtenczas ujrzycie sami, że fatalny

---

w. 332—333. *Na tem zakończył mój ksiądz pacierz wiga Papisty.* Wigami nazywają się w Anglji liberali w przeciwieństwie do konserwatystów, torysów. Ks. Marek jest i »papistą«, wiernym sługą Kościoła, i rewolucjonistą — stąd owo żartobliwe określenie.

w. 348. *Jakiś pan tnie-potnie.* Czajkowski w *Wernyhorze* przedstawił piękną postać dziarskiego starca z przysłowiem »tnę-potnę«.

Był pacierz księdza. Runęły ołtarze,
Kościoł... i z niemi ten ksiądz runął mszalny;
Lecz ksiądz przez swoje to dokazał cudy,
Że regimentarz z czartem runął wprzódy...

Ut videbitis. — Jak pięknie owiewa
Woń cudów młodość mego bohatyra!
Anieli patrzą przez palmowe drzewa,
Jego więzienie w blaski się ubiéra,
Hymn Betleemski nad głowami śpiewa,
Z duchów się złotych wiąże jakaś lira
Pod sklepieniami i blask bursztynowy,
W tym blasku róże, światełka i głowy.

Był to sen tylko — ale nie zepsuta,
Wraca młodości krew — sny takie daje.
Pan Kaźmierz leżał w jednym Marabuta
Grobowcu... Wschodnie przebiegając kraje,
Kiedy mnie noga wielbłądów niekuta
Niosła w piekielne stepy — albo raje,
Stanąłem na noc raz~ i bardzo dobrze.
Spałem na martwych pościeli i ziobrze.

Była to wielka w żywocie pociecha
Zasnąć... a jeszcze większa, wstać o wschodzie

---

w. 360. W autografie: *runął:*
w. 361. *Ut videbitis* — (po łacinie) jak zobaczycie.
w. 371. *Marabut* — kapłan, święty mahometański.
w. 375—376. *Stanąłem na noc raz...* Tak w autografie. Małecki poprawił: *Stanąłem na noc raz w grobie, i dobrze.* — W liście z dnia 17 lutego 1837 poeta opisał matce nocleg swój w grobowcu Marabuta: »Pierwszą noc spaliśmy w grobowcu świętego tureckiego. Była to mała, biała kapliczka z kopułką, święty nieboszczyk leżał po jednej stronie, my po drugiej« *(Listy* II, str. 37. — W przypisku Méyet wskazał ustęp odnośny w *Beniowskim).* — O noclegu w grobie Rhamezesa wspomina *Pieśń na Nilu.*

I otrząść włosy senne z prochu Szecha
I zostawić go w mogilnej gospodzie,
Nie dawszy mu za nocleg nic — prócz echa
Z tej pieśni — w obcym, dalekim narodzie
Śpiewanej... Ludzie z księżycową twarzą
W mogiłach swoich wschodnich gospodarzą.

Przyjmują na noc smętne wędrowniki...
Czasem przez wieczne nakażą zapisy
Karmić ptaszęta... stąd są ciągłe krzyki
Wróblów, i ciągle pełne ziarna misy,
I ciągle różom miłosne słowiki
Na cmentarzowe latają cyprysy,
I ciągle szpaki po grobach gawędzą
O trupach, którzy karmią i nie spędzą...

Lubiłem widzieć takie gospodarstwa
Umarłych.... szpaków podsłuchać rozmowy,
I słyszeć — różne ich o zmarłych łgarstwa,
Bo pochlebiają... a posępne sowy,
Grobów latarnie, senatory carstwa,
Z grobów posępne pokazują głowy
I zegarowe, wielkie, krągłe lice...
I oczy, co się palą, jak dwie świece.

W mogiłce Szecha — był to grób osobny
Na górach... z białą kopułą glinianą —
Leżał mój rycerz — nadzwyczaj podobny
Do męczennika, bowiem go związano;

---

w. 379. *I otrząść włosy senne z prochu Szecha.* Szech czyli Szeych, kaznodzieja, kapłan, święty muzułmański. — O grobowcu Szecha mowa jest także w *Ojcu zadżumionych.*

w. 389—390. *I ciągle różom miłosne słowiki...* Aluzja do baśni wschodniej o słowiku, zakochanym w róży; baśń tę Słowacki wyzyska również w *Zawiszy Czarnym.*

A nad nim śpiewał nocy ptak żałobny,
Smutniejszy jeszcze — bo śpiewał za ścianą,
Zrobiwszy wieczną z słowikami ligę,
Oddawszy cyprys im — a czarną figę

Wziąwszy za pałac... Jej ogromne liście
Ciągle po głowie grobowca łopocą;
Ptak umiłował ją sercem ogniście
I nie opuszczał nigdy — nawet nocą...
W grobie podwójne także było wniście
I dwie izdebki; w jednej się szamocą
Owe Tatarki... strzegące dziewczyny,
W drugiej Beniowski — skrępowany, siny...

Sam jeden... leży na glinie... i wzdycha,
Któż mu w nieszczęściu srogim dopomoże?
Nad nim okropna zemsta — zemsta mnicha!
Pod nim umarły... Wspomniał o upiorze,
Potem (weselszą myślą myśl odpycha)
O tej dziewczynie, co w drugiej komorze
Leży — i rączki może białe poda...
Lecz ma rumatyzm w rączkach — jaka szkoda!

W kamień członeczki białe Bóg zastudził;
Chociażby chciała wstać i przyjść — nie wstanie,
Chociażby wstała, toby się obudził
Pop... lub Tatarki wiedmy. Chryste Panie!
Tak-że Cię rycerz mej powieści znudził,
Żeś mu dał rozpacz — grobowe posłanie,

---

w. 405. *A nad nim śpiewał nocy ptak żałobny.* »Nad tą kapliczką rosło wielkie czarne drzewo, w którym całą noc śpiewał puszczyk« — pisze Słowacki w liście, w którym opisuje nocleg swój w grobowcu (Por. obj. w. 375—376 tej pieśni).

w. 413—414. *W grobie podwójne także było wniście I dwie izdebki.* W dwu izdebkach, przedzieleni ścianą, śpią — Beniowski i panna Gruszczyńska. Jest to znany motyw romansowy, pojawiający się często od czasów *Toma Jonesa* Fieldinga.

Więzy na rękach — łzę, co się nie leje...
I odebrałeś w grobowcu nadzieję?...

A jeszcze gorzej.... jakiś gorączkowy
Sen przyrzedł... zamknął gorące źrennice;
Czarne Arabki postawił u głowy,
Ubrał je w brody, jako czarownice,
Zamiast warkocza z włosów, dał wężowy...
Zamiast paznokci — ubrał tygrysice
W ohydne i krwią kapiące pazury,
Zęby przemienił w kły — zawoje w chmury.

Stanęły nad nim... pierś mu obnażyły;
Chce krzyczeć... głos mu stanął w gardle kołe
Chciał westchnąć — w sercu pękły wszystkie ży
Chciał zgrzytnąć — usta zawiane popiołem;
Wszystkie uczucia ludzkie ma prócz siły...
Leży... z widmami strasznemi nad czołem.
Gdyby już uczuł wreszcie... ból... serdeczny —
Lecz nie — strach tylko ma — i zda się wieczny...

Do omdlałości przychodzi — a owe
Wiedmy do siebie szeptają — on słyszy...
Odrąbmy jemu, rzekły, mieczem głowę
I posłuchajmy, jak krew pluska w ciszy.
A druga rzekła: Mam krupy perłowe
I dorzucimy nieco szarych myszy,
I masła nam da jaki kat przekupnik
I da nam sadła z psów — zrobiemy krupnik...

Beniowski słyszał, czarne gospodynie
Jak naradzały się, i uczuł zimno
W kościach. Wtem jedna rzekła: Mam naczynie,
Ale jak zrobię tę rzecz... mury hrymną!

---

w. 435. *Arabki*. Znowu zapomina poeta, że to Krym — i Tatarki zwie Arabkami.

w. 436. *Ubrał je w brody, jako czarownice*. Na podobieństwo brodatych czarownic w *Makbecie*.

w. 460. *Hrynmąć* — runąć, upaść.

Czekaj... czoło mu językiem poślinię
I zrobię nasz znak... nad nim samym i mną...
W Beniowskim serce aż przez sen zakrzepło,
Uczuł przy twarzy bowiem — twarz — i ciepło,

Nareszcie usta — ale... o! dziwaczne
Sny... usta były świeże... miłe... młode,
Jako dwie wisznie — co się zdają smaczne,
Choć okiem tylko rubinową wodę
Pijesz. — O ustach więc tych śpiewać zacznę
I wejdę z niemi, poeta, w ugodę,
Aby za wiersz mój... lotny bezrozumnie...
Tak obudziły mnie tu — albo w trumnie.

Panny Gruszczyńskiej to były usteczka.
Ona — w grobowcu leżąc z drugiej strony —
Biedna, w Tatarek rękach jak owieczka,
Która na wełnie ma już krzyż czerwony;
A jednak często zachodziła sprzeczka
Między leśnemi Idyll Korydony,
Na której owcy były śmierci krzyże...
Bo matka często je całując — zliże,

---

w. 464—466. *Uczuł przy twarzy bowiem — twarz — i ciepło* i t. d. Wiersze te prof. Windakiewicz porównywa z obudzeniem Don Juana przez Haidee, gdy jak martwy leży po rozbiciu okrętu (P. II, zwr. 112—113). Pewne podobieństwo łączy tę scenę również z ustępem pieśni IV *Don Juana* (zwr. 31—35), w którym Byron przedstawia dręczący sen pięknej Haidee, zakończony zobaczeniem oczu ojca.

w. 469. W autografie: *O! ustach.*

w. 477. Poeta napisał: *Znać że ją wkrótce... adiu;* przekreślił początek, dodał *A jednak często* — i po *adiu* słowo *sprzeczka.* Małecki uzupełnił dość trafnie: *zachodziła sprzeczka.*

w. 478. *Korydony.* Korydon — imię bohatera jednej z sielanek Wergiljusza. W autografie przez omyłkę: *Kordyny.*

w. 480. *Bo matka często je całując — zliże.* Motyw ten znajduje się także we fragmentach o ks. Marku, które w wydaniu niniejszem umieszczono jako dodatek.

I sama nie wie... że swym pocałunkiem
Od śmierci małe dziecko obroniła:
Tak właśnie dziwnym to było trefunkiem...
A pewnie temu winna ta mogiła...
Że się przed Matki Boskiej wizerunkiem,
Przed tęczą swojej myśli pomodliła
Panna Gruszczyńska... idąc na spoczynek;
Wtem ją obudził wiatr z niezapominek,

Z róż, z tulipanów, z liliji i z bratków,
I otworzyła na pół senne oczy,
I ujrzała się w zawierusze z kwiatków,
Które latały w błękitnej przeźroczy...
Środek powietrza tego był z bławatków,
W bławatkach był blask — od czarnych warkoczy,
Które przechodząc z jaśni do ciemnoty,
Brały blask dziwny — rubinowo-złoty...

Twarz także była tej — przecudnej bieli,
Co od błękitu także coś pożycza;
Pod pachą byli — skrzydlaci anieli,
A co dziwniejsza, szata tajemnicza
Z aniołów tkana... a na karabeli
Trzymała stopy ta postać dziewicza —
Stopki tak małe, że z tamtego świata
Idąc — zapewne nie chodzi, lecz lata. —

Przed nią — na ziemi niemocą złożona
Panna Gruszczyńska smętne oczki mruży,
Jak alabaster — w którym zapalona
Lampa rzuciła coś blasku i róży...
Wtem święta rzekła do niej: wstań! — a ona
Uczuła, że jej ruch i życie służy,

---

w. 491—504. *I ujrzała się w zawierusze z kwiatków...* Obraz ten jest jakby wyidealizowaniem słynnego obrazu Murilla. Karabela, na której Matka Boska opiera stopy, zastępuje księżycowy sierp.

I wnet rączkami, które już nie słabną...
Zebrała na pierś koszulę jedwabną.

Potem usiadła — a potem uklękła,
A potem płakać zaczęła w tym grobie.
I wnet ta jasność przecudowna pękła
I znikła, sennej podobna osobie —
Ciemność dzieweczkę klęczącą przelękła,
Nie prędko światło ujrzała przy sobie —
Był to kagańczyk — który tam szczęśliwie
Płonął w żelaznej czarce — knot w oliwie.

Wziąwszy więc lampę, wyszła; księżyc w górze
Świecił... lecz zdało się małej dziewczynce,
Że księżyc ćmiły fijałki i róże,
Rzucając nań blask — i pył — albo sińce;
W powietrzu czuła dziwną kwiatów burzę,
Widziała różne tęczowe gościńce,
Po których odszedł pewnie — anioł biały;
Potem ujrzała dwie Arabki — spały...

Ohydna ich twarz — bowiem te upiorki
Miały zasłonę na czole i brodzie...
A po nosach szły z koralów paciorki
I dwie zasłony te trzymały w zgodzie.
Musiały pływać po wierzchu jak korki
Te czarownice, pławione na wodzie;
Musiały — latać jako nietopyrze,
Wziąwszy pod siodło łopaty lub krzyże.

---

w. 526. *Tęczowe gościńce.* Przypomnieć warto, że Grecy uważali tęczę za rodzaj gościńca, po którym zbiega posłanniczka niebios Izyda.

w. 533—534. *Musiały pływać po wierzchu jak korki Te czarownice, pławione na wodzie.* Aluzja do pławienia kobiet, podejrzanych, że są czarownicami. Według zabobonu dawnego kobieta, będąca naprawdę czarownicą, nie tonęła, lecz utrzymywała się na powierzchni wody.

Lecz teraz spały, chrapiąc głośno obie.
A tak ohydnie chrapią i śmiertelnie,
Tak się pazurem jedna w udo skrobie,
A druga przez sen tak szczeka piekielnie,
Że panna, światło trzymając przy sobie,
Paluszkami je osłoniła szczelnie
I stała srebrna dziewczyna w lazurze,
Już nie kaganiec niosąc — ale róże.

Nagle ją strach wziął... obróciła twarzy
I do grobowca szła... nazad — powoli,
Jak smętna dusza, co się na to skarzy,
Że wrócić musi do smętnej topoli
I grobowcowi ciała być na straży,
Aż ją pokuta — albo czas wyzwoli
I znów odeśle w światy przedstworzenia,
Gdzie wyrastają znów dusze — z płomienia.

Szła więc pod swoje sklepione framugi
I schyliwszy się weszła; już mówiłem,
Że w tym grobowcu był katakumb drugi,
Gdzie krwią okryty — i potem — i pyłem...

---

w. 541—544. *Panna, światło trzymając przy sobie, Paluszkami je osłoniła* i t. d. Por. w akcie II *Balladyny* w. 64—66: A płomyk świecy przez różowe szpary Białych paluszków, jak z róży kielicha, Błyskał i gasnął, to błyskał, to gasnął.

w. 547—552. *Jak smętna dusza, co się na to skarzy.* Słowacki może ma w pamięci obraz duszy Anhellego, która ze smutkiem wraca do ciała (w rozdz. V). Podstawą całego ustępu jest połączenie wiary w metempsychozę (wędrówkę dusz) z ideą, że dusza grzeszna czas jakiś błąka się przy grobie; można jednak rozumieć te słowa inaczej: powrotem duszy do »grobowca« ciała jest wcielenie ponowne. Światy przedstworzenia — to kraina, w której dusze na wcielenie czekają, jak to Wergiljusz przedstawia w VI ks. *Eneidy.*

w. 555. *Katakumb* — tutaj tyle co grób lub miejsce w grobowcu.

Mój rycerz leżał na ziemi jak długi...
Szczęściem, że lampy mojej nie zgasiłem,
Prowadząc moje biedne dziewczę ciche
Do tego grobu po nocy, jak Psyche...

Od lampy płomyk tak się nad nią schyla,
Tak się od knota w powietrzu odrywa,
Jak duch miłości — na skrzydłach motyla,
Piękniejszy wtenczas, kiedy dogorywa,
Kiedy ostatnia w nim zachwytu chwila
Płomieniem buchnie — piękna i straszliwa
I nad kochanki czołem się rozwinie
Jak płomyk — potem uleci i zginie...

Tak weszła, światło w zmierzch ulatujące
Niosąc nad głową — potem go spostrzegła...
O! jakie wtenczas jej modły gorące!
Jak krew po żyłkach szafirowych biegła!
Chciała go zbudzić... więc usta płonące
Na czole jemu kładąc... sama legła
I jęła więzy rozwiązywać duszkiem,
Ustami mówiąc mu: cyt! — i paluszkiem...

On też obudził się... lecz... patrzcie chłopca!
Zaraz zrozumiał, że to nie z jasełek
Jaki aniołek — ani z mogił kopca
Duch — chociaż stała z koroną światełek.
Twarz ta i postać nie była mu obca;
Leżał więc cicho — a ona perełek

w. 559—560. *Prowadząc moje biedne dziewczę ciche Do tego grobu po nocy, jak Psyche.* Chodzi tutaj o tę scenę z mitu o Amorze i Psyche, w której Psyche, wbrew zakazowi, z lampą staje nad Amorem, by zobaczyć kochanka, którego jej widzieć nie wolno. Słowacki zapewne w Willi Farnesinie widział freski Rafaela i jego uczniów, przedstawiające historję Amora i Psychy; mógł też obraz Psychy oglądać w Luwrze.

Ząbków bielutkich — jak szczurek używa
I przegryzione na pół więzy — zrywa.

Już wolny... wstaje, otrząsa się z prochu,
Ona z kagańcem złotym naprzód leci;
Oboje wyszli z grobowego lochu.
Tatarki chrapią — księżyc srebrny świeci...
O pomóż ty mi, Dante — i ty, Włochu
Z Sorentu... dwoje tych różanych dzieci
Przez te parowy wieść okropnie sine,
Tam, na błękitną... jak niebo dolinę...

Olbrzymie skały... zastępują drogę...
Tam nagle potok jęknie i zaszczeka...
Swiat taki dziki naprzód wziął pod nogę
Jehowa — wprzód nim postawił człowieka...
Dawszy tworzonym skałom na załogę
Węże — co łały się ze skał, jak rzeka,
I po dolinach, gdzie szła noga boża,
Ze swych błękitnych ciał czyniły morza...

Wystawcie sobie w tym świecie polosów
Duszki dwie... które czekały na ciało,
A jeszcze słońca się trzymały włosów,
Aby nie upaść na świat — co był skałą,

---

w 583—584. *...a ona perełek Ząbków bielutkich jak szczurek używa.* Na myśl przychodzi znana bajka Lafontaine'a (ks. I, bajka 11) o szczurze, który z wdzięczności uratował lwa, przegryzając sidła.

w. 589—592. *O pomóż ty mi, Dante, i ty, Włochu Z Sorentu* i t. d. Dantego wzywa Słowacki, ponieważ Dante z przepaści piekielnych wiedzie w swem dziele ku światłościom nieba. Tasso (»Włoch z Sorentu«, bo Sorrento jest miejscem urodzenia Tassa) ma być patronem jako poeta cudownych, romantycznych przygód i jako autor uroczej sielanki miłosnej, *Aminta.*

w 595—606. *Swiat taki dziki naprzód wziął pod nogę Jehowa* i t. d. Po raz pierwszy w tym ustępie Słowacki daje wizję gigantycznego świata przedpotopowego,

Węży królestwem — i bezładem ciosów,
Gdzie od świstania wielkich gadzin — grzmiało.
Wystawcie sobie, że nad tym odłogiem
Te duszki drżące dwie — idą — za Bogiem:

A obaczycie... moją smętną parę
Po skałach wianą wietrznymi poloty.
Wszystko lub białe jak kość — albo szare;
Z daleka wiszą czarne... wielkie groty,
Gdzie pastuch Tatar... śpiewa pieśni stare,
I trzody beczą — i na księżyc złoty
Szczekają głucho psy — potoków fale
Huczą — i płaczą w dolinach szakale.

Jak zarzynane dzieci przez Heroda,
Szakale płaczą — a psom jak na sprzeczkę,

---

którą rozwinie w *Genezis z Ducha*. Zaznaczyć należy, że prawdopodobnie z r. 1841 pochodzi pierwszy szkic *Genezis* — Reitzenheim bowiem (przyjaciel Słowackiego) w broszurze swej o Słowackim *(Juljusz Słowacki*, Paryż 1862) podaje wiadomość, że w r. 1841 powstały »Księgi rodzaju narodu polskiego«. »Genezis« znaczy po polsku »Księgi rodzaju« (według nazwy, dawanej w języku polskim pierwszej księdze Mojżesza). Urywkiem tego poematu są może 2 trójwiersze, napisane na kartach *Fantazego:*

1) I straszne było trzecie królestwo stworzenia,
Tam smoki latające skrzydłami płomienia
Jako chmury hucząc.

2) Heljonie... trawy osrebrzone rosą
A na nich złote jakieś kwiaty stoją
Jako błękitna noc.

(Por. Kleiner, *Układ i tekst dzieł Słowackiego*, str. 4).

w. 601. *Połosy*. Por. objaśnienie na str. 236.

w. 607—608. *Wystawcie sobie, że nad tym odłogiem Te duszki drżące dwie idą — za Bogiem...* Ta koncepcja dusz przed wejściem do ciała zgodna jest z *Fajdrosem* Platona, który przedstawia dusze, jadące po miejscu podniebieskiem za bogami (Sinko, *Hellenizm Słowackiego*, str. 183).

Beniowski zbiega z gór — jak srebrna woda,
Na ręce już wziął zmęczoną dzieweczkę;
Czasem mu powój kwietny ręce poda,
Czasem i ona pomoże troszeczkę,
Oczkami — skalne przeszywszy obłędy
I mówiąc jemu cicho: Idź pan tędy.

Tę skałę się pan, mówi, obejść staraj...
Tu mnie puść... sama ten potok przeskoczę —
Ostrożnie, mówi, tu mi nie rozparaj
Koszuli o cierń (było to przeźrocze
Jedwabne). Nagle wrzasła: Bakczysaraj!
Puść mię! — Zwinęła na czole warkocze,
Koszulę także poprawiła zletka —
Jeszcze dziewczyna mała, już kokietka!

Do miasta wchodząc, myślała o stroju;
Przyszły jej na myśl — jakieś myśli grzeczne,
Miejskie... a miasto było w świateł roju,
I różne wieńce nad nim jak słoneczne
Wisiały — różne z tatarskiego łoju
Ramazanowe lampy i świąteczne,
Z różnych szkieł... różnie na niebie świecące,
Jak wieńce z kwiatów — na szafiru łące.

Bo minarety, co je w niebo niosły,
Tak były lekkie — jakby owe kwiaty
Bez żadnych łodyg i pni same rosły
Albo latały. — A tak był bogaty
Niemi horyzont... że oczy nie zniosły...
I odwracały się na bledsze światy,
Na morze... co swój włos jak owca zwełni
I srebrem błyska — lub na księżyc w pełni.

---

w. 638. *Ramazan* — dziewiąty miesiąc u Turków, którego noce poświęcone są ćwiczeniom religijnym i uciechom.

Czasem piękniejszy tem, że stał na stronie
Minaret... jakby jaki anioł smętny,
Stał w swej ognistej z różnych gwiazd koronie,
Tem milszy oczom, że nie był natrętny.
Beniowski widząc, jak powietrze płonie,
Jak miasto gwary różnemi i tętny
Spokojność nocy lazurowej miesza,
Jak motyl nocny w blask i brzęk pospiesza.

Wpada w ulice gliną i rogożą
Sklepione... Pełno świecących sklepików;
Osiołki gości po ulicach wożą —
Radosnych pełno tłumów i okrzyków.
Strzeż się — bo zdepcą i w błocie położą,
Gdzie pełno leży zgubionych trzewików...
Rzekłbyś, że pod tą żydowską hołotą
Drogim krwawnikiem brukowane błoto.

Rycerz z dzieweczką — ani się ogląda,
Leci — a dziewczę swe zasłania młode;
Niekiedy spotka wielkiego wielbląda,
Wschodnich ubogich krajów woziwodę,
Okręt pustyni — jako struś wygląda,
Skrzydła ma z worków... a gdy przed gospodę

---

w. 661. W autografie: *i błocie*.

w. 667—688. *Niekiedy spotka wielkiego wielbląda* i t. d. Słowacki przenosi na Krym to, co widział na Wschodzie. Ulicę Bakczysaraju przedstawia na podobieństwo ulicy w Aleksandrji — tak, jak opisał ją w liście poetyckim *Do Teofila Januszewskiego*. Jak w w. 669—672, opisał tam wielbłądy, »wodą w skórzanych workach zamkniętą skrzydlate«, wiersze zaś 673—683 są rozwinięciem ustępu z tegoż utworu:

I znów idzie całunem nakryta
Jakaś trumna, szeroka, czarna — to kobieta!
Płaszczami rozszerzona na całą ulicę,
Z oczami błyszczącemi jako dwie gromnice
Przez dwa białe otwory, z jedwabiu szelestem
Biegnąca... zda się tobie, że pyta: kto jestem?

Przyjdzie... i stanie... to skórzane boki
Leją fontanny dwie — i dwa rynsztoki...

Czasami... wielkim robrontem skrzydlata
(Bowiem kobiety wschodnie chcą być grube)
Leci... ogromna, czarna, trumna, chata,
Jak okręt, co ma parę — albo szrubę
Schowaną wewnątrz... i blisko przelata;
Ujrzałeś tylko widmo... czarną szubę,
Oczy świecące... przez dwa białe kołka,
Na dole... głowę — i ogon... osiołka.

Z jedwabnym ciebie minęła szelestem,
Oczyma... tylko łysnęła... lecz okiem
Już myślisz, że cię spytała: kto jestem?
Już myślisz, że to Wenus pod obłokiem,
Że to jest ogień, który pod azbestem,
Pod niespaloną szubą i szlafrokiem
Płonie... i z drogi się cnoty oddali,
A jeśli dotkniesz go — na popiół spali...

Jednak... częstokroć... tak nie jest! Rendez-vous
Gdzieś na cmentarzu dane... djable myli.
Cyprysowemu ją zostawiasz drzewu
Cieszyć... i klniesz wiatr, co szubę odchyli.
Lecz wtenczas tyle jest wschodniego gniewu,
Taki jest wybuch — że dla krotochwili
Wrócisz... i ogień hamujesz powoli...
Dalibóg, Muza moja znów — swawoli...

Gawędzi — a wiem, żeście już ciekawi,
Dlaczego miasto illuminowane,

---

w. 673. *Robront* (z francuskiego) — szeroka suknia.
w. 685. *Azbest* (z greckiego: asbestos, nie ulegający spaleniu) — minerał włóknisty i tkanina z jego włókien.

I co mój rycerz... lecąc... gniewny sprawi?
Więc tu, ponieważ ta pieśń długa, stanę.
A gdy Apollo mi pobłogosławi,
Znów nowe laury zasadzę różane...
Których mi powieść dostarczy szlachetna
Dosyć... bo strofa to już blisko setna.

---

w. 704. *Dosyć — bo strofa to już blisko setna.* Podobnie Byron w ostatniej (216) strofie pieśni II *Don Juana* stwierdza, że napisał już strof ponad dwieście (I've finish'd now Two hundred and odd stanzas as before).

PIEŚŃ DZIESIĄTA

Kto widział tylko swój dach i swój kurnik
I swoje grzędy... i swoją parafją,
Ten nie wie, co czuć może awanturnik,
Kiedy go różne losu gromy trafią...
Kiedy poduszką czasem ma jaszczurnik...
Dziś wodę pije... a jutro ratafją...
Ta strofa bardzo szanowna i prosta
Przetłumaczona dosłownie z Ariosta.

---

w. 5. *Kiedy poduszką czasem ma jaszczurnik.* Jaszczurnik — gniazdo jaszczurek, kopiec, w którym gnieżdżą się jaszczurki.

w. 6. *Ratafja* — rodzaj likieru.

w. 7—8. *Ta strofa bardzo szanowna i prosta Przetłumaczona dosłownie z Ariosta.* Żartobliwe jest podkreślenie prostoty wobec doboru rymów szczególnie trudnych (kurnik — jaszczurnik — awanturnik). Podanie cytatu naśladuje Byrona, który w strofie ostatniej p. I *Don Juana* bierze drwiąco czterowiersz z Southeya, a w p. II, w zwr. 17, cytuje z *Hamleta* słowa królowej nad grobem Ofelji: »Sweets to the sweet« (Słodycze dla słodkiej). — Strofa nie jest zresztą (jak stwierdził prof. Windakiewicz w *Badaniach źródłowych nad twórczością Słowackiego,* str. 50—51) »przetłumaczona dosłownie«, lecz jest swobodnem przetworzeniem początku pieśni VII *Orlanda:*

Chi va lontan dalla sua patria, vede
Cose da quel che già credea, lontane;
Che narrandole poi, non se gli crede,
E stimato bugiardo ne rimane;

Dant także, drugi poeta epiczny,
 Mówi: O! szczęsny, szczęsny, co się rodzi
I nigdy w życiu za obręb graniczny
 Swoich zegarów miejskich nie wychodzi...
W tym wierszu słychać dźwięk melancholiczny
 Rodzinnej wieży... który starce wodzi
W około domu... piastunki sposobem
I nie pozwala oddalić się — grobem.

Ale kto zawsze chodził tak... zda mi się
 Na starca dobry... lecz na czytelnika
Zły bardzo... w oczach mu książeczka ćmi się,
 Nie doczytawszy strof, często zamyka.
O różach jemu mówisz i cyprysie —
 Woli w drużbarta zagrać — albo w ćwika.
Patrz, jaki los był biednego Torkwata:
Ledwo gdzie o nim wie dom — albo chata...

Dziś jeszcze jego głos harmonją szklaną
 Ślizga się... jako Syrena tęczowa,

Que'l sciocco vulgo non gli vuol dar fede,
 Se non le vede e tocca chiare e piane.
Per questo io so che l'inesperienza
Fara al mio canto dar poco credenza.

w. 11. W autografie przez omyłkę: *za obłęd.*
w. 22. *Drużbart, ćwik* — gry karciane.
w. 23. *Torkwata* — t. j. Torkwata Tassa. Słowacki wspomniał przedtem Ariosta i Dantego — wobec tego przychodzi mu na myśl trzeci patron włoski jego poezji, Tasso.
w. 25—28. *Dziś jeszcze jego głos harmonją szklaną* i t. d. Nie tyle na podstawie poezji Tassa, ile raczej na podstawie poematu Byrona *Skarga Tassa* Słowacki stworzył sobie koncepcję bolesnej, pełnej skarg poezji Tassa, związanej z męką, jaką przechodził poeta, zamknięty w szpitalu z powodu obłąkania rzekomego (Por. Windakiewicz, *Badania źródłowe).* Może znał również Compagnoni'ego *Marzenia Tassa,* przełożone przez Adama Kasperowskiego w r. 1820 i poprzedzone

Po złotym płacząc kanale Orfano
W ciemnym szpitalu wyjęczane słowa...
Lecz moje... i tych dźwięków nie dostaną,
I czas je w długim grobowcu pochowa...
Więc — a więc piszmy, niech rym będzie świeży!
Reszta... od Boga i ludzi zależy.

Beniowski więc mój, przebiwszy się w tłumie,
Dopadł pałacu, drzwi stały otworem;
Wschód się w pałacach zamykać nie umie,
Lecz dwór jest karczmą — a karczma jest dworem.
Więc obłąkany trochę na rozumie
Nocną przeprawą... i sennym upiorem
Zmęczony... pełny rozpaczy i troski —
Wpadł do pałacu Khana pan Beniowski...

Za rękę trzymał dziewczynę... oblaną
Wstydu rumieńcem... lecz nadzwyczaj ładną...
Spojrzał — Khan siedział na sofie pod ścianą...
Przy nim ministry, co lud drą i kradną,
A czasem z brody gęstej coś dostaną
I wcale tego na paznokć nie kładną,
Ale puszczają wolno... i z uśmiechem,
Bowiem zabijać rzecz żywą — jest grzechem...

Uwagami nad życiem Tassa. To też już w *Bieleckim* Tasso jest przedstawicielem smętnej poezji (»I jak Tass się żali«).
»Harmonja szklana« określać ma dziwnie jasne, czyste tony, jakie wydaje ulubiona w epoce romantycznej »harmonika« swemi szklanemi kręgami. (Por. słowa Konrada w *Improwizacji* o »szklanych harmoniki kręgach«).
Kanał Orfano związał się w wyobraźni Słowackiego z postaciami gondoljerów, śpiewających pieśni dawne. W *Krytyce krytyki i literatury* mówi: »...czarowna miłość Romea i Julji, której słowa brzmią tak smutnie, jak dźwięk gitary na kanale Orfano« (*Dzieła* X, str. 90).
w. 38—39. ...*sennym upiorem zmęczony.* T. j. zmorą senną, przedstawioną w pieśni poprzedniej.

Ministry stali... w kaftanach z czerwieni,
Na wszystkich twarzach była dziwna radość;
Świateł tysiące, woń drogich korzeni,
I wszystkim ludzkim zmysłom było zadość.
Almeje także, te córki płomieni,
W szat przeźroczystych osłonięte bladość,
Tańczą przy fontan lazurowych chłodzie
Blisko — a drugie daleko w ogrodzie.

Zda się... że ciągle się roją — i rodzą
Z krzewów, z jaśminów, z róż, i znowu nowe
Przez rozwidnione aleje przechodzą,
Lecąc przez słońca różnokolorowe...
W tych słońcach giną smętne... z tych się płodzą,
I szybkim tańcem zawracają głowę;
Królowa tańca, młodziutka dziewczyna,
Płeć miała żółtą — ciemną... jak cytryna,

Włosy jak węgiel czarne, Indyjanka!
Oczy jak dwoje czarnej kawy ziarek,
Na głowie nakształt kręconego wianka
Koronę — z chińskich jajek — i latarek;
Zmęczona — tańca szybkiego sułtanka,
Siadła na czarnym Khanie — jak kanarek,
A Khan maleńkie złote brał khiryje,
Na twarz przylepiał spotniałą, i szyję.

Muzyka także grała; muzykanty
Na różnokwietnej siedzieli rogoży

---

w. 53. *Almeje*, tancerki wschodnie, widział Słowacki w czasie swej podróży. (Por. *Listy* II, str. 78).

w. 65. *Włosy jak węgiel czarne...* W autografie przez omyłkę: *Oczy*.

w. 71—72. *A Khan maleńkie złote brał khiryje, Na twarz przylepiał spotniałą, i szyję.* O wschodnim zwyczaju przylepiania pieniędzy tancerkom na twarz i na szyję pisze m. i. Pückler, *Semilasso in Afrika*.

U drzwi, i grali okropne drabanty,
Zachowując się z taktem... jak najgorzéj,
Piekielne jakieś muzykalne Danty,
Na których ucho się dziś moje sroży...
Pomiędzy niemi siedział muzyk dworu,
Który w urzędzie był — turbator choru...

Więc śpiewał — przy nim siedział cymbalista,
Przy cymbaliście siedział bardzo blisko
Skrzypak, a raczej Orfeusz lutnista
Z wielką glinianą ostrunioną miską,
Na której szczypał struny nakształt Lista,
Wysoko biorąc ton — a potem nisko;
Trzeci... co bardzo mały efekt czyni,
Na smyczku smyczkiem grał, jak Paganini...

---

w. 75. *Drabant* — taniec ze śpiewami, marsz tańczony przy końcu wesela (po włosku: trabante, po francusku: drabant).

w. 77. *Piekielne jakieś muzykalne Danty*. T. zn. tworzący muzykę, godną piekła dantejskiego.

w. 80. *Turbator choru* — mąciciel chóru: w średnich wiekach istniał w klasztorach niektórych »turbator chori«, którego zadaniem było krzykami przerywać śpiew chóru w ustępach uroczystych.

w. 85—86. *Na której szczypał struny nakształt Lista, Wysoko biorąc ton, a potem nisko*. Fryderyk Liszt (czyt. List), znany wirtuoz i kompozytor węgierski, rozpoczął właśnie w r. 1840 swoje podróże artystyczne, które rozniosły sławę jego po całej Europie. Był mistrzem efektownej techniki fortepianowej i w utworach swych również okazywał często pogoń za efektami. Do takich efektów należy też nagłe przechodzenie od tonów niskich do wysokich lub naodwrót.

w 88. *Na smyczku smyczkiem grał jak Paganini*. Słynny skrzypek Paganini (zmarły w maju r. 1840), którego wystąpienie stanowi spokę dla wirtuozostwa koncertowego, umiał grać na jednej strunie, — skrzypek krymski umie grać nie na jednej strunie, ale na samym smyczku; zarazem tkwi w tym żarcie stwierdzenie, że skrzypce muzyka bakczysarajskiego wydają dźwięk taki, jakgdyby ktoś nie na skrzypcach grał, lecz na smyczku.

Wszyscy z ogromną artystów powagą,
 Jakgdyby czuli, że świat dzisiaj cały
Muzykami jest jak Mojżesza plagą
 Skarany — Włochy od rulad zgłupiały,
Europa także z polityczną wagą
 Rusza się na głos lutni, nakształt skały —
Po bizantyńsku swoje ciało kruszy
I serca więdną w niej — a kwitną uszy. —

Ten wziąwszy opjum zapału — dopóki
 Włoch kastrat krzyczy: *o! Patria...* w ruladach —
Czuje się w sercu bohatyrem sztuki,
 Radby w podziemnych zaraz być naradach
I wnet jak wulkan rzucić w górę bruki,
 I z mieczem jasnym w ręce iść po gadach...
Strawiony takim serdecznym pożarem,
Jutro znów głupcem jest, nie karbonarem.

Zwłaszcza jeżeli na świecie pochmurno,
 Klnie świat... i nerwy... O! o! z krakowiaka

---

w. 91. *...jak Mojżesza plagą.* T. j. jak szarańczą, która była jedną z plag egipskich, sprowadzonych przez Mojżesza na kraj Faraona.

w. 92. *Rulada* — pasaż, zdobiący melodję w śpiewie.

w. 94. *Rusza się na głos lutni, nakształt skały.* — T. zn. jak kamienie, które ruszały się na głos śpiewaka mitycznego Amfiona i zespalały się na jego rozkaz w mury tebańskie. Jest to aluzja do wpływu politycznego śpiewaków i śpiewaczek.

w. 95. *Po bizantyńsku swoje ciało kruszy.* Dochodzi do bizantyńskiego uniżania się i zwyrodnienia.

w. 98. *Kastrat* (rzezaniec) — we Włoszech wyraz ten stał się niemal synonimem śpiewaka sopranowego, ponieważ sopranistami bywali przez długie wieki kastraci.

w. 98. *O! patria* — ojczyzno!

w. 99—102. *Czuje się w sercu bohatyrem sztuki.* Aluzja do scen spiskowych w operach włoskich.

w. 104. *Karbonar* — por. obj. do p. VIII, w. 513.

Zróbcie mi jakie posępne notturno,
Z notturna zróbcie coś alla polacca,
Bo mi na świecie tym... nadzwyczaj durno!
Przyszła mi także z poczty cała paka
Lirycznych wierszy — O! Orędowniczko
Polski! — Najświętsza Panno! — o! kantyczko!

Zmiłuj się, proszę, proszę — nie nademną,
Ale nad Polską miej ty zmiłowanie!
Więcej nie mówię, bo mi od łez ciemno,
I pod oknami także mam płakanie
Drzew... które słońca wołają daremno
I mają z liścia złotego ubranie...
Jesień z liryzmem smutnym przyszli w parze
Na moją duszę — jako dwaj grabarze.

Chciałbym coś pisać z tym niby zachwytem,
Co niby z Boga jest — lecz nie pozwala
Ta pieśń, która jest koroną i szczytem
Awantur krymskich. Potem przyjdzie fala

---

w. 107. *Notturno* (po włosku) — nokturn.
w. 108. *Alla pollaca* — w rodzaju (w stylu) polki.
w. 110–111. *Przyszła mi także z poczty cała paka Lirycznych wierszy.* Z tego nadmiaru wierszy lirycznych kpi Słowacki również w *Krytyce krytyki i literatury:* »Wpływ to jest niemczyzny, która także cała teraz w liryzmie kąpie się i tonie« *(Dzieła* X, str. 99). »Paką wierszy« takich jest zapewne nie tylko *Tygodnik literacki*, ale przedewszystkiem petersburski noworocznik, wydawany przez J. Barszczewskiego, p. t. *Niezabudka.*
w. 115. *Więcej nie mówię, bo mi od łez ciemno.* O »łzawości« poetów nowych mówił Słowacki już w p. III (w. 35—36). »Szkoda, że każdy jest nadzwyczaj łzawym I w oknie duszy ma zielone szyby«.
w. 119. *Jesień z liryzmem smutnym przyszli w parze.* Jest to wskazówka, że pieśń pisana była w jesieni 1841.
w. 121—122. *Chciałbym coś pisać z tym niby zachwytem. Co niby z Boga jest...* Aluzja do teorji natchnienia, którą Mickiewicz rozwinął w improwizacji grudniowej.

Nowym czerwonym ozłocona świtem,
Szumiąca krzykiem, czarna krwią Moskala.
Lecz teraz wiersze są śmiechem przesute,
Albowiem śpiewam tatarską redutę.

Mimo całego blasku — na tym dworze,
Gdzie wzlatywały tancerki motyle,
Czuć było... jakoś dzikość straszną; może
Mleko i świeże kotlety kobyle...
Mleko te stało w ogromnej amforze,
Gdzie ametysty, szmaragdy, beryle
Migały w różne ogniste kolory,
Ale kwas było gorzki — czuć z amfory.

Dym także z lulek w kształty się olbrzymie
Mięszał... Beniowski więc wpadłszy do sali,
Jak olimpijski bóg, w błękitnym dymie
Krył się. — Wtem ujrzał w rogu kawał stali...
O! bogi — poznał: pan Borejsza — drzémie
Jak dąb litewski, kiedy się powali,
Leżał... i w tłumie małych charcic krył się,
Które lizały mu twarz — poseł spił się...

Charciczki małe Khana stoją wkoło,
Każda ma pyszczek długi... jak gadzinka;
Ta liże uszy posła — druga czoło —
W mrowisku się zda — uwędzon jak szynka

---

w. 127. *Przesute* — przesypane, przetkane.

w. 134. *Beryl* (zwany także akwamarynem) — kamień drogi barwy błękitnej, zielonawej lub żółtawej; jego odmianą jest szmaragd.

w. 142. ...*Kiedy się powali.* W autografie: *gdy* — ze względu na rytm uzasadniona jest poprawka.

w. 144. *Które lizały mu twarz.* Pijak, któremu gębę psy liżą, znany jest i literaturze dawnej i rycinom. Rej n. p. pisze: »On nieborak mniema, by w łaźni był, a iżby go barwierz golił, ano mu psi gębę liżą« (Chrzanowski, *Na marginesie nowego wydania »Beniowskiego«*, Rzeczpospolita 1921, nr. 76).

W dymie... w ręku ma jeszcze szablę gołą,
Spostrzegł się widać, że to była drwinka —
Ów haszysz; nie chciał więc zemsty odwlekać,
Wydobył krzywą szablę i chciał siekać.

Ale sen — śmierci brat... kochanek maku,
Ujął go w swoje ramiona... Charcice
Uczuły także coś na twarzy smaku,
Więc mu lizały — jak mówiłem, lice.
Beniowski, widząc go w takim orszaku,
Wziął go i wstrząsnął, jak siana kopicę,
Potem o ziemię nim jak beczką trzasnął,
Lecz pan Borejsza chrapnął — i znów zasnął...

Wtenczas Beniowski do Khana — po włosku:
Także to posłów przyjmujesz, Giraju?
Krzyknął, nad nami śmierć jest jak na włosku!
Przylatujemy tu z krwawego kraju!
A ty... Khan siedział z cybuchem, jak z wosku,
I pół spity był w zachwycenia raju;
Więc bełknął tylko, zawróciwszy białka
W oczach: Il Allach! stłuc w moździerzu śmiałka!

Rzekł: i wnet cały tatarski paszalik
Wydobył noży, szable, atagany,
A Khan odwrócił oczy, gdzie Moskalik
Mały, od Kasi ruskiej darowany,

---

w. 153. *Ale sen — śmierci brat... kochanek maku.* Por. zakończenie księgi VIII *Pana Tadeusza:* »Tak zwycięzców zwyciężył w końcu sen, brat śmierci«.

w. 169. *Rzekł: i wnet cały tatarski paszalik.* Wiersz ten stylizowany jest na podobieństwo wierszy homerowych, które często przejście od mowy do opowiadania faktów w ten sposób zaznaczają. — Paszalik — prowincja, zarządzana przez paszę (inaczej: wilajet) — tutaj przenośnie »cała prowincja tatarska«.

w. 170. *Atagan* — jatagan, krótki miecz o zakrzywionej klindze obosiecznej.

w. 172. *Od Kasi ruskiej* — od carowej Katarzyny II.

Kozaczka trzepał... i nakształt się kalék
W powietrzu rzucał, cały połamany,
Zda się, że osa lub torban ruchawy,
Mający czapkę — buty — i rękawy...

W Khana się oczach spitych — zdaje czasem,
Że torban skacze sam — w różne prysiudy,
Że czworo goleń ludzkich ma za pasem,
A wszystkie w torban chowa, jak do budy;
Raz piątką się zda — i znów zda się asem;
Kiwa więc tylko głową na te cudy
I potakuje — czasem jak z butelki
Huknie mu z gardła czkawką: Bóg jest wielki!

Tak... Allach kerim! Musi być nie mniejszy
Od tatarskiego możny Bóg Moskali...
Beniowski szablę chwycił, z rąk Borejszy
Wydarł ją, potem zaczął taniec w sali
Od kozackiego tancerza skoczniejszy;
Rąbie na oślep... i po karkach wali —
Podłoga już krwią gorącą spluskana,
Wszyscy go czują i słyszą — prócz Khana.

Ten, ciągle małym Kozaczkiem zajęty,
Oczy zamruża i takt ręką bije;
Kozaczek czasem mu pokaże pięty,
A czasem nogi zarzuci na szyję;
Khan myśli, że to ruski derwisz święty,
Który tym tańcem swoje grzechy zmyje,

---

w. 173—181. *Kozaczka trzepał* i t. d. Kitowicz pisze w swym *Opisie obyczajów i zwyczajów:* »...chowali panowie, osobliwie z ruskich, niemal każdy kozaka, który grając na bandurze razem tańczył, dziwne skoki i miotania sobą czyniąc«.

w. 175. *Torban* — teorban, gatunek lutni o kształcie brzuchatym.

w. 178. *Prysiudy* (przysiadywania) znamienne są dla tańców ruskich.

Tańcem, co z serca idąc, zda się szczerym;
Po raz więc setny huknął: Allach kerim!

Jest to tatarskie brawo... Pan Beniowski
Myślał, że jemu należy wykrzyknik.
Z tatarów robił już makaron włoski,
Tak, że rozchodził się już bal — lub piknik
Przez drzwi i okna; miecz się zdawał boski,
A gdzie uderzył skrami — cały szyk nikł. —
Ten wiersz ostatni zły — lecz go podeprze
To, że w następnej strofie będą lepsze.

Śród gorącego po komnatach boju
Beniowski mieczem robi peryferjum.
Tego po plecach — tego po zawoju
Siecze... a naprzód wpadł na ministerjum
I tego, co miał departament łoju,
Ministra oświecenia, Achmet Derjum,
Po garbie mieczem zsiekł, tak że minister
Utracił cały swój garb — jak tornister.

Lecz guz stracony zmienił tylko pana,
Bo wziął go zaraz na czoło koniuszy,

---

w. 207—208. *Ten wiersz ostatni zły, lecz go podeprze To, że w następnej strofie będą lepsze.* Por. w *Don Juanie* p. XII, w. 16: I say that line's a lapsus of the pen (Mówię, że wiersz ten to »lapsus calami«). — Por. Windakiewicz, *Walter Scott i Lord Byron*... str. 230.

w. 210. *Peryferjum* — wyraz żartobliwie przemieniony z peryferji (t. j. obwodu); Beniowski zakreśla mieczem obwód koła, tworzy sobie przestrzeń wolną.

w. 213. *Departament łoju* — t. j. świec łojowych; określenie żartobliwe, wyjaśnione słowami następnego wiersza: »ministra oświecenia«.

w. 214. *Achmet Derjum* — minister ten zawdzięcza swe nazwisko potrzebie rymu do »ministerjum«. I ta zwrotka i poprzednia dają żartobliwe igraszki rymowe, podobne do tych, któremi Słowacki bawił się już w *Podróży na Wschód* (wykrzyknik — piknik — szyk nikł; podeprze — lepsze; peryferjum — ministerjum — Achmet Derjum; minister — tornister).

Wielki statystyk także Giraj Khana,
  Który obliczał ścięte Giaurom uszy,
Potem na sznurki nizał — dla Sułtana,
  Który je marynuje — albo suszy,
Właśnie jak w Litwie grzyby borowiki —
A czasem żonom daje na kolczyki...

Po takiej sprawie ministerjum całe
  Cofaniem się podało do dymisji.
Wymowie szabli przypisać tę chwałę,
  Że z rządu ludzie ustąpili łysi...
A łatwiej zmusić do odwrotu skałę,
  Kaskadzie kazać — niech stanie i wisi!

---

w. 220—224. *Który obliczał ścięte Giaurom uszy* i t. d. Na temat owych uszu obcinanych żartował już Słowacki w pieśni III *Podróży na Wschód* w ironicznych strofach o Ludwice Śniadeckiej, która, straciwszy na wojnie tureckiej kochanka (syna generał-gubernatora Korsakowa), »poszła zabrać na Warneńskiem polu Zwłoki, a uszy w Konstantynopolu« i udała się tam — »Kędy osobne biuro statystyczne Liczyło uszy z rana do wieczora I oddzieliwszy od niezgrabnych zgrabne, Nizało sztucznie na sznurki jedwabne«. Że cały ten ustęp, z ironją malujący Wschód turecki, przypomniał sobie poeta, tworząc obraz dworu krymskiego, dowodem fakt, iż także w poprzednim opisie muzyki są jakby reminiscencje słów o Emirze, co dał płaczącej kochance »sznurów kilka, I gładząc brodę, śmiał się, jak bóg Pluton Śmiał się, zważając na prośby szalone — *Orfeuszowskie*, co prosił o żonę I musiał piekłu grać, jak *Paganini, Na jednej strunie* cały płaczu kwartet«.

w. 223. *Właśnie jak w Litwie grzyby borowiki.* — Por. w księdze III *Pana Tadeusza* w. 264—265: »Panienki za wysmukłym gonią borowikiem, Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem«. (Pieśń tę wydrukował prof. Windakiewicz w *Prolegomenach do »Pana Tadeusza«*).

w. 228. *Że z rządu ludzie ustąpili łysi.* Żart polega na tem, że ludzi łysych nawet za włosy wyciągnąć nie można. Prawdopodobnie jest to aluzja do jakiejś paryskiej satyry politycznej.

Powstanie całe kraju przysposobić,
Nawet wybuchnąć łatwiej — niż to zrobić.

Ministerjum więc całe już w odwrocie,
I muzykanci wszyscy... pole czyste!
Mój rycerz chwilę stanął cały w pocie,
Wtem ujrzał szabel girlandę — O Chryste!
Już na jednego człeka idą krocie,
Ponad głowami niosą szable szkliste
W rząd ułożone... razem w tył zagięte,
Jak fale upaść gotowe i wzdęte.

Rząd jeden żółtych twarzy... płaskich nosów,
Rząd jeden szabel; idą krągłe koła,
Jakby rząd jeden wielkich srebrnych włosów,
Które lwom żółtym wyrastają z czoła.
W tej błyskawicy podniesionych ciosów
Beniowski śmierci zobaczył anioła,
Który się zdawał strasznym i wspaniałym, —
I stał w tych mieczach, jak w zwierciedle białym.

Już idą... rycerz wpoprzek się nad głową
Mieczem zasłonił... i czekał z powagą;
Już idą — prędzej, niż wymówisz słowo,
Śmierć spadnie; jednak i tu jest odwagą
Mieć podniesione czoło... twarz surową,
Błyszczące oczy... i pierś wzdętą, nagą.
Beniowski takim był pod tą framugą:
Gdy ktoś mu nakrył głowę — szablą drugą.

---

w. 236—280. *Wtem ujrzał szabel girlandę* i t. d. Walka Beniowskiego z Tatarami przypomina nieco mniej efektowną walkę Juana z piratami Lambra w p. IV *Don Juana* byronowskiego; obie walki kończą się pojmaniem bohatera.

w. 242. *...idą krągłe koła.* Wyraz ostatni wątpliwy — wygląda w autografie raczej jak *tnoła* lub *snoła*.

Spojrzał, lecz nie mógł widzieć dobrze twarzy,
Bo ten, co zakrył go, stał odwrócony;
Na turbanie się drogim kita waży,
Którą wziął brylant wielki wschodni w szpony;
Kaftan miał drogi — i rzekł coś do straży,
A nad Beniowskim trzymał miecz obrony,
Tak że dwie szable... razem miały włosy
I klingi... dwie samotne... jak dwa kłosy.

Wahała się straż — wtem ów rycerz nowy
Do Beniowskiego rzekł: Potrzeba zdać się!
Po polsku to rzekł, lecz odwracał głowy,
Jak gdyby jego oczów musiał bać się;
A potem dodał cicho: Będziesz zdrowy
I wolny — teraz to nie może stać się;
Wyrok na ciebie jest srogi wydany
I nie odwoła go wnet Giraj pjany;

Ale się poddaj! — Tu ręką łagodnie
Z rąk mu wyjmował szablę, ale zawsze
Twarz swą zakrywał... a mógł to wygodnie
Zrobić, bo pan Beniowski widział krwawsze
Grożące sobie oczy, wielkie, wschodnie —
I damasceńskie... i nienajłaskawsze
Szable stojących wokoło Janczarów,
I do ostatka chciał się bić, przez narów...

Ciągle więc groził; gdy mu tamten drugi
Szalem tureckim nagle nakrył czoło;
Chciał się szamotać rycerz... ale sługi
Pomogły temu panu z szablą gołą.
Wydarto mu miecz... potem legł jak długi,
I słyszał cichy gwar tatarski wkoło,
Potem go niosły zlekka owe straże
Długo przez długie, kręte korytarze.

Są chwile w życiu, w których człowiek zda się
Samemu sobie bardzo poetycznym:
Na skały igle, na ruin terasie,
W usposobieniu umysłu wehmicznym;
Gdy wołasz szczęścia, stojąc na Parnasie,
A echo głosem ci melancholicznym
Ze wszystkich skalnych kątów odpowiada
Trzykrotnym głosem: biada! biada! biada!

Gdy skończysz wszystkie szkoły i nauki
I za rękę cię uściśnie sam rektor;
Gdy jesteś wybran posłem, gdy cię wnuki
Obsiądą — gdy kraj obronisz jak Hektor;

---

w. 289—322. *Są chwile w życiu, w których człowiek zda się Samemu sobie bardzo poetycznym.* Ustęp ten jest przeróbką kilku zwrotek z pieśni VI *Podróży na Wschód.* Przypomina on pięć zwrotek *Don Juana* (p. I, zwr. 122—126), w których Byron wylicza różne rzeczy miłe, wymieniając obok pieśni gondoljera, skargi wiatru, piękna gwiazdy wieczornej — także spadek po ciotce starej, piwo w beczce i t. p. przyjemności; na końcu powiada, że nad wszystkie te rzeczy miłe milsza jest pierwsza miłość. (Por. Kleiner, *Juljusz Słowacki,* t. II, str. 151—152, w wyd. drugiem str. 124—125).

w. 291. *Na skały igle...* Aluzja wyraźna do Kordjana na szczycie Mont-Blanc.

w. 292. *W usposobieniu umysłu wehmicznym.* Sądy wehmiczne (Vehmgericht) były to tajemne sądy średniowieczne w Niemczech. Wskrzesił ich pamięć Goethe w dramacie *Götz von Berlichingen.* Mickiewicz sąd taki przedstawił w *Konradzie Wallenrodzie.* Słowacki wyzyskał motyw ten w *Hugonie.* Ponieważ wyrok śmierci, wydany przez sąd tajemny, oznajmiano trzykrotnym okrzykiem »biada«, Słowacki nazywa »usposobieniem vehmicznem« nastrój, w którym przeczucie mówi człowiekowi »biada«.

w. 294—296. *A echo głosem ci melancholicznym* i t. d. Por. zakończenie sądu tajemnego w p. V *Wallenroda:* »I wszyscy zgodnie zawołali: — biada! I trzykroć echem powtórzyły mury: Biada!... Wyszli w milczeniu, a jeszcze raz mury Echem za nimi powtórzyły: — Biada!«

Gdy depcesz dawne Herkulanum bruki;
Gdy twój poemat czyta dobry lektor,
Gdy sam rozmyślasz o zbawieniu Lachów;
Gdy wygrasz partją bilardu — lub szachów;

Gdy cię zapyta kto — jaka grafini,
Czyś był w Paryżu; gdy patrząc w obłoki,
Kochanka tobie wyznanie uczyni,
Że kocha... albo rzuci się w potoki
Jaka dziewczyna, która ciebie wini
O zapomnienie... potem ją w głęboki
Dół kładą, sadzą na grobie kamelje
I pokrywają piaskiem, jak Ofelję.

Gdy w tańcu jesteś pierwszym koryfantem
I kręcisz kołem młode pokolenie;
Albo gdy ciebie nazwą obskurantem,
To jest, że możesz zgasić oświecenie;
Albo gdy jesteś dział asekurantem
I w Napoljońskie wierząc przeznaczenie,
Słuchasz z powagą kul lecących świstu;
Gdy C o m t e przeczytasz na kopercie listu...

Z tych i podobnych wrażeń, pono żadne
Nie urodziło się w duszy rycerza;
Utracił swoją piękną Aryjadnę,
Wzięty — więzieniem jego była wieża,
Co zewnątrz miała desenie tak ładne,
Jak rozkwiecona palma wśród wybrzeża,
Wieża ceglana — o wysokim piętrze...
Lecz wewnątrz... bardzo miała smutne wnętrze...

---

w. 313. *Koryfant* (por. koryfeusz), przywódca, wodzirej.
w. 315. *Obskurant* — wstecznik, zacofaniec (*obskurantyzm* jest przeciwieństwem postępowości, liberalizmu).
w. 320. *Comte* — hrabia.
w. 323. *Utracił swoją piękną Aryjadnę.* Ponieważ panna Gruszczyńska uwolniła Beniowskiego z więzów, godna jest nazwy Arjadny, która wybawiła Tezeusza (umożliwiając mu wyjście z labiryntu przez »kłębek Arjadny«).

Okna okrągłe bez szyb, gdzie czerwone
  Lub srebrne światła upadały snopy;
Z jaskółczych gniazdek uwitą koronę,
  A w suchym piasku ponadmorskim stopy.
Huczał w niej sufit, gdy morze szalone
  Rzucało wrące na piasek ukropy...
W takiej to wieży smutnej przebył trzy dni...
Czwartego... tu się poemat rozwidni —

Czwartego ranka skrzypnęły zawiasy,
  A jeszcze ranna panowała szarza,
Dopiero morza srebrzyły się pasy
  W srebro przed wschodem, gdy ktoś z korytarza
Wszedł — cały strojny w dywdyk i atłasy,
  Ktoś niepodobny wcale do grabarza
Ani do kata — miał z baraniej skóry
Kolpak, przyłbicę takąż — w niej dwie dziury.

Z kołpakiem razem ta maska futrzana
  Kryła mu lice i twarz, oprócz oczu.
Beniowski poznał w nim wschodniego pana,
  Choć ze snu oczy odemknął w przymroczu;
Poznał, że ten sam, który go u Khana
  Bronił... i był mu z szablą na przyboczu,
A potem zdradził, niby wróg ukryty,
A mówił jako Polak rodowity.

Porwawszy się więc z ziemi, głosu grzmotem
  Zawołał: Zdrajco, czego chcesz? i poco
Przychodzisz do mnie? czy z moskiewskim złotem?
  Czy chcesz mnie kupić? czyli wziąć przemocą?
Nie dam się ja krwią zalać — ani błotem!
  Nim szable twoich katów zamigocą,

---

w. 341. *Dywdyk,* inaczej tyftyk (po persku: tiftik) — materja jedwabna, zwykle szkarlatna, złotem przetykana.
w. 343. *Ani do kata.* W sensacyjnych powieściach i dramatach często powtarza się scena, w której do więzienia wchodzi kat.

Samego ciebie do walki przymuszę;
Chociaż bezbronny... zwalę i uduszę!...

To mówiąc, stanął w szermierza postawie;
A drugi... nie rzekł nic, ani się ruszył
I nie wydawał się wcale w obawie,
Choć go Beniowski mową już ogłuszył.
Więc rycerz znowu: Strojnyś jest, jak pawie!
Aleś tu próżno w ogon się napuszył.
Jak mi Bóg miły, jak słońce na niebie,
Walcz — bo sam pierwszy porwę się na ciebie!

Na to tatarski rycerz rzekł: Przychodzę
Uwolnić ciebie; poznasz za godzinę,
Że jestem tobie bratem i nie szkodzę,
Owszem za ciebie i za kraj nasz zginę.
A teraz zdaj się ty na moją wodzę...
Oto masz ubiór — lubisz barwy sine,
Oto masz kaftan, pistoletów dwoje,
I strzelbę oraz pałasz — wszystko twoje.

Zwrot to jest tylko — a nie podarunek —
Więc weź... i za mną chodź, bo jesteś wolny. —
Beniowski kaftan wdział i wziął rynsztunek,
Z gniewnego stał się jak owca powolny,
Gniew mu wywietrzał wnet, jak lekki trunek,
Dziw tylko został. Więc jak młokos szkolny
Ciesząc się, w kaftan błękitny ubierał,
Potem probował broni i obzierał.

Broń była cudna: rubinów płomienie
Po pistoletach szły jak iskier sznurek;
Rura u strzelby z drutów — a w desenie
Kuta, i bardzo fantastyczny kurek;
Nie był to Lepaż, lecz taką na ścienie
Wolałbym wieszać dziś, niż sto dwururek

w. 389. *Lepaż* — Lepage, słynny rusznikarz w Paryżu, stąd nazwa strzelb (lepażówka), pochodzących z fabryki

Paryskich... Szabla także była krzywa,
A tak się zdała żądać krwi — jak żywa.

Pod wieżą stały dwa piękne rumaki;
Do Beniowskiego znowu rzekł przewodnik:
Wybierz! obadwa latają jak ptaki,
Obadwa z Neżdów, i mają swój rodnik
W złotym woreczku na przodzie kulbaki;
Jeden drugiemu są jak współzawodnik
Równi... więc wybór zostawuję Waści —
Weź — który lepiej się podoba z maści.

Czarnego wybrał Beniowski... i skoczył
Na siodło, drogim sadzone kamieniem;
Potem na piasku koło nim zatoczył —
Koń szedł jak fala lekko pod siedzeniem
I piasku wcale morskiego nie tłoczył,
Dumny szlachetnym swoim urodzeniem
I tą metryką, co go z Neżdów wiodła,
W złotym woreczku — wisząca u siodła...

Tatarzyn, zawsze pod szarą przyłbicą...
Szary był bowiem na masce baranek —
Pośpieszył przodem. Za nim błyskawicą
Jechał pan Kaźmierz... wesół, a już ranek
Palił się w ogniach nad krymską stolicą,
Którą mijali... Cmentarz i palm wianek
Minęli także — oba stepem lecą
Tam, gdzie nad Polską smutne gwiazdy świecą.

A jedna większa — smutniejsza nad inne,
To się błękitem — to się krwią zalewa,
Jakby złociła jakie czoło, winne
Przed Panem Bogiem, bo ciągle omdlewa

Lepage'a. — *Na ścienie* — dawna, zupełnie poprawna forma (dziś: na ścianie).

w. 396. *Neżd* — gatunek konia rasy arabskiej. *Rodnik* — rodowód, genealogja.

I ciągle oczy zamyślone gminne
W daleki Sybir prowadzi, jak mewa
Białemi skrzydły lecąca i przodem
Przed nieszczęśliwym już dawno narodem.

Mimo galopu — i drogich jedwabi
I broni... wtenczas nawet rycerz młody,
Patrząc w tę gwiazdę, myślał, że go wabi,
Jak smętny anioł — gdzieś na jakieś lody,
Gdzie umierają prędko ludzie słabi,
A mocni stoją długo — jak śród wody
Utopionego okrętu iglice,
I długo widzi lud ich smętne lice

We mgłach; więc nawet gdy się cały skarli
I życia szczęście bierze, jak się zdarza:
O tamtych jeszcze wie, że nie umarli
I jeszcze cierpią; i to go przeraża,
Że się już w wichrach ciągłych nie podarli
I nie spróchnieli, jak krzyże cmentarza,
I nie opadli, jak dawne sztandary
Ci ludzie — w lodach gdzieś błądzące mary...

Taka jest piękność, taka posągowość
Niedoli, ona jest naszym marmurem —
Motyle tylko wabi każda nowość
I ludzi każdy krzyk śpiewany chórem. —
Twarz większa, w ogień i twardą surowość
Ubrana... z kluczem żórawi i sznurem
Nie chodzi, ale na ustroniu błyska,
A czasem śmiechem z ust — jak krwią — wytryska.

O Dante! czy ty marzyłeś te kręgi,
Gdzie człowiek dobry chciałby ludzkich twarzy,

---

w. 449—456. *O Dante! czy ty marzyłeś te kręgi.* Jest to nowa skarga na małość i marność otoczenia, nawiązująca do tego, co poeta w p. V mówił o religji ludzi małych, »kornej wiary«.

A wkoło takie figury, ciemięgi,
Taka gromada szara gospodarzy?...
Tak w sznury wzięta dobrze i w popręgi,
Na takie głupstwa się wierszami skarzy,
Tak porobiła gdzieś w niebie otwory
I takie do nich mosty ma — z pokory...

Że człowiek, choćby chciał... by nie być z niemi,
Musi się oddać djabłu — eheu... smutno...
Ale już słońce włosami złotemi
Rzuca na białe mych namiotów płótno...
Beniowski ujrzał siedzący na ziemi
Obóz. — Tu Muza nie chce być okrutną
I zaraz (bowiem już do końca dążę)
Wschodni poemat mój cały rozwiąże.

Na złotym stepie — był to niby parów
Pomiędzy dwoma piaszczystemi góry —
Ujrzał Beniowski dwa sotka Tatarów
Nie bardzo pięknej tuszy i struktury;
Przypominali coś dawnych Khazarów
Lub Hunnów — kość im przyrosła do skóry,
Mięsa nie mieli wcale, tylko żyły —
Namioty z czarnej skóry — jak mogiły.

Kociołki mieli czarne przy ognisku,
Wielbłądów chudych i starych z dziesiątek...
Chudzi rycerze, w oczach pełni błysku —
Poszliby nawet na rzeź niewiniątek.
Stanąwszy przy tem dziwnem koczowisku,
Rzekł nieznajomy rycerz: Na początek,
Panie Beniowski, oczu nie otwieraj!...
Daje ci dwieście Tatarów Khan Giraj.

---

w. 458. *Eheu... smutno...* Łacińskiego okrzyku boleści »eheu« użył też Słowacki w *Krakusie*, w którym Leliwa powiada: »Eheu, jak mówią Grecy, królewiczu«.
w. 469. *Khazarowie* lub Chazarowie, lud mongolski nad morzem Czarnem.

Weź ich! Ten obóz zaraz z tobą ruszy;
Wódz jego El Dżin... patrz, ten Tatar stary,
To wąż; do jego ciała, kości, duszy
Masz prawo. Końskie im zostaw sztandary,
Pozwól obcinać wszystkim trupom uszy,
A służyć będą lepiej niż huzary;
Kosztu ci także wiele nie przyczynią,
Zdechliną ich karm wszystkich — lecz nie świnią.

Potem arabskim coś mówił językiem;
Allach! wrzasnęli mu, gdy skończył mowę.
Beniowski wielkim ogluszony krzykiem
Stał, a zaś wojsko stanęło w podkowę...
I ogłosiło go wraz pułkownikiem;
A El Dżin, sam wódz, pokazał na głowę
I szyję, mówiąc mu jak najszlachetniej:
Jeśli nie będę słuchał — to mnie zetnij...

Potem Tatarzyn ów i dobroczyńca
Wiódł Beniowskiego, gdzie stał wóz z namiotem,
Wóz jakby wielka maża Ukraińca
Wokoło wielkim ogrodzona płotem —
I rzekł: — Khan Giraj — daje ci gościńca,
Ten wóz; a nie sądź, że napełnił złotem
Skórzane łono owczego namiotu:
Jest to wóz pełny trudu — i kłopotu...

Podnieś to czarne skrzydło owczej skóry,
A sam hojności Khana będziesz skarżył —
Radością pan Beniowski aż ponury —
Wahał się chwilę, potem się odważył
I podniósł skrzydło namiotu do góry;
Potem się cały w ciemny namiot wtwarzył,

---

w. 499. *Maża* — wóz o dwu kołach, używany przez Czumaków. (Por. w *Marji* w. 13 pieśni I: Umykaj Czarnomorcu z swą mażą skrzypiącą).
w. 510. *Wtwarzyć się* — neologizm żartobliwy: włożyć twarz.

I powtórzyło łono tajemnicze
Namiotu... dwoje Ach!... jedno dziewicze...

I długo głowa mojego młokosa
W namiocie owym była na gościnie.
Ani z garełka uczonego kosa
Taki dźwięk słychać po ciemnej kalinie,
Choć kos — to lutnia ptaszków różnogłosa,
A w przedrzeźnianiu żadnego nie minie,
Lecz wszystkie tony w swym głosie zamyka,
Wszystkie — i nawet śpiewanie słowika...

Ani więc w drzewie, kędy on zasiądzie,
Tak wszystkie listki świszczą i szczebiocą,
Jako te skóry wydęte wielbłądzie,
Na których gałki się mosiężne złocą.
Lecz co w nich było... to chyba na sądzie
Wydam i wielką przymuszony mocą;
Bo mnie obchodzi — los dawnych pamiątek,
Aniela... oraz dalszych pieśni wątek.

Gdy więc Beniowski był jak kuropatwa,
Co głowę swoją pochowała w śniegu...
Jak widzę, rzecz się znowu trochę gmatwa,
A pisząc, stanąć znów nie mogę w biegu.
Sztuka rozwiązań jest bardzo niełatwa,
Przedemną niema ubitego ściegu,
Bo nikt nie śpiewał z nas na taki temat,
Ażeby musiał rozwiązać poemat...

Gdy więc Beniowski — pogwarzywszy długo
Z namiotem... oczy wydobył nareście,

---

w. 511—512. *I powtórzyło łono tajemnicze Namiotu — dwoje Ach!... jedno dziewicze.* Namiot, kryjący w wnętrzu swem Gruszczyńską, przypomina nieco tajemniczy namiot Ismaela Busha w *Prerji* Coopera, namiot, w którym ukryta jest kobieta porwana.

Spotkał się nagle ze starą kolczugą
Pana Borejszy... ten był widać w mieście
I teraz przybył z Perkunasem sługą;
Bowiem usłyszał, że Tatarów dwieście,
Których ojciec czart i Tatarka rodzi,
Z jednym Polakiem do Polski wychodzi.

Zabrawszy więc manatki, pełen troski,
Że nic u Khana nie sprawił, Krym rzucał... —
Jakto — więc to jest, krzyknął, pan Beniowski,
Którego mię los smętny tak zasmucał?
A to prawdziwy, widzę, wyrok Boski!
A dajże mi twarz, dajże, niechaj ucał...
Zamiast syllaby... ustami go w usta
Cmoknął, że jękło, tak jak beczka pusta,

Gdy z niej wystrzeli czop. A potem wkoło
Obejrzawszy się: Cóż to za wędzonki? —
Spytał — ubrani wszyscy prawie goło,
Którychby można wszystkich na postronki;
Złodzieje jacyś? — Na to mu wesoło
Rzekł rycerz: Są to rycerze — i członki
Konfederacji Barskiej, moi ludzie —
Ci, co na koniach są... i ci, co w budzie.

Poprowadzimy ich w ogień, Mospanie...
El Dżin, każ, niechaj wskakują na juki! —
Kazał, i wnet się surm ozwało granie,
Namioty nikły... błysły szable, łuki,
Wielblądy wstały na panów chrapanie:
Krz! krz! — za starym ojcem idą wnuki;
Obdarty, stary jakiś Abdel-Kader
Prowadzi — wielbląd dziś — dawniej dromader...

---

w. 567—568. *Obdarty, stary jakiś Abdel-Kader Prowadzi, wielbląd dziś — dawniej dromader...* Abd-el-Kader (Sidi-el-Hadż Abd-el-Kader Uled Muhijjeddin), emir arabski, ur. w r. 1807, zasłynął jako wódz arabski

Beniowski widząc, że już w pogotowiu,
Rzekł, obróciwszy się do Tatarzyna,
Który go przywiódł i był w złotogłowiu
Strojny jako gil... a wiotki jak trzcina:
Bądźże mi, jasny panie, w dobrym zdrowiu!
Szlachecka dusza — łask nie zapomina:
Tyś mi tak serce swą dobrocią spętał,
Że póki będę żył — będę pamiętał. —

Nic nie rzekł Tatar; z głową pochyloną
Stał albo w błękit ku Polsce spozierał...
Widać pod szatą, że pracuje łono,
Że się płacz w sercu zatrzymany zbierał.
Więc pan Borejsza: — Cóż to jest za ono
Stworzenie? cóż to za krymski jenerał?
Jam go nie widział wprzód — czy z niebios spada?
Czy nasz przyjaciel? czy po polsku gada?

Jeżeli gada, powiedz mu, że w Krymie
Został się jeden Tatarzyn z pod Waki,
Pan Abdulewicz; niech się o to imie
Rozpyta — poszedł gdzieś, jak zając w krzaki;
Może gdzie spity od haszyszu drzémie,
Może nas sprzedał za szczyptę tabaki,

---

w walkach z Francuzami, które toczył od r. 1832 (w r. 1847 musiał się poddać — umarł w r. 1883). — Dromedary (Słowacki używa nazwy: dromader zam. dromedar), wielbłądy jednogarbne, służyły plemionom afrykańskim, zwłaszcza Tuaregom, jako rumaki wojenne Słowacki chce więc powiedzieć, że ów stary, obdarty wielbłąd kiedyś wyróżniał się w bojach, był niby Abd-el-Kaderem wśród dromedarów. Sympatja, jaką wyrażał już poprzednio dla upadającej świetności muzułmańskiej, przenosi się tu na wielbłąda, który zrósł się z obrazem Arabji i staje się niby symbolem upadającego Wschodu muzułmańskiego. Trzeba ciągle pamiętać o tem, że Słowacki Krym przestylizował sobie na podobieństwo tego Wschodu, który poznał w czasie podróży.

Przed posłem Moskwy na łapkach, jak pieski,
Może zapomniał, że jadł chleb litewski.

Porzucać tak się wcale nie godziło
Braci w nieszczęściu i zostawiać w trosce;
Z jednej się razem szklanki nieraz piło,
W jednej się prawie wychowało wiosce...
Myślałem... że mój grób z jego mogiłą
Będą się widzieć, choć on miał dwurożce
Postawić sobie w straż u śpiącej głowy,
A ja oblany krwią krzyż Chrystusowy.

Ale tak nie jest... odbiegł nas — jak trądem
Rażonych, widząc, że Khan patrzy krzywo.
Sumnienie własne niech mu będzie sądem;
Nie będę o nim gadał — bo to dziwo,
Że Tatar zdradził. Niechże się z wielbłądem
Błąka po stepach... i ma starość siwą...
Lecz kiedyś, kiedyś... oj! westchnie on z cicha
Do litewskiego stołu — i kielicha!...

Podczas tej mowy nieraz na rumaku
Wzdrygnął się Tatar. Raz już podniósł dłoni
I miał ją prawie na swoim kołpaku;
Myślał Borejsza, że mu się ukłoni,
Lecz nie zdjął czapki. Potem jak na ptaku,
Na koniu swoim, który rżał do koni,
Na bliskie piasku odleciał pogórze
I stanął w pyłu złocistego chmurze.

---

w. 598. *Dwurożce* — półksiężyc.

w. 604—605. *...bo to dziwo, Że Tatar zdradził.* Tatarzy polscy okazywali przywiązanie wielkie do Rzeczypospolitej; warto przypomnieć owego Polaka-Tatara, którego Ignacy Chodźko unieśmiertelnił w *Pamiętnikach Kwestarza.*

w. 609—610. *Podczas tej mowy... Wzdrygnął się Tatar.* Ten Tatar tajemniczy czuje się Polakiem — jest to widocznie pan Abdulewicz, chociaż trudno z tem pogodzić ostatnie słowa pieśni (w. 648).

Tak uleciawszy od rycerzy kawał,
Pyłem omglony słonecznego blasku,
Znak pożegnania wzniosłą ręką dawał;
Kiedy się wojsko już grzebało w piasku,
Widział, jak z wału wychodzili na wał;
Słuchał dzikiego hord niknących wrzasku —
Znikli — on słyszał jeszcze, jak anieli
Niebios, gdy w stepach Alla hu! krzyknęli...

Alla hu! miłej krzyknęli ojczyźnie,
Idą na boje, gdzie los pędzi ślepy;
Może nie jedna głowa się rozbryźnie
I koń powróci sam na złote stepy,
Gdzie go źrebięta powitają bliźnie
I palmy, niebios trzymające sklepy,
A pan — zostanie pod brzozą wieśniaczką,
Która umarłych jest nimfą i płaczką.

Tymczasem Kaźmierz za wojskiem ostatni
Gonił, obzierał się często za siebie
I często patrzał, gdzie ów rycerz bratni
Stał, jako mara tęczowa na niebie,
A potem mniejszy, jak sztandar bławatni;
I słychać było pod nim rżące źrebie...
Spojrzał ostatni raz pod słońca blaski,
A już ów rycerz jasny stał bez maski.

---

w. 630. *I palmy, niebios trzymające sklepy.* Niby kolumny, na których się opiera sklepienie. Obraz palmy i obraz kolumny zespoliły się w fantazji Słowackiego. Jeszcze w *Mnichu* mówił: »Każda kolumna jak palma stepowa«.

w. 631—632. *A pan zostanie pod brzozą wieśniaczką, Która umarłych jest nimfą i płaczką.* Por. słowa Tadeusza w ks. IV (w 594—598): »Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina, Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna, Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy! Niema z żalu, postawą tak wymownie szlocha!«

Lecz taka była czerwień i płomyki
  W powietrzu, które z ziemi idąc parzy,
A tak daleko ze swymi łuczniki
  Już był Beniowski, że nie dojrzał twarzy...
Więc dogoniwszy swoje tylne szyki,
  Spytał jednego z namiotowej straży,
Kto był ów rycerz pożegnany z rana?
Ten odpowiedział: Syn Gireja-Khana.

---

w. 618 *Syn Gireja-Khana.* Zestawienie tych słów i wogóle całej pieśni X z w. 289 i n. pieśni VII wiedzie do wniosku, że poeta początkowo nie myślał przyznawać panu Abdulewiczowi tej roli, jaką mu dał w dalszem rozwinięciu przygód krymskich Beniowskiego.

PIEŚŃ XI(?)

. . . .

»Starzec odgonił konia upiornika
W mgłę... i klnąc chodził... depcąc białe grzbiety
Mogił... ja cały drżał nakształt czyżyka
W liściach... i w ziemię radby wszedł jak krety...
A starzec chodził pośród mogilnika
I pytał... Córko! lira moja, hde ty?
A wtedy serce grać zaczęło u mnie
Strachem... bo lira ta zagrała w trumnie...

»Na jakąś dziwną nutę niesłyszaną
Odezwała się w grobie, jak anioły.

PIEŚŃ XI (?). Oznaczenie pieśni w dalszych częściach tej redakcji jest wątpliwe, ponieważ niewiadomo, czy nie zaginęły jakieś całkowite pieśni. Jest możliwe, że istotnie napisane były pieśni, odpowiadające w części przynajmniej planowi zachowanemu, pieśni, z których nic się nie zachowało. Ponieważ jednak ilości ich określić niepodobna, nazywam te cztery pieśni dalsze, które się zachowały w urywkach, pieśnią XI, XII, XIII i XIV.

w. 1. *Starzec odgonil konia upiornika.* Jest to opowiadanie dziada-kozaka, którego Beniowski spotyka, wracając z Krymu do Polski. Dziad opowiada mu o Wernyhorze. — Koń-upiornik to tajemniczy biały koń Wernyhory. Cała scena przedstawiona była w pieśni VI.

w. 5. *Mogilnik* — cmentarz. (Por. w *Panu Tadeuszu*, ks. IV, w. 136: Teraz pusto i głucho, jak na mogilniku).

Starzec zasłuchał się... padł na kolano..
I z płota stare wyłamawszy koły
Grób rozkopywał... i tę rozpłakaną
Brzęczącą jemu w rękach nakształt pszczoły,
Lirę ja widział... z mogił zmartwychwstałą...
I dotąd nie wiem, Lachu, co w niej grało.

»Duch jakiś starej matki Ukrainy,
Co jeszcze nie chciał spać pod mogiłami,
Hetmańska dusza... i hetmańskie czyny,
Groby... kraczące we mgle sokołami,
Dawność stepowa... pomrok mgłami siny...
Zaszeptał w strunach i szedł klawiszami,
Jakby dziecinna rączka nieuważna...
A czasem starca dłoń ciężka i ważna.

»Wy teraz tego nie pojmiecie, Lachy,
Jak to dawnemi czasy... w wasze dwory
Wchodziły stepów pieśni, czarów strachy
I siwe często z lirami znachory
Siadali w progu... a wam lip zapachy
W dom zalatały... i pieśń i wieczory
Mieliście ciche na gankach drewnianych...
I myśl o rzeczach dawno zapomnianych...

»Potem wy dziada lirnika prosili
W dom, lub dzieciątko swoje wysyłali
Z groszem, i zdrowie wy hetmanów pili...
I z pieśnią ludu mogilną płakali,
I sami jakby na pieśń robiąc — żyli,
Na koniach waszych po stepie latali
I powracali o smętnych wieczorach
Do domów, w krwawych wozach i taborach...

---

w. 14. *Brzęczącą jemu w rękach nakształt pszczoły.* Por. w. 124 pieśni VI: Brzęczała jeszcze w ręku nakształt pszczoły.

»A dziady znowu... z lirami srebrnemi
Na ucztę... lub na pogrzeb, jak sproszeni,
Ciągnęli stepem, siadali na ziemi
Albo pod lipą... albo w waszej sieni
W płaszczach, co były od słońca złotemi,
A od łat niby królewskiej czerwieni...
A od błękitnych łat — jeszcze innemu
Podobne były płaszczowi — Bożemu.

»Teraz już niema tej z pieśnią przyjaźni,
Ze starym ludem niema zażyłości.
Jesteście jeszcze wy do korda raźni —
Jesteście jeszcze wesołej starości,
Jesteście jeszcze w ubiorach pokaźni,
Są jeszcze u was ludzie sercem prości:
Ale już niema u waszego proga
Ludu, co wnosł pieśń... i imie Boga«.

Tu się Beniowski porwał: »Kozaczyno!
Przysięgam tobie, że gdy kasztelanem
Zostanę, a mieć będę stare wino
W lochu, nareszcie kiedy będę panem,
A ty zostaniesz dziadem starowiną
I przyjdziesz szarym okryty łachmanem,
A wspomnisz nasze dzisiejsze wędrówki:
Nie pożałuję białej sorokówki.

Nawet pić będę z tobą, i odprawię
Nie wprzód, aż twoje rubinowe lice
Podobne będzie piwonji, aż w stawie
Moim zobaczysz całe trzy księżyce«.
Ledwo to wyrzekł, uczuł na rękawie
Ręce tnące mu żupan, jak nożyce;

---

w. 64. *Sorokówka* — moneta czterdziestogroszowa (sorok po rusku: czterdzieści).

I ktoś nań krzyknął po chłopsku: — »Oj panku!
Nie tobie słuchać lirników na ganku

Przy kasztelańskiej szabli, w siwych włosach,
W złotym żupanie, śród maleńkich wnuków.
Trzy zorze świecą na twoich niebiosach
I trzy tęczowych jest nad tobą łuków,
I żywot słychać twój w trzech różnych głosach,
Podobnych głosach do kościelnych stuków,
Gdy przy grającym na chórze organie
Słychać podziemne trumien zabijanie...

Nie tobie zorza u grobowca złota,
Przez szablę twoją i konia zdobyta;
Nie tobie przyjdą przed zamkowe wrota
Żniwiarki w wieńcach łanowego żyta...
Starość — to twoja za krajem tęsknota,
Starość — to chmura piorunami ryta,
Starość — to czeluść nędzy otworzona...
Wygnanie, srebrne morze — i korona«.

Gdy to usłyszał pan Beniowski, wcale
Nie zatrwożył się, bowiem ruskiej mowy

---

w. 71. *I ktoś nań krzyknął po chłopsku.* Ten »ktoś« jest to Wernyhora, o którym przed chwilą dziad opowiadał.

w. 75. *Trzy zorze świecą na twoich niebiosach.* »Trzy zorze« pojawiają się często w pieśniach ukraińskich. Już Zorjan Dołęga Chodakowski wspomina w rozprawie o *Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* o »trzech księżycach, trzech zorzach dziewiczych, siedmiu gwiazdach wozowych«.

w. 77. *I żywot słychać twój w trzech różnych głosach.* Przepowiednia, przypominająca powtarzanie się liczby trzy w Widzeniu księdza Piotra (Podnóżem jego są trzy stolice i t. d.), jest aluzją do czynów Beniowskiego w trzech częściach świata.

w. 88. *Wygnanie, srebrne morze — i korona.* Aluzja do znanych dziejów Beniowskiego, który będzie władcą Madagaskaru.

Nie znał — albo ją znał niedoskonale;
Więc nie rozumiał proroctwa połowy.
Ale mu starzec stojący na skale
Przedstawiał wtenczas typ zupełnie nowy
Chłopa, co nie był chłopem ani szlagą,
A waryjował z wdziękiem i powagą.

Przypomniał sobie — stare pasieczniki,
Co przy dębowych lasach — na lewadach
Jak pszczół pasterze siedzą i kwiat dziki
Znają... i znani są w całych gromadach
Jako lekarze, albo czarowniki,
Dobrzy — i bardzo potrzebni w osadach.
Takim się właśnie Beniowskiemu zdawał
Ów dziad stepowy... waryjata kawał,

Śledziennik, żółcią złoty, krwią nalany
W oczach — a jednak postać ta lirnika
I różnofarbne te na nim łachmany,
I but czerwony, spłowiały — i dzika
Postać... i ten włos srebrny, często rwany
W żałości... i te źrennice z krwawnika,
Patrzące prosto w słońce, w błyskawicy
Ducha — i złości — jak oczy orlicy —

I ten głos..., który gdzieś zaskalne głosy
Wyrwał i kazał wkoło gadać skałom...
I ta wyryta na nim wiara w losy,
I to oddanie siebie wszystkim szałom,
I okolica, gdzie stał — i brzóz włosy
Odszeptujące lirniczym zapałom
Piosenką cichą, słodką, a wiośnianą,
Jakoby kobiet płacz za skalną ścianą:

---

w. 95. *Szlaga* — żartobliwie: szlachcic.
w. 98. *Lewada* — miejsce wolne, otoczone wierzbami lub brzozami.
w. 117—120. *I brzóz włosy* i t. d. Por. p. X, w. 631—632 i obj. do tych wierszy.

To wszystko dziwnie na mego szlachcica
Działało; strachu jednak nie pokazał
I rzekł: — »Mój ojcze, przyszłość — tajemnica —
Byłem się żadną podłością nie zmazał,
Byłem miał serce, co jest jak kaplica
Święta, a czynił to, co Bóg rozkazał,
Nie dbam, co ze mną na starość się stanie,
Czy w senat poszle... czyli na wygnanie«.

A lirnik: »Spiąc ja dziś na mojej lirze,
Obaczył ciebie we śnie... za mgłą krwawą;
Ludzie wbijali ciebie na trzy krzyże,
A ty się cały opromieniał sławą;
A potem brzoza na nocy szafirze
Zgięła się niby nad twoją postawą,
U twojej niby nachylona truny,
Gałązki lejąc w dół — jak z ognia struny...

A duch wychodził z jednego krawędzia
I miał otwarte usta, pełne blasku...
Takiego jeszcze ja nie znał narzędzia,
Ani na żadnym go widział obrazku.
Widział ja lirę zmienioną w łabędzia,
Widział ja w cerkwi, przy piorunnym trzasku,
Grający organ... na pół roztrzaskany;
Ale tej brzozy sen o tobie grany,

Straszniejszy, niż to cerkiewne — śród burzy
Granie organów piorunem łamanych;
Dlatego ja klnę, bo mój duch ci służy,
Jak gdyby jeden z szlacheckich poddanych;
Bo mniejszym jest ten, co drugiemu wróży,
Niż ten, o którym w snach ogniem pisanych
Widać... i dosyć blasków sny nie mają,
Gdy o nim we śnie lirnikom gadają...«

w. 133—136. *A potem brzoza na nocy szafirze* i t. d. Podobnie jak w. 117—120, jest to nowe przetworzenie mickiewiczowskiej brzozy-wieśniaczki.

Tu się nachylił dziad, i pod kolana
Dawnym zwyczajem szlachcica uścisnął;
A ten zdziwiony: »W imie Ojca Pana!
Dopieroś co klął, ojcze, gniewem błysnął,
Jak chmura ogniem różnym szpikowana:
A teraz gniew twój tak na niczem sprysnął!
Niechaj mię djabli — lecz w tobie być musi
Szlachecka także nasza krew — z krwią Rusi

Zmieszana« — Starzec nic nie odpowiedział,
Lecz zdjąwszy czapki baraniej, zaprosił
Do groty — w grocie jakiś szlachcic siedział
Chudy i oczu wcale nie podnosił;
Pisał proroctwa, których się dowiedział,
Aby ich nigdy drukiem nie ogłosił,
Jak dawniej czynił każdy szlachcic polski:
Był to starosta zamku, Suchodolski.

Lecz gdy mu słońce odjęły trzy cienie
W grotę wchodzących, wziął pióro za ucho
I spojrzał prosto w przyćmione promienie
Słońca... a twarz miał Chrystusową — suchą —
Na twarzy wielkie bardzo zamyślenie —
Włosy zwichrzone myśli zawieruchą;
Słowem, poeta to był... ale o tem
Nie wiedział wcale wtenczas — ani potem.

A jednak... wojna mu się ta zaczęta
W dziwacznych bardzo kształtach malowała,
Jak jakaś cudna krucyjata święta,
Która pod tęczą Bożą szła, i stała
W niej jako w bramie. Znał polskie panięta;
Ale im większe dał dusze i ciała,
I większą cnotę śnił obywateli,
I większą w sercach odwagę — niż mieli.

---

w. 168. *Suchodolski.* Por. obj. do p. VI, w. 19.
w. 169—170. *Trzy cienie W grotę wchodzących...* t. j. cienie Beniowskiego, Wernyhory i Kozaka.

Lirnik mu także zdawał się figurą
Podobną do tych dawnych czarodziei —
Których Tassowe malowało pióro
W Jerozolimie... Pełny był nadziei
Jasnych. — I gdyby swą twarzą ponurą
Nie straszył szlachty, to z jego idei
Możeby wówczas wykwitnęła nowa
Polska — jak chcemy dziś... święta — duchowa...

On to — był panem groty... i swe dziwne
Manuskrypta w niej chował — pod kamieniem.
Było to w lecie mieszkanie przedziwne,
Zakryte z góry lecącym strumieniem.
Stamtąd był widok na góry przeciwne,
Na płachty lasów, pól obłękitnieniem
Dalekim... oczy smętniący — tą siną
I pełną mogił dawnych Ukrainą...

Stamtąd... piszący swoje pamiętniki
Szlachcic, gdy wdumał się — i wpatrzył w pola,
Dzwoniły mu gdzieś hufce i lirniki,
Choć ich nie było; a dalej Podola
Domy i gaje — pasieki — słowiki
Grały jak harfa... przez starca Eola
Na to zrobiona, aby wichru szały
Znalazły sobie mowę — i śpiewały.

Stamtąd... on wszystkie duchowe męczeństwa
Ukraińskiego ducha widział w pyłach
Kurzu złotego... i słyszał przekleństwa
Dawne, i skargę będącą w mogiłach.
Nie był historyk ten bez nabożeństwa
Dla dawnej szlachty... i czuł, że w jej siłach,

---

w. 196. *Zakryte z góry lecącym strumieniem.* Podobne więc do opisanej w ust. VII *Wacława* groty pod kaskadą w Zofjówce lub do owej groty szwajcarskiej, w której była »z kaskad kryształu zasłona« *(W Szwajcarji* XIV).

Dopóki z ludu nie wytrysną nowe,
Leżało całe życie narodowe.

Znał ją więc, i wnet w Beniowskim wyczytał
Stary szlachecki typ, szczery — wesoły;
Zaraz więc go tam na wstępie zapytał,
Z jakiej jest partji? jakiej pańskiej poły
Trzyma się? to jest, kto go pierwszy schwytał
Na krupnik i na upieczone woły?
Na to z szczerotą wielką rzekł Beniowski,
Że dotąd, jak wie — jest Radziwiłłowski.

»Spotkałem, rzecze, tego Wojewodę
Błędnego, jak ja, odartego prawie,
Jak ja, stepową pijącego wodę
I cierpiącego nędzę i bezprawie,
Luks jego dawniej myśli moje młode
Nęcił... i bawił... jako tęcze pawie,
Pokazujące się z litewskich lasów;
Teraz męczennik to jest — naszych czasów.

Z temi więc, którzy dziś niesprawiedliwość
Cierpią... ja jestem... szlachcic podupadły...«
Kiedy to mówił, w słowach była żywość,
Lecz z oczu jakieś duże łzy upadły,
Perłowe, jasne; a jakaś straszliwość
Rycerska wzrok mu zrobiła zajadły;
Widać, że nagle nakształt słońca wschodu
Obaczył krzywdę całego narodu...

I krzyknął: »Radźwił czy nie Radźwił, ja się
Ojczyzny mojej pomszczę pohańbienia.

---

w. 218. *Stary szlachecki typ.* W autografie *szczery szlachecki*, co Małecki słusznie poprawił.
w. 225. *Wojewodę,* t. j. księcia Karola Radziwiłła »panie Kochanku«.
w. 229. *Luks* — (luxus, po francusku: luxe) zbytek.

Dziś nawet biedny jeden szlachcic zda się,
Gdy przeciw wrogom stanie jak z kamienia«.
To rzekł... a lirnik popchnął na zawiasie
Drzwi i w dalsze go groty wygłębienia
Zawiódł... gdzie dziwne rzeczy wyszły z cieni,
O których inna moja pieśń nadmieni. —

---

w. 248. *O których inna moja pieśń nadmieni.* Tu więc kończy się pieśń. Dopisana w autografie liczba 77 podaje ilość zwrotek: zaginęło zatem z pieśni zwrotek 46, zachowało się 31. — Finał ten wzorowany jest na zakończeniach pieśni w *Orlandzie Szalonym;* Ariosto prawie zawsze kończy pieśń w ten sposób, że treść dalszą odkłada do pieśni następnej.

PIEŚŃ XII(?)

. . . .

Lirnik, jak zwykle, sam do siebie gadał
Potem na księżyc spojrzał — ruszył głową:
›Oj!... jutro będzie deszcz skrwawiony padał!
Pomyśl ty, synu, na walkę stepową...
Bo jutro będziesz ty w krzyże układał
Trupy na trupach... Krwawe moje słowo,
Ale i krwawy dzień jutro zaświeci...
Oj żórawiany to klucz małych dzieci

Przyleciał tobie... Wróżę czy nie wróżę,
A ty się gotuj w bój!... idzie godzina —
Ciemne ja w uchu mam dzwony i stróże
I dusza we mnie dla ciebie ojczyna.
Wozy na wozach postaw — koła w górze,
Tak jak dom, co się podnosić zaczyna;
A z kawaleryji zrób szpichlerz sieni,
A tak do Baru pidem, śród płomieni...

Każy Tatarom wstać, ty budowniczy,
Póki spokojna noc... taj dom stawity,
Bo jutro cały step ludem zakrzyczy,
A ty ze swego doma budesz byty

---

w. 15. *Szpichlerz sieni* — spichlerz na siano. Brzmienie tego wiersza budzić może pewne wątpliwości.
w. 16. *Pidem* — po rusku: pójdziemy.

Jak pan starosta... słuchaj... ja... . . .
  Sławny na stepy. — Teraz . . . .
Czerwone w oczach łyskają . . . . .
Śpiewają we mnie srebrne . . . . .

. . . .

Potem głos dźwięczny — nie drżący i młody,
  Głos Beniowskiego wyszedł z głuchej ciszy:
»Od harmat lękam się w taborze szkody,
  Na ochotnika kto mi towarzyszy?
Nim dzień zabłyśnie, wrócim do gospody,
  Wpadłszy na wroga prędzej niż usłyszy;
A jeśli śpiące porozstawiał czaty:
Zaszpuntujemy, złapawszy harmaty.

Harmaty bowiem słyszę; z harmat będzie
  Obrona memu drewnianemu miastu.
Panowie szlachta, kto szkapy dosiędzie,
  Za mną!« — Stanęło szlachty stu trzynastu;
Ci w niedobranym wystąpili rzędzie;
  Reszta została niby dla balastu
W taborze szarym, jak na dnie okrętu
Fuzje bez kurka, szable bez pendentu...

---

w. 21—24. *Jak pan starosta... słuchaj... ja...* i t. d. Wyrazów końcowych brak skutkiem uszkodzenia autografu. (Autograf ten, z którego korzystał Małecki, dziś zaginiony).

w. 32. *Zaszpuntujemy, złapawszy harmaty.* Zwykle »szpuntuje się« (zagważdża) armaty; należałoby więc spodziewać się zapowiedzi, że, złapawszy straże, zaszpuntują armaty — Beniowski jednak ma cel inny, chce armaty zabrać — stąd żartobliwe odwrócenie: armaty złapią, a straże »zaszpuntują« t. j. uśmiercą.

w. 34. *Obrona memu drewnianemu miastu.* Beniowski przypomina sobie wróżbę, udzieloną Ateńczykom w czasie napadu Persów: by schronili się do drewnianego miasta. Temistokles wytłumaczył, że miastem drewnianem jest flota. Beniowski określa tem słowem tabor.

w. 40. *Pendent* — pas, na którym się nosi szablę.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Potem... ze złotych słonecznych promieni
Rycerze jacyś konni i wysoko
Jakby w powietrznym blasku zawieszeni
Schodzili na dół; oblani posoką
Husarzów zdają się lecących cieni...
Ale już widać — szlachta działa wloką,
Za nimi leksza druga złota chmura,
A nad nią szable — jak kłosy i pióra,

Lekkie i krzywe. Za tą znów gromadą
Widma czarniejsze, na zwinnych rumakach
Spisy i ciała swe na spisach kładą,
I tak schyleni leżą na kulbakach;
Czasem Tatarów na stepach dojadą —
Strzelą... i pierzchną — wiją się po krzakach,
Znowu się łączą... Allach dają nowy,
W którym sam El Dżin szablą ściął dwie głowy.

Tymczasem wozy Borejsza odmyka,
Na szlachtę czeka, rozsuwa kolaski;
Rzekłbyś... że widzisz dobrego ptasznika,
Który otworzył swoje samotrzaski.

---

w. 41—56. *Potem ze złotych słonecznych promieni* i t. d. O wschodzie słońca wraca Beniowski z ekspedycją, ciągnąc zdobyte armaty — ścigają go Moskale i Kozacy.

w. 45. *Husarzów zdają się lecących cieni.* Brzmienie tego wiersza budzi wątpliwości, których — wobec braku autografu (por. obj. do w. 21—24) — nie można rozstrzygnąć. Może powinno być: *Husarją* zdają się lecących cieni (albo: *Hufcami).*

w. 57. *Tymczasem wozy Borejsza odmyka.* Borejsza został w taborze i teraz otwiera wejście dla powracających.

Leci szarego chmura wojownika,
Turkocą działa, idą z szabel blaski,
Wpadają w tabor... Wódz nie przewodniczy;
Stanął przy bramie i rycerzy liczy.

Jak pasterz stary, gdy pastuszki wiodą
Bydło, nie idzie spocząć do piekarni,
Lecz przy oborze rozlicza się z trzodą;
Tak i wodzowie — gdy są gospodarni,
Wyżsi od ludu sercem i urodą,
A jako żołnierz krwią i prochem czarni —
Nim pójdą w namiot, to wiedzą najpierwsi,
Ile kul padło w sztandar — ile w piersi...

Przed wodzem szlachta przepędza zwycięska,
El Dżin przyleciał jak wiatr z Tatarami:
W Beniowskim twarz się stała prawie męska,
A krew mu szablę po rękojeść plami;
Tabor jak harfa szumów czarnoksięska
Wre pieśnią — działa czyszczą żupanami,
Bowiem je wzięto ze krwią bombardjerów,
Rozciąwszy wiele czaszek i giwerów.

Pułkownik także Salmur w piersi ranny
Wzięty w niewolę, Szwed posępnej twarzy,
Piękny jak młody kochanek Dyjanny,
Który przy działach właśnie stał na straży,
Na Zygmuntówce miecz strzaskał jak szklanny
I już mu głowę mieli ściąć Tatarzy —
Beniowski, strasznym przywiedziony krzykiem,
Wziął go, gdy z lontem już stał nad jaszczykiem.

---

w. 79. *Bombardjer* — żołnierz przy armatach.
w. 80. *Giwer* — kołpak żołnierski.
w. 81. *Salmur* — postać historyczna. Pułkownik Salmur wziął do niewoli Sawę.
w. 83. *Kochanek Dyjanny* — Endymjon.
w. 85. *Zygmuntówka* — szabla z czasów Zygmuntowskich.

Takie dnia tego było powodzenie;
Cokolwiek także wzięto karabinów,
Prochu, kul — ważne dla taborów mienie,
Droższe niż beczki pereł i rubinów.
I tak Barowi stepem szło zbawienie
I stepem szła wieść Beniowskiego czynów.
Dalsze taboru walki i turnieje
Następna wam pieśń powie i opieje.

---

w. 95—96. *Dalsze taboru walki i turnieje Następna wam pieśń powie i opieje.* Por. zakończenie pieśni poprzedniej i objaśnienie.

PIEŚŃ XIII(?)

Wystawcie sobie nową Salaminę,
Drewnianym murem wkoło opasaną;
Wystawcie sobie idącą mieścinę,
Wystawcie sobie fortecę drewnianą;
Wystawcie sobie tę smutną równinę,
Gdzie mogiłami o wiekach pisano,
Jako na karcie najpiękniejszej świata
Najcudowniejsze dawne poemata...

Które dziś śpiewa wiatr... gadają krzyże...
Kraczą sokoły... w szumach niosą chmury...
Dziś tabor koła posuwa niechyże
Po wielkiej trawie, a strzelb wytknął rury,
A ma na nogach swoich złote spiże —
Jak ćma, gdy złoty wąs niesie do góry,
Albo jak ślimak, co z domem się toczy,
Wysuwa rogi, na rogach ma oczy...

PIEŚŃ XIII (?). W autografie, z którego korzystał Malecki, ustęp ten był przekreślony. Należałoby więc umieścić go wśród warjantów: ale ponieważ nie dochowała się redakcja ostateczna pieśni, opiewającej dalsze losy taboru, urywek ten pozostać musi w tekście głównym jako ślad jedyny pieśni zaginionej.

w. 1. *Wystawcie sobie nową Salaminę.* Właściwie nie Salaminę, ale flotę ateńską pod Salaminą, tę flotę, która zgodnie z opinją Temistoklesa stanowiła »drewniane miasto«, mające ocalić Ateńczyków (Por. obj. do p. XII, w. 34).

w. 13. *A ma na nogach swoich złote spiże,* t. zn. armaty.

Wystawcie sobie, że się tak posuwa
Stepem; a wkoło są moskiewskie szyki.
Moskal — wokoło rozwinięty czuwa,
Kozackie błyszczą kulbaki i piki;
W środku... głód wszczął się i męstwo zatruwa;
Jedzą kobyły, skóry i trzewiki,
Skra gorączkowa głodu w oczach stoi;
Nie atakuje wróg — lecz niepokoi...

Zaledwie cztery mil na dzień uchodzą —
Do Baru jeszcze takiej drogi trzy dni;
Moskale ciągle lub ranią lub głodzą;
Tatarzy stali się jak psy ohydni —
Chcą zacząć trupy jeść. — Węże się rodzą
W sercach — krew harda oczy im rozwidni;
Patrzą po sobie — i milczą głęboko...
Lecz jak szakale mają twarz i oko.

Zda się, że szczęki wzięły kształt zwierzęcy
I wyciągnęły się, zbielały zęby...
Słońce szło wyżej i piekło goręcej,
A par wychodził czerwonemi kłęby;
I nawet wróble, co w kilka tysięcy,
Licząc w to szczygły, czyżyki i zięby,
Żyły w taborze — ze strasznego grodu
Wygnała je dziś czarownica głodu.

I poleciały chmurą do Moskali
Ptaszęta owe, jako zdrajce kraju;
Głód został — i gry; w karty zawsze grali;
Brzęk złota, jak brzęk trupiego ruczaju,
Mieszał się z brzękiem rozpłakanym stali;
A głód, jak Mojżesz straszny na Synaju,
Siadł na wysokim wozie... w ognia chmurze...
Czarny, jak szabla schowana w jaszczurze —

I patrzał na tę ćmę, co stawia złoto
Na karty, i tem wnętrzności ucisza...

Beniowski jeden nad szarą hołotą
  Został... bez druha i bez towarzysza;
Sposępniał — smutek zrobił go istotą
  Wyższą, na głód ma cierpliwość derwisza...
Na skargi szlachty, wymówki okrutne —
Czoło spokojne, blade — ale smutne...

Jeszcze dziś odparł szturm i na temlaku
  Ma lewą rękę — noc spokojną zyska;
Postawił straże... i sam na rumaku
  Obejrzał tabor, wrogów stanowiska;
Pewnie noc cała przejdzie bez ataku;
  Moskal zapalił czerwone ogniska,
Leży po bitwie, pora jest dogodna
Natrzeć, lecz konie chude — szlachta głodna.

Tatarzy także przy wielbłądach siedli
  I patrzą w ogień straszni, zadumani...
Skra się w źrennicy suchej tak zwierciedli,
  Jakby krew ludzka z ogniem były na niej;
Coś grzybów czarnych zebrali i jedli —
  Może to z worków swoich ci szatani
Dobyli, aby głód umorzyć krwawy,
Straszniejszy jeszcze, niż szatańskie strawy...

Koło ich kwater przeszedł — nie zagląda
  W usta... nie patrzy, co pod jataganem;
Śród klęczącego zostawił wielbłąda
  Te straszne sfinksy, będące kurhanem:
Bóg od nich jak od grobowców zażąda,
  Aby krew cudzą ust wylali dzbanem,
I z prochu swego proch oddadzą cudzy
I z potępionych ludzi — wyjdą drudzy...

---

w. 80. *I z potępionych ludzi — wyjdą drudzy.* Ten napół dantejski, napół byronowski obraz ludożerstwa przypomina opis ludożerstwa z głodu na okręcie, którym płynie Don Juan (p. II, zwr. 72—83).

Beniowski przeszedł mimo... Noc gorąca,
Step parzy; niebo — choć noc — czerwienieje;
Nie było ani gwiazd, ani miesiąca,
Ani tej rosy, co po stepach sieje
Narcyzy, ani wiatru... pieśń płacząca,
Co w ukraińską noc po kwiatach wieje,
Odezwała się — wszystko pokój wróży,
Jednak powietrze gęste — pełne burzy...

Beniowski straże postawiwszy wkoło,
Wszedł do namiotu; tam po jednej stronie
Lirnik, na lirze położywszy czoło,
Leżał, w przegrodzie drugiej stały konie.
Namiot wyglądał odarto i goło;
Ze skór był owczych; kaganiec w nim płonie,
O szable różne i o bronie trąca...
Blady, jak złota gwiazda czuwająca...

Lirnik w postawie lwa, na wilczej skórze
Leży na ziemi — włos ma pełny prochu,
Zwinięty, srebrny — jak gniazdo jaszczurze,
Które wylęgła krew i wilgoć lochu...
Blisko przy drugim i skórzanym murze
Siedział pułkownik; garść suchego grochu
Od Perkunasa kupił — dał zegarek,
I ma to jeszcze prawie za podarek...

. . . .
. . . .

w. 102. *Pułkownik* — t. j. wzięty do niewoli Salmur (por. w. 81—88 poprzedniej pieśni).

PIEŚŃ XIV (?)

. . . .

A w grotach były światła zapalone,
Tak, że się z każdej lała jasność żywa
Wodzie... i słupy rzucała czerwone
Po stawie, co się wahał jak oliwa.
W jednej z grot, jako Walkirje szalone
Stały trzy wiedźmy i staruszka Diwa,
Natknąwszy szarej do włosa szałwiji,
Z wielkim pieniądzem — na czerwonej szyji..

Ta coś wróżyła... a szlachcice starzy,
Siedząc przy dzbanach cynowych, słuchali;
Panna Aniela, widząc tych husarzy,
Ten ogień... wiedźmy — a wszystko to w dali

---

w. 1. *A w grotach były światła zapalone.* Por. p. I, w. 173: »Te groty od lamp różane«.

w. 5. *Jako Walkirje szalone...* Dziwne porównanie trzech kobiet starych do Walkiryj, dziewic bojowych Odyna w mitologji germańskiej, tem się tłumaczy, że chodzi tu o wróżby przed walką, a Walkirje rozstrzygały losy bitew.

w. 6. *Stały trzy wiedźmy.* Gdy Słowacki przedstawia wiedźmy, zawsze wprowadza ich trzy; jest to w związku z trzema wiedźmami w *Makbecie* i z trzema wiedźmami wiejskiemi w *Narzeczonej z Lammermooru* Walter Scotta.

Jeszcze straszniejszej nabierało twarzy —
W podskalnej, drzewy ocienionej sali
Zlękła się; dziewcze drżącą wzięła ręką
I całą grotę obeszła z Helenką.

I tak... obiedwie strwożone dzieweczki,
Obiegłszy grotę — zbliżyły się do niej
Przez inne kręte i ciemne ścieżeczki,
Brnąc po pas w różach, lilijach, lewkonji;
I pod most weszły bardzo małej rzeczki
I tam w lilijach podobna Dziewonji
Hrabianka rzekła: »Tu nam doskonale,
Ale co dalej robić, nie wiem wcale.«

Na to Helenka: »Ja tam, panno droga,
Muszę pod sosną być, gdzie pan nadjedzie.
Wielka to bardzo dla mnie biednej trwoga,
Bo może kogo on z sobą przywiedzie.
Wtenczas nie ujdzie ani jedna noga,
Będą strzelali... a ja tam na przedzie
W mojej jaskrawej zaścierce stojąca,
Kulom jaśniejszą będę od miesiąca...

Ot serce mi tak przewidując puka,
Jakby mnie oni... mieli trafić kulą.
Myśl we mnie dawnych smętnych piosnek szuka,
Które ja w chacie śpiewała z matulą...
Oj! jeśli mnie ta wróżba nie oszuka,
Każ mnie panienka śmiertelną koszulą
Okryć... i grzebać ze świecami jasno...
Jakby ja była ptaszką twoją własną.

Każ mię tam, panno, pogrzebać pod gajem,
Gdzie my chodziły często po czernice;

---

w. 22. *Dziewonja* — słowiańska bogini łąk i kwiatów.
w. 31. *Zaścierka* — fartuch.

Bo już nie przyjdą więcej z korowajem,
  Nie ustrzygą mi włosów molodyce...«
Na to Aniela: — »Więc tu nad ruczajem
  Zostań; ja pójdę tam, zakrywszy lice;
A ty idź, powiedz, niech piastunka Diwa
Wcześnie z tą szlachtą ratować przybywa«.

»Nie! tak nie można, rzekła tamta druga.
  On pozna pannę po jedwabnym stroju:
Niech już ja na to odważę się, sługa —
  W białej koszuli, w malinowym zwoju.
Panienka nie wiesz, jaka męka długa,
  Jak to nie można twarzy obmyć w zdroju,
Jak to wstyd długo rumieńcem maluje,
Gdy pan obejmie stan — i pocałuje«. —

»Dlaczegoż ty masz?...« krzyknęła Aniela...
  A potem rzekła: »Co? czy nie masz noża?
Ja ci przysięgam w imie Zbawiciela,
  Że gdybym sama była śród rozdroża,
A była za mną przepaść i topiela,
  Pełna gdzieś na dnie ognistego morza,
Skoczyłabym w nią prędzej, niżby kto mię...
Nie, nie — nie można żyć po takim sromie!

Nie idź tam, ja ci zakazuję, proszę,
  Helenko moja, nie idź!« — Na to ona:
»Z konia nie zsiądzie to złote panoszę,
  Szabli nie rzuci — i szlachtę pokona.
Niech już ja, panno, wstyd mój sama noszę,
  Złoto ja wzięła — ot mi z pokołona

---

w. 43. *Korowaj* — placek weselny. W wydaniach: »nie przyjdę«, ale czytać należy »nie przyjdą«, bo chodzi o to, że Helenki nikt do ślubu nie powiedzie.

w. 44. *Nie ustrzygą mi włosów molodyce.* Helenka mówi tu o ludowych obrzędach weselnych, których nie doczeka skutkiem śmierci przeczuwanej.

w. 70. *Pokołon* — pokolanie, kieszeń do kolan sięgająca.

Brzęczą pieniądze jego; ja bogata,
Złotem i wstydem wykupiła brata...«

Na to Aniela: — »W imie Pana Boga,
Ja mu to złoto czarne oddam sama!
Panie Branecki — wykrzyknęła sroga —
Otworzy ci się nasza dworska brama!
Przysięgam, wyjdziesz — i więcej twa noga
Tu nie postanie! bo twój ślad — to plama —
Helenko, razem pójdziem pod sosenkę...«
To mówiąc, już szła... i wlokła Helenkę...

Było maleńkie w Anielinkach wzgórze,
Gdzie jedna sosna między inne drzewka
Złocistsze, między kaliny i róże
Weszła i stała, jak smutna Litewka...
Tam było miejsce pod drzewem nieduże,
Strumień i jego szemrająca śpiewka,
Dobrze obrane miejsce na dziewiczą
Schadzkę... z Egerją jaką tajemniczą.

Gdy się zbliżyły, ujrzały z daleka
Dwóch konnych; był to pan Branecki w burce
I przy sobie miał drugiego człowieka,
Z którym rozmawiał o starosty córce.
Ona słyszała, jak ją on wywleka
Z komnat dziewiczych; jak myśli, jaszczurce,
Pozwala łazić po niej — jak ją plami,
Mówiąc o wdziękach brudnemi ustami.

---

w. 72. *Złotem i wstydem wykupiła brata.* Pomysł, że dziewczyna staje się ofiarą pana, by ocalić brata, wyzyskał już Goszczyński w *Zamku Kaniowskim.*
w. 78. W autografie przez omyłkę: *to twój ślad — to plama.*
w. 84. *Litewka* — Litwinka (por. w ostatnim wierszu *Grażyny* »pole Litewki«).
w. 88. *Egerja* — Nimfa (właściwie Kamena), z którą podanie rzymskie związało Numę Pompiljusza. Numa spotykał ją w gaju.

»Co myślisz, mój ty Dzierzanowski? rzecze,
Czy w Indjach, twoje musztrując Cypaje,
Widziałeś jakie oko, co tak piecze
I tyle ognia pod spojrzeniem daje?
Jeśli ta z naszych tu szponów uciecze,
Król powie, żeśmy obadwa mazgaje,
Żeśmy tu poszli szukać tylko sińca,
A nie przywieźli żadnego gościńca«. —

Na to pan Dzierzanowski... kłamca wielki,
Lecz człowiek tylko zepsuty w połowie:
»Ja trzymam tylko się każdej butelki,
Bom w Indjach... stracił tę rzecz... co się zowie
Miłością. Miałem harem... i ród wszelki,
I przynieśli mi syrenę bonzowie,
Co miała ogon rybi i dwie twarze,
A sam uczyłem ją grać na gitarze.

---

w. 97. *Dzierzanowskiego* złączył poeta z Braneckim, właściwie Branickim (Franciszkiem Ksawerym), hetmanem, który wspólnie z Moskalami walczył przeciw Konfederacji — dlatego może, że Kitowicz wspomina go w rozdziale, poświęconym Branickiemu. Kitowicz nazywa go »awanturnikiem« i dodaje, że z królewskiej strony przeniósł się do Konfederacji, a potem zniknął z Polski. Rulhière w III t. *Histoire de l'anarchie de Pologne* tuż po przygodach Beniowskiego przedstawia awanturnicze przygody Dzierzanowskiego w Indjach. (Źródło to wskazał prof Zimmermann — por. Biegeleisen, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 377). »Il parvint, au grand étonnement de tout le pays, à faire manoeuvrer à la manière européenne un corps de Cipayes« (t. III, str. 65).
w. 98. *Cypaje*, właściwie Sipaje (z perskiego: sipahi) — żołnierze, rekrutowani w Indjach z krajowców.
w. 101. W autografie: *Jeśli tu z naszych tu szponów uciecze.* Niewątpliwie pierwsze »tu« jest omyłką zamiast »ta«. W wydaniach dotychczasowych: »Jeśli tu z naszych kto szponów uciecze«.
w. 110. *Bonzowie* — kapłani buddyjscy.

Otóż kiedy mię raz uśpiła śpiewem,
Śpiewając jako maleńkie słowiczki —
Było to, pomnę, pod korkowym drzewem,
A nauczyłem ją jednej kantyczki —
Otóż widząc mnie, że śpię, w ręku lewem
Mając gitarę, a w prawym nożyczki...«
Branecki przerwał: — »Podcięła jak szczygła!
Czemuż języka tobie nie ustrzygła?

Ja ci o ważnych rzeczach, mój Dzierzasiu,
Gadam, a ty mi znów kłamiesz bezczelnie,
Jak tam się w jakimś kochałeś karasiu;
Gdy strzelasz, strzelajże przynajmniej celnie...
Lecz co to widzę? tam na pozalasiu
Jakieś światełka. — Cóż to mojej Elnie,
Że nie przychodzi? Czy bierze z migdałów
Wannę?... słyszałeś? co to? kilka strzałów...

Zda się, że gdzieś tam we dworze strzelono.
Czy nie słyszałeś nic? Dali-Bóg, bójka!
Ty jedź do zamku — a ja inną stroną.
Każ, niechaj w bryczce będzie moja trójka...
Patrz, patrz, patrz! brzozy po za nami płoną!
Dobrze, że drutem podszyta ta czujka!
Jedź! lepiej, że dwie obierzemy drogi —
Strzelają — słyszysz, mój Dzierzasiu? w nogi!«

To rzekł, i rzucił się na bok w gęstwinę,
Gdzie mu gałęzie od drzew zawadzały.

---

w. 134. *Czujka* (czucha) — burka, kurtka.
w. 136 itd. Słowacki, chcąc napiętnować podłość Braneckiego, czyni go tchórzem. Naprawdę jednak Branicki słynął z odwagi, co potwierdza niesympatyzujący z nim bynajmniej Kitowicz. Może tem się tłumaczy niekonsekwencja poety, który wbrew własnej charakterystyce mówi w w. 140 o Braneckim: »I cofnął od nich konia, choć był śmiały«.

Wtem... pannę spotkał i białą dziewczynę
I cofnął od nich konia — choć był śmiały.
Myślał, że duchy... po księżycu sine
Na drodze jemu zachodzą od skały;
A one obie także, jak łabędzie,
Śród brzóz czekały strwożone, co będzie.

Wreszcie Aniela, już strzelaniem blizkim,
Blizkiemi także ośmielona groty
I władzą, którą ma nad duchem nizkim
Duch wielkiej Bożej miłości i cnoty,
Rzekła: — »Z anioły ja jestem — a ty z kim,
Wodzu Moskali i podłej hołoty?
Dlaczego na mnie za drzewami szczekasz,
A gdy ja stanę w oczy — to uciekasz?

Panie Branecki! słyszałam — i sądzę
Tak, jak są warte, twe brudne obmowy.
Helenko, rzuć mu w oczy te pieniądze!«
Na to on, wcale nie straciwszy głowy:
»Gdzież to hrabianka błądzi?« — »Ja nie błądzę,
Rzekła... lecz przyszłam ci mój próg domowy
Pokazać palcem, byś szedł precz z dziedzińca
Do twego króla-pana — bez gościńca...«

Branecki zaśmiał się: — »Hrabianko moja,
Dali-Bóg, gdyby spokojniejszą chwilą,
Przylgnąłbym tutaj, jak pasterz u zdroja,
I pasł twe trzody. Teraz wdzięków tylą
Strwożony więcej, niż napadem zbója,
Drżę«. — Tutaj ujrzał, że się drzewa chylą,

---

w. 160 *Do twego króla-pana — bez gościńca...* Por. w. 102—104: »Król powie, żeśmy obadwa mazgaje, Żeśmy tu poszli szukać tylko sińca, A nie przywieźli żadnego gościńca«.

w. 163—164. *Przylgnąłbym tutaj, jak pasterz u zdroja, I pasł twe trzody.* Poeta każe Braneckiemu przemawiać stylem sielanki, modnej w w. XVIII.

Że wypadają ludzie... porwał w rękę
Szablę, a w drugą porwawszy Helenkę,

Bo była bliżej, posadził na siodle
Przed sobą, i z nią cofał się w gęstwiny;
Tak zasłoniwszy się od strzałów podle,
I mając puklerz z krzyczącej dziewczyny,
Jak rycerz, który ma na tarczy godle
Pannę — w rumiane konia pchał kaliny;
Zawsze ku ludziom obracając łono,
Miał znikać w gęstych krzewach... wtem strzelono!

Kto strzelił, pewnie teraz tego dzieła
Żałuje... bo po strasznym, głuchym strzale
Nie on — lecz ona na koniu krzyknęła,
I głos jęczący jej... odjęknął w skale...
Potem gąszcz wszystko liściem owinęła:
Rycerz... dziewczyna... koń w kwiatowe fale
I w gęstwę wpadli — a księżyc za niemi
Bił w czarne drzewa mieczami srebrnemi.

Nie człowiek, zda się, lecz wielka jaszczurka
W srebrzoną falę mórz zielonych wpadła.
Potem tam szlachta dała za nią nurka
I krzewy na bok rozdzielając kładła;
A gdy zniknęli — to starosty córka
W ciszy, na mszonym kamieniu usiadła
I przerywała czasem swe korónki
Nabożne — głośno wołając piastunki...

Wtem wyszła z gęstwin tych zabójczych Diwa,
Niosąc na ręku Helenkę bez ducha,
W drugiej garść wielką smolnego łuczywa,
Z której dym czarny i ogień wybucha...
Aniela wstała: — »Co? czy jeszcze żywa?
O! niech mnie Pan Bóg na niebie wysłucha!

w. 175. Małecki poprawił: *zwracając jej łono.*

Niech ona żyje!« — dotknęła ją ręką,
Leżącej u nóg — »Helenko! Helenko!

Helenko!« rzekła, budząc ją — nie wstała
Dziewczyna na to serdeczne wołanie.
Więc panna widząc, że dzieweczka spała
I tak anielskie miała ciche spanie,
Ust przybliżyła i pocałowała;
I rzekła potem cicho: »Chryste Panie,
Jakże ją do mnie ta śmierć przybliżyła;
Zda mi się, że to moja siostra miła...«

A Diwa: — »Tobie ta śmierć przeznaczona
Była... taj dobrze, że ją wzięła sługa.
Od rana ja dziś chodzę, jak szalona,
Taj Siekierycha w chacie jest, i druga;
Izba jałowcem stoi wykadzona,
Mój mąż do trumny deski — kołki struga,
Pogrzeb gotowy od ranka białego,
A Bóg, co dał sen — dał i umarłego...

Idy do zamku, panienka! tam stary
Nie wie, co robić, i pieniędzmi dzwoni...
Oj! miałaby ty w zamku srebrne mary,
Gdyby nie ten duch biały, co cię broni.
Idy, panienko, a tu jak świt szary
Przyjdź, mając kwiaty zaszeptane w dłoni...
I przynieś jaką tam starą sukienkę,
Co tobie krótka, zda się na Helenkę«.

---

w. 199. Małecki poprawił: *i dotknęła ręką.* Zachowując tekst autografu, trzeba w. 200 łączyć nie z 199, ale z 201 (Leżącej u nóg... rzekła, budząc ją).

w. 212. *Siekierycha* — widocznie jedna z »wiedźm«, wymienionych w w. 6.

w. 222. *Kwiaty zaszeptane* — kwiaty, nad któremi odmówiono szeptem słowa modlitwy lub zaklęcia.

Rzekła — i wzięła znów z jasnej murawy
Ciało, które się łamało na dwoje.
A panna poszła do dworu Ladawy
I zaraz weszła... na wielkie pokoje...
Ojciec jej siedział śród ciemnej kurzawy
I zaraz do niej: — »Miłe dziecko moje,
Prezentuję ci bohatyry młode —
Ci, którzy tu nam wracają swobodę...

Oto jest sławny już dawno z imienia
Pan Kosakowski — podobno, żeś rodem
Z Litwy... to wcale, wierz mi, nie odmienia
Mojego serca; przyjmę ciebie miodem
Litewskim. Dojdziesz pewno do znaczenia,
Świecąc jak słońce Litwie takim wschodem.
Dusza Waćpana moją duszę zgadła. —
Córko... każ zmienić w izbach prześcieradła...«

. . . .

---

w. 231. *Pan Kosakowski* — zapewne ten sam, który występuje w *Księdzu Marku* (późniejszy hetman, przedstawiony w *Horsztyńskim* — por. obj. prof. Hahna do *Księdza Marka*, akt I, w. 795 (*Dzieła* VIII, str. 384).

PRZEKREŚLONY FRAGMENT POCZĄTKU PIEŚNI VII

. . . .

»Wyszedłem w pole z wojskiem bab szkaplernych,
  Które wyrżnęło nieszczęsne bulgarstwo,
Nie zostawiwszy dla miecza niewiernych
  Jednej, jak mówią ludzie, na lekarstwo.
Mówią, że brałem w niebie cło odźwiernych
  Od dusz tych niewiast — ale to jest łgarstwo,
Wpuściłem wszystkie z Pana Boga wiedzą
Do sfery starych panien i tam siedzą.

»O! gdyby teraz świętemu grobowi
  Zbudzić mściciela — Pan zrzuciłby z siebie
Ten gniew, jasnemu równy piorunowi,
  A ja bym znowu potrzebny był w niebie
Otwierać wrota każdemu duchowi,
  Co z Palestyny wraca po pogrzebie...
Potrzebny byłby ten, co kluczem kręci,
Gdyby do nieba znów wchodzili święci«.

Na to Najświętsza Panna, co różaną
  Urwała gwiazdę pośrzód gwiazd bukietu,

---

w. 1. *Wyszedłem w pole z wojskiem bab szkaplernych.* Słowa te mówi św. Piotr — scena cała rozgrywa się w niebie.
w. 2. *Bulgarstwo* — chłopstwo.
w. 14. *Co z Palestyny wraca po pogrzebie.* Jak dawni krzyżowcy, unieśmiertelnieni w epopei Tassa.

I włożyła ją ręką zadumaną
Do ciemnych włosów... w domek Nazaretu
Pobiegła myślą (nie w klatkę glinianą
Co stoi pośród kościoła Loretu),
Ale w swój domek smutny i prawdziwy,
Skalny, szaremi nakryty oliwy.

I zdawało się jej, że jeszcze klęczy
W domie dziewiczym i w piersi się bije,
A młody Anioł przychodzi po tęczy,
Dwie rozwinięte trzymając lilije,
I pyta — czemu młoda Marja jęczy?
Oto Zbawiciel w niej narodów żyje...
Słysząc pamięcią ten głos w niebios ciszy,
Obejrzała się — myślała, że słyszy...

I rzekła: »Słuchaj mnie, stary rybaku,
Idź i odemnie zwiastuj nieszczęśliwym
Tym ludziom, którzy potrzebują znaku,
Że...« Co mówiła, tego ludziom żywym
Nie można słuchać... w aniołów orszaku
Zrobił się wielki ruch i był straszliwym,
Jak grzmot, co czeluść niebieską odsłania,
Od gwiazd, od wielkich słońc i od błyskania.

---

w. 22. *Co stoi pośród kościoła Loretu.* Domek Matki Boskiej w Lorecie (»La casa santa«) stoi w środku kościoła, który zaczął budować papież Paweł II, a skończył Sykstus V.

w. 27—28. *A młody Anioł przychodzi po tęczy, Dwie rozwinięte trzymając lilije.* Taki sposób przedstawiania anioła, przychodzącego zwiastować Marji, że urodzi Syna Bożego, powtarza się w malarstwie religijnem (np. anioł z liljami w ręku na ołtarzu gandawskim braci Eycków). Słowacki ma tu w pamięci jeden z obrazów Zwiastowania, jakie oglądał we Włoszech i w Luwrze. W Luwrze widział zapewne obraz Fra Bartolomea i obraz Andrzeja del Sarto.

Święty Piotr widząc, że wszyscy gotowi
  Porzucić niebo — rzekł, prosząc o ciszę:
»Wszystko, co trzeba jest wiedzieć ludowi,
  To ja mu w liście niebieskim napiszę,
To zwyczaj polski jest, że ci listowi
  Gońce... chodzili stąd... Niechaj nie słyszę
O żadnym nowym teraz wynalazku« —
Siadł pisać — a gwiazd użył zamiast piasku;

Przypieczętował kluczem... i kto zechce
  Ten list... jeżeli wierny, może czytać...
A pewnie mu się wierzyć nie odechce...
. . . .

---

w. 45. *To zwyczaj polski jest..* Wiara w listy z nieba istotnie częsta była w Polsce.

WAŻNIEJSZE WARJANTY PIEŚNI VI—XIV

PIEŚŃ VI

I. W. 17 i nast. poeta dwukrotnie zaczynał w sposób odmienny:

1) Nie dziw... że złamać ty chciałeś narzędzie
Starca żebraka
2) Słyszałem twój jęk — gdy umierający,
Poeta ciebie na kolanie zginał...
Ty się skarzyłaś na twój naród śpiący,
Który już we śnie umierać zaczynał

II. W. 169 i nast. pisane były dwukrotnie w sposób odmienny:

1) To pewna, że nazajutrz, wstawszy rano,
Pan Suchodolski... gdy z kieliszkiem wódki
Wszedł do lirnika... butlę rzucił śklaną
Na ziemię... i stał cały pacierz krótki
Z mową... którą miał wcale odebraną
Z dziwu — nie z żadnej zaś innej pobudki...

2) To pewna, że nazajutrz... o poranku
Pan Suchodolski, mówiący pacierze
Nad siną Rosią — na odkrytym ganku
Dziwił się bardzo, kiedy masztalerze
Przyszli świadkowie

III. W. 181—185 brzmiały pierwotnie:

Przyleciał starzec... Boh... olbrzymiej siły...
Z lirą i z ognia na głowie koroną
A księżyc patrzał z pośród ram wybladły —
Pop święcił — lud wrzał... jędze przeklinały

IV. W. 185 nn. dwukrotnie były rozpoczynane:

1) Wieść przyszła — że w pół okropnej ofiary
Pan Wernyhora wjechał do kaplicy
Konno... i zaczął jakąś pieśń bez wiary,
Pieśń o Chrystusie i Boharodycy,
A koło niego dym szedł z gromnic szary,
Duchy latały po wierzchu kaplicy
Płacząc

2) Wieść niosła, że wśród okropnego święta
Dumkarz na koniu wjechał do kaplicy

V. Po w. 192 jest ustęp przekreślony:

Rzucił ją... potem jęk... potem szmer gminu
Ohydny, zgrozny... wstał pośród gromady:
Zabyw ty mene... zabyw mene synu...
Krzyknęła wiedźma... wijąc się jak gady,
A z ran jej ciekła krew nakształt bursztynu
Żółta... a syn

VI. W. 204—208 brzmiały pierwotnie:

I zrobił drogę, która była trupem
Zamknięta... lud ją skrwawioną położył
Na worku nożów... a nad swoim łupem
Stał szatan z wielkim ognistym padalcem
I pop ludowi go wskazywał palcem.

III. Odczytanie słów *z pośród ram* wobec silnego przekreślenia wątpliwe — w wyd. Gubrynowicza *z ponad nas.*
V. w. 2 *zgrozny* — pełen grozy, budzący zgrozę.

PIEŚŃ VII

I. 1) *W. 169 nn. brzmieć miały pierwotnie:*

Sądzę... że takie fantastyczne siodło
Za wszystkie, bardzo nagłe przenosiny
Odpowie. — Jednak bardzo mię ubodło,
Że katolicki dziennik... jak na drwiny
Angielskie daje moim rymom godło
I przerażeniem już na twarzy siny...
Egzorcyzmować chce we mnie

2) *Tę strofę zastąpił autor nowym ustępem:*

Sądzę, że takie fantastyczne siodło
Za wszystkie moje nagłe przenosiny
Odpowie... będąc jak morał i godło
Powieści... Rycerz więc mój z Ukrainy
W Krymie... a co go do Krymu zawiodło
Już wiecie... Gdybym nie patrzał na czyny
A więcej dbał o sławę i o nowość,
Zarazbym Krymską opisał miejscowość:

Jasne jak turkus niebo... brzegi złote...
Góry szafirem ciemne i purpurą,
Na srebrnych falach kołysaną flotę...
Na Czatyrdachu srebrne jasne pióro
Księżyca... lecz ja lubię rzecz — istotę
Człowieka... z całą gotycką strukturą
Jego cielesnej anatomji — Boży
Twór, kiedy nozdrza zapału otworzy

Na krew uczutą gdzieś... i wicher czynu
Czuje z daleka —

PIEŚŃ VII. Warjanty pod liczbą I i II z wyjątkiem grup końcowych drukowane były w *Lamusie* 1909, str. 570—576.

I. 1) W. 4—8. Aluzja do krytyki Jana Koźmiana, który w *Dzienniku Narodowym* określił *Beniowskiego* jako kopję *Don Juana*. Słowacki wrócił do tej kwestji przy końcu pieśni (w. 464—465).

3) *W. 5 nn. Słowacki przekreślił i napisał drugą połowę strofy:*

Którego wielkie przeznaczenie wiodło
  Do Krymu, w lesie napotkał Litwiny;
Dwóch było — trzeci Perkunas — a czwarta
Sarna na rożnie ze skóry odarta

II. Do porzuconego opisu Krymu z warjantu I. 2) powrócił po w. 200:

Pan Kaźmierz... dąży więc... stępo i kłusa
  Do Krymu... do tej czarownej krainy
Gdzie niebo jakby z jednego turkusa,
  Morze z szafiru — z szmaragdu doliny,
Gdzie w murach wabi nie jedna pokusa,
  A z kobylego mleka... są festyny
A w piaskach wojska wielbłądzich szkieletów,
A góry wszystkie mają kształt sonetów —

Gdzie Kikineis i Czatyrdach... sterczą...
  Ogromne jak dwa tomy in oktawo
Romansu — prozą pisane morderczą —
  Z dezinwolturą ogromną i wprawą —
Góry, gdzie orły zagnieżdżone skwierczą
  Z jakąś ogromną zaniebieską wrzawą,
Gdzie gromy drzemią w kolebce z obłoków
I tęcze wiszą — na szarfie potoków —

[Następną strofę rozpoczynał poeta — dziesięć razy:

1) Góry... O! gdybym był w Krymie przed laty
  Inaczej sławiłbym cię... Czatyrdachu
I Kikinejsie — byłem ja bogaty

II. w. 8. Ten jedyny wiersz ostał się z całego opisu — będzie on wierszem 448 tej pieśni.

w. 12. *Dezinwoltura* — nonszalancja, brak starania o formę, swoboda (w znaczeniu ujemnem).

w. 15. *Gdzie gromy drzemią w kolebce z obłoków*... Mickiewicz mówi w sonecie *Widok gór ze stepów Kozłowa:* »Minąłem grom drzemiący w kolebce z obłoków«.

W myśli koloru pełne i zapachu;
Dziś nadszarpałem trochę mojej szaty
Anielskiej...

2) Gdzie jeździec, albo nie jeździec... poeta,
Swój rozum mułom powierzywszy skalnym.
Zamyka oczy

3) Gdzie jeździec rozum swój powierza osłom...
I spokojniejszy jest, zamknąwszy oczy...
Niż... ja co wierzę sejmowi i posłom...

4) Gdzie jeździec rozum swój powierza mułom
I tak spokojny jest... i spokojniejszy
Niż bogacz, który zaufa szkatułom
Albo polityk

5) Pod kolebkami gromów i przez bramy
Tęcz... co na srebrnych leżą kaskad włosach,
Jedzie pan Kaźmierz... i ci których znamy
Litwini...

6) I pod łukami tęcz... już się przesuwa
Moja dziwaczna krymska ambasada...

7) Właśnie... pod bramą jednej z tęcz... przechodzą
Rycerze... mojej krymskiej ambasady. —

8) Pod jedną z takich tęcz — co przeleciała
Kolorowemi skrzydłami parowy
I nad wąwozem... swe arkady miała,
A w dole potok, wąwóz — i palmowy
Las... takich arkad Syrja pełna cała
A wszystkie śmigłe boskiej są budowy,

---

5)—8). Obraz bramy tęczowej przypomina tęczę nad wodospadem w poemacie *W Szwajcarji*.

8). *Śmigłe* — wyraz wątpliwy; w *Lamusie* wydrukowano *śmiałe* ze znakiem zapytania; prof. Pigoń w recenzji niniejszego wydania wyraził przypuszczenie, że może należy czytać *śmigłe* (*Kurjer Poznański* 1921, nr. 7).

Bo je anieli Boscy ciągle klecą
Dla dusz, co idą do nieba i lecą...

9) Tak pięknie i tak wabiące — że czasem
Pędziłem prosto na nie mego konia

Wreszcie — poeta zdecydował się na dziesiątą próbę:]

Pod jedną z takich tęcz... właśnie przechodzą
Rycerze moi... dziwnie upiększeni,
Sądzę, że pieśni mojej nie zaszkodzą
Skrzydlate konie i mosty z promieni
W kraju, gdzie stare pomarańcze rodzą,
Gdzie się różowy laur z cytryną żeni,
Gdzie mój bohatyr... zapowiadam z góry...
Musi mieć bardzo wschodnie awantury...

A jednak patrzcie... nie na miłośnika
Wygląda... wychudł w podróży nieborak,
Koń jego także często się potyka...
I tak się kłania niziutko jak dworak
Kamieniom... szkapa niegdyś była dzika,
Jak Mahometa cudna klacz Elborak,
Godna rycerze dźwigać i proroki —
Teraz policzyć można palcem boki. —

Minął czas... poselstw... dawnych, złotokutych;
Wychudły mego koń ambasadora,

---

w. 21—22. *W kraju, gdzie stare pomarańcze rodzą...* Parodja pieśni Goethego *Mignon* (Znasz-li ten kraj), a może również parodja własnego obrazu w *Lambrze:* Nad niemi wiecznie kwitnie laur różowy, Pomarańczowe drzewa wiecznie kwitną.

w. 30. *Elborak* — klacz, która uniosła Mahometa do nieba.

w. 33. *Minął czas... poselstw... dawnych, złotokutych.* Poeta myśli tu o słynnym wjeździe Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w r. 1633, może również o przepychu, jakim w r. 1621 Turków olśnił Krzysztof ks. Zbaraski.

Idąc po drogach potokami psutych,
A jako wiecie, idąc nie od wczora...
Ni podków ani rzędów nie miał sutych...
I był podobny do konia upiora...
Widząc jak słania się i często szłapie,
Beniowski pieszo szedł, folgując szkapie

(Dalszy ciąg znowu wywołał różne próby:)

[1] Za nim wyjeżdża ambasador drugi
Litewski księcia pana Radziwiłła.
Był to ów Litwin, który z pod kolczugi
Wyglądał... rzesko... i pił wódki siła;
Perkunas, człowiek do wszelkiej posługi
Która litewskich władz nie przechodziła,
Kucharz... czasami... dziś siedział przed panem
Na koźle... i wiózł z kozła — karabanem...

Przez perspektywę więc moją, co zmniejsza,
Lecz pokazuje wyraźnie przedmioty,
Widzę... jak jedzie wozem pan Borejsza,
Przebywszy wielkie w podróży kłopoty;
Spiżarnia jego... była stokroć lżejsza —
W xxxxx tylko liść... pozostał złoty...
A nektar... już się... gdański wylał wszystek;
Zostało po nim wspomnienie i listek —

Listek zwiędłego złota... o! niestety,
Gdzież wy jesteście, dni młodości, czucia...
I kwiatów jasnych tak pełne bukiety!
Gdzie wy...

[2] *(Ponownie poeta zaczął od w. 49:)*

Przez perspektywę więc moją, co zmniejsza
Lecz pokazuje wyraźnie... i czyści

---

w. 48. *Karaban* lub karabon — powóz kryty z siedzeniami.
w. 54. *W* xxxxx = W butelce. Cały ustęp związany jest z wierszami *Pana Tadeusza* o wódce gdańskiej, w której złoto na dnie błyszczy.

Ze mgły — soczewka wcale nie dzisiejsza
(Niech mi poeci to przebaczą mgliści) —
Widzę — jak wozem jedzie pan Borejsza
Pod bramą tęczy — śród palmowych liści,
Które pomiędzy sobą... jak dziewice
Szepcą... że widzą Farysa na bryce —

Jeszcze na jakiej bryce... czarną skórą
Obita... jakby na miarę korabla...
A z jednej strony wielką patrzy rurą
Strzelba... a z drugiej dzida albo (?) szabla,
Z przodu... z dwojaką fartuch czarny dziurą

(Napisawszy te wiersze, Słowacki jeszcze raz zaczął od w. 17: »Pod jedną z takich tęcz, która w przelocie Parowom ciemnym zrobiła sklepienie« — *ale przekreślił ten nowy początek — i zmienił tylko w. 41 itd:)*

[3] Za nim jechali ambasadorowie
Litewscy... którym się czytelnik dziwił,
Ujrzawszy w polu przy ciemnej dąbrowie,
Przy których głodny się rycerz pożywił...
Vide... pieśń V. — Jeden miał na głowie
Hełm... drugi czapkę... obu pan Radziwiłł
Wysłał... do Krymu... w poselstwie do Kana...
Jak rzecz w archiwach stoi opisana.

Poselstwa były rodzajem choroby
Dawniej... i dzisiaj są ... ta epidemja
Dotychczas dręczy poważne osoby

(Przerwawszy znowu, poeta napisał czwarty rzut w. 41 itd.:)

[4] Za Beniowskim więc... trzy chude hestery
Ciągnęły czarny rycerski karaban;

---

[3] w. 49. Tu zaczyna się tekst warjantów, ogłoszonych w wydaniu Gubrynowicza.

[4] w. 41. *Hestery* — gatunek koni szwedzkich, pospolitych wówczas na Litwie, zwłaszcza na Żmudzi.

W nim pan Borejsza, człowiek jasnej cery,
W zbroi... sławny gracz... pierwszy krzyczał *va-*
Sławny był także wśród pijackiej sfery *[banque,*
Jak słońce... albo w trzodzie pierwszy czaban —
Posłem obrany od litewskiej Troi
W nadziei, że zgra Kana albo spoi.

Przydany mu był także na tłumacza
Pan Abdulewicz — z dawnych Kanów — Tatar,
Dziecko prostego z pod Waki oracza,
W którym pług jeszcze farysa nie zatar

(W. 49 nn zostały zmienione w sposób następujący:)

[5] Przy nim był także Tatarzyn z pod Waki
Pan Abdulewicz... przydan za tłumacza,
Człek żółty, jak liść tureckiej tabaki
Albo sam środek rozcięty kołacza
Z szafranem... człowiek, co miał jeszcze znaki,
Że koniec rodu się jego zamacza
W szczerej tatarskiej krwi... bo z Bożej łaski
Zachował krzywe oczy i nos płaski.

Gdy więc zobaczył kraj... gdzie wszystkie nosy
Były jak wiersze Witwickiego

III. Po w. 328 zaczął poeta oktawę o Puszkinie, którą przekreślił:

Puszkin pokazał kiedyś na latarnię
I radził... Carem Petersburg oświetlić.

---

w. 44. *Va banque* — okrzyk przy grze hazardowej, oznaczający, że stawka równa się całej sumie »banku«.
w. 47. *Od litewskiej Troi* (w wydaniu mylnie: do litewskiej Troi). Ponieważ nazwę Troi stosował poeta do przyjaciół Mickiewicza, jest to więc ślad zamiaru, by z Borejszy zrobić środek do ataków na Litwę i na Mickiewicza.
w. 51. *Waka* — por. obj. do p. VII, w. 225.
III. w. 1. *Puszkin pokazał kiedyś na latarnię...* Aluzja do znanego wiersza niecenzuralnego, przypisywanego

Sądzę, że radził... bardzo gospodarnie,
Bo Car jest sferą gwiazd... dosyć rozniecić
Jedną... a nigdy już noc nie ogarnie
Sławiańskich ludów...

IV. Poeta, napisawszy w. 472, miał pierwotnie zamiar kontynuowania pieśni i zaczął dalszą strofę o swej Muzie, ale przerwał ją po dwu próbach rozpoczęcia:

1) Wczoraj chrząknęła krwią... jako na Harcu
Myszą czerwoną czarownica w Götym
2) Wczoraj chrząknęła — myślałem że myszą
Czerwoną — jako w Götym czarownica

Puszkinowi. (Zwrócił mi na to uwagę prof. Henryk Ułaszyn i prof. Andrzej Gawroński). — W czasie rewolucji francuskiej latarnie często zastępowały szubienicę. Śpiewano wtedy: »Ça ira, ça ira! Les aristocrats à la lanterne!«

IV. w. 1—2. Słowacki przypomina sobie scenę z goethowskiej Nocy Walpurgisowej (w części I *Fausta*):

M e p h i s t o f e l e s:
Was lassest du das schöne Mädchen fahren,
Das dir zum Tanz so lieblich sang?

F a u s t:
Ach! mitten im Gesange sprang
Ein rotes Mäuschen ihr aus dem Munde.

(Czemu opuszczasz piękną dziewczynkę, co tak mile śpiewała ci do tańca? — Ach, wśród śpiewu myszka czerwona z ust jej wyskoczyła!)

w. 1—4. Skombinowanie tego obrazu z suchotniczem wypluciem krwi i koncepcja Muzy-suchotnicy wiąże się z przetworzeniem Nocy Walpurgisowej w pierwszym akcie dramatu o Beniowskim. Gdy Beniowski widzi Polskę, z której ust strumień krwi bucha, djabeł Pamfilus, wmawiający mu, że to Muza romantyczna, powiada: »Krew niech cię nie przeraża — powiem ci pod sekretem, że ta piękna nimfa ma suchoty«.

PIEŚŃ VIII:

I. Początek brzmiał pierwotnie:

Czytelniku mój najukochańszy, *vales?*
Czy dobrze się masz?... bardzom rad, żeś w zdro-
Rycerze moi także [wiu —

II. Po w. 88 napisał poeta ustęp przekreślony:

Próżno — w tym ciemnym i grobowym lesie
Głos ludzki nie ma echa... Hej, szlachcice,
Poemat mój wam laur na tacy niesie,
Jak lokaj... chciałbym także, aby Fryce
Warszawscy... którym dziś tańcować chce się,
Mogli w me wiersze spojrzeć, jak w miednicę
Pełną różanej wody... dziś usiadłem
Z chęcią, ażebym był mody zwierciadłem...

Zamyślam kilka krawieckich przepisów
W mym poemacie dać — dla was, dandysy

PIEŚŃ VIII—I. W stylu *Don Juana* naśladuje poeta formułkę listów rzymskich: »Si vales, bene est; ego equidem valeo« (Jeżeliś zdrów, to dobrze; co do mnie — zdrów jestem).

II. w. 1. W autografie: »Próżno — w tej ciemnej i grobowej puszczy« — poprawione na: »ciemnym i grobowym lesie«. Wobec tego należy także »tej« zmienić na »tym« — Grobowym lasem, w którym głos ludzki (taki, jak w w. 81—88 tej pieśni) nie ma echa, nazywa Słowacki społeczeństwo ówczesne. Do tego społeczeństwa chce więc przemówić innym tonem. Wyraźnie wypowiadał myśl tę pierwotny tekst tych wierszy:

Próżno — w tym ciemnym i grobowym lesie
Głos ludzki nie ma echa... Śmiech głośniejszy,
On tam doleci, gdzie płacz nie doniesie

Przypominają się wiersze *Marji* Malczewskiego: »W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie« (II, ust. XIX).

Polskie... podobni dziś jeszcze do flisów...
Ubranych w Gdańsku — będą to przepisy,
Które przemienią was prosto w Narcysów.
Jeśli z was który ślepy, krzywy, łysy,
Niech się nie skarzy na los bardzo twardy,
Poniatowski miał cudze bakembardy .

I przyprawiony wąs... ów Józef książe,
Ów najpiękniejszy z francuskich marszałków,
Gdy bakembardy i wąsy przywiąże,
O którym tyle miłosnych kawałków
Biega... któremu sam czoło okrążę
Laurem

III. Zamiast w. 539 nn (O mój Bohdanie — ja ci tam posągi Pokażę *itd.) Słowacki początkowo napisał wiersze, zwrócone do Krasińskiego:*

Mój Irydjonie... ja twe wodociągi,
Które tak dawno już nogą strudzoną
Idą do Rzymu

IV. W. 581 nn według rzutu pierwotnego brzmieć miały:

I tę kopułę, która już pęknięta
Jak czaszka w grobie ludzka się rozdziela
Na dwie połowy, gdy ją czas rozkole
Na skrzydła wzięły swe, gdym stał na dole,

Abym ja moim głosem Słowianina
Dotknąwszy extra kościoła nie zwalił,

---

w. 13. *Narcyz* (Narcissos) według mitologji greckiej zakochany był we własnej swej piękności.

III. *Mój Irydjonie — ja twe wodociągi* itd. Aluzja do słów w Dokończeniu *Irydjona:* »Czarne wodociągi, idąc ku miastu, nie znachodząc miasta, stanęły« (Por. także słowa *Legendy:* »Stare wodociągi póki mogły szły za mną, lecz jam poszedł dalej«). Jest to dowód wyraźny, że Krasiński wpłynął na genezę całego ustępu.

Lecz u mnie litość ma każda ruina —
  I te anioły, którem ja skrysztalił
Tak że gdy marły, to... łza może jedyna

PIEŚŃ IX

I. Po w. 448 Słowacki zaczął dalszy obraz snu dręczącego:

Zda mu się, że gdy pod widmami leży,
  Tymczasem wszystko przez niego przechodzi
Depcą go konie lecących rycerzy

II. W. 567 nn brzmieć miały pierwotnie:

Jak płomyk — potem uleci — i zginie
  Zginie i nigdy nie wraca... tak weszła
Z motylem światła, nad anielską główką...
  Panna, co w pieśni jak bławatek zeszła,
A Bóg się nad nią jak maleńką mrówką
  Zlitował... pewnie — piękność go obeszła
I dopełniony ów mord nad Gruszówką,
  Gdzieście widzieli...

PIEŚŃ X

I. Po w. 216 ustęp przekreślony o »ministrze oświecenia«:

Zawył... a jeszcze mu przybyło zgryzot
  Że guz stracony — obaczył na czole
Łysym — ministra drugiego... jak Gizot,
  Gdy mu Tiers weźmie w historycznej szkole
Prym... Tu był smutny w tym boju epizod

PIEŚŃ X—I, w. 3—5. Aluzja do znakomitych historyków, Guizota i Thiersa, jeszcze silniej uwydatnia związek z jakąś polityczną satyrą francuską czy dowcipem francuskim (Por. obj. do p. X w. 228).

II. Po w. 552 trzykrotnie Słowacki w odmienny sposób stylizował scenę powitania:

1) Gdy z niej wystrzeli czop... i rozczulony
 Miłością, która dzisiaj podług wieszczy

2) Gdy z niej wystrzeli czop... i rozczulony
 Przyjaźnią... nagle zbudzoną dziś z rana
Płakał... Perkunas także się czerwony
 Kłaniał i ściskał

3) Gdy z niej wystrzeli czop... ucałowawszy
 Zawołał znowu — O! mój Beniowczyku!
Jakżem ja ciebie długo żałowawszy
 Był... jakich ja łez wylałem bez liku,
A cios to dla mnie był prawie najkrwawszy

PIEŚN XI

W. 202 itd. brzmiały pierwotnie:

 Szlachcic, gdy wdumał się i wpatrzył w stepy,
Dzwoniły mu gdzieś hufce i lirniki,
 Choć ich nie było; bo jak Homer ślepy,
Tak szlachcic, kiedy pisze swe krzyżyki
 I liter swoich sadzi różne szczepy
Krzywe, a myśl go i pisanie trudzi
Nie

PIEŚŃ XIV

W. 17 itd. brzmiały pierwotnie:

A potem cieniem... i ścieżki krętemi
 Biegnąc... przez rosą zroszone maliny,
Depcąc konwalje z dzbanami wonnemi
 I medwedunki... i fijołek siny

II 1) Znowu zaznacza się geneza postaci Borejszy, związana z niechęcią przeciw Mickiewiczowi (»podług wieszczy«).

PIEŚŃ XI. Ciekawą jest rzeczą, jak pewne grupy rymów zespalały się w pamięci poety. Rym: »stepy — ślepy — szczepy« w związku z pokrewnemi przedstawieniami znajdował się już w p. V, w. 125—130.

PIEŚŃ XIV. w. 4. *medwedunki* — miodunki.

PLAN PIEŚNI X—XV:

Pieśń X.

Walka Regimentarza Potockiego z rzezuniami — wzięcie w niewolę wielu panów polskich — przybycie na step umarłych Beniowskiego.

Pieśń XI.

Kaplica i mord pod Humaniem i odbicie jeńców polskich na słodkiem morzu.

Pieśń XII.

Widzenie się z Anielą.

Pieśń XIII.

Wzięcie Baru.

Pieśń XIV.

Tabor ku Turcji.

Pieśń XV.

Beniowski z Wernyhorą i Sawą do Pana Puławskiego jadą.

PLAN PIEŚNI X—XV. Plan ten napisał Słowacki w autografie po ostatniej strofie pieśni VII. Widocznie liczył wtedy na to, że przygody krymskie zajmą tylko pieśń VIII i IX, a pieśń X będzie mogła wrócić do obrazu walk z hajdamakami. — Zdaje się, że prócz planu tego i planu redakcji pierwotnej (zob. str. 197—198) istniał w autografie jeszcze jeden plan, dzisiaj zaginiony. Małecki bowiem mówi, że w trzech różnych miejscach manuskryptu znalazł »dyspozycje cząstkowe« co do »wykonać się mających dalszych pieśni J. Słowackiego«.

PRÓBY UZUPEŁNIENIA LUB PRZETWORZENIA REDAKCJI PIERWSZEJ W DUCHU TOWIANIZMU

I

FRAGMENTY O KSIĘDZU MARKU, ŁĄCZĄCE SIĘ Z PIEŚNIĄ VI

Rzut I.

Tymczasem anioł przyszedł cały złoty
 Do księdza Marka celi, i rzekł: »Księże,
Zaprzestań twojej z Lachami roboty,
 Bo ich myśl — myśli Boskiej nie dosięże.
Są małe duchy — do ziemskiej roboty
 Skazane, które pierwej były węże
I wiele jadu przetrawiły w sobie,
A teraz — dają go... na kraju grobie.

Rzut I. w. 1. *Tymczasem anioł przyszedł cały złoty.* Wiersz ten dowodzi, że Słowacki chciał ustęp o ks. Marku włączyć do pieśni, przedstawiającej inne wypadki. Ponieważ fragment pisany jest obok pieśni VI, obok strof o Wernyhorze, niewątpliwie włączony miał być do tej właśnie pieśni. Przypuszczenie to potwierdzi rzut drugi (por. obj. do rzutu II, 1—2).

w. 2—4. Rymy »księże — nie dosięże« przypominają wiersze sceny spiskowej w *Kordjanie:* »Milcz, księże! Myśli w niebo lecącej twój wzrok nie dosięże!«

w. 5—16. *Są małe duchy — do ziemskiej roboty Skazane.* Zgodnie z poglądami Towiańskiego przedstawiona tu jest hierarchja duchów, zależna od przeszłości metempsychicznej, t. j. od rodzaju żywotów poprzednich

Więc weź twój kostur... i szukaj... a prawie
Obaczysz... kto jest z nich silniejszy w duchu:
Nie ci, co chodzą jak tęczowe pawie,
Pas odsłaniając dumy w każdym ruchu;
Ale ci, którzy w żebraków postawie
Imieniem swoim nie trącili słuchu
I są jak dzieci... zasłużeni wielce
Myślami Pannie Boskiej Rodzicielce.

Tych dostań... i tych, którzy pokutują
Za dawne grzechy... a są teraz w ciele,
Których tu inni obmowami trują —
Takich po wioskach znajdziesz bardzo wiele.
Niech tylko w sobie ojczyznę poczują —
Ze wszystkich onych będą zbawiciele«.

. . . .

. . . .

Rzut II.

Tymczasem się ksiądz Marek w czarnym dębie
Do snu położył... i spał, jak zabity.

---

w. 9. *Prawie* — w znaczeniu staropolskiem: prawdziwie.

w. 11—12. *Nie ci, co chodzą jak tęczowe pawie, Pas odsłaniając dumy w każdym ruchu.* Podobnie w *Grobie Agamemnona* symbolem stawał się pas i kontusz jaskrawy: »Na Termopilach bez złotego pasa, Bez czerwonego leży trup kontusza — Ale jest nagi trup Leonidasa, Jest w marmurowych kształtach piękna dusza«. I obraz pawia tęczowego na myśl przywodzi również *Grób Agamemnona,* w którym Słowacki ciskał Polsce słowa wyrzutu gorzkiego: »Pawiem narodów byłaś i papugą«. Por. również w p. IX w. 294: Panięta nasze, jak pawie nadęte — i w p. X w. 365: Strojnyś jest, jak pawie.

w. 1. *Tymczasem się ksiądz Marek w czarnym dębie Do snu położył.* Ten nowy szkic snu ks. Marka (pisany bezpośrednio po rzucie pierwszym) stwierdza zupełnie jasno przynależność pomysłu do pieśni VI — nawiązuje bowiem do pieśni IV, nadal czyniąc dąb mieszkaniem księdza. Ponieważ pieśń IX przedstawia już ks.

I dąb się w próchna wystroił błękity
I noc spokojna była, lecz gołębie
Duchy... latały wkoło, jak na zrębie
Starej kaplicy zawichrzone wrony,
I tak śpiewały: O! błogosławiony!
W tobie myśl Boża teraz się poczyna,
Spij w imie Ojca i Ducha i Syna.

Co widzisz, prawdą jest... Oto na niebie
Walka... i duchów wielkich zamieszanie.
Spij... boś skazany na ukrzyżowanie
I wielkie dzieła dzieją się przez ciebie.
Ty na ojczyzny ostatnim pogrzebie
Będziesz święconą wodą trumnę zlewał,
Ty Anioł Pański będziesz smutnie śpiewał.
Potem od ciebie śpiew raz podniesiony
Coraz wyższemi będzie płakać tony.

Marka w celi klasztornej (w. 337—338), a więc fragment musiał należeć do jednej z pieśni między pieśnią IV a IX — znając pieśń V, VII i VIII można wobec tego uznać za pewne, że należeć mógł tylko do pieśni VI.

w. 3. *I dąb się w próchna wystroił błękity.* Por. p. IV w. 467: »W błękitne próchien rzucona zarzewie« i w. 436—437: »Bo próchno... Rozbłękitniło chropowate deski«.

w. 4—5. *Gołębie Duchy.* Dąb stary zespolił się już w wyobraźni poety z gołębiami.

w. 17—18. *Potem od ciebie śpiew raz podniesiony, Coraz wyższemi będzie płakać tony.* Krystalizuje się tutaj koncepcja ks. Marka jako zwiastuna nowej, świętej, duchowej Polski.

w. 1—18. W ustępie tym Słowacki po raz pierwszy użył zamiast oktawy strof dziewięciowierszowych; są one ilością wierszy podobne do t. zw. strofy spenserowskiej, którą stworzył Spenser, a której użył Byron w *Childe-Haroldzie.* Naśladował ją Słowacki w wierszu p. t.: *Paryż.* Strofa spenserowska ma rymy *ababbcbcc* i wiersz ostatni wzdłużony o dwie zgłoski. Słowacki tworzy inną strofę dziewięciowierszową — o wierszach równych, o rymach *abbaaccdd.*

II

ODMIENNE OPRACOWANIE HISTORJI WERNYHORY

. . . .

A Suchodolski na to: — »Jasny Panie,
Nie zawsze ten dziad był taki odarty!
Nie zawsze jako zasmolone karty
Wyglądał — ja go widziałem w żupanie
Jasnym, silnego, jak dąb, a mospanie,
Kiedy wziął w rękę puhar, to go zginał
Jak ołów; a gdy pieśni rozpoczynał,
Dreszcz szedł — taki miał w sobie głos ogromny...
A teraz blady, często nieprzytomny.

Z duchami gada... lub wątpi o sobie. .
Trzeba wam wiedzieć o dziwnym sposobie,
W jakim się pierwszy raz . . . .
. . . .
. . . .

Tu otarł wielkim potem zlane czoło,
I rzekł: »Jeżeli kończyć pozwolicie,

Odmienne opracowanie historji Wernyhory. Można to opracowanie uważać albo za warjant pieśni XI, t. j. za odmienne przedstawienie spotkania Beniowskiego z Wernyhorą — albo, co prawdopodobniejsze, za ustęp pieśni XII, w której Suchodolski zaprezentowany przy końcu pieśni XI — opowiada dokładniej o liruiku. Co do formy — por. na str. 373 obj. do fragmentów o ks. Marku (rzut II).

To Wernyhory opowiem przybycie,
Choć powieść nie jest piękną ni wesołą«.
Przy starcu większe zebrało się koło;
Czuć bowiem było, że sam silnie wierzy,
A miał szacunek wielki u rycerzy,
I był staruszek obyczajów świętych,
Lecz szukał skarbów na stepie zaklętych.

A więc słuchaczy otoczony wiankiem,
Rzecz tak prowadził gubernator siwy:
»Mój starzec, czując blizki brak oliwy
I żywot czując gasnącym kagankiem,
Raz mnie zawołać kazał przed porankiem
I na chorobę się już bardzo żalił;
A potem prosił, abym lirę spalił
I do mogiły wsypał mu popioły...
Inaczej — straszne ją wezmą Anioły...

»Mówił o swoim następcy lirniku
I o tajemnym tego króla znaku,
I o zaklętym, o białym rumaku,
Który się zjawił kiedyś w Kahorliku;
I że po tego króla z mogilniku,

---

w. 21. *Lecz szukał skarbów na stepie zaklętych.* Słowacki przypisał Suchodolskiemu rys, znamienny dla »gubernatora śmilańskiego«, rządcy dóbr Lubomirskich, Wejhera. O jego namiętności do szukania skarbów ukrytych opowiada Michał Grabowski (Edward Tarsza) w *Koliszczyźnie i stepach* (str. 64—67). W *Śnie srebrnym Salomei* rys ten przeniesiony został na Gruszczyńskiego (akt I, w. 167).

w. 24. *Mój starzec, czując blizki brak oliwy.* T. zn. bliski zgon, wypalenie się lampki żywota. — O tym starcu opowiada pieśń VI — opowiadanie Suchodolskiego jest zatem nowem opracowaniem motywu pieśni VI i przeniesieniem go (jak się zdaje) do jednej z dalszych pieśni.

w. 34. *Kahorlik* — miasteczko w powiecie kijowskim, odlegle o wiorst 80 od Kijowa.

w. 35. *Mogilnik* — cmentarz.

Kiedy już wszyscy wyginą rycerze,
Po króla tutaj przyleci, zabierze,
I gdzieś daleko wzniesie pod księżyce
Na jakieś dziwne duchów wieczornice.

»O znakach tajnych gadać wam nie mogę,
Bo je słyszałem pod straszną przysięgą.
Mówię o koniu z ognistą popręgą,
Bo o tem już wieść chodzi, siejąc trwogę...
Mój druh się często kładzie na podłogę,
A wtenczas widzę, że pobladłszy słucha,
Czy już nie słychać gdzie... tętentu ducha;
A czasem krwawą powiada powieką
Że już go słyszał — tętni, lecz daleko...

»Klnę się na Boga, że on nie dziwaczy,
Ani też kłamie, co ma z Wernyhory;
Myśl jego w dziwne ubrana kolory
Jak kontusz króla... chociaż um prostaczy.
Czasem na stepach stanie... myślą znaczy
Mogiły w blaskach wieczora różanych,
I słucha dzikich szmerów żórawianych,
I ręką w stepy pokazując, bladnie,
Mówi, że mu tam gdzieś droga wypadnie...

---

w. 39. *Na jakieś dziwne duchów wieczornice.* Wieczornice (uczty wieczorne, zabawy wieczorne) ukraińskie uchodziły również za miejsce praktyk czarodziejskich. Znana jest pieśń o Hryciu, ostrzegająca przed wieczornicami (pieśń, którą śpiewano też w domu pani Bécu). Stąd określenie zebrania duchów — niby jakiegoś sabbatu według przekonań średniowiecznych — jako wieczornicy.

w. 50. *Co ma z Wernyhory.* Tekst tego wiersza budzi wątpliwości, których jednak wobec zaginięcia autografu nie można rozstrzygnąć.

w. 52. *Um* — wyraz ten upowszechnił się dzięki Trentowskiemu i z pism tego filozofa dostał się do poezji Słowackiego.

»»Gdzieś przez burzany i gdzieś przez mogiły
I gdzieś w półjasne zorza pidu, pane...
I już nie umrę, ani zmartwychwstanę,
Lecz mi krew zmarznie i zastygną żyły,
I różne słońca będą w oczy biły
I różne pieśni w słuchu martwym grały,
I różne węże w koronach śpiewały
I różne koń mój będzie deptał groby,
I różne we mgle spotkają osoby.

»»Bo ja nie Kozak — jeno duch piekielny,
Bo ja nie sługa, lecz brat jestem panów,
A sam nie hetman... ale duch hetmanów,
Bo ja nie smertny — ale nieśmiertelny««.
Tak mówi ten dziad w dumie swej bezczelny,
Gdy wpadnie we sny swoje zwykłe, dziwne,
Co sądom boskim zdają się przeciwne,
A jednak często, choć się zdają płone,
Przeczuciem śnione... wypadkiem stwierdzone.

»Otóż król taki był zapowiedziany
Przez tego, co tu w zamku siedział, dziada.
Na pogrzeb jego zeszła się gromada
I długi bardzo poczet chorągwiany.
Pogrzeb szedł cicho, smętnie, przez burzany,
Żórawie snuły się po nieba sklepach...
I różne cerkwie dzwoniły po stepach —

---

w. 58. *Gdzieś przez burzany...* Suchodolski przytacza teraz słowa dziada, o których mówił w w. 57.

w. 64. *I różne węże w koronach śpiewały.* Wąż w koronie, król wężów, znany jest podaniach i baśniach słowiańskich.

w. 69. *A sam nie hetman — ale duch hetmanów.* Po raz pierwszy wprowadza tu Słowacki człowieka, mającego poczucie dostojeństwa, które płynie z dawniejszych żywotów.

w. 78. *Na pogrzeb jego zeszła się gromada.* Pogrzeb ten Słowacki obszerniej przedstawił w pieśni VI.

Rozsiane w jarach i po okolicach —
Każda w trzech wieżach, jakby w trzech księżycach.

»Pod wieczór Anioł Pański zaśpiewawszy
Nad starcem owym... a z tęsknotą szczérą,
Zakopaliśmy go do grobu z lirą;
I tę posługę nad grobem oddawszy,
Szliśmy do domu; a miesiąc był krwawszy
I okrąglejszy i większego łona,
I ziemia cała pod zachód czerwona,
W rozpłomienione ubrana obłoki,
Jak w nietoperze ogniste i smoki.

»Oddzieliłem się nieco od gromady,
Wtem drogę Kozak zaszedł mi ogromny,
W słowach nadzwyczaj dziwny, nieprzytomny,
Ubrany dosyć nędznie, bardzo blady;
Ten mnie zapytał: »Skąd wracają dziady?
Gdzie pochowano starego lirnika?«
Potem sam cicho szedł do mogilnika,
Ja za nim... dziwną ciekawością zdjęty,
Strach nawet jakiś czując niepojęty.

»Za płotem skryty... i poza różaną
Mogiłą jedną, za kalin bukiety,
Słyszę — on pyta chodząc: Łyra, hde ty?
A ta — pod grobem będąc zakopaną —
Na jakąś dziwną nutę niesłyszaną
Odezwała się... by dziecina mała;
I tak śród nocy na cmentarzu grała,
Że płacz mój razem z piosenką wybuchał,
A Kozak siedział na grobie i słuchał...

---

w. 95. *Wtem drogę Kozak mi zaszedł ogromny.* T. j. Wernyhora. Obraz Wernyhory pojęty odmiennie, niż w pieśni VI, w której Wernyhora zjawia się w pańskim stroju na koniu tajemniczym.

»Potem wstał... i wziął dwa od płota koły
I sam robocie tej grabarskiej sprostał,
I śpiewającej liry z grobu dostał;
A gdy ją w ręce wziął, w oczach wesoły,
Jeszcze brzęczała w rękach nakształt pszczoły,
Brzęczące mając i drzewo i struny;
A ten, co dostał ją z grobu i z truny,
Zaraz pomiędzy ludem stanął — nowy
Pan... i ostatni, mówią, król lirowy.

»I wnet rozeszły się po Ukrainie
Wieści, jak ze mgły wstające upiory;
Szeptano cicho imie Wernyhory...
A teraz wszędy już ten starzec słynie —
I kupił sobie gdzieś w ciemnej dolinie
Futor z ogromnym sadem, i tam mieszka.
Lecz do Korsunia mu wiadoma ścieżka
I miód mój stary, bursztynowy, gęsty;
Więc mi tu w zamku bywa jak gość częsty.

»I jednej nocy — gdy wiatr kręcił wiry,
A do mnie on miał przyjechać w gościnę,
Słyszałem dziwną głosów mieszaninę;
I przez ściemniałe niebieskie szafiry
Czasem głos leciał piorunu i liry,
Ciągły i coraz niby doskonalszy,
Pieśń coraz bliższa — piorun coraz dalszy,

---

w. 116. *Jeszcze brzęczała w rękach nakształt pszczoły.* Powtórzenie wiersza 124 pieśni VI: Brzęczała jeszcze w ręku nakształt pszczoły — względnie wiersza 14 pieśni XI: Brzęczącą jemu w rękach nakształt pszczoły.
w. 133—134. *I przez ściemniałe niebieskie szafiry Czasem głos leciał piorunu i liry.* Por. w. 167—168: I przez ściemniałe niebieskie szafiry Czasem głos jeszcze piorunu — lub liry.
w. 135—136. *...Ciągły i coraz niby doskonalszy, Pieśń coraz bliższa — piorun coraz dalszy.* W czasie pisania tego ustępu niewątpliwie brzmiały w uszach poety wier-

Jakby toczyły gdzieś na stepach boje...
Nagle — wszedł blady starzec na pokoje.

»Płaszcz miał podarty, włosy rozczochrane —
W oczach krew — dziwnie jasną, różnotęczną,
Źrennicę wielką, błyszczącą, miesięczną —
Rękami blady oparł się o ścianę
I oczy we mnie topiąc zwierciadlane,
Szepnął mi: »Czarty były Wernyhoru,
Nadybaw mater — hdeś koło futoru,
Taj byw — taj łyru tyskaw w hrud' kobity —
Taj na smert' matku byw — ne moh zabyty!«

»I dodał z wielkim strachem: »Piszła żywa!«
Nie mogłem pojąć zrazu, o czem gada,
I miodem słodkim upoiłem dziada,
Chcąc w nim strach zabić mocą tego piwa.
Dowiedziałem się potem, że straszliwa

---

sze o grze Wojskiego: »I szła muzyka coraz szersza, *coraz dalsza, Coraz ciższa i coraz czystsza, doskonalsza«.*

w. 145 itd. *Nadybaw mater* itd. Po rusku: »Napotkał matkę — gdzieś koło futoru I bił — i lirę ciskał w pierś kobiety«.

w. 152—153. *...Straszliwa Mara — dziwnego ubioru i ciała.* Prawdopodobnie chodzi tu o marę upiorzycy-rzezi, którą Słowacki przedstawił w pieśni VI.

w. 1—156. Cały ten fragment po raz pierwszy ukazuje się obecnie w tej formie, która daje mu treść całkowicie zrozumiałą: Scena rozgrywa się w grocie Suchodolskiego, który Beniowskiemu i jego towarzyszom (do Beniowskiego niewątpliwie zwraca się w w. 1 słowami »Jasny panie«) odpowiada na zapytanie co do Wernyhory. Najpierw chce mówić o pierwszem zjawieniu się Wernyhory (w. 11—12, w. 14—16); wobec tego cofa się do wspomnień o starym lirniku zmarłym, który z nim mieszkał, i przytacza jego przepowiednie w. 24—75). Potem opowiada o pogrzebie lirnika (w. 78—93), o przybyciu Wernyhory (w. 95—99) i o wykopaniu liry. Przechodzi wreszcie do przedstawienia chwili, w której Wernyhora wraca po strasznej scenie z matką. W stosunku do pieśni VI zaszła zmiana mo-

Mara — dziwnego ubioru i ciała
Różnym się we wsi chłopom pokazała,
A jeśli powieść was nieco obeszła,
Powiem...«—Chciał mówić: wtem ktoś—mara weszła.

. . . .

---

tywu, bo Wernyhora nie zabija matki, tylko rzuca na nią lirą.

Małecki w *Pismach Pośmiertnych,* a w ślad za nim Gubrynowicz i Górski drukowali ten ustęp zupełnie inaczej. Stanowi on mianowicie dwa fragmenty — fragment III i IV pieśni XI; fragment III zaczyna się od słów: »Gdzieś przez burzany i gdzieś przez mogiły« (t. j. od w. 58 w wydaniu obecnem) i doszedłszy do słów »Nagle — wszedł blady starzec na pokoje« (w. 138), jako ciąg dalszy drukuje w. 13—57, od słów »Tu otarł wielkim potem zlane czoło«, kończąc fragment słowami: »Mówi, że mu tam gdzieś droga wypadnie«. Jako osobny zaś fragment IV drukowane są wiersze 1—12 (A Suchodolski na to: — »Jasny Panie«) i po nich wiersze 139—156 (Płaszcz miał podarty i t. d.). Ponieważ autograf zaginął, rekonstrukcja teraźniejsza opiera się tylko na związku treści. Prawdopodobnie w. 13—138 pisane były na półarkuszu tak, że na dwu stronach jednej karty były ww. 58—138, — otóż Małecki złożył ten półarkusz, jak się zdaje, mylnie, tak że strona trzecia stała się pierwszą. Reszta, t. j. fragment t. zw. IV, widocznie znajdowała się na luźnych, zdefektowanych kartkach.

REDAKCJA DRUGA

(MAJĄCA ZASTĄPIĆ PIEŚŃ VII I POCZĄTEK PIEŚNI VIII)

PIEŚŃ VII B.

. . . .

Potem ściemniało, bo mglistej natury
Był dzień... a już się tłuszczą Żeleźniaka
Po brzegach wzdęte najeżały góry,
Sypiąc się, jako plewiny z przetaka;
I step się od nich nagle stał ponury
I w obu wojskach była cisza taka,
Że tylko koni słyszano parskanie
I wiatr w chorągwi... albo w szarafanie.

Tu mimowolnie mi duch jakiś boju,
Kryjący tych wojsk szalonych zbliżenie,
Głos mój nagina do lepszego stroju
I moim piersiom daje szersze tchnienie;
Opiszę ten bój, ale niepokoju
Nie będzie w rymach... choć strofę odmienię;
Bój ten batalje przypominał rządne
Sobieskich — trąby zagrały już sądne.

PIEŚŃ VII B. Z pieśni VI B nic się nie dochowało.
w. 2. *Żeleźniak* Maksym był wodzem hajdamaków w r. 1768.
w. 8. *Szarafan* — suknia domowa.
w. 13—14. *Opiszę ten bój, ale niepokoju Nie będzie w rymach... choć strofę odmienię.* Ponieważ Słowacki po w. 18 w autografie przerywa ten ustęp i pisze odrazu dalszą część pieśni (w. 178 itd.), nasuwa się przypuszczenie, że miał pod ręką inny rękopis, z którego włączał pewne ustępy; może była to zaginiona pieśń redakcji pierwszej, mająca zgodnie z planem przedstawić walkę Potockiego z rzezuniami (por. str. 370)

Pomnę — że wtenczas Potocki na sobie
Szarafan letni miał — czerwone buty
. . . .
. . . .

Do ostrokołów przyparci, rąbani
Jak pod kowala młotem, pod szablicą
Cięci i nigdy nie pardonowani,
Choć złożą ręce i żelazo schwycą —
Przez łeb tak cięci, że porozwalani
Na dwie połowy mieczów błyskawicą,
Jęczą. Szlachciców obłok coraz bliższy,
A nad obłokiem... pan Potocki wyższy.

Jeszcze mu swoi ludzie są na przedzie,
On się już naprzód zapalony ciska,
Czasem na człeka lub na trupa wjedzie,
I od całego wyższy bojowiska —
Nad głową obuch, co okuty w miedzie,
Zda się, jak piorun Jowiszowy, błyska
I wnet poleci ogniem z rąk Polaka,
A oczy jego w oczach Żeleźniaka...

Tu zapewne znajdował się ów ustęp o formie odmiennej, który poeta zapowiada.

w. 17. *Potocki* Joachim, regimentarz Konfederacji, z hajdamakami nie walczył; Słowacki, chcąc złączyć dzieje hajdamaczyzny i konfederacji przypisuje mu rolę wodza w walkach z Koliszczyzną.

w. 19—195. Cały ten fragment pochodzi z innego, zaginionego dziś autografu, z którego wydrukował go Małecki. Treść wskazuje, że ma on poprzedzać dalszy ciąg pieśni VII B.

w. 19. *Ostrokół* — palisada, płot z kołów zaostrzonych.

w. 23—24. *Przez łeb tak cieci...* Rzewuski w *Pamiątkach Soplicy* opowiada, jak hajdamaka Pawlik ukarał jednego z podwładnych: »Jak go palnie (toporem), na dwie części łeb się rozleciał«. W podobny sposób Popiel w raps. I *Króla Ducha* ukarze jednego z Germanów. — Obraz »miecza błyskawicy« znajduje się już w *Świtezi* Mickiewicza, w której anioł »okrążył Świteź miecza błyskawicą«.

A wkoło pełno spis, które drużyna
Wkoło, dbająca o hetmańskie zdrowie,
Szablami łamie, odwraca, odcina;
A on — z tym jasnym piorunem na głowie —
Gdy Żeleźniaka ujrzy, to się wspina
I czasem... cicho coś do swoich powie,
I znowu wspięty, cichszy... coraz bladszy
Żeleźniakowi w oczy ciągle patrzy.

Wreszcie się zaczął pan Żeleźniak trwożyć,
Bladnąć i cofać się na ostrokoły;
Nim się obuchem mógł Potocki złożyć,
On już przeskoczył i biegł na wądoły,
By Lachom tabor oporny utworzyć,
Zebrawszy w łańcuch konie, maże, woły,
Kobiety, popy, wszystko w kupę spędził,
Zwinął, wozami w koło okrawędził

I siadł na wozie; a tymczasem Lachy
Lecieli... bijąc w trąby, tnąc od ucha.
Tu Kozak, wzięty na dzidy pod pachy,
Podleciał w górę, krew z pod ramion bucha,
A pod nim złote proporce i blachy,
A pod nim cała boju zawierucha —
A on w tej chwili za chorągiew służy,
Ten trup... na spisach wyrzucony z burzy...

A tam... w taborze wozy płoną, dymią,
Tam zapalone siano wstaje z jaru
Nad ginącemi pochodnią olbrzymią;
Tam świecą resztki tęczowe sztandaru...

---

w. 36. Powtórzony w tym wierszu wyraz *wkoło* wydaje się omyłką druku, niezauważoną w *Pismach Pośmiertnych*; ponieważ autograf zaginął, trudno wiersz poprawić.
w. 46. *Wądół* — dół wąski a długi.
w. 48. *Maża* — por. obj. do w. 499 pieśni X.

Spokojne tylko trupy... zda się, drzémią —
Na rękach leżą krwawe śród czaharu —
Bez ruchu — zda się, że z wielką rozpaczą
Padli na ziemię... i śpią — albo płaczą.

A tam na wzgórzu, patrz, dziwna korona
Tej straszliwości, stoją trzy osoby:
Był to w kolasie pop, sotnicza żona,
I jedna, którą będę od tej doby
Pamiętał... bo mi błysła tak czerwona
Nad polem, pełnem jęku i żałoby,
I tak od słońca miała piękne barwy,
Jak najpiękniejsze snów straszliwych larwy.

Rozbójniczka to była, co po drogach
Wprzód rozbijała ludzi nad limanem;
Nigdy na pańskich nie postała progach
I nigdy może nie mówiła z panem;
W czerwonych była butach, przy ostrogach
I wydawała się wielkim draganem,
Tak ją to wzgórze oczom powiększało
I koń — i popa przy niej liche ciało.

Hudymą zwana, smagła lecz rumiana —
Widmo malarskich pędzli pewnie godne,
Wesoła, śmiała, niepohamowana,
Wyższa nad wszystkie dziewice dorodne;
Usta jak karmin, oczy jak szatana
Czarne, a piersi krągłe takie chłodne
Jakby z marmuru... a brwi jak dwa łuki,
Czarne, jak piórka zgubione przez kruki.

W uszach dwie wielkie długie z pereł dynie
Wiszą, zdaje się, że łzy rusałczane

w. 69. *Sotnicza żona* — żona sotnika (t. j. setnika kozackiego).
w. 76. *Liman* — por. obj. do p. V (A) w. 1.
w. 80. *Dragan* — dragon, przenośnie: człowiek wysokiego wzrostu.

Kapiące cicho po jagód karminie,
Zmrożone, białe, świeże i świetlane.
Taka ta była sławna w Ukrainie
Rycerka, widmo straszne, choć rumiane —
Wesołe, chociaż gotowe na szkodę,
Na mord — krew umie rozlewać, jak wodę.

Otóż na górze ta śród kilku cierni,
Na samym grzbiecie, tam gdzie błękit kona,
Stała, a na nią jacyś dwaj pancerni,
Przeciwko słońcu złote niosąc łona,
Jechali. Widząc, że są nie od czerni,
A śmierć jej niosą, wnet się też i ona
Ruszyła, lecąc czarnym jaru grzbietem
Przeciw dwom, z szablą swą i pistoletem.

I prędzej, niźli wam w oczach to błyśnie,
Nim serca wasze jasne się rozczulą,
Nim je ból po tych podczaszycach ściśnie,
Co się dziś pod płaszcz Chrystusowy tulą —
Pierwszemu, co się naprzód ku niej ciśnie,
W pancerzem złotą pierś uderza kulą;
A on drgającą ręką ściągnął źrebie
Własne... i grzbietem wywrócił na siebie.

A ta drugiemu już sięgała grzbietu
Szablą, który już stał prawie oniemion,
Strzaskała jemu ramię z pistoletu,
Tak że nieborak wyleciał ze strzemion,
Swój zgon dając jej do zgonów bukietu,
Jak najpiękniejszy narcyz lub anemon;

---

w. 94. *Zmrożone, białe...* — W wydaniach dotychczasowych *zmrużone*. Czy jest to omyłka druku, czy samego poety, rozstrzygnąć niepodobna, ponieważ autograf tego ustępu zaginął.

w. 120. *Anemon* czyli zawilec, roślina z rodziny jaskrowatych, o pięknych, barwnych kwiatach; odznacza się niemi zwłaszcza odmiana ogrodowa *Anemone coronaria.*

Młody był bowiem... syn wdowy, sierota —
Wspomniał o matce i prosił żywota.

I byłaby mu piękna rozbójniczka
  Młode i miłe zostawiła życie,
Gdy nagle owa przypadła sotniczka —
  W siermiędze, jak ten strach, co stoi w życie —
A tak ją ona tam w dole potyczka
  I hajdamaków mordowanych wycie
Do krwi podżegło, że myśląc nie wiele,
Toporem siekła tak, że w Lacha ciele

Został. I właśnie pan Potocki, który
  Stanął był wtenczas, czoło swoje chłodził
I patrzał na te trzy widma u góry
  I widział topór, jak błysł i ugodził —
Choć był zajęty tabornymi mury,
  Spojrzał na szwadron, co samopas chodził,
I wzgórze szabli ukazawszy krzywcem,
Rzekł: Mój Piwnicki, wziąć te baby żywcem!

Wnet się Piwnicki, człowiek bardzo żywy,
  Wyprawił, z sobą niosąc strach niemały;
Gdy oto nagle... owe jaru grzywy
  Grzywą się ludzi ogirlandowały —
W kołpaki i kłos jasnych szabel krzywy
  Porosły, w słońca zachodniego strzały,
Co błysły nakształt Mojżeszowych rogów...
Słowem na grzbiecie stanął kureń wrogów.

---

w. 121. *Młody był bowiem... syn wdowy.* Określeniem tem Słowacki chce wzbudzić współczucie szczególne. Przypomnieć warto, że poeta sam był synem wdowy.

w. 145. *Co błysły nakształt Mojżeszowych rogów* — T. j. rogów, jakie ma na głowie Mojżesz Michała Anioła. Obraz ten w odmienny sposób użyty będzie w *Śnie srebrnym Salomei* (akt III, w. 145—148: »Wtem z rozłogów Podniosło się słońce złote, Nakształt Mojżeszowych rogów, Ubrane w ogniste słupy«).

Stanął... i zrazu jakby w okolicy
Nowo zjawiony — zdawał się zachwiany;
Wtem pokazali się jacyś lirnicy,
Podnieśli ręce na niebieskie ściany...
Widziałeś ich gest — od lir błyskawicy,
Słyszałeś hasło straszne: reży pany!
I jako po niem lud straszny zaszumiał --
Potocki widział, słyszał — nie rozumiał...

Wszakże to Sawy kureń leci, spada,
Myśli, że Sawę zobaczy na czele;
O pana Sawę wszystkich pyta, bada —
Nikt nie wie, ani śmie zaręczyć wiele;
Tymczasem kureń ów... zapewne zdrada —
Na Piwnickiego wpada karabele,
A tak się z góry wielkim pędem toczył,
Że potratował szlachtę i przeskoczył

I biegł. Żeleźniak także z drugiej strony
Wstaje i zbiera lud, rozpina wozy.
Wtenczas Potocki widzi, że zgubiony,
Że przeciw sobie ma już dwa obozy;
Zwołał więc trąbą goniące szwadrony,
I lejąc prawie z oczu gniewu ślozy,
Wracał na dawne swoje stanowisko,
Na owo smętne przy kaplicy rżysko.

Lecz tam trzeciego widzi wroga... Spity
Lud zbrojny wkoło kapliczkę oblewa;

---

w. 150. *Na niebieskie ściany* — t. j. na niebo. Ponieważ Słowacki obraz pokazuje z oddali, więc lirnicy na grzbiecie jaru za tło mają ścianę nieba i na tle nieba rysują się ich podniesione ręce. Wiersz ten jest jednym z dowodów malarskiego widzenia scen przez poetę.
w. 152. *Reży pany!* — rznij panów!
w. 164. *Rozpina wozy* — bo tabor obronny wobec zmiany sytuacji jest już zbyteczny.

Z nożami stoją chłopy i kobiety,
Kapucyn zdjęty i Szmigielski z drzewa,
Z obu odarte szaty, grzbiet odkryty,
Kilku zakłutej szlachty także ziewa,
Słowem — z trzech stron . . . . . .
. . . .
. . . .

Zostawmy teraz tę sądną dolinę,
Niech duch od tego krwawego jeziora
Odleci, jako anioł, we mgły sine,
Ciągnąc za sobą kurz krwi... strach upiora...
Wróćmy, gdzie stoją szyki Waszecine
Oblane światłem skrwawionym wieczora,
Na pokrwawionej harcujące runi...
Kapliczka w ręku Gruszczyńskich rzezuni.

Działko rychtuje chłop, na szlachtę samą
Obraca, szyki znów Żeleźniak zbiera —
Wkrótce to pole będzie krwawą plamą,
Zwierciadłem, gdzie się śmierci trup przeziera...
Słońce się zdaje wielką dla dusz bramą —
Większeje — zda się, promienie otwiera
I czeka na bój drugi — jeszcze krwawszy,
By poszło... duchy rycerzy zabrawszy...

---

w. 178. *Zostawmy teraz tę sądną dolinę.* Pamiętać należy, że znaczna część obrazu bitwy, jaką toczy Potocki z hajdamakami, zaginęła. Stąd też niektóre wzmianki, łączące się z treścią poprzednią (w. 174, w. 177) nie są dość jasne. Przed w. 178 był niewątpliwie opis okrucieństw hajdamackich (»sądna dolina« przypomina »cmentarz męczeński« planu pierwotnego i »step umarłych« drugiego planu — zob. str. 198 i 370); teraz poeta wraca do bitwy.
w. 184. *Ruń* — zieleniejąca się ozimina.
w. 193. W wydaniach mylnie: *Bo poszło.*

Potocki spinką z jasnego brylanta
Przeciwko słońcu czerwonemu błyska.
. . . .
. . . .

I patrzcie, co to jeden człowiek może,
Gdy duchem... gwiazdą na świata się kirze
Zapali. Jechał przez burzanów morze
Kozak... już stary; na mglistym szafirze
Rysował się tak, jak upiór — a Boże
Wiatry mu grały u siodła na lirze;
On jechał... zda się, obumarły, śpiący,
Blady... na białym koniu trup grający,

Bo rąk nie ruszał ani ust... natężył
Ducha... i prosto szedł na walki pole;
Zda się, że myśli wszystkie swe zorężył,
Ubrał w pioruny i skrzydła sokole
I wysłał... i duch kozacki zwyciężył
I przeląkł... sobą samym... Miał na czole,
Zdaje się, jakąś gwiazdę upiornika...
Oczy jako dwie pieczęcie z krwawnika.

Może to słońce o szkło się źrennicy
Odbiło... i tak łyskało straszliwie,
Że się Śmilańscy zlękli rozbójnicy
I stali w strachu blednący i dziwie.

---

w. 199. *Kozak już stary.* Jest to oczywiście Wernyhora; ze sposobu, w jaki Słowacki przedstawia go w tym ustępie i w p. VIII B, wynika, że czytelnik poprzednio nie zetknął się jeszcze z lirnikiem — że więc nowa (zaginiona) p. VI B nie przejęła głównych motywów dawnej pieśni VI, która była zawiązkiem nowej redakcji.

w. 199—201 *Szafirze — lirze.* Rymowe skojarzenie liry z szafirem zespoliło się u poety z postacią Wernyhory (por. p. VI, w. 168—169, p. XI, w. 129—133, Odmienne opracowanie historji Wernyhory, w. 133—134).

w. 206. *Zorężyć* (neologizm) — zmienić w oręż.

w. 214. *Śmilańscy rozbójnicy* — t. j. hajdamacy, którzy urządzili rzeź w miasteczku Śmile (Śmiła).

U hajdamackiej tylko się dziewicy
Znalazła śmiałość, że się sama chciwie
Naparła jechać — by donieść najwierniej,
Czego ten straszny znachor chce od czerni.

Potocki także jednego dragana
Wysłał, by starca obronił w potrzebie.
Tymczasem młoda Hudyma, rumiana
Jako brusznica, rzucając za siebie
(Pewnie w parobku jakim rozkochana)
Oczy — i śmiechy... którym nie pochlebię
Mówiąc, że były tak głośne i śpiewne,
Jak w lasach, kiedy jękną nimfy drzewne,

A potem echo gra kaskadą dużą
Tonów — śmiejąc się za siebie, zjechała,
Gdzie lirnik stary nad krwawą kałużą
Stał... a klacz jego srebrna w krew patrzała.
Tamże się słońca jakieś we krwi nurzą,
Tamże z czerwieni para jakaś biała
Wychodzi... długich pilnując łańcuchów,
Jako girlanda straszna srebrnych duchów...

I coraz bardziej czar się ten czuć dawał,
I coraz szerzej rozchodził po jarach;
I zda się księżyc wywolany wstawał,
I zda się mocniej czerwienił w oparach;
Zda się, że starzec tam konia napawał,
A z koniem jedno był — oczy miał w żarach,
Coraz straszniejsze — a coraz mgła biała
Gęściejsza przed nim i za nim wstawała.

w. 223. *Brusznica* — rodzaj borówki.
w. 230—243. Ustęp ten wraz z ww. 199—215 jest pierwszym u Słowackiego obrazem niesamowitego działania potęgi duchowej. W epoce mistycznej obrazy takie — których zawiązek tkwi w czarach Rozy Wenedy — mnożyć się będą i szczyt osiągną w *Królu Duchu* w pieśni o Pysze, usypiającej cały naród.

W tych mgłach... któremi już byli okryci,
Zaczęły polskie szyki rzucać pole,
A nie gonieni byli i nie bici
I poszli zaraz — jedni na Podole,
Drudzy — już boju z Kozakami syci —
Do Turczech... Ja zaś tu sobie pozwolę
Wytchnąć... i koniem myśli jechać mimo
Tej mgły... gdzie znachor został się z Hudymą.

---

w. 244. W autografie: *W tej mgle...* Ze względu na wyraz następujący *któremi* Małecki słusznie poprawił: *W tych mglach...*

w. 250—251. *...i koniem myśli jechać mimo Tej mgły.* W ciekawy sposób poeta zastosował tu przenośnię do treści poprzedzających strof — niby świadek i współuczestnik walk, na koniu przejeżdżający przez tę krainę grozy.

PIEŚŃ VIII B.

Dawna ojczyzno moja! o jak trudno
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy.
Inni już pieją twoją przyszłość cudną —
Ja zostawiony gdzieś na mogił straży,
Jak żóraw, abym nie spał śród omamień,
Trzymam... me serce w ręku... serce-kamień —

---

w. 5. *Inni już pieją twoją przyszłość cudną.* Inni — t. zn. inni Towiańczycy, wierzący w rychłe nadejście przyszłości szczęśliwej. Cały ustęp jest wyrazem uczuć poety w początkach epoki towianizmu, gdy Słowacki silnie odczuwał walkę swych dawnych tendencyj i nowego kierunku ducha. W podobny sposób charakteryzował stosunek swój do Towiańczyków w utworze znanym p. t. *Poeta i natchnienie:*

Teraz już serce moje pełne śniegu,
Który tam zima uczuć naprószyła;
A przyjacioły moje już do biegu
Świat Boży pędzą, jest w nich Bóg i siła.

(Co do czasu powstania tego utworu — por. ustęp odnośny w monografji prof. Tretiaka, *Juljusz Słowacki*, t. I, str. 451—460 i uwagi prof. Kallenbacha w *Encyklopedji Polskiej* Akad. Umiej., t. XXI).

w. 7. *Jak żóraw...* Słowacki ma zamilowanie wielkie do obrazu żórawi i także w p. VIII porównywał siebie z żórawiem (w. 569—570): »Ja byłem mędrszy z żórawi łańcucha, Kiedym się zerwał sam i poszedł przodem.

Biedne uwiędłe serce. — Inni mogą
Płomieniem twojej przyszłości oddychać;
Ja, twoje biedne dziecko, stoję z trwogą,
Bo mi płacz twoich dawnych mogił słychać.
Proszę cię w moją duszę, jak w ubogą
Chatę, co już się zaczęła rozsychać,
Rozpadać... tylą wichry rozerwana,
Biedna... tak dawno stojąca... gliniana.

Dawniej — o! dawniej... mogłem ja cię darzyć
Różami, listki maczanemi w złocie.
Teraz ja muszę chować się i marzyć,
I w coraz większej schroniony prostocie
Podług natury sądnej, szale ważyć
I dbać o ciebie... gdy jesteś w polocie
Ku siedmiu gwiazdom strzałą wyprawiona,
Choć masz na krzyżu ciało i ramiona...

Najbielsza moja — najsmutniejsza... w tobie
Śpiewają jakieś pieśni — i nad tobą...
Otóż ja złączyć chciałbym pieśni obie
I uczcić grób twój dawny tą ozdobą,
Którą widziałem na rycerzy grobie,
Kamienną, dużą rycerską osobą,
Dla której kilka lamp grobowych spalisz,
A potem z grobu wstająca — rozwalisz.

I nie pamiętaj o mnie w tej godzinie,
Gdy cię Bóg wielkim darem uweseli...
Lecz póki Ikwa ma rodzinna płynie
Wezbrana łzami po tych, którzy mieli

---

w. 28—32. *I uczcić grób twój dawny tą ozdobą* i t. d. Przedstawianie siebie samego lub swej poezji jako posągu na grobie ojczyzny wiąże się z koncepcjami, które przez lata długie trwają u Słowackiego; w r. 1832 pisał w pamiętniku, że jest posągiem Memnona, postawionym na grobie ojczyzny.

Serce i ducha, póki w Ukrainie
  Dziad chodzi z pieśnią, a z Dniepru topieli
Ciągle niby gwar smętnych duchów mgli się
I Pułaskiego śpieszny rumak śni się —

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
  Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu:
Dopóty ja mam prawo na mogiłach
  Stanąć i śpiewać — srogi — lecz bez gniewu;
Bo wiem, jak trudno ruch obudzić w bryłach
  I kazać w niebo iść ściętemu drzewu
I z tęczami się połączyć na niebie...
Ja, co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie...

Dlatego w dawnych ludziach złotą wiarę
  I złote serce miłuję nad własne.
Dalej więc! — mówcie mi znów serca stare,
  Usta umarłe dziś, lecz w oczach krasne!
Odwińcie srebrną trumienną czamarę,
  Pokażcie mi się duchy... żywe — jasne,
Ubrane w tęcze, gwiazdy i miesiące,
Na urok pieśni — z nieba zlatujące...

Sawa, co w pieśni mej gra Dyjomeda
  Rolę, i może zająć długie księgi,

---

w. 49—50. *Dlatego w dawnych ludziach złotą wiarę I złote serce miłuję nad własne.* Nie czując się jeszcze zdolnym do tego, by opiewać »nowe ducha siły« (w. 41), poeta zwraca się — tak, jak Kordjan przed śmiercią — do »dawnych Polaków«.

w. 53. *Odwińcie srebrną trumienną czamarę.* Jakkolwiek Słowacki tak w autografie napisał, w myśli miał prawdopodobnie nie tyle *czamarę*, ile raczej *symarę*, t. j. koszulę, w jaką Włosi ubierają umarłych. (Por. objaśnienie poety do *Poematu Dantyszka o Piekle*, do wiersza: I rozsypała się na niej symara).

w. 57—58. *Sawa, co w pieśni mej gra Dyjomeda Rolę, i może zająć długie księgi.* Podobieństwo polega nie tyle na dzielności, ile na roli w poemacie: Diomedes w *Ilja-*

A który także trochę ma z Tankreda,
Pół Kozak — a pół szlachcic, ale tęgi —
Krzyczał jak warjat, że się wiązać nie da,
A już był mocno różnemi popręgi
Przez swoich własnych ludzi skrępowany
Za to, że nie chciał iść i rzezać pany.

Długo prosili go lirnicy sępy,
Z Żeleźniakiem mu obiecując księstwo;
Ale Sawa był na to słuchem tępy
I rzucił na te znachory przekleństwo;
Takim sposobem utracił zastępy
I Potockiemu wydarto zwycięstwo;
A ten, co króla miał wiązać w Warszawie,
Sam leżał w lesie — związany — na trawie.

Pachły mu wprawdzie gwoździki i smołki
I miodnik miód przypomniał Kapucynów
I wyzierały z pod trawy fijołki,
Poziomki także oczkami z rubinów

---

dzie tam, gdzie Achilles w cień się usuwa, staje się jakgdyby bohaterem głównym — Sawa podobną rolę ma w pieśni, która nie zajmuje się Beniowskim.

w. 59. *Tankred*, jeden z bohaterów *Jerozolimy wyzwolonej*, opromieniony jest szczególnym urokiem poezji rycerskiej.

w. 69—70. *Takim sposobem utracił zastępy I Potockiemu wydarto zwycięstwo*. Dotąd drukowano »I Potockiemu wydarte zwycięstwo«. — Wiersze te wiążą p. VIII z treścią pieśni VII, która przedstawiła, jak kureń Sawy pod wodzą lirników hajdamackich rozstrzygnął losy bitwy.

w. 71. *A ten, co króla miał wiązać w Warszawie*. Aluzja do pojmania króla przez konfederatów barskich, które zresztą nie było bynajmniej dziełem Sawy.

w. 73. *Smołka* — podobna do goździka, roślina z rodu lepnicowatych (firletka smółka, *Lychnis viscaria*).

w. 71. *Miodnik* — roślina z rodzaju wargowych, inaczej: miodownik (*melittis*).

Patrzały... i brzóz lekkie się wierzchołki
Kłaniały, lejąc nad nim łzy bursztynów;
Ale te jasno lasy malowane
Rzucały nań swój wdzięk, jak groch na ścianę.

Tak noc przeleżał bezsenny — i słyszał,
Jak brzozy o czemś tajemnem szeptały,
Jak się las cały... by czarem uciszał
I o księżycu stał spokojny, biały;
Potem znów wiatrem jutrzenki zadyszał
I śpiewem ptasząt rannym zagrał cały,
I na zorzowych każda brzoza łunach
Była jak harfa o stu złotych strunach.

Ale to wszystko nic... i ranny chłodek
Naprożno rzeźwił twarz; Sawa się wściekał —
Próżno się targał, bo na żaden środek
(Litewski ten tryb mówienia tu czekał,
Aby się cicho wkradł i na rozpłodek
Został) — choć powróz mu bardzo dopiekał,
Choć szamotaniem się bardzo rozniemógł,
Na żaden środek więzów stargać nie mógł.

Wtenczas na pomoc wezwał — nie wiem kogo —
Lecz wiem, że skoro wezwał... upiór szary
Na białym koniu — przeniknął go trwogą;
Bo jeszcze w lesie mrok perłowo-szary
Panował... upiór twarz miał wielce srogą,
Koń po kolana gdzieś w piekielne żary
Albo w krew wstąpił i tak farbowany
W mgle czerwonymi rzucał się kolany.

Czemś przestraszony był — może czuł Sawę,
Człowieka, a sam niosący upiora,
Chciał się zawrócić gdzieś w mgły słońcem krwawe;
Czy go brzóz białych przestraszyła kora? —

w. 101. W autografie *upior twarz miał srogą*. Małecki poprawił: upior twarz miał *wielce* srogą.

Cofał się... wspinał... i taką postawę
Miał, jak posążny koń tryjumfatora,
Co zda się leci i w lot z oczu zginie,
A nigdy ruin stojących nie minie.

Kto inny, w ludu wierzący podania,
Pewnieby wolał leżeć tak związany,
Niż by mu duchy do więz rozerwania
Pomogły, jasną ręką rwąc kajdany...
Lecz Sawa, który duszę miał do dania
I chętnieby ją dał za kraj kochany,
Nie dbał... (stąd wielka bardzo dramatyczność
Poezji)... wdać się z upiorami w styczność.

Zaczął więc krzyczeć: »Hej — pomoży, bat'ku!« —
I wnet ów stary człowiek koniem kinął,
A Sawa mu więc o swoim przypadku
Powiedział krótko; — a że bardzo słynął, —
Tę awanturę czytałem w dodatku
Dumourierowskiej depeszy... czas minął,
Sawy cień już mgły pamięci zasnuły,
A ten kawałek ówczesnej bibuły

---

w. 110—112. *...jak posążny koń tryjumfatora* i t. d. Słowa o »ruinach stojących« wskazują, że Słowacki myśli o posągu Marka Aureljusza w Rzymie — ale daje mu silniejsze piętno ruchu, niż ten posąg ma w rzeczywistości. Może zespoliły się częściowo w jego wyobraźni dwa pomniki, które Mickiewicz przeciwstawił — pomnik Piotra Wielkiego, którego »koń szalony wzniósł w górę kopyta« i pomnik Marka Aurelego. (Por. Sinko, *Hellenizm Słowackiego.)*
w. 121. W autografie: *Batku* (bez *t* zmiękczonego).
w. 122. *Kinąć* (z ruskiego) — rzucić.
w. 125—126. *Tę awanturę czytałem w dodatku Dumourierowskiej depeszy*. W stylu *Don Juana* Słowacki stwierdza tu ścisłą prawdziwość swych informacyj. Awantura — przygoda (jak w p. III, w. 261). Dumourier — przysłany przez Francję organizator Konfederacji barskiej.

Jeszcze dziś gada o złotej młodości
Rycerza... Boże! gdzież proch jego ciała?
Gdzie potrzaskane wprzód kulami kości?
Gdzie jest mogiła? — Oto w pieśni wstała
I nie brak jej gwiazd ani zieloności,
Jak na wesele znowu się ubrała,
I w tęczowych się darń kolorach skąpał,
Bo wie, że po nim duch znów będzie stąpał,

Ten sam... ale już o stopień mogiły
Wyższy i mędrszy swą grobową wiedzą.
Tymczasem więzy zerwawszy, nim siły
Odzyskał, usiadł... on i Lirnik — siedzą,
Gdzie w lesie wzgórek był lekko pochyły,
Z którego źródła swe perełki cedzą;
Między brzozami usiedli i gwarzą,
Na złote słońce obróceni twarzą...

O czem? — o Polsce; ona jako zmora
Trzymała wtenczas we śnie wszystkie duchy.
Ten lirnik był to stary Wernyhora,
Sławny podówczas, tak że i kożuchy
I karmazyny przed nim drżały wczora,
I step przed jego twarzą stanął głuchy
I krew wybuchła parami białemi
I wcześniej srebrny miesiąc wyszedł z ziemi.

. . . .
. . . .

Dzisiaj podróżny przejeżdża te stepy
I nie wie o krwi, co się na nich lała

---

w. 137—138. *...ale już o stopień mogiły Wyższy.* Wyrażenie przypomina prolog *Kordjana:* »I mam aktorów wyższych o całe mogiły«. Ale myśl jest inna: na podstawie wiary w metempsychozę uznaje poeta żywot następny za stopień wyższy od poprzedniego.

Przed laty ścieżką, gdzie dziad ciągnie ślepy
I skrzypią maże, pył ćmi, słońce pała,
Rzeki gdzieś dalej błękitnieją, krepy
Z czarnej szarańczy ćmią się... Dawna chwała
Już zapomniana; serce tylko nuży
Pól jednostajność, tęsknota podróży...

Duchy gdzieś poszły i nie powiedziały
Swoich boleści tym, co po nich wstaną —
Ach! nie dlatego, by zemsty nie chciały,
Ale że z myślą bolem obłąkaną
Nie mogły mówić — albo by jęczały
Mówiąc... lub chwaląc się serdeczną raną,
U Bogaby swe straciły zasługi
I swój anielski rząd. Dziś wiek już drugi

Zaczął się; oni jeszcze zadziwieni,
Że nikt nie wspomniał imion, nikt nie słucha,
Co oni mówią, gdy zorza rumieni
Laski brzozowe... kiedy się głos ducha
Z Aniołem Pańskim na stepach ożeni
I ciągle płacze, kiedy wiatr odmucha
Osiny i liść ów srebrny pokaże,
Co tak w księżycu lśni, jak duchów twarze...

Ach! kiedy także wyjdą w step i staną
I gdzieś na wioskę spojrzą, dawniej swoją,
Gdzie żyto gnie się falą kołysaną,
Gdzie ciche dwory pod lipami stoją,
Gdy ujrzą dziatki rumiane pod ścianą,
Które się dziada z lirą srebrną boją,
A już nie wiedzą, co to dawne lutnie —
O! jak im cicho... tym duchom, jak smutnie!

---

w. 156. *Maża* — por. obj. w. 499 pieśni X.
w. 157—158. *...krepy Z czarnej szarańczy ćmią się.* Por. p. V, w. 451: Szarańcza tęcze kirowe rozwinie.
w. 168. *...i swój anielski rząd.* T. zn. stanowisko w rzędzie aniołów.

Nawet... gdy ujrzą zaszczepione drzewko
Przez siebie w sadzie, a dziś już stuletnie,
Nawet gdy wróble ze srebrną podszewką
Lecą — i słońcu w takt migają świetnie,
Jak gdyby jaką niewidzialną śpiewką
Takt miały dany — i w gorąco letnie
Spadają w gęste korony czerechów,
By harfy srebrne, pełne swarów, śmiechów —

O! jak im smutno... bo oni nie mogą
Odlecieć dalej, aż odlecą z nami —
Taki takt w locie, nim się loty wzmogą,
Poeci muszą uczynić pieśniami,
Jak tym wróbelkom czyni Bóg... O! srogo,
Srogo nas uczy Bóg i krwią i łzami
Latać nad domy i pola i sady,
Wydając jeden Boży ton z gromady.

Lecz do powieści!... Gdzież mój stary Grusza,
Cześnik? Co zrobił z oddzielną komendą?
Czy się gdzie w boju jeszcze zawierusza?
Czy mu już Parki wrzecionami przędą?
Choć szorstkie ciało, piękna w sercu dusza...
Byłaby szkoda, gdyby ci, co będą
Jak on, na stratę komenderowani,
Tak nie umieli jak on paść... nieznani...

Z hufcem się swoim wyprawił i w długi
Jar wjechał ów-to za Sasów dygnitarz;

---

w. 191. *Czerecha* — czereśnia, trześnia.
w. 193—194. *...bo oni nie mogą Odlecieć dalej, aż odlecą z nami.* Chodzi tu o solidarność duchów narodu. Jest to jedna z najważniejszych idei w mistyce ówczesnej, że rozwój duchowego świata dokonywa się solidarnie jako proces zbiorowy, nie indywidualny.
w. 207. *Jak on, na stratę komenderowani.* To odkomenderowanie na pozycję straconą będzie motywem ważnym

Więc jar ów ciemny, wzięty we dwie smugi
  Gór, tak się ciągnął, jak czarny korytarz;
We środku strumień srebrny, co kolczugi
  Odbił, a dalej... jak to sam wyczytasz,
Były przez chłopów położone tamy
Wodzie, co w srebrne rozlała się plamy.

. . . .

. . . .

Snu srebrnego Salomei, który służyć może za komentarz częściowy tej pieśni, podobnie jak dwu fragmentów następujących.

FRAGMENTY ŁĄCZĄCE SIĘ Z TREŚCIĄ PIEŚNI VII B i VIII B.

I.

»Wodziłem ja był na boje rycerzy,
Lecz teraz siędę — i będę spoczywał,
Bo tu dzieciątek moich para leży...
Adasiek jeszcze wczoraj kwiatki zrywał,
A dzisiaj — patrzaj Boże — trupek świeży,
Bielutki, jakby srebrem się umywał,
Jak wosk bielutki... zarznięty biedaczek,
Najmłodsze moje dziecko — mój synaczek.

»O! Matko Boska, zbudź go... wszak ja proszę,
Tak cię ogniście proszę... Matko Boska,
Zbudź go... ja twój cud po świecie ogłoszę,
Ja ciebie, Matko Święta Poczajowska
Ubrylantuję... ja różane kosze
Przyniosę tobie... każda biedna zgłoska
Twego imienia i Chrystusa Pana
Po kraju pójdzie — złotem drukowana...«

Tak stary jęczał... od rozumu prawie
Odszedłszy... szlachta wokoło wąsata

FRAGMENT I mógłby należeć i do redakcji pierwszej i do drugiej, bo obie w podobny sposób przedstawiały rzeź rodziny Gruszczyńskich.

w. 1. *Wodziłem ja był na boje rycerzy.* Słowa te mówi stary Gruszczyński.

Słuchała. Wszystkim śniło się na jawie,
Że gołąb cudu w tej kaplicy lata.
Obraz złocony palił się jaskrawie
Nad głową starca... a krwawa obiata
Na ołtarzowe rzucona podnóże
Leżała... główki dziatek jak dwie róże...

A Ona — święta — na ostrzu miesiąca
Stojąca... łez się i krwi litowała...
Co było dalej — tego już płacząca
Ta pieśń nie będzie dalej opiewała,
Więc że mi radzi Muza latająca
Znów Beniowskiego wziąć...
. . . .

II.

»Oj! powiedział ja ci, panie Regimentarz,
Że ty przegrasz walkę na kurhanach.
Oj! prowadził ty szlachtę korsuniecką na cmentarz
I z mieczami i w złotych żupanach!

»Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,
Że ci błysną śmiertelni hułani.
W step poleci, jak burza, twój rumak ukraiński
I na koniu cię strach otumani.

---

w. 29. Dotąd drukowano: »mara latająca«, co jest oczywiście mylnem odczytaniem słów »muza latająca«.

II. Podobnie jak fragment poprzedni, tak również pieśń Wernyhory mogłaby należeć i do pierwszej i do drugiej redakcji. Za połączeniem z redakcją drugą przemawia ta okoliczność, że w niej dopiero klęska Potockiego, los Sawy i tragedja Gruszczyńskich są zespolone w tej samej części poematu (w red. pierwszej klęska Potockiego miała nastąpić po przygodach krymskich Beniowskiego). O ileby fragment należał do redakcji pierwszej, trzebaby go włączyć do pieśni XII (w p. XI Beniowski poznaje Wernyhorę i Suchodolskiego).

w. 1. *Regimentarz* — Joachim Potocki.

»Oj! powiedział ja tobie, mój synaczku Sawyna,
Że ty stracisz białego rumaka.
Oj! powiedział ja tobie, że to śmierci dolina
I dolina martwego Kozaka.

»Wyszły pany z mgłą białą, jak łabędzie przed ranem
I stanęli na polu przy Rosi.
Między jednym kurhanem, między drugim kurhanem
Szlachta flinty nabite podnosi.

»Oj! strzelili wy tylko raz tym ogniem czerwonym
I uciekli, Wielmożni Panowie,
I ruszył pan Gruszczyński i biegł na koniu wronym,
Z wielką szablą do cięcia na głowie.

»Oj! hułaniż to byli, co mu drogę zabiegli,
Oj hułaniż to byli boleśni;
Kiedy pana starego na rumaku spostrzegli,
Drogę jemu na polu dwaj hułani zabiegli
Między dwiema mogiłami na cieśni.

»Chorągiewkiż to były u hułanów straszliwe,
Co się w słońca złociły promykach,
Dwie główeczki dzieciątek, dwie główeczki nieżywe
Nieśli oni hułani na pikach.

»Dwie główeczki, główeczki, jak paciorki na prątkach
Nanizane, nieszczęsne i święte!
I poznał pan Gruszczyński krew swoją na dzieciąt-[kach,
Poznał swoje dzieciątka zarznięte,

---

w. 30. *Dwie główeczki, główeczki...* Prawdopodobnie w tekście tego wiersza jest omyłka i wyraz *główeczki* nie ma być powtórzony, ale zgodnie ze stylem pieśni ludowych nastąpić ma drugie określenie, brzmiące pokrewnie. Wobec tego, że autograf zaginął, poprawić wiersz trudno.

»I usta swe otworzył i w krzyż ręce otworzył
I stał stary ojciec na strzemionach —
Aż go szablą ciął Kozak — i na ziemi położył
I krew jemu ciekła po ramionach.

»I żywcem go schwycili i na step ukraiński
Płaczącego ponieśli na żłobie.
Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,
Lecz wszystkiego nie powiedział ja tobie!«

— Tu zamilkł starzec; a pan Suchodolski
Rymy śpiewane z uwagą spisywał,
Których nie może wcale język polski
Wydać . . . .

WAŻNIEJSZE WARJANTY PIEŚNI VII B i VIII B.

PIEŚŃ VII B.

Przed pierwszym ustępem tej pieśni są w autografie następujące wiersze przekreślone:

. . . .

Kto potępiony, niechaj się nie chwyta
Tęcz, zawieszonych dla czystych aniołów,
Lecz niech usiądzie w ciemności i zgrzyta
I niech mu serce tak ciąży, jak ołów.
Zapytaj serca... czemu nie rozkwita,
Widząc tę jasność, którą wzrok twój świeci,
Czemu nie westchnie, czemu nie podleci,
Ale za tęczy tej najdalszym brzegiem
Stoi w ciemności... boś zdrajcą i zbiegiem...

Boś zwołał duchy... boleścią i łzami
I był przez cały nasz chór wysłuchany;
A gdyśmy przyszły... nie idziesz z duchami,
Aleś już innych aniołów poddany...
Dlatego próżno twój wzrok błyska skrami

PIEŚŃ VII B. w. 1—23. Jest to ciąg dalszy ustępu, który się nie zachował, wobec czego trudne jest nawet zrozumienie treści. Strofy dochowane (dziewięciowierszowe) są przemową duchów jakichś — do kogo duchy zwracają się z wyrzutami, trudno rozstrzygnąć — może do samego poety, który wyraz daje tragicznemu łamaniu się ducha w początkach epoki mistycznej. Podstawą koncepcji jest idea walki duchów o duszę wielką.

I w oczach chodzą błyskawice różne,
Bo twoje serce potępione... próżne.
Straszne... jak księżyc pod myślową chmurą,
Ale bez związku z ludźmi i naturą.

Wyrwij je z łona i wyrzuć je z siebie —
Dopóki nosisz... tę rzecz martwą w sobie
Smętek jest w tobie... i trwoga na niebie...
Bo my nie wiemy, co w tym martwym grobie
Śni się... co będzie zrobione przez ciebie.

PIEŚŃ VIII B.

Po w. 112 jest w autografie strofa przekreślona:

Duch ludzki często takim jest rumakiem,
Jeśli w ruinach starych się zakocha...
Co będzie z moim związanym Kozakiem?
Bo naśladując metrycznego Włocha,
Gdzie indziej lecę... gdzie mnie z widm orszakiem
Fantazji czeka Muza — świeża, płocha...
Młodości mojej czarowna pochodnia,
Błyszcząca, razem smętna — Muza wschodnia.

---

w. 18. *Ale bez związku z ludźmi i naturą.* Brak sympatycznego związku z ludźmi i przyrodą uważa Słowacki za najstraszniejszą chorobę ducha. 29 lipca 1845 pisał w liście o chwili, w której zdawało mu się (we Frankfurcie), że utracił odczuwanie związku z naturą: »Ta chwila była jedną z najstraszniejszych w życiu«. (Por. Tretiak, *Juljusz Słowacki,* t. I, str. 309—310).

PIEŚŃ VIII. w. 1—2 nawiązuje do słów o »posążnym koniu tryjumfatora, Co zda się leci i w lot z oczu ginie, A nigdy ruin stojących nie minie«.

w. 4. »Włoch metryczny« (władający metrami, miarami wierszowemi) to Ariosto, swobodnie przeskakujący od tematu do tematu.

w. 7. *Młodości mojej czarowna pochodnia.* Słowacki w młodości lubował się w orjentaliźmie, był hołdownikiem »Muzy wschodniej«, która go teraz na Krym wiedzie z Beniowskim.

URYWKI PÓŹNIEJSZE O SAWIE I SWENTYNIE

I.

. . . . ostatnia godzino
. . . . martwego narodu
. . . . i wojny i głodu

. . . . przed panem Sawą
. . . . cudowną Swentyną
. . . . jakieś konie płyną
. . . . chrzęstem wrzawą
. . . . traw wypłyną
. . . . żywa
. . . . szabel włosem
. . . . ludzi z lirnym głosem
. . . . em... Niechże jeszcze

. . . . szeleszcze
. . . . brzozy złote
. . . . na tęsknotę
. . . . o sławie
. . . . żórawie
. . . . skąd krzyczące
. . . . i miesiące
. . . . spłoną
. . . . czerwoną
. . . . kocha... Ukrainy
. . . . Swentyny
. . . . porwane
. . . . miesiące
. . . . latające

I. Wyrazy końcowe wiersza, zachowane na skrawku karty w autografie *Zawiszy Czarnego*, są zapewne nowem opracowaniem początku pieśni VI w odmiennej formie wierszowej. Poeta nawiązuje do p. V i przedstawia wojsko, ciągnące przed Sawą i Swentyną, tudzież lirników, którzy zapewne przeciągnąć pragną Sawę na stronę hajdamaczyzny.

II.

Widzieliście Pana Sawę
Pośród stepów ze Swentyną...
Burzanami szyki płyną
Jak brąz czarne, słońcem krwawe,
I proporce wieją złote
I czerwone z Archaniołem...
Przyjechali poprzed grotę,
Wyszli z tłumu dwaj lirnicy,
Uderzyli Sawie czołem,
Uśmiechnęli do dziewicy...

— »Bóg nam ciebie, bohatéra,
Niechaj chowa po wsze czasy!
Przysłał tobie pan Kozyra,
Hetman Siczy... pułk kozacki,
Szczob ty z Rusią szedł w zapasy,
Hulał jak syn hajdamacki...«

II. Fragment ten, pisany w raptularzu, jest, tak samo jak poprzedni, nowem opracowaniem początku pieśni VI — może jest on drugim rzutem fragmentu poprzedniego, z którym łączy go tożsamość treści.
w. 13. *Kozyra* — hetman Siczy zaporoskiej w czasie Konfederacji barskiej.

REDAKCJA TRZECIA

PIEŚŃ VI C.

Gdy więc zabrano podstępem Ladawę,
 Zamek się ten stał jak główna kwatera,
Obaczono tam orła, pana Sawę,
 Pułaskich obu i Dumuriera,
Wiele szlachcianek, które przez obawę
 Kozaków, jako w powieści Homera
Strwożone nimfy przed młotem Cyklopów...
Zbiegły się, woląc tę szlachtę, niż chłopów.

PIEŚŃ VI C. Początku, jak się zdaje, brak, gdyż autograf nie ma tytułu »Pieśń VI«, a Słowacki zawsze tytuł umieszczał na początku.

w. 1. *Gdy więc zabrano podstępem Ladawę.* Poeta nawiązuje do pieśni II.

w. 4. *Pułaskich obu* — Trudno stanowczo rozstrzygnąć, czy Słowacki myśli o Józefie Pułaskim i jego synu Kazimierzu, czy o dwu synach Józefa: Kazimierzu i (poległym w r. 1769) Franciszku — prawdopodobnie jednak chodzi mu o Józefa i Kazimierza, gdyż tylko tymi dwoma zajmuje się w poemacie. — *Dumourier* — por. obj. do p. VIII B, w. 125—126.

w. 6—7. *...jako w powieści Homera Strwożone nimfy przed młotem Cyklopów.* Słowacki omylił się, mówiąc o »powieści Homera«. Scena wspomniana znajduje się w hymnie Kallimacha Εἰς Ἄρτεμιν, którego przekład p. t. *Pieśń Kallimacha o Dianie* czytał zapewne Słowacki w dziele Krasickiego *O rymotwórstwie i rymo-*

Była tam księżna Elżbieta, co ongi
Z książęciem saskim w wiejskim pałacyku
Widywała się... i przez swe pociągi,
Perły łez, tęcze uśmiechów — bez liku
Serc zdobywała. Inne dziwolągi
W kornetach, z kwiatem nawet na trzewiku,
Jako w Noego zeszły się korabie
W tym zamku... wojny zaczynając babie.

Jedna żądała Sasa... i fontazie
Robiła z wstążek żółtych saskiej maści
I przypinała je, żółtej zarazie
Podobna. — Druga miała do napaści
Szkaplerze, tarte przy świętym obrazie
Lojoli. — Trzecia, podobna przepaści,
Robiła *vacuum* wielkie, jak sfera,
Sama rządzona przez słońce Woltera.

---

tworcach: Gdy Diana z nimfami udała się do kuźni Wulkana, wtedy

Strach zdjął dziewice, co z Dyjaną były
Małek powieścią z dawna przerażone,
Gdy je przybyciem Cyklopów straszyły;
Więc wskróś przejęte i nieukojone,
Wszystkie się razem do pani skupiły,
A ta wzmagała śmiechem przytulone,
Jednak choć skryte w bezpiecznej uboczy,
Przed Cyklopami zasłaniały oczy.

Źródło to wskazał prof. Sinko w *Hellenizmie Słowackiego* (str. 140).

w. 9. *Księżna Elżbieta* — Niewiadomo, czy Słowacki myślał o jakiejś postaci historycznej tego imienia (może o Elżbiecie z Ogińskich Puzyninie, protektorce astronoma ks. Poczobuta).

w. 14. *Kornet* — czepiec kobiecy.

w. 21—22. *...tarte przy świętym obrazie Lojoli.* Podobnie jak w pieśniach początkowych, łączy poeta obraz dewotki z jezuityzmem, z zakonem św. Ignacego Loyoli.

w. 23—24. *Robiła vacuum wielkie, jak sfera, Sama rządzona przez słońce Woltera. Vacuum* (po łacinie) — próżnia. Sens porównania jest taki, że sama kręciła się jako planeta dokoła Voltaire'a, a kręcąc się, tworzyła dokoła siebie przestrzeń próżną.

Przy niej Wybicki pisał pamiętniki,
Nauce baby dziwiąc się... w rozpaczy,
Że się nie uczył w szkołach botaniki...
(Nie takiej, która mówi, co kwiat znaczy,
Ale tej, która każdy listek dziki
Zwie po łacinie). Przez co się tłómaczy
Cała ówczesna Polska — za nauką
Lecąca, jak dziś pan Hugo — za sztuką;

Jak Wagner, sługa Fausta, gap uczony,
Któremu zda się, że już wiele umie,
A jeszcze słów są ogromne szwadrony,
Których rozumem swoim nie rozumie...
Słowem, zamek był szlachtą przepełniony.
Potrzeba było jak przy morskim szumie
Używać trąby akustycznej — aby
Powiedzieć jedną prawdę — że kraj słaby.

Szlachta uczona była na Alwarze
Przypadkowania — i strachu herezji —

---

w. 25. *Józef Wybicki* — odgrywał rolę ważną w Konfederacji barskiej, której był »konsyljarzem«.

w. 27. *Że się nie uczył w szkołach botaniki.* Wybicki istotnie ubolewa raz w *Pamiętnikach* swoich, że nie uczono go historji naturalnej, któraby mu pozwoliła w przejeździe przez Karpaty inaczej patrzeć na naturę (Tretiak, *Juljusz Słowacki*, t. I, str. 480—481, przypisek).

w. 31—32. *...za nauką Lecąca, jak dziś pan Hugo — za sztuką.* Słowacki modę naukowości w wieku oświecenia porównywa z romantyczną modą sztuki, której reprezentantem czyni Wiktora Hugo.

w. 33. *Jak Wagner, sługa Fausta, gap uczony.* Goethe przeciwstawił prawdziwemu uczonemu, badaczowi Faustowi — zbieracza bezdusznego (chociaż czasem pożytecznego) wiedzy, Wagnera, marzącego nie o tem, by poznać coś głęboko, lecz o tem, by mnożyć swe wiadomości (»Zwar weiss ich viel, doch möcht' ich alles wissen«). Otóż wiedzą Wagnera wydaje się Słowackiemu taka nauka, której wystarczy znać łacińskie nazwy kwiatów.

w. 41—42. *Szlachta uczona była na Alwarze Przypadkowa-*

Przez ludzi, którzy nie patrzali w twarze,
 Ale na nogi; a zaś dla poezji
Pisali złote i srebrne ołtarze,
 Podobne pięknym balladom *Świtezi*
Lub *Dziadów*... w których spotykał wyrostka
Nie Gustaw — lecz Jan Kapistran — lub Kostka...

Z kobiet zaś święta Tima lub Agnieszka
 Z kleszczami, które rwą zęby. — Do róży
Poezji trudna bardzo była ścieżka;
 Dlatego nikt nie przedsiębrał podróży.

---

nia i strachu herezji. W tych słowach poeta charakteryzuje szkołę jezuicką, która istotnie dwa miała cele główne: nauczyć łaciny (przy pomocy gramatyki Alwara, która dzisiaj jest dla nas niby symbolem owej szkoły dawnej) i utwierdzić w prawowierności.

w. 43—44. *...którzy nie patrzali w twarze, Ale na nogi.* T. zn. uczyli kłaniać się i klękać; zarazem jest to może aluzja do pokornego spuszczania oczu.

w. 45. *Pisali złote i srebrne ołtarze.* Aluzja do pospolitego tytułu książek do nabożeństwa w w. XVIII (n. p. wydany w r. 1721 *Złotу ołtarz wonnego kadzenia, to jest modlitwy rozmaite).*

w. 48. *Jan Kapistran lub Kostka.* Obok św. Stanisława Kostki jako patrona młodzieży polskiej figuruje św. Jan Kapistran (Capistranus) dlatego, że doznawał czci szczególnej jako pogromca herezji. Jan Kapistran słynął w w. XV ze swej działalności przeciwko husytom i z nawoływania do nowej wyprawy krzyżowej przeciw Turkom.

w. 50—51. *Do róży Poezji trudna bardzo była ścieżka.* Słowacki umyślnie używa tu utartego klasycznego porównania o trudnej ścieżce, która wiedzie do poezji. Porównania takiego używał także Wężyk na początku rozprawy *O poezji w ogólności* (Pamiętnik Warszawski 1815) i Brodziński na początku rozprawy *O klasyczności i romantyczności.* Jeżeli Słowacki przytem zamiast świątyni Poezji wprowadza — różę poezji, to powód może tkwić albo w zamiłowaniu religijnej poezji, jezuickiej, do obrazu róży, albo — co prawdopodobniejsze — we wspomnieniu baśni o dzikiej różyczce *(Dornröschen)*· poezja byłaby niby ową zaczarowaną królewną, do której trudno się dostać.

Szlachcic, co w domku pod lipami mieszka
I Panu Bogu czasem szablą służy,
A czasem rąbał łeb przy trybunale —
Że poetycznym był... nie wiedział wcale.

Pułaski, który w szarej się czamarce
Po salach włóczył — a czasem przez wonny
Kląb lip wyprawiał na swym koniu harce,
Jakoby młody srebrny anioł konny,
Gdy pod lipami stały chłopy starce
Kiwając łbami — będąc jednotonny
W rozmowie, wśród bab stał zawsze z daleka
I nie uchodził za orła człowieka.

Zato był pewien książe Lubor młody,
Rumiany, pięknej postaci topolnej,
Który z Warszawy właśnie przywiózł mody,
Z Warszawy wówczas jeszcze bardzo wolnej.
Ten był brylantem najpiękniejszej wody
U pań, w dowcipie nakształt żupy solnej
Niewyczerpany, pełny zawsze szeptów;
Bo tyle miał par butów — co konceptów.

Z nim zwykle pani Dafnicka Sybilla,
Która umiała już język francuski,

---

w. 57. *Pułaski* — oczywiście Kazimierz Pułaski.
w. 62. *...będąc jednotonny.* Małecki poprawił: *że był jednotonny.*
w. 73. *Z nim zwykle pani Dafnicka Sybilla.* Trudno rozstrzygnąć, czy pani Sybilla tylko z *Fantazego* się tu dostała jako parodja Idalji, obdarzona nazwiskiem Fantazego Dafnickiego — czy też poeta utożsamiał ją z jakąś postacią historyczną — może z Teofilą z Jabłonowskich Sapieżyną, żoną Józefa Sapiehy, krajczego litewskiego i regimentarza Konfederacji, która świetnie znała francuzczyznę, imponowała wykształceniem, a przez zakochanego w niej Ignacego Bohusza zwana była Sybillą. Słowacki słyszeć musiał o niej, bo -- jak pisze Juljan Bartoszewicz — rozpowiadano o niej »cu-

Gadając, piekła raka albo gila;
Choć mówią, że ją król szanował pruski
Z dowcipu. Jakoż raz (o! krotochwila),
Książe dowodził jej, że polskie kluski
Zowią się wszędzie z drugiej Renu strony
Po towarzystwach wyższych: *pedenony.*

Z czego ją wtrącił w taki gniew, że z miny
Piorunem była, a ze wzroku furją;
Bo to już wzięła za wyraźne drwiny —
Nie za dowcipu różę, lecz nasturją.
Kluski nazwała *larmami z faryny,*
A księcia błaznem... bo sprowadził z gór ją
Wyższego tonu i tonem Polaka
Przymusił zawsze bładą — upiec raka.

Tę panią zawsze wielkie myśli pasły
I książkowe ją napełniały strawy.

---

downe powieści, jak to była osoba słynna w Barze, świetna na dworze Ludwika XV w Wersalu« (Pamięć jej wskrzesił niedawno prof. Konopczyński, ogłaszając jej pamiętnik: *Z pamiętnika Konfederatki,* Kraków, 1914). — Cała lista towarzystwa przypomina katalog nazwisk w XIII ks. *Don Juana,* w której Byron przedstawia towarzystwo, zebrane w Norman Abbey. (Windakiewicz *Walter Scott i Lord Byron...* str. 220).

w. 76—77. *Choć mówią, że ją król szanował pruski Z dowcipu.* Poeta zastosował do pani Sybilli to, co Wybicki w *Pamiętnikach* mówi o jenerałowej Skórzewskiej: przez dowcip i smak literacki zyskała ona szacunek Fryderyka pruskiego.

w. 80. *Pedenony.* — Stefan Witwicki w *Wieczorach Pielgrzyma,* w artykule *O lafiryndyzmie i lafiryndach* przedrwiwał różne niesalonowe wyrażenia języka francuskiego, będącego rzekomo ideałem wykwintnego smaku; wśród nich zacytował również tę nazwę. Może Słowacki pamiętał artykuł Witwickiego.

w. 84. *Nasturja* — właść. nasturcja, wątła roślina pnąca.

w. 85. *Kluski nazwała larmami z faryny.* Określeniu księcia pani Sybilla przeciwstawia określenie poetycko-sentymentalne: łzy z mąki.

Ksiądz ją spowiadał chudy, mąż opasły
Nie miał z nią bardzo dawno żadnej sprawy;
Zwykle chodziła jak wulkan wygasły,
Mając na głowie wielkie sople z lawy,
Których dostarczał ognisty Wezuwjusz;
Synka jednego mając, zwała... Fulwjusz.

Wystawcie sobie więc moją Anielę
W takim żałosnym gronie ze swym tatkiem,
W którym się nagle, jak w starym kościele,
Duch jakiś rzymski pokazał przypadkiem;
Mowy miał od tych słów: — »Obywatele!
Upadających mocarstw byłem świadkiem:
Nie siarka niszczy je, ani saletra,
Ale niezgoda... pijaństwo... *et cetra!*«

Takiemi mowy, sądził, że pomaga
Nadzwyczaj panom Pułaskim w robocie.
Słowem — że stał się mówcą stary szlaga
I wszystkich bardzo zachęcał ku cnocie;
A choć słów była bardzo mała waga:
Takie dziesiątki wyrzucił i krocie
I tyle skrytych ku Moskwie przyczepnin,
Że się dowiedział o tem... *tutor:* Repnin.

A że ze słuchu tego buntowszczyka
Znał tylko, myślał, że to Galeador

---

w. 107. *Szlaga* — szlachcic.
w. 111. *Przyczepniny* — aluzja.
w. 112. *Tutor* — opiekun: Repnin, jako ambasador Katarzyny II, był »opiekunem« Polski.
w. 114. *Galeador* — prawdopodobnie odmienna forma imienia Galaora, brata Amadisa (ze słynnego romansu o Amadisie). Może poeta pomieszał go z Galeazzem Viscontim († 1402), księciem Medjolanu, którego dwór sławili współcześni.

Lub Artur... który dom szlachcie odmyka
I dla wolności ludu wpada w ador;
Porwawszy więc wprzód biskupa Sołtyka
I Rzewuskiego, mądry ambasador,
Który przedsiębrał zawsze drogi proste,
Posłał kibitkę po pana Starostę...

Pierwsza kibitko ruska! gdy w okręcie
Polskim już zapach strupiały poczuto,
Ty pokazałaś się w śniegu zamęcie
Jako ludożer pierwszy, za tą szkutą
Płynący... Inne ryby mają cięcie,
Lub paszczę na miecz srebrzysty przekutą,
I pod wodami są okrętom piłą,
A potem — ludzi pożartych mogiłą.

Z pod głębi morza nigdy nie wychodzą,
Ale chowają tam okropne głody;
Jako robaki spodom trumien szkodzą
I połykają okręt paszczą wody,
I tam w ciemnościach za trupami chodzą;
Gdy morze pełne zdaje się pogody,
Błękitne — to się w morzu gonią one
Przez głębie, mordem podziemnym czerwone.

---

w. 115. *Artur, który dom szlachcie odmyka.* Niby król bretoński Artus, u którego gromadzili się sławni »rycerze okrągłego stołu«.

w. 116. *Ador* — wyraz żartobliwie skrócony z używanego zwykle słowa *adoracja* — uwielbienie.

w. 117—118. *Porwawszy więc wprzód biskupa Sołtyka i Rzewuskiego.* Repnin w r. 1767 kazał porwać i wywieźć do Kaługi biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego Józefa Andrzeja Załuskiego, hetmana Wacława Rzewuskiego i syna jego Seweryna.

w. 121. *Pierwsza kibitko ruska!* Jakkolwiek na to, by pisać o kibitce, nie potrzebował Słowacki podniety ze strony Byrona, warto wspomnieć, że i *Don Juan* zawiera wiersze o kibitce w pieśni o przygodach bohatera w Rosji (p. IX, zw. 30).

w. 124. *Szkuta* — mały statek.

Takie się ryby chowające w ciemni
Zowią... nie powiem słowa, bo jest trudne,
Bo i dziś są ci morderce podziemni,
Ubrani w blaski Boże — lecz obłudne;
Bo mi jest nawet milej i przyjemniej
Patrzeć na pola Sybiru bezludne,
Na cień kibitki, która w śniegu goni,
A tak, jako ksiądz z Panem Bogiem, dzwoni.

Gdy leci, jakiś smutek goni za nią
I jakaś dziwna świętość wyprowadza
Za pola... drogi całe się tumanią,
Lasowi, zda się, że szumieć przeszkadza;
Kiedy gdzie trzodę rozbije baranią,
Jak bomba, która cały szyk rozsadza:
Matki trzód, zdjęte boleścią człowieczą,
Jak za swojemi jagniętami beczą

I długo patrzą; a gdzieś potem morze
Śniegowe, słońca u wolżańskiej wody,
I czerwone ją nadsybirskie zorze,
I gdzieś, jak gromy, pękające lody,
Jakgdyby jakie wielkie salwy Boże,
Ostrzeliwają... bo ziarno swobody
Wzniosła na ziemię tę martwą i siną,
Którą zwie Tacyt ludów oficyną.

Taka kibitka po pana Starostę
Wysłana, biegła z Warszawy. Kibitka
Jest tu figurą; bo rzeczy są proste,
Że trakt, ta srebrna Aryjadny nitka,
Szkapy — na orły zmienione przez chłostę,
Poczta, ta nowa karczma neofitka

w. 157—158. W autografie poeta przekreślił »Jakgdyby jakie wielkie« i napisał: »Jakby ją wielkie jakieś«, ale reszty zdania do tej poprawki nie dostosował; wobec tego zachowuję tekst przekreślony. Małecki wydrukował: *Jakoby wielkie jakieś.*

Autokratyzmu, pisarze i szczoty
Nie były znane w Polszcze... wiek był złoty!

Złoty był to wiek: bo niewinność raju
I nieświadomość u kobiet... Ewiana.
Nie piły jeszcze kawy, ani czaju,
Lecz proste piwo grzane jadły z rana;
Rzadko się która kochała w lokaju
. . . .
. . . .
. . . .

Cybernetyka... Zda się dla ochłody
Xantypa, która czysto dom umiata,
Na Sokratesa leje ceber wody,
A potem mydli tę pochodnię świata,
Łeb *inclusive* z nosem, aż do brody.
Dobra Niemkini... ale nie skrzydlata
Jak Psyche — a swe dziatki pół-niemczyki
Sadząca często do cybernetyki.

---

w. 167. *Szczot* — (po rosyjsku) przyrząd do rachowania, liczydło.
w. 171. *Nie piły jeszcze kawy, ani czaju.* Por. p. V, w. 50—51: Starzy, minionych czasów kochankowie, Którzy nie pili kawy, ani czaju.
w. 173. *Rzadko się która kochała w lokaju.* Aluzja do miłostek epoki stanisławowskiej, które napiętnował też Kitowicz w *Pamiętnikach,* w rozdziale »O gatunku teraźniejszych Polaków«.
w. 174. *Cybernetyka.* Trentowski w r. 1843 ogłosił dzieło p. t. *Stosunek filozofji do Cybernetyki czyli sztuki rządzenia narodem.* Cybernetyka — od wyrazu greckiego Κυβερνήτης, sternik — znaczy właściwie: nauka sterowania okrętem. — Już Małecki zauważył, że wzmianka ta ważna jest dla oznaczenia czasu pisania.
w. 175. *Xantypa.* — Osławionem imieniem żony Sokratesa oznacza tu poeta żonę Trentowskiego, który poślubił Niemkę.
w. 178. *Inclusive* — włącznie.

Za to mąż kąpie Poznań — a ten z wanny
Wychodząc, strząsa warkocz uperlony,
A uczesany już podług *Chowanny*,
Na kraj, który jak kania dżdżu spragniony...
Lecz wróćmy do Ladawy! — Czas był ranny,
Ogród srebrnemi perły uiskrzony;
Każdy kwiat, każde drzewko w perłach było,
Coś w mgłach śpiewało smętnie... i myśliło.

Powietrzna jakaś myśl... i śpiew, podobny
Do *requiem*... bowiem przez duchy śpiewany;
A że wiedzący przyszłość — już żałobny,
Jakby z aniołów który obłąkany
Śpiewał w szpitalu. Nie był to śpiew drobny,
Perłowy, jak dziś dzwonią fortepiany,
Lecz coś, jakoby w dalekim klasztorze
Śpiewano z wielkim płaczem »Święty Boże!«

Dawnom takiego śpiewu tajemnicy
Śledził... i wyznam, żem śledził daremnie;
Czasem go słychać w letniej błyskawicy,
Czasem w błękitach gra — a czasem we mnie,
A czasem w całej wiejskiej okolicy
Słychać go... czasem zaś słychać podziemnie
Grający, z brzękiem pomięszany stali,
Jakby w kurhanach umarli śpiewali.

Czasem nim buchnie wiatr... a czasem kłosy,
A czasem pies go usłyszy i stanie,
Nastawi uszy i najeży włosy
I warczy głucho. Czasem to śpiewanie

---

w. 184. *Chowanna* — dzieło Trentowskiego o wychowaniu.
w. 196—197. *Lecz coś, jakoby w dalekim klasztorze Śpiewano z wielkim płaczem »Święty Boże!«* Słowacki silnie czuł piękno i potęgę tego hymnu; już Horsztyńskiemu każe miłować pieśń tę i przeciwstawiać ją zwykłej poezji, o jakiej mówi Szczęsny.

Usłyszy w stepach idąc żebrak bosy
I myśli, że to zebrana na łanie
Wróbli gromada śpiewa... harfa szara
Ptaszków — albo szum gruszy — albo mara...

Owiana takim śpiewem, słuchająca,
Patrz... bieży panna Aniela ogrodem,
A każdy z głosów ją aż w serce trąca,
Choć gorset, stanik złoty ma pod spodem,
Gorset ze złotej lamy, w pół miesiąca
Pod samą szyją cięty; rannym chłodem
Mrozi ją nieco wiatr, ale jej nie czuć
Zimna — bo pełna pamiątek i przeczuć...

Pamiątki smutkiem są i łzami wiszą
Na rzęsach... i są ciężarem i cieniem,
I są na twarzy jakąś wielką ciszą,
I są jakoby posągu uśpieniem:
Gdy usta niby przeczuciami dyszą
I oświecają koralem — płomieniem
Jej twarz... i czasem zbiegają po licach,
Czyniąc widniejszy smutek — w błyskawicach.

Za nią na zamku wszystkie okna gorą,
Jak rząd płonących jasno meteorów.
Tam kłąby, brzozy z osrebrzoną korą,
Różane teraz słońcem; tam z kolorów
Malw... niby tęcz się zapala siedmioro
Około różnych posągów... upiorów
Dawnego świata, tam pomiędzy róże
Stoją rzezane marmurowe kruże.

Dalej staw; i tam zaczyna się miła
Zieleń drzew, głębsze, wilgotniejsze cienie,
I Anielinek chatka, jak mogiła
Pamiątek... i te pod chatką siedzenie,

I ta gołębi chmura, w którą biła
Jutrzenka jak w mgłę białą... i wspomnienie
Siedziało przed tą chatką, jak Noemi
Lub Ruth, spuściwszy włosy aż do ziemi...

Dziwnie, że czasem cały duch obrazu
Wymaluje się nam jako cherubin
I stanie w myśli widzącej odrazu,
W oczach szmaragdy mając, w ustach rubin
I gwiazdę nakształt bladego topazu
Ponad warkoczem... jest to duch zaślubin
Z naturą, który nad Dźwiną i Preglem
Chodzi w surducie i zowie się Heglem.

Ale Aniela — do Heglistki wcale
Nie dorośnięta... bliższa Afrodyty
Pięknością — taka święta, że na fale
Stawu wejść mogła, i staw nierozbity

---

w. 244—245. *Noemi Lub Ruth.* Słowacki odczuwał smutek poetyczny w tych dwu postaciach Starego Testamentu, bohaterkach przepięknej idylli biblijnej. Ruth, wierna świekrze swej Noemi, towarzyszy jej do Betleem, a poślubiwszy Booza, staje się prababką Dawida.

w. 251—253. *...Jest to duch zaślubin Z naturą, który nad Dźwiną lub Preglem Chodzi w surducie i zowie się Heglem.* Nad Preglem (Pregołą) — rzeką wschodnio-pruską, która płynie koło Królewca, mógłby raczej chodzić duch Kanta, niż duch Hegla, bo Kant był »filozofem królewieckim«. Ale tutaj zdaje się rym Hegla z Preglem zjednoczył, myśl zaś nasunęła się dlatego, że pojęcie ducha zasadniczą rolę odgrywa w filozofii Hegla: »duch zaślubin z naturą« jest niby poetyckiem określeniem heglowskiej teorji o tożsamości myśli i bytu.

w 255—256. *...bliższa Afrodyty Pięknością.* W p. I poeta porównywał ją z Wenus medycejską.

w. 256—257. *...taka święta, że na fale Stawu wejść mogła.* Jak Chrystus, stąpający po falach jeziora. Małecki, chcąc widocznie porównanie to usunąć, wprowadził poprawkę, która zmienia zupełnie myśl poety: taka *lekka,* że na fale Stawu wejść mogła.

Nosiłby nóżki jej... jestem w zapale!
I oto mówię, że piękność kobiety
Nie jest, jak mówi ksiądz, czartów ułuda,
Lecz może, w duchu będąc — robić cuda!

Lub robić sama przez się — lub się w drugą
Duszę przelawszy... być w niej siłą... mocą,
Zaczepną bronią w rękach — i kolczugą
Sercu... i słońcem, które świeci nocą,
I panią razem — i razem być sługą,
I nawet w świecie aniołów pomocą;
Wdzięcznością cudną ducha nas obarczyć,
A świat dać, za świat stanąć — i wystarczyć.

Aniela była taką duszą; ona
Z Beniowskim tworzy jednego rycerza
I bohatyra. Polska przez nią śniona
Świętą jest — wielką — z góry już uderza
Duchem na wszystkie słowiańskie plemiona
I do żywota budzi i przymierza;
Wielka i silnym podniesiona lotem
Nad ludy, w ludach żywot budzi grzmotem.

Co piorunami ognistymi lunie,
To coraz jeden grób oddaje ducha!
Zagotował się żywot w każdej trunie,
Zniedokwasiła się zgnilizna, słucha

---

w. 262—269. Strofa ta jest przekreślona w autografie i dlatego prof Gubrynowicz opuścił ją w tekście, a włączył do warjantów. Ale ponieważ strofa następna nawiązuje do jej treści (»Aniela była taką duszą«), więc należy te wiersze przekreślone zachować (jak zachował je Małecki). Słowacki przekreślił je widocznie tylko dlatego, że chciał je zastąpić inną oktawą; skoro tej nowej oktawy nie znamy, trzeba pozostawić dawną, ażeby utrzymać zrozumiały tok myśli.

w. 264. *Kolczuga* — por. obj. w. 340 pieśni I.

w. 280. *Zagotował się żywot w każdej trunie.* Małecki wydrukował: »Zakipiał żywot w każdej stlałej trunie«.

I wstaje... Kiedyż, o Boży zwiastunie,
Gołębiu, który szepcesz mi do ucha
Te straszne rzeczy, zrobisz taką ciszę,
Że Polska to usłyszy, co ja słyszę?...

Nad morza teraz uciekam, i blade
Tęczą nadmorskich kwiatów, wietrzne pola
Depcę... a wielkich duchów o poradę
Pytam... i często piorunowa wola
Ściąga mi taką moc, że ręce kładę
Na wiatrach, jako na harfy Eola
Strunach... i gra mi wiatr jak najboleśniej,
A ja posyłam na północ te pieśni.

Na północ je posyłam — miejcie czucie!
Bo kiedy głucho grzmot bez żadnej chmury
Słychać — i kiedy słychać jakieś kucie
Jakby podziemnych zbroj... i kiedy z góry
Słychać jakoby sztandarów rozprucie
I szelest, niby orzeł je w pazury
Chwytał, i ciągle darł, jak stare szatry: —
Słuchajcie... to ja błogosławię wiatry.

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali

Nasuwa się przypuszczenie, że miał on obok autografu odpis z tekstem poprawionym; ponieważ jednak reszta tekstu i uwagi wydawcy stwierdzają, że opierał się tylko na autografie, trzeba uznać ten wiersz za poprawkę samego Małeckiego, którego widocznie raziły słowa: »Zagotował się żywot«.

w. 286—288. *Nad morza teraz uciekam...* Słowacki pisał tę pieśń w Pornic, nad Oceanem.

w. 290—292. ...*Ręce kładę Na wiatrach, jako na harfy Eola Strunach.* Por. słowa Konrada w *Improwizacji:* »Kładę me dłonie Na gwiazdach, jak na szklannych harmoniki kręgach... Sam śpiewam, słyszę me śpiewy Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy«. — Co do harfy Eola por. obj. do p. II, w. 106.

w. 300. *Szatr, szatra, szatro* — namiot, szałas płócienny.

I usłyszycie, że drzą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali;
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Bogu pokaże i przed nim powali,
A będzie ziemia cicha jak mogiła —
Słuchajcie — bo ten strach, to moja siła...

Kiedy nie wiedzieć skąd... dziecko się małe
Rozpłacze, rączki założy na głowie,
Wpatrzy się w ciemność i stanie się białe,
Jak próchniejąca wilcza kość w parowie;
Gdy włoski staną mu jak zmartwychwstałe
I przedrzy wielki strach, a nic nie powie,
Lub co innego wam w uśmiechu skłamie —
To mój go porwał wiatr... i moje ramie...

Kiedy wyjdziecie na ziemię różaną
Rankiem, a o mym duchu śnić będziecie —
Trzody leżące na kurhanach wstaną,
Owce się ruszą... perły łąk... znajdziecie
Tę okolicę całą zasłuchaną
W powietrze, w dźwięki, w smutek. Jeśli w lecie
Żeńce na polach żną, to przy kopicy
Siądą, jak dawni rzymscy niewolnicy,

Smętni i groźni... to moja daleka
Moc i pieśń, która serce przeobraża
I niewolnika przewierzga w człowieka.
Ale cóż znaczy moc i pieśń harfiarza?
Na powieść moją smętną człowiek czeka,
A mnie odleciał anioł, który stwarza;
I muszę przestać strofy, która ludzi
Łamaną sztuką bawi — a mnie nudzi.

---

w. 328. Małecki poprawił: *przedzierzga* w człowieka. Formy *przewierzgnąć* użył poeta również w *Balladynie* (akt III, w. 569: W co znowu przewierzgnęły biesy? — pyta Grabiec, przemieniony w króla).

PIEŚŃ VII C.

Był nad Anielinkami jakiś śpiew aniołowy
Nad chatą... — Może to brzóz rozczesane warkocze
Bijąc o ściany białe... lekko wschodem różowe,
Sprawowały te szmery bolesne i prorocze...
A chata złociła się nakształt złotej pochodni,
Właśnie jak gdyby zleciał jaki anioł przedwschodni

I stanął na zieleni... A dalej mgłami siny
Gaik, który otaczał szmaragdową lewadę;
A około gaiku malwy i georginy,
Jakbyś gwiazd aniołowych zapaloną gromadę
Widział w cieniu — tęczami gaj opasywały,
Ptactwo dzwoniło w lutnie — i kaskady grały.

Panna Aniela, widać, że listownie wezwana,
Biegła... i otworzyła chatkę swoją zamkniętą.
Ta była cała cicha, także wschodem rumiana,
A pachnąca rezedą wskróś obsianą i miętą,

---

w. 1—20. Słowacki użył tu śpiewnego wiersza czternastozgłoskowego, podzielonego na dwie równe połowy (Był nad Anielinkami || jakiś śpiew aniołowy). W. 11 i 12 jednak są trzynastozgłoskowe.

w. 1. W autografie dopisał ktoś — niewiadomo czy z inicjatywy poety czy dowolnie: *I zdawało się jakieś śpiewanie aniołowe.* Tak wydrukował ten wiersz Małecki.

w. 7. W autografie: *dalej mgłami siny.* Małecki dodał słusznie *A* ze względu na rytm.

w. 8. *Lewada* — miejsce wolne, otoczone drzewami.

I ściany z cedrowiny dyszały mocną wonią,
A cichość była taka, że słyszałęś, jak ronią

Za oknami Najady swe łzy, perła po perle,
I po skałach rzucają przeczyste dyjamenty.
. . . .
. . . .

Beniowski stanął przed panną Anielą;
Lecz jak zmieniony — ach, w jakim żupanie!
Jak żebrak — łokcie podarte się bielą,
Guziki wiszą, buty... Boże Panie,
Jak wieloryby, kiedy się ośmielą
Wyjrzeć nad morza błękitne otchłanie
I westchnąć — taki... ach! czy moje usta
Wymówią? — stanął nakształt drapichrusta.

Aniela zlękła się; bo nigdy w życiu
Nie wystawiała sobie bohatéra
Kochanka w takim okropnym rozbiciu
Majątku. A on, żałośny kostéra,
Stał przed nią... w strasznym bardzo nieułyciu —
Pół Don-Kichota — a pół króla Lira;
Bowiem zupełnie był bez przytomności,
Jak Lir — a skórę miał tylko i kości,

Jak Don-Kichote. O! jeśli myślicie
Z Heglem, że czysta idea na świecie

---

w. 19. *Najady* — nimfy wodne. — *Perła po perle* — wyrażenie to powtórzy poeta w *Królu Duchu* w pieśni drugiej rapsodu o Popielu: »Perła po perle ton lejąca w ucho«.
w. 32. *Kostera* — por. obj. do p. V, w. 410.
w. 34 i 37. Słowacki pisze: *Don-Kihote.*
w. 35—36. *Bowiem zupełnie był bez przytomności, Jak Lir.* Słowacki ilekroć mówi o królu Learze, zawsze ma w myśli scenę jego szaleństwa.

Zjawiona, wszędy w swoim innobycie
Żyje, to w całym Ladawy powiecie
Nigdzie w smutniejszym ona wołokicie,
Nigdzie na gorszej nie była dyjecie,
Jak w tym człowieku, ta idea czysta,
Z którą on cały wyglądał — jak glista.

I może nawet skutkiem tej idei
Czystej wychudł tak nieszczęsny nieborak,
Jako poeta, który wiersze klei,
A nie jest ani sektarz — ani dworak.
A może też był w krainach nadziei,
Gdzie go zaniosła chuda klacz Elborak,
Mahometanka, którą dla igraszki
Borejko Litwin wprzągł do kałamaszki,

Spotkawszy ją gdzieś koło Bałty. — Nie wiem...
Ale to tylko wiem, że pan Beniowski,
Nie goniąc wcale pod żadnym modrzewiem
Za Świtezianką, miał butów podnoski
Podarte, albo spalone zarzewiem
Jako u Danta, gdy ten śpiewak boski,
Emigrant jak ja — wpadł między straszydła,
Co z kości miały pierś, a z ognia skrzydła.

---

w. 39. *W swoim innobycie.* »Im Anders-Sein«. Według Hegla idea w naturze objawia się »w innobycie«.

w. 41. *Wołokit* — włóczęga.

w. 50. *Chuda klacz Elborak.* Poeta żartobliwie wprowadza nazwę klaczy białej Elborak, która Mahometa uniosła do nieba. Mahomet tak mówi o niej w *Koranie* w opisie swej wizji: »Wkrótce spuściła się ku mnie klacz biała, zwana El-Borak, mająca szyję i twarz pięknej kobiety, a ogon pawi... Gdym usiadł na nią, wzbiła się ze mną w powietrze i leciała prosto ku jerozolimskiemu kościołowi«.

w. 52. *Kałamaszka* — lekki wózek jednokonny.

w. 56. *Podnosek* — podzelowanie na przedniej części podeszwy; — wyraz na Litwie używany i dzisiaj.

w. 59. *Emigrant jak ja.* Dante był od r. 1301 aż do śmierci wygnańcem.

Beniowski w krótkiej nadzwyczaj włóczędze
Poznał tajemnych rzeczy bardzo wiele.
Mówią, że spotkał, jak Makbet, trzy jędze
Na pustym stepie; że w starym kościele
(Wszystko znalazłem w jednej dawnej księdze,
Którą na półkach mam oprawną w cielę),
Że w starym, mówię, kościele raz zasnął,
A w kościół lunął deszcz i piorun trzasnął

I bohatera mego jasne oczy,
Błękitne, wielkim swoim płomieniskiem
Oćmił; ślepego chwycił duch proroczy
I zrobił widzeń złocistych igrzyskiem.
Khan Giraj chciał mu dać dziesiątek koczy
I zrobić wodzem nad tem koczowiskiem;
Ale odłożył to na czasy drugie,
Krótki w nim widząc wzrok — a myśli długie...

Borejsza Litwin potem go kaptował
Dla Radziwiłła; lecz mój Węgro-Słowak
Proroczym duchem Litwina zgruntował
I odpowiedział ni tak ani owak.
Litwin jak ślimak zaraz rogi schował
I tak jak węży Coopera Pothowak
Utonął w gęste stepowych traw wniki
I ponurtował w swój las... w mateczniki...

Lecz pierwej ostrzegł Khana, a prywatnie
Po przyjacielsku, usta w same ucho
Włożywszy — że się Beniowski w ostatnie
Zgrał... i przed sądów ludzkich zawieruchą

---

w. 82. Wiersz ten trudny do odczytania; Małecki wydrukował: »I tak za... Coopera Pothowak«, Gubrynowicz: »I jak za wyże Coopera Pothowak«. Brzmienie, przyjęte w tekście, aczkolwiek również wątpliwe, wydaje się dość prawdopodobnem, bo Cooper w swych powieściach indyjskich uwydatnia »węża« prawdziwie zręczność Indjan, i zdolność ich do ukrywania się wśród roślinności.

Uciekł; dlatego na strzały harmatnie
Szedł tak odważnie i z taką otuchą,
Jak Achill, bo też z pod prawa wyjęty,
Nie mógł być ranny nigdzie — tylko w pięty.

Dodał, że to jest duch francuski, z duchów
W Polszcze najgorzej uważany... nawet
Wyklęty; że jest wiele takich zuchów,
Więcej niż harmat w Nieświeżu bez lawet,
Więcej niż w Khana wojsku jest kożuchów,
Więcej niż w kłótni gorzkich słów wet za wet
(Przedrabowawszy wprzód Lindego słownik)
Tygodnikowi oddał *Orędownik*.

Dodał, że każdy taki duch francuski
Jest pod klątwami wielkiemi kościoła;
Że jeden się udławił, jedząc kluski,
A inni, chociaż wesołego czoła,
Schną wewnątrz, jakby je kwas palił pruski
Albo Cyrcejskie zaraziły zioła
Winią. — Nie mógł dociąć niczem lepszem,
Bo Khan Beniowskim wnet zbrzydził, jak wieprzem.

I gdy mój rycerz po spaleniu Bałty,
Na co Khan patrzał z wieży, klaszcząc w dłonie,

---

w. 100. *Tygodnikowi oddał Orędownik.* Poeta wraca tu do antagonizmu obu pism poznańskich, *Tygodnika literackiego* i *Orędownika naukowego*, na którym to antagoniźmie oparł pomysł dialogu *Krytyka krytyki i literatury.*

w. 105. W autografie przez omyłkę: *jakby je kwas pruski Palił.*

w. 106—107. *Cyrcejskie zaraziły zioła Świniną.* Cyrce (Kirke) zmieniła towarzyszów Odysseusza w wieprze.

w. 109. *Po spaleniu Bałty.* Zniszczenie miasta Bałty przez Kozaków w r. 1758 było powodem wypowiedzenia wojny Rosji przez Turcję; w tej wojnie Kerim Giraj odegrał ważną rolę.

Myślał i roił — (o! jak piękne kształty
Imaginacja ma, kiedy rozpłonie
I rozumowi zadająca gwałty
Gmachy buduje na tęczy ogonie)
Gdy rycerz, mówię, mój już roił bosko
Z Tatarów... legją niby jakąś włoską,

Po jasnych polskich polach latającą,
Dębowych ciemnych lasów obożnicę,
Chmurę, w której się blaski mieczów mącą,
Tak że ją bierze chłop za błyskawicę,
A w nocy widząc — za chmurę idącą,
Co wszystkie niebios zabrała księżyce,
Zwinęła w jeden kłąb i mgławo płonie,
Miesiące w srebrne zamieniając konie...

Gdy marzył, mówię, że taką wiatrówkę
Z szarych złodziei i cichą harmatę
Będzie miał wkrótce na komenderówkę,
Gdzie zechce, całą narazi na stratę,
Zgubi w stepowym tańcu jak podkówkę,
Razem z nią legje burłaków brodate
Zgubiwszy, tak że (przechodzi mnie mrowie)
Ruski historyk, o niej... nic nie powie...

Gdy marzył, mówię, tak i rósł w niebiosa
Nadzieją przyszłej sławy — aniołowie
Ugwiazdzonego nad nim stali włosa
I owej myślą stawianej budowie

---

w. 116. *Legją niby jakąś włoską*. Jak potem legje Dąbrowskiego szły »z ziemi włoskiej do polskiej«, tak Beniowski chciał powieść legję »z ziemi tatarskiej«.
w. 118. *Obożnica* — mająca obóz, obozująca.
w. 125. *Wiatrówka* — strzelba powietrzna.
w. 130. *Burłak* — ukraińska i białoruska nazwa rosyjskich chłopów starowierców.
w. 132. *Ruski historyk o niej... nic nie powie.* Przemilczanie klęsk i strat jest, jak wiadomo, stałą metodą historjografów rosyjskich.

Runąć kazali, strzeliwszy z ukosa
 Słońcem po kolumn fantastycznych głowie,
Tak, że z rubinów wzięły blask niezwykły
I szmaragdami stały się — nim znikły...

Spyta mnie teraz kto: czyliż nie lepiej,
 Aby ci zacni aniołowie Bozi
Pomogli byli ręce, która szczepi
 Strach i śmierć — szabli, która wroga mrozi
I często krzyżem płomiennym oślepi,
 Zrobiwszy z siebie krzyż i wiatr?... ambrozji
Gdyby naleli byli w życia czarę,
Nim usta stracą smak — i w ten smak wiarę?...

Czyliż nie lepiej, aby w trochę ciała
 Oblekli byli marzenia młodości?...
O Trojo! jeszczebyś aż dotąd stała,
 Pełna cnót dziwnych, starych i miłości...
Jak dawny kościół cedrowy — spróchniała,
 Gdzie jednak Boża woń aż dotąd gości,
A często belka stara w oczach ludu
Rozkwitnie różą lub narcysem cudu.

Bo i z tych starych łbów szablą naciętych
 Mogłaby jeszcze wykwitnąć myśl duża
Piękniej... niż dzisiaj; bo jak z ducha świętych,
 Większyby wyszedł kwiat — pełniejsza róża
I na turkusie skrzydeł rozciągniętych
 Mogliby swój duch za Anioła stróża
Postawić światu, gdybyś ty był, Panie,
Aniołom twoim kazał mieć staranie

O tych dzieciątkach starych. — A to oni
 Nie pożegnawszy nas nawet, i woli

---

w. 161. *Aniołom twoim kazał mieć staranie.* Słowacki parafrazuje znane słowa Psalmu (Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli).
w. 165—176. Por. p. VIII B, w. 161—184.

Nie zostawiwszy względem starej broni
I względem swojej puścizny i roli,
Odeszli... Ucho nasze jeszcze dzwoni
Brzękiem ich szabel, serce jeszcze boli
Bolem ich serca; lecz pełna zamętu
Myśl... bo odeszli nas bez testamentu...

Któż słyszał — jakie tajemnicze słowo,
Na którem stanąć mogliby synowie?
Wszystko śpi głucho pod deską grobową.
Kto co od trumien zasłyszał — niech powie,
A odbudujem całą Polskę nową
Na tym jedynym, tajemniczym słowie!...
Na tę myśl anioł się we mnie uśmiecha
A razem pełny łez... Cóż? nigdzie echa?

Nigdzie!! Tylko ten rym tętniący bieży
Jakoby w rzymskiej ruinie kaskada,
Co skrzy i błyska i dymi i śnieży,
I płacze i grzmi — i jęczy i gada,
I swój nimfowy włos tęczami jeży,
A spodem głazy powoli wyjada
I tak przy słońcu i tak w blask miesiąca,
Jak Chrystus... ciągle w sobie pracująca.

---

w. 173—175. *Któż słyszał — jakie tajemnicze słowo* i t. d. Nie od konfederatów wprawdzie, ale również od przodków wielkich przynosił »słowo« takie *Przedświt*. Słowacki pisał ustęp ten z myślą o *Przedświcie* i przeczył niejako twierdzeniom Krasińskiego, który Czarnieckiemu w usta włożył testament przodków.

w. 182. W autografie *Rumskiej*, zamiast *Rzymskiej*.

w. 183. *Co skrzy i błyska i dymi i śnieży*. Por. słynny wiersz *Nurka* schillerowskiego (*Der Taucher*): Und es rauschet und siedet und wallet und zischt.

w. 188. *Jak Chrystus... ciągle w sobie pracująca*. Ponieważ Słowacki pisze z myślą o *Przedświcie*, przypomina sobie cytat z rozdz. V Ewangelji św. Jana, będący mottem wstępu historjozoficznego: »A Jezus im odpowiedział: Ojciec mój aż dotąd pracuje i ja pracuję«.

Więc pod tym grzmotem, pod temi kolory
Jest dziwna, smętna praca — bo to nie to,
Że z myśli różne leją się upiory,
Że z pełną jestem wymyśleń kaletą;
Ale wierzajcie... żem rymu podpory
Podłożył sercem — i to moje *veto*
Przeciw fałszowi kiedy duch mój rzuca,
To więcej mnie to kosztuje — niż płuca...

Otóż Beniowski mój powrócił z Wschodu
Właśnie jak *veto* żywe — lecz obdarte
I biedne; doznał pierwszego zawodu,
Przewrócił tego świata pierwszą kartę
I przyszedł jako nędzarz do ogrodu
Pokazać serce, które więcej warte,
Niż to, co za nie dawali na świecie
Ci, co kupują serca na tandecie.

Mroczny, wstydliwy, z pochyloną głową,
Po przywitaniach pierwszych rzekł: — »Hrabianko!
Przyszedłem wrócić tobie twoje słowo,
Oddać pierścionek, żadną odtąd wzmianką
Nie będę trudził twych myśli — grobową
Ziemią zasypię oczy... Podolanko,
O! Podolanko piękna, bądź mi zdrowa!
Daruj, że w takim stroju, takie słowa...«

---

w. 194—195. ...*i to moje veto Przeciw fałszowi*. Słowacki uważał »veto przeciw fałszowi« za najwyższe zadanie ducha wielkiego i swoją misję często pojmował jako takie »veto«. Fałszem zaś, przeciw któremu w strofach poprzednich protestował, jest głos przodków w *Przedświcie*.

w. 196. *To więcej mnie to kosztuje — niż płuca*... Słowacki był suchotnikiem.

w. 208. *Oddać pierścionek*. Tragiczna sytuacja Beniowskiego przypomina oddanie pierścionka Diany przez Jana w *Fantazym*.

Tu zaczął jąkać się, bo kawalerstwo
  Żywe lękało się w nim jakiej wzgardy:
»Daruj, rzekł, dawne z twym sercem braterstwo,
  Dawne twe łaski — a teraz los twardy
I moje, patrzaj, żebrackie żołnierstwo
  I różne życia mojego azardy,
Szczęście wczorajsze... i ta, co mnie pędza
Po czarnym świecie, ta dzisiejsza nędza,

»Gdy porównane w twojej myśli staną,
  Może wycisną łzę... o moja pani,
Bądź mi na wieki teraz pożegnaną,
  A nie idź za mną, bo ja do otchłani
Idę«. — To mówiąc, twarz swą obłąkaną
  Obracał wszędy, jakby go szatani
Ścigali, nawet nie dając pokoju
U stóp kochanki, przy brzęczącym zdroju,

W pasiece leśnej. A do niego ona,
  Z oczu zdziwionych czyniąc słoneczniki,
Bo słońcem była źrennica zatlona,
  A rzęsy... pełne pereł — jak płomyki
Świeciły w koło; a głos z głębi łona
  Wychodził cichy, lecz straszny i dziki —
»Co? rzekła, po toś przybył i mnie z domu
Kazał dziś witać siebie pokryjomu,

Abym słyszała, ja, która tak wiszę
  W powietrzu, jako ta smętna kaskada,
Abym słyszała to, co teraz słyszę,
  Że skała, z której ja lecę — upada?

w. 213. *Kawalerstwo* (por. chevallerie) — t. j. honor rycerski.
w. 229. *W pasiece leśnej.* Oddanie pierścionka w *Fantazym* odbywa się również w »dworku pasiecznym«, w którym mieszka ksiądz Loga.
w. 234. W autografie: *straszny — dziki.* Ze względu na rytm trzeba dodać *i* (jak to uczynił Małecki) lub zmienić *lecz* na *ale* (Wychodził cichy, ale straszny — dziki).

Ty, coś mi sercem Czarnego Zawiszę
Przypomniał — ty, wódz tego ludzi stada,
Ty, przez tę szlachtę z wszystkiego odarty,
Sam drzesz ostatek szczęścia? Cóż ty warty?

»Powiedz! Więc i ty na sercu kaleka
Nie mogłeś wiary zrodzić w serce moje?
O trup ty... stójże odemnie z daleka,
Bo ja się próchna i robaków boję.
Cóż ja kochałam, kochając człowieka!
W cóż ja wierzyłam, wierząc w serce? Stoję
Jak nad przepaścią jaką — sama jedna
I opuszczona wiecznie — o ja biedna!

»Gdy patrzę w oczy twoje, widzę jasno,
Że ty naprawdę żegnasz. — Wieki miną,
Te gwiazdy, które dziś świecą, zagasną...
A nie odmieni się sercom, co giną,
Nic a nic. — Lecz ty nie przez duszę własną
Tak postępujesz ze mną, z tą jedyną
Duszą, co tobie spadła jak miesiąca —
Siostra — i matka razem — i służąca.

»Musi być jakaś okropna przyczyna
Tego rozdziału, tej bolesnej rany,
Którą mi dajesz w serce — bo ta sina,
Bo ta wychudła twarz — i te łachmany,
Na które patrząc, strach mi głos ucina,
Są przecież ludzkie; a ty jak szatany
Zimny... choć oczy twoje łzą zabiegą,
Masz w skrzących oczach coś nieczłowieczego.

»Powiedz mi, skąd ten blask i takiej dumy
Rys na twem czole — Co? tyś przeciw Boga

---

w. 241—242. *Ty, coś mi sercem Czarnego Zawiszę Przypomniał.* Fantazja poety zajęta była wtedy postacią Zawiszy Czarnego.

Wstał... Co? nie prawda? słyszę jakieś szumy
W tym lasku... tam na step wychodzi droga...
Choćbyś ty wodzem był upiorów dżumy,
Choćby na twoich piersiach była sroga
Śmierć, jako piorun przychodząca Boży
Głowie, co na twej piersi się położy;

Ja... kiedy patrzę na świata pustkowie,
Kiedy... a wszystko obejrzałam wzrokiem,
Czuję, że to jest jedyne wezgłowie
Ta pierś — oblana moich łez potokiem...
Tu na kamieniu tym — żałośnej głowie
Pozwól poleżyć — reszta jest obłokiem,
Reszta jest niczem — ten świat... ziemia cała...«
Jękła... przegięła się w pół — i omdlała...

Beniowski w trudnej bardzo pozyturze
Stał... bo ją trzymał w pół upadającą.
I razem słyszał, jak się leśne róże
Ruszyły... uczuł i mróz i gorąco —
Usłyszał bowiem szelest, i na wzgórze
Podniósłszy oczy, spojrzał — na patrzącą
Parę schowaną w kaskadowym pyle
I w różach... ujrzał Dafnicką Sybillę

Z księciem Luborem... Wnet poszedł do głowy
Po rozum i choć, zda się, nie wart grosza,
Żebrak — postąpił jak hetman niżowy,
Ludzi dobywszy sobie zaraz z kosza...
Wystrzelił... a na strzał pistoletowy
Zbiegła się jakaś okropna wołosza
Różnego stroju, barwy, różnej broni,
Ludzie, od których człek uczciwy stroni.

Ci wszyscy, słuchać nauczeni giestu,
Poszli na wzgórze; i po krótkiej chwili

---

w. 296. *Kosz* — obóz Zaporożców.
w. 298. *Wołosza* — banda włóczęgów.

Brzęku... bo książę bronił się — szelestu,
Bo się trzepała leksza od motyli
Pani Dafnicka, dawszy we czterdziestu
Radę i księciu i pani Sybilli,
Jako rycerskie pozwalały czasy,
Z parą swych jeńców żywych — poszli w lasy.

Za nimi poszedł Beniowski — a krzywa
Zda mi się bardzo teraz jego ścieżka.
A przy Anieli sennej — niańka Diwa
Płakała... Taka w tym kraju zamieszka
I taka wówczas była nieszczęśliwa
Krwią zamięszona różnych żądz lemieszka,
I taki rycerz mój, co po buzdygan
Idąc — zaczynać musiał jako cygan.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ BENIOWSKIEGO

---

w. 314. *Lemieszka* — potrawa z mąki z wodą.
w. 315. *Buzdygan* — rodzaj buławy.

CZĘŚĆ DRUGA BENIOWSKIEGO

PIEŚŃ VIII C.

W złotej Ladawie dopiero wieczorem
Spostrzegła szlachta, że pani Sybilla
Z księciem, którego nazwano Luborem,
Zniknęła... Oknem patrzano co chwila,
Czy gdzie nie widać ich zajętych sporem
O wiersz Homera, Danta lub Delilla;
Ale nie, nigdzie o nich ani słychu...
Liście w ogrodzie szeptały po cichu,

Ale w tych szeptach, co się anielskiemi
Wydają... kiedy brzoza z brzozą gada,
Żaden szept głośny dźwięki francuskiemi
Nie szepnął. Więc żart powiedział nielada
Kaźmierz Pułaski, że ucho do ziemi
Po wojskowemu przyłożyć wypada
I słuchać. Na to księżna rzekła sucho,
Aby przyłożył do księżyca ucho —

w. 6. *O wiersz Homera, Danta lub Delilla.* Słowacki zapomina, że w czasie Konfederacji barskiej Delille nie był jeszcze znany w Polsce; wprawdzie był on już wtedy tłumaczem *Georgik* Wergiljusza, ale jego główne utwory ukazały się znacznie później (*Les Jardins* w r. 1782). Zresztą także spór o wiersz Homera, a zwłaszcza o wiersz Danta nie odpowiada atmosferze literackiej z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta.

Bo pewnie na nim są... Więc Amfitryjon
Starosta bardzo przytoczył ciekawie
To, co o żonach rzekł filozof Bion:
Że jeśli piękną weźmiesz, toś w obawie;
A jeśli brzydką, toś unieszczęśliwion...
Dylema, które w wielkiej było sławie
Za Jezuitów w filozofji klasach;
Bo myśl w nim chodzi tak, jak na zawiasach.

Jednak zaczęto się lękać, gdy stary
Zegar już dzwonił dwunastą godzinę,
A szlachta, wina dolawszy do miary,
Była w fantazji... zdjąć pozłotowinę
Z księżyca, lub wsiąść zaraz na bajdary
I przez Dniepr płynąć albo też przez Dźwinę
Po szóstą świata część... której odkrycie
Przeczuła — łowiąc muchy po suficie.

I nie dziw... bo świat ich już był opalem
I tęczą, i gwiazd pełną i promieni,
Za którą złota stała Jeruzalem,
Drzew szmaragdowych pełna i kamieni,
Z których jeden jest męczeńskim koralem
I ciągle od krwi polskiej się czerwieni;
A bramy, co się przed polskiemi berły
Odemkną — z łzy są jednej — z jednej perły.

---

w. 17—18. *Amfitryjon Starosta.* Wyrażenie z komedji Moliera *Amphitryon (l'Amphitryon où l'on dine)* stało się źródłem nazwy Amfitrjona dla gospodarza gościnnego. — Z ustępu tego wynika, że Starosta nie został bynajmniej wywieziony.

w. 19. *Bion,* filozof grecki, cynik, który żył w III w. przed Chr.

w. 22. *Dylema* — postawienie dwu ewentualności, z których obie są nie do przyjęcia.

w. 29. *Bajdary* — statki rzeczne, używane do żeglugi po Dnieprze.

w. 35—40. *Za którą złota stała Jeruzalem* i t. d. Ten apokaliptyczny obraz Jeruzalem niebiańskiej jako celu, do którego świat dąży, znamienny jest dla mistyki Sło-

Takie się miasto z nich każdemu śniło,
A każdy widział podobnie, jak drugi.
Najbliżej bram był szlachcic Poletyło,
Który pod stołem już leżał jak długi.
Od lotu, widać, nazwisko mu było,
I dotąd, widać, pradziada zasługi
Lotne działały w synie, że uderzał
Skrzydłami o strop — gdy pod stołem leżał.

. . . .
. . . .

»Podobnie owo oczu się zamknięcie
Zdarza Homerom... Więc bądźmyż my ślepi
Na to, co nasze wielkie przedsięwzięcie
Na przyszłość może tutaj nędzy szczepi;
Puściliśmy się już na tym okręcie,
A więc nikt nie mów, że byłoby lepiej,
Gdybyśmy byli nie rzucali brzega.
Kto z nami umrzeć chce — ten nasz kollega.

Wszyscy my bracia«... Tutaj go powoli
Serce wynosić jęło z retoryki. —
»Wszyscy my bracia... bo równo nas boli
Serce... i równe mamy pamiętniki
W duszach ojczystej sławy i niedoli;
Król narzucony, obce rozbójniki
W kraju, francuskie duchy obok tronu,
My jedni, jakby wodze Askalonu

Z krzyżem na naszych piersiach i sztandarach,
Z łachmanem niby ostatnim bławatu,

---

wackiego; najpełniej rozwinięty jest on w *Zborowskim*. — W autografie poeta napisał pierwotnie: *Na których złota stała Jeruzalem. Na* zamienił w słówko *za*, ale *których* zapomniał poprawić.

w. 49—68. Przemówienie to wygłasza regimentarz Potocki.

w. 64. *My jedni, jakby wodze Askalonu* (w autografie: Aszkalonu). Askalon, jako najbardziej obronny gród Palestyny, wielką rolę odgrywał w wojnach krzyżowych.

Na ukraińskich gołych wichrom jarach,
Przeciwko wrogu... ba i przeciw światu«. —
To mówiąc, w takich był Potocki żarach,
Takiego dostał na policzkach kwiatu,
Jak Achill... kiedy mieczem chce ciąć głosy,
A duch-Minerwa chwyta go za włosy...

Wtem jeden szlachcic krzyknął: »O głos proszę!«
Szlachta zwróciła nań oczy ciekawie;
A on z powagą wielką: — »Oto wnoszę,
Abyśmy pana Podczaszego sławie
Wznieśli kolumnę«. — Ja, co kwiaty koszę
W niezabudkowej przeszłości murawie,
Musiałem i tę wspomnieć mowę walną
Szlachcica — co miał myśl monumentalną.

Wniosek ten jednak zniskąd nie podparty
Upadł, lecz pana Podczaszego zmieszał.
Obaczył, że to są lwy i lamparty,
Że ten, co go czci — jutro będzie wieszał;
W górę więc swój łeb trzymając zadarty,
Rzekł:—»Kolumnami Waść nie będziesz wskrzeszał
Ojczyzny ducha... Pierwej trzeba było
Nad Sobieszczyków je wznosić mogiłą —

»Toby Waść, w szkołach będąc małym żakiem,
Napoił był się tej kolumny wonią

w. 67. *Na ukraińskich gołych wichrom jarach.* Sens wymaga słowa »wichrom«, nie »wichrach«, jak w autografie i w wydaniu Gubrynowicza. Poprawkę »wichrom« wprowadził Małecki w *Pismach Pośmiertnych.*

w. 71—72. *Jak Achill, kiedy mieczem chce ciąć głosy, A duch-Minerwa chwyta go za włosy.* W ks. I *Iljady* Pallas Atene (Minerwa) powstrzymuje Achillesa, który chce rzucić się na Agamemnona. Wyrażenie »mieczem ciąć głosy« oznacza rozstrzyganie walki słownej mieczem.

w. 76. *Pana Podczaszego* — Joachim Potocki był podczaszym litewskim.

w. 80. *Co miał myśl monumentalną.* Żartobliwie — myśl monumentalna, bo myślał o monumencie, o pomniku.

I wiedział, jakim trzeba być Polakiem,
Aby kolumna ze złocistą skronią,
Z ogromnym białych posągów orszakiem
Szła na grobowiec, i nad czasu tonią
Nakształt świętego pozostała drzewa,
Co, zda się, oczy ma — a sercem śpiewa...

»My ledwie warci... o jak serce boli,
Że może i to nam wzbronione, Chryste,
My ledwie warci, że pacierz sokoli
Będzie po krzyżach szedł w powietrze mgliste,
Że wróbel, który po śliwach swawoli,
Słysząc: ...A światło niech im wiekuiste

. . . .

. . . .

»Ale w nas obu jakiś nieśmiertelny
Grzmot słychać, duszę jakąś doskonałą,
Która jak rycerz występuje dzielny,
Gdzie trzeba, i wnet ubiera się w ciało.
A że my straszni, to Bóg wie piekielny;
Bo zawsze na wspak stawia swoje działo
I wichrem strasznym obu nas rozdziela
I w oczy garścią nam piorunów strzela,

Gdy chcemy naprzód«. — Rzekł; a w całym gieście
Był taki straszny, że szlachta struchlała

---

w. 103—104. *Ale w nas obu jakiś nieśmiertelny Grzmot słychać.* »W nas obu« — t. j. w obu Pułaskich, Józefie (ojcu) i Kazimierzu, albo też (co prawdopodobniejsze) w Pułaskim i w Potockim. Przemówienie to bowiem wypowiada już Pułaski Kazimierz.

w. 107. *A że my straszni, to Bóg wie piekielny.* Poeta stylizuje tu walkę w duchu swych idei mistycznych: piekło moc swą wysila przeciwko Pułaskim, jako duchom potężnym (»strasznym« nazywa Słowacki mistyk bardzo często ducha, groźnego przez swą potęgę).

w. 111—118. Obok tej strofy poeta napisał: 46. Jest to więc czterdziesta szósta oktawa pieśni; w części poprzedza-

Mówi: — »Chorobę ma wielką... boleście
Rumatyczne mu nadłamały ciała;
O wiecznym jakimś mówił manifeście,
O włóczni — widać, że w boku została
Włócznia kozacka, którą pod Winnicą
Dostał w bok...« Szepcą z wielką tajemnicą,

Ażeby żyda powiesić felczera,
Co nie namacał jej, a rzekł, że trzyma.
O! jakże trudno służyć za Homera
Szlachcie i ciągle za nią iść oczyma!
Pułaski na nich plany swe opiera;
Jemu już w oczach gdzieś karpacka zima
Srebrna, bez dachu i nawet bez płota,
Jednymi tylko sztandarami złota

I ukwieciona świeci się, a oni
O powieszeniu żyda radzą z boku!...
Rzekniesz o wiośnie — to zaraz Fawoni
Z trawkami igra nad brzegiem potoku...
Z tej legji, która po husarsku dzwoni
I w historycznym gdzieś dawnym obłoku
Podnosi miecze ogromne jak młoty
I rząd łabędzich skrzydeł zorzą złoty

Rozwija... z tego dawnego husarza,
Co za Krzyżakiem pędzi się śród błonia,
W kark dzidę swoją mu zabójczą wraża,
Hełm na hełm, konia mu wsadza na konia

---

jącej zaginęło widocznie strof 31, bo w zachowanych urywkach zwrotka ta byłaby piętnastą.

w 129. *Favonius* — u Rzymian bożek wiatru wiosennego.

w 135—136. *...z tego dawnego husarza, Co za Krzyżakiem pedzi.* Podobnie jak w. 241 pieśni VII C, tak i ten ustęp świadczy, że poeta, tworząc te pieśni, fantazję miał już zajętą Zawiszą Czarnym.

w. 137. W autografie dopisał ktoś — nie wiadomo czy zgodnie z intencją poety: *I w kark mu kopiję zabójczą wraża.*

I z trupem lecąc, szeregi przeraża,
Bo zda się, paszczą trupa w siebie wchłonia
I w strzał srebrzystych mogilnej zamieci
Do piekła, jak coś skrzydlatego, leci;

Zamiast straszydła tego, co na sztabę
Człowieczą wskoczył, zgniótł w skrzydłach i rękach,
A potem rzucił ścierwo w kruki rabe
I dalej leciał, słyszany po jękach,
A potem w domu ściskał swoją babę
I o Chrystusa czerwonego mękach
Śpiewał żałosne godzinki... mam oto
Na Boga! salę mam ogromną, złotą,

Wielką figurę, w szarym szarafanie,
W amarantowej czapce aksamitnej
Na szabli; i mam drugiego, mospanie,
Rycerza wielkiej źrennicy błękitnej,
I mam ogromną wojnę Bożą w planie,
Podobną wojnie jakiej starożytnej,
I mam podolskich tyle wonnych kwiatów,
I mam ten miesiąc biały — hostję światów.

. . . .

. . . .

---

w. 140. W wydaniach dotychczasowych: »paszczę trupa w siebie wchłania«, co nie daje sensu zrozumiałego; autograf pozwala także na czytanie »paszczą«.

w. 145. *Raby* — pstry, ospowaty. Słowacki zdaje się skutkiem podobieństwa z niemiecką i angielską nazwą kruka wyraz ten pomieszał z »kruczym«.

w. 149. Tu dopiero zaczyna się druga część zdania, które ciągnie się od w. 131 (Z legji husarskiej... z husarzy, co zwyciężali Krzyżaków... mam zamiast owych olbrzymich postaci dawnych »wielką figurę, w szarym szarafanie«).

w. 151. *Szarafan* — suknia domowa.

w. 156. *Podobną wojnie jakiej starożytnej.* W przekreślonym wstępie Słowacki nazwał drugą część *Beniowskiego* »Iljadą barską«.

Czuje już szlachta, że nie o to chodzi,
Aby wypędzić króla i Moskala;
Tu duch powstaje, a Pan Bóg dowodzi,
A zaś szaleństwa pełna druga szala...
Gdy mówił, drugi chwiał się nakształt łodzi
Gdy przywiązaną ciągle chwyta fala;
Potem rozpłakał się i na kolana
Padłszy, rzekł: — »Imie przenajświętsze Pana!«

I omdlał; potem przyszedłszy do siebie,
Rzekł: — »Więc ty wszystko wiesz, i tę decyzję,
Która już teraz zatrzymana w niebie,
O której miałem taką straszną wizję,
Żem stracił rozum . . . .

w. 159—171. Wobec krótkości urywka trudno zdać sobie jasno sprawę z treści; może tym, którego jako mówcę wspomina w. 163, jest stary Pułaski.

FRAGMENT O KAZIMIERZU PUŁASKIM, ŁĄCZĄCY SIĘ Z TREŚCIĄ PIEŚNI VIII C.

Czamarkę jego znano aż za Donem,
O szabli jego gadano w Dywanie,
Komendy jego posłyszanym tonem
Zaczęli gadać już Wielkopolanie.
On, jak kometa — grzywiasty szwadronem,
Był wszędzie... a gdzie on — było powstanie. —
Kłaniało mu się chłopstwo — żydy — zboże,
Dziwnie — serdeczna miłość tyle może.

Gdzie ona wstanie, a rządzić zaczyna,
Nic tam oporu próżnego nie stawi,
Nic nie pnie wyżej — wszystko się ugina,
Wszystko szykuje w jeden klucz żórawi,

Fragment o Kazimierzu Pułaskim powstał w czasie, gdy Słowacki pisał już *Króla-Ducha* i myślał o połączeniu go z *Beniowskim*. Druga strona tej samej karty luźnej — której papier i pismo odrazu przypomina autografy z tej właśnie epoki — zawiera strofy, związane z motywami *Króla-Ducha* (w wyd. Gubrynowicza umieszczone wśród »ustępów luźnych« *Beniowskiego* jako ustęp VIII: »Tam gdy je spotkasz — w noc i błyskawicę«).

w. 2. *Dywan* — rada przyboczna sułtana.

w. 1—22. *Czamarkę jego znano aż za Donem* i t. d. Jest to charakterystyka Kazimierza Pułaskiego. Por. p. VI C, w. 57—58: »Pułaski, który w szarej się czamarce Po salach włóczył...«

Wszystko krzyż bierze — a mąk nie przeklina,
  Ale cierpieniom własnym błogosławi.
Taki był ów duch... pół ludzki i Boski,
Pierwszy — narodu anioł Kościuszkowski.

Dziwna rzecz jednak, że panna Aniela
  Widząc go... że miał lisy u kołnierza,
Widziała tylko w nim obywatela,
  Widząca w panu Beniowskim rycerza.
O smętne, dziwne czy zaklęte zioła,
  Któremi miłość poi — lub uśmierza...

PRZEKREŚLONY FRAGMENT PIEŚNI VI C.

A wtenczas Bóg rzekł memu Aniołowi
  Bezcielesnemu: — Przybliż się do ziemi,
Podobny tęczy i słowa dźwiękowi,
  Który jękami się girlandowemi
Toczy po grzmocie... gdy skała odpowie,
  A druga weźmie głos i rozgłośnemi
Echy... po dziesięć razy odpowiada,
Jak głaz, co skacze... grzmi... huczy i spada.

To rzekł: a ja duch... w tych umiłowanych
  Polach... w pasiece leśnej... kędy ona
Często w mgłach zorzą płomienną różanych
  Nad stawem... z dźwiękiem każdym oswojona,
Woła, bywało, łabędzi kochanych,
  I na skrzydła im i srebrne ramiona

---

w. 1—2. *A wtenczas Bóg rzekł memu Aniołowi Bezcielesnemu.* W przerwie między jednym a drugim żywotem duch, według przekonań Słowackiego, żyje bez ciała, ale może wtedy być świadkiem wypadków ziemskich, jak duch Popiela w *Królu-Duchu.* Otóż w takiej właśnie roli duch poety występuje w tym fragmencie.

w. 6. Wyraz »głos« jest przekreślony, na jego miejsce poeta zaczął pisać »spad« i to słowo także przekreślił, a nowego nie napisał. Należy więc zatrzymać wyraz »głos« w tekście.

w 10. *W pasiece leśnej* — w autografie przez omyłkę: »na pasiece leśnej«. Tak również określone jest w p. VII C, w. 229 miejsce spotkania Anieli i Beniowskiego.

Żer sypie... z wielką patrząca rozkoszą,
Jak się od deszczu złocistego płoszą...

Do dziś dnia śniący o niej — wtenczas bliski
Stanąłem... słowa szepcący tajemne,
A wnet oczy tej wschodniej odaliski
Błysnęły... chociaż bardzo były ciemne
Smętkiem... poczęły się w niej jakieś błyski
Myśli... podrzuty rozpaczne — daremne
Wyłamywania się z pod losu ciśnień...
Tą mocą... w duszy podobną do błyśnień...

Stanął jej w oczach... stary dziad o milę
Żyjący w małym miasteczku bezludnie,
Na świecie jeszcze, a już jak w mogile;
I wymalował się w jej oczach cudnie
Ów starzec... który miał coś w kości sile,
W tej skórze, która mu na kościach chudnie,
Tak poważnego... że ta ziemia chmurna
Krwawo... dawała mu postać Saturna.

Hiszpanją zwiedził za młodu... i z Sasem
Drugim... który był na Polaków tronie,
Byki zabijał... złotym polskim pasem
Jak tęczą... naprzód im rogate skronie
Nakrywszy... a gdy ogromnym hałasem
Grzmiały... klaszczące wkoło dziewic dłonie,
I twarz niejedna stawała się bladą,
Szablą im ścinał polską łby — nie szpadą.

---

w. 25. Nagły przeskok do nowego motywu jest jednym z dowodów tworzenia przez nagłe a niespodziane asocjacje, które znamienne jest dla Słowackiego w tej epoce.
w. 27. *Na świecie jeszcze, a już jak w mogile.* Przypominają się słowa *Upiora* mickiewiczowskiego: »Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata«.
w. 32. *Postać Saturna* — bo Saturn jest groźnym starcem.

Sen o Hiszpanji mu został na spodzie
Wspomnień, i z wspomnień czasem się dobywał,
Jak sen o złotym Hesperyd ogrodzie,
Gdzie niegdyś szlachcic jabłonie obrywał.
Teraz już nie był między ludźmi w modzie,
I rzadko bardzo między ludźmi bywał,
Lecz żył samotnie... o jednym folwarku,
W miasteczku małym nad Ladawą — w Barku.

Często bywało ja, duch smętny, chodzę
Po jego szarym domu... gdy śpi stary,
I sny mu złote za rękę przywodzę
I słucham... co on, widzący te mary,
Dawne znajome swoje króle — wodze,
Biskupy... Turki... czarne i Tatary,
Zagada... zwykle milczy... w obecności
Zmarłych... a zimnem śmierci drży do kości.

Czoło mu całe potnieje — pierś dysze
I wypręża się... jak mogiła wzdycha.
Wtenczas, bywało, ja po bokach słyszę
Duchy stojące z gwiazdami-oczyma,
Słowa, których tu w pieśni nie napiszę,
Bo gdybym pisał... to mię strach zatrzyma
Za rękę... i tchem zagasi pochodnie:
Były to wszystkie jego rodu zbrodnie,

Cicho liczone... w nocy... przez te duchy,
Podobne kroplom deszczu, które z rynny
Spadają... ciągłym tonem smętnej pluchy,
Gdy w domu leży trup przy światłach siny,

---

w. 43. *Jak sen o złotym Hesperyd ogrodzie.* Według mitologji greckiej Hesperydy wraz ze smokiem Ladonem strzegły złotych jabłek Hery w ogrodzie, położonym na krańcach ziemi.

A dom jest w sobie i smętny i głuchy,
A ów tylko deszcz, jak strumień doliny
Jozafatowej... za oknami płacze,
I czasem warknie — pies — albo puhacze.

Bywało, starzec, gdy się taki zbliża
Sen — to go przeczuł przed nocą... i klęczy
Do czerwonego się modlący krzyża
Boleśnie...

---

w. 70—71. *Doliny Jozafatowej.* Dolina Jozafata ma być miejscem sądu ostatecznego.

PRZEKREŚLONY WSTĘP DO CZĘŚCI DRUGIEJ »BENIOWSKIEGO«.

Argument

Zniknienie pani Sybilli z Ladawy
  Szlachta tłumaczy sobie rozmaicie...
Tymczasem w zamku rosną wielkie wrzawy
  Na Pułaskiego, że zamierza skrycie
Z Sardanapalem godzić się Warszawy.
  Rycerz się broni — Boga na błękicie
Bierze za świadka . . . .
. . . .

Argument. Naśladuje tu Słowacki *Jerozolimę Wyzwoloną*, która na czele każdej pieśni ma ośmiowierszowe streszczenie czyli »argument«. Tak n. p. brzmi »argument« pieśni XX:

Wojska obiedwie wchodzą w bój straszliwy,
Gdzie wielka liczba z obudwu stron ginie;
Soliman z zamku wypada, teskliwy,
Że się nie bije z inszemi w równinie.
Rynald sułtana zabił, a szedziwy
Grabia z Tolozy — pana w Palestynie.
Śmierć wielki rycerz rozwodzi Armidzie;
Zwyciężca wesół, do kościoła idzie.

w. 5. *Z Sardanapalem godzić się Warszawy.* To określenie króla odpowiada zarzutom i inwektywom z czasów Konfederacji.

Iljada barska

Teraz mi pozwól, Boże, te Barszczany
Śpiewać — co bili się za imie Twoje,
Których Ty bole widziałeś i rany
I wielkie bardzo — a rozpaczne boje,
Od kraju, gdzie lśnią rozlane limany,
Po kraj, gdzie kopią bursztynowe słoje,
Szeregi w sławie rozkochane, bratnie,
Nosiły złote chorągwie ostatnie.

I na Podolu dotąd lud wspomina
Na białym koniu jednego człowieka,
Co razem jako upior i mgła sina
Jawił się oczom tęczowym z daleka,
A teraz jaśniej coraz bić zaczyna
W oczy zdziwione... jak od tarczy Greka
Homerycznego... słońce krwią czerwone,
Przez wieki naszym oczom odstrzelone.

Pozwól, o Panie... niechajże ja w sobie
Odczuję ludzi tych wielkich uczucie,
I niechaj rymem maleńkim zarobię
Pomiędzy niemi mieć pośmiertne życie,
Jako kwiateczek... co jest ku ozdobie
Grobu... a niebo ma w liści błękicie,
A świat ku niemu cały jest miłośnie
Dlatego tylko, że przy grobie rośnie.

Iljada Barska. Tytuł ten nasunął się tem łatwiej, że Słowacki w epoce mistycznej silnie odczuwał pokrewieństwo duchowe z Homerem.
w. 2. *Co bili się za imie Twoje.* — W konfederacji barskiej silny był duch religijny.
w. 5. *Limany.* Por. obj. do p. V A, w. 1.
w. 10. *Na białym koniu jednego człowieka.* T. j. Wernyhorę. Por. p. VI, w. 91: Koń pod nim biały. — *Odmienne opracowanie historji Wernyhory* (str. 374), w. 33— i obraz Wernyhory na białym koniu w p. VIII B.

Niechże i moja maleńka usługa
Uprosi Twoje niebieskie Anioły,
Aby mi kwiatów u polskiego ługa
Branych, z górskiemi pomięszanych zioły,
Nie zabraniali... albowiem pieśń długa,
Gdy nigdy na ton nie trafi wesoły
. . . .
. . . .

---

w. 27. *U polskiego ługa.* Do nazywania niwy z ruskiego *łu-giem* poeta miał sympatję w okresie mistycznym. W *Zborowskim* chór mówi przy końcu aktu I (w. 272—274 w wyd. prof. Hahna): I tak wyjedzie na łąkę zieloną I tak wystąpi, jako Anioł Pański, Na ten kwiatkami złoty ług sławiański.

ZAWIĄZEK PIEŚNI VII C z r. 1841.

Przed chatą Diwy, na pannę Anielę
  Czekał Beniowski... wracał z Krymu — gdzie go
Świezi Litewscy jego przyjaciele
  Przed Khanem... (wszakże nie mówiąc nic złego)
Ale mu cnoty przyznając nie wiele
  I płotki robiąc jak bicze z niczego,
Tak oczernili... że mego szlachcica
Z niczem do domu posłali jak fryca...

Do domu... nie miał domu... więc do siebie,
  Lecz on był wszędy sobą — i . . .

---

w. 1–10 *Przed chatą Diwy.* — Por. w p. VII C w. 21 i 85–140. — Fragment ten znajduje się w autografie *Fantazego.*

WAŻNIEJSZE WARJANTY PIEŚNI VI C—VIII C.

PIEŚŃ VI C.

I. Po w. 144 poeta napisał pierwotnie dalsze zwrotki o kibitce:

Klękajcie... bo to już boży nieboszczyk,
  Ostatnie wziąwszy od łez pomazanie,
Na Ural... idzie gdzieś...; wesoły zwoszczyk
  Śpiewa pieśń dońską... a wtem niespodzianie
Zerwała się pieśń, ucichł kołokoszczyk,
  Pewnie z anioły Bożemi spotkanie,
Których jest pełną ta srebrna kraina —
Lub może matki duch dogonił syna...

I wyciągnąwszy swe ręce straszliwe
  Powietrzem przez śnieg i zwoszczyka głowę,
Te konie śmierci uchwycił za grzywę
  I trzyma... jak dwa smoki purpurowe
Od zórz północnych — koła się dwa krzywe
  Świecą jako dwa kręgi księżycowe

I, w. 3. *Zwoszczyk* (po rosyjsku) — woźnica.
w. 5. *Kołokoszczyk* (zam. kołokolczyk, po rosyjsku — od kołokołъ, dzwon) — dzwonek.
w. 7. *Ta srebrna kraina* — Sybir przedstawia się poecie ciągle tak samo, jak w *Anhellim*.

II. Po wierszu 160 następuje w autografie ustęp przekreślony:

I zaprawdę, że w tej okropnej kuchni
Warzą się... jakieś dziwne białe rasy,
Które... A, świecie mój złoty, nie próchniej,
Nie filozofuj... jak trup się w atłasy
Nie strój... na słowo duchowe nie głuchnij,
Bo te północne Walkirje i Assy,
Z Samojedami gotowe do akcji,
Z *Orędownika* śmieją się redakcji...

Filozof jeden tam zda się w rozpaczy,
Że wstała jakaś tu demono-zofja,
Która to właśnie jasno nam tłumaczy,
Czego się nie śmie dotknąć filozofja.
Patrzcie, kiedy się rozum jaki spaczy,
Jak mu jest smutno... jaka amotrophja

II, w. 1—2. *I zaprawdę, że w tej okropnej kuchni...* Poeta umieszcza na Sybirze coś w rodzaju kuchni czarownic z *Makbeta* lub *Fausta*.

w. 4 itd. *Nie filozofuj...* — Dalszy ciąg dowodzi, że tę żartobliwą apostrofę spowodowały pisma Trentowskiego.

w. 6. *Assy*, właciwie Asy — ród bogów skandynawskich.

w. 8. *Z Orędownika śmieją się redakcji* — bo *Orędownik* drukował rozprawę Trentowskiego.

w. 10. *Demonozofją* nazywał Trentowski naukę Towiańskiego. — Trentowski w swej *Demonomanji*, drukowanej najpierw w *Orędowniku*, potem wydanej osobno, niby nie zwrócił się wyraźnie przeciw Towiańskiemu ale cel właściwy był zupełnie jasny, wskazany zresztą przy samym końcu. »Rozprawa nasza — powiada Trentowski — choć nie pyta się wcale o *osobistą* naukę Towiańskiego, odkrywa przecież *tajemną jej krynicę*«. Z politowaniem mówi i o samym Towiańskim i o Mickiewiczu, Gucie »i tylu innych«: »...Ubolewać nam trzeba nad upadkiem ducha tych mężów« (*Demonomanja czyli nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci*. Poznań 1844. str. 258—259).

w. 14. *Amotrophja* — wyraz prawdopodobnie przekręcony; część drugą stanowi słowo *atrophia* (ἀτροφία) — po grecku: zanik; może ma to być *hematrophia*, zanik krwi.

Porywa go wnet... że za systematem
Ktoś się zobaczy nowy — z nowym światem.

O Filozofy... wysłane kibitki
Po głupców... przez rozumu autokraty,
W tym poemacie muszę wasze zbytki
Okrócić... nowe pokazać wam światy,
W nowej mądrości wprowadzić przybytki,
Bo wiedzcie, że mój rycerz jest skrzydlaty
I w takim ducha wyrzucony pędzie,
Że jako gwiazda lecąc — leci wszędzie...

Możecie bowiem z jego pamiętników
Znać go, że nie był człowiek do butelki,
Pijatyk, małych sejmików i ćwików,
Ale poczynał sobie, jak duch wielki.
W młodości on był u Holenderczyków
I tam jako Piotr uczył się ciesielki;
Potem dopiero, chcąc się wydrzeć trosce
I żyć spokojnie, osiadł gdzieś na wiosce.

Lecz... jakoście to widzieli... ogniści
Do butla... różni młodzi przyjaciele,
I żytomierscy gdzieś pono juryści
Wypili... zjedli... tak, że przy kościele
Mógł usiąść jak dziad... zrobić wieniec z liści,
Jak Gustaw... wzięte od Anielki ziele
Przypiąć na piersi... i nigdy przed pułkiem
Nie idąc... zostać z włosami i ziółkiem.

---

w. 25 itd. Słowackiemu wydaje się teraz, że bohater jego w p. I zbyt prozaiczną miał biografję, chce ją więc niejako uzupełnić i przekształcić nieco.
w. 27. *Ćwik* — gra w karty.
w. 30. *Jako Piotr* — t. zn. jako car Piotr Wielki. Beniowski był istotnie w Holandji.
w. 38--40. *Jak Gustaw* i t. d. -- aluzja do IV części *Dziadów*.

Ale ach... Polska... ta co lat piętnaście
Jak bomba... nowym ogniem się rozpala
I pod marzących nogą rwie przepaście

Trzy ostatnie wiersze poeta przekreślił i zaczął cały ustęp pisać ponownie:

I może teraz w tej kuchni się warzą
Jakieś rycerskie nowe białe rasy,
Przy kotłach stoją z białą srebrną twarzą
Walkirje, córki piekielne, i Assy,
A co dziś zrobią, po wiekach pokażą.

Ostatecznie jednak przekreślony został cały ustęp.

III Po w. 168 następują wiersze przekreślone:

Patrzcie — ta strofa, choć wygląda z miny
Na strofę — jakiś duch harmonją zmieszał,
Bom śnił o stacjach... w Jedlinie — z Jedliny
Jechał... i jadąc wszystkie sosny wstrzęsał
I smętniał.... — Biedny ja bez tej krainy,
Gdzie mi ktoś bicie serca tak przyspieszał,
Że odtąd bicia tego nauczone
Idzie — jak jakie zegarki szalone.

A jednak musi stanąć... ten poemat
Nie może zostać kresem ducha misji;
Muszę dziś zacząć pieśń na inny temat,
Bo mi ta strofa nadzwyczaj kaprysi.

IV. W. 170 itd. brzmiały pierwotnie:

I nieświadomość u kobiet... Ewiana
Nim tknęły tego jabłka carów — czaju,
Co roznerwował ciało... dla szatana
I wybladzał je... jak róże z Kitaju

III, w. 3. *Jedlina,* pierwsza od Wilna stacja pocztowa na gościńcu lidzkim.

w. 4. Zamiast *wstrzęsał* możeby powinno być *wskrzeszał* (rym: zmieszał — przyspieszał).

IV, w. 4. *Kitaj* — słowiańska nazwa Chin.

V. W. 222 itd. brzmieć miały pierwotnie:

Pamiątki bowiem i przeczucia tłokiem
Zbiegły się... iż są na jej białej twarzy,
Oba te czucia anielskim urokiem
Biją się o to, które z nich przeważy,
Przeczucia blaskiem — a smutek obłokiem
Przechodzą szybko... skarbem dla malarzy

VI. Po w. 253 napisał Słowacki strofę niedokończoną i przekreśloną:

Na palcu nosi pierścień Aldermana,
A palec cały żółty od tabaki,
A nogi jak piszczałki — a kolana
Matematyczne... a ma księdza Baki
Filozoficzność... widząc obok pana
Skoszone śmiercią króle — i żebraki.
Piewca, Heglista to człek... reszta świstki

VII. W. 255 itd. brzmiały pierwotnie:

Ale Aniela — do Heglistki wcale
Warszawskiej dzisiaj... ani się umyła,
A gdy pisała co — to tylko listki
Czułe, a kiedy wtchnęła w się, to piła
Z powietrza Bożą moc

VIII. Zamiast w. 310 itd. zaczął poeta strofę odmienną:

Przy mnie się zbiera wiatr, co przed wiekami
Nosił okręta pierwsze za ocean...
A ja go memi napełniam głosami

V, w. 3. *Oba te czucia* — t. j. wspomnienie i przeczucie.
VI, w. 1. *Alderman* — angielski tytuł członka zarządu w mieście lub hrabstwie. — Poprzednie docinki, zwrócone przeciw Trentowskiemu, uprawniają przypuszczenie, że jego portret kreśli teraz Słowacki.
w. 4—5. *Księdza Baki Filozoficzność.* Ks. Baka (* 1707 — † 1780) napisał *Uwagi o śmierci niechybnej wszystkim pospolitej.*
VII, w. 4. *wtchnęła w się...* Żartobliwe używanie nowych

IX. Zamiast w. 318 itd. było pierwotnie następujące zakończenie pieśni:

Boleścią moją... powietrze zaklęte
  Stało się mocą... bronią — pełne ducha,
I czasem do was gra, jak harfy święte,
  A czasem waszej odpowiedzi slucha.
Wtenczas... o straszne godziny przeklęte —
  Siadam i strumień łez mi z oczu bucha,
I przed Bogiem się nieśmiertelnym korzę,
Że mój duch cierpi tak — a nic nie może...

Wszędzie mój straszny duch — a jeszcze młody
  I nowy... pieśni królestwo zakłada:
Gdy usłyszycie w stepach poryk trzody
  W stepach i owiec zlęknie się gromada,
Gdy burza będzie jakaś śród pogody
  Błękitnej... i strach... Dosyć, bo pieśń spada
I muszę głowę położyć na ręku,
Widząc gasnącą w oczach — tęczę dźwięku...

X. Przekreśliwszy strofy poprzednie, Słowacki napisał w. 324—325, a potem jeszcze wahał się co do ostatecznego zakończenia. Najpierw dwukrotnie pisał strofę o żeńcach, podobnych niewolnikom rzymskim:

1) I na licach ich... bronz... przybierze ciemny
  Piękność posągów... bo to ja duch leję,
Aż tu czyniący harfiarz potajemny,

---

określeń filozoficznych, w jakie obfitował język Trentowskiego i jego zwolenników.

IX, w. 5—8. Jest to znowu skarga bolesna na brak echa w narodzie.

w. 9—10. *...a jeszcze młody I nowy.* Tego nie powiedziałby już poeta w okresie tworzenia *Króla-Ducha*, gdy uważał się za ducha starego i wogóle Polskę uznawał za ojczyznę starych duchów (t. j. duchów o bogatej przeszłości żywotów dawnych).

w. 11—12. Tak w autografie — powtórzenie wyrazu *w stepach* jest widocznie omyłką poety.

Snycerz... co bronzy me pod ziemią grzeję,
Anioł czerwony ogniem i — podziemny,
Przez niewidzialną moc zacznę te dzieje

2) I będą mieli bronzowe oblicza,
Na które patrząc... strach was przejmie zimny,
Bo z nich łyśnie ta siła tajemnicza,
Co przyszłość dzisiaj rodząc, śpiewa hymny
Straszne... i kształtów z przeszłości pożycza
I przez osjanizm ducha brudno-dymny
Zupełnie twarzy swej pozwoli dojrzeć,
Na którą trzeba patrzeć — a strach spojrzeć.

Któż kiedy nie czuł... że przyszłość nie może
Zostać bankierem — że są konstytucje,
Które czas swoją ostrogą rozporze.

Przekreśliwszy te wiersze, poeta napisał zupełnie nowy ustęp, pomieszczony w tem wydaniu na str. 456—459, jako »Fragment przekreślony pieśni VI C«. (A wtenczas Bóg rzekł memu Aniołowi Bezcielesnemu...). *Wreszcie przekreślił i te wszystkie strofy i związał zakończenie z obrazem żeńców, z w. 324—325.*

X, 2) w. 3. *Z nich* — nie »z nim« jak w autografie i w wydaniu prof. Gubrynowicza, bo chodzi o »bronzowe oblicza« z w. 1.

w. 6. *I przez osjanizm ducha brudno-dymny.* Mglista poezja Osjana ukazuje duchy w obłokach.

w. 7. Pierwotnie zamiast »twarzy swej pozwoli dojrzeć« było »czasem twarz pokaże nową«. Poeta zapewne chciał odpowiednio zmienić niestosowny już wyraz »zupełnie«, ale przez omyłkę wyraz ten zostawił.

PIEŚN VII C.

I. Pieśń ta ma na początku ustęp przekreślony:

Kiedy panna Aniela wbiegła do Anielinek,
Wszystkie kwiatki ją młode — owionęły zapachem,
Pszczółki zaczęły brzęczyć — źródła ją na spoczynek
Zapraszały... — i gołębie pod dachem
Zaczęły turkać głośniej — z jej przylotu radośne
Źródła w szmaragdach głośne,
Brzozy cicho szepcące,
I gołębie miłośne
I Anielinek okna, jako złote miesiące,
Błyszczące się w zieleni.

Wbiegła do Anielinek... i znalazła, że w sieni
Dziad jakiś siedział stary... i gawędził z jej niańką
Diwą... która na szyi miała jakby z płomieni
Słońce... złote... ogniste...

Panienka to Ladawska... jeżdżąc raz na Przeczyste
Do Poczajowa... medal ten przywiozła święcony

---

w. 1—27. W całym tym ustępie poeta szuka jakiegoś rytmu niezwykłego, jakiejś melodji dziwnej wiersza.

w. 3—5. Małecki, który w. 1—5 uczynił początkiem pieśni, poprawił ich rytm: »Zapraszały *i brzozy* — i gołębie pod dachem *Turkać głośniej zaczęły...«*

w. 12. *Dziad jakiś* — może według trafnej hipotezy prof. Tretiaka *(Nieznane fragmenty...*, Bibl. Warsz. 1902) ten sam, o którym mowa w przekreślonym fragmencie pieśni VI C.

I zawiesiła Diwie na sznureczku korali
Medal ten Matki Boskiej... co jak miesiąc czerwony,
Gdy smętnie się zapali,
Wschodząc nad step...
Często, kiedy w pasiece,
Staruszka niańka stoi,
Zda się, że czarownica w czarnych duchów opiece
W gwiaździanej zbroi.

Nad chatą Aniołowie śpiewali
Ranne *Ave-Maria*... a na bladym błękicie
Miesiąc srebrny przeświecał.

II Słowacki wahał się, jak przedstawić odpowiednio zjawienie się Beniowskiego:

a) najpierw zamiast w. 14 itd. napisał:

Biegła... i drżącą ręką otworzyła chatę
I cofnęła się przed nią w łachmany odziana
Postać

b) Potem, napisawszy już w. 14—20, zaczął strofę następną:

Beniowski stanął przed panną Anielą
W tych Anielinkach... znacząc, że wstał do dnia,
Bo cały szronu był okryty bielą:
A jego czapka... jak jasna pochodnia
Płonęła żywo... w bladym bezkolorze
Brzóz

c) Wreszcie w. 32 itd. ustylizował początkowo całkiem inaczej:

A on, żałosny kostera
Widząc ją, że jak Wenus przy powiciu

II c) Słowacki myśli tu o obrazie narodzin Afrodyty.

Róży podobna — we mglach się otwiera,
Zamiast się w swoje drapować łachmany

111. Zamiast w. 141 itd. poeta zaczął pierwotnie strofę:

Tak gasną wizje młodości niewinne
Wprzód... w ostateczne blaski natężone,
Kolorowane tak mocno — jak gminne
Powieści

PIEŚŃ VIII C.

W. 97 itd. Słowacki rozpoczynał dwukrotnie w sposób nieco odmienny, wahając się też co do różnych wyrażeń:

1) My ledwie warci... że nas wiejskie djaki —
A i to może nie stanie się, Chryste —
Włożą do trumien i na cmentarz jaki,
Gdzie są pokorne groby, ale czyste,
Zaniosą... szepcząc z wróblanemi krzyki

2) My ledwie warci, że ziemia pozwoli
Nam swego łona,
Gdy nam zapieją... światło wiekuiste

PRÓBY ZESPOLENIA „BENIOWSKIEGO“ Z „KRÓLEM-DUCHEM“

FRAGMENT I
(WIĄŻĄCY SIĘ Z PIEŚNIĄ VI C)

. . . .

I zaczną ostrzyć kosy... a dzwon głuchy
Pójdzie na pole od tych dźwięków stalnych.
Aniela kiedy biegła, wszystkie duchy
Piękności, nakształt harmonji choralnych
Grały w błękicie. — Tu topól łańcuchy
Wiatrem powiane, pełne niewidzialnych
Aniołków... srebrnym brzękiem i szelestem
Mówiły każda, zda się: duszą jestem...

Fragment I. Jakkolwiek fragment ten jest znacznie późniejszy, niż pieśni VI C—VIII C, jest to prawdopodobnie ciąg dalszy tej samej redakcji, a pomysłem i tonem zbliża się do ustępu o śpiewie natury w pieśni VI C (w. 184—216) i do przekreślonego fragmentu tej pieśni. Jest rzeczą możliwą, iż stanowi on nowe zakończenie pieśni VI C i że słowa początkowe: *I zaczną ostrzyć kosy* — nawiązują do w. 323—325 tej pieśni: Jeśli w lecie żeńce na polach żną, to przy kopicy Siądą, jak dawni rzymscy niewolnicy. (Por. obj. do w. 89—96 tego fragmentu).

w. 3 itd. *Aniela kiedy biegła, wszystkie duchy piękności* i t. d. Por. p. VI C, w. 214—215: Owiana takim śpiewem, słuchająca, Patrz, bieży panna Aniela ogrodem. — Por. także p. VII C, w. 1: Był nad Anielinkami jakiś śpiew aniołowy.

Tam harfa złota pszczół — ulatująca
Ponad kwiatami... smolnemi słodyczą,
Z całym ciężarem letniego gorąca
Myśl utłaczała. Tam świerszczyki krzyczą
I motyl, Psyche natury błyszcząca,
Na skabiozach siada... trzody ryczą
Z daleka... cała natura oddycha
I gra jak harfa — choć zdaje się cicha.

Najsmutniejszy głos ludzkiej pracy w polu,
Brzęk kosy, albo śpiew żeńca na łanie
Zdaje się wołać smutno na Podolu,
A to nazwisko kraju i nazwanie,
Jak *de profundis* czarownego bolu,
Ma w sercach swoje do Boga wołanie
O pomoc... Cały kraj gra — a na kwincie
Głośniej niektóre miasta i prowincje.

Aniela — tego poematu pani,
Królowa... znała wszystkie dźwięki, głosy.
Świat ten widzialny był stworzony dla niej,
Dlatego smętne jej malując losy,
Wyciągnąć muszę aż z duchów otchłani,
Ażebym zaplótł do dziewiczej kosy

---

w. 13. *I motyl, Psyche natury błyszcząca.* Psyche Słowacki stale przedstawia jako skrzydlatą — stąd określenie motyla jako Psychę. Prof. Sinko z wierszem tym zestawia słowa *Genezis z Ducha:* »...Kwiatek już oto chce ulecieć z łodygi, już skrzydlaty, jak Psyche, prosi Ciebie, Panie, o lot motyla« *(Hellenizm Słowackiego,* str. 79).

w. 14. *Skabioza* — kwiat polny, blado-lila, z rodziny szczeciowatych.

w. 20. *A to nazwisko kraju* — »Podole« brzmi poecie jakby wołanie »o dolo«. Pamiętać należy, że Słowacki miał w epoce mistycyzmu szczególny pociąg do asocjacyj dźwiękowych, niekiedy bardzo dziwacznych (n. p. w raps. I *Króla-Ducha:* Polska — na ból skała).

w. 21. *De profundis* — z głębi; jest to początek znanego psalmu: *De profundis clamavi* — »Wołałem z głębokości«

Nie róże, ani kamelji bukiety,
Lecz całe złote gwiazdy i planety.

Zwłaszcza czerwone te gwiazdy, fiksaty
Niebios... które wzrok mają w ziemię wryty,
Jak wzrok upiora zimny, lodowaty,
Przenikający nawskróś przez błękity.
Przez nią i dla niej więc otworzę światy,
O których ledwie dziś polskie kobiety
Wspomną... choć pewnie przez wiek do nas cały
Z tych ojczyzn, jako anioły, leciały.

Lecz któż pamięta, czem był?... Anhelica
W Anielę ziemską nagle przemieniona,
Gdy szatan spadał tak, jak błyskawica,
I kłębem dymnym czarnego ogona
Trzecią część srebrnych gwiazd i ćwierć księżyca
Zrzucał — w tym deszczu ognistym zrzucona,
Z duszą, jak Psyche, wszędy latającą,
Stała się — muszę rzec — jasnowidzącą...

Smętna choroba duszy — ale wdzięczna
I tajemnicza... przyszłych rzeczy wróżka,
Ta czyni, że myśl, jak tarcza miesięczna,
W różnych kolorach chodzi, duchom drużka,
Jak Irys, albo Afrodyta, zręczna
Latać powietrzem... chociażby z kopciuszka

w. 32. *Lecz całe złote gwiazdy i planety* — bo historja duchowa Anieli, dzieje żywotów jej dawnych, złączone są z gwiazdami. Cały ten fragment opiera się na wierze w metempsychozę i dopiero na tle *Genezis z Ducha* i innych pism filozoficznych staje się zupełnie zrozumiały.

w. 33—34. *Fiksaty niebios* t. j. gwiazdy stałe (les étoiles *fixes*).

w. 45—46. *Trzecią część srebrnych gwiazd i ćwierć księżyca Zrzucał.* Obraz, wzorowany na wizjach Apokalipsy.

w. 53—54. *Jak Irys, albo Afrodyta, zręczna Latać powietrzem.* Irys (tęcza) jako posłanniczka Junony przebiega powietrze. O Afrodycie mówi hymn Safony, że ptaki na

Zrobiona panią, królową miesiąca,
Z oczarowanej róży — czarująca.

W Anieli ten czar wstawał, lecz stopniami
Powoli... Były w Anielinkach brzozy
I cmentarz biednych chłopków pod brzozami,
Bez żadnych pochlebstw i apoteozy
W napisach — szelest drzew lekkiemi snami
Zaludnił miejsce to... Kawek obozy
Na dwóch wysokich klonach w zawierusze
Unosiły się czarne — jak złe dusze.

Niżej kwiateczki polne, a w brylanty
Ubrane, z trawą białą, jak osoka,
Na brzozach różne ptaszki muzykanty,
Z daleka kaskad szum, jak głos proroka
Groźny i smutny; opodal bażanty,
Albo też pawia tęcza złotooka,
Z pod brzozowych się paliła warkoczy,
Jak duchów z nieba powróconych oczy.

Wokoło bowiem były bażantarnie
Anieli — alej srebrzystych aż chmury,
A dalej bardzo *pittoresque* ceglarnie,
Wapienne piece... które z bliskiej góry
Jak Polifemów olbrzymie latarnie
Tryskały piekieł dech przez wszystkie dziury;
A w dzień włóczyły dym po złocie łanów,
Podobny do chmur — albo do szatanów.

---

rydwanie niosą ją przez środek eteru (Sinko, *Hellenizm Słowackiego* str. 84).

w 61. W autografie i w wydaniu Gubrynowicza: *szelestu drzew*. Prof. Tretiak i Górski drukują: »szelest drzew«, co poprawia rytm.

w 66. *Osoka* — rodzaj turzyc.

w. 75. *Pittoresque* — malowniczy.

w. 77. *Jak Polifemów olbrzymie latarnie*. T. zn. jakby kominy kuźni Cyklopów.

Tam to — na dymy patrząc, jak majaczą
Po czystych niebios szklannych oddaleniach,
Jak groby leżą, młode brzózki płaczą,
Trawy się srebrzą przy maku płomieniach,
Aniela, z dziwną kochanki rozpaczą
Doszła... do czego świat po objawieniach
Dojdzie... że świat ten jest duchów robotą,
Prac naszych wieczną księgą — z klamrą złotą,

Zamkniętą przez Chrystusa... a stąd wnioski,
Żeśmy go wzięli błotem, a oddamy
Słońcem, na wielki sąd gotując Boski
Gwiazdę bez piętna żadnego i plamy,
O co są dotąd wszystkie duchów troski,
Miasta z setnemi budowane bramy,
Narody z ducha swojego tęczami,
Niby na ziemi — światy z księżycami...

Wszystko ku celom ostatecznym goni,
Poety wielki krzyk... o widmo nowe

---

w. 88—89. *Prac naszych wieczną księgą — z klamrą złotą. Zamkniętą przez Chrystusa.* Słowacki uważał świat za owoc pracy duchów, tworzących sobie coraz doskonalsze kształty. Wodzem tej pracy jest Chrystus.

w. 89—96. Obok tej strofy napisał poeta 50 — t. zn. oktawa ta jest pięćdziesiątą zwrotką pieśni; ponieważ w urywku zachowanym jest ona dwunastą, brak widocznie strof 38. Że zaś pieśń VI C ma zwrotek 42, więc tem prawdopodobniejsze staje się przypuszczenie co do związku z pieśnią VI C (por. objaśnienie początkowe tego fragmentu).

w. 90—91. *...a oddamy Słońcem.* Kresem rozwoju ziemskiego jest dla Słowackiego przemienienie ziemi w słońce.

w. 94. *Miasta z setnemi budowane bramy.* Niby »stubramne« Teby egipskie.

w. 95—96. Dwuwiersz ten Słowacki przekreślił i zastąpił dwuwierszem niewykończonym:

Narody z ducha ciągnącą się tęczą,
Nad którą króle siedzą — ludy... [dręczą? jęczą?]

Piękności... i ten, który ducha roni
Na wiatr, schyliwszy przed kościołem głowę,
Wszyscy — aż anioł się mocy wyłoni —
Cierpią... i czoło podniósłszy surowe,
Ciało nieszczęsne trzaskają o głazy
Raz — i trzy razy — choćby i sto razy.

Z tem objawieniem wnętrznem Anhelica —
Muszę ją nazwać tak — szła ciągle w górę,
I ten świat dla niej już nie tajemnica,
Nie teatr, w ciemną owinięty chmurę,
Nie wicher płaczu i żądz nawalnica,
Ale cudowna przez duchy struktura
Wybudowana... świat, ciągle się gotów
W ducha przemieniać — śród tysiąca grzmotów.

Co dnia czekała cudu, a tymczasem
Piękności dziwny czar rozwidniał oczy,
I to, co było Wenusowym pasem,
Pociąg na ludzi działalny, uroczy
Szedł z niej... Pod lekkim brzóz cmentarnym lasem,
Na grobach często czuła, jak się toczy
Ten glob... i tętni — a tymczasem ona
Nad światem stała, jak duch — zachwycona.

---

w. 99—100. *...i ten, który ducha roni Na wiatr, schyliwszy przed kościołem głowę.* T. j. kto według słów apostrofy do Boga w p. V próżno łzę traci przed kościoła progiem. Chodzi o to, że wszystkie duchy spragnione życia wyższego — i poeta natchniony i korny syn Kościoła — zmierzają do owego celu ostatecznego, do podniesienia i usłonecznienia ziemi.

w. 110—111. *Ale cudowna przez duchy struktura Wybudowana... świat..* Rym wadliwy (górę — chmurę — struktura) dałby się poprawić, gdyby w. 110—111 zmieniony został w sposób następujący: Ale cudowny przez ducha strukturę Wybudowany świat.

w. 115. *Pas Wenusowy*, pas Wenery — symbol uroku.

w. 119 *Glob* — jeden z wyrazów ulubionych Towiańskiego i Słowackiego.

Dziwne uczucie to — kiedy jak Irys,
Słoneczna dusza na tęczach, w otchłani
Stoi i cała drzy, ubrana w kirys
Archaniołowych tęcz — a w nią szatani
Wężem piorunów biją. — Jak Ozirys
Lub Izys, moja latająca pani,
Nie wiedząc, kto w niej nowe myśli budzi,
Miała już w sobie wiarę przyszłych ludzi.

O! — męczennico piękna! w tym ogrodzie,
Gdzieś żyła, byłem dzieckiem... przy miesiąca
Blasku, na stawów tych błękitnej wodzie,
W gajach, gdzie dusza twoja śni szepcąca,
Często, gdym stanął zamyślony w chłodzie,
Myślałem, że mię ktoś za ramie trąca,
Woła... ucieka — kryje się za drzewa,
Za kaskadami chowa się i śpiewa:

---

w. 121—128. Strofę tę poeta oznaczył jako 54-tą.

w. 123. *Kirys* — napierśnik.

w. 125—126. *Jak Ozirys Lub Izys* — W bóstwach egipskich, Ozyrysie i Izydzie, Słowacki upatrywał źwiastunów prawdy mistycznej.

w. 126. *...moja latająca pani* — por. w. 47: »Z duszą, jak Psyche wszędy latającą«.

w. 129—130. *...w tym ogrodzie, Gdzieś żyła, byłem dzieckiem.* Słowacki Anielinki stworzył na wzór Julinek w Wierzchówce, z któremi łączyły się wspomnienia jego dzieciństwa. W przekreślonem zakończeniu pieśni VI C mówił, że jako duch był blisko Anieli. Teraz utożsamia, jak się zdaje, Anielę i Atessę z poematu, znanego p. t. *Poeta i natchnienie*, bo Atessa właśnie — duch, który w żywotach poprzednich zyskał miłość poety — występuje tam jako bezcielesna towarzyszka jego dzieciństwa:

> Przy tobie byłam; przez powietrze szare
> Snułam się cicho, jak wizja tęczowa,
> Obłok nas jeden tylko dzielił cienki,
> Taki łagodny, jako róż jutrzenki.
>
> W dzieciństwie twojem samotna... a potem
> Musiałam z większą liczbą mar przychodzić.

»Ja jestem myślą dawną twego ludu —
Wołała do mnie z poza drzew i wody —
»Ja zabłysnęłam niegdyś nakształt cudu,
Płakana nakształt narodowej szkody,
Ja warszawskiego dotknęłam się brudu
I duchem poszłam na sybirskie lody,
Abym pełniła przy moim aniele
Tę służbę, której dać nie mogłam w ciele...

Com wycierpiała w ogniu, który czyści
Ludzkie miłości, a w powietrzu gore,
Tego nie cierpią duchowie ogniści
Ani zamknięte dusze w drzewną korę«.
Reszta jej skargi w szelestach się liści
Wpół wyjawiała, a ja piękną zmorę
Nieraz widziałem przed oczyma duszy
I drżałem... że nią Bóg, jak słońcem ruszy.

Otóż tej duszy piękność i przeczucie
Było w tej wojnie Olimpem, gromadą
Bogów...

Od niej tę powieść mam wieki płaczącą,
Która wam z oczu posępnych odbierze

---

w. 142. *I duchem poszłam na sybirskie lody* — t. j. w ślad za zesłanym na Kamczatkę Beniowskim. Z wiersza tego i z w. 129 wynika, że Aniela miała w dalszej akcji poematu umrzeć.

w. 148. *Ani zamknięte dusze w drzewną korę*. Dusze, zamknięte w »drzewną korę«, przedstawił Dante w lesie samobójców, który Słowacki naśladował w *Poemacie Dantyszka*, i Tasso w pieśni XIII *Jerozolimy wyzwolonej* (zwr. 41—43). Por. także słowa Guślarza o duszach w *Dziadów* cz. II: »Czyli dla dotkliwej kary W surowem wszczepiona drewnie«. — W pewnym związku jest również ta koncepcja z *Orlandem Szalonym*, w którym skarży się na swe cierpienia (w pieśni VI) Astolf, zamieniony przez Alcynę w drzewo (pierwowzór zamienionego w wierzbę Grabca).

w. 156—163. Strofa ta zapowiada przejście od *Beniowskiego*

Gromadę moich ludzi latającą —
I moje widy — i moje rycerze,
A duch, pozbyty płci, z duszą gorącą,
Weźmie wyższy ton... i kolory świeże,
I tak w powagę ojców się odzieje
Jak lirnik, który śpiewa dawne dzieje.

A czy to cudzą powieść, czyli własną
Śpiewam... niechaj nikt o to mię nie pyta.
Gdy dawne gwiazdy — zachodzą i gasną,
Nowa, jak słońce różane, rozkwita,
Od której duchom starym będzie jasną
Praca i boleść dawno już przebyta,
A dziś ze smętkiem cudu i miesiąca
Na długi, przyszły czas zmartwychwstająca.

Ale nie sama — był tam jeden nowy
Duch, już rosnący na poetę ludu,
Ubogi — był to syn czynszowej wdowy,
Syn, jak mówiono, nieszczęścia i cudu...

---

do *Króla-Ducha:* zniknąć ma »gromada ludzi latająca« (t. j. bohaterowie *Beniowskiego),* a duch, wziąwszy »wyższy ton«, śpiewać będzie powieść »wieki płaczącą« — t. j. rapsody *Króla-Ducha.*

w. 164—171. Strofę tę włączył Słowacki do *Króla-Ducha* (w wyd. Gubrynowicza t. IV, str. 345).

w. 168. W autografie: *Od którym.*

w. 170. Odczytanie wyrazu *cudu* wątpliwe; poeta napisał najpierw *lud,* poprawił — jak się zdaje — na *cudu.*

w. 172—175. *...był tam jeden nowy Duch.* Ten »poeta ludu« występuje też w fragmencie, prozą pisanym w tym samym czasie, jako syn wdowy, Heljasz, którego Słowacki utożsamiał ze sobą, i w urywku jednym *Króla-Ducha* jako »mały ludu poetka« (w wyd. Gubrynowicza t. IV, str. 328). On to miał wobec Anieli śpiewać rapsody *Króla-Ducha,* jego postać miała pozwolić na zespolenie obu wielkich poematów — *Beniowskiego* i *Króla-Ducha.*

FRAGMENT II

PIEŚŃ XXIV

Zakończył śpiewak — a jego sielanka
Królewska... dziwnie pomiędzy gwiazdami
Dzwoniła... niby aż z Pelejad wianka
Mająca lutnię. — Tęczowemi snami
Zda się... widziała panna Starościanka
Pomalowane kłęby mgieł — nad mgłami,

PIEŚŃ XXIV. Słowacki chciał do *Beniowskiego* włączyć szereg napisanych już lub przynajmniej planowanych pieśni *Króla-Ducha*, które widocznie razem z wszystkiemi pieśniami *Beniowskiego* stanowiłyby całość 23 pieśni — stąd dziwny napozór tytuł »Pieśń XXIV«. Treść tej pieśni XXIV pozostaje w związku ścisłym z fragmentem I. Opis dźwięków rannych i budzenia się natury, owiany jakiemś tchnieniem świata wyższego, odpowiada obrazowi tajemnego piękna natury w fragmencie poprzednim — i w obu fragmentach Aniela reaguje w podobny sposób na to piękno. »Syn wdowy«, »rosnący na poetę ludu« (fr. I, w. 172—175); jest prawdopodobnie identyczny ze śpiewakiem, wymienionym w w. 1 »Pieśni XXIV«.

w. 1—2. *...jego sielanka Królewska.* »Sielanką królewską« jest rapsod *Króla-Ducha*, może pieśń o Piaście lub Ziemowicie. Podobnie wyraża się poeta w jednym fragmencie *Króla-Ducha* (przez Małeckiego i tak samo przez Gubrynowicza umieszczonym wśród wierszy drobnych — *Dzieła* t. I, str. 167): »Zakończył śpiewak, a my zasłuchani W rytm, w oczach mieli tę światłą sielankę«.

w. 3. *...z Pelejad wianka.* Gwiazdozbiór Plejad był ulubioną konstelacją poety.

Gotowa duchom przypisywać dźwięki
Zwyczajne — polne — przed zejściem jutrzenki.

Czas był wojenny... więc już rżenie koni
  I głos lozaków słychać było zdala;
Już cerkwie z wioski — na srebrzystej skroni
  Miały róż ranny... już burzanów fala
Pod wiatrem sucho szeleści i dzwoni
  I grzmi... i coraz głośniej się przewala,
Kładąca bałwan suchy na bałwanie,
Grzmot na grzmot. — Taki głos na Oceanie,

Gdy wschodzi słońce — a nie mniejszy prawie
  Głos ma stepowa — bujna Ukraina.
Więc już i kawki — więc już i żórawie
  Leciały... więc już na skrzydłach zaczyna
Anioł dnia, skrzydła swe złote i pawie
  Roztaczający... a pod nim dolina,
Niby przez wichrów kołysana pieśnie,
Jeszcze — z wioskami cała — w mgłach — i we śnie.

. . . .

---

w. 10. *Lozak* — por. obj. p. I, w. 407.
w. 18 *...bujna Ukraina.* Określenie Malczewskiego, który *Marję* zakończył słowami: I pusto, smutno, tęskno — w bujnej Ukrainie.

FRAGMENT III
(niedrukowany dotąd)

Takiej powieści słuchała Aniela.
  Cały ten obraz jasnością straszliwą
Stanął pod krzyżem męki Zbawiciela,
  Umalowany zielonością żywą
Łąk nadwiślanych — woniącego ziela
  Wonią owiany... z Wandą nieszczęśliwą,
Która słoneczne przybierała rysy,
Ubrana w gwiazdy białe — jak w narcysy;

Potem ten rycerz czarny, pół piekielny,
  Tak nagle z głębi wieków wydobyty
Harfiarza... lirek głos... serc opór dzielny,
  W ogniach — stojące tych płaszczów błękity
I duch człowieka stanął nieśmiertelny,
  Prawd szukający — piorunami bity,

Fragment III (niedrukowany dotąd). Urywek ten znajduje się na karcie 26 rękopisu 5218 Bibl. Ord. Krasińskich. Jest to ten sam niewyzyskany autograf *Króla-Ducha*, z którego ogłosiłem nieznany rapsod o Bolesławie Chrobrym (w *Tygodniku Illustrowanym* z r. 1919, nr. 2—3). Rękopis należy do puścizny po Leopoldzie Méyecie, z której dr. M. Kridl wydał już tom III *Listów* Słowackiego, a w przyszłości wyda resztę autografów poety. Korzystam z rękopisu tego za zgodą dra Kridla. — Cała strona jest przekreślona; z boku dopisane ołówkiem: *Beniowski*.

w. 9. *Rycerz czarny* — Popiel; Aniela słuchała rapsodu o Popielu.

w. 11. *Harfiarza* — t. j. Zorjana. Wyraz »lirek« wątpliwy, nieczytelny.

Aby się w wyższą oblekał naturę,
Idący... mimo męki... zawsze w górę.

Słuchała jeszcze w duchu... a już na nią
Wołały inne głosy po ogrodzie...
O jakże próżno bezmyśli otchłanią
Uderzył na nią świat — z duchem w niezgodzie...
Wkrótce zjawił się książę Lubor — z panią
Dafnicką . . . .

. . . . krzyknęła Dafnicka Sybilla:
A cóż to tu znów za dziwną szlachetkę,
Jakiegoś widzę zimowego gila?
To mówiąc, złotą wyjęła lornetkę.
Ach, to poeta twój... który rozkwila
Brzozy... skomponuj mi proszę arjetkę
Taką — jak miła moja: Te brzóz kilka —
Niech będzie krótką proszę — strofek kilka

---

w. 15. W autografie: »Aby się wyższą«, poprawione »w og«.
w. 19. Wyraz »próżno« nieczytelny.
w. 23. Pierwszy wyraz nieczytelny, po nim »odpow«. Cała strofa pisana odmiennem pismem, bardzo niewyraźnie.
w. 25. W autografie »gilla«.
w. 27. *Rozkwilać* — ulubiony wyraz epoki sentymentalnej.
w. 29. *Te brzóz kilka* — znana piosenka Ludwika Kropińskiego: »Te brzóz kilka, ten bieg wody Jak wiele mi przypomina«. Oczywiście jest to anachronizm, jeśli utwór ten, śpiewany z początkiem w. XIX, ma być znany w czasach Konfederacji barskiej.
w. 29—30. Te wiersze dopisane są na marginesie; obok nich jeszcze jeden wiersz: »Voyez-vous... kiedy bawiłam w Berlinie«.

FRAGMENT IV

Skończył i w tłum się wmięszał: wnet lirniki dziady
Stroją lirki — chwytają ton — brzmią całe sady
Pieśnią — ten jednę strofę — ten drugą pamięta,
Wiążą pieśń — pieśni uczą maleńkie chłopięta.

Tymczasem piękna pani w Anielinek sadzie
Królowa, każe stoły zastawić gromadzie,
Na pierwszym miejscu sadza młodego śpiewaka,
Sama przy nim usiada — właśnie druga taka
Jak Laura, w dyjamenty jasne i w liść ostu
Ubrana... umiejętna przemawiać po prostu,
Piękna — biała jak srebro — wysmukła jak łania,
W oczach litości pełna i rozmiłowania.

Fragment IV. Ten fragment, znajdujący się w rękopisie *Króla-Ducha,* wydrukował prof. Gubrynowicz w t. IV *Dzieł* na str. 316.

w. 9—10. *Jak Laura, w dyjamenty jasne i w liść ostu Ubrana.* Por. słowa Idalji w *Fantazym* (w monologu na początku aktu II): »Podobna jestem... do jakiej Rzymianki Lub Florentynki, co poety słucha I ma kolczaste na warkoczach wianki«. — *Laura* — ukochana Petrarki, sławiona przez niego w sonetach.

w. 10. W autografie: *umijętna.*

FRAGMENT V

Anielę wielki zdjął strach — gdy ujrzała
W duchu tak biednym i tak pogardzonym,
Jaka ogromna nagle wieków chwała
Błysnęła — a już znowu się w czerwonym
Poranku złota nić pokazywała
. . . .

Fragment V. Jest to początek fragmentu, drukowanego w poznańskiej *Warcie* w r. 1882, a pomieszczonego w wydaniu Małeckiego (*Pisma Pośm.* wyd. 2, t. II, str. 159—161), Górskiego (t. II, str. 546—547) i Gubrynowicza (t. III, str. 461—463). Dalsza część (zaczynająca się od słów »Ten, który w czasy i w dnie potopowe Z poza mgieł przedarł się — Duch naszej duszy«) jest naprawdę fragmentem rapsodu o Mieczysławie i z *Beniowskim* zupełnie się nie łączy.

w. 2. *W duchu tak biednym.* Z pięciu wierszy trudno wywnioskować, o kim poeta mówi — może o śpiewaku, »synu czynszowej wdowy«.

WAŻNIEJSZE WARJANTY FRAGMENTU I

I. *Po w. 48 następują trzy strofy przekreślone, z których druga sprawiała widocznie trudności wielkie, bo poszczególne wiersze są kilkakrotnie przerabiane:*

Nie chciałem, widzi Bóg, pięknej choroby
Umysłu... w mojej bohatyrce zdradzać,
Dlatego-to ten leżał do tej doby
Poemat, nie chcąc na drodze zawadzać
Poetom, którzy zaświatne osoby
Zaczęli z kraju Plutona sprowadzać
I polityczne poczęli działania
Z najgłębszą sztuką — od serc zmartwychwstania.

Bóg widzi... byłbym Plutona przyłbicy,
Pod którą... płomień ducha dogorywał,
Wiatrem moich tchnień — ręką błyskawicy
Z czoła żadnemu duchowi nie zrywał,
Dopóki przez hełm... nakształt jasnej świecy
Gorzały oczy — jam sobie używał

---

w. 3—4. *Dlatego-to ten leżał do tej doby Poemat.* Słowacki mówi tu o *Królu-Duchu.*

w. 5 itd. Cały ten ustęp jest zwrócony przeciw twórcy *Dziadów.*

w. 7. *Poczęli* poeta poprawił na *rozpocząć,* ale do tej zmiany nie dostosował poprzedniego wiersza.

w. 9. *Plutona przyłbicy.* — Por. słowa Mickiewicza w wierszu *Do Joachima Lelewela* o wskrzeszonych Grekach i Rzymianach: »Od czoła ich Plutona przyłbica odpadła«. — Szyszak Plutona użyczał niewidzialności.

Prawa, które się poetom należy:
Wierzyć w to, w com ja wierzył — że on wierzy —

Tom był jak gołąb... pod ręką dziewczyny
Przypadający... spokojny... i biały;
Teraz, gdy hełm się ten Plutona siny,
Dający jemu niewidzialność — cały
Rozłupał... a z pod hełmu rozpadliny
Wyszła nie Pallas cała — lecz kawały
Córki Jowisza...

[I a: W. 9 itd. brzmiały początkowo:

Bóg widzi... byłbym ogniem świętej Telmy,
Ukazującym się na masztu szczytach,
Gdy okręt burza zerwie — plutońskie hełmy,
Którym się]

II. W. 57 itd. brzmiały pierwotnie:

W Anieli — ten czar — jawił się — rozwijał
Powoli... z całym artystostwem, wdziękiem;
Wśrzód kraju — który przechodził i mijał,
Jako łódź dziwnym napełniona jękiem
I czar ostatnich ze śmiechem dopijał

III. Po w. 80 poeta zaczął strofę następującą:

Pittoresque miejsca, ten element nowy
Poezji, dawniej ciemny, dziś odkryty,
Wprowadzający ducha w kraj duchowy.

---

w. 17. *Tom był jak gołąb.* Jest to reminiscencja porównania, użytego w *Anhellim* w rozdz. XI: »...jak gołąb, mówię, siedzący na ramieniu dziewczyny«.
I a, w. 1. *Ogniem świętej Telmy.* Z ogników św. Elma (feu Saint-Elme) zrobił poeta przez pomyłkę ogień świętej Telmy (»Sainte-Telme«).
w. 3. Rytm wymagałby poprawki: *Gdy okręt burza rwie.*
II, w. 3. W autografie przez omyłkę: »Wśrzód kraj«.

IV. Po w. 112 przekreślony początek strofy dalszej:

O, jakże cudnie pięknej... z serca żalu
Uczyńić siłę ściągającą z nieba
Podobne duchy... z jasnych ust koralu
Tchnąć siłą, z niebios brać, ile potrzeba
Ognia miłości...

DODATEK:

KSIĄDZ MAREK

(FRAGMENT POEMATU)

. . . .

Niby dziewczę smętnego a pięknego ducha,
Które dzban duży za dwa uchwyciło ucha,
I złotem — albo żywym koralem polewa
Trzody cicho stojące na łąkach i drzewa —
Za nią odlatujące słońce razi oczy
I czasem z widnokręgu tak jak krąg odskoczy,
I siedem razy kolor w podskoku odmieni —
Taki ogień i taka smętna gra płomieni
W jego smętnym obliczu... I często ksiądz stanie
I patrzy na to dziwne lasów malowanie,
Na te dworki... i dwory... i te żytnie stogi,
Kościoły obfitości.... On sam był ubogi,
Ale go ta ojczyzny obfitość cieszyła,
Równie jak piękność kwiatów, albo ludzka siła,
Albo chłopek spotkanych Dyjaniane chody,

(23)

Gdy na koronie z kwiatów stawiały dzban wody
I pod słońce... powoli z równowagą niosły,
A tak na horyzontach, jak boginie rosły...
I tam, gdzie się już księdzu na stepach kończyły
Postawione skazówką — odwieczne mogiły,
A zaczynała się pól podolskich uprawa,
Lasy dębowe, stawy, trzód i ludzi wrzawa,
Obrócił się ksiądz... jeszcze posłuchać dwóch głosów.

---

w. 1. Przed tym wierszem są dwa wiersze przekreślone: »Koral i złoto sypią na podolskie lasy, A te około domów — jak jedwabne pasy«.

Tu harfa nieużętych jeszcze żyta kłosów
Z brzękiem owsa... gdzie kłosek o kłosek podzwania
Szum podobny do płaczu, śmiechu i śpiewania,
Pod błękitami... harfą niewidzialną grany —
Tam ze złą swoją twarzą wężową burjany,
Koralowemi w stepy ciągnące się pasy,
Jak dzid, wężów i ludzi połamane lasy,
Gdzie tysiąc serc na dzidach się własnych rozpruło,
Rycerstwo kwiatów, które się wzajemnie skłuło.
Las ogromny i szarosrebrny — i pobladły —
A kości jeszcze sterczą z trupów, co nie padły —
Stoi... i czasem tylko wiatrem tknięty warczy,
Albo coś dzid pochyli ku miesięcznej tarczy,
Równie jak morze, które fale pokrysztali
I na srebrny je miesiąc szwadronami wali,
Aż gdy spotka ogniste słońce na bałwanie,
To jako na komendę wał przy wale stanie,
I stoi, srebrzystemi skrzydły rozpostarty,
Większych duchów złotemi oczyma odparty
I przerażony... O wy, srebrne morza cierni,
Tak dawniej, kiedy na was wlecieli pancerni,
I girlandą złotych tarcz spychali z tej roli,
Wyście ustępowały przed ludem powoli...
A za tarczami... pługów szły żelazne wiosła;
Orały was... i wielka wieś na polach rosła;
Po waszych wytrzebionych — ciernistych olbrzymach
Jakaś wieś tajemnicza — o tysiącu dymach,
Większa niż miasto, w stepach sama się rodziła...
A przy niej krzyż... i siostra rycerska mogiła.

Lecz taka jest harmonja, że dla ściemionych powiek
Na wytrzebionych polach stoi burzan człowiek,

---

w. 28. *Burjany* — burzany.
w. 50. *O tysiącu dymach* — (według używanego dawniej określenia) o tysiącu chatach.

I dopiero wyrasta na piękność rycerzy,
Bo byle gniew, to w ciernie nożów się najeży,
Bo byle skra, to cały ogniem się zapali,
A byle smutek, to się od ludzi oddali,
I gdzieś sam na miesiącu, a szatanów blisko
Przy kurhanach... w posępność rośnie jak ciernisko...

Ksiądz, stojąc pod niebieskim księżycowym dachem,
Przyszły głos stepów słyszał... i poczuł go strachem.
Ale już nie czas, słowa wzięte od dusz wiecznych...
Ostatnich tu sił dobyć potrzeba serdecznych...

. . . .

(24)

I powrócił do swego klasztoru
I obejrzał się na cichą celę,
I padł w prochu i położył w popiele
Głowę siwą... i wracali z nieszporu
Bracia jego... i znaleźli płaczącym,
I zdziwili się — bo ksiądz był rubacha.

(25)

I usłyszawszy przeor, wyrazem hańbiącym
Nazwał go — i włóczęgą — lecz w głębi miał stracha,

---

w. 56. *Ciernie nożów* poeta przekreślił i napisał: »noże«; może chciał napisać: »w noże cały się najeży«.

w. 65 itd. Że fragment ten, drukowany w wydaniu Gubrynowicza jako trzeci z luźnych urywków *Beniowskiego*, jest dalszym ciągiem poprzedniego, który w wydaniu jest urywkiem piątym, dowodzi autograf. Po w. 15 następuje w autografie cyfra 23, przed w. 65 jest cyfra 24: poeta dzielił poemat na rozdziały — fragment poprzedni zawiera koniec rozdz. 22 i cały prawie 23, od w. 65 zaczyna się rozdz. 24, następuje 25, 26 i 27.

w. 71. *I usłyszawszy przeor* i t. d. Pobudkę do wprowadzenia przeora i jego stosunku względem ks. Marka dały zapewne *Trzy wieszczby* Siemieńskiego. Postać sama przypomina opasłego opata z powieści Walter Scotta *The Monastery*, u Słowackiego zaś jest spokrewniony z księdzem Gwardjanem ze *Złotej Czaszki*.

Bo czuł moc ducha w Marku — lecz chciał dla przy-
Ukarać go za długą włóczęgę po świecie. [kładu

(26)

Przed nim stała beczułka mała winogradu,
Co w bursztynowym grysie i w zimie i w lecie
Leży mumją z rubinów i szmaragdów, pojąc
Usta księdza przeora, jak pierś Afrodyty.
I stolik był damaszkiem złocistym nakryty,
I stał kielich; i tęcze w kielichu się rojąc,
Bawiły oczy księdza przeora... a sroczka
Wisiała w złotej klatce nad uchem — i świece
Całe w girlandy niby kręcone ze stoczka
(Jak archanielskie miecze... gdzie trzy błyskawice
Idą w górę i razem skręcone się palą)
Paliły się w tej celi. — Więc gdy okoralą
Lica swe jarzębiny, to nie są tak jasne,
Jak usta tego księdza przecra; — a własne
Miał na policzkach róże, pod włosem śnieżystym.

(27)

Kazał przywołać Marka — i rzekł uroczystym
Głosem: — »*Filius dilectus*... a skąd to powraca
Wasza święta cudowność? gdzieś był, *Reverende*?
Na mnie się wali klasztor... — i zarząd — i praca —
Aedifica, conserva, sustenta et mende —
Wszystko przeor... a wy się, braciszki, włóczycie!
Trzeba rękę wyciągać — i za łeb was łapać...«
Tu ksiądz — pomimo wielkie nadzwyczaj utycie —

---

w. 81—82. *Sroczka Wisiała w złotej klatce.* Srokę ulubioną ma także ksiądz Gwardjan w *Złotej Czaszce.*
w. 91. *Filius dilectus* — syn ukochany.
w. 92. *Reverende* — wielebny.
w. 94. *Aedifica, conserva, sustenta et mende* — Buduj, zachowuj, podtrzymuj i naprawiaj. *Mende* — prawdopodobnie forma mylna zamiast: *emenda (emendo* — naprawiam).

Wyciągnął jednę rękę i zaczął tak sapać,
Jakby chciał gestem zaraz na Marku wykonać
Urząd ojca ptasznika. Lecz ksiądz był aż w progu...
Więc dłoń spadła na kielich. I znów rzekł: »O! slona'ć
Jest każda *altitudo!* Kupiłem na rogu
Kamienicę... i proces z kahałem, a za nic
Kupiłem kamienicę...« Tu znów zasapany,
Jak mocarz, który popchnie królestwa i granic,
Czekał, co powie Marek... winograd rumiany
Jedząc ziarnko po ziarnku... a oczy przymrużył...
I znów rzekł: — »Teraz byś mi, mój synu, usłużył
Miraculo in lite z żydami... bo święte
Wojny z niemi zacząłem... *diabolo suadente,*
Który mnie na to popchnął...« — Tu Marek aż jęknął
I rzekł: — »Ojcze przeorze! — to mówiąc uklęknął
I całował go w ręce i ściskał kolana —
Ojcze przeorze... teraz ojczyzna kochana
Serce moje zabrała... i z tego rubachy,
Któregoś ty znał, ojcze, apostoł dziś Boży,
A na śmierć przeznaczony, jak owca śnieżysta,
Na której pasterz kredą czerwoną położy
Krzyż śmiertelny. — Więc nędza mię dzisiaj ojczysta
Na to wiedzie, że krzyż ten przyjąłem i krzyże
Piszę na sercach ludzi... A często je zliże
Matka u owcy białej, gdy dziecko całuje,
I nie wie, że zlizawszy... od śmierci uwalnia...
Ale mój krzyż jest wieczny... i nikt nie ratuje
Moich biednych rycerzy... I zacznie się szczwalnia
. . . .

---

w. 102. *Altitudo* — wysokość, dostojeństwo.
w. 109. *Miraculo* — cudem, cudownie. *In lite* — w sporze.
w. 110. *Diabolo suadente* — za podszeptem djabła.
w. 124. *I zacznie się szczwalnia.* Wyraz ten zawdzięcza poeta *Przechadzce poza Rzymem* Zaleskiego, który użył słowa »szczwalnia« w obrazie Kolosseum: Szczwalnia na chrześcijany! wielkich panów jatki: Wojują z wiarą świętą. Pokonaliż ducha?

WARJANTY Z WYDANIA „PISM POŚMIERTNYCH"

Tekst dalszych pieśni *Beniowskiego*, wydrukowany w t II *Pism pośmiertnych*, różni się niekiedy od tekstu, zachowanego w autografie. Różnice można w znacznej mierze uznać za poprawki dowolne, niekiedy za omyłki; ale nie jest wykluczone, że niektóre z nich — pochodzą od samego poety. Prawdopodobnie bowiem Małecki obok autografu miał kopję (której istnienie stwierdza powtarzający się w autografie wyraz »Przepisane«) i z tej kopji przeważnie drukował; zdaje się, że, podobnie jak inne kopje rękopisów poety, była to kopja Szczęsnego Felińskiego, może kontrolowana przez poetę. Wobec tego wydaje się rzeczą stosowną podać ważniejsze warjanty, o ile nie zostały już uwzględnione w tekście niniejszej edycji i w przypiskach. Drukuję najpierw tekst *Pism pośmiertnych*, uwydatniając kursywą wyrazy, różniące się od autografu, potem w nawiasie podaję wyrazy, znajdujące się w autografie.

Pieśń V A (u Małeckiego p. VI, ust. II)

w. 4: Ogień *zapłonął* piramidą złotą (zapalił).

w. 52: Sawa *z samotną poszeptał* Swentyną (ze smutną pogadał)

Pieśń VI (u Małeckiego p. XI, ust. I)

w. 34: ...snuły się po *stypne* grosze (zwykłe)

w. 89: Pierwsze już *grudki* w dół rzucali djaki (garście)

w. 193: Nagle usłyszał szmer okropny *gniewu* (gminu)

Pieśń VII w. 276: Że *umiem* serca zranione odkrywać (umiesz)

w. 296: *Pierś — Radziwiłła* nakrył karmazynem (I pierś — Radźwiłła)

w. 306: *I znowu cicho stać* pod fałną skałą (I znów się tylko zlać)

w. 348: Ci *w kułach biedni* ludzie (w okularach)

w. 390: *Przemawia* hymnem czarownym tęsknoty (Modli się)

w. 457: Żem *wyrzekł* (przyrzekł)

Pieśń VIII w. 81: O! *miecza* w ręce... (miecze)

w. 157: Zdala szum morza i *żórawiów* krzyki (żórawia)

w. 227: Jak rycerz, który *do szańca się wrywa* (strasznych wież dobywa).

w. 339: *Z którejby każdą* wziąć mógł za Palladę (Którąby każdą)

w. 352: Podbite *ćwiekiem, żółte*... i czerwone (ćwiekiem czarnym)

w. 445: Widać meczety, *w których to dwurożu* (kędy [na] dwurożu).

w. 584: *Jejbym nie zwalił gromem, echem*, płaczem (Abym nie zwalił jej echem i płaczem...)

w. 591: *Za nią pioruny*, te nawałnic wodze (Pioruny wchodzą jak)

Pieśń IX w. 330: ...i *pewnie* ciężkie więzy dźwiga (musi)

VII, 276. Poprawka, która wydaje się napozór racjonalną: poeta maluje uczucie Matki Boskiej — a więc może istotnie nie o Niej, lecz o sobie mówi, że »umie serca zranione odkrywać«. Ale przeciw takiemu przypuszczeniu i przeciw poprawce świadczy wyraźnie w autografie rzut pierwotny: »Że Ty łzy umiesz koić i odkrywać«.

w. 340: A był na kwaśne jabłko *ciężko* zbity (cały)
w. 371: Pan *Zbigniew* (Kaźmierz)
w. 424: Lecz ma rumatyzm w *rękach* (rączkach)
w. 448: Lecz *że* strach tylko ma (Lecz nie —)
w. 597: Dawszy *stworzonym* skałom (tworzonym)
w. 628: *Koszulki* (Koszuli)
w. 647: Na morze, co swój włos jak owca *wełni* (zwełni)

Pieśń X
w. 131: Czuć było *jakąś* dzikość straszną (jakoś)
w. 162: *Jakże* to posłów przyjmujesz (Także)
w. 217: Lecz guz *strącony* (stracony)
w. 340: *Srebrem od wschodu* (W srebro przed wschodem)
w. 398—399: Jeden drugiemu *jest* jak współzawodnik *Równy* (są ... Równi)
w. 503: Skórzane łono *owego* namiotu (owczego)
w. 505: Podnieś to *skrzydło wielbłądowej skóry* (czarne skrzydlo owczej skóry)
w. 529: Gdy więc Beniowski *stał* jak kuropatwa (był)
w. 543: Których ojciec czart, *mać* Tatarka rodzi (i Tatarka)

Pieśń XI (u Małeckiego p. XI, ust. II)
w. 78: *Głosach podobnych* do kościelnych stuków (Podobnych głosach)
w. 118: *Oddźwiękujące* lirniczym zapałom (Odszeptujące)
w. 157: Jak chmura ogniem *wrzącym* szpikowana (różnym).
w. 187—188: Których Tassowe *w Kochanowskim pióro Wymalowało* (malowało pióro W Jerozolimie)

Pieśń XIV (u Małeckiego p. XIV, ust. V)
w. 186: W *powiewną* falę mórz zielonych wpadła (srebrzoną)
w. 187: *Wnet dziarska* szlachta dała za nią nurka (Potem tam szlachta)

Pieśń VIII B (u Małeckiego p. VI, ust. V)
w. 186: Działko *kieruje* chłop (rychtuje)

Pieśń VIII B (u Małeckiego p. VI, ust. III)
w. 68: I rzucił *z gniewem w znachory przekleństwo* (na te znachory przeklęstwo)
w. 97: *Nareszcie w pomoc* wezwał (Wtenczas na pomoc)

Pieśń VI C (u Małeckiego p. XII)
w. 208: *Nasroży* uszy (nastawi)
w. 223: *Oh! te pamiątki! smutkiem,* łzami wiszą (Pamiątki smutkiem są i)
w. 225: I są jakoby *jej czoła* uśpieniem (posągu)
w. 268: *Wdzięczność to cudna ducha nie obarczyć* (Wdzięcznością cudną ducha nas obarczyć)

[Wykaz niniejszy, nie obejmujący warjantów, omówionych w przypiskach, pomija też poprawki gramatyczne i zmiany interpunkcji].

SPIS TREŚCI

str.

WSTĘP

Geneza i znaczenie *Beniowskiego* III
Układ i tekst *Beniowskiego* XLII
Bibljografja LXXI
Uwaga LXXVI

BENIOWSKI, poema

POCZĄTKOWE PIEŚNI »BENIOWSKIEGO«

Pieśń I 5
Pieśń II 40
Pieśń III 75
Pieśń IV 114
Pieśń V 140

Pierwsza redakcja pieśni początkowych:

Szczątki zakończenia pieśni IV A 177
Pieśń V A 178
Pieśń VI A 188
Warjanty pieśni V a 191

DALSZE PIEŚNI »BENIOWSKIEGO«

Plan pierwotny pieśni VI—XII 197

Redakcja pierwsza:

Pieśń VI 201
Pieśń VII 211
Pieśń VIII 236
Pieśń IX 267
Pieśń X 296
Pieśń XI (?) 324
Pieśń XII (?) 334
Pieśń XIII (?) 339
Pieśń XIV (?) 343
Przekreślony fragment początku p. VII 453
Ważniejsze warjanty pieśni VI—XIV 356
Plan pieśni X—XV 370

Str.

Próby uzupełnienia lub przetworzenia redakcji pierwszej w duchu towianizmu:

I. Fragmenty o ks. Marku, łączące się z pieśnią VI 371
II. Odmienne opracowanie historji Wernyhory . . 374

Redakcja druga:

Pieśń VII B 385
Pieśń VIII B 396
Fragmenty łączące się z treścią p. VII B i VIII B 406
Ważniejsze warjanty pieśni VII B i VIII B . . 410
Urywki późniejsze o Sawie i Swentynie . . . 412

Redakcja trzecia:

Pieśń VI C 417
Pieśń VII C 433
Pieśń VIII C (Część II »Beniowskiego«) 446
Fragment o Kazimierzu Pułaskim 454
Przekreślony fragment pieśni VI C 456
Przekreślony wstęp do Części II »Beniowskiego« 460
Zawiązek pieśni VII C z r. 1841 463
Ważniejsze fragmenty pieśni VI C — VIII C . . 464

Próby zespolenia »Beniowskiego« z »Królem-Duchem«

Fragment I 477
Fragment II (Pieśń XXIV) 486
Fragment III 488
Fragment IV 490
Fragment V 491
Ważniejsze warjanty Fragmentu I 492

DODATEK:

»Ksiądz Marek«, fragment poematu 495

Warjanty z wydania *Pism pośmiertnych* 502

Pierwsza serja
BIBLJOTEKI NARODOWEJ
obejmuje:

Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicza POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, w opracowaniu prof *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBÓR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
Krasińskiego PRZEDŚWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III., w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry ŚLUBY PANIEŃSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Krasińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w op. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIEŚNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)
Reja WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Krasickiego DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)

Krasińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
Goszczyńskiego KROL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 56)
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
SREDNIOWIECZNA PIESN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
SREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
TOWARZYSTWO FILOMATOW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 79)
Trembeckiego WYBOR POEZYJ. SOFIOWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)

[illegible] WYBÓR [illegible], w oprac. prof. [illegible]
[illegible] [illegible], w oprac. prof. [illegible]
[illegible] [illegible], w oprac. prof. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] MARIA, w oprac. prof. Józefa [illegible]
[illegible] POWRÓT [illegible], w oprac. [illegible]
[illegible] KRÓLA WANDY [illegible], w opr. [illegible]
[illegible] [illegible], w oprac. prof. [illegible]
[illegible] KRÓL [illegible], w opr. prof. J. [illegible]
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. Juliusza Kleinera (Nr. [illegible])
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. Aleksandra Brücknera (Nr. [illegible])
Kraszewskiego STARA BAŚŃ, w opr. K. Wojciechowskiego (Nr. [illegible])
[illegible] WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. [illegible] (Nr. [illegible])
Niemcewicza BUDNIK, w oprac. prof. Wiktora [illegible] (Nr. [illegible])
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. [illegible] (Nr. 50)
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. S. [illegible] (Nr. [illegible])
Kraszewski POWRÓT DO GNIAZDA, w opr. W. [illegible] (Nr. [illegible])
[illegible] KRONIKA, w oprac. prof. [illegible] (Nr. [illegible])
ŚREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA ŚWIECKA, w opracowaniu Stefana Vrtel-Wierczyńskiego (Nr. [illegible])
[illegible] LISTOPAD, w opr. prof. K. Wojciechowskiego (Nr. [illegible])
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. Aleksandra Brücknera (Nr. [illegible])
[illegible] KARPACCY GÓRALE, w opr. [illegible] (Nr. [illegible])
[illegible] WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. [illegible] (Nr. [illegible])
ŚREDNIOWIECZNA PIEŚŃ RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. Aleksandra Brücknera (Nr. 60)
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. [illegible], opr. J. [illegible] (Nr. [illegible])
[illegible] WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. [illegible] (Nr. [illegible])
ŚREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. Aleksandra Brücknera (Nr. [illegible])
[illegible] KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. Jana St. [illegible] (Nr. [illegible])
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. Stanisława Kota (Nr. [illegible])
Krasińskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. W. [illegible] (Nr. [illegible])
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. J. [illegible] (Nr. [illegible])
Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. A. Brücknera (Nr. [illegible])
Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. Henryka [illegible] z wstępem prof. Józefa Tretiaka (Nr. 74)
Pol[illegible] WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. A. Brücknera (Nr. [illegible])
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. [illegible] (Nr. [illegible])
TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. [illegible] (Nr. [illegible])
[illegible] OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. Jana St. Bystronia (Nr. 78)
[illegible] PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. [illegible] (Nr. [illegible])
Trembeckiego WYBÓR POEZYJ. SOFIÓWKA, w opracowaniu [illegible] (Nr. [illegible])

Odyńca LISTY Z PODRÓŻY, opr. prof. *H. Z*[illegible]
Sępa Szarzyńskiego RYTMY, oraz ANONIMO[illegible]
MIŁOSNE Z XVI W., w opr. prof. *Tadeus*[illegible]
Tańskiej DZIENNIK FRANCISZKI KRASIŃSKIE[illegible]
Słowackiego PISMA MISTYCZNE, w opracow[illegible]
Gwalberta Pawlikowskiego
Kraszewskiego WYBÓR NOWEL, w oprac. prof. [illegible]*na*
Krasińskiego WYBÓR LISTÓW, w opr. prof. *Kaz. Ko*[illegible]*skiego*
Śniadeckiego Jana WYBÓR PISM, w oprac. *L. Kamykowskiego*
ROMANS STAROPOLSKI, w opr. prof. *Jul. Krzyżanowskiego*
Zabłockiego FIRCYK W ZALOTACH, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
Chodźk PAMIĘTNIKI KWESTARZA, w opr. dra *W. Borowego*
WIOSNA LUDÓW W POLSCE. Wybór źródeł, w opr. *J. D*[illegible]
Mickiewicza WYBÓR LISTÓW, w opr. dra *Wacława Borowego*
Woronicza WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *A. Drogoszewskiego*
Słowackiego KRÓL DUCH, w opracowaniu *J. Gw. Pawlikowskiego*
Niemcewicza WYBÓR POWIEŚCI, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
WALKA KLASYKÓW Z ROMANTYKAMI, w opr. prof. *A. Łuckiego*
Kraszewskiego PAMIĘTNIK MROCZKA, [illegible] prof. *W. Hahna*
Słowackiego HORSZTYŃSKI, w opracowaniu prof. *J. Balickiego*
Krasickiego BAJKI, w opracowaniu prof. *[illegible] Kleinera*
Mickiewicza KURS LITERATUR SŁOWIAŃSKICH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*
Kraszewskiego METAMORFOZY, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
Słowackiego POEZJE LIRYCZNE, w opracowaniu prof. *M. Kridla*
WIELKA EMIGRACJA. Wybór pism, w opr. dra *[illegible] Frej[illegible]*
ROMANS STAROPOLSKI POETYCKI XVI I XVII WIEKU, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Słowackiego WYBÓR LISTÓW, w opracowaniu *Stan. Wasylewskiego*
Kadłubka KRONIKA, w opracowaniu prof. *Romana Grodeckiego*
LITERATURA SOWIZDRZALSKA, w opr. prof. *Al. Brücknera*
Mickiewicza PISMA POLITYCZNE, w oprac. prof. *Stan. Pigonia*
POEZJA LEGJONÓW, w opr. prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Mickiewicza WYBÓR PISM I PRZEMÓWIEŃ MESJANISTYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*
Krasickiego SATYRY I LISTY, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
Orzechowskiego Łukasza PISMA POLSKIE, w opr. prof. *Stan. Kota*
Krasickiego MONACHOMACHJA, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
LIRYKA WCZESNOROMANTYCZNA, w opr. prof. *E. Kucharskiego*

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ
(KRAKÓW, UL. Św. FILIPA L. 25)
W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ
(KRAKÓW, UL. WIŚLNA 3)
I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH